Inches 1 2 3 4 5 6 7 8

Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

Colour Chart #13

DANES PICTA .COM

Blue | Cyan | Green | Yellow | Red | Magenta | White | 3/Color | Black

DANES PICTA .COM

Grey Scale #13

C M Y K

R G B WH GR BL

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

B. LIMANOWSKI

HISTORIA DEMOKRACJI POLSKIEJ

W EPOCE POROZBIOROWEJ

CZĘŚĆ PIERWSZA

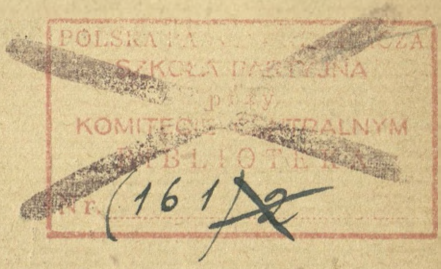

WIEDZA

SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA

WARSZAWA 1946

32183/2

OKŁADKĘ PROJEKTOWAŁ I. WITZ

(30997/2)

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE.
ALL RIGHTS RESERVED
COPYRIGHT, 1946, BY SPÓŁDZIELNIA
WYDAWNICZA „WIEDZA" WARSAW
PRINTED IN POLAND

DRUKARNIA SPÓŁDZ. WYD. „WIEDZA" Nr 5 W CHORZOWIE — B 07026

KSIĄŻKĘ TĘ POŚWIĘCAM

POLSKIEJ MŁODZIEŻY MYŚLĄCEJ

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Początki nowożytnego ruchu demokratycznego w Polsce.

Hipoteza powstawania państw w drodze podboju. — Pojmowanie demokracji w świecie starożytnym i w nowych czasach. — Stan trzeci w państwach zachodnich. — Postęp w rozwoju myśli demokratycznej. — Dwie klasy społeczne w Polsce. — Przewaga rycerstwa. — Przyczyny upadku miast i pognębienia włościan. — Przyczyny polityczne łączą się z ekonomicznymi. — Panowanie możnowładztwa i jezuitów. — Upadek Rzeczypospolitej. — Poczucie potrzeby reform. — Program polityczny Czartoryskich. — Walka z możnowładztem. — Przewaga polityczna i ekonomiczna szlachty folwarcznej. — Czy zniesienie poddaństwa możliwe było? — Jak przedstawia tę rzecz nasza ówczesna publicystyka? — Gmin szlachecki. — Położenie włościan. Rozwój przekonań demokratycznych. — Stanisław Staszic. — Ks. Hugo Kołłątaj. — Ks. Franciszek Jezierski. — Wpływ rewolucji francuskiej. — Ważne znaczenie sejmu czteroletniego w rozwoju życia narodowego. — Odmienne warunki we Francji i w Polsce, wewnętrzne i zewnętrzne.

Dla zrozumienia ruchu demokratycznego w każdym narodzie nie wystarcza ogólna teoretyczna znajomość, czym jest czyli raczej, czym być powinna demokracja, ale i konieczną jest rzeczą stanąć na gruncie historycznym i zbadać, pod wpływem jakich warunków ten ruch demokratyczny powstał i kształtował się.

W dziejach wszystkich narodów widzimy, że ustrój rodowo-gminny poprzedzał porządek państwowy, którego główną cechą było i jest dotąd jeszcze — można powiedzieć — to, że jedna część ludności, znacznie mniejsza, panuje nad całą pozostałą. Z tego powodu hipoteza, że państwa powstawały w drodze podboju, ma wszelkie za sobą prawdopo-

dobieństwo. Przyjmując tę hipotezę, możemy wytłumaczyć sobie wiele zjawisk w rozwoju dziejowym życia narodowego, które inaczej byłyby niezrozumiałe a nawet zaprzeczałaby zasadom teorii ewolucyjnej. [1])

Wszelako już w świecie starożytnym państwo, które pierwotnie miało wyraźny charakter podbojowy, zaczęło się przeobrażać. Ludożercy, epitet nadawany królom przez Homera, zmuszeni są czynić ustępstwa demosowi, lub też demos odbiera im całkiem władzę. Zwłaszcza jest to widoczne na klasycznej ziemi wolności w dziejach starożytnych — w Grecji. Tam też świadomość narodowa i polityczna doszła już była do wysokiego stopnia. Dowodem tego znakomite dzieło Arystotelesa: Polityka, w którym autor zastanawia się nad zadaniami państwa i sposobami onych urzeczywistnienia. Rozróżnia on trzy formy władztwa państwowego: monarchię (jedynowładztwo), arystokrację (panowanie pewnej wyborowej części narodu) i demokrację (ludowładztwo, czyli gminowładztwo). [2]) Skłania się on wyraźnie ku tej ostatniej. Główną w jego przekonaniu cechą ludowładztwa jest wolność. W jego myślach utożsamiało się ono z rzecząpospolitą. Demokracja Arystotelesa obejmowała wprawdzie ogół obywateli, ale za obywateli uważał tylko tych, co byli uprawnieni do sprawowania urzędów i co spełniali powinności państwowe.

Nowożytne pojmowanie demokracji, rozleglejsze i głębsze od starożytnego, jest wynikiem pracy ekonomicznej, politycznej i umysłowej narodów zachodnio-europejskich. Najwcześniej świadomość narodowa zaczęła się przejawiać na półwyspie włoskim, ale najdalej posunęła się w narodzie francuskim. Z tego względu, jak również i dlatego, że późniejsze losy — jak zobaczymy — związały nas silniej z fran-

---

[1]) Uzasadniam hipotezę powstania państwa w drodze podboju w dziełach: „Naród i Państwo" (Kraków, 1906) i „Stanisław Worcell" (Kraków, 1910) w rozdziale: „Naród i narodowość; państwo i Ojczyzna; centralizm i federalizm"; oraz w wydanej książce pt. Socjologia (Kraków, 1921.)

[2]) Wyrazy ulegają często dziwnym losom. Właściwie Arystoteles nie nazywał ludowładztwa demokracją, ale dawał jej nazwę policji (politie), nazwę dzisiaj zohydzoną, skutkiem tych usług, jakie oddawała despotycznym i wyzyskującym rządom, organizacja, mająca na celu ochronę bezpieczeństwa w państwie. Demokracją zaś nazywał on wypaczoną formę rządu demokratycznego, tę formę, którą później nazwano ochlokracją.

cuską demokracją, aniżeli z jakąkolwiek bądź inną, zwracamy przeto głównie uwagę na Francję.

Zachodnie państwa europejskie — jak wiemy — powstały w drodze podboju: podbójcy stanowili warstwę wierzchnią, rządzącą; ludom podbitym pozostawiono w udziale poddaństwo i pracę na utrzymanie i wygody warstwy rządzącej. Ludność podbita dzieliła się na ludność wiejską i miejską. Nad chłopami rozciągało się ciężkie poddaństwo, ale zupełnemu uzależnieniu ludności miejskiej stanęła na przeszkodzie wyższość jej cywilizacyjna. Ludność miejska była rzymska, albo zromanizowana, miała swoją tradycję rzymską, że niegdyś sama należała do warstwy rządzącej, miała swoje municipia z czasów rzymskich, swoje rzymskie szkoły, wreszcie licznymi węzłami połączona była z kościołem, który w czasach surowego barbarzyństwa jedynie mógł jeszcze groźbą wyższej tajemniczej potęgi okiełznywać dzikie namiętności przesądnych podbójców. Dzięki wyższości swojej cywilizacyjnej, zaczęła ona zdobywać pewne znaczenie w państwie i stała się podstawą tak zwanego trzeciego stanu, który — jak się wyraża jeden z naszych publicystów z czasów sejmu czteroletniego — „jest we wszystkich wolnych krajach najbardziej kwitnący i największą wolności podporą". [3]) Stan trzeci nie tylko w swych rękach miał cały handel i przemysł, ale w samym obozie uprzywilejowanych zajął ważne stanowisko. Sieyés w rozgłośnej broszurce z 1789 r. powiada, że dziewiętnaście dwudziestych posad w wojsku, sądownictwie, kościele, administracji zajmował stan nieuprzywilejowany, stan trzeci.

Równocześnie — rzec można — ze zmianą tą, jaka się odbywała w układzie społecznym państw zachodnio-europejskich, rosła i, pod wpływem szerzącej się i wzmagającej oświaty, potężniała świadomość polityczna narodu, że państwo powinno mieć na celu jego potrzeby i interesy i stosować się do jego woli. Najwcześniej ta świadomość zaczęła się przejawiać w narodzie włoskim, ale jarzmo hiszpańskie, które go przygniotło, osłabiło i powstrzymało rozwój jego myśli politycznej. Rewolucja angielska 1688 r. była już potężnym przejawem wzrostu świadomości politycznej narodu, a znalazłszy

[3]) Str. 43. „Uwagi o chłopach". W Drukarni Uprzywilejowanej Michała Gröllа, Księgarza Narodowego J. K. Mci. Nie ma roku wymienionego, ale widoczną jest rzeczą, że broszura ta była pisana w 1790 r. Autorem jej Tadeusz Morski.

tłumacza i rzecznika jej dążeń w znakomitym filozofie Locke'm, poruszyła silnie umysły w zachodniej Europie, a zwłaszcza we Francji, gdzie grunt dostatecznie był już przygotowany do jej zrozumienia. Szczególnie dzieła Montesquie'go i Woltera przyłożyły się wiele do rozproszenia ciemności i przesądów o prawie boskim, które przeszkadzały narodowi do właściwego oceniania istniejącego ustroju politycznego. Przekonanie, że nierówność polityczna i istnienie klasy uprzywilejowanej sprzeciwiają się ogólnej zasadzie sprawiedliwości i były wynikiem gwałtu i przemocy, upowszechniło się ogromnie. Skodyfikowania jednak — że tak powiedzieć — pojęć nowożytnej demokracji dokonał genewczyk Jan Jakub Rousseau. U m o w a S p o ł e c z n a (Du Contrat Social) była przez długi czas prawdziwą ewangelią dla wszystkich demokratów.

Czy państwo polskie powstało w drodze podboju — jak utrzymuje Szajnocha i Piekosiński — czy też nieustanna groza najazdów germańskich zmusiła plemiona słowiańskie, osiadłe pomiędzy Odrą i Wisłą, do przyjęcia tej organizacji politycznej, która dawała ich wrogom taką siłę wojowniczą i przewagę na polu bitew, to w każdym razie jest rzeczą pewną, że od najwcześniejszej doby państwa polskiego istniały dwie klasy: rycerska, która przeistoczyła się następnie w szlachecką i kmieca, która wraz z nazwą chłopów zapadała coraz bardziej w niewolę i pogardę. Najważniejszą tego przyczyną była ta okoliczność, że rycerstwo nie tylko stało się głównym czynnikiem politycznym w dziejach naszych, ale ani we władzy królewskiej, ani w miastach nie miało dosyć silnych współzawodników, które by zmuszały do pewnych kompromisów i ustępstw. Rycerstwo polskie, które w połowie XIII stulecia piersiami swoimi wstrzymało nawałę mongolską, posiłkowaną łupieżnymi najazdami Jaćwieży, Litwy a nawet Rusi, i w ten sposób ocaliło wolność i pracę cywilizacyjną narodów europejskich, a następnie dopomogło Władysławowi Łokietkowi na walnym wiecu w Chęcinach do złamania wewnętrznego niemieckiego lub sprzyjającego niemieckim rządom wroga, a który głównie gnieździł się w miastach, i do powstrzymania zapędów krzyżackich w bitwie pod Płowcami, z natury rzeczy stało się głównym czynnikiem politycznym jako najwięcej zasłużone w sprawie narodowej i ogólno-europejskiej. Król Kazimierz Wielki czuł tę przewagę i, chcąc ratować urok i znaczenie władzy monarchicznej, próbował był oprzeć

się na miastach i ludzie kmiecym, ale obie te warstwy społeczne nie posiadały dostatecznej świadomości politycznej, ażeby jak gdzie indziej skorzystać z tego współzawodnictwa, jakie się odbywało w samym obozie uprzywilejowanych. Miasta z przeważającą ludnością obcą, niemiecką i żydowską, nie miały poczucia narodowego. Lud zaś kmiecy nie stawiał nawet wielkiego oporu, kiedy rycerstwo zaczęło wykupywać i przywłaszczać sobie sołtysostwa, które przecież były dla niego pewną rękojmią własnego sądownictwa.

Cokolwiek bądź jednak, miasta wzrastały, wzbogacały się, polszczyły, a położenie ludności kmiecej za czasów piastowskich i na początku panowania Jagiellonów nie było gorsze, aniżeli gdzie indziej w krajach europejskich. Dopiero w epoce jagiellońskiej położenie to ogromnie się pogorszyło, a szczególnie za panowania Zygmunta I. Wówczas to pojawiło się w swej nagości glebae adscriptio i wówczas to rozciągnięto pańszczyznę na cały lud kmiecy. Pamiętny w tym względzie stał się sejm zebrany w Toruniu w 1520 r.

Cóż właściwie spowodowało pognębienie włościan i przyczyniło się do upadku miast? Sama przewaga polityczna rycerstwa czyli stanu szlacheckiego nie wystarcza do wyjaśnienia tego wypadku, tym bardziej, że nosiło już ono we własnym łonie — że się tak wyrazić — antytezę, o czym wspomnę następnie.

Najważniejszą przyczyną owych smutnych następstw były ważne zmiany polityczne, jakie zaszły w stosunkach państwa polskiego. Tymi zmianami politycznymi były: połączenie się państwa litewskiego z polskim, przyłączenie Prus Królewskich do Polski oraz przyłączenie Inflant do państwa polsko-litewskiego. We wszystkich tych krajach, które połączyły się z Polską, włościanie doznawali surowszego losu, aniżeli w tej ostatniej. Przeto już ta okoliczność musiała szkodliwie oddziaływać na ustawy, uchwalane wspólnie przez szlachtę wszystkich tych ziem, i istotnie znajdujemy wyraźne tego ślady. Lecz o wiele ważniejszy był wpływ następstw ekonomicznych, spowodowanych onymi zmianami politycznymi. Wypada nieco dłużej zatrzymać się nad tym przedmiotem.

Liczne rycerstwo polskie, zwłaszcza gęsto siedzące na pograniczu walki zbrojnej z Krzyżakami i Litwą, w XIII już stuleciu zaczęło się przeobrażać w ziemiaństwo rycerskie czyli szlacheckie. Równocześnie coraz bardziej zarysowywał

się podział na szlachtę folwarczną i zagrodową, która w późniejszych księgach poborowych często nosi nazwę: p a u p e r e s. Szlachta folwarczna nie tylko dlatego, że była bogatsza, ale i dlatego, że łatwiejszy miała przystęp do króla, zyskiwała większe znaczenie polityczne, wzmagała się i rosła, i rosła na początku nawet przede wszystkim kosztem szlachty zagrodowej. Ta ostatnia w ogromnej swej większości nie mająca więcej nad kilka morgów ziemi, często zmuszona była odprzedawać swój grunt, a z tego korzystała szlachta folwarczna, zaokrąglając i rozszerzając swoje posiadłości ziemskie. Skutkiem tego wytwarzał się antagonizm pomiędzy szlachtą folwarczną, czyli panami, i szlachtą zagrodową, czyli gminem szlacheckim, który nie znajdując możności wyżywienia się na roli, napływał do miast i szukał tam zarobku, i którego interesy ekonomiczne bardziej zbliżone do kmiecych były aniżeli do pańskich. Król Kazimierz Wielki, przyłączając Ruś Czerwoną do Polski, mimo woli — bo wbrew własnemu interesowi — przyczynił się do osłabienia tego rosnącego antagonizmu, albowiem spora część gminu szlacheckiego osiadła na odłogiem leżącej ziemi w tym mało zaludnionym nowonabytym kraju. Antagonizm osłabł, ale nie przestał istnieć, a tymczasem za Ludwika Węgierskiego uchwała koszycka (1374 r.), uświęcająca spadkobierstwo żeńskie, rozrywała — jak to pięknie wykazał Karol Szajnocha — dawną spólność narodu szlacheckiego. Usuwała się więc najsilniejsza zapora rozwojowi antagonizmu pomiędzy panami, gromadzącymi dobra ziemskie w oddzielnych rodzinach, i pomiędzy gminem szlacheckim.

Połączenie się państwa litewskiego z polskim powstrzymało na długie lata rozwój tego antagonizmu, otwierając rozległe pola zarobkowania dla gminu szlacheckiego. Kniaziowie ruscy chętnie pozwalali mu osiedlać się na spustoszonych i wyludnionych przez najazdy tatarskie ziemiach, a znajdując nadto w nim dobrego żołnierza, zapełniali nim swoje dwory. Szerokim więc korytem odpływała szlachta zagrodowa na wschód, i na Rusiach i Litwie wyrastały jak grzyby wioski szlacheckie, przynosząc z sobą wyższą kulturę polską. Przyłączenie Prus Królewskich do Polski otworzyło drogę do morza Bałtyckiego, do Gdańska, i wywozowi zboża polskiego za granicę nadało ogromne rozmiary. Polska stała się śpichlerzem Europy. Gdańsk, rozciągnął swoje ramiona nawet na Litwę, organizując słynny w dziejach handlu litewskiego

Kantor Gdański. Spławiano także zboże litewskie do Królewca i Rygi. Rolnictwo więc, dające dobrobyt szlachcie, rozwinęło w niej w wysokim stopniu zamiłowanie roli, i wyrobiło się to przekonanie, które następnie znalazło swój wyraz w prawodawstwie, że zajęcie rolnicze — oczywiście oprócz wojskowego — jest jedynie godne dla stanu szlacheckiego.

Za szlachtą i kmiecie zaczęli się przesiedlać na Ruś, zwłaszcza południową, gdzie znajdowali dogodniejsze dla siebie warunki. Zatrwożona więc szlachta folwarczna coraz mocniej ustawami przywiązywała lud kmiecy do gleby. Za Kazimierza Wielkiego jeszcze wolno było corocznie dwóm kmiecym familiom wyjść z wioski bezwarunkowo i bez podania żadnej przyczyny. Za Jana Olbrachta w 1496 r. prawo wyjścia ograniczono do jednej tylko familii i to pod pewnymi warunkami. Statut Aleksandra z 1503 r. zapewniał jeszcze synom kmiecym wolność oddawania się naukom i kunsztom. Za Zygmunta I. i to uznawano za rzecz mało sprawiedliwą (parum aequum — jak się wyrażali doradcy królewscy, podług Statutu z 1510 r.), i przywiązanie do gleby (glebae adscriptio) stawało się nieograniczone. Kmieciom jednak uśmiechała się ta wynaleziona przez mądrych wolność (wola, swoboda) — tak się wyrażał statut Władysława Jagiełły z 1420 [4]) — jaką oni znajdowali na Rusi, więc nie mogąc prawnie i jawnie wynosić się z wiosek, uciekali po kryjomu, a to tym bardziej, że ściganie ich na Litwie i Rusi było prawie niemożliwe. I oto szlachta folwarczna raz po raz obostrza prawo o zbiegach i wreszcie zabiera w swe ręce całą władzę sądowniczą nad chłopami. Kiedy w ten sposób pozbawiono włościan wolności ich osobistej, praca ich rąk, skutkiem wzmagania się popytu na zboże polskie, stawała się coraz zyskowniejsza dla szlachty folwarcznej, i mało uciążliwa dawniej robocizna zamieniła się w ciężką niewolniczą pańszczyznę. Świetny tłumacz Arystotelesa, profesor akademii krakowskiej, Sebastian Petrycy, miał już zupełną słuszność, dowodząc w pierwszych latach XVII w., że dawniejsze poddaństwo zamieniono w niewolę, albowiem poddani nie mogą odejść pana;

[4]) Ciekawy ten ustęp brzmi jak następuje: Quia libertas ad hoc per sapientes est inventa, ut silvae et nemora, ubi modicae sunt utilitates, vel proveniunt, exstirpentur, et ad ampliores utilitates reducantur; unde si quis kmetho in silva ubi villa locari debeat, libertatem accipiat" itd.

albowiem ten ma ich życie i śmierć w swoim ręku; albowiem nie mają oni bezpieczeństwa majątku, ani domu, ani życia nawet, gdyż głowa ich idzie na taksę; albowiem gdy szlachcic zabije chłopa, bierze mu żonę, zelży dziewkę, nie ma delatora i wszystko mu bezkarnie uchodzi.

Miasta, bez dopływu szlacheckiego a następnie i kmiecego, przestały się polszczyć, a natomiast stawały się coraz bardziej żydowskie, wskutek dopływu i rozrostu ludności żydowskiej. Czy mogły przeto one w takim wypadku stać się ważnym czynnikiem politycznym? Łatwo zrozumieć, że gdyby nawet nie było innych powodów — a Surowiecki i inne wylicza, to już z powodu przewagi ludności żydowskiej, obojętnej na sprawy ogólno-narodowe, musiały miasta utracić to znaczenie i stanowisko polityczne, jakie miały jeszcze na początku panowania Jagiellonów. I „mieszczanie — jak powiada Surowiecki — ze wzgardą odepchnięci od wszelkiego wpływu do prawodawstwa i władzy wykonawczej, ujrzeli się pod słabym berłem królów wybieranych sierotami w własnej ojczyźnie". Szlachta odebrała miastom samorząd i bezrozumnie rozbijała organizacje cechowe i handlowe.

Owładnąwszy w zupełności państwem polsko-litewskim, szlachta mając kierownika w Janie Zamoyskim, wytworzyła Rzeczpospolitą demokratyczną szlachecką. Była to demokracja w starym, grecko-rzymskim stylu. Gmin szlachecki z zadowoleniem powtarzał, że „szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie", i cieszył się wolnością, która istotnie była wielka, która — zdaniem jednego z nieprzyjaznych nam historyków rosyjskich Iłowajskiego — była większa od angielskiej. Jakkolwiek szlachta zazdrośnie strzegła równości i zakazała przyjmować wszelkie wyróżniające ją tytuły, to pomimo powtarzanego często przysłowia, zapomniała ona o tym, że podstawa nierówności nie w tytule, ale w szkatule. A w tym względzie połączenie się państwa litewskiego z polskim przyczyniło się ogromnie do powiększenia nierówności szlacheckiej. Szajnocha w dziele: Jadwiga i Jagiełło, przedstawiając różnicę pomiędzy Wielkopolską i Małopolską, zaznacza, że „mierność fortuny stanowiła niejako główną cechę wielkopolskiego szlachectwa". Ale i małopolscy panowie nie mogli się równać swoją fortuną z kniaziami ruskimi. Możnowładcze rodziny, które wichrzyły w Rzeczypospolitej i trzęsły nią, wyrosły na ziemiach ruskich.

Czy jednak wzmożenie się i rozszerzenie oświaty — a na to się zanosiło — nie podniosłoby było myśli politycznej w narodzie, nie doprowadziłoby go było do zrozumienia, jaką szkodę wyrządzał rozwojowi narodowemu, jakim niebezpieczeństwem dla całej Rzeczypospolitej groził taki stan rzeczy? Ani światłych głosów, ani szlachetnych usiłowań nie brakło w tym kierunku. Już za Zygmunta Augusta, jego sekretarz i poufały doradca, Andrzej Frycz Modrzewski, w znakomitym swoim dziele: „O poprawie Rzeczypospolitej" wskazywał szlachcie nieludzkość, niesprawiedliwość i nierozum w uciskaniu i pognębianiu ludu kmiecego. Jan Tarnowski, hetman w. koronny, i Leon Sapieha, wojewoda wileński i hetman w. litewski, dawali wzór szlachcie ludzkiego obchodzenia się z poddanymi. Wreszcie gdyby panowie się nie opamiętali, to czyż w gminie szlacheckim nie znaleźliby się ludzie, którzy by mu wytłumaczyli, jaką służalczą i upokarzającą odegrywał on rolę? Czyż drobna szlachta, chociażby i folwarczna, nie spostrzegłaby była, że stała się ona narzędziem magnatów, i że ze stanowiska panującego, na jakim był ją postawił Jan Zamoyski, zeszła ona także do roli służalczej?

Niestety, spory religijne, zwycięstwo katolicyzmu i usadowienie się jezuitów popychały dalej Rzeczpospolitą po tej pochyłości, która prowadziła do osłabienia jej sił i upadku. Zresztą w tym względzie państwo polsko-litewskie nie było jakimś wyjątkiem w Europie. Najwięcej złego sprawili jezuici. Nie dlatego, ażeby byli oni zwolennikami ucisku chłopów; — mieli oni przecież Smigielskiego i Skargę, nawołujących szlachtę do ludzkiego obchodzenia się z poddaństwem — ale dlatego, że obniżyli poziom oświaty i rozniecili nietolerancję religijną. Opanowawszy szkoły napajali jednych butą zarozumiałą a drugich pokorą służalczą. Następstwem zwężenia się widnokręgu umysłowego było także zwężenie się widnokręgu myśli politycznej. Interesy klasowe i parafialne brały przewagę nad interesami narodowymi, interesami całej Rzeczypospolitej. Wolność, niemiarkowana rozumem, wyrodziła się w swawolę. Bezmyślne tłumy szlacheckie służyły temu, co więcej jeść i pić dawał. Możne rodziny, królewięta, panowały w Rzeczypospolitej, i ta, zachowując wszystkie swoje dawne instytucje, przedstawiała obraz strasznej oligarchii. Nietolerancja religijna sprowadziła prześladowanie różnowierców, wojny domowe, pośrednio wspierała najazdy obce i ułatwiła rozrywanie Rzeczypospolitej.

Rzeczpospolita, rozdzierana wewnątrz przez możnowładcze rodziny, stawała się łatwym łupem sąsiadów. Już za Jana Kazimierza, najazd szwedzki postawił był ją na skraju przepaści. Za Augusta II, król pruski Fryderyk I już się był układał z carem Piotrem Wielkim o rozbiór państwa polsko-litewskiego. Niebezpieczeństwo było groźne, i potrzeba naprawy i reform dawała się mocno odczuwać. Uboższa szlachta folwarczna, rujnowana wewnętrznymi i zewnętrznymi najazdami, sprzyjała wzmocnieniu rządu, by ten zapewnił spokój wewnątrz i większe bezpieczeństwo na zewnątrz. Porównywano Rzeczpospolitą z karczmą zajezdną i uznawano za gwałtowną potrzebę odmiany takiego stanu rzeczy. Potrzebę reform popierał i ten ruch umysłowy, który ogarniając całą Europę, dotarł i do Polski. Najsilniej objawiał się ten ruch postępowy we Francji, a właśnie w tym czasie nawiązały się z nią liczne stosunki, wskutek osiedlenia się króla Stanisława Leszczyńskiego w Lunewilu. Sam Leszczyński w „Głosie Wolnym", wydanym w Nancy w 1733 r., wystąpił jako rozumny reformator. „List polskiego szlachcica" (generała Stanisława Poniatowskiego) był niejako programem nowego stronnictwa. Bardzo ważnym także w tym względzie było dzieło Stanisława Konarskiego: „O skutecznym rad sposobie", przedstawiające w prawdziwym świetle, czym był nierząd polski i do czego on prowadził.

Familia Czartoryskich stanęła na czele tego nowego prądu, który dążył ku przeobrażeniu zestarzałej formy państwa polsko-litewskiego na nowszą, bardziej odpowiadającą ogólno-europejskim stosunkom. Przede wszystkim trzeba było ustanowić wojsko stałe. Dlatego należało się koniecznie uporządkować skarb państwowy i powiększyć dochody. Idąc za przykładem innych rządów europejskich uważano, że najskuteczniej można powiększyć dochody przez zaprowadzenie przemysłu i wspieranie handlu. To można było tylko osiągnąć przez podniesienie miast i nadanie większego politycznego znaczenia mieszczanom. Była to jednak sprawa przyszłości, tymczasem konieczne było powiększyć podatek. Łączyło się to ze wzmocnieniem władzy królewskiej, ukróceniem dowolności możnowładczo-szlacheckiej i podniesieniem stanu włościańskiego. Ażeby przeprowadzić to zreformowanie państwa, należało podnieść poziom oświaty i odebrać szkolnictwo z rąk jezuitów. Oto, mamy w streszczeniu program polityczny Czartoryskich, który można by już nazwać demokratycz-

nym, a w każdym razie zapoczątkował on w Polsce rozwój demokratycznych przekonań w nowożytnym — że się tak wyrażę — stylu [5]).

Na sejmie konwokacyjnym w maju 1764 r., po śmierci Augusta III, oba stronnictwa stanęły zbrojno naprzeciwko siebie. Ale familia Czartoryskich, zawiązawszy konfederację w Wilnie i zyskawszy pomoc wojska moskiewskiego [6]), zmusiła przewódców możnowładztwa do ustąpienia za granicę, przeprowadziła bardzo ważne reformy, które podkopały same podstawy potęgi możnowładczej, i osadziwszy na tronie członka swojej rodziny, Stanisława Poniatowskiego, zajęła się gorliwie uporządkowaniem Rzeczypospolitej. W tych swoich usiłowaniach familia nie napotykała prawie żadnego oporu, a powołując uboższą szlachtę na ważniejsze stanowiska, coraz bardziej zyskiwała ją sobie. Rząd rosyjski, mając w tym czasie całą swą uwagę zwróconą ku Morzu Czarnemu i Konstantynopolowi, mało się zajmował sprawami polskimi i nie rozumiał przy tym całej doniosłości tego, co się robiło. Ale znalazł się zły duch Rzeczypospolitej w osobie króla pruskiego, Fryderyka II, który po zbójecku urwawszy od Austrii prawie cały Śląsk, a od Saksonii także ogromny kawał kraju, chciwym okiem spoglądał na Prusy Królewskie, tak mu potrzebne do zaokrąglenia jego państwa. Wytłumaczył więc przez swoich ajentów Katarzynie II, że rządna i odporna Rzeczpospolita nie będzie znosiła opieki moskiewskiej. Ażeby zniweczyć dzieło Czartoryskich i zawichrzyć całą Rzeczpospolitą podniesiono sprawę dysydentów — można powiedzieć — wbrew woli ich ogromnej większości, bo w żadnym państwie katolickim nie mieli oni takiej swobody jak w Rzeczypospoli-

---

[5]) Rulhière w dziele swoim: „Révolutions de Pologne" (wydanie Krystyna Ostrowskiego, Paryż, 1862 r.) trafnie ocenia politykę Czartoryskich, ale przypisuje im nawet więcej niż to było w rzeczywistości. I tak im przypisuje późniejszy ruch w sprawie włościańskiej. „Zaczęto — powiada on — podchlebiać włościanom przez pisma drukowane i przez głuche wieści o nadaniu im wolności. Mówiono o ustanowieniu trybunałów, w których by oni mieli prawo skarżyć swoich panów. Wielka szlachta upatrywała w tym postępowaniu dążenie do zupełnego jej poniżenia". T. II, str. 138.

[6]) Na usprawiedliwienie Czartoryskich w tym względzie, trzeba pamiętać o tym, że od czasu Konfederacji Targowickiej w 1715 r., kiedy swawolna szlachta przywołała na pomoc cara Piotra przeciwko swemu królowi, wpływ moskiewski tak się ugruntował w Rzeczypospolitej, że nie podobna było coś ważniejszego dla niej zrobić, bez poprzedniego pozyskania Moskwy sobie.

Biblioteka Partyjna przy K. C. P. Z. P. R. BIBLIOTEKA

tej. Godne jest uwagi jako znamię czasu, że kiedy szlachta ziem pruskich zaczęła się wiązać w konfederację, włościanie tameczni zaczęli także dopominać się zniesienia poddaństwa, ograniczenia pańszczyzny do trzech dni i przypuszczenia do praw obywatelskich na wzór szwedzki. Przypisywano to podszeptom stronnictwa Czartoryskich. Sprawa włościańska wynurzyła się jeszcze raz w obradach delegacji sejmu pacyfikacyjnego. Wojewoda podlaski Gozdski i Roch Jabłonowski przemówili za zniesieniem poddaństwa, ale Repnin wstrzymał dalszą dyskusję oświadczeniem, że imperatorowa na to się nie zgodzi. Król jednak skorzystał z podniesienia sprawy włościan i wymógł, że panom odjęto prawo życia i śmierci nad ich poddanymi, oraz że umowy między szlachtą i włościanami emfiteutami[7]) przez pierwszych niezgwałcenie dotrzymane być powinny. Uchwały delegacji — jak wiadomo — przyjęto w milczeniu na sejmie 1768 r., pod przemocą moskiewską. Zaznaczyłem powyższy fakt dla tego, że był to pierwszy prawodawczy krok zwrotny na korzyść stanu włościańskiego.

Możnowładcy jednak, pomimo zwycięstwa nad familią, nie dopięli w zupełności swego celu. Nie tylko związany z nią krwią i przekonaniami król pozostał na tronie, ale nawet tak nienawistnych im reform nie cofnięto całkowicie. Korzystając więc z powszechnego oburzenia szlachty na gwałty moskiewskie, opanowali sterem konfederacji, zawiązanej 29 lutego 1768 r. w miasteczku Barze na Podolu, i nadali jej charakter reakcyjny, skierowany przeciwko dokonanym reformom.[8]) Wychowana w szkołach jezuickich, ciemna i przesądna szlachta dawała się kierować wbrew własnym interesom, a interesy te nieraz mocno się krzyżowały, czego dowodem

[7]) Emfiteuta — nazwa wzięta z prawa rzymskiego — oznaczała prawo użytkowania z cudzej własności, pod obowiązkiem melioracji i opłaty kanonem zwanej, in recognitionem domini directi. Emfiteuci włościanie byli prawni i zwyczajowi. O tych ostatnich — powiada znawca stosunków włościańskich („O chłopach". Lipsk 1847): „Jest to bardzo obszerna kategoria, w której policzyć by można wszystkich staropolskich kmieci". Str. 14.

[8]) Manifest konfederacji z 13 listopada 1769 r. powstaje przeciw zgubnym reformom, przeciw ustanowieniu „niebezpiecznych komisji skarbu i wojska, przeciw poddaniu pluralitati materii stanu, nadwątleniu powagi ministrów, zaprowadzeniu ceł i innych podatków, tworzeniu tłumem szlachty na upodlenie narodu", przeciwko przeniesieniu z Krakowa aktów koronacji, autentyków, przywilejów, aby „przy sposobności ogień pod nie podłożyć", zgoła „zniszczenie wolności, pod pozorem wprowadzenia porządku".

śmierć Puławskiego w więzieniu, wtrąconego tam przez intrygi Potockich, ponieważ opierał się ich knowaniom i zamysłom. Gdyby przewódcom konfederacji nie chodziło o własne klasowe interesy, ale o ogólny narodowy, to wobec tego, że król i familia okazywali parę razy gotowość przystąpienia do konfederacji, pod warunkiem utrzymania dokonanych reform, korzystaliby z tego i wspólnymi siłami staraliby się wypędzić Moskwę z granic Rzeczypospolitej, jak to uczyniła była ze Szwedami konfederacja tyszowiecka przed przeszło stu laty (1655 — 1658). A była chwila, kiedy Moskwa pognębiona straciła już była wiarę w swoją przewagę. Ale możnowładcom chodziło więcej o króla aniżeli o Moskwę. Wypowiedział to otwarcie manifest (14 maja 1770 r.), ogłaszający interregnum; zowie on Moskwę tylko narzędziem, ale króla Stanisława uważa za pierwszą przyczynę nieszczęść krajowych. „Jegoż to wina — odpowiedziało otrafnie jedno z ówczesnych ulotnych pisemek — a nie zniedołężnienia narodu, że jesteśmy niewolnikami niewolników". Rządy francuski i angielski, dowiedziawszy się o układach rozbioru Rzeczypospolitej, doradzały przewódcom konfederacji zapobiec temu i pogodzić się z królem, ale prywata i egoizm stronniczy przemogły nad względami dobra ogólnego.

Konfederacja barska i pierwszy rozbiór państwa polsko-litewskiego zadały straszny cios możnowładztwu. Szlachta wytrzeźwiła się i przejrzała, dokąd to ją panowie prowadzili. Dwory magnackie traciły dawny urok, „i jeżeli dziś — pisano to w 1789 r. — szlachcic służy, to pod kondycją szacunku i przyzwoitej opłaty, nie dla podłego honoru komuś służenia[9])". Szlachta, w młodszym pokoleniu w której coraz częściej pojawiali się wychowańcy szkół pijarskich, spostrzegała coraz lepiej potrzebę reformy ustroju politycznego. Zwłaszcza widziała konieczność zaprowadzenia wojska stałego i pomnożenia dochodów państwowych. Doświadczenie nabyte podczas konfederacji barskiej wielu rzeczy nauczyło. I fortuny magnackie zaczęły się rozpadać, a natomiast mnożyły się mniejsze posiadłości ziemskie. Proces ten rozdrabniania się własności ziemskiej trwał nieprzerwanie aż do czasów wyzwolenia włościan, i ziemiaństwo szlacheckie nabierało coraz większego znaczenia. Proces ten postąpił już był tak daleko w 178[illegible]

[9]) Uwagi ogólne nad stanem rolniczym i miejskim z powodu przyszłej rządu narodowego formy.

roku, że przytoczony wyżej publicysta z tego roku powiada: „Z podrobnienia wielkich majątków wyniknęła w czasie niniejszym szczęśliwa równość w stanie szlacheckim, którąśmy dawniej w ustach powszechnie brzmiącą słyszeli, lecz która się teraz dopiero w istocie okazywać zaczyna. Skutkiem jej zjawienia się, w sejmie dzisiejszym wolni obywatele nie czerpają prawideł zdania i rady we względach na osoby, których by się obawiać, albo których by woli ulegać trzeba było, lecz w potrzebach ogólnych Rzeczypospolitej".[10])

Ale i szlachta miała ważną przestrogę i wskazówkę polityczną w konfederacji barskiej. Widziała, że w chłopach może mieć albo „nieprzyjaciół najsroższych" — jak się wyraził król — na jednym z pierwszych posiedzeń sejmu czteroletniego — albo dzielnego sprzymierzeńca w obronie Rzeczypospolitej. Straszną przestrogą był rokosz magnackich nadwornych kozaków i ludu wiejskiego na Ukrainie. Okrutna rzeź humańska stała się postrachem na długie czasy dla szlachty. Hajdamackie noże spaczyły ruch ludowy, a mógł on pójść inną korzystniejszą dla włościan drogą jak świadczy akt konfederacji ludowej, podany do grodu winnickiego i podpisany przez setnika Andrzeja Niemirowskiego i dziewiętnastu innych. Wskazówką zaś polityczną była ta dzielna piechota chłopska, którą Dumourier zorganizował w Krakowskiem, i która swoją walecznością i odwagą zawstydzała nieraz jazdę szlachecką. „Podanie broni w ręce chłopstwa" oburzało większość szlachecką, ale w światlejszych i dbalszych o przyszłość Ojczyzny umysłach musiała zrodzić się myśl, że może stać się ono zbawieniem Rzeczypospolitej.

I myśl zyskania włościan przez polepszenie ich bytu, przez nadanie im pewnych praw, przez wcielenie ich do narodu, przez unarodowienie ich — że tak powiem — szerzy się, wzmaga i pogłębia.[11]) Doszło nawet do tego, że na sejmie 1776 r. szlachta zgodziła się na to, żeby znanemu ze swej przychylności dla stanu miejskiego i włościańskiego Andrzejowi Zamoyskiemu polecić ułożenie nowego kodeksu, który by wprowadził w stosunkach społecznych pewne zmiany

[10]) Str. 35 i 36. Uwagi ogólne itd. Zostały one ponownie wydane w Lipsku w 1865 r. w dziełku: „Konstytucja 3 Maja 1791 r. z uwagami podawanymi jej twórcom w 1789 r." itd.

[11]) Przedstawiłem tę rzecz dosyć szczegółowo w „Historii ruchu społecznego w drugiej połowie XVIII stulecia". Lwów, 1888.

zgodniejsze ze sprawiedliwością. Wprawdzie szlachta, podburzona przy tym przez duchowieństwo, zwłaszcza zakonne[12]), krzyczała, że nowy kodeks chce ją w chłopów zamienić, i na sejmie 1780 r. z krzykiem gniewnym rzucono księgę o ziemię, atoli historia wszystkich narodów poucza, że wszelkie odmiany postępowe nie przychodzą ani od razu, ani też łatwo. Utrzymywano w późniejszym czasie, że nie podobna było się spodziewać, ażeby szlachta, mając w swym ręku całą władzę polityczną, wbrew własnemu klasowemu interesowi zniosła poddaństwo. Twierdzenie to jednak opiera się na bardzo kruchej podstawie. Można by z dziejów powszechnych przytoczyć niejeden przykład, że ogólno-narodowy interes brał przewagę nad klasowym, i że wbrew materialnym interesom i zadawnionym niechęciom, robiono znaczne ustępstwa, kiedy widziano tego konieczność. I nasi publicyści i mężowie stanu z owych czasów mówią o takiej konieczności, a była nią „łatwość dla obcych nieprzyjaznych nam potencyj wznlecenia u nas zamieszania wewnętrznego". Kiedy na sejmie czteroletnim miano za złe Galicjanom, że ci, pomimo własnego doświadczenia, spowodowanego reformami Józefa II[13]), „najbardziej radzą i życzą Stanom Zgromadzonym wejrzeć w sprawiedliwość i potrzebę konieczną polepszenia stanu wiejskiego w Polsce", autor Uwag o chłopach, sam Galicjanin, odpowiada na to: „gdy własnym kosztem wymuszoną doznawszy próbę, gdy mimo strat na to poniesionych, korzyść istotną dla kraju w rozsądnym umiarkowaniu tych odmian upatrując, życzą mu to, w czym widzą pewne pomnożenie potęgi i sławy".[14]) Drugą bardzo ważną potrzebą, silnie odczuwaną w tym czasie, było podniesienie przemysłu i handlu. Zakładano fabryki i wspierano onych zakładanie. Na jednym z najgorszych sejmów (1773—1775) uchwalono prawo wekslowe, i przeszła także uchwała, że szlachcic, bawiący się kupiectwem, nie traci szlachectwa. Andrzej Zamoyski motywował

[12]) Kodeks nowy zawierał pewne zmiany, dotyczące duchowieństwa, które mu się wydały niebezpieczne, i tak sądy duchowne powinny były kończyć sprawy w kraju i odbywać się w języku narodowym, bulle papieskie bez krajowego exequatur nie miały być wykonywane, przed wiekiem dojrzałym nie godziło się brać sukienki zakonnej itd.

[13]) W 1782 r. zniesiono poddaństwo; w 1786 r. oddzielono grunty rustykalne (włościańskie) od dominikalnych; opisano powinności włościan; ograniczono pańszczyznę do trzech dni; w 1787 r. zakazano zamieniać grunty rustykalne na dominikalne.

[14]) Str. 41. L. c.

powrót do ustawy Jana Olbrachta w stosunkach włościańskich potrzebą podniesienia przemysłu. Szerzenie się oświaty i podniesienie się onej poziomu zwiększało w narodzie liczbę tych, którzy wznosili się z ciasnego zakresu stanowych interesów do zrozumienia interesu ogólnego całej Rzeczypospolitej. Dowodem tego bujnie rozwijająca się w tym czasie nasza polityczna literatura. I właśnie ta sama literatura z całą stanowczością zaprzeczała, jakoby pognębienie i uciemiężenie włościan wychodziło na korzyść już nie ogółowi całej szlachty, ale nawet samej szlachcie folwarcznej. Przeciążenie pańszczyzną zubożyło włościan i zmniejszyło ludność. Chłop źle odżywiający się, ze słabym bez dobrego karmu zaprzęgiem, licho pracował. Dziedzic na ubóstwie włościan tracił dużo. Jeden ze światlejszych publicystów owego czasu wykazuje to, wkładając słowa swoje w usta włościan. „Policzcie, panowie, co wydajecie na wsparcie nas ustawne, na budowę chat naszych, na ich poprawę, na danie nam zaprzęgów, a często na ich żywienie, na zastąpienie za nas podatków; na przejęcie długów arendarskich; co tracicie w pozostałych remanentach; w zamitrężeniu przez nas robocizny; w rozkradaniu młocek i karmów; w spustoszeniu lasów; w spaszach pól i łąk; w zapłacie ekonomom niewiernym, dozorcom chciwym: poznacie, iż mały jest zysk z niewoli. Znajdziecie wasze szkody, które zwyczajem tylko są nieznaczne, zwłaszcza w obszernych dobrach; w mniejszych bowiem, lubo sam dziedzic jest i dowodem i dozorem poddanych, doświadcza jednak, że Maciek zrobił, Maciek i zjadł".[15]) Wreszcie dziedzice mieli już przed oczami „świetne przykłady" tych, co „przezwyciężając uprzedzenia, wolnymi czynią poddanych na czynsze wypuszczając": „i powiększonym dochodem cieszą się, a przynajmniej równym jak mieli, i bez ucisku, bez zdarcia ubogich przez ekonomów i dozorców".[16]) „Konie mocne, woły zdrowe, obory liczne, krowy mleczne, pokarmu obfitość, odzieży dostatek, zdrowie w czerstwości ochronione od gniewów dozorców, majątek w całości zabezpieczony od żdzierstwa rozrzutnych, ozdobią kraj i upiększą radością i weselem, zaludnią częstymi ślubami i wzmocnią gospodarną ludnością", „która przy

[15]) Str. 143. Uwagi praktyczne o poddanych polskich, względem ich wolności i niewoli — w Warszawie. MDCCXC. Dzielko to ma więcej niż polityczne znaczenie, można je uważać jako pierwsze studium nad stanem ówczesnym włościan.

[16]) Str. 117 i 178. L. c.

obarczeniu krzewić się nie może".[17]) Nadanie wolności włościanom — powiadano — powstrzyma onych emigrację, na którą tak powszechnie uskarżano się wówczas. „Wolność nasza zaceni grunta i zażyźni; żywność przyniesie obfitość wyżywienia; ta uczyni ludność, ściągnie i wyścigi handlu i przemysły rękodzieł. A tak wszystkie kondycje kraju będą z naszej wolności korzystać".[18]) Zachodząca zmiana w gospodarstwie rolnym potrzebowała bardziej starannej pracy, aniżeli jaką dawała ówczesna pańszczyzna. Gospodarstwo bowiem ekstensywne, rabunkowe, wyczerpało rolę, zwłaszcza w Wielkopolsce[19]) i Małopolsce; musiano więc jej znaczne obszary zostawiać odłogiem i rozpoczynać na zmniejszonej przestrzeni gospodarstwo intensywne, wymagające i większej nauki i większego nakładu.

Przypuśćmy, że wszystkie te wywody i dowody nie przekonałyby szlachty folwarcznej i nie przełamałyby jej przesądnego uporu. To i w takim razie interes jej nie był jeszcze interesem klasowym całego szlachectwa. Ogromna większość szlachty folwarków nie posiadała.[20]) I właśnie w tym czasie przeciwieństwo interesów szlachty folwarcznej i gminu szlacheckiego stawało się wyraźniejsze i ostrzejsze. Szlachta folwarczna traciła swój dawny stanowy charakter, a przeobrażała się w klasę wielkich właścicieli ziemskich. Dawniejsza szlachta ziemska, a nade wszystko szlachta można, uważała się niejako za przywódców ogółu szlacheckiego, otaczała się tłumami ubogiej szlachty, żywiła ją i wspierała. Mniej dbała ona o dochody aniżeli o wpływy polityczne. Dobra były dla niej jakby państwem udzielnym, z którym się łączyła jej tradycja

---

[17]) Str. 172 i 173. L. c.
[18]) Str. 173. L. c.

[19]) Grevenitz w dziełku „Włościanin w Polszcze" (w Warszawie 1818) mówi, że kraj cały, a szczególniej Wielkopolska, mnogie wszędzie ślady przedstawia większego dawniej zaludnienia i większego obszaru gruntów uprawianych. (Str. 23 i 24).

[20]) Na obawę, aby chłopi nie wykupili ziemi, autor „Uwag ogólnych nad stanem rolniczym i miejskim itd." zapytuje, a czy z pomiędzy szlachty, która ma prawo kupowania ziemi, wielu przyszło do możności owej nabycia? „Bierzemy proporcję ze szlachty. Tej ilość uważam naprzykład w 500.000 osób, ilość wiosek w 23.000. W ilości szlachty, z których jedni po kilkadziesiąt, drudzy po kilkanaście, inni po cząstce włości ziemskich dzierżą stanowiąc pewną liczbę posesyj; dajmy na to, że każdy posiada jedną wieś całą, znajdziemy posesorów 23.000 szlachty, bez posesyj 477.000". Str. 33.

historyczna, jej siła rodowa. Upadek wielkich fortun i pomnożenie się liczby drobnych właścicieli daje coraz większą przewagę względom ekonomicznym nad politycznymi. Autor Uwag Praktycznych o poddanych polskich zaznacza „niedawno wprowadzony zwyczaj handlować dobrami, kupować w jednym roku i przedawać na zysk upatrzony".[21]) Szlachta folwarczna, rozpoczynając zmianę w gospodarstwie rolnym, potrzebowała kapitałów i chętnie by odprzedawała znaczne obszary, które zmuszona była pozostawiać odłogiem. Nabywcy pieniężni, chociażby nieszlacheckiego rodu, byli dla niej pożądani. Przedstawiało się to nawet w pewnym względzie jako warunek postępu w rolnictwie. „Wszystkie przeto ustawy krajowe — powiada jeden z wolnomyślnych ówczesnych publicystów — do tego celu zmierzać powinny, aby do jak najdoskonalszego stopnia sztukę mnożenia tworów ziemskich przyprowadzić. Tym końcem znieść koniecznie należy to prawo za czasów barbarzyńskich i ciemnych ustanowione, a odsuwające mieszczan i nieszlachtę od nabycia dóbr ziemskich".[22]) Szlachta litewska wyprzedziła nawet szlachtę koronną, pozwalając mieszczanom kupować dobra ziemskie na Litwie, i pomimo że na sejmie 1786 r. nie zgodzono się na wniosek króla, ażeby celem ściągnięcia kapitałów ku roli, pozwolić to samo i w Koronie, widzimy jednak faktycznie, jak Tepperom, Arndtowi, Schultzowi, Dekiertowi i innym, udzielano prawa kupowania dóbr ziemskich. I kiedy z jednej strony szlachta folwarczna objawiła gotowość dopuszczenia bogatych mieszczan do swych szeregów, z drugiej strony dążyła ona do zmniejszenia znaczenia gminu szlacheckiego przez odebranie mu praw politycznych. Dążyła ku temu, ażeby poderwać znaczenie możnowładców, którzy mając na swe usługi tłumy szlachty ubogiej, trzęśli Rzecząpospolitą, a w tym dążeniu popierała ją zasada fizjokratyczna, która zapanowała w tym czasie w całej Europie. Szlachta uboga coraz mniej już gromadziła się na wielkich dworach, ale natomiast na odłogach zakładała nowe zaścianki i całe wsie szlacheckie i coraz tłumniej dążyła ku miastom, szukając zarobku w rzemiosłach. Interes więc gminu szlacheckiego znowu zaczął się zbliżać do interesu całego gminu. I nowe rewolucyjne przekonania, płynące ku nam od zachodu, znajdują w nim żywy odgłos. Widzimy to w rewolucji 1794 r.

[21]) Str. 151. L. c.
[22]) Str. 107. „Poparcie Uwag nad życiem Jana Zamoyskiego" r. 1788.

Świadczą też o tym późniejsze dzieje walki z niewolą narodowi narzuconą. W czasie sejmu już czteroletniego miał ogromne powodzenie pomiędzy drobną szlachtą pamflet polityczny ks. Jezierskiego, w którym ten powstawał przeciwko wyłączności szlacheckiej i wypowiadał tę myśl, że „naród składa się ze wszystkich ludzi, i stan przezacny szlachecki jest jego najpierwszą cząstką, ale nie całym narodem".[23])

Nasza literatura polityczna z owych czasów, przedstawiająca położenie włościan w nader czarnych kolorach, jest także świadectwem, że światlejsza część narodu widziała potrzebę rychłej odmiany w tym względzie i gorąco onej pragnęła. Nawet nieliczne głosy, odzywające się przeciwko niebezpiecznej równości mieszczan i wolności chłopów, przyznawały, że istotnie trzeba coś zrobić, aby osoby i majątki chłopów zabezpieczyć. Los włościan w Rzeczypospolitej zaiste nie był godny zazdrości. Ale dzisiaj, kiedy sprawa wyzwolenia ludu wiejskiego, przynajmniej w formie dawnego poddaństwa, odbywającego pańszczyznę, należy już do kategorii przezwyciężonych, możemy spokojniej i bezstronniej wszystko ocenić, zwłaszcza, że nowi historycy prusko-niemieccy i rosyjscy ukuli z naszych szczerych zeznań broń tendencyjną, w celu usprawiedliwienia rozboju, popełnionego nad Rzecząpospolitą i czernienia naszej przeszłości. Tym historykom możemy powiedzieć, że położenie włościan niemieckich nie wiele było lepsze od położenia włościan polskich, a w Rosji niewola ich była o wiele cięższa. W zabranych przez Rosję i Prusy prowincjach Rzeczypospolitej los włościan nie uległ zmianie na lepsze. Prawodawstwo pruskie (Ogólna księga praw — jak powiada Grevenitz) odwoływało się względem rozciągłości i rodzaju włościańskich obowiązków „do ustanowień każdej szczególnej prowincji i do uti possidetis".[24]) Jak rząd pruski traktował ludność włościańską, świadczy ten słynny pobór na dziewczęta polskie, których kazał dostarczyć 7000, każdą z łóżkiem, krową, dwoma wieprzami i trzema dukatami, przeznaczając je za żony osiedleńcom niemieckim na pomorzu brandenburskim. W Białej Rusi, skoro przeszła pod panowanie rosyjskie, los włościan stał się jeszcze sroższy, i uciekają oni całymi wsiami do Rzeczypospolitej. I czyż mogło być inaczej?!

---

[23]) Goworek, herbu Rawicz, wojewoda sandomierski. Powieść o widoku we śnie. W Warsz. 1789. Str. 108.

[24]) Str. 34. „Włościanin w Polsce".

W tym czasie, kiedy w Rzeczypospolitej łagodzono położenie chłopów i głośno mówiono i pisano o potrzebie ich wolności, Moskwa gwałtem przenosiła Zaporożców między Kubań i Azów i w 1783 r. przykuwała do gleby dotąd wolny lud małoruski za Dnieprem.

Staszic w Przestrogach powiadał, że „starostwa, dobra stołowe, dobra duchowne i maltańskie, blisko połowę Polski zabrały".[25]) Dobra szlacheckie stanowiły dopiero drugą połowę. Podług obliczenia także Korzona, w 1791 r. na ogólną liczbę wszystkich włościan (około 6360000) przypadało poddanych szlacheckich co najwięcej tylko połowa (prawie 3 i pół miliona).[26]) Położenie włościan nie było jednakowe. Była cała kategoria: „ludzi wolnych, okupników, czynszowników, doczesnych lub dziedzicznych emfiteutycznych posiadaczów, kolonistów, zagrodników itd., szczególniej zaś całkowite osady tak zwanych holendrów".[27]) Autor Uwag praktycznych o poddanych polskich, mówiąc, jakimi mogliby być wolni włościanie, stawia za przykład wolnych rolników około żuław gdańskich i elbląskich, którzy utrzymują Nogat i Wisłę w wałach, „gdzieby właściciele nie wystarczyli milionami; osuszają wiatrakami wypędzając wody, niziny do użyźnienia gruntów, które były zatopione".[28]) Nieco dalej powiada: „Macie dowody w waszych zakupnikach i w waszych bojarach czynszownikach". Korzon oblicza, że takich wolnych włościan, nie przywiązanych do gleby, było przynajmniej milion. Podług powszechnego niemal świadectwa, najlepsze było położenie włościan w dobrach duchownych; szczególnie słynęło w tym względzie rozległe biskupstwo krakowskie. Niektórzy bogaci kmiecie mieli nawet wychowywać synów w akademii, aby ich potem powrócić do pługa.[29]) Stawiano także za przykład dobrobyt włościan biskupstwa wileńskiego.

---

[25]) Str. 152.

[26]) „Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta". T. I. Kraków. 1882.

[27]) Str. 6. Grevenitz. Przy Holendrach kładzie on w nawiasie (terrae hollandenses et flandenses, jakie się także i w sąsiednich narodach znajdują). Autor dzieika „O chłopach" (Str. 11, Lipsk, 1847) mówi o holendrach: „Są to Niemcy od kilku wieków do kraju naszego sprowadzeni w okolice leśne i błotne, których nazwa powstała od wyrąbywania lasów. Hauländer".

[28]) L. c. 177.

[29]) „O chłopach". Lipsk, 1847. Str. 11.

Włościanie dóbr duchownych — podług Korzona — stanowili 12 i pół proc., tj. prawie 860.000. Włościanie dóbr królewskich (starostw i dóbr stołowych), których Korzon liczy 16 proc. czyli około 1,030.000, zachowali jeszcze pewne prawa z dawnych czasów. Mogli oni dochodzić sprawiedliwości w sądach referendarskich w Warszawie, a na Litwie w sądach asesorskich. Prawo kolonialne w Wielkim Księstwie Litewskim z 1558 roku nadało im grunta i oznaczyło powinności; w Koronie zaś ochraniały trochę wolności częste lustracje „przez spisywanie inwentarzów, z dozorem na uszczerbki i poddanych i dochodów".[30]) Najgorzej się działo włościanom w dobrach szlacheckich, ale i tu były ogromne różnice, stosownie do prowincyj i do rozległości dóbr. Można ogólnie powiedzieć, że w dobrach magnatów stan włościan był znacznie lepszy, aniżeli w drobnych folwarkach. W dobrach królika Rusi (Potockiego) i w dobrach królika Litwy (Radziwiłła) włościanie cieszyli się dobrobytem. „Jeżelibym się miał chłopem polskim urodzić — pisze zacięty wróg możnowładztwa — chciałbym być chłopem Augusta Aleksandra Czartoryskiego, wojewody ruskiego, bo on — powiadali włościanie — nie był nad nimi panem, tylko ojcem".[31]) Właściciele wielkich dóbr zaczęli pierwsi też wprowadzać korzystne dla włościan odmiany w stosunku do dworu. Co do prowincyj, to tam gdzie rola była urodzajna, albo gdzie się rozwinął przemysł, położenie ludu wiejskiego było lepsze, jak tam gdzie grunta były liche i gdzie przemysłu wcale nie było. Najlżejsza pańszczyzna była w ruskich województwach. Tam i w Krakowskiem mieli kmiecie po włóce, a często i więcej. W Wielkopolsce podział był mniejszy włókami chełmińskimi i pańszczyzna była uciążliwsza, ale dość znaczny rozwój przemysłu przedstawiał nowe pole zarobku.[32]) W Małej Polsce było już gorzej, ale najgorzej w Wielkim Księstwie Litewskim, z wyjątkiem wszakże Księstwa Żmudzkiego. Różnica w bycie włościan w Koronie i na Litwie dawała się spostrzegać w budowlach, ubraniu

[30]) Grevenitz. Str. 8.

[31]) Ks. Jezierski. „Niektóre wyrazy porządkiem abecadła zebrane i stosownie do rzeczy uwagami objaśnione". Warszawa, 1791. Str. 107.

[32]) Rozwój przemysłu — wszakże należy zauważyć — przy stosunkach poddańczych może też wpływać i na powiększenie pańszczyzny, albowiem przedstawia się nowa korzyść dla właściciela z pracy ręcznej chłopa. W Rosji właściciele ziemscy wynajmowali fabrykantom pewną liczbę swych poddanych jako robotników. Wpływ rosyjski oddziałał następnie i na Litwę.

i uprawie roli. W Koronie zwykle były chałupy z kominami, na Litwie chaty były kurne, okopciałe; chłop koronny miał prawie zawsze buty lub przynajmniej chodaki ze skóry, włościanin litewski często chodził boso albo w łapciach lub postołach z łyka łoziny; w Koronie pług, ciągniony przez woły, głębiej przeszywał ziemię, aniżeli socha litewska, wleczona przez nędznego konika.

W Rzeczypospolitej od pierwszego rozbioru odbywała się widoczna zmiana ku lepszemu. Zgubny wpływ zakonu jezuitów, zniesionego przez papieża Klemensa XIV, ustał, a ustanowiona „na najgorszym sejmie" — jak się wyraża Kołłątaj — w 1773 r. Komisja Edukacyjna, której oddano nie rozgrabione jeszcze dobra pojezuickie, przyczyniła się ogromnie do rozszerzenia oświaty i podniesienia poziomu onej. Pomimo, że skutkiem utraty Prus Królewskich, nastąpił wielki spadek w wywozie zboża polskiego przez Gdańsk, i handel zagraniczny Wisłą został utrudniony,[33]) a może właśnie po części dlatego, rozwijał się przemysł i wzrastał handel wewnętrzny, a wywóz zboża otwierał sobie drogę ku Morzu Czarnemu. Panowie zakładali fabryki, a nawet pojawił się mąż całą duszą oddany sprawie podniesienia gospodarstwa krajowego a w szczególności przemysłu, mąż, który w szczęśliwszych warunkach mógłby dorównać Sullyemu i Colbertowi. Ze zdumieniem i podziwem patrzymy na tę olbrzymią działalność, jaką w niespełna dziesięcioleciu rozwinął Antoni Tyzenhauz, podskarbi nadworny litewski. W dobrach ekonomicznych, które pozostawały pod jego zarządem, podniósł gospodarstwo rolne, powiększył inwentarz i polepszył rasę onego, udoskonalił administrację, pozakładał browary i wprowadził lepszy sposób warzenia piwa, posprowadzał rzemieślników i pootwierał różne warsztaty, pobudował drogi i ułatwiał handel, a nadto założył szkoły: buchalteryjną, miernicą i budowniczą. Koło Grodna zaś, które chciał podnieść do pierwszorzędnego znaczenia, wytworzył siedzibę fabryczną, zakładając tam fabryki: bielizny stołowej, muślinów i wyrobów jedwabnych, sukienną, pasów, wyrobów metalicznych i powozów. W samym Grodnie założył korpus kadetów, szkoły weterynarii i lekarską, otworzył drukarnię, a nawet, mając na względzie zabawę ludności, zorganizował orkiestrę i balet.

---

[33]) Król pruski urządził na Wiśle przed Gdańskiem komorę celną w Fordonie i kazał sobie opłacać grube cła.

Na Rusi dobrze się zasłużył Prot Potocki. Za jego staraniem, poprawiono drogi, bito nowe gościńce, ułatwiono spław na Dnieprze. Założył on w Chersonie dom handlowy i zbudował flotyllę handlową, która wywoziła zboże do portów Morza Śródziemnego. Miasta porządkowały się i podnosiły. Ludność Warszawy wzrosła do 120.000,[34]) Wilna do 60.000. Produkcja rzemieślnicza i fabryczna zatrzymała w kraju corocznie kilkanaście milionów, które przedtem wysyłano za granicę.[35])

W miarę podnoszenia się oświaty, potężniał wpływ przekonań nowoczesno-demokratycznych, które przypływały z Zachodu, a zwłaszcza z Francji. Szkoły pijarskie, które zastąpiły dawniejsze jezuickie, mimowolnie przyczyniały się do szerzenia tego wpływu, dając przewagę językowi francuskiemu nad łacińskim i ułatwiając w ten sposób znajomość demokratycznej literatury francuskiej. Dzieła wreszcie Monteskiusza, Rousseau, Mablyego, Raynala, d'Argensona i innych pojawiały się w tłumaczeniu polskim. W naszej literaturze politycznej prąd demokratyczny stawał się coraz widoczniejszy aż się pojawiły dwa dzieła epokowego znaczenia, od których można datować u nas początek uświadomionego ruchu demokratycznego w nowoczesnym jego pojmowaniu. Były nimi: Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego, ogłoszone bezimiennie w 1785 r., i Do Stanisława Małachowskiego, referendarza koronnego, o przyszłym sejmie anonyma listów kilka, które zaczęły się pojawiać w 1788 r.

Autorem pierwszego dzieła był Stanisław Staszic, syn burmistrza miasta Piły. Zwiedziwszy Niemcy, Francję, Włochy, nie tylko kształcił się on w nowej podówczas nauce geologii, którą obrał sobie za specjalność, ale przejął się tymi ludzkimi i demokratycznymi poglądami, które wywalczały sobie podówczas uznanie w światłym europejskim społeczeństwie. Zwłaszcza Rousseau wywarł wielki wpływ na niego. Wróciwszy do kraju, chciał się poświęcić służbie publicznej, ale przesądy panujące zamykały mu pole działania. „Wszędy — powiada on sam w swojej autobiografii — w każdym stanie widziałem przed sobą nieprzełamane zapory, wszędzie wstydzić się musiałem urodzenia mego. Syn rodziców znanych z cnoty i uczciwości, z ojca, dziada, w ciężkich

[34]) W czasie sejmu czteroletniego.

[35]) Str. 64. „O prawach konfraterniom i cechom po miastach erygowanym służących, o potrzebie i użyteczności ich". Warszawa.

czyzny razach poświęcających się za nią, odepchnięty by-
m od urzędu, od ziemi, od wszelkiej sposobności służenia
rajowi memu Niesprawiedliwość ta boleśnie serce moje zra-
iła. Szukałem źródła tego pokrzywdzenia, tego zboczenia
owarzystw ludzkich z drogi ogólnego ich szczęścia. Zasępiły
ardziej te myśli zadane wówczas ojczyźnie mojej nielitoś-
iwe ciosy, ojczyźnie, która acz dla urodzenia mego nie-
vdzięczna, przecież droższą mi była nad wszystko, bo była ro-
lzinną ziemią moją, bo była nieszczęśliwą, bo miłość ku niej
tkliwe na krzywdy jej uczucia wyssałem z piersi rodzi-
ów". [36]) Dostawszy się na nauczyciela synów byłego kancle-
za Jędrzeja Zamoyskiego, widział w nim wzór zacnego oby-
vatela, który chciał ratować upadającą Rzeczpospolitą przez
vprowadzenie stosunków więcej sprawiedliwych do ustroju
społecznego. I kiedy na sejmie 1780 r. z oburzeniem odrzuciła
szlachta ułożony przezeń kodeks cywilny, Staszic mocno bo-
ał nad tym. Pisząc wówczas Uwagi nad życiem Jana
Zamoyskiego, wciąż o tym myślał, i te myśli swoje wpla-
tał do pisanego dzieła. Odwoływał się do najczulszych strun
narodu. „Lud, który przy obronie swojej ziemi ginie — po-
wiadał on — w potomności litość budzi, a w najdłuższe czasy
będzie wielbiony; lud zaś, który przemocą wydziercy swojej
wolności i swego kawałka ziemi ulękniony, bez bronienia się
podpisze własną niewolę i grabież, z natrząsaniem wspomi-
nany będzie i wszystkich wieków pośmiewiskiem zostanie".
Dzieło to jego sprawiło olbrzymie wrażenie. Tchnące silnym
uczuciem miłości ojczyzny, wskazywało ono, że jedynym
ratunkiem dla narodu było przeobrażenie się społeczne, zgod-
ne z zasadami sprawiedliwości. Był to wykład nowoczesnych
zasad demokratycznych, z okazaniem ich konieczności dla
Polski. Drugie dzieło bardzo ważne Staszica wyszło w 1790 r.
pt. Przestrogi dla Polski. Dopominał się on praw
obywatelskich dla mieszczaństwa i polepszenia losu dla włoś-
cian. Zwłaszcza ostatnie uważał za rzecz gwałtowną. Odma-
lował on w nader czarnych kolorach stan włościanina pol-
skiego. „Pięć części narodu polskiego — powiada — stoi
mnie przed oczyma. Widzę miliony stworzeń, z których jedne
wpół nago chodzą, drugie skórą albo ostrą siermięgą okryte,

---

[36]) Ustęp ten, podany przez któregoś z naszych historyków, brzmi nieco odmienniej od podanego przez Kraushara a spisanego przezeń z rękopisu. Treść wszakże ta sama. Ustęp w brzmieniu, podanym przez K., przytoczyłem w pracy „Stanisław Staszic" (Warszawa, 1920).

wszystkie wyschłe, znędzniałe, obrosłe, zakopciałe, oczy głęboko w głowie zapadłe, dychawicznymi piersiami ustawicznie robią. Posępne, zadurzałe i głupie, mało czują i mało myślą, to ich największą szczęśliwością. Ledwie w nich dostrzec można duszę rozumną. Ich zwierzchnia postać z pierwszego wejrzenia więcej podobieństwa okazuje do zwierza, niżeli do człowieka. Chłop — ostatniej wzgardy nazwisko. Tych żywnością jest chleb z śrutu, a przez ćwierć roku samo zielsko; napojem woda i paląca wnętrzności wódka. Tych pomieszkaniem są lochy, czyli trochę nad ziemią wzniesione szałase. Słońce tam nie ma przystępu; są tylko zapchane smrodem i tym dobrotliwym dymem, który, aby podobno mniej na swoją nędzę patrzali, zbawia ich światła, aby mniej cierpieli, i w dzień i w nocy dusząc, ukraca ich życie mizerne, a najwięcej w niemowlęcym wieku zabija. W tej smrodu i dymu ciemnicy dzienną pracą strudzony gospodarz na zgniłym spoczywa barłogu; obok niego śpi mała a naga dziatwa na tym samym legowisku, na którym krowa z cielętami stoi i świnia z prosiętami leży. Dobrzy Polacy! Oto rozkosz tej części ludzi, od których los waszej Rzeczypospolitej zawisł. — Oto człowiek, który was żywi! Oto stan rolnika w Polsce!" [37])

Listy do Stanisława Małachowskiego wyszły spod pióra ks. Hugona Kołłątaja. Człowiek ten genialny okazał w życiu swoim wielostronność: był niepospolitym pisarzem, głębokim myślicielem, wielkim mężem stanu, świetnym organizatorem i znakomitym agitatorem. Pochodził on ze średniozamożnej szlachty w Sandomierskiem. Przejąwszy się zasadami fizjokratów, a zwłaszcza Turgota, widział gwałtowną potrzebę odmian w Rzeczypospolitej. Z ramienia Komisji Edukacyjnej wystąpił on w Krakowie jako radykalny reformator wychowania publicznego i jako znakomity organizator. Mianowany referendarzem litewskim, widział w całej pełni niesprawiedliwość, jaka się działa mieszczanom i włościanom i stał się ich gorliwym obrońcą i rzecznikiem należnych im praw. W listach do Małachowskiego wskazywał najważniejsze reformy, które należało się przeprowadzić, ażeby Rzeczpospolita nie była krajem niewolników i mogła skutecznie się bronić przeciwko obcym zaborcom. Późniejsza rewolucja francuska sprowadziła ważną odmianę w myślach Kołłątaja, ale jeszcze w 1788 r. był on tego przekonania, że szlachta

[37]) Przestrogi, str. 210.

sama w interesie własnego swego stanu powinna zespolić się ze stanem miejskim i uznać wolność osoby i rąk, czyli pracy włościanina, ażeby nie mieć w nim utajonego wroga.[38])

W czasie sejmu czteroletniego czynność agitatorska Kołłątaja była ogromna. Zgromadziwszy koło siebie ludzi młodych i zdolnych, pomiędzy którymi zwłaszcza się odznaczali śmiały i dowcipny ks. Franciszek Jezierski, uczony ekonomista Ossowski i zręczny w polemice ks. Fr. Drochowski, oddziaływał on nieustannie na opinię. Walczono przekonywaniem logicznym, odwoływaniem się do uczucia, wreszcie dowcipem i szyderstwem. Ks. Jezierskiego nazywano Wulkanem gromów kuźnicy kołłątajowskiej, ponieważ niemiłosierną a zjadliwą satyrą chłostał on głupotę i przesądy szlacheckie. Jego K a t e c h i z m o t a j e m n i c a c h r z ą d u p o l s k i e g o jest znakomitą satyrą. Jego pamflety, jak Goworek, Rzepicha, przyczyniły się niemało do rozszerzenia przekonań demokratycznych pomiędzy drobną szlachtą i służbą dworską.[39]) W agitacji mieszczan w końcu 1789 r. widomą głową był Jan Dekiert, prezydent miasta Warszawy, ale najważniejszą, chociaż utajoną, sprężyną Kołłątaj. Rozwinął on także ogromną agitację w sprawie konstytucji 3 maja 1791 r.

Podczas odbywających się obrad sejmu konfederacyjnego, zgromadzonego w 1788 r., rozpoczęła się Wielka Rewolucja, która zniweczyła we Francji dawne przedziały stanowe, ogłosiła równość obywatelską i uznała istnienie tylko jednego narodu czyli raczej jedność narodową. Rewolucja ta wstrząsnęła całą Europą i na Polskę również oddziałała potężnie.

---

[38]) Kraszewski w dziele swoim: „Polska w czasie trzech rozbiorów (1772—1799)" — Poznań, — przytacza (T. II, str. 354) charakterystyczny w tym względzie, ustęp z niewydanego listu Kołłątaja do jednego z zachowawców szlacheckich, M. Zaleskiego, w sejmie czteroletnim, pisanego 6 września 1790 r. „Kto jest w Polsce, żeby nie zadrżał nad niebezpieczeństwem wolności szlacheckiej, gdy sobie porówna liczbę szlachty do reszty innych ludzi? Mnie się zdaje, że w tym położeniu interesów naszych, należy jak najżywiej obstać, ażeby wyobrażenie s t a n ó w było przywiązane do własności, ażeby stan szlachecki jaknajsilniejszy zawarł alians ze stanem miejskim, ażeby te dwa stany nie różniły się między sobą, tylko własnością, inaczej — prawa nasze będą daremne, los nasz będzie niepewny, siła nasza będzie słaba, będziemy mieli nieprzyjaciół w e w n ą t r z, gdy ich mamy aż nadto z e w n ą t r z".

[39]) Kraszewski powiada: „Spotykał je każdy z nas w młodości wyczytane po przedpokojach, a starannie zachowywane w bibliotekach". L. c. Str. 284.

Wpływ jej i w samym sejmie się przejawiał. Nasi demokraci wojujący, jak Heltman i Janowski, porównywując dzieło dokonane przez Zgromadzenie Narodowe we Francji z tym, co zrobiono na sejmie czteroletnim, potępili zarówno sejm jak i jego dzieło. We Francji jednak był potężny stan trzeci, były miasta wielkie, które nadały ruchowi rewolucyjnemu charakter demokratyczny. Rzeczpospolita zaś była krajem szlachecko-chłopskim, jej siła cała była na wsi, a nie w miastach. W Zgromadzeniu Narodowym przedstawiciele stanu trzeciego, wybrani — jak się wyraził Sieyés — przez 26 milionów ludu, byli w ogromnej większości (688) wobec przedstawicieli szlachty (270); reprezentanci duchowieństwa (290) zaś w swej większości sprzyjali więcej stanowi trzeciemu, aniżeli szlachcie. Sejm czteroletni zaś był złożony wyłącznie z samej szlachty. Zgromadzenie Narodowe miało już pochodzenie rewolucyjne, było wynikiem walki przedstawicieli stanu trzeciego przeciwko szlachcie. I pomimo tych różnic ogromnych, zwycięstwo demokracji było tylko połowiczne. Słusznie już wówczas zapytywał Loustalot, czy arystokrację szlachty na to obalono, aby jej miejsce zajęła arystokracja bogactwa, arystokracja pieniężna? Szlachta folwarczna, po większej części średnio-zamożna, wywracając w Rzeczypospolitej panowanie możnowładztwa, spełniła podobną rewolucyjną czynność, jak burżuazja francuska względem swojej noblesy, zwłaszcza biorąc pod uwagę stosunkowo małą liczbę tej ostatniej i wyodrębnione jej stanowisko społeczne. Stan trzeci we Francji, czyli właściwie burżuazja, w walce swej z szlachtą, zjednywała sobie jako sprzymierzeńca lud pracujący, i szlachta folwarczna polska i litewska zawierała przymierze z mieszczanami i okazywała nawet gotowość do pewnych ustępstw włościanom. Kiedy w kwietniu 1791 r. uchwalono w sejmie prawo dla miast, Essen, rezydent saski donosił swemu rządowi, że „uchwała ta, której się nikt nie spodziewał, wnosząc z ducha, ożywiającego szlachtę w Polsce od wieków, wnosząc ze wzgardy i nienawiści przeciwko wszystkiemu, co nie było szlachtą — wielce zaniepokoiła pp. de Goltz i de Caché,[40]) którzy natychmiast po ogłoszeniu tego prawa, donieśli o tym swym dworom, i sądzą tu, że ich nieukontentowanie wypływa z obawy, ażeby te przywileje nieprzewidywane, nadane mieszczanom królestwa, nie spowo-

[40]) Pełnomocnik pruski i poseł austriacki.

dowały prędzej czy później znacznego wychodźtwa z prowincji składających te państwa, do Polski". I obawa ta nie była bezzasadna. Przypływ ludności miejskiej, po ogłoszeniu konstytucji 3 maja, wzrósł ogromnie. W sprawach cywilnych mieszczanie zostali porównani ze szlachtą; pod względem politycznym dopuszczono ich do sejmu i innych instytucji państwowych, ale w ograniczonej liczbie i z ograniczonym głosem. A nawet w sprawie włościan konstytucja 3 maja wygłosiła — może niespostrzeżenie — zasadę rewolucyjną. Dotąd szlachta w swoim tylko stanie widziała właściwy naród, konstytucja zaś uznała, że lud rolniczy, „najliczniejszą w narodzie stanowi ludność".

Należy się przytem pamiętać, że konstytucja 3 maja wcale nie zamknęła czynności reformatorskiej sejmu, ale wygładziła i rozszerzyła dla niej drogę. Sam skład sejmu już był odmienny po jej ogłoszeniu.

Zasiedli w nim także przedstawiciele mieszczaństwa. Zajęto się gorliwie sprawą urządzenia żydów i wygotowano projekt „tak dobrze ułożony, iżby był w kilkunastu leciech żydów, próżniactwem i oszustwem po większej części bawiących się w Polsce, na pożytecznych przetworzył obywateli"; [41]) sprawę urządzenia kościoła grecko-orientalnego załatwiono z zadowoleniem dyzunitów; uchwalono sprzedaż starostw, czym zadawano — rzec można — ostateczny cios możnowładztwu i zyskano potrzebne fundusze na powiększenie wojska; wprowadzono lub przygotowano ważne reformy w skarbowości, sądownictwie, administracji wojskowej; zajmowano się polepszeniem położenia włościan w dobrach narodowych, czyli w królewszczyznach, przy czym przyznano im własność gruntową.

W sprawie całego ogółu włościan przygotowano dwie ważne ustawy: o sprawiedliwości dla poddanych i o posiadaniu człowieka. Zajmował się nimi gorliwie Kołłątaj, któremu urząd podkanclerski otworzył bezpośrednią czynność w sejmie. [42]) „Z ochotą do uczestnictwa samowładności narodu powrócony mieć żądano lud wiejski; ale najgorliwsi a rozsądni, względem stanu wiejskiego, przestawać musieli na tym,

---

[41]) Str. 256. „O ustanowieniu i upadku konstytucyi 3 maja" — wydanie lwowskie. Biblioteka Mrówki.

[42]) F. Trębicka w swoim Pamiętniku powiada, że Kołłątaj, zostawszy podkanclerzym, pracował ciągle nad osłodzeniem losu włościan.

aby włościan, usuwając opieką prawa z pod przemocy, zbliżyć jak najrychlej do odzyskania także swobód obywatelskich". [43]) Starano się wrócić do ustawodawstwa Kazimierza Wielkiego. Wypowiadano potrzebę prawnego nadania włościanom gruntów, które oni posiadali. Poseł chełmski, Wojciech Poletyłło poparł swoje słowa własnym przykładem w swoich dobrach. Marszałek sejmu, Stanisław Małachowski, aktem uroczystym nadał także swoim włościanom wolność i zapewnił im dzierżenie używanych gruntów. [44])

Rewolucja, rozpalając się we Francji coraz silniejszym płomieniem i szerząc się po całej Europie, znalazła i nad Wisłą dostatecznie już przygotowane umysły. Wpłynęła ona i na usposobienie sejmu, który w 1792 r. godził się z wielu rzeczami, z którymi ani myślał nawet się godzić w 1788 r. Lecz jeszcze widoczniejszy i silniejszy był wpływ szerzącej się rewolucji poza sejmem, a zwłaszcza w samej stolicy. Szlachta folwarczna, odsuwając gmin szlachecki od prawnego udziału w życiu politycznym, sama przyczyniła się do wytworzenia potęgi rewolucyjnej, przeciwnej wszelkim przywilejom i wszelkiej wyłączności. I najradykalniejsze pamflety ks. Jezierskiego cieszyły się też największą poczytnością wśród uboższej szlachty. W samej Warszawie ks. Jezierski był chciwie słuchanym mówcą w klubach, w których — jak powiada jeden ze współczesnych nieprzyjaciół ruchu rewolucyjnego — rozprawiano „o prawach człowieka, o potrzebie zrównania stanów i wyrzuceniu nawet wyrazu stan z narodowego słownika, o nadaniu wszystkim bez wyjątku na ziemi naszej żyjącym nazwy obywateli". [45]) W dziennikarstwie polskim zaszła z początkiem 1791 r. ważna zmiana. Pomimo przywileju monopolowego eks-jezuity ks. Łuskiny, Niemcewicz, Mostowski i Weyssenhoff zaczęli wydawać Gazetę narodową i obcą, która popierała stronnictwo reformatorskie w jego dążeniach. Nastrój rewolucyjny wzmógł się w literaturze ówczesnej politycznej. W sprawie włościan stawiano coraz większe żądania. Dziełko: O włościanach (Warszawa, 1791) uważało za rzecz konieczną, ażeby i włościanie

---

[43]) Str. 111 i 113. „O ustanowieniu i upadku konstytucji".

[44]) Podług tego aktu, ogłoszonego w „Pamiętniku historyczno-ekonomiczno-politycznym" (Wrzesień, 1791), włościanie mogli sprzedawać swe grunta, ale dzielić ich nie mogli.

[45]) „Wspomnienia z r. 1788 po 1792". Str. 40.

zasiadali w tej magistraturze, która — podług konstytucji 3 maja — miała się zająć wymiarem sprawiedliwości dla nich.

Mówiąc o odmiennych warunkach, które wpływały na rozwój wypadków we Francji i w Rzeczypospolitej litewsko-polskiej, nie wymieniłem jednego a jednak nader ważnego. Był nim stosunek do sąsiadów, do mocarstw zagranicznych. Kiedy rozpoczynała się rewolucja we Francji, nie miała ona żadnego powodu obawiać się interwencji cudzoziemskiej.

Rzeczpospolitą zaś ówczesną można by raczej porównać do Francji, okaleczonej po 1871 r. Wielkooki strach przenikał do najśmielszych nawet umysłów i pętał je w rewolucyjnym dążeniu. Radykalne reformy nie tylko wywołałyby gwałtowną opozycję, ale przyśpieszyłyby wojnę z Rosją, a może i z państwem pruskim, bo już obiegały pogłoski o układach gabinetów berlińskiego i petersburskiego, a może nawet i z Austrią. Pamiętano bolesne lata pierwszego rozbioru. Wojna z Rosją była nieunikniona, ale każdy rok zwłoki przyczyniłby się do wzmocnienia Rzeczypospolitej, a co za tym idzie do pomyślniejszych widoków zwycięstwa.

Możnowładcy, opanowując konfederację w Targowicy i przywołując Moskwę na pomoc, przyśpieszyli wojnę. Skarb i wojsko zaledwie zaczynano doprowadzać do należytego porządku. Wszakże i z tym wojskiem i z tymi środkami, jakie posiadano wówczas, można by było pobić Moskali, gdyby prowadzono wojnę rzetelnie. Mamy na to świadectwo Kościuszki. Gdyby zaś król Stanisław August wyjechał do obozu — jak to wciąż obiecywał — i stanąwszy na czele wojska, powołał naród do obrony, to szlachta, zwłaszcza drobniejsza, wyruszyłaby gromadnie w pole, pośpieszyliby także do pomocy i mieszczanie i włościanie. Szczególny zapał i gotowość bronienia konstytucji okazywali mieszczanie. Ludność nawet niemiecka Gdańska i Torunia broniła się zawzięcie przed najazdem pruskim. Wojna, stawszy się narodową, z konieczności musiałaby stać się także rewolucyjną. Tymczasem król, którego nierozważnie otoczono stronnikami rosyjskimi, wystraszony poddał się woli carowej i, opierając się na jej deklaracji, że kraj nie będzie rozdzielony, przystąpił do konfederacji targowickiej. Wojsko, nie przegrawszy żadnej ważnej bitwy, a nawet odznaczywszy się pod Zieleńcami i Dubienką, musiało ustąpić upokorzone przed najeźdźcami.

Nastąpiło panowanie Targowicy i smutnej pamięci sejm w Grodnie, sprzedając ojczyznę, zadekretował, że „całość zwierzchności i własności stanu szlacheckiego i dziedzicom nad dobrami ziemskimi, dziedzicznymi, a w nich poddanymi, nigdy odjętą być nie może". Na tym bezecnym sejmie garstka tylko posłów z uboższej szlachty opierała się wszelkimi możliwymi środkami przeciwko podstępom i gwałtom przemocy.

ROZDZIAŁ DRUGI

Rewolucja 1794 roku

Wybuch powstania był do przewidzenia. — Urok rewolucji francuskiej. — Spisek. — Dlaczego w dniu 24 marca nie ogłoszono zniesienia poddaństwa włościan? — Akt powstania. — Dwa stronnictwa rewolucyjne. — Warunki dla powodzenia sprawy powstania bardzo przyjazne. — Słabość militarna najazdu. — Czy można było rachować na włościan? — Liczebna siła powstańców. — Szkodliwe działanie dyplomacji. — Powstrzymywanie akcji prawdziwie rewolucyjnej. — Mieszczanie. — Waleczność chłopów. — Żydzi. — Szlachta. — Uniwersał Połaniecki. — Oddziaływanie rewolucji polsko-litewskiej na ludy w sąsiednich państwach. — Postrach na zdrajców. — Stronnictwo dworskie i stronnictwo hugonistów. — Kołłątaj. — Jakób Jasiński. — Zwycięstwo umiarkowanych. — Smutny koniec rewolucji. — Podobna możliwość i we Francji, gdyby żyrondyści byli zwyciężyli. — Wielkie znaczenie rewolucji 1794 roku w historii ruchu demokratycznego.

Zanadto oburzające było i upokarzające postępowanie rządów najezdniczych: rosyjskiego i pruskiego, na sejmie grodzieńskim w 1793 roku, a później za wiele wiarołomności i gwałtów, zanadto sromotną niewolę rozciągnęli nad uszczuplonym państwem Targowiczanie, ażeby to wszystko nie wywołało było strasznego gniewu, uczucia zemsty i niepowściągnionej żądzy odwetu. Wybuch powstania zbrojnego już li tylko z tych powodów był do przewidzenia. A obok tego rewolucja francuska, rozlewająca się coraz gwałtowniejszymi falami po całej Europie, obudziła nowe nadzieje i podniecała silnie wyobraźnię. Chęć wyrzucenia najazdu stawała się jeszcze silniejsza, jeszcze gorętsza, albowiem była pierwszym warunkiem do ziszczenia tych wielkich zasad: wolności, równości i braterstwa, które entuzjazmowały młodszą część mieszczaństwa, a nawet przenikały w głębie włościaństwa.

Jeszcze przed sejmem grodzieńskim zaczęto w wojsku spiskować. W lipcu 1793 r. Kapostas, pochodzenia węgierskiego, ale gorący patriota polski i zwolennik rewolucji francuskiej, oraz Ignacy Działyński, mający pod swoimi rozkazami pułk, który następnie w powstaniu się odznaczył i w bitwie pod Maciejowicami zginął niemal co do nogi, organizowali już Związek Patriotów. Na Litwie i Ukrainie, gdzie się znajdowała największa część wojska polskiego, wcielona już niemal do armii moskiewskiej, potworzyły się także związki patriotyczne. Zawiązano stosunki z emigracją, przebywającą w Lipsku, Dreźnie i Paryżu. Na dowódcę przyszłej walki zbrojnej upatrzono generała Tadeusza Kościuszkę, który dał się zaszczytnie poznać podczas kampanii 1792 r., i który wolał opuścić kraj ojczysty, aniżeli służyć pod przewodnictwem zdrajców narodu.

Wiemy od Zajączka, że emigracja zgadzała się na zbrojne powstanie, ale uważała, że sama pomoc wojska i szlachty nie jest dostateczna dla zrównoważenia sił rosyjskich i pruskich — Austrię, która nie brała udziału w drugim rozbiorze Polski, ponijano — i domagała się poprzedniego porozumienia się z mieszczanami, a przede wszystkim pozyskania włościan dla sprawy powstania. Zajączek, wysłany do Warszawy, ażeby tam na miejscu przekonał się, jak daleko posunięto przygotowania powstańcze, zdając sprawę ze swoich spostrzeżeń, szczególnie nalegał na to, że w sprawie zjednania włościan nic nie zrobiono. Dla czego jednak, rozpoczynając powstanie 24 marca 1794 r., nie ogłoszono zniesienia poddaństwa włościan? Wszak to była najodpowiedniejsza ku temu chwila. Pojmowali to dobrze i Kościuszko i Kołłątaj, i większość emigracji nie opierała się temu. Kołłątaj przybył do Krakowa po ogłoszeniu już aktu powstańczego, więc nie mógł wywrzeć swego osobistego wpływu, a Kościuszko, nie mając poparcia ze strony organizacji spiskowej, którą Igelström, samowładnie rządzący w Rzeczypospolitej, zdołał już był rozbić, prawdopodobnie ustąpił wobec oporu szlachty, która gromadnie zjechała się do Krakowa i chciała była staroszlacheckim trybem zawiązać konfederację, ale przypomniano jej, że Ustawa 3 maja zakazywała konfederacji.

Akt powstania przyznawał najwyższemu naczelnikowi siły zbrojnej rozległą, niemal dyktatorską władzę i pozostawiał mu nawet mianowanie członków Najwyższej Rady, która miała objąć rządy nad całym krajem, stać się najwyższą

władzą wykonawczą. „Zaklinamy — powiadał ten akt — Najwyższego Naczelnika siły zbrojnej, jak i Najwyższą Radę, aby przez miłość ku ojczyźnie użyte były wszelkie środki do uwolnienia narodu z pod jarzma i przywrócenia całości krajowi. Składając w ich ręce władzę użycia sił, pragniemy, aby w tej walce wolności z despotyzmem, słuszności z niesprawiedliwością i niepodległości z tyranią ciągle tę wielką prawdę przed oczyma mieli, że dobro narodu jest prawem najwyższym". Ustanowiono także Najwyższy Sąd Kryminalny, któremu dano prawo karania śmiercią wszystkich zbrodni przeciwko celowi zbawienia ojczyzny popełnionych. Powstanie więc przybrało charakter rewolucyjny, ale ażeby nie mogło ono zamienić się w prawdziwą rewolucję, szlachta folwarczna, w obawie o swoje przywileje i panowanie nad chłopami, wsunęła artykuł 11, który powiadał:

„Ostrzegamy jak najuroczyściej przez akt niniejszy, iż żadna z tych władz tymczasowych od nas powyżej ustanowionych ani oddzielnie, ani wszystkie razem wzięte, nie będą mogły uchwalić żadnych takowych aktów, które by stanowiły konstytucję narodową. Wszelki akt takowy uznany od nas będzie za przywłaszczenie samowładztwa narodowego, podobne do tego, przeciwko któremu z ofiarą życia naszego teraz powstajemy".

W każdym naszym powstaniu były dwa stronnictwa rewolucyjne: jedno, rachujące więcej na obcą pomoc, niż na własne siły; drugie, mające wiarę, że można wszystkiego dokonać własnymi siłami, i z tego powodu domagające się natychmiastowego tych sił wyzwolenia. Jedni chcieli iść znanymi utartymi drogami, ostrożnie i nie narażając sobie nikogo, a przedewszystkim tych, którzy mieli dobra, pieniądze i znaczenie. Drudzy gotowi byli rzucić się śmiało, przebojem naprzód, poplątać wszystkie rachunki militarne i dyplomatyczne, nie oszczędzać nic i nikogo, rozpętać wszystkie siły i wszystkie namiętności i ostatecznie zwyciężyć albo umrzeć. I w powstaniu 1794 r. musiały istnieć te stronnictwa i w samej rzeczy istniały. Umiarkowane stronnictwo wzięło przewagę, i Polska została rozebrana. Sposoby więc działania tego stronnictwa okazały się bezskuteczne a nawet zgubne. Już nic gorszego nastąpić by nie mogło, gdyby i przeciwnemu stronnictwu nie udała się czynność. Warto więc zastanowić się, czy sposoby, zalecane przez skrajne stronnictwo, nie byłyby skuteczniejsze.

Kiedy rozpoczynało się powstanie, warunki były dla niego bardzo przyjazne. Austria i Prusy prowadziły wojnę z Francją i w państwach swych miały mało wojska. Kollowrat w relacji swojej do nadzorczej rady wojennej i nadwornej, oraz państwowej kancelarii pisze w dniu 28 marca, że Galicja własnym wojskiem obroniona być nie może, i że gdyby to stało się rzeczą konieczną, to jedynie należy się tego spodziewać od Rosji [1]). Skutkiem tego, Franciszek II znaczną część wojska z działami oderwał od armii księcia koburskiego i kazał jej wracać pośpiesznie. W Prusach Południowych, które obejmowały dzisiejsze Poznańskie i około czwartej części Królestwa Kongresowego, hrabia Schwerin miał pod swoim dowództwem mniej więcej ośmiotysięczny korpus, który — jak powiada Treskow — po większej części pozostając na stopie pokojowej, tworzył tylko niezbędne garnizony i te przy tym były słabe. [2]) Garnizony te zajmowały: Bydgoszcz, Poznań, Leszno, Toruń, Gniezno, Kalisz, Włocławek, Płock, Wyszogród, Piotrków, Częstochowę i wiele innych jeszcze pomniejszych miejsc. Ponieważ w prowincji tej zapanowało w marcu silne wzburzenie, i mówiono nawet o wybuchnąć mającej 25 marca rewolucji, przy czym „nawet ludzie niższego szczepu (selbst die Leute niederer Rasse), tj. chłopi, wygadywali, że za cztery tygodnie wszystko inaczej będzie", [3]) przeto król pruski gabinetowym rozkazem 30 marca upoważnił Schwerina ściągnąć wojska z Prus Zachodnich i Wschodnich i ze Śląska. I pomimo to Schwerin 8 maja nie miał więcej nad 20.000 żołnierza. Moskiewskie siły nie przedstawiały się także groźnie. Armia rosyjska w granicach przez drugi rozbiór uszczuplonej Rzeczypospolitej wynosiła 25.500 ludzi i 81 dział. Największy korpus znajdował się w Warszawie — 8100 ludzi, Apuszkin stał nad Pilicą z 1.500, Denisow na Wołyniu z 2000, generał Arseniew w Wilnie z 1.800. książe Cycyanow w Grodnie z 1.700 ludzi. Reszta armii była porozdzielana po rozmaitych miejscowościach. Po bitwie racławickiej, po ucieczce Igielströma z Warszawy, po wzięciu generała Arseniewa z całym niemal jego

---

[1]) Quellen zur Geschichte der deutschen Kaiserpolitik Oesterreichs während der französichen Revolutionskriege 1790—1801. Vierter Band. Wien 1885. (Str. 172).

[2]) Der Feldzug der Preussen im Jahre 1794. — Von A. v. Treskov. — Berlin 1837 (str. 23).

[3]) L. c. str. 31.

wojskiem do niewoli, Moskwa nie miała w Polsce i Litwie więcej nad 20.000 żołnierza. Przez dłuższy czas nie mogła ona rachować na większe posiłki nad 50 i kilka tysięcy. W tej sprawie pisze Cobenzel z Petersburga w dniu 9 maja do Thuguta: „Rosja, nie mogąc odsłonić się od strony Turcji, która w obecnej chwili bardziej niż kiedy może się zdecydować na wojnę, nie jest w stanie w prędkim czasie wysłać do Polski, jak tylko 10 do 11 tysięcy żołnierzy z Inflant i 40.000 z Ukrainy". I z tego powodu — pisze dalej — ucieszono się w Petersburgu, kiedy się dowiedziano, że król pruski z przywołanym z nad Renu 40.000-nym wojskiem pospiesza do Polski. Treskow w dołączniku (Beilage A) podaje stosunek sił zbrojnych w dniu 8 maja. Siły pruskie wynosiły 20 tysięcy; siły rosyjskie w Polsce, wyłączając Litwę, 12 tysięcy; siły polskie, wyłączając także oddziały litewskie, 36.000. Jak widzimy, nawet pod względem militarnym mieliśmy przewagę nad wrogami.

Gdyby więc nie dawano się łudzić rozmaitym kombinacjom dyplomatycznym, ale powołano Prusy Południowe i Zachodnie do natychmiastowego powstania, a gotowość ku temu była wielka — jak to się pokazało podczas pochodu Madalińskiego; gdyby odwołano się do włościan, ogłaszając bez zwłoki zupełną ich wolność; gdyby prowadzono akcję śmiałą, posuwającą się naprzód, zaczepną, ryzykowną, to można na pewno powiedzieć, że z początkiem maja powstanie panowałoby swobodnie od Warty aż po Dźwinę i mogłoby zorganizować siłę zbrojną, która by dała odmienny bieg wypadkom europejskim. Tak postępowało we Francji stronnictwo Góry, które, złamawszy żyrondystów, odparło koalicję monarchicznej Europy i ocaliło kraj ojczysty od niechybnego rozbioru.

Czy odwołanie się jednak włościan miałoby skutek pożądany? Dzisiaj o tym wątpić trudno, zwłaszcza po ogłoszeniu w ostatnich czasach ważnych dokumentów rosyjskich. Z tych dokumentów przekonywamy się, że Moskwa obawiała się ogromnie powstania chłopów w Polsce i na Litwie, i nie mało mamy faktów, które świadczą, że wcale nie bezpodstawną była to obawa [4]). Rozgłos bitwy racławickiej, tego zwycięstwa

[4]) „Ambasador i Rada Nieustająca wyrażali przekonanie, że spisek a potem i powstanie polskie pod względem socjalnym wzorować się będą całkowicie na rewolucji francuskiej, rzucą hasło zmiany stosunków włościańskich, rozwijając propagandę nie tylko w krajach Rzeczypospolitej, ale nawet na Śląsku i wśród włościan rosyjskich. Zdawało się, że

chłopów, poruszył ich silnie i pociągał do walki zbrojnej. Sami śpieszyli do obozu, sami domagali się broni, ale szlachta krzyczała w niebogłosy, że dzieje się jej krzywda, domagała się wydania zbiegów, a „projekt ruszenia masy włościan — jak donosił pułkownik Chomentowski z Lubelskiego — przyjęto jako bezprawny i wolności zagrażający". Górale nie zwróciliby uwagi na te krzyki, ale nasi żyrondyści w komisjach porządkowych okazywali karygodną względność dla szlachty. Wieść o generale chłopskim, „generałos mużykou", szerzyła się pomiędzy ludem białoruskim, żmudzkim, łotewskim. Gubernator miński, Tutołmin, pisał do Zubowa z Nieświeża dnia 20 apryla (1 maja), że buntownicy zbierali po karczmach włościan, poili ich i namawiali do powstania. „P. Bieliński (osławiony marszałek sejmu grodzieńskiego) mówił mnie — pisze on dalej — że on sam słyszał, jak chłopi niecierpliwie domagali się, by ich prędzej powołano do wojska. Oni też mówili mu, że na pierwszą odezwę zbierze się ich do stu tysięcy. Dobrze by było — dodaje — mieć tu teraz 10 tysięcy Baszkirów, aby knutami pozbawić ich ochoty wojowania". Książę Repnin, mianowany naczelnym wodzem wojsk rosyjskich, rozumniej jednak zapatrywał się na rzeczy i polecił dowódcom oszczędzać włościan i zjednywać ich na swoją stronę. „Winienem — odzywa się Kościuszko w wydanym dnia 2 maja pod Winiarami uniwersale — podać do wiadomości narodowej, że Moskale szukają sposobów podburzania ludu wiejskiego przeciwko nam, wystawiając mu arbitralność panów i dawną ich nędzę i nakoniec pomyślniejszą przyszłość

---

gruntu po temu jest dosyć. W samej Rzeczypospolitej, z powodu biedy ówczesnej i nadużyć wojsk rosyjskich, tu i ówdzie dochodziło do poruszeń ludowych. Tak np. w końcu grudnia 1793 roku do poważniejszych zaburzeń doszło w Bielskim, gdzie chłopi i mieszczanie porwali się zbrojno na starostę, wypowiadając mu posłuszeństwo; spowodowało to nawet zwołanie nadzwyczajnej sesji Rady Nieustającej. Na Śląsku w połowie roku 1793 zaszły słynne zaburzenia tkaczy, i zbuntowana ludność opanowała wtedy na chwilę nawet Wrocław. Im dalej się szło na wschód, tym więcej było materiału palnego. Na Ukrainie istniał pewny ferment, który objawił się w początkach powstania, nie zbywało na nim i w Kurlandii, gdzie powstanie kościuszkowskie pozyskało sobie potem czynny i znaczny współudział chłopców. Na Donem w początkach roku 1794 doszło do poważnych rozruchów wśród kozaków, a szerokie masy ludności włościańskiej Rosji, którym czasy Katarzyny przyniosły tylko pogorszenie ich doli, mogły się łatwo zająć tym pożarem, jaki by wyszedł z Polski". Str. 105 i 106. Wacław Tokarz. Warszawa przed wybuchem powstania 17 kwietnia 1794 roku. W Krakowie. 1911.

za pomocą moskiewską". Rada Narodowa Najwyższa w odezwie z dnia 27 czerwca przemawiała do włościan: „Moskwa li obiecywać wam może polepszenie stanu, gdy nie masz na świecie sroższej niewoli nad tę, w której ona lud rolniczy trzyma, gdy go na rynkach jak bydlęta przedawać dopuszcza". I sami włościanie pojmowali to dobrze. Nie słyszymy bowiem, ażeby okazywali oni jakąkolwiek bądź pomoc Moskalom, a przeciwnie wszędzie wspierali życzliwie powstańców. W wielu miejscach utrudniali przeprawę przez rzeki, chwytali pojedynczych maruderów i kozaków, zabierali wozy z żywnością. W Ziemi Czerskiej odebrali Moskalom nawet dwie harmatki, a na Litwie wieś Pawłowo, zorganizowana po republikańsku przez Brzostowskiego, rzęsistym ogniem zmusiła do ucieczki wpadający do niej oddział kozacki, złożony z 60 ludzi. Uniwersał połaniecki niewątpliwie wywarł był wrażenie. Na Żmudzi powstanie stało się ludowym, oddziały włościańskie walczyły w imię własnej wolności, i szlachta zakały targowickiej, ażeby przywrócić rozprężone poddaństwo, w bitwie pod Mejszkucami (w powiecie szawelskim) pomagała wojsku moskiewskiemu.

Wacław Tokarz, mówiąc o zarządzonym przez Kościuszkę pospolitym ruszeniu, opartym już na zdemokratyzowanej podstawie, ponieważ powołano i chłopów do szeregów zbrojnych, zaznacza częste wypadki biernego ich ulegania wrogom.[5]) Dziwić się temu nie podobna. Długa niewola, w jakiej oni pozostawali, musiała wywrzeć swój wpływ i nacechować ich charakter biernością. Rozniecić w nich gotowość do czynu jedynie mogła wiara, że nastąpi zmiana w ich losie, że uzyszczą oni wolność. Zależało to wiele od tych, którym oddano kierownictwo ruchu ludowego. Tam, gdzie zdobyto zaufanie włościan, jak np. w Grodzieńskiem, gdzie Franciszek Boufałł swoją ofiarnością i dawaniem wolności swym poddanym dawał przykład, tam i czynność ich okazywała się większa. Pomimo połowiczności, jaka cechuje w tym względzie rewolucję 1794 r., wszyscy jednak godzą się na to, że ruch ludowy w tej rewolucji był większy, aniżeli później w powstaniu 1830 i 1831 ., ponieważ „wojnę roku 1794 rozpoczęto pod znakiem walki duchowej" — jak powiada Tokarz — a to było następstwem szerzącej się rewolucyjności w całej Europie.

---

[5]) Żołnierze Kościuszkowscy. Kraków, 1915.

Kościuszko w liście do Franciszka Sapiehy, datowanym z obozu pod Połańcem 12 maja, uważał, że wystawić 300.000 zbrojnego ludu, zorganizowanego militarnie, lubo nie w wojsko liniowe, powinno było przyjść łatwo. Naczelnik narodu raczej nie doceniał, niż przeceniał. We wrześniu jednak cała siła zbrojna nie wynosiła i połowy tego. Opieszałość i słabość w ściąganiu sił zbrojnych były do niedarowania.

Szlachta zamożna, która stała na czele komisji porządkowych i spełniała obowiązki generał-majorów ziemiańskich, „w powołaniu mas do broni widziała swoją zgubę, i pasując się między obowiązkami dla kraju, a własnym interesem, przeniosła drugi i sprawiła upadek ojczyzny".[8])

Województwo krakowskie, podług obliczenia, powinno było wystawić 14.000 ludzi zbrojnych, a podobno wystawiło tylko 2.000. Województwo lubelskie, które skąpiło żołnierza dla powstania narodowego, dostawiło wojsku austriackiemu sporą liczbę rekrutów. Austriacy jednak nie odwoływali się do uczucia obywatelskiego szlachty, nie prosili jej — jak to czyniły władze powstańcze — ale posyłali rozkaz i stosowną siłę, która by zmusiła do wykonania onego. Tak należało postępować i prawdopodobnie obeszło by się bez surowych, krwawych egzekucji, i szlachta pokornie spełniłaby swoją powinność.

Dyplomacja z rządem austriackim przynosiła nam drobne korzyści, a wyrządzała wielką szkodę. Dla garści ochotników, którą gubernator Galicji sam radził zabrać, bo mu tylko niepokoju przymnażała — jak się wyrażał; dla setki karabinów, kos i siodeł; dla zboża, za które jednak trzeba było płacić brzęczącą monetą, wystrzegano się wszystkiego, co by mogło świadczyć, że powstanie polskie gotowe jest pójść torem rewolucji francuskiej. Daremnie jednak Ossoliński i Sołtyk wysilali się w Wiedniu na przekonanie rządu cesarskiego, że powstanie polskie nic nie ma wspólnego z rewolucją francuską, nie wierzono im, ale wierzono Cobenzlowi, który pisał z Petersburga, że koniecznie trzeba działać spólnie z Prusami i Moskwą, „celem pośpiesznego zniszczenia tej nowej insurekcji, podnieconej niewątpliwie przez jakobinów i wykonywanej zgoła w tym samym duchu, a tym niebezpieczniejszej

[8]) Wojciech Darasz: „O głównych przyczynach bezskuteczności dotychczasowych powstań polskich" — w Piśmie Towarzystwa Demokratycznego Polskiego (część pierwsza, str. 52).

dla obu dworów cesarskich, że sąsiedztwo i podobieństwo języków czynią zarazę łatwiejszą, aniżeli od strony Francji".

Dyplomacja ta nieszczęśliwa nie tylko osłabiała w wysokim stopniu rzutkość rewolucyjną, ale odbierając walce charakter śmiały, zaczepny, posuwający się naprzód, zasiewała nieufność we własne siły. Bolał nad tym Kościuszko, ale i sam przyczynił się do tego. W rozkazie do wojska litewskiego, w dniu 30 września w Grodnie wydanym, powiadał on: „Bracia i towarzysze moi! jeżeli dotąd skutki trudów i walk waszych nie odpowiadały zupełnie męstwu i śmiałości ludu wolnego, nie przypisuję ja tego waleczności nieprzyjaciół; mniej jeszcze niedostatkowi odwagi w was samych (bo cóż jest mężniejszego nad wojsko polskie?): ale przypisuję to nieufności we własne swe siły i odwagę, tym to fałszywym i nieszczęsnym o potędze nieprzyjacielskiej wrażeniom, które fatalność jakaś rozsiała wśród hufców waszych". Nie fatalność to rozsiała; ale było to następstwem tego, że wszelką akcję czynną i stanowczą wstrzymywano i potępiano jako rewolucyjną. Odwołanie Jasińskiego od razu zmieniło charakter walki na Litwie. Powodem jakoby miało być jego niedoświadczenie. Ale jakaż była korzyść z doświadczonych: Wielhorskiego i Sierakowskiego, a nade wszystko Chlewińskiego? Wielhorski, poznawszy na miejscu stan rzeczy, sam starał się o przywrócenie Jasińskiego.[7]) Pobłażliwość Kościuszki dla Sierakowskiego zdumiewa. „Ponieważ od zniesienia kolumny Derfeldena — pisał do Sierakowskiego Najwyższy Naczelnik 9 sierpnia — zależy los Wilna i całej prawie Litwy, zaklinam Cię, generale na miłość Ojczyzny, abyś jako teraz dosyć mocny, po złączeniu się z Chlewińskim, to uskutecznić starał się". Czyż Kościuszko zaklinać, a nie rozkazywać był powinien?! Czyż nie należało było oddać pod sąd Chlewińskiego, który nie pośpieszył z pomocą Jasińskiemu pod Sołami prze-

---

[7]) Kraszewski (str. 585 i 586. „Polska w czasie trzech rozbiorów". Poznań, 1875) przytacza w tej sprawie ustęp z listu oryginalnego Wielhorskiego do ks. Józefa Poniatowskiego. „Nie znam kraju, nie znam ludzi — pisze Wielhorski — Jasiński ich zna, Jasiński będzie użyteczniejszym, on ich poprowadzi. Ma on do sześciu tysięcy ludzi, wojsk podzielonych na trzy korpusy; nieprzyjaciel zewsząd następuje, Ciecianow i Benigsen od Kordonu, Repnin od Kurlandii wszedł w dziewięć tysięcy. Prusacy zebrani pod Gumbinen w szesnaście do osiemnastu tysięcy... Niech będzie i dziesięć, zawsze i tak na nas nadto. Odwołajcie mnie, wrócę z tobą służyć pod naczelnikiem. Przyspiesz".

ciwko Benigsenowi, a Sierakowskiemu pod Słonimem przeciwko Derfeldenowi?

Mieszczanie, zarówno w Warszawie, jak i w Wilnie, a nawet w pomniejszych miastach, dowiedli, że byli gotowi do walki zawziętej, i że byli najbardziej rewolucyjnie usposobieni. Mocno niezadowoleni, że szlachcie tylko oddano ster w rewolucji, mieli mówić: „My mieszczanie zaczęliśmy ją z niebezpieczeństwem życia własnego; my to wypędziliśmy Moskali z Warszawy, Krakowa, Wilna, i od nas zależy najdzielniej ją poprzeć i doprowadzić do końca. Nasze przeto żądania są godziwe, sprawiedliwe i teraźniejszemu położeniu najwłaściwsze".[8]) W ich mniemaniu Kościuszko był za łagodny i za umiarkowany na wymagania rewolucyjne. Dla nich wzorem i przykładem była Francja, Paryż, i takiej rewolucji oni pragnęli — jak powiada Wojda w swoim pamiętniku — „wedle zasad demokratycznych". „Prawda — dodaje on — że rewolucja byłaby zagrażającą tak co do nadużyć jako też środków; ale Polacy osiągnęliby zamiar upragniony, chociaż długo w kraju zostałyby ślady zniszczenia i nieporządku".[9])

Kościuszko, po powtórnym swoim powrocie z Ameryki, kiedy w rozmowie z generałem Lamarque'm się dowiedział, że Castera w życiorysie Katarzyny II wyraził się, jakoby chłopi polscy w powstaniu 1794 roku nie dowiedli, ażeby byli godni wolności — zawołał z uniesieniem: „O, gdyby wszyscy Polacy tak się byli bili, jak ci biedni ludzie, którzy uzbrojeni w kosy tylko, rzucali się w sam środek pułków nieprzyjacielskich!" W tych słowach słychać mimowolny wyrzut szlachcie, w siłę patriotyzmu której tak wierzył Kościuszko. Co do włościan, to oddał on im należne uznanie. Męstwo chłopów pod Racławicami przejęło zdumieniem wrogów naszych. Szli oni — świadczył Tormasow — w ogień z niepodobną do uwierzenia nieustraszonością. Kosynierzy krakowscy dwa razy pod Szczekocinami mieszali bataliony i szwadrony nieprzyjacielskie. Tam zginął dzielny Bartosz Wojciech Głowacki spod Racławic; tam Franciszek Derysarz, sierżant z drugiego regimentu, mając obiedwie nogi od kuli armatniej urwane, zaklinał na wszystko, ażeby się broniono i nie cofano. Pod Gołkowem (w pobliżu Warszawy) kosynierzy szarżującą jazdę rosyj-

---

[8]) Str. 70 i 71. „O rewolucji polskiej w roku 1794" — napisał Wojda, Poznań, 1867 r.

[9]) L. c. Str. 148.

ską rozpłatali w kawały. Przy obronie Warszawy obok wojska regularnego walczyło jeszcze 18.000 uzbrojonych chłopów i 15.000 mieszczan z męstwem, które — podług świadectwa spółczesnych — w niczym nie ustępowało męstwu żołnierzy szeregowych. Pod Maciejowicami bataliony chłopskie, wystrzelawszy swoje ładunki, pomimo strasznego ognia armatniego, rzuciły się pędem do ataku. I w ogóle piechota, złożona z chłopów, okazywała więcej męstwa i wytrwałości, aniżeli jazda, ze szlachty złożona.

Zapał rewolucyjny pociągnął do sprawy ogólnej nawet ludność starozakonną, przynajmniej w samej Warszawie. Wojda powiada, że w powstaniu kwietniowym stolicy Żydzi czynny brali udział. Zachowanie się ich podczas oblężenia i przy sypaniu okopów było patriotyczne, gotowość do walki zbrojnej okazywała się wielka, tak, że Kościuszko we wrześniu zezwolił Berkowi Joselowiczowi i Józefowi Aronowiczowi na utworzenie pułku lekkokonnego z samych Żydów złożonego. Karpiński, mówiąc o przygotowywaniu się Suworowa do atakowania Pragi, zarzuca mieszczanom, że się byli opuścili, i dodaje: „sam tylko regiment żydowski nie odstępował nigdy okopów i pilnie robił powinność swoją". [10])

Z listów i z rozporządzeń Kościuszki widać, że wierzył on w szlachtę, wierzył w to, że zdolna ona będzie do wielkiej ofiarności i interesy swoje klasowe poświęci interesowi ogólnemu. Porozsyławszy nominacje na generałów ziemiańskich, wzywał on szlachtę, ażeby nie ociągając się starała się przez ogłoszenie pewnych ulg wzbudzić „miłość Kraju w tych, którzy dotąd nie wiedzieli nawet, że Ojczyznę mają", i uzbroiwszy chłopów w kosy, piki, siekiery, wystąpiła sama konno na ich czele. Gdyby szlachta wykonała tę wolę Naczelnika, to zaiste nie mielibyśmy tego smutnego widowiska, że oddziały rosyjskie plądrowały po kraju, paliły wioski i uprowadzały dziewczęta z sobą. Mówiąc o szlachcie, oczywiście należy się wyłączyć gmin szlachecki, który niepomny na krzywdę mu wyrządzoną przez sejm czteroletni, gromadnie wszędzie stawał do szeregów narodowych. Niewątpliwie i szlachta folwarczna w znacznej swej większości żywo współczuła powstaniu i cieszyłaby się szczerze z wypędzenia Rosjan z granic Rzeczypospolitej, ale nie okazała ani ofiarności, ani czynnej pomocy w takiej mierze, do jakiej zobowiązywały ją stanowi-

[10]) „Pamiętniki Karpińskiego" — Wydanie Turowskiego. Str. 123.

sko i posiadane przez nią środki materialne. Już podczas konfederacji barskiej straciła ona wiarę we własne siły, a wielkooki strach przejmował ją dreszczem na wspomnienie rzezi humańskiej, która na tle krwawych wypadków we Francji wyrastała w jej wyobraźni do olbrzymich przerażających rozmiarów. Nie tylko więc nie poszła ona za radą Kościuszki, ale wszędzie gdzie mogła i o ile mogła przeszkadzała uzbrojeniu chłopów. Widmo rewolucji odstraszało ją od insurekcji, obawa jakobinizmu — jak wówczas mówiono — tłumiła w niej uczucia patriotyczne. Król znał dobrze swoją szlachtę, kiedy zalecał deputacji mieszczańskiej w dniu 19 kwietnia, ażeby rewolucja czynami dowiodła, że nic nie ma wspólnego z jakobinami, szanując religię, prawo własności, różnicę stanów i powagę tronu.

Kościuszko coraz bardziej przekonywał się, że szlachta folwarczna nie była taką, jaką on sobie wyobrażał, że bez ogłoszenia wolności ludu nie podobna w nim było wzniecić zapału do powstania, a bez pomocy włościan skazane było ono na upadek. W obozie więc pod Połańcem dnia 7 maja podpisał uniwersał, w którym ogłosił osobistą wolność ludowi wiejskiemu i zmniejszył dotychczasową pańszczyznę. Postanowił przy tym, że pańszczyzna nie będzie wyciągana od tych, którzy zostali powołani do pospolitego ruszenia, przez cały czas pełnienia przez nich powinności wojskowej. Nakazał nadto podzielić województwa albo ziemie lub powiaty na dozory i ustanowić w nich dozorców, ludzi zdolnych i poczciwych, którzy by przyjmowali skargi i od ludu i od dworów i rozsądzaliby powstałe spory. Do przyśpieszenia wydania tego uniwersału mogli się przyczynić także Kołłątaj i Kapostas, którzy byli w tym czasie w obozie Kościuszki i przedstawiali potrzebę bardziej rewolucyjnych środków. Uniwersał połaniecki, pomimo karygodnej opieszałości, z jaką odbywało się ogłoszenie onego, wywarł — jak to wiemy z dokumentów rosyjskich — ogromne wrażenie na włościan. Dzięki mu, udział czynny włościan w powstaniu stawał się coraz większy i silniejszy. Kościuszko owładnął wyobraźnią ludu wiejskiego, stał się jego ulubieńcem, miał — rzec można — w swoim czasie prawdziwą popularność tylko u włościan i gminu szlacheckiego.

Szlachta folwarczna w ogłoszeniu uniwersału połanieckiego widziała naruszenie konstytucji 3 maja, a mieszczanie, których wyobraźnią owładnęła rewolucja francuska, do-

magali się zupełnego zniesienia różnicy stanów. Niewątpliwie Kościuszko był także za równością powszechną, jak to świadczył, pomiędzy innymi, napis na jego pieczęci naczelnikowej: Wolność, Równość, Niepodległość, a który to napis okrzykiwano jako jakobiński,[11]) ale właśnie zanadto był on czuły na te okrzyki i oskarżenia go o jakobinizm.

To, co Cobenzel pisał z Petersburga, że rewolucja polska dla sąsiednich mocarstw była niebezpieczniejszą od francuskiej, miało swoje istotne znaczenie. Zwycięstwo chłopów pod Racławicami, zbrojne wystąpienie ludu w Warszawie i w Wilnie, uniwersał połaniecki, a nawet wieszanie hetmanów, marszałków i biskupów za zdradę — oddziaływały rewolucyjnie na sąsiednie ludy. Treskow, który w swoim opowiadaniu o 1794 r. opierał się na źródłach pruskich, powiada, że miasta w Prusach Zachodnich sprzyjały powstaniu polskiemu. Obawiano się nawet wybuchu ludowego w Gdańsku. Wiemy od Orchowskiego, że Gorzkowski (Bitterman) jako emisariusz aż w głębi Warmii napotykał gotowość rewolucyjną. W samym Berlinie żywo interesowano się rewolucją polską i życzliwie o niej mówiono. W różnonarodowej monarchii austriackiej podobieństwo języków słowiańskich czyniło przystępniejszą propagandę rewolucyjną — jak to pisał Cobenzel. Miał zapewne to na myśli Kościuszko, kiedy we wrześniu rozkazał uwolnić Czechów i Węgrów, jeńców z wojska cesarskiego, a to „przez pamięć związku, który Węgry i Czechy, wolne niegdyś kraje, z narodem polskim jednoczył"! Przypomnijmy jeszcze, że w tym samym roku w miesiącu październiku odkryto w Węgrzech spisek rewolucyjny Martinowicza, niegdyś profesora w uniwersytecie lwowskim. W Rosji rewolucja polska znalazła także pewien odgłos. Nie mówię o byłych prowincjach Rzeczypospolitej, gdzie pragnienia rewolucyjne były nieodłączne od uczuć politycznych. Kurlandia, w której Mirbach podburzył włościan, oraz Inflanty, gdzie w miastach i wśród ludności łotewskiej Kościuszko ze sztandarem wolności i równości powszechnej żywo podniecał wyobraźnię, nie poczuwały się także do łączności duchowej z Moskwą. Ale są pewne ślady, że rewolucja polska w samym wojsku moskiewskim zaczynała zjednywać niektóre umysły. Oficerowie młodzi chciwie czytali druki rewolucyjne. W Ko-

[11]) Po krzykach z powodu jakobińskiego napisu na pieczęci Naczelnika, na monetach Równość znika a na jej miejsce pojawia się Całość. Czyżby to było ustępstwem?

respondencie Narodowym i Zagranicznym z 28 października znajdujemy korespondencję Nosarzewskiego, w której pisze, że jeńcy rosyjscy, poznawszy sprawę rewolucji, „poprzysięgli dzielić z nami swobody wolności". W Petersburgu następnie badano Kościuszkę co do spraw kozackich. Sformułowane pytania prokuratora, brzmiały w następujący sposób: „Jak się nazywa setnik, czyli oficer kozacki, który podczas oblężenia Warszawy, zbliżył się do forpocztów polskich i oddał dowodzącemu list, w którym proponował dezercję swoją wespół z wielu towarzyszami na pewnych warunkach — jaki był rezultat tego? Żąda się zeznań jak najszczegółowszych i jak najprawdziwszych, ponieważ istota rzeczy znaną jest ze wskazówek jak najwiarogodniejszych i dokładnych". Niemcewicz zaś w swoich Pamiętnikach pisze: „W czasie gdy pod Warszawą Moskale naprzeciw nas stali, zbiegł do nas jeden oficer kozacki i na prywatnym posłuchaniu oświadczył Kościuszce, że kozacy sprzykrzywszy sobie ustawne wojny, wszystkie czaty i największe trudy obozowe mając zwalone na siebie, chętni są przejść do Polaków i pod niektóremi warunkami jeden z niemi naród składać".[12]) Wieść o powstaniu chłopskim szerzyła się w Rosji i budziła wspomnienia pugaczewskie. Bodaj czy nie pierwsze to było wrzenie umysłowe, jakie z powodu rewolucji polskiej zaczęło się objawiać wśród uczącej się młodzieży rosyjskiej, a które zaniepokoiło rząd petersburski. Obawa, że Polska zawsze pozostawać będzie źródłem pragnień rewolucyjnych, zdecydowała carową do podziału uszczuplonej Rzeczypospolitej — jak pisał 25 listopada poufnie Bezborodko do Repnina. Rząd rosyjski bardzo niechętnie przystępował do tego podziału. I jaki mógł mieć on interes w tym podziale? Wszak państwo polsko-litewskie, po smutnej pamięci sejmie grodzieńskim 1793 r., było jeno tylko jego namiestnictwem, lennem. Podług brzmienia ostatniego traktatu z Rosją, który nazwano słusznie paktem poddaństwa, zastrzegła ona sobie nadzór nad polityką zagraniczną rządu polskiego, mogła dowolnie wprowadzić wojsko swoje do granic Polski, która została połączona z Rosją — podług brzmienia tegoż traktatu — na wieczne czasy: Rosjanie nabywali w Polsce te same prawa co Polacy, a ci mogli swobodnie osiadać i osiedlać się w Rosji.

---

[12]) Str. 206. Lipsk, 1868.

Jeden z naszych historyków powiada, że trzy naraz klęski, przegrana bitwa pod Szczekocinami, porażka pod Chełmem i poddanie Krakowa Prusakom, obudziły rozpacz między nikczemniejszymi umysłami w Warszawie. Dziwnego rodzaju psychologia! Zdawało by się, że pomiędzy nikczemniejszymi umysłami, czyhającymi tylko na odpowiednią chwilę do zdrady sprawy narodowej i wolnościowej, powinny były wzniecać radość a nie rozpacz wszystkie klęski, które osłabiały siłę powstania i ułatwiały snowanie intryg i obławianie się na własną korzyść. Duchy moskiewskie, które się były przyczaiły, po tych klęskach zaczęły podnosić głowę. Pojawia się tak zwane „stronnictwo dworskie", które sieje postrach przed duchami francuskimi, tj. rewolucjonistami, zdecydowanymi do zawziętej, bezwzględnej walki, do walki na noże. Ażeby napędzić strachu ukrytym zdrajcom, rzucono się wieszać znanych już powszechnie. Tak bywało wszędzie, tak się stało i u nas. Niewątpliwie, ci co zakładali stryczki na szyje zdrajców, nie musieli się odznaczać delikatnością uczuć, ale nie byli oni też pospolitymi rzezimieszkami i mordercami — jak to starano się przedstawić, jeno mimowolnymi nieraz wykonawcami gniewu i zemsty ludu, odczuwającego, że kierunek sprawy narodowej nie we właściwych znajduje się rękach. Wszak sam Kościuszko w odezwie do obywateli z dnia 24 marca powiadał: „Grzeszyliśmy zanadto pobłażaniem, i dla tego ginie Polska, że nigdy w niej publiczna zbrodnia ukarana nie została. Bierzmy teraz inny sposób postępowania: cnotę i obywatelstwo nagradzać, a zdrajców i zbrodnie karać".

W miarę rosnących niepowodzeń, stronnictwo dworskie coraz otwarciej wypowiadało, że powstanie zbrojne do ostatecznej klęski tylko doprowadziło, a z drugiej strony wzmagało się także stronnictwo szczerze rewolucyjne, gotowe pójść w ślady górali francuskich. Oczywiście ogniskiem tego stronnictwa była Warszawa, którego patriotyczna, zwłaszcza nieposiadająca kamienic, ludność dała już tylekrotnie dowody męstwa i wytrwałości. Po klęsce też maciejowickiej, nie upadła ona na duchu. „Okopów — pisze Kitowicz — broniło samo pospólstwo, albo lepiej mówiąc, wszyscy ludzie znajdujący się w Warszawie, rozmaitej kondycji, nawet i księża, ale tylko z tego stanu ochotnicy, którym lepiej karabin smakował. Naganiali do okopów ludzie pospolici, zwłaszcza gorzałką zagrzani, i ciągnęli za sobą szlachtę pomierną, patriotów, kancelarzystów, dworzan, lokajów, hajduków, stangretów, kucha-

rzów i wszelką inną drużynę dworską, nie zostawiając do posługi panom, senatorom i biskupom, jak po jednym najnikczemniejszym. Dlatego okopy były na każdą noc żołnierzem municypalnym okryte. W tym wojsku municypalnym jedni żyli, którzy biorąc żołd ze skarbu raz wraz służyli, drudzy bez żołdu, o swoim koszcie, za przymusem stawać z bronią, jaką kto miał, musieli". Za moralną głowę tego ludowo-rewolucyjnego stronnictwa uważano powszechnie Hugona Kołłątaja, i samo stronnictwo nazywano hugonistami.

Hugo Kołłątaj, objąwszy w Najwyższej Radzie Narodowej wydział skarbu, wywiązał się znakomicie, pomimo ogromnych trudności, ze swego zadania. Trzymał się on tego programu, który nakreślił w odezwie Najwyższej Rady Narodowej z dnia 8 czerwca. „Oddajmy — powiada ona — część majątków, abyśmy obronili resztę; oddajmy resztę, abyśmy ocalili życie; nieśmy nawet na ofiarę życia, abyśmy odzyskali droższą nad życie wydartą nam od przemocy wolność, abyśmy powrócili ją zagrabionym pod jarzmo obcego panowania braciom naszym". Wymagano więc połowy dochodów, zabierano srebra z kościołów, wypuszczano asygnaty na hipotekę dóbr narodowych i wymieniano je przymusowo na złoto, srebro i gotówkę, zabierano depozyty w rekwizycję, uchwalono przymusową pożyczkę, wydano rozporządzenie sprzedaży starostw. Jeżeli porównamy stan finansowy Francji rewolucyjnej podczas jej walki z całą niemal monarchiczną Europą ze stanem finansowym w Polsce, to musimy przyznać, że ta ostatnia w lepszym znajdowała się położeniu. Kołłątaj był najmocniejszym duchem w Najwyższej Radzie Narodowej, ale kiedy jego wymagania wraz z rosnącymi potrzebami powstania stawały się coraz większe, Rada zaczęła mu się opierać, tak, że nie mogąc przyjść do porozumienia z resztą jej członków, przestał był chodzić na jej posiedzenia. Rzucano nań w odległą nawet potomność potwarcze pociski. Linowski spisał je jako akt oskarżenia.[13]) Duch targowicki, który niestety przechował się aż do naszych czasów, zawsze gotów był posługiwać się oszczerczymi świadectwami, byle tylko obniżyć moralne znaczenie tego przodownika rewolucyjnego w naszych dziejach. Michał Janik w swojej monografii: „Hugo Kołłątaj" (Lwów, 1913) powołał wszystkich oszczerców

[13]) „Kołłątaj w rewolucji kościuszkowskiej". Leszno i Gniezno 1846.

przed sąd publiczny, zbadał gruntownie i bezstronnie ich świadectwa i z całą sumiennością sędziego oczyścił ostatecznie pamięć oskarżonego.

Po klęsce maciejowickiej, kiedy Kościuszkę wzięto do niewoli, stronnictwo rewolucyjne, które gotowe było walczyć na życie lub śmierć, wskazywało na generałów: Jasińskiego, Zajączka i Dąbrowskiego jako jedynych, co mogli uratować sprawę powstania wobec groźnych warunków. Szczególną wiarę i zaufanie pokładano w Jakubie Jasińskim. Kluby rewolucyjne, w których przewodził Litwin Grosmani, okrzykiwały go naczelnikiem. Kołłątaj chętnie by go także widział. Młodzi generałowie więcej rewolucyjnego usposobienia od starych — jak zwykle bywa w rewolucjach — uznawali wysokie zdolności militarne w Jasińskim i chętnie by go widzieli na czele siły zbrojnej. Dopóki on przewodził powstaniu na Litwie, dopóty posuwało się ono naprzód. Już to, że wyszedłszy z szeregów uboższej szlachty, na wpół mieszczańskiej, bo osiedlonej w Wilnie, własną pracą i zasługą z najniższego stopnia kanoniera doszedł do naczelnego dowództwa artylerii litewskiej, dostatecznym jest odparciem zarzutu późniejszych historyków, że nie był dobrze obeznany z rzemiosłem wojennym. Podawano w wątpliwość zdolności jego strategiczne z powodu bitwy pod Sołami 26 czerwca. Bitwy on tej wprawdzie nie wygrał, skutkiem że Chlewiński nie nadszedł z oczekiwaną pomocą, ale też i nie przegrał onej. „Obie bitwy pod Niemenczynem i pod Sołami — powiada Ogiński — sprawiły tylko ten skutek, że zmuszały wroga do obronnej pozycyi, ale stanowczych rezultatów nie przyniosły". [14]) Zmusić jednak wroga do odpornej tylko roli — jest już ważną korzyścią strategiczną. Nie o militarne zdolności Jasińskiego chodziło naszym szlacheckim moderantom. Wzbudził on gniewy i niechęć ku sobie przez to, że ostro się domagał, ażeby szlachta folwarczna spełniała swoją powinność, a nie pięła się tylko ku dostojeństwom. [15]) Miano silną urazę do niego za powieszenie, aczkolwiek najzupełniej zasłużone, hetmana Kossakowskiego. Naraził się także otwartym wyznawaniem zasad rewolucyj-

[14]) „Mémoires de Michel Ogiński".

[15]) „General Jasiński nie był zadowolony z gorliwości majętniejszej szlachty: oświadczenia były bez brzegów, a ofiary szczupłe i leniwe." Str. 37. Pamiętnik generała Jana Weyssenhoffa. Warszawa, 1904. Weyssenhoff, który był jego adiutantem, mówi o nim, że był duszą i jedynym naczelnikiem powstania litewskiego.

nych i pochwalaniem gwałtowności środków francuskich. Obawiano się, że skoro zostanie naczelnikiem zapanuje w Polsce jakobiński terror. [16]).

Nasi żyrondyści, jeszcze bardziej umiarkowani od francuskich, zwyciężyli, i żyrondystę Wawrzeckiego postawiono na czele narodu. Był to poczciwy, powszechnie szanowany, światły, postępowy obywatel, ale popełniał zbrodnię wobec narodu, obejmując naczelną władzę i nie wierząc równocześnie w powodzenie rewolucji. Wprawdzie, jako człowiek uczciwy czuł on dobrze, że źle robi, i ze łzami wypraszał się od strasznej odpowiedzialności, jaką na niego wkładano. Sam żądał, ażeby w Radzie Wojennej objął przewodnictwo Zajączek, którego po Jasińskim wyznaczała na wodza opinia rewolucyjna.

Po wzięciu szturmem Pragi przez Suworowa, poddanie Warszawy nie było jeszcze konieczne. Groźba, że Rosjanie z drugiego brzegu Wisły bombardować będą stolicę, wobec ówczesnego stanu artylerii, była rzucaniem tylko postrachu. Ani Dybicz, ani Paskiewicz w 1831 r. nie próbowali nawet tego robić. Wprawdzie od lewej strony zbliżał się król pruski z wojskiem, ale Dąbrowski cofając się wstrzymał jego pochód. Warszawa zaś, pod względem fortyfikacji, liczby wojska, zapasu żywności, była nawet w lepszym położeniu, aniżeli przed oblężeniem, trwającym od 13 lipca do września. Mogła się więc bronić jeszcze do upadłego. Ale Wawrzecki złożył władzę w ręce króla i wyprowadził 7 listopada wojsko z Warszawy, a pod Radoczycami 18 listopada złożył broń, mając jeszcze 19000 żołnierzy i 122 armaty. Tak się skończyła smutnie nasza rewolucja, kierowana przez naszą żyrondę.

Ustalił się u nas pogląd, że Francja odniosła zwycięstwo nad koalicją monarchów europejskich, zawdzięczając temu, że miała liczny i świadomy swej roli stan trzeci. Ależ w walce, jaka się toczyła pomiędzy żyrondystami i góralami, sympatie tego stanu były po stronie pierwszych. Jako ludzie, żyrondyści porównywani z góralami, wiele zyskują. Byli to

[16]) Dotąd jeszcze nie mamy dokładnej i szczegółowej biografii tego najdzielniejszego szermierza zasad rewolucyjnych podczas powstania zbrojnego w 1794 r., a jednak był on owładnął wyobraźnią największego naszego poety, który — jak wiadomo — chciał go uczynić bohaterem jednego z zamierzonych przez siebie dramatów. Jasiński był także zdolnym poetą i dobrym pisarzem.

ludzie po większej części uczciwi, światli, postępowi. W czasach spokojnych oddaliby oni prawdopodobnie większe usługi swemu narodowi, aniżeli górale. Lecz właśnie, z powodu większego poszanowania wolności, nie byli oni odpowiedni w chwili groźnej i niebezpiecznej, do łamania wszelkich przeszkód i do użycia bez wzdrygania się wszelkich środków. Górali popierało tylko pospólstwo paryskie, kiedy po stronie żyrondystów stała cała Francja. Zwycięstwo chwiało się to na jedną, to na drugą stronę. Górale ostatecznie zwyciężyli i ocalili całą Francję. „W jaki sposób — zapytuje bezstronny historyk Mignet — żyrondyści, opierając się na ustawach sprawiedliwych, dokonaliby tego, co zrobili górale, posługując się środkami gwałtownymi? W jaki sposób mogliby oni zwyciężyć wrogów obcych, bez fanatyzmu; zgnieść stronnictwa, bez terroru; karmić pospólstwo, bez maximum; żywić armię bez rekwizycyj?" „Gdyby żyrondyści zwyciężyli byli — powiada on dalej — dało by się widzieć to, co się okazało później: zwolnienie akcji rewolucyjnej; podwojony atak Europy; rzucenie się wszystkich stronnictw do broni; dni prairial'a, bez możności odparcia tłumów; dni vendémiére'a, bez możności odparcia rojalistów; najazd koalicji i zgodnie z polityką ówczesną, rozbiór Francji".

Bądź co bądź, w 1794 r. roztoczyła się nad Wisłą wspaniała łuna demokratyczna. Przyświecała ona późniejszym pokoleniom w ich ciężkiej walce o niepodległość narodową. Legendową stała się postać Naczelnika w siermiędze chłopskiej. Zniesienie poddaństwa, zmniejszenie i uregulowanie pańszczyzny, ograniczenie władzy dziedziców szlacheckich — to minimalny program demokratyczny, nakreślony w uniwersale połanieckim.

Program ten oczywiście nie mógł wystarczać późniejszym pokoleniom. W miarę rozwoju myśli demokratycznej, wymagania ich stawały się większe i głębiej sięgały. I dla tego często ci, co stali w swoim czasie na czele ruchu demokratycznego, w późniejszym wieku pozostawali w tyle, prześcignięci przez nowe postępowsze dążenia. Tak było z Niemcewiczem, Kniaziewiczem, demokratami 1831 r. i 1863 r., a nawet z pierwszymi naszymi socjalistami. Ma się rozumieć, że nie mówię o tych, co się sprzeniewierzyli swej przeszłości, jak Szaniawski, Rożniecki, Górowski i mniej głośni przeniewiercy z 1863 r.

ROZDZIAŁ TRZECI

Usiłowania wydobycia się z niewoli: Legiony, spiski i praca organiczna (1795—1807).

Upadek rewolucji wstrzymał proces przeobrażania się społeczeństwa. — Zabór rosyjski: ucisk chłopów, niszczenie Unii, powiększenie pańszczyzny, tępienie gminu szlacheckiego, poniżenie mieszczan i żydów, zdzierstwo i łapówki, upadek szkół, zaprowadzenie cenzury i starego kalendarza. — Zabór austriacki: uciążliwość podatków, sprzedaż dóbr narodowych, pobór do wojska. — W zaborze pruskim względniejsze zachowanie się zależne od polityki zagranicznej. — Dyplomacja francuska usiłowała skłonić króla pruskiego do roli odnowiciela Polski. — Wahanie się króla, oszczędzanie Polaków i wykonywanie systemu germanizacyjnego w sposób łagodny. — Wzmożenie się dobrobytu w zaborze pruskim. — Emigracja: podział na stronnictwa, demokracja, Józef Wybicki i ajencja polska, deputacja i Dmochowski. — Legiony: Jan Henryk Dąbrowski, zarzut najemnictwa niesłuszny i bezpodstawny, Odezwa Administracji Generalnej Lombardzkiej, konwencja zawarta w Mediolanie, noty Dąbrowskiego, starania w sprawie legionów i formowania onych, dezercja z wojska austriackiego, konfederacja na Wołoszczyźnie, Ksawery Dambrowski, przybywanie ochotników, szybkie wzrastanie legionu, waleczność Polaków, list Bonapartego, nędza w legionach, przyjęcie na żołd francuski, plan Dąbrowskiego pochodu do Galicji, wcielenie legionów do wojska włoskiego i francuskiego, projekt utworzenia Rzeczypospolitej Egejskiej, początek węglarstwa, legion — to mała ojczyzna dla legionistów, braterskość stosunków, przykładny stosunek oficerów do żołnierzy, szczerość zasad republikańskich, uczciwe zachowanie się z obcą ludnością, domowa cnota — ubóstwo. — Spiski. — Organizacja zgromadzenia centralnego, plan powstania w zaborze austriackim, propaganda rewolucyjna pomiędzy włościanami, oczekiwanie legionów, sprawy na Wołoszczyźnie, nota Dąbrowskiego przesłana do jenerała Bernadotte'a, związek patriotyczny na Litwie, pomimowolni cywilizatorowie Syberii. — Republikanie, czyli tak zwani jakobini. — Praca organiczna, ruch umysłowy w Warszawie, Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Stanisław Staszic, teatr polski, Ludwik Osiński, Adam książę Czartoryski kuratorem zakładów naukowych w zaborze rosyjskim, Tadeusz Czacki, Hugo Kołłątaj. — Sprawa włościańska.

Upadek rewolucji 1794 r. wstrzymał rozwój przeobrażania się ustroju społecznego w kierunku równościowym, jaki się już odbywał w granicach dawnej Rzeczypospolitej, a nawet to, co w tym względzie weszło już było w życie, wypaczył lub całkowicie zniweczył.

Najgorzej było w zaborze rosyjskim. Samowola despotyczna, okrucieństwo, zdzierstwo, dzikość umysłowa rozpostarły się po kraju. Generał Filosofow, specjalnie przeznaczony dla uśmierzenia buntów chłopskich, okrutną chłostą wybijał włościanom z głowy wszelkie uniwersały i odezwy Kościuszkowskie. Samo wymienienie nazwiska Kościuszki ściągało już srogą karę. „Dusze chłopskie" — jak się wyrażał akt moskiewski — w królewszczyznach, starostwach, pokonfiskowanych dobrach rozdarowano generałom i rozmaitym faworytom dworskim. Zubow dostał 13000 dusz, Rumiancow i Suworow każdy po 7000, Repnin, Osterman, Bezborodko po 5000, Markow — 3700, Tutołmin — 3000 itd. Henryk Mościcki oblicza, że „suma rozdarowanych dusz męskich wynosiła około 165 t y s i ę c y, czyli licząc przeciętnie na jedną duszę męską trzy żeńskie i dziecinne, wypada, że ilość mieszkańców w dobrach donacyjnych drugo i trzeciopodziałowej dzielnicy sięgała 650 t y s i ę c y".[1]) Obliczano na ruble, ile każda chłopska dusza przynieść mogła dochodu. Nowi właściciele Kosjanie dali pierwszy przykład rachowania pańszczyzny nie od chaty — jak to było i pozostało zwyczajem u przeważnej większości miejscowej szlachty folwarcznej — ale zwyczajem moskiewskim: od duszy. Skutkiem tego liczbę dni pańszczyźnianych znacznie powiększono. Szczególnie odznaczył się w tym względzie faworyt carycy, Platon Zubow, który dostał w podarku bogatą ekonomię szawelską. „W dobrach stołowych — pisze Staszic — chłopi od włóki pracowali dwa dni na tydzień. Zubow do dni sześciu roboty nakazał; chłopi poszli ze skargą do imperatora, odesłano ich do pana, a ten kazał zaknutować".[2]) Kiedy później wieść o strasznym położeniu włościan Zubowa doszła do cara Aleksandra I, polecił on Nowosilcowowi zbadać tę sprawę, i ten donosił: „Większość poddanych Zubowa, porzuciwszy swoje nieuprawione grunty, żyje z jałmużny, niektórzy — jak świadczą mieszkańcy — mrą od chorób, powstających wyłącznie ze złej i niedostatecznej

[1]) Dzieje porozbiorowe Litwy i Rusi. Wilno. Str. 306, T. I.
[2]) O statystyce Polski. — W Warszawie r. 1807.

strawy". Staszic, pisząc o chłopach, powiada: „w zaborze moskiewskim stan chłopski jest bardzo pogorszony i jest tam zupełnie wtrącony w stan niewolnictwa, on to czuje". Carowa Katarzyna nakazywała, ażeby nie folgowano i nawróconym na prawosławie unitom, ale utrzymywano ich w należnym posłuszeństwie dla panów swoich. A tych unitów nawracano na prawosławie biciem i wszelkiego rodzaju gwałtem. Archimandryta słucki Sadkowski z komendą sołdatów rosyjskich objeżdżał Ukrainę, Wołyń i Podole i odbierał cerkwie chłopom. Opierających się chłopów chłostano niemiłosiernie i niszczono im wszelki dobytek. Śmierć Katarzyny wstrzymała gwałtowne tępienie unii, i w ten sposób zniszczenie onej, które już doszło było do głębi Wołynia, nie dosięgło Polesia Wołyńskiego, Owruckiego, Litwy. Car Paweł w 1797 roku wydał reskrypt, wzbraniający gwałtowne nawracania unitów, albowiem — jak powiadał: „w czasie przejazdu przez gubernię mińską przekonaliśmy się, że chociaż w wielu miejscowościach dawne cerkwie unickie zamieniono na błagoczestne i wyznaczono do nich duchownych, to jednak mieszkańcy nie uczęszczają do tych cerkwi i nie chcą korzystać z posług duchowieństwa, oświadczając, że większość z pośród nich nigdy nie zgadzała się dobrowolnie na wyrzeczenie się Unii".

Na pogorszenie się ekonomiczne stanu włościan oddziałały także: wpływ prawodawstwa rosyjskiego, początkowo pośredni tylko; rozdrabnianie się dóbr ziemskich; oraz otworzenie portu morskiego w Odessie. W Rosji istniało jeszcze niewolnictwo, które zniesiono dopiero za Mikołaja I ukazem z 26 marca st. st. 1842 r. Sprzedaż ludzi odbywała się tam publicznie. Sprzedawano całe wsie „na wywóz". „Cena duszy chłopskiej w pierwszej połowie panowania Katarzyny II wynosiła 70 — 100 rubli, później 200 rb. Bywały wszakże wypadki, że sprzedawano kobiety po 10 rb.; jeszcze w 1800 r. w gub. wołogodzkiej brano po 40 rb. za zdrowego mężczyznę; za starców i kobiety po 30 — 50 kopiejek, za niemowlęta po 10 kop".[3]) Wymiar kar, dozwolony przez prawo, był o wiele okrutniejszy, aniżeli w Rzeczypospolitej. Wolno było wymierzyć poddanemu 17.000 uderzeń rózgą; wolno było zsyłać na Syberię. Dowolność w postępowaniu z włościanami była nieograniczona, albowiem ukazem senackim z 22 sierpnia st. st. 1767 r. zabroniono chłopom podawać skargi na swych panów

[3]) Mościcki — L. c. Str. 325.

pod groźbą knutowania i zesłania na bezterminowe roboty ciężkie do Nerczyńska. Chłopi, przeszedłszy pod panowanie rosyjskie, zaczęli płacić podatek pogłówny i stale dawać rekruta. Doprowadzało to ich do rozpaczy, i po pierwszych dwóch rozbiorach gromadnie uciekali byli do Rzeczypospolitej, gdzie szczególnie takim asylum chłopskim były majątki Joachima Litawora Chreptowicza. Na Litwie dobra Pocieja, Radziwiłłowskie, Massalskich porozpadały się. „Jeden tylko książe Franciszek Sapieha, a po nim Karp, chorąży upitski mógł się jeszcze liczyć do litewskich magnatów". [4]) „Ukraina, dotąd dziedzictwo niemal jednego magnata, rozmogła się w posiadaniu kilkunastu i więcej daleko domów obywatelskich". [5]) Rozpadły się dobra Lubomirskich, Jabłonowskiego, Prota Potockiego. Z powiększaniem się właścicieli ziemskich powiększała się i pańszczyzna. Otworzenie portu w Odessie podniosło zyskowność produkcji zbożowej na Rusi. Szlachta folwarczna, odsunięta od życia politycznego, rzuciła się do robienia fortun. Właściciele ziemscy — powiada Helleniusz — „oddawali się stanowczo majątkowi, lud parli, pędzili do roboty jak można największej i bezpłatnej. Nastąpił pomiar ziemi, obejrzenie się na rozmiary, których największą i najżyżniejszą część zajmował lud. Pola skarbowe zwiększano, a włościańskie zmniejszano; biednemu ludowi ubywało ziemi, która go żywiła, a przybywało pracy... Lud coraz więcej pracował, wszystkie wielkie obszary zaorywał, uprawiał. Nie szczędzono kar cielesnych, chłosta stała się nałogiem, zwyczajem, nakoniec środkiem do prowadzenia roboty bezpłatnej, pańszczyzną zwanej. Ukraina, owa włość humańska, zaraz po śmierci Potockiego zmieniła swój stan; oczynszowanie zostało zniszczone — rozdzieleni synowie trwonili fortunę, puszczali w dzierżawę, podnosząc do coraz większych cen. Stąd dzierżawcy zmuszeni byli coraz więcej zasiewać, coraz zbierać obficiej, do czego także zachęcała Odessa, potrzebująca jak najwięcej pszenicy. Dukaty, dukaty pędziły szlachtę, a rózga i batog chłopka — do coraz większych zbiorów". [6])

---

[4]) Str. 15. „Pamiętniki pana Kamertona" przez L. P. Część I. Poznań. 1869 r.

[5]) Str. 225. „Wspomnienia narodowe" przez Eu...go Helleniusza. Paryż. 1861.

[6]) Str. 248. „Wspomnienia narodowe"

Gminowi szlacheckiemu wypowiedziano zagładę. Za istnienia jeszcze Rzeczypospolitej, carowa już wnosiła projekt „redukcji szlachty". Po przyłączeniu ziem polsko-litewskich do cesarstwa, rozpoczęło się gnębienie szaraczków szlacheckich. Kiedy na pytanie w języku rosyjskim: „czy są krestijanie (chłopi)?" odpowiadali po polsku: „tak, jesteśmy chrześcijanie", komisje spisujące ludność, zapisywały całe wsie szlacheckie do poddaństwa. W tenże sposób niektórzy właściciele dóbr ziemskich za pomocą wszechmocnych łapówek, powiększyli zagrodową szlachtą liczbę posiadanych „dusz chłopskich". Rachunek na dusze bowiem coraz bardziej się upowszechniał. Kazano szlachcie legitymować się ze swych praw, a ponieważ było to nieodłączne od przekupstwa ustanowionych komisji, więc uboga szlachta traciła dawne swe prawa, i utworzono z niej osobną klasę: odnodworców, którą obciążano w wyjątkowy sposób podatkiem i rekrutem. Wreszcie wypędzano całe rodziny na zaludnienie Noworosyjskiego Kraju. Tadeusz Korzon pierwszy z naszych historyków opowiedział szczegółowiej bolesną historię gminu szlacheckiego.[7])

Położenie mieszczan, a zwłaszcza Żydów, pogorszyło się także ogromnie. Nie mówiąc już o nabytkach konstytucji 3 maja, nawet dawne prawa litewskie wydawały się rządom rosyjskim za wiele niepodległości tej warstwie podatkowej (padatnoje sosłowije) zapewniające. Dla Żydów nadto okazywano pogardę jako dla ludu nikczemnego, zdradzieckiego, żyjącego tylko krzywdą cudzą. Pomimo przyłączenia polsko-litewskich prowincji do cesarstwa, zamknięto przed nimi granicę rzeczywistej Rosji, a w dalszym ciągu całym szeregiem ustaw wyjątkowych starano się ich oddzielić od reszty społeczeństwa. I tylko straszna ignorancja może tłumaczyć tę nienawistną zawziętość, jaką okazują niektórzy publicyści żydowscy dla dawnej Rzeczypospolitej.[8])

---

[7]) „Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta", T. I.

[8]) Ma się rozumieć, że nie mówię o tych Żydach, którzy, mając wyłącznie na celu osobiste korzyści, nadskakują i podchlebiają tym, którzy rządzą i rozkazują w kraju. Mam na myśli Żydów, którzy sprzyjają rewolucji i głoszą się nawet socjalistami. Przyznając się głośno do narodowości rosyjskiej, stają się oni mimowolnie na Litwie i Rusi czynnikiem rozkładowym, szkodliwym dla ludów: litewskiego i ruskiego, które pragną mieć własną udzielność i dążą do niej.

Wbrew opinii często wypowiadanej, śmiało twierdzić można, że względnie najmniej ucierpiała szlachta folwarczna. I w tym wypadku, im uboższa była ona, tym dotkliwiej czuła utratę niepodległości narodowej. Majętna szlachta, zestosunkowana z Petersburgiem, suto ugaszczająca gubernatorów, opłacająca podrzędniejszych czynowników, nie doświadczała tej dowolności, z jaką traktowano uboższą. Zdzierstwo i łapówki zapanowały w kraju. Moskalom pomagali w tym względzie także i Polacy z obozu targowiczan. Takim pośrednikiem w braniu łapówek był w Winnicy ks. Sierakowski, słynny jeszcze z tego — powiada Helleniusz — „że tyle rozwodów podpisał, jak żaden biskup w chrześcijaństwie". [9]) Prawo wyborcze ograniczono. Zaraz jeszcze po 1796 r. każdy szlachcic ziemianin, posiadający kawałek gruntu, miał prawo wotować na sejmikach powiatowych i gubernialnych. Następnie przyznano to prawo wotowania tym tylko właścicielom ziemskim, którzy posiadali przynajmniej osiem dymów, czyli chat włościańskich. I taki bezpośredni udział szlachty dopuszczano tylko na sejmikach powiatowych. Sejmiki guberskie składały się z deputatów, wybieranych przez sejmiki powiatowe. Zamykano szkoły pijarskie, które — jak pisał Repnin, posłuszny reskryptowi carycy — niebezpieczniejszy od akademii wileńskiej wywierały wpływ „przez swe szalone, Bogu przeciwne i dla całego narodu ludzkiego szkodliwe zasady", i polecał Cycyjanowowi zwracać „szczególną baczność na edukację młodzieży, aby się opierała na pełnieniu przykazań boskich i prawa cywilnego". Jezuici, którzy po skasowaniu ich zakonu, schronili się byli pod opiekuńcze skrzydła moskiewskie na oderwanej Białej Rusi, teraz jak ciemne duchy rozpościerali swe wpływy po całej Litwie. Upadek szkół publicznych był widoczny, ale to także dotkliwie odczuwała tylko drobniejsza szlachta, zmuszona posyłać do tych szkół swoje dzieci. Majętna szlachta korzystała z licznego pobytu emigrantów francuskich. „W każdym pańskim domu — opowiada jeden ze współczesnych świadków — guwernerem przy synach musiał być Francuz, guwernantką przy córkach Francuzka. Młode pokolenie zapominało własnego języka, mówiło, czytało, pisało, myślało po francusku, po francusku odmawiało modlitwy, po francusku niemowlęta nawet pierwsze wymawiały słowa". [10])

[9]) Str. 299.
[10]) Str. 173. Cz. I. „Pamiętniki Kamertona".

Ustanowiono cenzurę, albowiem — jak powiadał ukaz z 30 października 1796 r. — doświadczeniem stwierdzonym zostało, że swobodne drukowanie ksiąg na Litwie rozszerzało między mieszkańcami demoralizację i zakłócało spokój. Ukazem z 26 lipca 1799 r. kazano cofnąć się wstecz i pod względem kalendarzowym. Słowem, nie tylko wstrzymywano rozwój naturalny życia narodowego, ale spychano je nawet ku niższym szczeblom.

Rządy austriackie pod względem kulturalnym nie były tyle szkodliwe, co moskiewskie, chociaż zdzierstwem i dokuczliwością współzawodniczyły z nimi. W nowonabytych prowincjach polskich, które nazwano Galicją Zachodnią, rząd wiedeński zachowywał się jak niesumienny dzierżawca w majątku na krótki tylko termin objętym. Starał się wycisnąć ze zdobytego kraju jak najwięcej pieniędzy i wybrać jak najwięcej rekruta. Poustanawiał rozmaitego rodzaju podatki; zdzierał z kogo mógł; „oficjalistów nawet prywatnych zasługom pod nazwą genus hominum, nie przebaczył" — powiada Koźmian w swoich pamiętnikach. [11]) Sprzedał także dobra narodowe z wielkim pośpiechem i byle za co. Skutkiem tego znacznie się rozmnożyła szlachta folwarczna. Rozbitków wojska polskiego, którzy uciekali pod opiekę austriacką, wcielano przemocą do szeregów wojskowych. I dezercja też Polaków z wojska austriackiego, podczas nieustannych wojen, była ogromna: uciekali nie tylko do legionów polskich i wojska francuskiego, ale nawet pod komendę Neapolitańczyków.

Stosunkowo najwzględniej i najmniej dokuczliwie zachowywały się władze pruskie. W znacznej mierze wpływała na to ówczesna polityka zagraniczna rządu pruskiego. Nęcił chciwość jego nabytek Warszawy i żyznych niw polskich, lecz i w innym kierunku ukazywano mu ogromne łupy i panowanie w Niemczech. Zmuszony przez powstanie polskie odciągnąć większą część wojska z nad Renu i pobity przez Francuzów, rozpoczął układać się z nimi o pokój. Niechaj co chcą mówią nasi historycy, niechętni dla rewolucji francuskiej, to jednak w Komitecie Bezpieczeństwa Publicznego wciąż myślano o tym, ażeby dać jakąś pomoc Polakom. Po upadku rewolucji naszej, starano się przeszkodzić rozbiorowi istniejącej Rzeczypospolitej. Układy z Prusami otwierały ku temu sposobność. Starano się przekonać rząd pruski, że w interesie

[11]) Str. 253. Oddział I. „Pamiętniki Kajetana Koźmiana" Poznań 1858

państwa pruskiego jest połączyć się przeciwko Austrii i Rosji z Francją, Danią, Szwecją, Polską i Turcją. Kiedy wysyłano do Bazylei, gdzie się toczyły układy, Barthélemyego, jednego z najgorętszych obrońców sprawy polskiej, w danej mu instrukcji powiadał Komitet, „że był gotów zbudować most złoty Prusom, jeżeli się zgodzą na połączenie się z Republiką przeciwko Austrii, na okiełznanie Rosji i naprawienie krzywd, wyrządzonych Polsce". [12]) Król pruski jednak z kramarską dyplomacją wyzyskał i koalicję monarchiczną i komitet rewolucyjny. Wziął udział w rozbiorze Polski i zawarł w Bazylei traktat z Francuzami. Katarzyna, carowa rosyjska, kiedy się dowiedziała o traktacie bazylejskim, nie posiadała się ze złości. Wszak ona była wysłała umyślnie Lamberta do Berlina, ażeby króla pruskiego „skłonić do zerwania układów z królobójcami, do ścisłego związania się z koalicją i do dalszego prowadzenia wojny z największą energią" [13]; wszak za to zapłacono go pięknym szmatem Polski. W liście z 12 maja 1795 r. nazwała go królem „ bez wiary i czci" (sans foi ni loi), który się nie rumienił ze wstydu podpisać „ten haniebny, sromotny, okropny pokój" z „bandytami królobójczymi i z szumowinami rodzaju ludzkiego".

Komitet Bezpieczeństwa Publicznego nie tracił jednak nadziei pozyskania króla pruskiego. Liberalne stronnictwo w Berlinie popierało myśl przymierza z Francją, a nawet pomiędzy ministrami znajdowało ono zwolenników. Ajent rewolucyjny, Parendier, dawny sekretarz Ignacego Potockiego, szczerze sprzyjał Polakom i w agitacji swojej nie zapominał o sprawie polskiej. Przedstawiono Prusakom, że przy pomocy francuskiej, mogą znacznie rozszerzyć państwo, wcielając biskupstwa, Hanower i inne nabytki, że mogą zająć naczelne stanowisko w Niemczech, że połączywszy kanałami Morze Północne z Bałtyckim, owładną handlem na obu tych morzach, że państwo pruskie wówczas stanie się morską potęgą, a połączywszy się z Danią i Szwecją, zrównoważy na Bałtyku siłę Rosji; przyczyniwszy się wreszcie do wskrzeszenia Polski, będzie miała w niej sprzymierzeńca a na jej tronie władzę z krwi królewskiej Hohenzollernów. Polacy ze swojej strony skłaniali króla pruskiego ku tym planom. Wyszła na-

---

[12]) Str. 226. „L'Europe et la Révolution Française" par Albert Sorel. Quatrième Partie: Les limites naturelles. Paris. 1892.
[13]) Str. 290. L. c.

wet spod pióra polskiego w tym przedmiocie broszura pt. „Aperçus politiques".

Ponętnie się rysowała w wyobraźni króla pruskiego ta świetna przyszłość, jaką mu przedstawiano, ażeby miał zrażać Polaków ku sobie. Odzywał się więc z tym, że nabytek Warszawy jest wielkim ciężarem dla Prus, albowiem zmusza do utrzymania znacznego wojska i wielkiej liczby urzędników; że ruchliwość polska niepokoi go mocno, i że wskrzeszenie Polski byłoby może nawet korzystniejsze od bezpośredniego graniczenia z Rosją i Austrią. Przedstawionych przez posła francuskiego generałów: Madalińskiego i Henryka Dąbrowskiego, który był w polskim mundurze, przyjmował z wielkiem odznaczeniem. W ciągu rozmowy zapytał, czy Polacy są zadowoleni i co o nim mówią. Na to Dąbrowski miał odpowiedzieć, że król mógłby zupełnie na Polaków rachować, gdyby zechciał osadzić swego syna na tronie polskim i przywrócić rząd konstytucyjny. Król nic nie odrzekł ale po pewnym czasie zaczął wychwalać męstwo i energię narodu polskiego. Donosząc o tym 19 marca 1796 r. rządowi swojemu, poseł francuski dodał: „to postępowanie króla z Dąbrowskim jest tym ważniejsze uwagi, że przed sześciu miesiącami uważał go on jako rewolucjonistę". [14]) Innym razem zaproponował król pruski Dąbrowskiemu, ażeby wszedł do służby wojskowej pruskiej. Na to generał odrzekł — jak donosił także o tym poseł francuski — że wszedłby do tej służby tylko razem z trzydziestu tysięcy Polaków, i wowczas tylko, gdyby król pruski w porozumieniu z rządem francuskim chciał się przychylić do przywrócenia Polsce niepodległości. Król słuchał tej propozycji, ale nic nie odpowiedział. Dąbrowski w tymże roku przedstawił gabinetowi berlińskiemu plan, w jaki sposób można by było przywrócić Polsce polityczną samoistność, bez wielkich ofiar ze strony pruskiej. Ażeby jednak ten plan można było z łatwością wykonać, „powtarzam raz jeszcze — powiada Dąbrowski — iż potrzeba byłoby koniecznie, aby Francja przez swego ambasadora przy Rzeczypospolitej Polskiej użyła wszelkich możliwych środków do przechowania królowi pruskiemu zaufania Polaków i do przekonania ich,

[14]) Str. 145. Jenerała Henryka Dąbrowskiego — „Pamiętnik wojskowy legionów polskich we Włoszech, poparty notami objaśniającymi". Poznań. 1864. Dołączone są tam wyciągu z depesz, przesyłanych do Paryża przez posła francuskiego w Berlinie.

że biją się za swoją ojczyznę i wolność". [15]) Była nawet chwila, iż zdawało się już było, że zdołano pozyskać króla dla tych planów. Raczyński marszałek nadworny koronny mówił we Wrocławiu Ogińskiemu jako rzecz pewną, że w Berlinie zostało już postanowione odbudowanie Polski z prowincji zabranych przez Prusy, i że stosownie do układu z rządem francuskim, jeden z członków rodziny królewskiej miał zasiąść na tronie polskim.

Skutkiem tego system germanizacji nie odbywał się z taką ostrością jak przy poprzednich rozbiorach, ale w sposób łagodny, nie zwracający wielkiej uwagi. Ułatwiono Niemcom osiedlanie się w prowincjach nowo-nabytych; dla niemieckiej ludności zakładano liczne szkoły; dawano przewagę ekonomiczną tym okolicom, gdzie gęstsze były osady niemieckie, budując tam drogi. Żydom, którzy dawniej nie mieli nazwiska, dawano niemieckie, i zachęcano ich, ażeby posyłali dzieci do szkół niemieckich. Zresztą rządy odznaczały się wyrozumiałością, i urzędników, którzy narazili się byli ludności miejscowej, zastępowano innymi. Na czele administracji w Warszawie stanął powszechnie szanowany generał Köhler.

Dobrobyt ekonomiczny w zaborze pruskim wzmógł się we wszystkich warstwach społeczeństwa. Handel zbożowy, skutkiem wolnej komunikacji z Gdańskiem, powiększył się znacznie, a z powodu ogromnego popytu na zboże, spowodowanego nieustannymi wojnami, sprzedawało się ono drogo. Cena ziemi więc podwoiła się a nawet potroiła, zaprowadzenie hipoteki ułatwiało pożyczki. Do miast, które i dawniej już miały sporą liczbę ludności niemieckiej, napływały nowe liczne rodziny niemieckie, przynosząc z sobą kapitały, wyższą naukę, pracowitość i rzetelność. Przybywając do Polski li tylko w celu ekonomicznym, bez żadnych uprzedzeń politycznych nie miały one niechęci ku Polakom i łącząc się często z nimi węzłami małżeństwa, w drugim już pokoleniu — rzec można — polszczały. Rząd pruski, z widoków germanizacyjnych, popierał ten wzrost mieszczaństwa w prowincjach polskich.

Jakkolwiek powstanie upadło, wielu patriotów nie traciło nadziei, że wkrótce rozpocznie się znowu walka o niepodległość narodową. Zwycięstwa rewolucyjne wojsk francu-

[15]) Str. 153.

skich napełniały serca ich otuchą i podtrzymywały wiarę w przyszłość. Przekradali się więc za granicę i gromadzili się w Dreźnie, na Wołoszczyźnie, w Konstantynopolu, w Wenecji, ale głównym punktem, do którego zdążali, był Paryż.

Wiadomości o tej pierwszej emigracji są urywkowe i niedokładne, ażeby można było wytworzyć sobie wyraźny obraz jej przekonań. Wiemy, że wkrótce podzieliła się ona na dwa stronnictwa. „Wszystkich zamiary były patriotyczne — powiada Wybicki—ale wszystkich pojęcia nie były równe".[16]) „Z żalem patrzyliśmy — pisze dalej — na tych demagogów polskich zapędy, na których czele stał kasztelan Mniewski, przeciw którego patriotyzmowi nic mówić nie mogę".[17]) Dalej jeszcze dodaje: „cała partia Mniewskiego nazywała na posiedzeniach swoich Dąbrowskiego Niemcem, a mnie Dąbrowskim".[18]) Generał zaś Dąbrowski w liście swoim z Paryża do Caillarda, posła francuskiego w Berlinie, który gorąco był mu zalecał, ażeby postarał się położyć koniec gorszącemu podziałowi wychodźców polskich, pisał, że „cała różnica, jaka wśród nich panuje, pochodzi stąd, że są między nimi jednostki, które zdołały odgadnąć przed czasem obecny system (tj. pozyskanie rządu pruskiego dla sprawy odbudowania Polski), śmiały go nawet ogłosić i utrzymywać;[19]) i że drudzy nie tylko starają się ich zbijać, lecz traktowali tamte jako osoby oddane posługom domu pruskiego".[20]) Jakkolwiek w dalszym ciągu on powiada, że „teraz gdy siła okoliczności i przekonania zbliża ich do tego samego celu, nie chcą przyznać się do błędów, jakich się dopuszczali jedni względem drugich", to wszakże z powyższego ustępu można wywnioskować, że przeciwnicy Dąbrowskiego i Wybickiego, pomni wiarołomstwa dyplomacji pruskiej, nie ufali przymierzu pruskiemu i nie widzieli żadnej korzyści dla sprawy polskiej w opierających się na nim planach. Leonard Chodźko, ubolewając nad podziałem w emigracji i mówiąc o Pawlikowskim, Meyerze, Hoszkiewiczu, dodaje: „przedstawiali oni stronnictwo czysto demokratyczne".[21]) Świadectwo to jest

[16]) Str. 150. „Pamiętniki Józefa Wybickiego". Lwów. 1881.
[17]) L. c.
[18]) L. c. 159 i 160.
[19]) Prawdopodobnie „bronić", — w ogóle przekład Ludwika Miłkowskiego nie zaleca się poprawnością a więc i jasnością.
[20]) Str. 168 Generała H. Dąbrowskiego Pamiętnik.
[21]) Str. 102. T. I. „Histoire des légions polonaises en Italie". Paris. 1826.

ważne z tego względu, że jakkolwiek wiadomości swoje o emigracji czerpał on głównie z pamiętników Michała Ogińskiego, to wszakże zastał był jeszcze w Paryżu osoby, które dobrze pamiętały owe czasy. Wreszcie tacy Karol Prozor i Romuald Giedrojć, pomimo swego stanowiska i swoich stosunków, sprzyjali więcej „demagogom", ponieważ emigrantów z przeciwnego stronnictwa uważali za zimnych i umiarkowanych. Gorący Eliasz Tremo, adiutant i przyjaciel Dąbrowskiego, był także po stronie demokratów

Jednym z pierwszych wychodźców w Paryżu był Józef Wybicki. Wszedł on w bliskie stosunki z Franciszkiem Barsem, ajentem polskim rządu rewolucyjnego w 1794 r., a za jego pośrednictwem i z osobami stojącymi na czele rządu francuskiego. Nazywano spółkę Barsa z Wybickim ajencją polską. Działał też z nimi razem generał Józef Wielhorski, którego Wybicki uważał za najświatlejszego pomiędzy Polakami, bawiącymi w Paryżu. Wiele ułatwiał w stosunkach francuskich Kazimierz de la Roche, urodzony w Warszawie i następnie pełniący tamże urząd sekretarza w legacji francuskiej. Z jego to rekomendacji wysłano Parendiera do Berlina.

Kiedy zgromadziła się dość znaczna liczba wychodźców, powstała myśl wybrania deputacji, która by popierała sprawę polską u rządu francuskiego. Do deputacji wybrano Mniewskiego, Taszyckiego, Dmóchowskiego, Prozora i Giedrojcia, a na sekretarza powołano Pawlikowskiego. Mniewski, dzielny organizator a następnie marszałek powstania kujawskiego, został prezydentem. Wzięła więc przewagę gorętsza część emigracji, ale — jak się zdaje — zerwanie zupełne z ajencją nastąpiło później. Nasi umiarkowani, wystraszeni terrorem rewolucyjnym, z radością patrzyli na ustalenie się — jak mówili — porządku we Francji, a co właściwie było zwrotem wstecznym w rewolucji. Wybicki nawet powiada, że dopiero „gdy nowy porządek nastał i Dyrektoriat jako władza wykonawcza był ustanowiony, nadzieje nasze na pewniejszych zasadach gruntować się zaczęły".[22]) Przeciwnie drugie stronnictwo, w którym wielki wpływ wywierał były ksiądz Dmóchowski, „w szkole księdza Kołłątaja wychowany" — jak się wyraża Wybicki — sprzyjało więcej jakobinom i w powodzeniu ogólnej sprawy rewolucyjnej, w powszechnym upadku despotów, widziało wolność narodu polskiego. Chciano działać

[22]) L. c. Str. 157.

jawnie, odwołując się do całego narodu, a nie w prywatnym układaniu się z dyrektorami. Franciszek Dmochowski przygotował odpowiednią mowę i „otoczony licznym orszakiem – jak nazywał — patriotów prawdziwych" udał się na posiedzenie zgromadzenia narodowego, ale „skoro u kratek stanął powszechny powstał krzyk, aby milczał i od kratek odszedł". „Nastała więc nieprzyjemna rejterada Polaków". — „Bolałem — mówi dalej Wybicki — nad tym bardzo i nawet nie bez narażania się wyrzucałem tym ichmościom, iż skompromitowali naszą sprawę, iż ks. D..., tak uczony człowiek, powinien był wyrachować, że to inne czasy, jak kiedy Albert Sarmata (Wojciech Turski) do konwencji z jakobinów złożonej, mówił i pocałowanie braterskie otrzymał". [23])

Spory te i niesnaski emigracyjne nie miały ważnego znaczenia i prawie żadnego wpływu. Na porządku dziennym stanęła bowiem sprawa legionów polskich, która powoli zwróciła ku sobie niemal wszystkie umysły. Oczywista rzecz, że w owych czasach rewolucyjnych, kiedy prowadzono nieustannie wojny, myśl sformowania wojska polskiego pod sztandarami rewolucyjnymi musiała się pojawiać u wielu osób, i istotnie — jak wiemy — pojawiała się ona, ale prawdziwym twórcą legionów polskich był generał Jan Henryk Dąbrowski, ponieważ z całą świadomością sprawy, z ogromnym przejęciem się tą myślą i wielką wytrwałością dążył do zamierzonego celu. „Pragnąłbym — pisał z Drezna w liście do Parendiera w dniu 24 czerwca 1796 r. — jak najprędzej, gdyby można, widzieć we wszystkich Rzeczachpospolitych i u wszystkich narodów sprzymierzonych z Francją korpusy polskie, gdzieby nabywano przekonania, że nie sama tylko odwaga, lecz z nią połączony porządek i taktyka odnoszą zwycięstwo nad nieprzyjacielem". [24])

Niektórzy nasi historycy, zwłaszcza Tadeusz Korzon, stawiali zarzut legionom polskim, że były one wojskiem najemniczym. Jakkolwiek pożądane jest zniesienie najemnictwa, to jednak pamiętać powinniśmy, że w dzisiejszych warunkach ekonomicznych najemnictwo dla ogromnej większości narodu jest jedynym sposobem do życia. Samo więc najemnictwo nie mogłoby stanowić zarzutu. Chodziło by tylko o to, czy ta najemna służba była korzystna, czy też szkodliwa dla spra-

[23]) L. c. Str. 160.
[24]) Str. 156 i 157. „Jenerała Henryka Dąbrowskiego Pamiętnik".

wy narodowej i wolnościowej. Nikt wszakże nie uważał legionów polskich za najemnicze, miały one nawet nazwę urzędową: Legiony pomocnicze (posiłkowe): Légions Polonaises Auxiliaires. Ani Dąbrowski, ani rządy, które żołd wypłacały, nie uważali służby w legionach za służbę najemników. Dla Dąbrowskiego miały one znaczenie kadrów wojska polskiego, i istotnie w pewnej mierze stały się one nimi — jak o tym wspomnę później. Była to w jego przekonaniu — jak to wypowiedział w swojej nocie przedstawionej dyrektoriatowi francuskiemu — dobra szkoła wojskowa republikańska.[25]) Wreszcie w Ostrzeżeniu, umieszczonym na czele Pamiętnika, z oburzeniem odpycha zarzut najemnictwa, mówiąc, „że nigdy tak nikczemne pobudki nie ożywiały Polaków, i że zjednoczyli się oni w korpus zbrojny w jednym celu powrócenia do ojczyzny własnej". „Ofiary — powiada w innym miejscu — które proponowały dwory współdzielące się, przyjęcia w tych samych stopniach tych wojskowych polskich, którzy by chcieli przyjąć służbę w ich wojskach, i inne rozmaite ofiary zostały, jednozgodnie odepchnięte, a to samo jest mi dowodem niezbitym świadczącym, jak byli dalecy od prostego najemnictwa".[26]) Gdyby chodziło o proste najemnictwo, to rząd angielski chętnie by otworzył im swoje szeregi, i żołnierze polscy byliby „lepiej odziani, zapłaceni i szanowani" — jak mówił komisarz angielski, zatrzymując polskich więźniów z San Domingo[27]). Legioniści uważali służbę swoją jako służbę rewolucji, która niesie wolność wszystkim narodom, a więc i ich narodowi. „Legiony nasze formują jedno ciało patriotów polskich" — pisał Dąbrowski do Dyrektoriatu Wykonawczego Rzeczypospolitej Cyzalpińskiej.[28])

Jak uważał naród włoski służbę polską w legionach, świadczy odezwa Administracji Generalnej Lombardzkiej do Polaków, podpisana przez prezydenta Porcelliego i reprezentanta Viscontiego. Przytoczę tu ją niemal w całości, a to z dwóch względów: 1) jak się zapatrywano w Europie na

---

[25]) Str. 174. „Jenerała Henryka Dąbrowskiego Pamiętnik".

[26]) L. c. Str. 25.

[27]) 691. „Czas". Dodatek miesięczny. T. II. Zeszyt 6. Kraków. 1856. („Dwa ustępy z rękopismów pozostałych po generale Kazimierzu Małachowskim").

[28]) Str. 215. „Jenerała Dąbrowskiego Pamiętnik".

nasze powstanie 1794 r. i 2) jak się zapatrywano w ogóle jeszcze wówczas na rewolucję i na rolę Francji.

Oto odezwa:

„Szlachetni Polacy!

Wasze cnoty wzniecily zachwycenie i podziw całego świata, a o ile jest znana niegodziwość waszych ciemiężców, o tyle wspominana ze czcią wasza stałość i odwaga, z jaką walczyliście sami tylko ze sprzymierzonymi tyranami. Przelewano w owym czasie wiele krwi w całej Europie za świętą sprawę wolności. Było zamiarem wszystkich królów poddać pod jarzmo wszystkie narody; było więc wspólnym zadaniem wszystkich ludów, znających własne prawa, gwałt gwałtem odpierać.

Wasze nieustraszone zastępy pierwsze się zasłużyły całej ludzkości poświęceniem mienia i samego nawet życia, które mało ceniono, aby tylko odeprzeć obrzydłych gwałcicieli wszelkiego prawa, — i jeżeli przez zbieg nieprzyjaznych okoliczności, przez nieszczęśliwe położenie kraju, przez to nareszcie, że siły nieprzyjaciół bez porównania były silniejsze, byliście zmuszeni ustępować stopa za stopą waszej ziemi okrytej trupami waszych bohaterów, nie zostaliście jednakże pokonani, kochani Polacy, dopóki żyjecie. Bratnie więc dłonie wyciąga do was lud Lombardii i wzywa was do współudziału w walce o wolność. Zwycięska Francja, dopomagająca do wyswobodzenia się wszystkim tym, co usiłują zerwać i zdeptać więzy właściwe tylko niewolnikom, wskazuje w tych tu okolicach, również jak gdzie indziej, przez nieustające tryumfy, jak ustalać z bronią w ręku na podstawach niezachwianych jedyne panowanie: p a n o w a n i e l u d u. Pospieszajcie do nas, drodzy Polacy! My was przyjmiemy jako braci, będziecie zawsze mieli z nami wspólną ojczyznę tak długo, dopokąd czas, może niezbyt odległy, nie sprowadzi wam pory szczęśliwej, w której ujrzycie z radością wasze rodziny i odbudujecie jako zwycięzcy waszą ojczyznę. Tymczasem walcząc z nami, zawsze walczyć będziecie przeciw tyranom. Tak, waleczni Polacy! bijmy a pokonamy ich, i imię ich nawet zaginie. Będziecie tym sposobem uznani przez ów naród okryty sławą, który pokonawszy i zniszczywszy straszliwą koalicję tyranów, jest dla nas przewodnikiem i podporą, pouczając nas z godnością

na ziemi naszej i gdziekolwiek bądź jako naród, który na zawsze potrafi nazywać się wolnym i niezwyciężonym". [29])

W konwencji, zawartej 9 stycznia 1797 roku w Mediolanie w sprawie legionów, w ustępie 7 czytamy: „Rzeczpospolita Cyzalpińska oświadcza, iż uważać będzie Polaków uzbrojonych na obronę wolności, jako prawdziwych braci. W wypadku, gdyby interes ich ojczyzny żądał ich powrotu do Polski, i gdyby Rzeczpospolita nie była w stanie wojennym w celu zachowania wolności, wolno będzie korpusom polskim opuścić Włochy". [30])

Czytając noty, przedstawiane przez Dąbrowskiego w rozmaitych czasach gabinetowi berlińskiemu, dyrektoriatowi francuskiemu, Bonapartemu, Bernadotte'owi, podziwiamy nie tylko genialność myśli strategicznych, które w późniejszym czasie rozwinął z większą szczegółowością i dokładnością generał Ludwik Mierosławski, ale i tę niepospolitą zdolność przystosowywania się do zmieniających się okoliczności bez spuszczania jednak z widoku tego głównego celu, do którego dążył. Miał on w tych czasach przeszło lat czterdzieści. Urodzony na ziemi polskiej — w Pierzchowcu nad Rabą, w pobliżu Wieliczki, 29 sierpnia 1755 r., z ojca, zniemczonego w służbie saskiej Polaka, i z matki Niemki kalwińskiego wyznania, wychowany w szkołach niemieckich, odbywający służbę wojskową w Saksonii, ożeniony z Niemką, był raczej Niemcem niż Polakiem. Dopiero rewolucja polska 1794 r. — jak to słusznie zauważył generał Prądzyński — uczyniła go patriotą polskim. Ideał wielkiej, potężnej, odmłodzonej Rzeczpospolitej, znoszącej ucisk i poddaństwo, zapewniający wszystkim wolność, równość i braterstwo, owładnął jego sercem i umysłem. Usposobiła go ku temu już poprzednio ówczesna literatura niemiecka Szyllera, Goethego, Lessinga. Oddziałał też na niego naczelny dowódca jazdy saskiej, hrabia Maurycy Bellegarde, którego był on adiutantem. Piemontczyk ten, rozmiłowny w ówczesnej postępowej literaturze włoskiej i francuskiej, wprowadzający do szeregów wojskowych uszanowanie godności ludzkiej, był to — jak pisze Dąbrowski w swej autobiografii — „człowiek nadzwyczajny, posiadający duszę wzniosłą i niewyczerpane źródło mocy umysłowej, jednym słowem

[29]) Str. 187. L. c.
[30]) Str. 204. L. c.

geniusz obdarzony mnóstwem, tak wojskowych jak i innych wiadomości, umiejętności i talentów".

Do pomyślnego przebiegu sprawy legionów przyczynił się także w znacznym stopniu Eliasz Tremo, Francuz z pochodzenia, ale z uczucia gorący patriota polski. Uciekłszy z niewoli pruskiej, gdzie pozostawał jako jeniec z pułku Mokronowskiego, przybył on do Paryża i zdołał przekonać Kazimierza de la Roche o ważnych korzyściach, jakie osiągnąć może Francja z utworzenia oddziałów polskich, a ten ze swojej strony przekonał o tym ministra spraw zagranicznych Karola La Croix. Nadto nagromadzenie się znaczne dezerterów polskich z armii austriackiej we Włoszech było także ważnym przekonywującym argumentem.

Uzyskawszy poparcie Dyrektoriatu, Dąbrowski z adiutantem swoim Tremo przybył w początkach grudnia 1796 r. do Mediolanu. „Dyrektoriat wprawdzie według konstytucji — pisał minister wojny Pétiét — nie może przyzwolić na formację legionów polskich przywiązanych do służby francuskiej, lecz nie widzi żadnej niestosowności w tym, aby legiony takie powstały u ludów, z którymi Rzeczpospolita jest w dobrym porozumieniu, w celu użycia wszelkich usiłowań dla odzyskania swej wolności". [31]) Wreszcie — jak powiedział Wybickiemu w zaufaniu jeden z dyrektorów — wszystkie interesy wewnętrzne i cały kierunek wojen jest na teraz w ręku generała komenderującego we Włoszech, Napoleona Bonapartego". [32]) Starano się więc go usposobić przychylnie dla sprawy legionów. Jakoż w liście, datowanym w Mediolanie 4 stycznia 1797 r. Bonaparte polecił Kongresowi Stanu porozumieć się z generałem „Dąbrowskim, ofiarującym gotowość sformowania legii polskiej, która by przewodniczyła ludowi lombardzkiemu w obronie jego wolności". „Waleczny ten naród — dodawał — zasługuje być przyjętym przez lud, który wzdycha do wolności" [33]). Wnet więc stanęła ugoda, a już 20 stycznia Dąbrowski wydał odezwę do Polaków, wzywając, aby rzucali broń, którą przymuszono ich nosić, i przybywali do szeregów, w których walczyć będą za wspólną sprawę narodów, za sprawę wolności. „Tryumfy Rzeczypospolitej Francu-

---

[31]) Str. 181 L. c.

[32]) Str. 159. „Pamiętnik Józefa Wybickiego".

[33]) Str. 181. List Bonapartego. „Jenerała H. Dąbrowskiego Pamiętnik".

skiej są naszą jedyną nadzieją, przez nią tylko i jej sprzymierzonych, odzyszczemy te drogie ogniska, które opuściliśmy ze łzami". [34])

W krótkim już czasie liczba żołnierzy była znaczna. Jeńcy wojenni chętnie przyjmowali służbę w legionie, a odezwa Dąbrowskiego wywołała wielką dezercję w armii austriackiej. W późniejszym czasie dezercja ta jeszcze bardziej się wzmogła, kiedy żołnierze austriaccy dowiadywali się od jeńców, że w legionach i ubiór polski, i komenda polska, i nie ma kija austriackiego — kara cielesna była bowiem zakazana w legionach, i obchodzenie się oficerów z żołnierzami było braterskie.

Równocześnie formował się także związek wojska polskiego na Wołoszczyźnie. Wchodziło to także w plany francuskie. Polecono Stamatyemu, ażeby ten, działając wspólnie z Polakami, wywołał na Multanach i Wołoszczyźnie ruch przeciwko Rosji. [35]) Nadto usiłowano pobudzić Turcję do wojny. Ajenci francuscy popierali Polaków. Przez Galicję więc, z której prawie wszystkie wojska wyprowadzono, przemykali się wojskowi polscy, nie napotykając na granicy tureckiej żadnej przeszkody; kiedy zaś razu jednego władze tureckie, zyskane przez konsula rosyjskiego, chciały zatrzymanych na granicy i okutych w żelaza dziesięciu oficerów polskich wydać Moskwie, ajent francuski, Emil Gaudin, tak się postawił ostro, że Turcy zatrwożyli się i uwolnili Polaków. W krótkim czasie zebrało się na Wołoszczyźnie około 2000 patriotów polskich. W sierpniu 1796 r. przybył z Paryża Ksawery Dąbrowski, nazywany też Dambrowskim, odważny powstaniec wielkopolski, uwolniony z niewoli pruskiej przez Eliasza Tremo. Występował on jako pełnomocnik komitetu głównego w Paryżu. Był to człowiek odważny i wypowiadał śmiałe pomysły, ale nie miał stałych przekonań i w naturze jego było sporo warcholstwa. Prowadził on, przy pośrednictwie Francuzów, tajemne układy z ambitnym paszą widdyńskim, Paswan Ogłu, któremu Polacy mieli dopomóc do opanowania Wołoszczyzny, Siedmiogrodu, Bośni, a natomiast żądano od niego wypłacenia żołdu 15-tysięcznemu wojsku polskiemu, które miało zostać pod dowództwem marszałka konfederacji polskiej. Takim marszałkiem ogłosili oficerowie, zgromadzeni na Wołoszczyźnie, Ksa-

[34]) Str. 186. L. c.
[35]) Str. 250. „Révolution Française" par A. Sorel. 4-me partie.

werego Dambrowskiego, ujęci zuchwałymi jego planami. Jeden z takich zuchwałych planów rozwijał Dambrowski przed Michałem Ogińskim: był to plan wpadnięcia do Galicji, pozabierania pieniędzy na komorach celnych, powiększenia oddziału ochotnikami i branką, i następnie z tym oddziałem miał dążyć on do Lwowa na Trzy Króle, kiedy tam załatwiano wszelkie pieniężne interesy, i przy pomocy studentów, robotników, służby a nawet oswobodzonych więźniów kryminalnych, zamierzał zabrać na rzecz publiczną wszystkie szlacheckie i kupieckie kapitały. Kosmowski powiada, że Dambrowski, żartował sobie z Ogińskiego, ale ten wziął to na serio i zaklinał Dambrowskiego, by się nie ważył nic robić bez wiedzy ambasadora francuskiego. Warcholstwo Dambrowskiego stawało się nieraz brutalne. Ogińskiego miał wyrzucić za drzwi i groził mu rozstrzelaniem. W ogóle ruch na Wołoszczyźnie nie miał tej doniosłości demokratycznej, co formujące się legiony we Włoszech, i nie tylko nazwą lecz i duchem swoim przypominał szlacheckie ruchy konfederacyjne.

Wieści o formującym się wojsku polskim dochodziły do kraju. Krążyły listy, odezwy, proklamacje. Zbierano pieniądze na wyjazd ochotników. Naradzano się, organizowano, słowem w całym kraju zabłysła nadzieja lepszej przyszłości. Kniaziewicz i Drzewiecki, jadąc do legionów, w kraju górzystym i lesistym koło Erfurtu napotkali „dużą lipską brykę, na której gdzie kto mógł siedziało z ośmiu Polaków, w tęż samą udających się stronę. Każdy z nich prawie inaczej ubrany, forma czapek z różnych okolic, niektórzy w kaszkiecikach, co je w Ukrainie kuśnierze suworowskimi nazywali". [36]) Gdy stanęli w Lozannie, nadjechało tamże kilku oficerów, a „w tęż samą udających się drogę". [37]) Po wszystkich też drogach można było spotkać ochotników. Przybyli także Konopka i Dębowski, owi podżegacze ludu w Warszawie w 1794 r., i okazali się dzielnymi żołnierzami, a Konopka wsławił się nawet, i generał Dąbrowski nieraz wspomina o nim w swoim pamiętniku.

W pierwszych dniach marca 1797 r. był już sformowany korpus polski, złożony z dwóch batalionów i silny dwoma tysiącami ludzi. Wzrastał on szybko i nieustannie. Polacy „pokazali Europie, iż w ciągu pięciu miesięcy, oddaleni o trzy-

[36]) Str. 68. „Pamiętniki Józefa Drzewieckiego". Wilno, 1858.
[37]) Str. 76. L. c.

sta mil od swego kraju, zdołali zorganizować korpus sześciotysięczny" — pisał Dąbrowski do Bonapartego,[38]) otrzymawszy wiadomość o mającym się odbyć kongresie w Rastadt.

Historia legionów należy do historii ogólnej całego narodu, w obecnej zaś historii rozwoju demokracji w życiu naszym narodowym, zaznaczę ważniejsze tylko momenty, które albo miały wpływ na rozwój przekonań demokratycznych, albo były przejawem onych.[39]) Historia legionów jest jedną ze świetniejszych kart w historii narodu polskiego. Francuski minister wojny, przyjmując w Paryżu na publicznym posiedzeniu z rąk generała Kniaziewicza zdobyte we Włoszech na nieprzyjacielu sztandary, wypowiedział to powszechne uznanie, jakie zyskali dla siebie Polacy, w słowach: „Czyny Polaków dowodzą, że do utrzymania własnej niepodległości nie brakowało im ani talentów, ani męstwa". Zwłaszcza okazało się to w nieszczęśliwej kampanii 1799 r. we Włoszech. W Mantui, która opierała się przez cztery miesiące Austriakom, Polacy dawali przykład, jak się bronić należało. Przyznawali to wrogowie nasi. Przytoczę w tym względzie opowiadanie Cypriana Godebskiego. „Po kapitulacji — opowiada on — i wyjściu garnizonu z Mantui, ranni, między którymi byłem, przerzuceni zostali na dyskrecję nieprzyjaciela. Zgromadzono nas razem na dziedzińcu jednego hotelu. Napróżno posyłaliśmy do Kraya, prosząc go o ludzkość lub o przyspieszenie wyroku, jeśli jaki ma dla nas. Dzień cały wystawieni byliśmy na szykany pospólstwa i brutalstwo żołnierzy. Dopiero w nocy pozwolono nam wstąpić do środka domu i dano nam kwaterę. Przez ścianę byli od nas oficerowie austriaccy. Słyszeliśmy ich rozmowę. Pochwały przez nich dawane Polakom, a w szczególności artylerii w Isle de Thé, słodziły przykrość naszego stanu".[40]) W krwawej bitwie pod Legnano w dniu 26 marca, generał Rymkiewicz, zasłaniając odwrót armii francuskiej, ocalił ją od wielkiej klęski. W tym dniu krwawych bitew nad Adygą Polacy okazali tyle bohaterstwa, że Dyrektoriat osobnym listem do legii wyraził jej swoje zadowolenie. Wreszcie niezaprzeczony znawca wartości bojowej żołnierza, Bonaparte, po powrocie swoim z Egiptu,

---

[38]) Str. 199. „Jenerała Henryka Dąbrowskiego Pamiętnik".

[39]) Historię legionów opowiedziałem po krótce w dziełku: „Studwudziestoletnia walka Narodu Polskiego o niepodległość". Kraków. 1918.

[40]) Str. 364. „Amilkar Kosiński we Włoszech (1795—1803 r.). Zbiór materiałów do historii legionów polskich we Włoszech". Poznań, 1877.

złożył w tym względzie ważne świadectwo w liście do Dąbrowskiego, datowanym w Paryżu w dniu 5 nivose roku VIII (26 grudnia 1799 r.).

„Obywatelu generale! — pisał Bonaparte — po powrocie moim do Europy, dowiedziałem się z prawdziwym zadowoleniem o zachowaniu się Twoim i Twych walecznych Polaków we Włoszech w czasie ostatniej kampanii. Niepowodzenia zaćmiły na chwilę chwałę naszej armii, lecz wszystko zapowiada, że zaświeci ona wkrótce nowym blaskiem. Powiedz, generale, Twoim walecznym, że są oni nieustannie obecnymi w mej myśli; że liczę na nich, że oceniam ich poświęcenie się dla sprawy, której bronimy; i że będę zawsze ich przyjacielem i kolegą". [41])

I istotnie Bonaparte wyrobił to, że legiony polskie przyjęto na żołd Rzeczypospolitej Francuskiej, a generałowi Kniaziewiczowi, któremu polecono było formować drugą legię nad Renem, zapewniono środki na jej utrzymanie. Miało to ważne znaczenie i pod względem politycznym, i pod względem materialnym. Legie bowiem cierpiały wielki niedostatek: nie otrzymywano płacy, brak było odzieży, brak było żywności. Strata w ludziach była ogromna. W ciągu marszów i bitew tej nieszczęśliwej kampanii 1799 roku, „straszna nędza i trudy zmniejszyły — powiada Dąbrowski — legię do liczby ośmiuset ludzi będących pod bronią, przykra pora roku, góry po których trzeba było bez przestanku się wdzierać, głód i prawie zupełna nagość, były przyczyną wielu chorób, żołnierze znajdujący się w szpitalach, rzadko który z nich powracał zdrowy". [42]) W legii nadreńskiej odczuwano także wielki niedostatek. „Często żołnierze, aby się z koszar za drzwi wychylić mogli, w kołdry się swoje obwijali" — mówi Drzewiecki, opowiadając o pobycie w Phalzburgu. [43])

Przyjęcie legionów na żołd Rzeczypospolitej Francuskiej ożywiło potężnie nadzieje Polaków. Szybko więc rosły legie w liczbę żołnierzy. Werbowano jeńców wojennych. Wielu, a zwłaszcza oficerów, wracało z niewoli austriackiej. Dezercja była także liczna zarówno z wojska austriackiego jak i rosyjskiego. „Znajdowali się Małorosjanie, którzy się do nas garnęli, było ich pod dostatkiem" [44]). Ochotnicy wciąż przybywali.

---

[41]) Str. 222. „Jenerała H. Dąbrowskiego Pamiętnik".
[42]) Str. 130. L. c.
[43]) Str. 202. „Pamiętnik J. Drzewiecki".
[44]) Str. 201. L. c.

„Młodzież wielkopolska już się zbiegała z zapałem, byli dobrze wychowani i usposobieni: Suchodolscy, Suchorzewscy itd". [45]) Kiedy się rozpoczynała kampania zimą 1800 r., obie legie: włoska i naddunajska, liczyły do 16 tysięcy żołnierzy.

Dąbrowski, popierany przez Kościuszkę, Wybickiego i Zajączka, przedstawił Bonapartemu plan, ażeby powiększywszy korpus polski do dwudziestu a nawet trzydziestu tysięcy, skierował go prostą drogą przez Czechy i Morawię do Galicji. Cesarz austriacki, mając przed sobą armię francuską, idącą ku Wiedniowi, i nie mogąc w tak krótkim czasie wystawić wojska przeciwko legionom polskim, „nie będzie w stanie — pisał Dąbrowski — powstrzymać ich pochodu, może im tylko stawić opór w rekrutach czeskich i galicyjskich, w ludzie uciśnionych niewolą, marzących o wolności i rewolucji, który na widok armii tym samym ożywionej duchem, nie omieszka się z nią połączyć". [46])

Nadziejom jednak polskim nie dało się ziścić. Dyplomacja pomiędzy sekretnymi obustronnymi zobowiązaniami traktatu lunewilskiego wymogła, „że legiony polskie nie będą istniały ani we Włoszech ani we Francji". [47]) Nie chcąc tracić bitnego i dzielnego żołnierza, Bonaparte postanowił w części oddać korpus polski nowoutworzonemu królestwu Etrurii, w części zaś porozdzielać pomiędzy pułki włoskie. Legionowi więc naddunajskiemu kazano maszerować do Włoch. W pewnej odległości od niego, dla obserwowania jego ruchów, postępowały dwa pułki kawalerii. „Szliśmy ponuro w marszu — opowiada Drzewiecki — mimo tak pięknych jakieśmy przebywali krajów". [48]) „Spotkaliśmy — mówi dalej — korpus Baraguay w środek kraju uprowadzany. Byliśmy od niego ze współczuciem przyjęci, tak dalece, że na spotkaniu stawały w linii ich brygady i oddawały honory przechodzącym chorągwiom. W Genewie spotkaliśmy korpus Macdonalda, wracający z Tyrolu, który nas także powitał jako dawnych towarzyszów oręża; a gdyśmy w całym zebraniu oficerów cześć mu złożyć przyszli, dopuścił się nawet lekkiego wyrzutu, że o nas w ugodzie lunewilskiej zapomniano. Wojsko — rzekł — dzieli

[45]) L. c.

[46]) Str. 227. Dąbrowski.

[47]) Str. 162. Małachowski. W zawartych traktatach pokojowych z Austrią i Rosją (9 lut. i 8 paźdz. 1801 r.) obowiązano się nie popierać dążeń polskich.

[48]) Str. 225. Drzewiecki.

uczucia nasze, ale dyplomaci zapomnieli, ileście nam użyteczni byli".[49]) Kniaziewicz, doprowadziwszy legion do Florencji, podał się do dymisji, nie ukrywając prawdziwych tego powodów. „Pozwól generale — pisał on do naczelnego wodza, Moreau — abym wystawił naprzód, jak uważam stan wojskowy. Podług mnie, jest to stan najszanowniejszy, kiedy żołnierz przelewa krew swoją za Ojczyznę, ale ten staje się najemnikiem, kiedy nim powodują inne widoki. — Kiedy szedłem w służbę Rzeczypospolitej Francuskiej, Francja prowadziła wojnę z ciemiężcami mojej Ojczyzny; szkodzić im, ile można, było zemstą prawą dla Polaka i miałem nadzieję, że wojna zmieni smutne położenie mojego kraju".[50]) „Objawienia takowe — opowiada Małachowski — zrobiły pomiędzy oficerami największe wzburzenie, zaczęli głośno i z największą goryczą wywoływać, że nie przybyli jak Szwajcarzy służyć za pieniądze, ale walczyli obok Francuzów w innym celu, a kiedy ten przy traktatach zapomniany, hurmem tedy do dymisji podawać się zaczęli".[51])

W legii, pozostającej pod komendą generała Dąbrowskiego, zapanowało także silne oburzenie. „Zrobiliśmy projekt — powiada Małachowski — a na naszym czele stanął generał Dąbrowski, ażeby opuścić Włochy, przepłynąć na półwysep Morei i tam zostać zbrojno pod opieką Turcji do dalszych wypadków". Przypuszczać można, że twórcą tego planu był sam Dąbrowski. Podał on bowiem w tymże czasie Bonapartemu projekt na piśmie, ażeby rząd francuski ułatwił niejawnie przejazd wojsku polskiemu na wyspę Korfu i wyspy Jonijskie, które ogłosi ono jako Rzeczpospolitą niepodległą Egejską. Mając podstawę w tej rzeczypospolitej, Polacy mieli wtargnąć do Morei i rozniecić tam rewolucję. „Widoki ambicyjne Rosji na cesarstwo wschodnie — pisał Dąbrowski do Bonapartego — są powszechnie znane. Siedem wysp Morza Egejskiego mają utworzyć dla niej potrzebny łańcuch, którego jej brakło, dla opasania tego cesarstwa i dla równoczesnego zbliżenia się do zachodu. Polacy ofiarują tobie, Obywatelu Konsulu, ramię swe dla rozerwania tego łańcucha; pochlebiają oni sobie, że aż nadto zasłużyli na zaufanie rządu francuskiego, ażeby mógł powątpiewać o ich poświęceniu; przy tym własny

[49]) L. c.

[50]) Pamiętniki Polskie, wydane przez Bronikowskiego w Paryżu 1845 r. T. II. str. 194.

[51]) Str. 662 i 663. Małachowski.

ich interes, rękojmia jedyna w umowach politycznych, zapewnia w nich Francji stronników najgorliwszych w kraju, który nie może być dla niej obojętnym. Dając nam ojczyznę, Ob. Konsulu, utworzysz kolonię twoich braci broni, przeniknietych uwielbieniem i wdzięcznością dla Ciebie, i być może przez to samo rzucisz płodne nasiona rewolucji, gotowej wybuchnąć pewnego dnia w całej Grecji, rewolucji tak samo ważnej dla dobra całej ludzkości jak korzystnej dla interesów francuskich". [52])

Rząd włoski niechętnie patrzał na zniszczenie legionów polskich. Starał się on osłodzić nowe położenie oddziałów polskich: „ubrał nas — opowiada Małachowski — na nowo i bardzo ozdobnie w narodowe i narodowego koloru kurtki, zachował nam do komendy język polski". [53]) W wojsku włoskim panowało także silne niezadowolenie pomiędzy oficerami republikanami, z powodu coraz widoczniejszego zwrotu ku reakcji. Jeden z nich, dowódca legii neapolitańskiej, Aurora, miał założyć lożę masońską w wojsku, i kiedy część legii polskiej wcielono do półbrygad włoskich, wciągnął także i oficerów polskich. Wskutek denuncjacji pułkownika artylerii, Axamitowskiego, uwięziono Aurorę i dwudziestu kilku oficerów polskich, jakoby spiskujących przeciwko rządom pierwszego konsula. Po przeprowadzonym badaniu, oficerów uwolniono, ale z Aurorą co się stało, nie wiadomo. Jedni mówili, że został na więzienie skazany; drudzy, że był umieszczony w domu wariatów. Jeden ze współspiskowych, Wierzbicki, opowiadając o tym, dodaje: „Takie to były początki węglarzy, w późniejszym czasie rozmnożone, które w wielu krajach rozgałęziwszy się, uwagę pierwszego konsula zwróciły i do wielu prześladowań pobudką się stały".

Objawy te niezadowolenia skłoniły pierwszego konsula do uczynienia propozycji legionistom, aby naturalizowani jako Francuzi weszli do składu wojska francuskiego. Propozycję tę przyjęto chętniej, aniżeli służbę najemniczą we Włoszech. Legie więc zostały wcielone do wojska francuskiego jako regimenty 113 i 114. W końcu grudnia 1802 i na początku 1803 r. wysłano regiment 113 na wyspę San Domingo. Małą tylko część pozostawiono we Włoszech pod dowództwem generała Józefa Grabińskiego. Taki był smutny koniec legionów.

---

[52]) Str. 281. „Amilkar Kosiński we Włoszech".
[53]) Str. 665. Małachowski.

A pomimo to legiony przedstawiają się w pamięci narodowej jako zorza rozwidniającej się nowej i lepszej przyszłości. Pieśń legionowa: „Jeszcze Polska nie zginęła" stała się pieśnią narodową. Głoszonemu przez nich hasłu: „Gli uomini liberi sono fratelli" (wolni ludzie są braćmi) zawtórzyły sztandary 1831 r. hasłem: „za waszą i naszą wolność". Legiony przyczyniły się do upowszechnienia zasad i obyczajów demokratycznych, w ich szeregu urobiło się wiele dzielnych charakterów, na różnych polach działalności spełniających chlubnie obywatelską powinność.

Legiony były szkołą militarną, która wytworzyła znakomite kadry dla przyszłego wojska polskiego. Zawdzięczając im, z zadziwiającą szybkością organizowały się pułki polskie, kiedy nad Wartą i Wisłą powiały sztandary francuskie. Pomiędzy generałami, którzy się wsławili w późniejszych czasach, napotykamy pełno nazwisk legionistów. Wprawdzie, i służba wojskowa w armii francuskiej, pod dowództwem Bonapartego, wyrobiła sporą liczbę dobrych oficerów, ale legie ponad zasługą militarną, miały jeszcze ważniejszą zasługę, były bowiem prawdziwą szkołą republikanizmu demokratycznego. Kościuszko, Wybicki, Dąbrowski, Kniaziewicz, Kosiński, Rymkiewicz, Drzewiecki i wielu innych zasłużonych usilnie starało się o to. Wspomniałem Kościuszkę, ponieważ gorliwie on się zajmował sprawą legionów, i jego rady miały ogromne znaczenie. Podczas uroczystego przyjęcia sztandarów, przywiezionych przez Kniaziewicza, posadzony przez dyrektoriat pomiędzy ministrami, miał on u niego wielką powagę. Korzystał z tego i stał się opiekunem i rzecznikiem legionów. I Dąbrowski i Kniaziewicz udawali się do jego pośrednictwa, kiedy chodziło o wyjednanie tego, co się należało, co było konieczne. Obronił on Dąbrowskiego, kiedy niejaki Maliszewski, wkradłszy się w zaufanie ministra wojny, Bernadotte'a, wraz z innymi intrygantami, kopał pod nim dołki, narażając równocześnie i legiony na rozbicie. Miał nawet przyrzec, że skoro legiony staną w Galicji, obejmie on nad nimi osobiście naczelne dowództwo.[54]) Wybicki — powiada Drzewiecki — „był to prawdziwy ojciec młodzieży, stróż dobrego publicznego ducha, obywatel, który służył jak anioł stróż legionom we Włoszech... Gdy się legie włoskie refor-

[54]) List Kniaziewicza do Dąbrowskiego (24 lipca 1799) — Wł. M. Kozłowski. — Listy Kniaziewicza do Dąbrowskiego i Kościuszki. Lwów, 1899. Str. 8—10.

mować poszły, przeszedł do nas, chcąc utrzymać jednostajność celów, ducha i moralność prowadzenia się". [55]) Nie liczbą, ale zaletami i cnotą możecie zwrócić na siebie uwagę Europy — głosił rozkaz dzienny Dąbrowskiego, odczytany w Rzymie dnia 3 maja 1798 r. „Daję wam nie tylko ręce ale i serce moje" — pisał Rymkiewicz z Konstantynopola do Kosińskiego, [56]) i istotnie braterskie zachowanie się w legionie zjednało mu powszechną miłość. Legion dla legionistów — to było więcej niż wojsko, to była mała ojczyzna, to był obraz tej wielkiej, do której tęsknili, i na przyszłą wolność której krwią swoją użyźniali ziemię. Chcieli mieć ten obraz czysty i piękny. Kiedy jeden z bogatych paniczów zaczął wydawać karciarskie wieczorki i ogrywać cudzoziemców, ogół oficerów skarcił go i nie pozwolił na hańbienie imienia polskiego. „Ludzie zawsze będą ludźmi" — jak pisał Rymkiewicz do Kosińskiego, gdy mu ten donosił o pewnych intrygach i kopaniu dołków, i zdarzali się ludzie marnej wartości, i mogły się wydarzać sprawy nieprzynoszące zaszczytu, ale ogólny nastrój był podniosły, ale atmosfera duchowa legionu była czysta i zdrowa. Braterskość stosunków wzajemnych była wielka. „Żyliśmy odtąd — mówi Drzewiecki o pobycie w Phalzburgu — jak członkowie jednej rodziny: nasz grosz, bielizna, stół i skromne potrzeby z jednego odbywały się worka... Na pracy dzień cały przechodził, wieczór na oświecaniu siebie i swych podkomendnych". [57]) W oblężonej Mantui, w garnizonach rzymskich, na posterunkach górskich wspierano się po bratersku. „Wojsko nasze — pisze Dąbrowski o pobycie w Rzymie i jego okolicach — było źle ubrane i niepłatne. Więcej jak czterdziestu oficerów nadliczbowych znajdowało się przy korpusie. Większa ich liczba robiła przez patriotyzm służbę podoficerów; reszta zastępowała oficerów chorych lub nieobecnych. Rząd nie chciał im przyznać nawet żywności w racjach: niektórzy z nich więcej zamożni utrzymywali się kosztem własnym, a oficerowie w czynnej służbie odstępowali innym dziesiątą część swego miesięcznego żołdu, i dzielili się z nimi swymi racjami i kwaterami". [58])

Stosunek oficerów do żołnierzy był przykładny. Karność opierała się na zrozumieniu powinności swoich, a nie na stra-

[55]) Str. 201. Drzewiecki.
[56]) Str. 322. Amilkar Kosiński.
[57]) Str. 201. Drzewiecki.
[58]) Str. 48 i 49. Dąbrowski.

chu kary. Z braterską wyrozumiałością oceniali oficerowie przewinienia żołnierzy i nieraz zasłaniali je przed dowódcami Francuzami. Szczególną troskliwością o żołnierza odznaczał się generał Rymkiewicz. Kiedy skutkiem niedbalstwa polskiego, poginęły w koszarach rozmaite skarbowe rzeczy, i legionowi kazano za nie zapłacić, oficerowie, idąc za zdaniem generała Rymkiewicza, sami zapłacili należność, nic nie potrącając z żołdu żołnierzy. Z rozkazu tegoż generała odczytywano w Mantui żołnierzom Dekadę Legionową, która zawierała artykuły w duchu republikańskim i demokratycznym, czerpane ze znakomitych dzieł cudzoziemskich, a układaniem której zajmowali się znany poeta-legionista Cyprian Godebski i podówczas kapitan, a później generał Franciszek Paszkowski, autor Dziejów Tadeusza Kościuszki. Uczcie się — mówiono żołnierzom — zostaniecie oficerami. „Kiedy los szczęśliwy — pisał Kniaziewicz w rozkazie dziennym w styczniu 1800 r. — oddał tu was w opiekę Fancuzom, mimo ukontentowania, które każdy z was czuje w nadziei walczenia przeciw uciemiężycielom naszej ojczyzny, macie jeszcze i to w zysku, iż nie urodzenie, jak u Austriaka lub Moskala, ale zasługi i zdatność wami dowodzić będą. Dla każdego z was jest miejsce otwarte do awansu na najwyższy stopień wojskowy, ale trzeba, aby zdolność w czytaniu i pisaniu odpowiadała zasługom. Przeto starajmy się, obywatele żołnierze, któremu jeszcze wiek pozwala, uczyć się czytać i pisać, a rangi oficera przy dobrej konduicie każdy może być pewny".

I nie tyle z chwały militarnej, którą się okryło imię polskie, szczycić się nam należy, ile z tego powszechnego uznania szczerości zasad republikańskich w naszych legionistach. We Włoszech Bravi Polacchi[59]) zjednali sobie więcej lu-

[59]) Na teatrach włoskich podówczas śpiewano:

„La libertate Italica
Che tanto deve a voi,
Bravi Polacchi, volgevi
Lieta gli sguardi suoi" etc

Przetłumaczono to w wolny sposób:

„Wolność włoska, co swe bycie
Mężnemu winna Lechicie,
W pogodzie świetnego czoła
Zwraca wdzięczną twarz i woła:
Wam, których waleczne ramię
Zdjęte z Włochów jarzmo łamie,
Wdzięczna waszej krwi i pracy,
Poniosę wierność, Polacy!"

dność, aniżeli Francuzi, nie tylko walecznym ramieniem, które ciążące nad Włochami jarzmo łamało, ale swoją prostotą życia i uczciwym zachowaniem się z mieszkańcami. Naczelny dowódca, chcąc wynagrodzić waleczne czyny Polaków, naznaczył kilku komendantami placu we Florencji, Siennie, Luce (Lukka), Liwornie. Były to stanowiska, na których można było mieć znaczne dochody i żyć wspaniale. Tak też robili Francuzi. „Myśmy — powiada Drzewiecki — pragnęli okazać mieszkańcom, że dla nich nie będziemy ciężarem; każdy z nas, zostawiwszy koszta kancelarii dość licznej na ich utrzymanie, żył ze swej rangi i gaży, jaką mu ranga jego przynosiła. Obywatele uczcili nas szacunkiem powszechnym". [60]) Dowódca był z tego niezadowolony i wymawiał Polakom, że z ujmą Francuzów udają Spartanów, ale u ludu włoskiego wywołało to uczucie wdzięczności. Drzewiecki opowiada, że jadąc z Fiszerem do Neapolu, na błotach pontyjskich w gospodzie napotkał kilkunastu ludzi po myśliwsku uzbrojonych. Kiedy ci zaczęli coś szeptać do siebie, nasi legioniści myśleli, że chodzi o ich życie. Wtem jeden z owych uzbrojonych ludzi zbliżył się do Drzewieckiego i, wskazując na Fiszera, rzekł:

„Mam barki, co zawijają do portów, i w Liwornie bywałem; pierwszy był to komendant placu, co nas nie odzierał, nie napastował nas nawet. A WPana — rzekł do mnie — w Orbitello widziałem, gdziem często zawijał w nadmorskich podróżach; widywałem cię nawet w Siennie, gdzie byłeś komendantem placu, a moi znajomi dobrze mi o nim mówili". [61])

W liście do Wielhorskiego z Rimini 4 lutego 1798 r. pisał Dąbrowski: „Lubo nasz żołnierz 20 gieltaków (Geldtag) niepłatny, odarty, boso, ale opasły, trzyma się w subordynacji, kochany od Włochów i Francuzów. Na wszystkie sposoby się biorą mieszkańcy księstwa Urbino, żebyśmy wrócili do nich na konsystencję. Od wejścia swego i zabrania tego kraju żadnej skargi nie miałem. Oficerowie, ambicją powodowani, całe siły poświęcają, ażeby się zawsze w tej opinii utrzymać, na jaką sobie zasłużyliśmy w tej ekspedycji".

Nie goniono za majątkiem. Major Jakubowski, któremu w Mantui za ważne usługi przyznano nagrodę pieniężną, przeznaczył ją na szpital. Kiedy Polacy szli w awangardzie ku Wiedniowi, generał Kniaziewicz, nie chcąc kwaterować w miejscu, gdzie generałowie francuscy popisywali się dostat-

[60]) Drzewiecki. 228.
[61]) L. c.

kami swoimi, usunął się bliżej do kwatery głównej, „aby — jak powiada Drzewiecki — swe dalsze spełniać przeznaczenie, a być widzianym zbliska, że z wojny unosząc laury, dochował i ubóstwo jako domową cnotę".[62]) Toteż Polakom okazywano życzliwość i w Szwajcarii i w Niemczech, a nawet na San Domingo murzyni, którzy bez żadnej litości mordowali Francuzów, wyróżniali Polaków i pozostawiali ich przy życiu. „Legiony polskie — powiada pięknie Mickiewicz w jednej ze swoich paryskich prelekcji — prowadziły dalej dzieło historii polskiej, zachowały w nim to, co było żywotnego w starej Polsce, i niosły we własnym łonie zarodek przyszłości".[63])

Oczywista rzecz, że ci, co gotowi byli w rewolucji 1794 r. pójść na noże w celu ocalenia ojczyzny i wolności, nie mogli spokojnie znosić niewoli. Już w 1796 r. miała istnieć w Warszawie „Organizacja Zgromadzenia Centralnego", do której jakoby należeli: Józef Kalasanty Szaniawski, Piotr Grosmani, Ernest Musonijusz, Antoni Błeszczyński, Józef Rose, Bartłomiej Szulecki, Jerzy Grabowski i Ernest Dunkierk.[64]) Organizacja ta miała się ukonstytuować 13 marca i powziąć uchwałę zawiązania stosunków z emigracją zagraniczną. Wiemy także, że w tym roku przyjeżdżali potajemnie do Warszawy De la Roche i Eliasz Tremo. Dąbrowski utrzymywał także stosunki z patriotami warszawskimi. Kiedy się dowiedział o aresztowaniu Forestiera w Berlinie, pisał z Drezna 24 czerwca do Parandiera: „Lękam się, aby papiery Forestiera nie wpadły w ręce rządu. Jeśliby tak było, jestem skompromitowany jak wielu innych poczciwych ludzi".[65]) Dowiedziaw-

---

[62]) Str. 220. L. c.

[63]) Les Slaves. Histoire et littérature des nations polonaise, bohème, serbe et russe par Adam Mickiewicz. T. III. Paris, 1866.

[64]) Wiadomość urzędowa o spisku w 1796 r. podana przez dra Wojciecha Kętrzyńskiego. Jest to list hrabiego Hoyma, naczelnego rządcy w Prusach Południowych, do Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Berlinie. Str. 90—92. „Sobótka — Księga zbiorowa". We Lwowie, 1875 r.

[65]) Str. 155. Dąbrowski. Zwraca uwagę wielka liczba nazwisk cudzoziemskich pomiędzy patriotami polskimi. W legionach wielu z nich zaszczytnie odznaczyło się, i tak, dwaj bracia Tremo: Eliasz, który zginął zamordowany przez ludność neapolitańską, i Paweł; szef brygady Forestier, powszechnie kochany pułkownik Chamand, późniejszy generał Fiszer, dzielny dowódca artylerii Miller, kapitanowie Melfort, Winnert itd. Zdaniem moim, jest to jeszcze jeden dowód więcej, że Polska uległa rozbiorowi w tym czasie, kiedy odbywało się w narodzie ważne przeobrażenie społeczne.

szy się o aresztowaniach w Warszawie, pełnomocnik francuski w Berlinie, Caillard, zalecał Dąbrowskiemu, ażeby powstrzymywał niecierpliwość patriotów. „Być bardzo może — pisał on do Dąbrowskiego — że Moskale starać się będą pierwsi spotęgować ich odwagę i niecierpliwość, i zachęcać ich do jakiego wybuchu. Chciano by może burzyć ich przeciw Prusom, aby na nich oburzyć Prusy, i wśród tego wzajemnego zniechęcenia, dać carycy środki ujarzmienia pod swoje prawa reszty Polski. Byłoby to dla was najcięższym ciosem, gdyż wówczas nie pozostałoby wam nic więcej, jak ugiąć karki pod jarzmo despotyzmu prawdziwie wschodniego". [66]) Rząd jednak berliński z wyrozumiałością postępował ze spiskowcami i, nie chcąc zrażać patriotów polskich, a przy tym może i uwierzywszy w pewnej mierze, że ostrze spisku zwracało się przeciwko rządowi austriackiemu, umorzył całą sprawę łagodnie. Hoyma nawet, który okazał się zanadto gorliwy, odwołano i naznaczono naczelnym rządcą na Śląsku.

Związek Warszawski — jak można z wielu względów przypuszczać — był w porozumieniu z organizacjami, które się potworzyły w Krakowie, Lwowie i Wilnie. Wraz z przybyciem legionów miało się rozpocząć powstanie. Jakkolwiek zachowanie się króla pruskiego nie wzbudzało wielkiego zaufania, to jednak w Paryżu nie tracono nadziei, że się przychyli do planu Sieyésa, nakreślonego w Komitecie Bezpieczeństwa Publicznego. Podług tego planu, miano przywrócić niepodległość Polsce, a Prusy uczynić środkowym punktem działania przeciwko Rosji. [67]) Równocześnie starano się skłonić Turcję i Szwecję do czynnego przeciwko niej wystąpienia. Powstanie miało się rozpocząć w zaborze austriackim.

W projekcie, przedstawionym przez Dąbrowskiego w 1796 r. gabinetowi berlińskiemu, czytamy: „Gdyby chciano rozpocząć rewolucję w Polsce, to tylko uczynić by można w części, którą wcielono do posiadłości austriackich. Musiałaby ona wybuchnąć jednocześnie we Lwowie, Jarosławiu, Lublinie, Sandomierzu i Krakowie. Do tego kraju, ogołoconego z wojsk austriackich, wkroczyć by musiały wojska moskiewskie z Podola i Ukrainy, aby zgnieść rewolucję. Generałowie wojsk mo-

[66]) Str. 161. Dąbrowski.

[67]) Str. 22 i 23 T. II. Deutsche Geschichte vom Tode Friedrich des Grossen bis zur Gründung des deutschen Bundes. Vom Ludwig Häusser. Autor korzystał z archiwów berlińskich. — Str. 230 i 231, II. Mémoires de Michel Ogiński.

skiewskich mają nawet odpowiedni do tego rozkaz". [68]) I w samej rzeczy największą też czynność spiskową rozwijał ten zabór. Stycznia 6 w 1796 r. zawiązano w Krakowie konfederację. Akt konfederacyjny, okryty licznymi podpisami, oświadczał, że wszyscy podpisani, na pierwsze wezwanie szlachetnego narodu francuskiego, gotowi byli poświęcić dobro, życie i wszystko co było w ich władzy, przyrzekając albo udać się gromadnie, albo pojedyńczo gdziekolwiek uzna się to za potrzebne. Tymże aktem uznawano prawność Komitetu paryskiego i zależnych od niego ajentów. Z ramienia konfederacji Rymkiewicz i Jabłonowski, obaj późniejsi legioniści, udali się do Stambułu. Z patriotami na Wołoszczyźnie ciągle utrzymywano stosunki. Drzewiecki pojechał do Warszawy, ażeby działać we wspólnym porozumieniu. Generał Romuald Giedrojć, z polecenia konfederacji krakowskiej, udał się na Litwę, ażeby tam tworzyć organizacje powstańców. W całym kraju wzmagał się duch insurekcyjny. Na ręce Ogińskiego nadesłano list do Polaków w Paryżu, w którym wzywano patriotów do zgody, objawiano tę myśl, że gdyby Francja opuściła Polskę, należało pomyśleć o własnych siłach, i przedstawiano, iż należy się przemawiać do rządu francuskiego językiem więcej republikańskim i żadnych zobowiązań nie czynić ani co do dynastii, ani co do formy przyszłego rządu.

W porozumieniu z organizacją warszawską, Franciszek Gorzkowski, który z Tomaszem Maruszewskim należał do najczynniejszych rewolucjonistów podczas powstania Warszawy, i Perles szerzyli propagandę rewolucyjną pomiędzy włościanami. Gorzkowski, ubogi szlachcic z Ziemi Warmińskiej, wyniósł z Francji wraz z wiedzą matematyczną i zasady rewolucyjne. Perles, dwudziestoletni młodzieniec, by oficerem artylerii w 1794 r. Gorzkowski jako geometra zajmował się pomiarem gruntów, a Perles był jego pomocnikiem; to ułatwiło im zbliżenie się do włościan. Orchowski, który znał dobrze Gorzkowskiego i podzielał jego przekonania, i od którego mamy te wiadomości o propagandzie rewolucyjnej pomiędzy

---

[68]) Str. 146. Dąbrowski

włościanami, przestawia sposób, w jaki ten wykonywał onę.[60]) Przytoczę tu parę ustępów.

„Widzicie, oto jest wieś, gdzie teraz jesteśmy (tu Gorzkowski wykreślał na piasku okręgi). To nasza jest wieś, a to są cztery wsie co z nami graniczą. W tych pięciu wsiach jest panów czterech, a was, których oni poddanymi swymi zowią, liczba jest 230. Tak równie i dalej. Zgoła pomiędzy Bugiem, Liwem, Wieprzem i Wisłą, jak to ja wyrachowałem, jest po wsiach na sześćdziesiąt tysięcy zdrowych, mocnych ludzi, a panów nie ma więcej nad sto osób, z których jedni są starzy, a drudzy słabi. Niechaj się tylko chłopi zrozumieją z sobą i powiedzą panom: my chcemy być wolnymi; jeśli wy zezwolicie, dobrze, a jeśli nie, to wszyscy zginiecie, bo niesprawiedliwie jest, abyśmy my i nasze dzieci dla was cierpieli. Otóż chłopi przez jedno słowo już są wolnymi. Ale to nie dosyć, potrzeba koniecznie i z tymi się namówić, którzy za Bugiem, za Wisłą, na Rusi i na Litwie mieszkają. A wszyscy razem, jednej nocy, gdy powstaną, taka wolność pomiędzy ludem nastąpi, jakiej nigdy nie znano".

„Kiedy nas będzie wielka liczba — powiada Gorzkowski do związkowych — to jednej nocy we wszystkich wsiach uderzymy we dzwony, zapalimy drzewa po lasach, jak ja wam pokażę, o czym wszystkim tylko my będziemy wiedzieli, a tak w jednym dniu ogłosimy wolność po całym kraju i zaraz się z sobą połączymy. Któż nam co zrobi, gdy wszyscy weźmiemy się za ręce, z kosami, z cepami, z siekierami, a kto ma z bronią palną? To co jest w stodołach i spichlerzach pańskich, na to w krwawym pocie chłopi pracowali: więc ich praca będzie im żywnością. Lepszym panom zostawi się co jest potrzebne do życia na rok, a którzy byli źli, zginą jak ci, których na Rusi powieszono. Nie jest sprawiedliwe, żeby kilkuset panów złych, miliony dobrego ludu trzymali w niewoli,

---

[60]) Pamiętnik o Gorzkowskim był drukowany w „Przeglądzie dziejów polskich" (Część trzecia. Poitiers, 1839) pt. „Związek Gorzkowskiego 1796 r. między ludem założony". „Przegląd Społeczny" we Lwowie w 1887 r. (w czerwonym zeszycie) przedrukował ponownie ten pamiętnik. Marian Kukiel w dziele: „Próby powstańcze po trzecim rozbiorze, 1795—1797" (Kraków i Warszawa, 1912), opierając się głównie na relacji barona v. Margelicka, nadwornego komisarza w Zachodniej Galicji, podał o Gorzkowskim wiele nowych szczegółów.

żeby lud i jego dzieci oraz cały kraj nieszczęśliwymi robili. Wilczy ród musi być wygubiony, aby szkody nie czynił".

Orchowski powiada, ze propaganda Gorzkowskiego miała powodzenie. Wykrył ją przypadek. Szlachcic wilczego rodu, właściciel Ciszy w powiecie liwskim (w 1901 r. gub. siedlecka, pow. węgrowski), spostrzegłszy chcącego się ukryć chłopa, zatrzymał go i zaczął badać, przy czym spod sukmany włościanina wypadły jakieś tabliczki. Chłop, napastowany i uderzony przez szlachcica, zaczął się odgrażać, i w gniewie wymknęło mu się nieostrożne słowo. Rozpoczęło się więc badanie i katowanie ludzi, a następstwem tego dalszym było to, że szlachcic ów, skrępowawszy powrozami Gorzkowskiego i Perlesa, wydał ich obu władzom austriackim. Śledztwo trwało bardzo długo, szukano bowiem, kto z włościan należał do zmowy. Nie zdołano jednak nic wykryć. Gorzkowski przesiedział w więzieniu trzy lata, a było ono tak ciężkie, tak zabójcze, że młody jego wspólnik Perles nie zdołał go przenieść i umarł podczas śledztwa. Gorzkowskiego skazano na śmierć, ale z woli cesarza ułaskawiono i wygnano z państwa austriackiego.

Zwycięstwa francuskie utrzymywały zabór austriacki w ciągłym oczekiwaniu, że wkrótce pojawią się legiony polskie. Przy rozpoczęciu ruchów wojennych przeciwko Austrii w 1797 r. Dąbrowski, przedstawił Bonapartemu plan, ażeby legia polska, skierowana ku Krainie i Sławonii, mogła szybkim ruchem przez posiadłości tureckie wkroczyć do Bukowiny i Galicji. „Cesarz austriacki, uderzony najściem tak niespodziewanym i szybkim, będzie musiał wreszcie wystawić siłę przeciw tej kolumnie, a tym samym oderwać od swego korpusu na lewym skrzydle armii włoskiej część wojska dla obrony własnych krajów. Lecz owa kolumna polska stanie się wnet wielkim i nakazującym poszanowanie korpusem armii; tysiące patriotów, którzy dziś marnieją na Wołoszczyźnie, połączą się ze swymi braćmi broni; powstanie wybuchnie jednocześnie we wszystkich częściach Polski, dziś pod rządem austriackim będących".[70]) Bonaparte — powiada Dąbrowski — uznał ten plan, „jak się zdaje być z planami swymi zgodnym".[71]) Tłumaczy to tym, że otrzymał rozkaz posunąć się do Palmanuova, a generał Berthier, szef sztabu głównego, jednocześnie wysłał

[70]) Str. 191. Dąbrowski.
[71]) Str. 31.

rozkazy, ażeby wszyscy Polacy tam się zgromadzili. Równocześnie dyrektoriat zgodził się na projekt ministra spraw zagranicznych Karola de la Croix, ułożony w porozumieniu z wychodźcami polskimi, a polegający na tym, ażeby wzniecić powstanie narodowe Słowian i Węgrów i następnie zamiast monarchii austriackiej utworzyć z tych narodów państwo federacyjne na wzór szwajcarskiego. Mając na uwadze, że w tym czasie pomiędzy Słowianami było wielkie wrzenie i Węgry także się burzyły, Sułkowski był tego zdania, że rewolucja była możliwa i zorganizowałaby się, gdyby Francuzi wkraczając ogłosili byli niepodległość tych narodów.[72])

Zawieszenie broni w Łubnie (Leoben) a następnie zawarty pokój w Campo-Formio zniweczyły te plany. Konfederaci na Wołoszczyźnie stracili nadzieję. Ksawery Dambrowski, zachęcony przez ajentów cara Pawła, wraz z kilku oficerami udał się do Petersburga. Generał Joachim Denysko, który zorganizował był nieudałą wyprawę do Galicji, wrócił do kraju, a Paweł w zamian za dobra mu skonfiskowane, darował nowe. W ogóle przypisywano Pawłowi projekt wskrzeszenia W. Księstwa Litewskiego i Królestwa Polskiego, które by z Rosją były połączone węzłem dynastycznym. Część więc wojskowych z Wołoszczyzny wróciła do kraju, zwłaszcza, że Paweł polecił Dambrowskiemu organizować w Wilnie kawalerię polską i przyjmować dawnych oficerów polskich w odpowiednim stopniu. Część jednak wojskowych bardziej rewolucyjnego usposobienia udała się do Włoch i tam się zaciągnęła do legionu włoskiego.

Kiedy miał nastąpić kongres pokoju w Rastadt, Dąbrowski się starał, by na nim była także reprezentacja narodowa polska. Pisał w tym przedmiocie do Bonapartego chcąc go skłonić, aby tego zażądały rzeczypospolite: francuska i cisalpińska. W tym czasie — jak się zdaje — dyplomacja francuska spodziewała się utrwalić swoje stosunki z państwem austriackim. Zdaje się na to wskazywać nota Dąbrowskiego, przesłana w lutym 1798 r. generałowi Bernadotte, ministrowi-ambasadorowi Rzeczypospolitej Francuskiej przy dworze wiedeńskim. Jeżeli do przywrócenia niepodległości Polski konieczny jest współudział któregokolwiek z mocarstw północnych — rozumuje Dąbrowski — to najopowiedniejsza jest w tym

---

[72]) Str. 348 i 349. „Jenerała Józefa Sułkowskiego życie i pamiętniki". Poznań. 1864.

względzie Austria, gdyż jedna ona mogłaby mieć z tego rzeczywiste korzyści, wznosząc w ten sposób „wał nieprzebyty przeciw dwóm mocarstwom, których interesy stają się bardzo niebezpiecznymi domowi austriackiemu przez zetknięcie się bezpośrednie posiadłości ich z jego krajami".[73]) Przy tym — powiada dalej nota — „ani Moskwa, ani Prusy nie zdołałyby zjednać sobie umysłów polskich, gdyż Moskwą się brzydzą z przyczyny prześladowań, którymi ich gniecie od pół wieku, Prusy zaś nienawidzą z przyczyny obałamuceń, którymi Polacy od dawna uwodzeni, stali się wreszcie smutną ofiarą w roku 1793. Ze wszystkich krzywd, które Polska wyrzuca swym uzurpatorom, cesarz austriacki jest tym, który się ich najmniej dopuścił; opinia publiczna nawet wśród Polaków jest mu już przez to samo najmniej przeciwna; miałby więc daleko mniej trudności w pozyskaniu ich zaufania, nade wszystko, jeśliby wiedziano, że Francja wybrała go na przywódcę w odzyskaniu praw i wolności Polaków". [74])

Rząd austriacki wszakże wcale nie myślał wchodzić w ściślejszy stosunek z rewolucyjną Francją. Przeciwnie w 1799 r. przystąpił do koalicji monarchicznej państw: rosyjskiego, angielskiego, portugalskiego, neapolitańskiego a nawet tureckiego. Król pruski zajął stanowisko wyczekujące. Francuzom w tej wojnie z koalicją nie powodziło się. Bonaparte, który w tym czasie był w Egipcie, dowiedziawszy się o tym pospiesznie wrócił do Francji i znowu się rozpoczęły triumfy oręża francuskiego. Po świetnej bitwie pod Hohenlinden (3 grudnia 1800 r.), gdzie legion polski pod dowództwem Kniaziewicza przyczynił się wielce do zwycięstwa, nadzieje Polaków stanęły u szczytu. A tymczasem jak piorun z nieba spadła wieść o zawartym w Lunewillu pokoju. Powstało wśród legionistów silne zniechęcenie. Wówczas to została napisana słynna broszura pt. „Czy Polacy mają się wybić na niepodległość?" Pisał ją Józef Pawlikowski [75]) pod bezpośrednim

[73]) Str. 207.

[74]) Str. 207 i 208. L. c.

[75]) Broszura ta, wydana ponownie w 1820 r., zaleca się znajomością rzeczy i trafnością rozumowania. Przypisywano jej autorstwo generałowi Kniaziewiczowi, co już świadczy o jej niezwykłej wartości. P. Askenazy innego jest zdania. W dziełku tym — powiada — „było parę prawd złotych, parę nauk spiżowych", ale „oderwane założenia głębsze, wnet topione w powodzi rzekomych zastosowań doraźnych, wywodów fantastycznych i wręcz niedorzecznych, zmierzających do bezwzględnej konkluzji powstańczej" (Str. 210 i 211. Napoleon a Polska. III. Warszawa —

kierownictwem Kościuszki, którego można uważać z tego powodu za istotnego jej autora. Twierdzi ona, że Polska ma dostateczne siły do wybicia się na niepodległość. Są to siły ludowe. Przekonywa o tym porównanie tego, co zrobiono podczas rewolucji 1794, z kampanią 1792 r. Trzeba tylko z większą stanowczością i śmiałością, aniżeli w r. 1794, wejść na drogę rewolucyjną.

Organizacje spiskowe w kraju, pomimo uwięzień niektórych członków, co się odbywało od czasu do czasu, szerzyły się i rozwijały coraz większą czynność. Werbowano oficerów do legionów, ułatwiano im wyjazd za granicę. W 1797 i 1798 r. i w zaborze rosyjskim, na Wołyniu i Litwie, zaczęły się tworzyć organizacje. Szczególnie był czynny pułkownik Józef Zeydlitz, który w lipcu 1798 r. wrócił na Wołyń z niewoli, zabrany do niej mocno poraniony w bitwie pod Maciejowicami. Z pamiętnika księdza Ciecierskiego [78]) mamy szczegółowsze wiadomości o Związku Patriotycznym na Litwie, który znosił się z emigrantami i zbierał składki pieniężne na wojsko polskie. Na czele tego związku stali: ksiądz Ciecierski, przeor wileński dominikanów; brat jego, Stanisław Ciecierski, kapitan wojsk narodowych; księża: Aurelian Dąbrowski i Wacław Ziółkowski; oraz Stanisław Judycki. Kiedy władze moskiewskie wpadły na ślady tego związku, uwięziono 70 osób. Z całą brutalnością moskiewską wymuszano wyznania rózgami. Więźniów, oskarżonych o zdradę stanu, wywieziono do Petersburga, gdzie sąd się odbył w senacie. Z pamiętników poety rosyjskiego, Dzierżawina, wiemy, że jako senator sprzeciwiał się on wydaniu surowego wyroku i kie-

---

1919—Kraków). Kościuszkę trudno było potępić, odpokutował więc za rewolucyjność powstańczą Pawlikowski. „Rodem z Galicji, syn kowala, otarty nieco w prawie samouk, uczestnik robót przedinsurekcyjnych, potem jeszcze w późnej starości zamieszany do związków tajnych pokongresowych, dokona żywot w celi więziennej u Karmelitów..." „przedstawiał się on na pozór jako gorliwiec i czerwieniec patriotyczny, uważany przez takich jak Prądzyński współwięźniów prawie za męczennika, lecz mocno miany w podejrzeniu przez ludzi ostrożniejszych, a zdaniem Stanisława Zamoyskiego, pospolity wydrwigrosz". Teraz następuje własna ocena moralna p. Askenazego. „Ten to człek mały (czy dlatego, że syn kowala?) i ograniczony, w najlepszym razie warchoł i bałamut, wkradł się teraz do bezwzględnego zaufania Naczelnika" (str. 209). A więc zdaniem p. Askenazego, ani Prądzyński, który z Pawlikowskim siedział w więzieniu, ani Kościuszko, nie poznali się na tym małym człowieku, ale trafniej go ocenił hrabia Zamoyski.

[78]) Drukowany we Lwowie w 1865 r.

dy Markow zawzięcie domagał się takowego, zapytał go: „czy występnymi byli Pożarski, Minin i Policyn, kiedy chcąc oswobodzić Rosję z niewoli polskiej, utworzyli związek i obce jarzmo zrzucili?" Ale to był głos jedynego szlachetnego człowieka. Senat skazał: księdza Ciecierskiego i jego brata, ks. Dąbrowskiego, Stanisława Judyckiego i ks. Ziółkowskiego „na knutowanie pod pręgierzem, na ocechowanie lica, na wydarcie nozdrzów i najcięższe w kopalniach sybirskich roboty"; Czarniawskiego, adwokata Grabowskiego i dwóch Siestrzewitowskich na knuty i osiedlenie na Syberii; wreszcie akademika wileńskiego Kondratowicza na życie na Syberii. Car Paweł, chociaż zgromił Dzierżawina za jego mędrkowanie, skasował jednak knuty, cechowanie lica i wydzieranie nozdrzy, a zostawił ciężkie roboty i osiedlenie na Syberii; następnie zaś „jako niegdyś ich kraju współobywatel" kazał obchodzić się ze skazanymi łagodnie. Ks. Ciecierski przyjął wyrok z chrześcijańską rezygnacją, ale to go mocno bolało, że Siestrzeńcewicz metropolita zdjął z niego sakrę. Zesłani zyskali na Syberii poważanie i szacunek. Ks. Ziółkowski został nauczycielem syna naczelnika Czerniczyna i kilku oficerskich dzieci. W pobliżu, gdzie się znajdował ks. Aurelian Dąbrowski, przywieziono Michała Dłuskiego i Nartowskiego. Michał Dłuski jako były pułkownik znalazł wielką łaskę u żołnierzy, zwłaszcza, że był to człowiek wesoły i żartobliwy. „On w tych ludziach wzniecił i litość nad nieszczęśliwymi i nienawiść ku tyranii i niejakiś rodzaj oświaty" [77]). W ten sposób nasi patrioci stawali się pomimowolnymi cywilizatorami Syberii. W śledztwie wileńskim wyszły na jaw nazwiska wielu spiskowców na Wołyniu. Dwóch z nich, powyżej wspomnianych, Jana Nartowskiego i Dłuskiego, skazano na ciężkie roboty. Na osiedlenie na Syberii wysłano dziewięć osób. Niektórym udało się szczęśliwie umknąć za granicę, jak generałowi Giedrojciowi, Zeydlitzowi, Cyprianowi Godebskiemu i wielu innym. Śledztwo wołyńskie wykryło nazwiska niektórych członków Centralizacji Lwowskiej, co zakomunikowano rządowi austriackiemu.

Jako naczelnego dowódcę w powstaniu, które miało z przybyciem legionów się rozpocząć, powszechnie uznawano Kościuszkę. Do zarządu spraw cywilnych spiskowcy pragnęliby mieć Kołłątaja. Na początku 1800 r. Błeszyński w imieniu Związku Krakowskiego zwrócił się do Dozoru Głównego

[77]) Str. 165. Ks. Ciecierski.

Towarzystwa Republikanów Polskich z gorącą prośbą, ażeby w Paryżu zajął się pilnie sprawą uwolnienia Kołłątaja, albowiem „wielki to sprawie naszej wzrost by nadało". Podpisywano więc w tym celu w legionach prośby i odezwy. W sierpniu zaś tego roku Kościuszko i Wybicki przedstawili w tej sprawie memoriał pierwszemu konsulowi. Powiadomiony o tym przez Horodyskiego, który przy tym przesłał program Związku, Kołłątaj odpisał, „aby go za swego przyjaciela liczyli i o jego posłuszeństwie na ich rozkazy nie wątpili".

Liczne uwięzienia na początku 1798 r., częste rewizje, wzmożona czynność policyjna, wyjazd wielu za granicę — rozproszyły członków Związku Patriotycznego, rozluźniły węzły pomiędzy zaborami i cała organizacja zapadła w bezwład. Najmniej ulegli prześladowaniu członkowie zaboru pruskiego. Dawała im tam pewnego rodzaju osłonę ochronną loża masońska, do której wielu należało. Kiedy więc przeminęły groźne chwile i znowu się uciszyło, członkowie tej loży, Edward Mycielski, Alojzy Orchowski, Karol Eisbach i Andrzej Domański w końcu września tegoż roku postanowili wznowić tajną organizację. Dano jej nazwę Towarzystwa Republikanów Polskich. Ustawę napisaną dla tego towarzystwa wzorowano na odpowiednich ustawach rewolucyjnych francuskich. Siedzibą głównego zarządu, czyli „Dozoru Głównego" miała być Warszawa. W Krakowie powstał zależny od niego „Związek Województwa Krakowskiego". Uważając Staszica, Kołłątaja, Kościuszkę jako swych duchowych wodzów, chodziło bardzo republikanom o uzyskanie ich sobie. Kościuszko, któremu Orchowski zawiózł w końcu 1799 r. do Paryża, ustawę towarzystwa, zatwierdził ją. W lutym 1801 r. Andrzej Horodyski przez pośrednictwo krakowskiego księgarza, Maja, zawiązał potajemną korespodencję z Kołłątajem, uwięzionym w Ołomuńcu. Kołłątaj także uznał ustawę za odpowiednią. Z polecenia Dozoru Głównego Karol Eisbach chciał mu nawet ułatwić ucieczkę, lecz schorowany i osłabiony więzień nie odważył się na ten krok ryzykowny. Republikanie, aczkolwiek niechętni Bonapartemu, który — jak mówili — sprzeniewierzał się zasadom republikańskim, widzieli jednak we Francji przodowniczkę w wyzwoleniu się narodów spod jarzma tyranii i monarchizmu.[78])

[78]) Szczegóły o Towarzystwie Republikanów biorę przeważnie z dzieł Tokarza i Askenazego. Obaj są niechętni dla republikanów, lecz Askenazy nadto usiłuje przedstawić ich czynność w pomniejszeniu i pewnym

Wiele rozprawiano w swoim czasie o pracy organicznej i przeciwstawiano ją jako skuteczniejszą usiłowaniom rewolucyjnym. Nie uwzględniano jednak tego, że jest ona możliwa w dwóch tylko wypadkach — a zwłaszcza, jeżeli interesy narodowe i państwowo - rządowe w zupełnym są z sobą przeciwieństwie: 1) albo wówczas kiedy rząd, nie oceniając dostatecznie jej znaczenia, lekceważy ją, albo dla pewnych widoków politycznych zezwala na nią; 2) wówczas także, kiedy rząd jest skrępowany w swojej dowolności konstytucją i prawami, chociaż — jak to widzieliśmy w państwie pruskim — i ta rękojmia staje się niedostateczna dla narodu liczebnie mniejszego od tego, w którego państwie się znajduje.

Jakkolwiek tendencyjnie przeceniano skutki tak zwanej pracy organicznej, to wszakże zaprzeczyć się nie da, że bywa ona korzystna, chociażby już dlatego, że skłania do zajęcia się sprawą ogólną, do pracy zbiorowej, do służby publicznej. W zaborze pruskim do takiej pracy wydali pierwsze hasło właśnie ci, których nazywano rewolucjonistami, ci co wrócili do kraju z legionów i z emigracji. „Powrót kilku osób światłych i patriotycznych z zagranicy — pisze Cyprian Godebski z Poznania w grudniu 1802 r. do Kosińskiego — stał się użyteczny krajowi. On im winien w części założenie Towarzystwa Przyjaciół Nauk, a zupełną odmianę w obyczajach młodzieży. Bilardowa junakeria nie najlepiej by się wydała przy ludziach, którzy dali dowody męstwa na placu chwały a spokojności w życiu prywatnym. Mogę powiedzieć na chlubę powracających z legionów, że ich postępowanie w kraju zgodne jest z ich poświęceniem się za granicą. To mnie utwierdza w opinii, że legiony więcej nam przyniosły korzyści niż straty, wyjąwszy stratę kilku osób, których wspomnieć nie można bez żalu" [79]).

---

ośmieszeniu. Jakkolwiek w przypisach przytacza liczne źródła, to jednak podaje je pobieżnie i w takim skróceniu tytułów, że nieraz staje się niemożliwe a przynajmniej nadto trudne sprawdzenie jego twierdzeń Jako przykład: Askenazy pisze (Napoleon a Polska III. Warszawa — 1919 — Kraków) Orchowski przedstawił w Paryżu ustawę „imieniem rzekomo 2400 stowarzyszonych, w rzeczywistości liczba związkowców nie dochodziła 200". Jakkolwiek i ta liczba jak na spiskowców jest znaczna, nie udało się mi sprawdzić, skąd ją bierze. O stosunkach republikanów ze Staszicem, Kołłątajem i Kościuszką mówię obszerniej w życiorysach drukowanych w Plutarchu Polskim (Warszawa 1920).

[78]) Str. 346. A. Kosiński.

Zachowanie i krzewienie tradycji narodowej staje się pierwszym celem pracy organicznej w narodzie zagrożonym w swym jestestwie. Przyczynia się najbardziej do tego praca nad zachowaniem języka ojczystego i rozwojem literatury ojczystej. I widzimy też pierwsze usiłowania ku temu w zaborze pruskim dzięki znacznej swobodzie cenzury. Przybyły z Paryża do Warszawy Franciszek Dmochowski zaczął wydawać na nowo Pamiętnik Naukowy, a swoją ruchliwą agitacją przyczynił się w pewnej mierze do założenia Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Niedawny więzień petersburski, Tadeusz Mostowski osiadłszy w Warszawie założył tam drukarnię i począł przedrukowywać dawne dzieła polskie. Do ważniejszych wydawnictw ówczesnych należy wydanie zupełne dzieł Krasickiego w 10 tomach. Wpłynęło to znacznie na wzmożenie się ruchu umysłowego i Warszawa, jakkolwiek utraciła charakter stołeczny pod względem politycznym, zachowała ten charakter dla całego narodu pod względem umysłowym.

Towarzystwo Przyjaciół Nauk zawiązało się 16 lipca 1800 r. i przez biskupa Krasickiego wyjednało u króla przyzwolenie na publiczne posiedzenia. Takie pierwsze posiedzenie odbyło się 9 maja 1801 r. Prezesem został wybrany znany erudyta, biskup Albertrandi, a sekretarzem Franciszek Ksawery Dmochowski, który miał w tym czasie wielki wpływ w świecie literackim. Instytucja ta miała w tych czasach pierwszorzędne znaczenie i dopiero w następnych latach, kiedy wytworzyły się dla rozwoju narodowego przyjaźniejsze warunki, zeszła do drugorzędnego i nawet mniejrzędnego stanowiska. Założenie onej przyjęto w kołach inteligentnych z wielkim uznaniem i hojnymi darami ją wspierano. Książę Aleksander Sapieha, który z zamiłowaniem poświęcał się mineralogii, darował Towarzystwu swoją bibliotekę, mającą przeszło 6000 dzieł; Henryk Lubomirski i Aleksander hr. Chodkiewicz darowali swoje dość bogate zbiory przyrodnicze. Z zapisów pieniężnych wymienić należy zapis ks. Bohusza 1800 złp. z tym, ażeby z odsetków tego kapitału wyznaczono nagrody za rozprawy naukowe. Ale najhojniejszym ofiarodawcą był Stanisław Staszic. Wynajął on obszerny dom na Kanoniach i urządził w nim salę na publiczne posiedzenia. Darował Towarzystwu swoją bibliotekę i swoje zbiory przyrodnicze. Stał się wreszcie bankierem bezprocentowym Towarzystwa, dając często bezzwrotne zaliczki na rozmaite druki i zapomogę uczonych.

Stanisław Staszic — mówiąc słowami Kajetana Koźmiana — był w towarzystwie „członkiem niezmordowanym, najczynniejszym, najgorliwszym, a nade wszystko najhojniejszym" [80]). Pojmował on, jak ważny wpływ mogło wywierać takie towarzystwo. W przemówieniach, w rozprawach jego naukowych z dziedziny geologii odzywało się zawsze gorące słowo patrioty polskiego. Z owych to czasów wypadły z ust jego te pamiętne słowa: „Paść może i naród wielki, zniszczeć nie może — tylko nikczemny". Zachęcał młodzież, ażeby odsunięta od życia politycznego, wzięła się gorliwie do pracy naukowej, do pracy zawodowej. „Jeżeli wam już nie wolno z innymi ludy chodzić w zawód — powiadam — o narodową sławę bohaterstwa; to wolno wam, owszem wyzywają was europejskie narody — w zawód o sławę wszystkich innych rodzajów. — Idźcież w te szlachetne zabiegi i z cudzoziemcami i z współzobywatelonymi ludy; a nie ustępując na waszej ziemi nikomu pierwszeństwa w cnotach, w pracach, w naukach: połóżcie na tym wszystkim, cokolwiek ziemia waszych ojców w najwyższych górach, w najgłębszych wewnętrza zakopach, i w morzach i w powietrzu ciekawego, użytecznego zawiera: połóżcie — mówię — na tym wszystkim pracy, dowcipu, wynalazku umiejętności pierwsze imię Polaka".

Już sam współudział w Towarzystwie Staszica, Dmochowskiego, przez pewny czas Kołłątaja, Ignacego i Stanisława Potockich, Joachima Chreptowicza, Jana Śniadeckiego itd. dostatecznym jest świadectwem, że przeważały w nim opinie postępowe, demokratyczne. W tymże patriotyczno-demokratycznym kierunku oddziaływał korzystnie i teatr polski, znajdujący się pod światłą dyrekcją Wojciecha Bogusławskiego. Umiał on zrobić stosowny wybór, ażeby uderzyć w czuła strone publiczności. Z tego powodu Witwicki nazwał Bogusławskiego poeta nad poetami, poeta żywym nie słowa, lecz czynu. Objeżdżając miasteczka prowincjonalne budził wspomnienia ojczyste, zwracał serca ku ludowi. Jego sztuka „Cud mniemany czyli Krakowiacy i górale", malująca serdeczność i prostotę ludu, miała wszędzie wielkie powodzenie. W Warszawie tłumaczenia Corneille'a i Voltaire'a, spolszczone pięknym wierszem Osińskiego, entuzjazmowały publiczność, zwłaszcza, że tłumacz umiał uwydatnić te ustępy, które poruszały uczucia patriotyczne. — „Tragedia Horacych — pisał Godebski — ta-

[80]) Str. 211. II.

kie na publiczności zrobiła wrażenie, iż po skończeniu sztuki, teatr do godziny całej brzmiał oklaskami i imieniem tłumacza; porwano go na koniec na ręce, i tak noszony po teatrze mógł był powiedzieć z Voltaire'm, „iż chcecie mnie umęczyć wyrządzeniem honoru".

Ludwik Osiński prześcignął wkrótce Dmochowskiego na polu literackim. Był on także postępowcem i zwolennikiem demokratycznych przekonań. W wydanym w Warszawie w 1799 r. Zbiorze zabawek wierszem Osińskiego, znajduje się wiersz pt. „Dziedzic i poddani", w którym występują: jeden jako „dziedzic młody, filozof, moralista, mędrzec nowej mody", zachowujący się z włościanami po ludzku i łagodnie; drugi zaś szlachcic starej daty, „w zdaniach absolutny, nieubłagany w gniewie, w karaniu okrutny". Czytamy w tym wierszu następujący zwrot do ludu:

„O wy, co ślepym losem skazani do pracy,
Jesteście Państw podporą, czcigodni wieśniacy!
Żywiciele narodów! — o których zagony,
Ród ludzki i wysokie wspierają się trony;
Wy co chlebem, rzemiosły i mnożnymi trzody,
Węzłem handlu odległe zbliżacie narody —
Wy co w potrzebie niosąc zbrojnych rąk tysiące,
Tych, coście nakarmili, jesteście obrońce,
Pierwsza klaso ludzkości! jacyż ludzie dzicy
Gnębić będą szanowny stan wasz, ci rolnicy!
Smutne przemocnych Panów wściekłości igrzyska!
Ten, co z rąk waszych żyje, nęka i uciska. —
Nie znają ludzie ludzi — Prawdo! duszo świata,
Skrusz przesąd — niechaj człowiek uzna w człeku brata".

Z wstąpieniem Aleksandra I na tron rosyjski otworzyło się pole dla pracy organicznej i w zaborze rosyjskim. Jakimkolwiek bądź okazał się później ten car, to nie ulega wątpliwości, że w pierwszych latach swego panowania sprzyjał on szczerze Polakom i wyznawał przekonania wolnościowe i demokratyczne. Ogiński opowiada, że Aleksander I, dowiedziawszy się, że na bal wydany dla niego w Mińsku zaproszone zostały także i mieszczanki, zbliżył się do niego ze słowami: „przyjemnej doznaję niespodzianki, spostrzegając postęp cywilizacji w gubernii mińskiej, gdzie jak w całym waszym kraju uporczywie się trzymano starych przesądów" [81]). Uczeń patrioty wodyjskiego, La Harpe'a wysoko cenił oświatę. Dowo-

[81]) Str. 330. II Ogiński.

dem tego: założenie uniwersytetów; wyznaczenie sumy pieniężnej na tłumaczenie Adama Smitha, Benthama, Becarii, Monteskiusza itd.; ustanowienie ministerium oświaty i ogłoszenie zasad powszechnego oświecenia. Głównym jego doradcą był książe Adam Czartoryski, z którym Aleksander będąc jeszcze następcą tronu zawiązał przyjazne stosunki. Naznaczony na własne żądanie kuratorem zakładów naukowych w zaborze rosyjskim zajął się gorliwie sprawą podniesienia i szerzenia oświaty i w tym względzie oddał wielkie zasługi narodowi i przyczynił się niemało do rozwoju w nim myśli demokratycznych, chociaż sam w późniejszym czasie został głową stronnictwa arystokratycznego. Zreorganizowawszy i zaopatrzywszy w dostateczne środki uniwersytet wileński, powołał na profesorów: europejskiej sławy lekarza Jana Piotra Franka i Jana Śniadeckiego. Na jego przedstawienie został mianowany wizytatorem szkół w guberniach: wołyńskiej, podolskiej i kijowskiej Tadeusz Czacki, który nie tylko sam oddał się z całą duszą sprawie podniesienia oświaty, ale nadto „własną gorliwością o oświecenie publiczne potrafił elektryzować umysły wszystkich tutejszych obywatelów, którzy znoszą hojnie fundusze na pomnożenie nauk w gimnazjum tutejszym (krzemienieckim), na założenie szkoły panienek i na wiele innych poważnych przedmiotów" [82]). Był to człowiek światły i postępowy. Kiedy akademia wileńska oddała szkoły na Białej Rusi jezuitom, naganiał to i potępiał. „Wyraziłem — pisał do Kołłątaja 10 lipca 1804 r. z Porycka — komu wypadało, jak znikczemniała akademia krakowska przez starania jezuitów, jak jej wszystkie kolonie upadły. Akademia przypomnieć sobie powinna, że tylko zgon Pawła przeszkodził objęciu akademii przez jezuitów. Jeżeli kiedy byli sztrasznymi jezuici — to teraz, kiedy są już w Niemczech, w Rzymie i w Neapolu. Energia w szczególnych jest i będzie osobach akademii, ale duch prawdziwy ciała jest w zakonie. Stracił przez nich Zygmunt III Szwecję, Stefan Moskwę, ale oni w tych klęskach władzy swej nie stracili. Rzuciłem oko na Białą Ruś. Obywatele od nich wychowani są głupszymi i niemoralniejszymi od naszych prowincji — otóż jest owoc ich wychowania, otóż smutna wieszczba". [83])

---

[82]) List Kołłątaja do Samuela Lindego. Str. 286, I. X, Hugona Kołłątaja — „Listy w przedmiotach naukowych". W Krakowie. 1884.

[83]) Str. 404 i 405 II. L. c.

W pracy tej organicznej nad podniesieniem i rozszerzeniem oświaty publicznej odegrał ważną rolę, chociaż niejawną, Hugo Kołłątaj. Wpływ jego sięgał daleko i nie szczędził on pracy swojej dla dobra publicznego. Kiedy wydano ukazy względem oświecenia publicznego, napisał swoje uwagi nad nimi, szczególnie nalegając na to, by wychowanie odbywało się w ojczystym języku. „Jest rzeczą niewątpliwą — pisze on — iż żadnej nauki dobrze nauczyć się nie można tylko w takim języku, który gruntownie posiadamy. Nie wszyscy równie obdarzeni jesteśmy darem pamięci, bez której wielu języków nauczyć się trudno; abyśmy zaś pojęli najtrudniejsze prawidła jakiej umiejętności, dość jest: żebyśmy reflektowali dobrze, i żeby nam o niej mówiono w języku rodowitym" [84]). Z jeszcze większym naciskiem przedstawiał konieczność ojczystego języka, pisząc swoje uwagi o gimnazjach guberskich. „Próżno by chciano — powiada kończąc swoje rozumowanie o ważności nauczania w ojczystym języku — liczne podejmować koszta w rozszerzeniu przytłumionego u nas światła, gdyby nam dano do szkół obcą mowę, tym bardziej obcych nauczycielów. Powinniśmy się przykładać do dawnych i teraźniejszych języków, abyśmy znali obce bogactwa w wynalazkach i literaturze; lecz naród nasz nie może być powszechnie oświecony, wynalazki i prace naszych pisarzów będą zawsze poziome i niedokładne, jeżeli mowa nasza nie będzie mową nauczycielów i pisarzy" [85]). Kołłątaj zalecał przede wszystkim zakładanie szkół parafialnych, które uważał za ważniejsze od licznych szkół powiatowych, zwłaszcza zakonnych, „które uważam — pisał do Czackiego — jak liczne targowiska, gdzie nie można będzie dostać tylko lichego towaru" [86]). Idąc za jego radą brat Tadeusza Czackiego, Michał, założył w Sielcu wzorową szkołę parafialną. Kołłątaj wypracował bardzo starannie dla Czackiego znakomity projekt organizacji szkół [87]). Genialny ten człowiek dowiódł na własnej osobie, że praca organiczna i usiłowania rewolucyjne nie są w wykluczającym siebie wzajemnie stosunku.

Aleksander I nosił się także z myślą zniesienia poddaństwa włościan zachęcany do tego przez ks. Czartoryskiego, hr. Strogonowa, Koczubeja, a nawet gardłował za tym podów-

[84]) Str. 158. I. L. c.
[85]) Str. 307. I. L. c.
[86]) Str. 224. I. L. c.
[87]) Wydrukowany w T. II. L. c.

czas wielki liberał Nowosilcow. Car jednak widząc ogromną niechęć z tego względu wśród szlachty i biurokracji a pamiętając, jaką to śmiercią umarł jego ojciec, wahał się i skłonił do połowicznego środka, jaki mu przedstawił Rumiancow. Projekt polegał na dobrowolnych układach dziedziców z włościanami o wykup ich wolności i ziemi. Odpowiedni ukaz pod nazwą „o wolnych rolnikach" został ogłoszony 20 lutego 1803 r. Na podstawie tego ukazu Ignacy Karp, syn zasłużonego w powstaniu kościuszkowskim Benedykta, uwolnił w swych dobrach wszystkich poddanych, ogółem 7000 mężczyzn. Za jego przykładem poszli i niektórzy inni ziemianie litewscy, tak że ówczesna gubernia wileńska wśród innych gubernii całego imperium zajmowała co do ilości zawartych układów drugie miejsce.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Czasy Księstwa Warszawskiego (1807 — 1814).

Wiara we Francję słabnie, a natomiast rośnie wziętość Aleksandra I. — Plan przywrócenia Polski. — Stronnictwo rosyjskie. — Napoleon podnieca nadzieje polskie. — Różnica między rosyjskim i francuskim stronnictwem. — Kampania pruska 1806 r. — Napoleon przywołuje Dąbrowskiego i Wybickiego. — Aleksander usiłuje zjednać Kniaziewicza. — Zapał dla Napoleona. — Usuwanie się magnatów. — Szybkie formowanie się wojska polskiego. — Towarzystwo Patriotyczne na Rusi i plan zbrojnego powstania. — Kampania 1807 r. i pokój w Tylży. — Księstwo Warszawskie. — Chęć Napoleona zyskania Aleksandra. — Polityka zagraniczna Napoleona. — Konstytucja. — Znaczenie Księstwa dla sprawy narodowej. — Zniesienie poddaństwa i wpływ tego moralny na zabory austriacki i rosyjski. — Dekret w sprawie włościańskiej. — Przesada w ocenianiu szkodliwych skutków dekretu. — Projekt Surowieckiego. — Organizacja gmin. — Panowanie wojskowości. — Charakter wojska ówczesnego. — Republikanie i ich troska o lud. — Orchowski o Związku Wojskowym. — Żywe zainteresowanie się sprawą polepszenia bytu włościan w ostatnich chwilach Księstwa. — Podniesienie przemysłu, handlu, a zwłaszcza oświaty. — Czynności sejmów. — Kampania austriacka 1809 r.: ważna w niej rola legionistów, genialny pomysł Dąbrowskiego, zdradzieckie zachowanie się Rosjan, zapał powszechny, powiększenie Księstwa. — Dyplomacja rosyjska usiłuje wymóc od Napoleona zobowiązanie się, że nie odbuduje on Polski. — Dyskusja dyplomatyczna w tej sprawie. — Napoleon stanowczo się oświadcza przeciwko wszelkiemu zmniejszeniu Księstwa. — W zaborze rosyjskim objawia się nieprzyjaźń rządowa ku Polakom. — Obietnice Aleksandra. — Usiłowanie jego pozyskania Polaków. — Raport księcia de Bassano w sprawie Księstwa. — Powszechna w Księstwie gotowość do boju z Rosją. — De Pradt. — Konfederacja. — Maskowanie wojska polskiego. — Zniechęcenie ludności na Litwie. — Ostrzeżenie Napoleona. — Klęska jego. — Bezsilność Konfederacji. — Wpływ obietnic Aleksandra. — Orchowski o usiłowaniu samodzielnego wystąpienia. — Ważne znaczenie Księstwa w rozwoju demokracji w Polsce.

Rozwiązanie legionów polskich przez pierwszego konsula silnie osłabiło wiarę we Francję. Emigranci wracali do kraju, a Wybicki porzuciwszy politykę oddał się cały kształceniu

swoich synów. Nadto ogłoszenie się Bonapartego cesarzem w dniu 20 maja 1804 r., jakkolwiek to nastąpiło po odwołaniu się do powszechnego głosowania narodu, wzbudziło silną ku niemu nieufność w naszych republikanach. Natomiast rosła potężnie wziętość Aleksandra I. Jeden z dawnych gorących stronników francuskich, książe Michał Ogiński, stał się jednym z gorliwych wielbicieli młodego cesarza rosyjskiego. Brutalna polityka moskiewska z czasów Katarzyny II, despotyczne wybryki z czasów Pawła I, ustąpiły łagodnemu i wyrozumiałemu zarządowi prowincyj zabranych. Gubernatorami mianowano Polaków albo życzliwych narodowi polskiemu. Szlachta mając własną organizację odzyskiwała swoje dawne polityczne znaczenie. „Na Litwie — jak powiada jeden ze współczesnych — pod względem towarzyskim Wilno podówczas nie ustępowało innym stolicom".[1]) Generał-gubernator hr. Benigsen, ożeniony z piękną Polką Andrzejkowiczówną z domu, zgromadzał w swoich salonach liczne towarzystwo polskie. Arystokracja litewska pootwierała także podwoje licznych salonów, „i błyszczały w nich — opowiada tenże świadek owych czasów — generałowe Bagniewska i Bagowood, Machwicowa i tyle innych, rojem wielbicieli otoczone, i młody hrabia Żerosław Potocki sypał krociami na uczty i bale" [2]). „W Wilnie marszałkiem był hr. Brzostowski, człowiek bardzo miły i uprzedzająco grzeczny również jak jego żona, z domu hrabianka Chreptowiczówna. Z godnością i wdziękiem robiła ona honory domu w swych salonach, w których wieczorami zbierało się liczne i wyborowe towarzystwo" [3]). „Pod względem wystawności i przepychu z marszałkowstwem rywalizowali: hr. Choisel-Gauffier, syn posła francuskiego w Konstantynopolu, żonaty z hrabianką Potocką, niegdyś panną dworu Katarzyny II, hr. Kossakowski, wielki łowczy litewski, ożeniony z siostrą pani Choiselowej; hr. Tyzenhauz; pan Morikoni — pisarz i hr. Potocki". „Otwarto kasyno w domu Müllera, w którym urządzano maskarady i różne zabawy". Teatr chętnie odwiedzano, i „trupa pani Morawskiej była wcale niezła".[4]) Wojna 1806 i 1807 r. silnie spustoszyła Litwę. „Litwini, którzy przed pięciu laty dla zaspokojenia najmniejszego kaprysu szafowali dukatami, teraz (1811 r.) zastanawiali się nad wydaniem je-

[1]) Str. 279. Cz. II. „Pamiętniki Kamertona".
[2]) L. c. str. 277.
[3]) Str. 55. I. „Pamiętniki profesora Józefa Franka. Wilno, 1913.
[4]) Str. 56. L. c.

dnego złotego na konieczne potrzeby. Zmniejszyła się liczba balów, kolacji, koncertów, za to chętniej uczęszczano do teatru".[5]) W życiu towarzyskim Wilna odegrywał ważną rolę profesor uniwersytetu, Józef Frank, który po wyjeździe swego ojca Piotra do Petersburga objął jego czynność kliniczną. Lubił on muzykę i był jej znawcą, a żona jego Krystyna, wraz z pięknym głosem łączyła wdzięczną powierzchowność. Urządzał więc koncerty i teatry amatorskie na cele dobroczynne.

Drugą prowincją, gdzie wrzało silnie życie towarzyskie, był Wołyń. W Krzemieńcu i w świetnych domach bogaczy wołyńskich gromadzono się licznie na zabawę. Szlachta rozbawiona i zadowolona oświadczała się głośno, że jej lepiej „teraz, jak za czasów polskich, mamy w znacznej części to, co nam ojczyzna dawała, a nie mamy ciężarów i niebezpieczeństwa rzezi humańskiej, chociaż bez Polski jesteśmy w Polsce i jesteśmy Polakami".[6]) Z powodu przewidywanej wojny, stało liczne wojsko rosyjskie na Wołyniu. Naczelny dowódca, wielki książe Konstanty, zwiedzał domy możne i ujmował kobiety nadskakiwaniem, ale prawdziwym ulubieńcem kobiet był jego faworyt, generał Baur. W ogóle panowała harmonia między szlachtą a wojskiem, „do którego już wielu ze znakomitszej młodzieży wstępowało".[7])

Aleksander otwarcie i wiele mówił wówczas o wskrzeszeniu państwa polskiego. Kiedy więc w 1805 r. zawiązywała się przeciwko Napoleonowi koalicja złożona z Anglii, Rosji, Austrii i Szwecji, Piatoli, który bawił w tym czasie w Petersburgu, przedstawił projekt nadania tej koalicji charakteru obronnego przeciwko francuskiej supremacji wojskowej i wrócenia do dawnego podziału terytorialnego. Adam ks. Czartoryski, w tym czasie minister spraw zagranicznych w Rosji, popierał ten projekt. Protestując przeciwko zaborom francuskim, należało się naprawić krzywdę wyrządzoną narodowi polskiemu. Ażeby porozumieć się w tym przedmiocie ostatecznie, Aleksander udał się do Puław, dokąd przybył także Stadion, minister spraw zagranicznych w Austrii, i dokąd zaproszono także i króla pruskiego chcąc go koniecznie skłonić do koalicji. Wiadomość o tych planach obiegła po całym kraju, i kiedy Aleksander udawał się do Puław, rząd pruski —

[5]) Str. 148. II. L. c.
[6]) II. Str. 246. „Pamiętniki K. Koźmiana".
[7]) L. c. I. 246.

jak opowiada Potocka w swoich pamiętnikach [8]) — przeszkodził mu nawet przejazd przez Warszawę, obawiając się entuzjastycznych owacji ze strony ludności dla cara rosyjskiego.

Plany te jednak zostały pokrzyżowane: naprzód przez króla pruskiego, następnie przez Napoleona. Król pruski nie tylko nie przystąpił do koalicji, ale ściągnąwszy Aleksandra do Berlina, tam przy pomocy swojej pięknej żony zachwiał go w restauracyjnych zamiarach. Świetne zaś zwycięstwo Napoleona pod Sławkowem czyli Austerlitzem w Morawii (2 grudnia 1805 r.) rozdzieliło skoalizowanych i położyło koniec wojnie. Książe Czartoryski, urażony na Aleksandra, że bez jego wiedzy zmieniał swoją politykę zagraniczną, podał się do dymisji.

Polityka Aleksandra względem Polaków wytworzyła silne stronnictwo rosyjskie, które wiązało losy Polski z losami Rosji nie chcąc jednak sprzeniewierzyć się interesom narodowym. W ostatnich latach panowania Katarzyny II, a nawet i za Pawła I, oprócz niewielkiej garstki ludzi szczerym przekonaniem powodujących się, ku Moskwie ciągnęli tylko zaprzedańcy i renegaci. W Aleksandra dobre zamiary uwierzyło wielu uczciwych i zacnych patriotów. Wiedział o tym dobrze Napoleon i wiedział także, że niedawny zapał ku Francji ogromnie ostygł. Wprawdzie zawsze jeszcze istniało stronnictwo francuskie, ale kiedy ono wciąż się zmniejszało, stronnictwo rosyjskie przeciwnie wciąż rosło.

Napoleon więc postanowił skorzystać z tego uczucia żalu do Aleksandra, jaki powstał w sercach polskich skutkiem doznanego zawodu, i przygotowując się do dalszego prowadzenia wojny sprawę polską coraz bardziej wysuwał na widownię. Starał się nawet ująć Kościuszkę, by mieć go po swojej stronie, ale ten nie ufając Napoleonowi, nie chciał przyjąć żadnych zobowiązań [9]).

Różnica pomiędzy stronnictwem rosyjskim i francuskim była nie tylko polityczna, ale w pewnej mierze i społeczna, która zaznaczała się i uwidoczniała z biegiem wypadków. Na czele stronnictwa rosyjskiego stali: książe Adam Czartoryski, ks. Michał Ogiński, książe Lubecki, a za tymi utytułowanymi przodownikami szła zamożna szlachta przeważnie z litewskich

[8]) Str. 91. „Mémoires de la Ctesse Potocka" (1794—1820) publiés par Casimir Stryjenski. Paris 1897.

[9]) Pomimo to rządowy „Monitor" ogłosił sfabrykowaną odezwę Kościuszki.

i ruskich prowincji. Było to stronnictwo arystokratyczne. Stronnikami francuskimi byli przeważnie ci, którzy na emigracji i w legionach przyzwyczaili się byli widzieć Francję niosącą wolność ludom. Byli to z przekonania, wreszcie po większej części z pochodzenia nawet, demokraci, którzy nie zaparli się jeszcze w zupełności tego, czemu dawniej hołdowali. Stronnictwo to jednak w tym czasie — można powiedzieć — było w rozproszeniu, bez widomego przewodnictwa. Generał Henryk Dąbrowski nawet, najwierniejszy stronnik Francji, trzymał się na uboczu. Ale za to Francja dzięki swej rewolucyjnej przeszłości miała po swojej stronie, aczkolwiek mało lub nawet wcale nieświadome, sympatie ogromu ludności w krajach dawnej Rzeczypospolitej. Uboższa szlachta folwarczna, gmin szlachecki, mieszczanie i chłopi wyczekiwali jeszcze zawsze, że Francja przyniesie im i wolność i równość.

W 1806 r. Prusy przystąpiły do koalicji angielsko-rosyjsko-szwedzkiej. Napoleon, przygotowując się do rozpoczęcia kroków wojennych, wezwał kurierem Dąbrowskiego i kazał legię włosko-polską posunąć ku teatrowi wojny. Napoleonowi chodziło jeszcze bardzo o to, ażeby mógł pokazać Polakom po swojej stronie jakąś wpływową osobistość, możliwie jakiegoś utytułowanego magnata. Nie znaleziono jednak na razie takiego i wskazano tylko Wybickiego jako posiadającego wziętość i szacunek pomiędzy szlachtą w zaborze pruskim.

Wojna pruska była jednym tylko ciągiem triumfów oręża francuskiego. Stanąwszy w Berlinie Napoleon kazał wezwać Wybickiego. Adiutant Dąbrowskiego, Kobyliński, dopiero już za Dreznem mil kilkanaście dopędził tego zacnego patriotę, który nie wiedząc, jak się ma zachować, zmykał ku Luzacji i granicy śląskiej, ażeby tam na ustroniu wyczekiwać na dalsze wypadki. Własnoręczny list Dąbrowskiego zdecydował go jednak. Napoleon przyjął go bardzo życzliwie i po dość długiej z nim rozmowie o Polsce rzekł do niego: „Wiem, że posiadasz wielkie zaufanie u swoich współrodaków, napisz tu więc zaraz proklamację do nich, iż wchodzę do Polski w trzykroćstotysięcy wojska, iż gdy obaczę, że są godni być narodem, będą nim itd.[10]). Proklamacja została wydrukowana na drugi dzień, 3 listopada, w Berlinie i była niejako pierwszym jawnym zobowiązaniem się Napoleona w sprawie

[10]) Str. 187. „Pamiętniki Wybickiego".

polskiej. Wywarła ona ogromne wrażenie. Dąbrowskiemu polecił Napoleon formowanie nowych korpusów w uniformach polskich, a Wybickiemu organizowanie władz administracyjnych i sądowniczych, nade wszystko zaś sprawę wyżywienia armii. Jeden i drugi wywiązali się znakomicie ze swego zadania i Napoleon głośno objawił swoje zadowolenie mówiąc: „Bez Wybickiego nie miałbym co jeść".

Proklamacja berlińska mocno zaniepokoiła Aleksandra. Znajdował się on wówczas w Kurlandii z licznym wojskiem, które szło na pomoc królowi pruskiemu. Postanowił więc i sam jakimś czynem jawnym objawić swoje zamiary. Przez kuriera więc wezwał generała Kniaziewicza, który na Wołyniu jako dzierżawca zajmował się rolnictwem. Widzenie się nastąpiło w Taurogni, gdzie była główna kwatera cesarza.

„Pragnąłem, generale — rzekł Aleksander — zabrać z tobą znajomość. Twoje talenta wojskowe i twój patriotyzm są mi znajome. Chcę zasięgnąć twojej rady w przedmiocie ważnym. Rozbiór Polski jest dziełem niesprawiedliwym, a nawet niepolitycznym; pragnę naprawić jedno i drugie. Gotów jestem ogłosić przywrócenie Polski, uorganizować wojsko polskie i powierzyć ci jego dowództwo. Znasz lepiej jak ja charakter swoich spółziomków i możesz właściwiej osądzić, czy ocenią mój projekt tak, jakbym życzył. Powiesz mi otwarcie swoje zdanie". „W. C. Mość — odpowiedział Kniaziewicz — upoważnia mnie do wynurzenia otwarcie mego zdania. Będę posłuszny i oto jest moje zdanie: przed dwoma laty N. Panie, cały w ogólności naród polski był oddany W. C. Mości. Wszyscy wiedzieli, że zamiarem twoim, N. Panie, było przyczynić się do przywrócenia Polski. Dziś, N. Panie, zmieniły się okoliczności. Naczelnik narodu francuskiego uzbroił część naszego narodu, przyrzekł byt polityczny Polsce. Jakaż będzie przyszłość Polaków uzbrojonych przez Francuzów? Albo ujrzą nadzieje swoje spełnione, albo zginą z bronią w ręku. Wojsko polskie, uorganizowane pod opieką W. C. Mości, musiałoby walczyć przeciw swoim spółziomkom i byłaby to natenczas wojna domowa. N. Panie, przekonany jestem, że W. C. M. znajdziesz w mądrości swojej inne środki do spełnienia szlachetnych i wspaniałych uczuć twego serca i życzeń narodu polskiego".

Aleksander jeszcze z pół godziny rozmawiał z Kniaziewiczem, ale nie wznawiał kwestii polskiej i podając mu rękę,

kiedy generał wsiadał do powozu, rzekł głośno: — „Poważałem cię, generale, i jeszcze więcej cię poważam". [11])

„Jadąc do Poznania — opowiada Wybicki — otaczały nas wszędzie tłumy ludu z okrzykami, pod Poznaniem czekano na nas z pochodniami, bośmy umyślnie nocą chcieli wyjechać" [12]). W tym jednak powszechnym zapale spostrzegł Wybicki u niektórych z możniejszej szlachty powątpiewanie i bojaźń. Pomiędzy chłopami znowu objawiło się pewne wzburzenie, podniecone wieścią o wolności, przeciwko przemocy szlacheckiej, i w wielkookim strachu kamera poznańska, złożona z zamożnej szlachty folwarcznej, donosiła Dąbrowskiemu o napadach gwałtownych na dwory przez chłopów [13]). Napoleon przybywszy do Poznania orlim swym wzrokiem — jak się wyraża hr. Potocka — spostrzegł nieobecność magnatów polskich, którzy — jak ona tłumaczy — obawiając się konfiskaty dóbr swoich, które posiadali w zaborze rosyjskim, siedzieli cicho na wsi w swoich pałacach. [14]) Bonaparte zostawszy cesarzem zaczął się ubiegać o względy i uznanie rodów dawnych i możnych, jakby starając się zespolić swój interes dynastyczny z tradycją monarchiczno-arystokratyczną. Ubodła więc go nieobecność magnatów i objawiając na posłuchaniu Wybickiemu swoje zadowolenie z tego wszystkiego, co ten zrobił, dodał: „Ale ja nie chcę, żeby to tylko tłuszcza waszego chłopstwa należała; trzeba żeby cały naród, wasi magnaci wzięli się do oręża". [15]) Jeszcze silniej dał uczuć swoje niezadowolenie w tym względzie przyjmując w Warszawie 19 grudnia miejscowe władze i deputacje. Gniewnie zwrócił on uwagę na to, że magnaci nie okazują dostatecznie ani gorliwości, ani patriotyzmu swego. „Trzeba — zawołał — poświęcenia, ofiar, krwi! Inaczej zawsze będziecie niczym". [16]) Nawet ks. Józef Poniatowski, późniejszy marszałek Napoleona, dopiero naglony przez Wybickiego zdecydował się stanąć po stronie cesarza Francuzów.

---

[11]) Rozmowę tę sam generał Kniaziewicz opisał, a Barzykowski podał ją do druku w „Pamiętnikach Polskich", wydawanych w Paryżu przez Bronikowskiego. 1845 r. T. II. Str. 199.

[12]) Str. 189. „Pamiętniki Wybickiego".

[13]) L. c. Str. 209. W lwowskim wydaniu Gubrynowicza i Schmidta błędnie wydrukowano: b o r y zamiast d w o r y.

[14]) Str. 105. „Mémoires etc".

[15]) Str. 212. „Pamiętniki Wybickiego".

[16]) Str. 108. „Mémoires de la Ctesse Potocka".

Trzeba jednak dodać, że nie brakło w narodzie ani zapału, ani poświęcenia się, ani ofiar. Rosły one potężnie w miarę posuwania się wojsk francuskich w głąb kraju, zwłaszcza, że w szeregach francuskich było sporo Polaków, byli generałowie: Dąbrowski, Zajączek, Wojczyński. Zbrojenie się odbywało nader szybko. Dąbrowski pisał już 30 grudnia z Łowicza do Wybickiego, że „samego rycerstwa, co tu już ściągnęło, mamy 30.000 — nad spodziewanie moje — pięknego i porządnego". [17]) Była to ruchawka, pospolite ruszenie, ale i wojska regularnego miał już 13.000 piechoty i 6.000 kawalerii. W lutym 1807 r. było już 30.000 regularnego wojska polskiego. Takie szybkie sformowanie wojska ułatwiła wielce ta okoliczność, że była spora liczba oficerów i podoficerów legionistów. Dąbrowski z całą słusznością dawał im pierszeństwo przed wszystkimi innymi. Józef Poniatowski bowiem, mianowany przez Napoleona dyrektorem, tj. ministrem wojny oraz zarząd wojskowy zaczęli protegować bogatszą młodzież szlachecką. Zajączek z tego powodu w ostry sposób oświadczył w liście francuskim do Poniatowskiego, że przyjmować będzie tylko oficerów zdolnych, — ilekroć zaś przyśle niezdolnych, to ich nie przyjmie. [18]) Dąbrowski w liście do Wybickiego prosił go, aby ten dał do zrozumienia, że ani w jego mocy, ani w sposobie myślenia, ażeby „z kapitana na szefa nominował, który wcale innej zasługi nie ma, jak tę, że jest synowcem tego, który kilkadziesiąt płaszczów sprawił, i które mu jeszcze łatwiej przyszły, bo był komisarzem wojskowym". [19]) Szlachetczyzna wypuszczała swe rogi, ale je przycierano. Dąbrowskiego szczególnie to oburzyło, że pierwsza odezwa rządu do wojska śmiała mu grozić rózgami i kijami. W liście do Wybickiego ubolewając, że wydano podobną odezwę, pisze: „Nie musieliście czytać, kochani rządcy, odezwy rządu lombardzkiego, trans i cispadańskiego, cisalpińskiego etc., tobyście wiedzieli, jak te rządy tymczasowe zachęcały wojska do obrony kraju; nie karami podłymi, ale nagrodami. Nowe wojsko ma więcej prawa żądania tego od swego rządu, jak wszelkie inne, ponieważ rząd teraźniejszy winien jemu swoją egzystencję, ponieważ cesarz powiedział, kiedy będę widział 30.000 wojska polskiego, uznam rząd, kraj etc." [20]) Legioniści wnosili do

[17]) Str. 235. „Pamiętniki Wybickiego".
[18]) Str. 246. L. c.
[19]) Str. 239. „Pamiętniki Wybickiego".
[20]) Str. 237 i 238. L. c.

wojska tradycję demokratyczną i w znacznej mierze przyczynili się oni do tego, że wojsko polskie nie tylko pod względem militarnym się odznaczało, ale dawało także przykład zachowania się prawdziwie obywtelskiego.

Wojsko polskie wraz z pospolitym ruszeniem strzegło brzegów Wisły i pomagało przy zdobywaniu Gdańska. Tam odznaczyło się ono tak zaszczytnie, że generał pruski Kalkreuth przechodząc po kapitulacji Gdańska z załogą koło szeregów polskich, oddał im honory wojskowe. Po bitwie pod Tczewem, gdzie ubito trzy konie pod Henrykiem Dąbrowskim i gdzie kontuzjowano go w nogę, Napoleon kazał przedstawić sobie osoby do odznaczenia krzyżem legii honorowej. Pomiędzy czternastu wybranymi, było trzech sierżantów, jeden kapral i jeden szeregowiec, co sprawiło bardzo dobre wrażenie w wojsku.

Podniesienie sprawy polskiej przez Napoleona i wkroczenie Francuzów do Warszawy podnieciło silnie patriotów polskich na Wołyniu. Po Wileńszczyźnie była to prowincja najbardziej polska. Ziemiaństwo obszarnicze, liczna drobna szlachta, wielka liczba byłych wojskowych polskich, urzędy, sądy i szkoły polskie — wszystko to nadawało Wołyniowi wybitny polski charakter. Przodował on reszcie prawo-brzeżnej-dnieprzańskiej Rusi. Republikanie warszawscy w porozumieniu z Wołyniakami stworzyli spółkę handlową pod firmą: „Trzecieski, Horodyski et C-ie", która miała więcej polityczne aniżeli handlowe cele. Otwierając handlowi drogę od Warszawy ku morzu Czarnemu w Odessie, rozpostarła ona swą czynność na Ukrainie i Podolu, skupiła dzielniejsze jednostki, przeważnie wojskowe, w tajne Towarzystwo Patriotyczne pod przewodnictwem Augusta Trzecieskiego, głównymi kierownikami w którym byli: pułkownik Neyman, podpułkownik Malinowski, major Radoniewicz. W imieniu tego towarzystwa został przedstawiony Maratowi 17 lutego 1807 r. memoriał, podpisany przez Horodyskiego i Neymana.[21]) Oświadczali w nim spiskowcy wołyńscy, że mając w swej kasie przeszło milion franków i dostateczną liczbę doświadczonych oficerów, mogą od razu wystawić jedenaście tysięcy jazdy. Powstanie wybuchnie w 42 dni, po otrzymaniu urzędowej wiadomości, że wojsko francuskie przybywa. Talleyrand, któremu Napole-

[21]) Memoriał ten jest wydrukowany w dziele: „Między Jeną a Tylżą — Macieja Loreta. Warszawa 1902 r."

on polecił porozumieć się w tej sprawie z członkami warszawskiej Komisji Rządzącej, zwrócił się do Stanisława Potockiego, który miał dobra w okolicy Kamieńca, a ten znacznie osłabił doniosłość podanego memoriału przedstawiając, że powstanie tylko pod osłoną wojska francuskiego mogłoby przybrać poważne rozmiary. Republikanie jednak, chociaż nie uwzględniono ich memoriału, gotowali się do czynnego wystąpienia na Rusi, mając na uwadze, że nie było tam więcej nad 3.000 regularnego wojska rosyjskiego, a milicja garnizonowa nie przedstawiała żadnej wartości. Podali nawet drugi raz memoriał.

Kampania 1807 r. nie była tak łatwa jak pochód do Warszawy. Zima była ciężka, pogoda słotna. Błota rozległe utrudniały komunikację, u chłopów ubogich trudno było dostać jakie pożywienie i żołnierze francuscy długo jeszcze potem powtarzali żartobliwie po polsku: „Chleba — niema, woda — zaraz". I miał Napoleon zupełną słuszność mówiąc, gdyby nie ogromna gorliwość Wybickiego, to wojsko francuskie nie miałoby co jeść. Wojsko rosyjskie okazało przy tym wielką wytrwałość i wielką bitność. I gdyby nie geniusz strategiczny Bonapartego, który skoncentrowawszy całą swą siłę pod Friedlandem zadał cios zabójczy wojsku rosyjskiemu, to pomimo niedołęstwa i błędów dowódców rosyjskich, kampania nie dałaby się tak prędko ukończyć. Aleksandrowi też dawał się dotkliwie uczuć ciężar wojny. Litwa, z której głównie czerpał żywność swą dla wojska, „lubo nie była placem tej wojny, więcej nierównie wycierpiała niż Prusy zajęte przez wojska francuskie." [22]) Prowadzenie dalszej wojny w tej prowincji nie uśmiechało się ani jednej ani drugiej stronie. Przy tym coraz groźniejsza postawa Austrii, zaniepokojonej o swoje posiadłości polskie, i powodzenie knowań angielskich na półwyspie iberyjskim, skłaniały Napoleona do prędszego ukończenia wojny.

Następstwem traktatów podpisanych w Tylży było utworzenie Księstwa Warszawskiego. W skład tego Księstwa weszły ziemie polskie zabrane przez rząd pruski. Część jednak tych ziem, dawne województwa: pomorskie, malborskie, część chełmińskiego i Księstwo Warmińskie, które składały Jenerał Pruski, pozostały przy państwie pruskim. Nowoutworzone

[22]) Str. 53. „Uwagi nad teraźniejszym położeniem tej części ziemi polskiej, którą od pokoju tylżyckiego zaczęto zwać Księstwem Warszawskim". W Lipsku 1818. Autorem tego dziełka Kołłątaj.

Księstwo połączono dynastycznie z Królestwem Saskim jako osobne państwo. Gdańsk uznano za miasto niepodległe pod opieką cesarza Francuzów i króla saskiego.

Napoleonowi bardzo chodziło o to, ażeby zjednać sobie Aleksandra jako sprzymierzeńca przeciwko Anglii. Nie tylko więc pozostawił królowi pruskiemu część zaboru ziem polskich, nie tylko zgodził się na to, by nie dawać nazwy p o l s k i e g o nowoutworzonemu państwu, ale przystał także na to, ażeby ze względów militarnych część Podlasia, która należała do zaboru pruskiego, została przyłączona do monarchii rosyjskiej, a nawet Michał Ogiński twierdzi, że widział na własne oczy stanowcze dowody tego, jakoby Napoleon ofiarowywał Aleksandrowi ziemie polskie, odebrane od państwa pruskiego. Jest to możliwe i prawdopodobne. I dlaczegóżby Napoleon nie miał ułatwić Aleksandrowi dzieła przywrócenia Polski, o którym ten mówił generałowi Kniaziewiczowi? Wszak wiedział on o uczynionej Kniaziewiczowi propozycji i z powodu onej miał powiedzieć: „O tego jestem pewny, że nie przyjmie ofiar Aleksandra". Dlaczego Aleksander w tym względzie nie mógłby zastąpić króla pruskiego? Wszak „przed nastaniem oziębłych stosunków z Prusami — powiada dana Bignonowi tajna instrukcja — miał cesarz myśl zawarcia stałego przymierza z królem pruskim i włożenia na jego głowę korony polskiej. To było tym łatwiejsze, że Prusy już posiadały trzecią część Polski, Rosji zaś zostawiło by się z zaboru polskiego tyle, ileby koniecznie zachować pragnęła, Austrii zaś przeznaczono by odpowiednie wynagrodzenie. Bieg zdarzeń zmienił te zamiary cesarza." [23])

Przywrócenie Polski w tej lub innej formie nie było skutkiem osobistej życzliwości Napoleona dla Polaków, jakkolwiek ta mogła być wielka, ale było koniecznym wynikiem jego polityki europejskiej. W polityce tej widoczna była dwoistość, która zresztą cechowała całą działalność Napoleona. Był on dzieckiem Wielkiej Rewolucji i, jakkolwiek sprzeniewierzał się jej, wstępując w ślady Karola Wielkiego, usiłował odbudować cesarstwo zachodnie z jego feudalnymi insty-

[23]) Str. 127. T. II. „Dzieje Księstwa Warszawskiego" — Fryderyka hr. Skarbka. Z jaką trudnością Napoleon uzyskał przyzwolenie Aleksandra na stworzenie Księstwa Warszawskiego, patrz „Z życia konstytucyjnego Księstwa Warszawskiego" (Kraków, 1900) — Aleksandra Rembowskiego, który się opierał na faktach, ogłoszonych przez Tatiszczewa. Str. 9 i 10.

tucjami, bo pojmował on dobrze, że tylko te zasady dawały mu przewagę nad skoalizowaną monarchiczną Europą. Uznanie samodzielności narodów, uwzględnienie ich potrzeb i interesów, uszanowanie ich woli, aczkolwiek mało jeszcze uświadomione, leżało w podstawie rewolucyjnej, zagranicznej polityki. Przeciwko dawnej monarchicznej państwowo-terytorialnej polityce powstała nowa rewolucyjna, demokratyczno-republikańska, narodowa polityka. Napoleon kojarząc przymusowo obie te polityki dawał, musiał dawać przewagę narodowej. I dlatego cześć i wdzięczność dla Napoleona wybujały były tak potężnie w narodzie polskim. I nie tylko w narodzie polskim. Poeta słoweński, Walenty Wodnik, po utworzeniu Prowincji Illiryjskiej w 1809 roku śpiewał: „Napoleon rzekł: zbudź się Illirio! — Ona się budzi, ona szepce: kto mię zowie ku światłu? O wielki bohaterze, czy to ty mię budzisz? Ty podajesz mnie twą dłoń potężną, dźwigasz mię..." Napoleon w walce swej ze skoalizowaną monarchiczną Europą, która zawsze w nim widziała rewolucyjnego intruza, musiał wsadzać kliny narodowe, które rozrywały tę koalicję. Takim wielkim i silnym klinem byłaby Polska, która rozrywałaby koalicję mocarstw północnych. Napoleon wiedział dobrze, jak potężnym było uczucie narodowe Polaków. Wreszcie wojna pruska mogła go o tym dostatecznie przekonać. „Zaledwie prości żołnierze z ich narodu usłyszeli, że Napoleon chciał powrócić konstytucję polską, natychmiast tłumem rzucali wojska pruskie, choć wprzód oni tylko sami opierali się Francuzom pod Jeną." [25])

Napoleon po zawarciu pokoju w Tylży pojmował dobrze, że Polacy nie mogli być z niego zadowoleni, i nie zatrzymując się nigdzie szybko przeleciał przez Polskę. Wprawdzie mógłby on posługując się późniejszymi słowami Kołłątaja powiedzieć do Polaków, a tym bardziej do szlachty polskiej: „Zostawaliście pod anarchią przez dwa wieki, garnęliście się dobrowolnie do przemocnego wpływu waszych sąsiadów przeszło od stu lat, szukaliście niebacznie ich opieki przeciw wam samym, trwoniliście zdobyte przez ojców dzierżawy częściami i powoli; a teraz macie za złe Zbawicielowi kraju waszego, że was wszystkich razem z tej niewoli nie oswobodził, którą kupiliście przez waszą chciwość, niezgodę i ambicję. Okażcie

[25]) Ustęp ten z dzieła francuskiego: „Tisons d'Hercule" przytacza Kołłątaj w „Uwagach nad teraźniejszym położeniem" itd.

wprzód na tej małej części ziemi, że jesteście godni być wielkim narodem. Starajcie się na to zasłużyć." Mógłby pojaśnić to w ten sposób: „Pozostawiam Księstwo w waszych rękach, od was zależy urządzić je tak, ażeby serca i pragnienia polskie zewsząd ku niemu się kierowały."

Wybicki opowiada, że członkowie komisji rządzącej jadąc do Drezna, gdzie Napoleon miał nadać Księstwu konstytucję, naradzali się nad projektem onej. Prezes tej komisji, były marszałek sejmu czteroletniego, Stanisław Małachowski, stał twardo przy tym, ażeby żądać przywrócenia konstytucji 3 maja. „Odważyłem się — opowiada Wybicki — skromnie przedstawić, że sejm konstytucyjny nie był już w nowym duchu czasu, że trzeba było przypuścić całkowitą reprezentację narodową, znieść poddaństwo itd." Ale Małachowski uważał to za szkodliwą demagogię i z tego powodu jeszcze w kraju był się tak rozgniewał na Staszica, że w domu własnym — jak opowiada Kajetan Koźmian — drzwi przed nim zamknął. Wybickiego popierał tylko Stanisław Potocki. Ale Napoleon miał już gotową w swej głowie konstytucję, wszak już on tyle był potworzył królestw. Wszystkie one były podobne do siebie. Na czele rządu wykonawczego stał król saski, mając przy boku swoim Radę Stanu, i od którego zależało mianowanie ministrów. Senat miał przestrzegać nienaruszonej całości aktu konstytucyjnego, a Ciało Prawodawcze czyli Sejm, złożony z 60 posłów stanu szlacheckiego i 40 nieszlacheckiego miał stanowić prawa i uchwalać podatki. Sejm zwoływano co dwa lata, najdłużej na dni piętnaście. Od króla czyli z Rady Stanu, szły projekty praw. Król sankcjonował lub odrzucał uchwalone ustawy. Każdy, co posiadał ziemię, co prowadził handel znaczniejszy, brał udział w wyborach do sejmu. Szczególnie uprzywilejowane były: inteligencja i zawód wojskowy. Nauczyciele, uczeni, artyści, księża mieli prawo głosu, a także nie tylko oficerowie i podoficerowe, lecz i szeregowcy, jeżeli odbyli kilka wypraw lub byli ranni, brali udział w wyborach. Księstwo podzielono na 6 departamentów, z których każdy miał swego starostę (prefekta) i wice-starostów (podprefektów) w powiatach. W miastach zarząd należał do burmistrzów lub prezydentów. Były jeszcze rady: departamentowe, powiatowe i munipacylne, które przeznaczone były głównie do spraw ekonomicznych. Ustanowiono trybunały do spraw cywilnych, sądy kryminalne, sąd apelacyjny i sąd kasacyjny. Sędziów mianował król dożywotnio, wszakże w razie dowi-

dzionego im przestępstwa mogli być kasowani. Sędziowie pokoju, mianowani na przedstawienie zgromadzeń wyborczych, mieli za zadanie jednać strony pozywające się. Zaprowadzono kodeks Napoleona, w obliczu więc prawa wszyscy stali się równi i przez to samo włocianie odzyskiwali wolność osobistą. W samej tej konstytucji dostrzegano, że Księstwu miano nadać w przyszłości większe rozmiary. „Mały ten kraj — powiada Kołłątaj — otrzymał konstytucję, jaka w nowym polityki układzie wielkim tylko przynależy mocarstwom. Królestwa Westfalskie i Bawarskie w Niemczech, Neapolitańskie we Włoszech, nie mają senatu: a Księstwo Warszawskie, które potęgą tym królestwom nie wyrównywa, uzyskało od swego prawodawcy senat podobnie jak Królestwo Hiszpańskie i Włoskie." [25])

Czy istotnie Napoleon miał już wówczas zamiar uczynić z Księstwa w przyszłości wielkie mocarstwo polskie — jak to starał się dowieść Kołłątaj w swoich U w a g a c h, czy też księstwo było dla Napoleona posterunkiem tylko wojskowym na północy, to w każdym razie — jak słusznie Staszic zwracał uwagę narodu — „była już ziemia do zbrojenia się i do zbioru, że przeto działać powinien cały sposoby właściwymi i niewłaściwymi, jawnymi i skrytymi, aby w najgorszym przypadku, jeżeli nie zupełne jestestwo, to przynajmnej zapewnić mógł sobie wszędzie narodowość, jezyk, prawo i urzędy." Księstwo słabe terytorialnie i ludnościowo, otoczone silnymi wrogimi mocarstwami, mogło jednak stać się wielką potęgą moralną, która by podniosła ducha polskiego we wszystkich zaborach do poczucia silnego, że godzien jest być wielkim narodem.

Taką sprawą, która mogła nadać księstwu wysokie moralne stanowisko i zapewnić mu olbrzymi wpływ na sąsiednie kraje, była s p r a w a w ł o ś c i a ń s k a, której należyte rozwiązanie utrwaliłoby bardziej przyszłość narodową aniżeli zwycięstwa napoleonowskie. „Niecni ministrowie" — jak ich nazwał Kołłątaj w swoim testamencie — spaczyli już dobrze rozpoczęte dzieło, i kwestia włościańska pozostała i nadal ciężką kulą u nóg narodu.

W każdym jednak razie ogłoszenie wolności osobistej włościan było wypadkiem wielkiej wagi i zapewniło Księstwu znaczny wpływ moralny. Zwłaszcza dało się to widzieć pod

[25]) Str. 69. „Uwagi itd.".

czas kampanii austriackiej w 1809 r. i podczas kampanii rosyjskiej w 1812 r. Ludność włościańska w zaborze austriackim i za Niemnem z radością witała przybywające pułki polskie jako zwiastujące zniesienie długowiekowego poddaństwa. Parobcy od pługa, szeregowcy spod sztandarów wrogich uciekali do przybywającego wojska. Kiedy Sandomierz się poddawał, generał Sokolnicki w kapitulacji zawarował, że żołnierzom Polakom z pułków załogi austriackiej wolno będzie wstąpić do wojska polskiego. „Nieprzyjaciel — opowiada Michał Jackowski — nie chciał widać szczerze wypełnić tego ostatniego warunku kapitulacji, bo kiedy między dwa rzędy naszej jazdy z twierdzy wychodził, mnóstwo zaczęło od niego uciekać kryjąc się poza nasze szeregi. Byli to wszyscy Polacy; przyłączono ich do szóstego pułku Sierawskiego, gdzie formowali w swoich białych mundurach cały prawie batalion." [26]) Do opanowania Zamościa dopomogli rekruci galicyjscy, podając wdzierającym się żołnierzom polskim bagnety i wciągając ich w ten sposób na wały. „Kampania austriacka — mówi Jackowski — była dla nas najpomyślniejszą. Gdziekolwiek nasze oddziały z nieprzyjacielem się spotkały, zawsze więcej, niż same miały ludzi, przyprowadzały niewolnika." [27]) Wszędzie bowiem pomagali włościanie, którym zwykle nawet oddawano jeńców do dalszego transportowania. Wojsko polskie liczebnie się powiększało, pomimo strat w rozmaitych utarczkach, i „kiedy po wojnie przyszliśmy pod Kraków — powiada Jackowski — byliśmy silniejsi niż wtenczas, kiedyśmy kampanię rozpoczęli." [28]) A po przyłączeniu nowej Galicji do Księstwa, kiedy nakazano pobór wojskowy, odbył się on — podług świadectwa Jackowskiego — „z największą wieśniaków radością." „Zamiast jak pod rządem austriackim prowadzić ich związanych jak jakich zbrodniarzy, ciągnęli oni sposobem francuskim losy i zwykle ze skrzypcami na czele udawali się do pułków narodowych." [29]) „Lud wiejski na Litwie, którego niedola pod 18-letnim rządem moskiewskim przez pobór rekruta i innego rodzaju uciemiężenia znacznie powiększoną została, oddawna wzdychał — opowiada jeden ze świadków ówczesnych — do wolności braci zaniemeńskich i nieraz w ucieczce do nich swobodę i dni swoje ocalał. W rozpoczę-

[26]) Str. 92 T. I. „Pamiętniki Polskie", wydane przez Bronikowskiego.
[27]) Str. 94. L. c.
[28]) Str. 96. L. c.
[29]) Str. 128. „Pamiętniki Polskie",

ciu wojny, w wejściu Francuzów do Litwy, epokę swego oswobodzenia upatrywał." [80]) A jeżeli następnie zmieniło się w znacznej mierze to usposobienie, to właśnie dlatego, że włościanie doznali zawodu, i że różnonarodowa armia napoleońska plądrowała w prowincjach litewsko-białoruskich jak w kraju nieprzyjacielskim.

Konstytucja, nadana przez Napoleona Księstwu Warszawskiemu, głosiła w tytule 1-szym, art. 4: „Znosi się niewola. Wszyscy obywatele są równi przed obliczem prawa; stan osób pozostaje pod opieką trybunałów." Takie jednak ogólne orzeczenie nie wystarczało, trzeba było dokładniej określić, jaki miał w przyszłości zachodzić stosunek w dziedzinie pracy rolniczej pomiędzy włościanami i szlachtą folwarczną, czyli — jak powszechnie mówiono — dziedzicami. Nieporozumienia i zajścia, jakie zaczęły się pomiędzy dworami i odbywającymi pracę pańszczyźnianą chłopami, wymagały pośpiesznego załatwienia tej sprawy. Okoliczność ta miała wpływ szkodliwy. Bez poprzedniej dłuższej dyskusji w tej sprawie, ministrowie podali Frydrykowi do podpisania dekret wywłaszczający włościan z posiadanej ziemi. Przytoczymy tu ten dekret z dnia 21 grudnia 1807 r.

Art. 1. „Każdy rolnik, włościanin i z wyrobku żyjący, nie mający już poprzedniczo za dobrowolnym układem nadanego sobie prawa własności lub na lata udzielonego, wolny jest wyprowadzić się z miejsca, w którym dotąd zostawał, i przenieść się w obrębie Księstwa Warszawskiego tam, gdzie dobra wola jego będzie."

Art. 2. „Winien jednakże opowiedzieć się dziedzicowi, który wstrzymać onego nie jest mocen, tudzież Zwierzchności wskazanej od władzy administracyjnej powiatowej, która o każdym wynoszącym się i przybywającym w okręgu swego powiatu rządowi raport uczynić powinna."

Art. 3. „Zapewnia się dla rolników, włościan z wyrobku żyjących, chcących pozostać w miejscu teraźniejszego ich pobytu, zupełna wolność przemieszkiwania do roku, byleby odbywali też same powinności, którym dotąd podlegali. Dziedzic przez ten przeciąg czasu ani do wyprowadzenia się przymuszać, ani podwyższać żadnego rodzaju obowiązków nad używane dotąd, nie jest mocen."

---

[80]) Str. 43. Zeszyt trzeci. „Sybilla tułactwa polskiego". Paryż 1834, z pamiętników niedrukowanych wydawcy Sybilli.

Art. 4. mówił, w jaki sposób mają być zapewnione warunki, zastrzegając, ażeby osoba sądowa pod odpowiedzialnością z osoby baczność dawała: „1. Czy strony są w stanie zawierania dobrowolnych umów; 2. Czyli jest istotnie samowolna umowa, czy nie zachodzi jakowa bojaźń, przymus lub podstęp?."

Art. 5. „Rolnik wyprowadzający się wsi, a w której dotąd pozostawał, winien oddać dz..dzicowi własność tegoż dziedzica gruntową, składającą się z załogi i zasiewów. Od tego obowiązku uwolniony być nie może, tylko w zdarzeniu, gdyby udowodnił, iż tę własność utracił po pierwszym dniu października 1806 r. czy to przez pomór, czyli przez inną klęskę. Wszelkie inne pretensje, które by dziedzic mógł mieć do rolnika, a ten onemuż zaprzeczał, nie mogą być wyciągane, tylko przez zaskarżenie obwinionego do sądu; w żadnym jednakże zdarzeniu dziedzic rolnika poniewolnie zatrzymywać nie może, a swej na nim własności zaprzeczonej w sądzie dochodzić jest mocen."

Marcin Badeni, późniejszy minister sprawiedliwości, znany ze swego dowcipu, wyraził się o tym dekrecie, że ściągając kajdany ściągnął także i buty. Zapewne byłoby lepiej, gdyby na nogach pozostały były buty. Jeżeli jednak porównamy ten dekret z ówczesnym obowiązującym w stosunkach włościańskich prawem galicyjskim, to spostrzeżemy, że pierwszy dbał więcej o ściągnięcie kajdan, a drugie o zachowanie butów, i bądź co bądź chłopi Księstwa wyszli na tym lepiej od chłopów galicyjskich. Dekret ułatwił wywłaszczanie włościan, ale odbywało się ono już i przedtem i odbywało się także w Galicji, pomimo prawnych utrudnień.[31])

W ogóle następstwa dekretu w zanadto czarnych przedstawiano kolorach. Obudza to wielką podejrzliwość. I rzeczywiście w potępianiu dekretu odzywała się raczej szlachecka niechęć z powodu zniesienia poddaństwa aniżeli istotna troska o dobro ludu. „Próżne są narzekania wielu — powiada Kołłątaj w Uwagach — jak gdyby tracąc nieprawe przywłaszczenia cudzej osoby, mieliśmy tracić na naszych dochodach; jak gdyby praca niewolnika mogła nam zabezpieczyć

---

[31]) Trzeba jeszcze dodać, że wywłaszczanie mogło być utrudnione prawnie na podstawie § 530 Kodeksu Napoleona, który pośrednio przyznawał włościanom własność posiadanych przez nich gruntów.

większe pożytki niż umowa z człowiekiem wolnym, która się zasadza na wzajemnej potrzebie; przyznajmy raczej, że pod tymi mniemanymi pożytkami ukrywa się widoczna niesprawiedliwość, której się tak długo dopuszczali łakomi i okrutni właściciele.. Dobrych i sprawiedliwych panów rolnicy, odmieniając stan niewoli legalnej, nie uczują nawet jego zmiany; ale panowie źli i niesprawiedliwi postrzegą się być znagleni, aby nie nadużywali praw pospólstwa, jeżeli nie chcą widzieć spustoszonych swej ziemi i włości."[32]) I w samej rzeczy, tu i ówdzie wioski opustoszały: jedni gospodarze powychodzili, a inni przychodzić nie chcieli. Pewna część ludności rolniczej pogarnęła się do przemysłu, a że zbytku rąk w pracy na roli nie było, więc brak onych żywiej odczuwać się dawał. Narzekano przeto na zapuszczenie roli w wielu miejscach i na włóczęgostwo ludu w ogromnych rozmiarach, ale po większej części były to głosy interesowane.

Najdalej w kierunku demokratycznym szli republikanie, których szlacheckie stronnictwo nazywało jakobinami, chociaż ani w swych dążeniach, ani w swej czynności nie dawali oni powodu do porównywania ich z francuskimi jakobinami. Nawet Stanisław Potocki, bardziej demokratycznie usposobiony od innych ministrów Księstwa, przeszkadzał im w dojściu do większej władzy, ponieważ — jak pisał do Brezy — chociaż udają kocią łagodność, to jednak czekają tylko na sposobność, by wypuścić swe pazury.[33]) Duchowieństwo też żywiło nieprzyjazne dla nich uczucie. Pobożny król Fryderyk, idąc za głosem swych doradców, podzielał ich zdanie. Republikanie też ze swej strony nie mieli zaufania do króla saskiego. Uważając Kołłątaja za głównego swego przywódcę starali się wszelkimi sposobami utorować mu drogę do władzy sterowniczej w Księstwie. Najbardziej wybitnym w tych czasach pomiędzy republikanami stał się Andrzej Horodyski. Zwolennicy kodeksu i instytucji francuskich tworzyli oni jakby jądro stronnictwa demokratycznego. Kwestii włościańskiej nie uważali za załatwioną i głośno się oświadczali za zniesieniem

[32]) Str. 203 i 304.

[33]) Stanisław Potocki przeciwny temu, by Horodyski został prefektem krakowskim, pisał do Brezy: „Je n'ai rien contre Horodyski, je lui crois même du talent, mais il est d'une secte, au moins il a fortement tenu à un parti, qui bien qu'il fasse maintenant la patte de velours, n'attend que l'occasion pour déployer ses griffes". Przytacza to Tokarz — Ostatnie lata Hugona Kołłątaja — w Krakowie — MCMV. T. II. 190.

pańszczyzny i doprowadzeniem rolników do posiadania gruntów.

Jakkolwiek ministrowie Księstwa, sami pochodząc z szlachty, powodowali się przeważnie interesem szlachty folwarcznej, to wszakże przyznać należy się, że mieli oni na oku w większym stopniu interes ogólny narodu aniżeli późniejsi ministrowie Królestwa Kongresowego. Myśl stopniowego uwłaszczenia włościan, nadania im dziedzictwa, oczywiście „bez krzywdy właściciela dóbr", miała między nimi zwolenników. Dziełko Wawrzyńca Surowieckiego pt. „Uwagi względem poddanych w Polsce i projekt ich uwolnienia" zwróciło ich uwagę na autora, i został on powołany do Drezna, gdzie pracował w ministerium sekretariatu stanu. Projekt Surowieckiego, umotywowany i ujęty w paragrafy, wraz z uwolnieniem włościan dążył do stopniowego ich uwłaszczenia, a nadto organizował gromadę czyli gminę, która byłaby nie tylko pierwszym ogniwem administracyjnym, ale przyuczałaby lud wiejski do samorządu i dawałaby mu opiekę i pomoc.

Projekt Surowieckiego nie pozwalał rugować włościan z gruntu, jeżeli płacili regularnie czynsz lub odrabiali pańszczyznę przez rząd oznaczoną. W tym celu lustratorowie mieli ocenić grunta chłopskie dzieląc je na trzy klasy i stosownie do każdej czynsz lub pańszczyzna od morga miały być oznaczone przez rząd. Najmniejsza zagroda chłopska powinna była mieć tyle gruntu, aby się z niej wyżywiło wygodnie pięć do sześciu osób. Takich małych gospodarstw w żadnym wypadku dzielić nie można było. Dziedzicom miano wyznaczyć sześcioletni termin do układania się z chłopami o przyjęcie przez tych ostatnich gruntów z budynkami w wieczne dziedzictwo. Włościanin mógł spłacić dziedzica, jeżeli miał pieniądze, i mógł żądać zmiany pańszczyzny na czynsz, jeżeli gromada świadczyła, że przez 10 lat siedząc na miejscu dobrze się rządził. Dziedzicowi wolno było także tworzyć najemne gospodarstwa i oddawać je na mocy trzechletniego kontraktu; projekt jednak ograniczał to prawo stanowiąc, że po sześciu latach zagrody z rolami najemne w jednej osadzie nie mają przechodzić trzeciej części dziedzicznych zagród.

Podług projektu Surowieckiego, gromada czyli gmina miała dawać opiekę i pomoc włościanowi. W tym celu miały istnieć: spichlerz publiczny i kasa ogniowa. „Każda gromada — powiadał projekt — dwoiste miewać będzie rady: wielka rada ze wszystkich razem gospodarzów zgromadzać się ma

zwyczajnie raz na miesiąc, nadzwyczajnie w potrzebie, gdzie się będzie porozumiewała względem interesów ogólnych osady. Mała rada, złożona z sołtysa, ławnika i jednego poradnika, przynajmniej co dni 15 gromadzi się, tak dla załatwienia małych spraw, jako też dla utrzymywania porządku policyjnego". Rada wielka i mała ostrzegały włościanina przed prowadzeniem procesu; mogły mu wzbronić sprzedaż produktów, jeżeli to było z uszczerbkiem gospodarstwa; upominały wreszcie niedbałych gospodarzy. Autor pozostawił znaczny wpływ dziedzicowi w obu radach, ale natomiast zobowiązał go także do dawania pomocy.

Projektu tego nie uwzględniono także w organizacji gmin, jaką Fryderyk August reskryptem swoim z dnia 23 lutego 1809 r. przepisał. System centralizacyjny francuski wziął przewagę. Minister lub prefekt naznaczał burmistrzów, wójtów, ławników, sołtysów. Gminy nie mogły o niczym stanowić i niczym rozporządzać się, nawet o małe miejscowe ulepszenia musiały zanosić prośbę do wyższych władz. Trzeba jednak przyznać, że administracja za czasów Księstwa, niezależna od dworów szlacheckich, o wiele mniej ulegała ich wymaganiom i powodowała się ich interesem aniżeli późniejsza za czasów Królestwa Kongresowego.

Zgiełk wojenny, jaki nieustannie panował za krótkiego istnienia Księstwa Warszawskiego, nie sprzyjał reformom wewnętrznym. Wojsko i skarb — to była najgłówniejsza troska. Pomimo to jednak dążenie równościowe objawiało się w owym czasie silniej aniżeli w późniejszych latach. Za Księstwa wpływ szlachty folwarcznej ustąpił wpływowi wojska. „Wojskowość — powiada Aleksander hr. Fredro — panowała w Księstwie Warszawskim żelaznym berłem. Mało znaczył obywatel, a jego własność jeszcze mniej. Pod rządem militarnym, jeżeli obywatel więcej znaczy od konia szeregowego, za to o wiele mniej od każdego szeregowca" [31]). W ustach Fredry obywatelem był przede wszystkim i głównie właściciel ziemski. Panowanie wojskowości za Księstwa złagodzone było jednak w wysokim stopniu tym, że wojsko ówczesne skupiało niejako w sobie szlachetniejszą i światlejszą część narodu. Przewodniczyła mu wielka myśl wskrzeszenia, odrodzenia Ojczyzny. Zachowała się w nim jeszcze, chociaż coraz bardziej słabnąca, tradycja legionów.

---

[31]) Str. 136, T. XI. „Trzy po trzy". Dzieła, Warszawa, 1880 r.

Gdy krew wrąca ku sławie i miłość ojczyzny
Każe ci się poświęcić na trudy i blizny,
Niech zaraz wyższych stopni nie ludzi cię znamię,
Wstąp w szereg, niech pod bronią zaboli cię ramię,
Lubo więcej zręczności niż wieśniak posiadasz,
Słabiej za to od niego twoją bronią władasz.

Tak pisał siedemnastoletni Brodziński uciekłszy ze szkół w Tarnowie do szeregów narodowych. Michał Jackowski wszedł także do wojska jako prosty żołnierz. I w szeregach niemało było ludzi światłych. Szeregowiec czuł swoją godność. Kara cielesna w wojsku nie istniała, a sejm 1809 r. zniósł ją nawet w całym Księstwie. W wojsku zacierała się różnica stanów i przyzwyczajono się bardziej do równości. We wspomnianym liście o wojskowości Brodziński, zalecając powolność przed nauką kaprala, powiada dalej:

Cierp, bo to do zniesienia dalszych cierpień zmierza,
Doświadczenie niech chodzi przed rozkazem wszędzie,
Kto robił, ten roboty dzielić umieć będzie;
Niechaj w wojsku wiek złoty zdaje ci się bliski.
Razem z prostym żołnierzem wypróżniaj półmiski,
Szanuj starych, co w ziemiach już się wszystkich bili,
Wraz z nimi na rozmowy nie pożałuj chwili.
Z nich niejeden tak bitwy jasno ci określi,
Jak i ci, którzy z planem zwycięstwo odnieśli.

W szeregach wojskowych kształcili się duchowo wsławieni w późniejszym czasie pisarze: generał Franciszek Morawski, Aleksander hr. Fredro, Antoni Górecki, który z Litwy uciekł do wojska polskiego, generał Mroziński, Kazimierz Brodziński, Wincenty Reklewski. Dwaj ostatni, związani ze sobą węzłami ścisłej przyjaźni, byli z ducha ludowcami. Nazwisko Brodzińskiego utrwaliło się w literaturze narodowej, ale Reklewskiego, który mając 28 lat umarł z ran odniesionych pod Borodinem, niesłusznie pomijane bywa, a wszakże ten poeta w Pieniach Wiejskich i w Krakowiakach z zamiłowaniem odtwarzał życie włościan i żołnierzy szeregowców.

Za Księstwa Towarzystwo Przyjaciół Nauk było jeszcze ogniskiem życia duchowego narodu. Tam sławiono czyny zbrojne w sprawie ojczystej dokonane, tam czczono zasługi mężów, tam podnoszono myśli zwrócone ku przyszłości. Znaczna liczba republikanów w towarzystwie nadawała mu charakter wybitnie demokratyczny. W tym też czasie widoczna jest w jego pracach troska o dobrobyt ludu. Pomijając zdania wypowiadane w tym względzie w rozprawach należy się zwró-

cić na to uwagę, że w 1808 r. postawiło ono pytanie w sprawie budowy wiejskiej, jakby można „opatrzyć włościan w zdrowsze i wygodniejsze pomieszkania, w których stawianiu łączyłaby się oszczędność, trwałość i bezpieczeństwo od ognia", a w 1814 r. wyznaczyło medal złoty wartości 50 czerwonych złotych temu, który najdokładniejszą poda „instrukcję ułożoną w sposobie najstosowniejszym do pojęcia ludu, mającą za cel oświecić mieszkańców kraju w tym, czego się strzec i co czynić we wszystkich względach mają dla zapobieżenia uszkodzeniu zdrowia i życia".

Widome skutki z połowicznego rozwiązania kwestii włościańskiej przez nadanie samej tylko wolności osobistej powiększały liczbę niezadowolonych z takiego załatwienia sprawy. A. Orchowski, który w czasie rewolucji 1794 r. przedstawił był już projekt uwłaszczenia włościan, opowiada, że za Księstwa utworzył się był w wojsku związek, który, podejmując walkę zbrojną o przywrócenie całej Polski, miał ogłosić nadanie ziemi wraz z wolnością ludowi wiejskiemu w granicach całej dawnej Rzeczypospolitej. Przytoczę tu w całości ten ustęp, jako jedyne szczegółowe — ile wiem — świadectwo tego nader ważnego faktu.

„Po złączeniu Galicji w roku 1809 z Księstwem Warszawskim — opowiada Orchowski — kraj nasz rozleglejszym stał się; ale też ucisk przez nikczemnych ministrów pomnożył się więcej. Polskie i francuskie władze gnębiły bezwzględnie. Zwłaszcza biedni rolnicy najwięcej dręczeni byli. Wtenczas mężowie patriotyczni, wojsko duchem obywatelskim jak walecznością znakomite, a na jego czele generałowie: Jan Henryk Dąbrowski. Fiszer, Józef Niewiadomski, pułkownik Sierawski, Trzciński oraz inni przedsięwzięli podnieść oręż, ciemiężących oddalić, rząd prawy ustanowić a znędzniałe Księstwo na Polski Naród przemienić. Wtenczas mój plan usamowolnienia i w obywateli przemienienia ziomków pańszczyźnianych miał być za podstawę odrodzenia wziętym. Postanowiono Tadeusza Kościuszkę sprowadzić jako naczelnika siły wojskowej, a do politycznych i dyplomatycznych działań prowadzenia generał Dąbrowski młodego książęcia Adama Czartoryskiego wezwać doradzał, na co się zgodzono, bo jego patriotyzm był znany. W r. 1811 powstanie miało przyjść do skutku. Wszelako generałowie uważali to, że wielka posucha w lecie poprzednim 1810 i skąpy zaród w następnym plony tak wyniszczyły, że prawie głód wyniknął. Przez co zakłady żywności

dla żołnierza stały się trudnymi. Odłożono więc powstanie do roku 1812. Wcześnie apologię tegoż przygotowałem do Napoleona jako sekretarz czynnej rady. Sam generał Dąbrowski ile najczynniejszy w ruchu, oświadczył się usprawiedliwienie to podpisać i podać strasznemu cesarzowi. Odezwy do narodu i do ludów Europy były gotowe. Związki nasze z niemieckimi były w porozumieniu. Ale że w roku 1812, na który została rzecz odłożona, cesarz Napoleon wojnę Moskalom wydał i pięćkroć sto tysięcy zbrojnych i niezbrojnych wprowadził do Polski, nasze przygotowane powstanie już miejsca mieć nie mogło. Wiadomo jak się powiodło. Za uciekającym weszli Moskale do Polski. Nasz kraj hordami był zalany. A w styczniu roku 1813 Warszawę nieprzyjaciel ogarnął. Generał Fiszer poległ w bitwie; generał Dąbrowski nad Berezyną ranny (któremu wstrzymanie rozpoczęcia rewolucji w żalu wypominałem) do Saksonii wyjechał w zmartwieniu" [35]).

Żywe zainteresowanie się w sprawie polepszenia bytu włościan, jakie się objawiło w ostatnich chwilach Księstwa Warszawskiego przed ostateczną decyzją co do jego losów na kongresie wiedeńskim, jest także dowodem, że sprawy tej nie uważano za ostatecznie już załatwioną, i że w czasach spokojniejszych musiano by wrócić do ponownego zbadania onej i naprawienia, chociażby częściowego, błędów popełnionych. Wówczas zastępca tymczasowy ministra spraw wewnętrznych, książę Lubecki, ułożył zapytania w tej sprawie i rozesłał je dla odpowiedzi urzędom administracyjnym, innym

[35]) Str. 259 i 260. „Kronika emigracyi polskiej". Tom piąty. Paryż, 1837. Na ten artykuł Orchowskiego umieścił w tejże kronice swoje uwagi A. Łuszczewski (str. 316). „Wiadomo wszystkim — pisze — co był rząd Księstwa Warszawskiego. Byli to obywatele postawieni na czele tą samą ręką, która Księstwo utworzyła. Nie zbywało jemu na gorliwości, liberaliźmie ani odwadze obywatelskiej; lecz żądać, aby wtenczas, kiedy kraj cały w Napoleona jak w bóstwo wierzył, oni sami mu się oprzeć mogli, jest to chcieć rzeczy niepodobnej i niezgodnej z duchem owego czasu. Ucisk więc powszechny, na który się skarżono, nie od ministrów pochodził, ale z okoliczności wojennych i z rozkazów Napoleona. Autor artykułu objawia nam istnienie jakiegoś związku wojskowego, do którego by Dąbrowski i Fiszer należeli Jak wszędzie tak też i u nas znaczna była wtedy przewaga wojskowych, a Fiszer będąc szefem sztabu księcia Poniatowskiego, nie potrzebował wchodzić w tajemne związki przeciw rządowi, w którym miał głos stanowczy, a tym mniej sympatyzować z Dąbrowskim, który rywalizując z księciem Józefem często z nim miał zajścia. Wspomniany więc związek ani się nie mógł składać z wymienionych w artykule osób, ani też istnieć w owej epoce, lecz należy go odnieść chyba aż do roku 12".

władzom krajowym i ciałom politycznym. Tych pytań było siedem, z których trzy najważniejsze przytoczę.

I. Podać myśli, jak teraźniejsza wolność włościan, prawem 21 grudnia 1807 r. opisana, dałaby się na ich pożytek obrócić. Jakie w czasach teraźniejszych urządzić stosunki włościanina z dziedzicem? Z uwagi na zapobieżenie próżnowaniu i opuszczaniu mieszkań, gruntów i gospodarstw przez włościan.

VI. Jakich sposobów rząd najwyższy z swojej strony ma użyć w celu przyprowadzenia włościan do lepszego stanu i nabycia własności gruntowej?

VII. Urządzić plan ograniczający w pewnej mierze gospodarstwo każdego rolnika dla uniknienia drobnych podziałów, determinując ilość gruntu w każdym gatunku.

Wyznaczono także komisję włościańską w Krakowie pod przewodnictwem Marcina Badeniego, „męża doskonale oswojonego z potrzebami kraju, a znanego z ludzkości dla włościan" — jak powiada Kajetan Koźmian[36]).

Na powyższe pytania posypały się liczne odpowiedzi, i pojawiło się kilkanaście drukowanych broszur. Pisali w tej sprawie: generał Amilkar Kosiński, Alojzy Biernacki, Feliks Radwański, Kazimierz Młodecki, Antoni Gliszczyński, Dominik Krysiński, Stanisław Węgrzecki, Sumiński, Józef Jaroński, Feliks Maruszewski, Józef Sołtykowicz, Mikołaj Bronikowski, Józef Neuman i inni[37]). Uważano niemal powszechnie, że konieczną jest rzeczą znieść pańszczyznę. Podług Młodeckiego do polepszenia bytu włościan była „jedna główna przeszkoda, z obaleniem której inne drobniejsze z nią połączone razem

---

[36]) Str. 195. „Ziemiaństwo Polskie", poema w czterech pieśniach. W Wrocławiu. 1839.

[37]) „Uwagi nad myślami do zamiaru polepszenia bytu włościan polskich" Poznań, 1814 (A. Kosiński) Alojzy Biernacki już był ogłosił w 1809 r. broszurę pt. „O zamianie zaciągów na daniny zbożowe lub pieniężne". Wrocław. „Myśli Feliksa Radwańskiego... tyczące się punktów ku wyprowadzeniu ludu wiejskiego ze stanu podległości". Kraków, 1815. „O polepszeniu teraźniejszego stanu włościan polskich". Uwagi Kazimierza Młodeckiego, radcy prefektury departamentu radomskiego... W Radomiu 1814. Węgrzecki Stanisław. „O włościanach polskich". Warszawa 1814. Jaroński. „Projekt o polepszeniu losu włościan polskich". Kraków, 1814. Sumiński. „Projekt polepszenia stanu włościan w Księstwie Warszawskim". W drukarni płockiej, 1815. Maruszewski Feliks. „Uwagi w materii wydobycia włościan w Polsce z teraźniejszego ich stanu, czyli odpowiedź na punkta, podane w tej mierze do komitetu Księstwa Warszawskiego". Warszawa, 1815. Sołtykowicz Józef. „O przy-

upadną, pańszczyzna czyli tak zwana robota z gruntu, dotąd najgorzej urządzona" [38]). Domagano się za przykładem Biernackiego zaprowadzenia czynszów pieniężnych albo ospów (wypłat zbożem), bądź przez umowy doczesne bądź wieczne. Piewca Ziemiaństwa Polskiego, przedstawiający życzenia i nadzieje lepszej części ówczesnej szlachty folwarcznej, przypominał szczęśliwe czasy, kiedy

Pod skromną strzechą szczęsnej miernością prostoty,
Swoboda pracę, praca rozkrzewiała cnoty.
Ród kmiecia dawał króle, w nich wzór rządów blogich,
Bez napastnych celników, bez poborców mnogich.
Pług był dawcą dostatków, pług kraju puklerzem;
Rycerz oraczem, oracz stawał się rycerzem.

Później jednak

Weszła chciwość i wieki żelazne przywiodła;
Oręż wziął znamię władzy, pług niewoli godła.
Załamał ręce rolnik i złorzecząc obu,
Próżno cienie Kaźmierza wywoływał z grobu;
Nikły skargi w powietrzu, a gwałt bez przeszkody
Żywiciela narodu wtrącił między trzody.

. . . . . .

Ach! czas już, czas przejednać tak srogą niedolę,
Czas przebłagać zelżone nagrody i role,
Śnieżne cielce zaprzęgać do krzywych rydwanów,
Ścinać z łąk wonne kwiaty, złote kłosy z łanów,
Wieńczyć nimi rolnika uznojone skronie,
Oręż wrócić zbrojowni, pług stawić przy tronie,
Głosić skrzywdzonej pracy zwycięstwa i sławę.
Ludzkości! ty mię natchnij, twoją śpiewam sprawę;
A ty — poeta zwracał się do Staszica —
do powziętego przewodzisz zawodu,
Mędrcze i rolniczego dobroczyńco rodu!
Pójdźmy do Hrubieszowa kwitnącej ustroni,
Ty z ustawą swobody, a ja z fletem w dłoni;
Obraz uszczęśliwionych pienia moje wzbudzi.
Kupiłeś niewolników, zostawiłeś ludzi [39]).

Ogromne ciężary, jakie musiało ponosić Księstwo na utrzymanie wojska, roboty fortyfikacyjne, gromadzenie amu-

---

czynach zewnętrznych i najbliższych, tudzież wewnętrznych i dalszych nędzy naszych włościan, z wyłożeniem sposobów zniszczenia tychże przyczyn i ich skutków". Kraków, 1815. Neuman Józef. „Plan de civilisation et de régéneration des classes laborieuses en Pologne". Varsovie, 1815. W pismach publicznych zajmowano się także tą sprawą.

[38]) Str. 23.

[39]) Koźmian to pisał — jak sam powiada w przypisku — właśnie w czasie owego ponownego podniesienia sprawy włościańskiej.

nicji i zapasów, zakupno dział i koni, stawały na przeszkodzie rozwinięciu wielkiej akcji ekonomicznej w celu podniesienia przemysłu i handlu. Zamknięcie drogi morskiej do wywozu zboża skutkiem zaprowadzonego przeciwko Anglii systemu kontynentalnego, rujnowało właścicieli ziemskich. A pomimo to w Księstwie wiele zrobiono dla dobrobytu i wówczas to właściwie założono już fundament tej akcji przemysłowej, którą rozwinął następnie rząd Królestwa Kongresowego. W tym czasie Wawrzyniec Surowiecki ogłosił bardzo cenną pracę: „O upadku przemysłu i miast w Polsce" i staranną rozprawę: „O rzekach i spławach krajów Księstwa Warszawskiego". Napisane z zachęty lub polecenia ministra sprawiedliwości, Feliksa Łubieńskiego, były — można powiedzieć — rozprawami programowymi. Ustęp końcowy rozprawy: „O upadku przemysłu i miast w Polsce" brzmi tą wiarą narodu w swe własne siły i w swą przyszłość, która wzmagała się coraz silniej za trwania Księstwa. Na sejmie 1809 r. przyjęto kodeks handlowy francuski; dla podniesienia handlu naprawiono kanał bydgoski i spław na rzece Wiśle; za staraniem Staszica, usiłowano postawić na stopie europejskiej zakłady górnicze w Michałowie, Samsonowie, Suchedniowie; dla podniesienia rolnictwa zorganizowano Towarzystwo Rolnicze, zaprowadzono hodowlę owiec hiszpańskich w Kieleckiem; noszono się z projektami: banku polskiego, towarzystwa hipotecznego, kredytowego.

W sprawie podniesienia i rozszerzenia oświaty zrobiono jeszcze więcej, pomimo że skarb księstwa świecił prawie nieustannie pustkami. Zreformowano dawne i pozakładano liczne nowe szkoły. W raporcie rządu Królestwa Polskiego z 1818 r. o położeniu kraju czytamy następujący ustęp o szkołach: „Już w Księstwie Warszawskim po wszystkich departamentach w potrzebnej liczbie zaprowadzone, szczyciły się główną Szkołą Krakowską, dostateczną liczbą szkół departamentowych i powiatowych, a elementarne, ten pierwszy szczebel nadziei i oświecenia dla najużyteczniejszej i w grubej ciemnocie pogrążonej klasy ludzi, już liczbę tysiąca przechodziły" [40]). Samo nauczanie zmieniło w zupełności swój charakter. W szkołach, które mają na celu wynaradawianie, z natury rzeczy nauczanie m u s i być mechaniczne, ponieważ odbywa się

[40]) Str. 26. T. I. „Dyaryusz Seymu Królewskiego Polskiego". 1818. W Warszawie.

w języku niedostatecznie rozumianym przez ucznia. Widzieliśmy to w zaborach: pruskim i rosyjskim. Na początku stulecia najdotkliwiej odczuwano to w zaborze austriackim. Uczono więc „wszystkie nauki z książek i dosłownie, tak że profesor słuchał z książek i niepilnych karał batami“ [41]). Po przyłączenu nowej Galicji do Księstwa rugowano ze szkół owej ten „system austriacki“ — jak mówiono — a zaprowadzono nauką rozumową zamiast pamięciowej, mechanicznej. W szkołach wiejskich oprócz pisania, czytania, rachowania, uczono niezbędnych wiadomości z rolnictwa, ogrodnictwa, pszczelnictwa, chowu i leczenia zwierząt; w miejskich zwracano pilną uwagę na rysunki i wiadomości rękodzieł dotyczące. Obznajamiano także z prawami krajowymi. Kary cielesne w szkołach zniesiono. Nauka musztry wojskowej stała się obowiązkowa, co wielce ułatwiało młodym ludziom, po ukończeniu szkół, zaciągnienie się do wojska. Odnowiono Towarzystwo do ksiąg elementarnych i żywo się zajmowano wszystkim, co dotyczyło wychowania publicznego.

Czynność sejmów, ograniczona juz samą konstytucją, z powodu nieustannej wrzawy wojennej do jeszcze mniejszych zeszła rozmiarów. Sejm 1809 r. rozpoczął się dnia 10 marca, a 25, z powodu przygotowującej się wojny z Austrią, pośpiesznie zamknięto jego obrady. Pomimo to zasłużył się on dobrze, uzupełniając i łagodząc prawa kryminalne, znosząc kary cielesne, przyjmując kodeks handlowy francuski, określając dokładnie prowadzenie stanu cywilnego, wreszcie uchwalając, pomimo ogromnych wydatków na wojsko, znaczne sumy na sprawę oświaty publicznej i na sprawy ekonomiczne kraju. Drugi sejm zagajono w dniu 9 grudnia 1811 r., kiedy na horyzoncie politycznym już się nagromadziły czarne chmury, grożące wojną Francji z Rosją. Na pierwszym sejmie opozycji wcale nie było; „zdało się — powiada Wybicki — iż już Polacy byli zapomnieli języka wolno-sejmowego“ [42]). Na drugim sejmie już się pojawiła opozycja. Niezadowolenie z Napoleona wzrastało. Pozostawienie starej Galicji pod rządami austriackimi, knowania dyplomatyczne z cesarzem Aleksandrem, przelewanie krwi polskiej dla obcych narodowi interesów Hiszpanii, rozdawnictwo dóbr narodowych marszałkom i generałom francuskim — wywoływały w kraju ostrą

[41]) Str. 114. T. II. „Pamiętniki Polskie“ — Bronikowski. „Pamiętniki“ F. S.

[42]) Str. 257. „Pamiętniki“ Wybickiego.

krytykę. Miarę tych krytyk dają uwagi Wybickiego, szczerego i gorliwego stronnika Napoleona. „Generałowie nasi: Zajączek, Dąbrowski, Krasiński, słuszną odebrali nagrodę tak jak niegdyś Czarniecki w ziemi ojczystej, której bronili: ale te bohatery obce, jakież mieli prawo złote żniwa zbierać na naszej posadzie? Dzielili się tam kiedyś zwycięzcy z towarzyszami wojny zdobytą ziemią; ale bo ci z nieprzyjacielskim orężem wchodzili do kraju. Napoleon atoli wszedł jako wskrzesiciel do nas, żądał przechodu wolnego dla ścigania nieprzyjaciela, żądał żywności, wreszcie pomocy wojskowej, wszystko to obficie otrzymał; a gdy miał kraj cały wrócić i na nogach potęgi postawić, z prawdziwych go źródeł bogactw, bez których potężnym kraj być nie może, ogołocił. Ale to nie dość, że nas zubożył; donatariusze francuscy mieli z czasem w kraju naszym formować „stan w stanie" Był to rodzaj ożywionej feudalności; ci donatariusze, przez szczególne urządzenia, brali postać lenników, nad którymi Napoleon był lennodawcą" [43]). Kiedy odbywało się to pierwsze rozdawnictwo dóbr narodowych po utworzeniu Księstwa Warszawskiego, wdzięczność krzywdzonym zamykała usta. „I mamyż — pisał Kołłątaj w Uwagach — żałować tej nagrody dla naszych obrońców i wybawicielów, których talenta wojskowe i niezmordowana pracowitość pomogły wielkiemu geniuszowi Napoleona, że nam wrócił byt polityczny? [44]) Lecz kiedy powtórnie po przyłączeniu nowej Galicji do Księstwa Napoleon rozdawał dobra narodowe w ogólnej sumie 10 milionów franków, podniosły się głosy oburzenia. Przyłączenie nowej Galicji było już zasługą niemal zupełną samych Polaków, i tamowano jedno z najważniejszych źródeł dochodowych skarbu narodowego wówczas, kiedy nie starczyło na płacę ani wojsku, ani administracji. Kiedy więc minister skarbu, Tadeusz Matuszewicz, zażądał podwyższenia podatków, odezwała się opozycja, ale on w wymownych słowach zamknął jej usta ukazując w bliskiej przyszłości wskrzeszoną całą ojczyznę. Należy się mu oddać tę sprawiedliwość, że z trudnego swego zadania wywiązał się możliwie dobrze: starał się oszczędzać klasy uboższe, a natomiast podniósł opłaty spadające na klasy bogatsze.

Kampania austriacka z 1809 r. — słusznie powiada jej historyk — „tworzy w epoce Księstwa Warszawskiego odręb-

[43]) Str. 250. „Pamiętniki" Wybickiego.
[44]) Str. 190.

ną całość, odznaczającą się zdolnością wodzów, męstwem żołnierzy i poświęceniem obywateli; ona przypomina trudy i zwycięstwa Czarnieckiego i świetny triumf oswobodziciela Wiednia" [45]). Zawdzięczała to ona przede wszystkim dawnym legionistom. Henryk Dąbrowski skłonił do wkroczenia do zaboru austriackiego i zamiany w ten sposób obrony biernej na działanie czynne, zaczepne. Dąbrowski także i generał Amilkar Kosiński sformowawszy w krótkim czasie nowe oddziały zbrojne w Wielkopolsce, gdzie im dzielnie pomagał Wybicki jako komisarz rządowy, posunęli się ku Warszawie i zagrozili odcięciem drogi arcyksięciu Ferdynandowi, czym zmusili go do opuszczenia stolicy. Szefem sztabu księcia Józefa był legionista generał Fiszer i jemu to powszechnie przypisywano umiejętne kierowanie wyprawą [46]). Generał Sokolnicki, który najwięcej się wsławił podczas kampanii 1809 r., który okazał, że mógł zostać wodzem naczelnym, wprawił się także do sztuki wojskowej pod sztandarami legionów. Należy się jeszcze wspomnieć o dwóch poległych legionistach, których nazwiska utrwaliły się w pamięci narodowej: w pamiętnej bitwie pod Raszynem w dniu 19 kwietnia zginął śmiercią walecznych pułkownik Cyprian Godebski, kochany i żałowany przez żołnierzy; w pierwszej zaś utarczce w nowej Galicji, po wkroczeniu do niej wojska polskiego, pod Kockiem 5 maja zginął Berek Josielewicz, szef szwadronu, który był się już upamiętnił w rewolucji 1794 r. [47]).

„Po upływie blisko sześćdziesięciu lat z zimną historyka rozwagą zapatrując się na ówczesne wypadki — powiada bardzo słusznie autor cennej pracy o kampanii 1809 r. — czujemy całą ważność pomysłu Dąbrowskiego i całą zasługę księcia Poniatowskiego, że ten pomysł wykonał. Gdyby Austria została spokojną dzierżycielką nie tylko Galicji, ale jeszcze zatrzymała w swej mocy Księstwo Warszawskie, to przy zawieraniu traktatu byłaby tylko z niego ustąpiła a zatrzymała Ga-

[45]) Str. 6. „Rys historyczny kampanii odbytej w roku 1809 w Księstwie Warszawskim pod dowództwem księcia Józefa Poniatowskiego".

[46]) „W całej tej wojnie austriackiej — jak powszechnie mówiono — wielką oddał nam przysługę szef sztabu księcia Józefa, generał Fiszer, ale książę miał tę zasługę, że rady jego umiał wykonywać umiejętnie". Str. 127. T. I. „Pamiętnik Jackowskiego w Pamiętnikach Polskich".

[47]) Krótką jego biografię podał A. Wieniarski w Bibliotece Warszawskiej 1861 roku. „Ty pierwszy braterską ziemię twoim zasmuciłeś zgonem, o walny podpułkowniku Berko! gdy cię niecierpliwego zwycięstwa wśród nieprzyjaciela zbytnie uniosło zwycięstwo! Kock, który się

licję. A na kongresie wiedeńskim po upadku Napoleona cóż by się stało z Księstwem Warszawskim? Ani jego kształt geograficzny, ani obszerność i ludność nie były dostateczne do nadania mu tytułu królestwa i odrębnego zarządu. Byłoby wszystko wróciło do stanu, jaki był przed traktatem tylżyckim; że się stało inaczej, miejmy za to wdzięczność dwóm naszym wojownikom i pamięć ich najdalszym pokoleniom przekażmy" [48]).

Jakkolwiek wkroczenie do Księstwa trzydziestotysięcznego, a chociażby i czterdziestotysięcznego wojska austriackiego, mogło się wydawać w owych czasach dosyć niefortunnym pomysłem strategicznym, to jednak wiedząc, jak ważnym czynnikiem w upadku Napoleona stał się ruch ludowy w Niemczech, musimy przyznać wielką pomysłowość planowi sztabu austriackiego. Wreszcie w owym już czasie dobrze to ocenił Stanisław Potocki w swojej Pochwale walecznych Polaków, czytanej na posiedzeniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk. „W pierwszych dniach rozpoczęcia wojny — powiada Potocki — wszedł Austriak do Warszawy nie tylko pewny podbicia kraju naszego, lecz zajęcia pożarem buntu i wojny Niemiec północnych, gdzie go już gotowe Szyla i brunświcka oczekiwały bandy, a tajne stronników poduszczenia okropne knuły spiski. Dosyć było po naszym podbiciu Austriakom pokazać się z wojskiem ponad Elbą, by Niemcy północne zaburzyć i najsroższą, bo fanatyczną rozniecić wojnę. W niwecz obróciła te, tak zapewnione przy początku kampanii Austriaków nadzieje, waleczność i obywatelstwo Polaków. Wchodzą oni ku jej końcowi do Krakowa, a nieprzyjaciel nie tylko z Księstwa, lecz całkiem prawie z obu Galicji wygnany, szuka w Śląsku i za Dniestrem schronienia".[49]) I na pewno nie osiągnięto by tych wielkich skutków, gdyby wojna pozostawała tylko obronna, a nie zamieniła się w czynne, zaczepne działanie. Był to genialny pomysł Dąbrowskiego i gdyby on był

---

rodem twoim chełpił, chełpić się będzie i grobem. Pomścili towarzysze twoi, pomściło natychmiast zwycięstwo zabójczej śmierci twojej; lecz cóż ją ojczyźnie nagrodzić zdoła? Pomni ona i dawniejsze za nią blizny i walki twoje; pomni wiecznie, żeś ty pierwszy dał u nas przykład odżywionej waleczności narodowi twojemu i wskrzesił wizerunek rycerzów, których śmierć niegdyś Sionu opłakiwały córy". „Pochwała walecznych Polaków w ostatniej wojnie poległych" — czytana przez Stanisława Potockiego na posiedzeniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie, dnia 22 grudnia 1890 roku.

[48]) Str. 131 i 132. „Rys historyczny kampanii odbytej w r. 1809".

[49]) Str. 182 i 183. „Rys historyczny kampanii odbytej w r. 1809". Jest tam przedrukowana „Pochwała walecznych Polaków".

naczelnym wodzem, to z pewnością nadałby tej wojnie jeszcze bardziej czynny i stanowczy charakter. Książę Poniatowski oglądał się raczej na wolę Napoleona aniżeli na interesy narodowe i w interesach narodowych widział przede wszystkim interes bogatych posiadaczów ziemskich. Raczej ostudzał zapał aniżeli podniecał. Kiedy Joachim Owidzki, jeden z dzielniejszych patriotów, rzekł do niego: „powołamy wszystkich mieszkańców do broni, cała ludność pochwyci kosy i piki, i wesprzemy wojsko"; odpowiedział na to Poniatowski: „Buduję się z zapału, lecz mamy skuteczniejszą broń niż kosy i piki mając Napoleona i jego potęgę, on nie lubi tego rodzaju powstania, nie wzmiankujcie więc panowie o nim, zbrojmy się regularnie, skwapliwie, ale bez gwałtownych wzruszeń". Zaprosiwszy zaś następnie zamożną szlachtę do swego pokoju, radził jej nie bardzo się manifestować, bo kto wie, co czeka jeszcze Galicję. „Z tej przyczyny życzę — mówił — unikać wszystkich nadzwyczajnych zapałów, robić wszystko skwapliwie, lecz jakby z przymusu" [50]). I w innym jeszcze względzie Dąbrowski postępowałby inaczej. Działałby on z większą samodzielnością i nie ufałby pomocy rosyjskiej, zwłaszcza że miano dostateczne do tego powody. Tymczasem Poniatowski, rachując na przybycie dywizji rosyjskiej, odważył się w pozycji nader niedogodnej pod wsią Wrzawą, w kącie utworzonym przez Wisłę i San, przyjąć bitwę z arcyksięciem Ferdynandem, który miał dwakroć większą siłę tak piechoty jak artylerii i jazdy, i męstwo tylko żołnierzy polskich ocaliło od poniesienia klęski. Zmuszony cofać się na prawy brzeg Sanu mógł jeszcze ocalić Sandomierz, „przechodząc Wisłę poniżej Zawichostu, ściągając do siebie Zajączka i nadbiegającego już Dąbrowskiego, wpadając na tyły Mondeta". „Zahypnotyzowany jednak wciąż sąsiedztwem Rosjan pognał do głównej kwatery księcia Galicyna w Lublinie po to tylko, by utracić wszelką już wiarę w uczciwe intencje sojusznika. Tymczasem upadł Sandomierz w nadludzkich, bohaterskich zapasach" [51]).

Jakkolwiek nie podobna przypuszczać, ażeby Napoleon nie rozumiał zamysłów austriackich, to wszakże czynne działanie Polaków nie leżało pierwotnie w jego planach. W jego rozumieniu wszystko miało się rozstrzygnąć pod murami Wiednia. Arcyksięcia zaś Ferdynanda miał powstrzymać w jego pocho-

[50]) Str. 15, II. „Pamiętnika Kajetana Koźmiana".

[51]) Str. 194 i 195. Dzieje oręża polskiego w epoce napoleońskiej. Napisał Dr. Marian Kukiel. Poznań. 1912.

dzie trzydziestopięciotysięczny korpus rosyjski, który już stał w pogotowiu nad granicą zaboru austriackiego. Tymczasem zdradliwość tego sprzymierzeńca wyszła już na jaw na samym początku kampanii. Podjazdy polskie schwytały oficera rosyjskiego, który wiózł list naczelnego wodza księcia Gorczakowa do arcyksięcia Ferdynanda. W liście tym Gorczakow, winszując arcyksięciu zajęcia Warszawy, wynurzał nadzieję, że wojska rosyjskie niebawem wspólnie działać będą z austriackimi. Skutkiem skargi Napoleona ks. Gorczakowa zastąpił w naczelnym dowództwie książę Galicyn. Ale i ten nie śpieszył z przekroczeniem granicy rosyjskiej i dopiero widząc zwycięski pochód wojska polskiego, wprowadził do Galicji pułki rosyjskie, które swoją obecnością nie tylko nie wspierały działań polskich, lecz wprost stawały im na zawadzie. Skarżył się na to nieustannie książe Poniatowski. W liście do szefa sztabu armii francuskiej księcia Neuszatelu w dniu 27 czerwca pisze: „Wnijście wojska rosyjskiego do Galicji i wypadki z tego powodu nastąpione dozwoliły nieprzyjacielowi niepokoić część Galicji, leżącą na prawym brzegu Wisły, a ta okoliczność opóźniła formowanie nowego wojska. Generałowie rosyjscy tym bardziej przyczyniają się do tego opóźnienia stanowiąc urzędników austriackich wszędy, gdzie tylko przyjdą, a ci prześladują mieszkańców i przytłumiają wszystko, co tylko może sprzeciwiać się interesowi ich monarchy" [52]). Zła wola Rosjan stawała się coraz widoczniejsza i pod koniec kampanii omal nie doszło do zbrojnego starcia się wojska polskiego z rosyjskim. Kiedy na czele plutonu hr. Włodzimierz Potocki zbliżył się do bramy miasta Krakowa, generał rosyjski Sievers zastąpił mu drogę i rzekł do niego: „Rozkazano mi wzbronić panu wstępu do miasta". „A ja mam rozkaz — odrzekł Potocki — wejścia chociażby przemocą". Sievers nie odważył się stawiać oporu. Stosunki Rosjan i Polaków były naprężone i „nienawiść" zobopólna dawała codziennie powód do licznych pojedynków [53]).

Kiedy następnie Napoleon wymawiał Aleksandrowi dziwne zachowanie się ks. Galicyna podczas wojny austriackiej, car tłumaczył to zaniepokojeniem, jakie nastąpiło wskutek powstania w Galicji i zapału, jaki ogarnął umysły polskie [54]).

---

[52]) Str. 286. „Rys. historyczny kampanii odbytej w r. 1809".

[53]) Str. 126, I. „Pamiętnik Jackowskiego".

[54]) Str. 99. T. IX. „Histoire de France sous Napoléon — par M. Bignon. Paris-Leipzig. 1838.

Istotnie, w żadnej epoce historii porozbiorowej nie widzimy tak powszechnego zapału jak w tej kampanii 1809 roku. „Czyliż książę Józef pozbawiony wszelkich niemal zasiłków pieniężnych — pyta hr. Skarbek — mógł był prowadzić wojnę w innym kraju, jak w tej bratniej części Polski, której mieszkańcy uprzedzali wszelkie jego życzenia i potrzeby, składkami dobrowolnymi zastępowali wszelki niedostatek i z własnych funduszów zbrojne hufce kształcili?" [55]). Nawet arystokracja zasługiwała się narodowi.

Co miało się stać z krajem odebranym przez wojsko polskie od Austrii? Napoleon nie chciał zrażać Aleksandra, który z niechęcią i obawą patrzał na powiększenie Księstwa, ale nie mógł także wyrządzić widocznej krzywdy Polakom. Wybrał więc drogę pośrednią: całą ówczesną Galicję zachodnią, z Galicji wschodniej zaś okręg krakowski z promieniem do Wieliczki i cyrkuł zamojski aż do ujścia Sanu do Wisły, połączył z Księstwem Warszawskim; dla załagodzenia zaś cara — jak sam powiadał o tym później Napoleon —nie tylko pozostawił pod rządami austriackimi starą Galicję, którą w Wiedniu chętniej by oddano aniżeli inne, droższe monarchii prowincje, które ustąpić musiano [56]), ale nadto za współudział, gorzej niż obojętny, w wojnie wynagrodził dwoma cyrkułami: tarnopolskim i zbaraskim z 400.000 ludnością.

Skutkiem przyłączenia nowych prowincji, mających rozległość 919 mil kwadratowych i półtora miliona ludności, Księstwo podniosło się do znaczenia niemal drugorzędnego mocarstwa i zaczęło wchodzić w rachuby ówczesnej dyplomacji. Dowodem tego myśl rzucona w 1810 roku utworzenia tajnego przymierza pomiędzy Szwecją, Danią i Księstwem Warszawskim dla zabezpieczenia się wzajemnego przeciwko Rosji.

Powiększenie Księstwa silnie zatrwożyło rząd rosyjski. Widmo całej i niepodległej Polski stanęło mu przed oczyma. Starano się więc wymóc od Napoleona stanowcze zobowiązanie się, że Księstwa powiększać nie będzie i że Polski nie odbuduje. A ponieważ Napoleonowi bardzo chodziło o przymierze Rosji w jego ówczesnej cłowej walce z Aglią i w tym czasie objawił on chęć poślubienia księżniczki rosyjskiej, zgadzał się więc dać takie zobowiązanie się. Chodziło

---

[55]) Str. 56 i 57, II.
[56]) Str. 117, IX. Bignon.

o sformułowanie takowego na piśmie. Ułożono więc w Petersburgu układ i na początku 1810 r. posłano do Paryża celem podpisania. Konwencja ta składała się z ośmiu artykułów, z których najważniejsze były artykuły: 1, 2, 3, i 5. Artykuł pierwszy najważniejszy brzmiał dosłownie: „Królestwo Polskie nigdy nie będzie przywrócone" (ne sera jamais rétabli [57]). W artykule drugim obie strony zobowiązywały się do nieużywania nazw: Polski i Polaków w aktach urzędowych i publicznych. Przez artykuł trzeci chciano zamknąć Polakom z zaboru rosyjskiego służbę publiczną w Księstwie. Wreszcie artykuł piąty stanowił jako zasadę stałą i niewzruszoną, że Księstwo Warszawskie w przyszłości nie będzie powiększone jakąkolwiek bądź częścią wchodzącą w skład byłego Królestwa Polskiego. Napoleon uważał za niemożliwe przyjęcie układu w takim brzmieniu. Proponował więc zmianę redakcji najważniejszych dwóch artykułów: 1 i 5 w następujący sposób: Artykuł 1: „Cesarz Francuzów zobowiązuje się nie sprzyjać żadnemu przedsięwzięciu, które by dążyło do przywrócenia Królestwa Polskiego, nie pomagać żadnemu mocarstwu, które by miało to na celu, nie dawać ani pomocy, ani zachęty bezpośredniej lub pośredniej, wszelkiemu powstaniu lub poruszeniu w prowincjach, które składały to Królestwo". Artykuł 5: „Przyjmuje się na przyszłość za zasadę, że ani Rosja, ani Księstwo Warszawskie nie mogą powiększać się kosztem prowincji, które stanowiły część byłego Królestwa Polskiego i podobny wypadek mógłby nastąpić po poprzednim tylko porozumieniu się obu wysokich stron umawiających się".

Dyskusja dyplomatyczna, jaka się wywiązała w sprawie tego układu pomiędzy cesarzem rosyjskim i Napoleonem, wykazała ogromną wyższość tego ostatniego. Tam odsłaniał się w całej nagości absolutyzm carów moskiewskich, tu zaś konieczność rachowania się z potrzebami samego narodu krępowała autokratyzm napoleoński. Aleksander okazał żywe niezadowolenie z nowej redakcji. Zdaniem jego — pierwszy artykuł nie był dość wyraźny i przedstawiał pewną dwuznaczność, która dawała możność złych tłumaczeń. Piąty zaś obrażał go stawiając na jednej stopie cesarstwo rosyjskie i Księstwo Warszawskie. W kwietniu wysłano z Petersburga do Paryża nową redakcję pierwszego artykułu. Brzmiała ona jak następuje: „Cesarz Napoleon, ażeby pozbawić wrogów pokoju

[57]) Str. 102, IX. Bignon.

wszelkiego pretekstu do zakłócenia onego, zobowiązuje się tak samo jak i cesarz Rosji, że Królestwo Polskie nigdy nie będzie przywrócone". Absolutne takie przesądzanie przyszłości wydawało się Napoleonowi niemożliwe. Przy tym zobowiązywałoby go do tego, do czego on nie zamierzał zobowiązywać się. Nie będzie on popierał przywrócenia Polski, ale nie będzie też prowadził wojny z tymi, którzy by to usiłowali wykonać [58]).

O układzie przestano mówić i pisać, ale rząd rosyjski poruszył jeszcze raz sprawę Księstwa. Wcielenie Oldenburga do cesarstwa francuskiego uważano w Petersburgu za wielką obrazę i krzywdę wyrządzoną carowi rosyjskiemu. Napoleon oświadczył się więc z gotowością wynagrodzenia tego jakim innym krajem. Dyplomaci rosyjscy dali do zrozumienia, że jedynie przyłączenie pewnej części Księstwa do Rosji mogłoby być uważane za dostateczne wynagrodzenie. Napoleon ani chciał słyszeć o tym. „Co do odstąpienia części Polski — pisał 21 czerwca 1811 r. do księcia Bassano, ministra spraw zagranicznych — to proszę przyjąć za zasadę, że wojska rosyjskie musiałyby nas odprowadzić ku Renowi, aby wymóc nasze przyzwolenie na taki hańbiący rozbiór" [59]). No, to w inny sposób, można by sprawę załatwić — mówiono w Petersburgu. „Niech Księstwo pozostanie takie, jakie jest — cesarzowi Aleksandrowi nie chodzi o to, by dostać jaką jego część — ale odbierając Księstwu nazwę i łącząc je z Saksonią, rozproszono by zaniepokojenie bez odbierania piędzi ziemi dla kogokolwiek bądź" [60]). „Gotów jestem na wszelkie wynagrodzenie księcia oldenburskiego — mówił Napoleon podczas uroczystej audiencji 15 sierpnia do ambasadora rosyjskiego ks. Kurakina — ale nie spodziewajcie się, że wynagrodzę tego księcia

---

[58]) W nocie dla księcia Cadore który prowadził korespondencję w tym przedmiocie, Napoleon powiada: „Gdyby Litwini lub też inna jaka okoliczność przywróciła Polskę, miałżebym być zobowiązany do wojny, by się temu oprzeć". Nota u Bignona — str. 118, IX. Dyskusja ta dyplomatyczna i ta okoliczność, że w 1810 r. wojska rosyjskie były prawie całkowicie w wojnie z Turcją zaangażowane, nadają wiele prawdopodobieństwa opowiadaniu Orchowskiego o związku wojskowym. Zmiana sytuacji politycznej w 1811 r. dostatecznie tłumaczy, dlaczego ten związek odroczył wykonanie swych zamiarów.

[59]) Str. 71, X. Bignon.

[60]) List generała Lauristona. Str. 82, X, L. c.

od strony Polski. Raczej wojna. Ani wioski nie ustąpię nigdy z Księstwa Warszawskiego. Ja poręczyłem całość" [61]).

Jakżeż ta szorstka szczerość żołnierska, której dyplomaci nie mogli darować Napoleonowi, przedstawia w piękniejszym go świetle od układności obłudnej cesarza Aleksandra. Przy tym Napoleon przy całym swym autokratyzmie pobudzał Polaków do samodzielnego działania wciąż powtarzając, że przede wszystkim od nich samych zależy istnienie państwa polskiego i nie wiązał się obietnicą. Przeciwnie Aleksander obiecywał przywrócić Polskę, ale wymagał ślepego niemal posłuszeństwa sobie.

Od czasu wojny z Napoleonem w 1807 r. dobre stosunki Polaków z rządem rosyjskim psuć się poczęły. Zwrócono podejrzliwą uwagę na polską pracę organiczną. Czackiemu kazano niemal wyjechać do Charkowa, a stamtąd wywieziono go do Petersburga i badano. Kołłątaja, który oswobodzony z więzienia austriackiego osiadł na Wołyniu koło Krzemieńca i pomagał Czackiemu, wywieziono do Moskwy. Wprawdzie po zawarciu pokoju pozwolono i jednemu i drugiemu wrócić do Krzemieńca, ale pod pretekstem ujednostajnienia systemu, rozciągano coraz silniejszy nadzór nad szkołami polskimi. Zapał narodowy, jaki się udzielił zwłaszcza pogranicznym Wołyniowi i Podolowi, skąd przybywały całe oddziały zbrojne łącząc się z powstaniem ogólnym, a następnie powiększenie Księstwa wzmogły ogromnie podejrzliwość rządu rosyjskiego i popsuły humor Aleksandra. Tych, co wyszli do Księstwa, traktowano jako wrogów i sekwestrowano ich dobra. Z tego nawet powodu Adam Czartoryski wyjednał u cara audiencję, 12 listopada 1809 r. i skarżył się na takie postępowanie; car przerwał mu tę skargę mówiąc, że czyni to na jednomyślne przedstawienie ministrów i zachowanie się Polaków zmusza go do takiej surowości, zwłaszcza gorszącym jest zachowanie się poddanych rosyjskich w Paryżu, jak to donosi mu jego ambasador tameczny [62]). W dalszym ciągu rozmowy Czartoryski powiedział, że mu to sprawia przykrość, że cesarz zaczyna uchodzić za nieprzyjaciela narodu polskiego a nawet imienia Polski, gdyż mówią, że tylko na jego żądanie Napoleon nie nazwał Księstwa polskim. Aleksander bronił się utrzymując

---

[61]) Str. 88, X. L. c.

[62]) Szczegóły biorę z dzieła: Alexandre I et le prince Czartoryski. Correspondance particulière et conversations — 1801—1823". Paris. 1865.

że przekonania jego nie zmieniły się, lubo obowiązki cesarza rosyjskiego nakazują mu odmienne postępowanie. I gdybyż można było się spodziewać, że nastąpi zwrot w usposobieniu Polaków. Przy tym coż mógłby on zrobić dla Polski, chyba dać odrębną organizację prowincjom polskim, znajdującym się pod jego panowaniem? W razie wojny z Francją może i było by właściwe, ażeby się on ogłosił królem Polski w celu zjednania umysłów polskich dla swej sprawy? Wówczas było by już za późno — odrzekł Czartoryski.

W końcu grudnia tegoż roku znowu miał Czartoryski dłuższą rozmowę w sprawie polskiej. Aleksander zakomunikował Czartoryskiemu, że ostre rozporządzenia względem Polaków będą odwołane, ale nie powiedział tego, że to czynił głównie na przedstawienie ambasady francuskiej. Kiedy przyszła mowa o planach Aleksandra co do Polski, rzekł: „Nie ma innego środka nad dawniejszy projekt, tj. dać Królestwu Polskiemu konstytucję i oddzielne istnienie łącząc jednak koronę polską z koroną rosyjską. Trzeba zaczekać aż Austria zrobi nowe jakie głupstwo i zerwie stosunki z Francją; wówczas można będzie porozumieć się z Napoleonem i dać wynagrodzenie królowi saskiemu". Tymczasem w przewidywaniu tego wypadku można by dać stosowną organizację prowincjom polskim i ogłosić się wielkim księciem litewskim [63]). Obawiałby się tylko tym krokiem wzbudzić podejrzenia Napoleona i ten starałby się pokrzyżować jego plany.

Widząc, że nie zdoła zobowiązać Napoleona do podpisania układu, że Królestwo Polskie n i g d y przywrócone nie będzie, Aleksander na nowo rozpoczął starania, ażeby przejednać sobie umysły polskie, zrażone ostatnim jego zachowaniem się. Na początku kwietnia 1810 r. wezwał on Czartoryskiego i zakomunikował mu projekt dania osobnego rządu ośmiu guberniom polskim. Czy mógłby w takim razie rachować na mieszkańców tych prowincji? Czartoryski żądał czasu do namysłu. Po kilku tygodniach, przyniósł on z sobą memoriał i odczytał Aleksandrowi. Ten słuchał z wielką uwagą. Kiedy Czartoryski wspomniał, że była chwila bardzo pomyślna dla wykonania planów Aleksandra, ten przyznał się, że w 1805 r. była chwila pomyślna, jedyna tylko. Czartoryski na to zauwa-

[63]) Bodaj pierwsza myśl o tym wyszła od księcia Radziwiłła. Złożył on w 1806 r. królowi pruskiemu memoriał, w którym zalecał mu dla zjednania Polaków ogłosić się królem polskim, a ze swojej strony cesarz rosyjski miał się ogłosić królem litewskim.

żył, że była i druga chwila pomyślna w czasie wojny z Austrią w 1809 r., można było wówczas żądać wskrzeszenia Polski. „Ależ to byłoby spowodować zupełną ruinę Austrii" — rzekł Aleksander, chociaż ta myśl nie powstrzymała go była od przywłaszczenia dwóch cyrkułów galicyjskich za problematyczną pomoc okazaną przeciwko Austrii. Kiedy w dalszym ciągu czytania memoriału, Czartoryski dał do zrozumienia, że bez osobistego zwiedzenia prowincji i Księstwa, nie może stanowczo powiedzieć, co myślą mieszkańcy: „Ba! — zawołał Aleksander — bez zwiedzania prowincji i Księstwa nie trudno wiedzieć, co tam myślą. Można to wyrazić w krótkich słowach. Polacy pójdą za diabłem nawet, jeżeli ten diabeł poprowadzi ich do wskrzeszenia ojczyzny '.

Podniecany przez Anglię, pobudzany przez patriotów pruskich, Aleksander już się był zdecydował w końcu grudnia 1810 r. na wojnę z Nopoleonem. Rachowano, że można wystawić siły równe tym, jakimi rozporządzał Napoleon. Nader ważną było rzeczą zjednać Polaków i mieć armię polską po swojej stronie. W liście do Czartoryskiego z dnia 25 grudnia Aleksander już mówi o możliwej wojnie i pragnie wiedzieć, jakby się zachowali obywatele Księstwa, gdyby im dano zupełną rękojmię przywrócenia Polski. W drugim liście do Czartoryskiego z dnia 30 stycznia 1811 r. przedstawia on plan odbudowania Polski. Ma się tym zająć Rosja. Z wyjątkiem Białej Rusi wszystkie prowincje dawnej Rzeczypospolitej miały być połączone w jedną całość, tak że granicę od Rosji stanowiły: Dźwina, Berezyna i Dniepr. Władze miejscowe, urzędnicy, wojsko — narodowości polskiej. Konstytucji 3 maja nie przypomina on sobie dobrze, więc nic nie może powiedzieć o jej przywróceniu, atoli w każdym razie nadana zostanie konstytucja liberalna i życzeniom mieszkańców odpowiadająca. Za Galicję, którą się przyłączy do Polski, można będzie dać Austrii jako wynagrodzenie Wołoszczyznę i Multany aż po rzekę Seret.

W Księstwie rozciągnięto w tym kierunku sieć intryg, którymi kierował radca legacji rosyjskiej, Anstedt, ożeniony z Polką. Obiecywano, że wraz z ropoczęciem wojny, zostanie ogłoszone przywrócenie Polski, Aleksander zostanie jej królem, a rządzić będzie wice-król albo jeden z jego braci, albo jego szwagier książę oldenburski. Ściągano zewsząd wojsko ku granicom Księstwa. Wyrzekając się nawet korzyści, jakie już osiągnięto w wojnie z Turcją, pozostawiono nad Dunajem

cztery tylko dywizje, około 30.000 żołnierzy, a pięciu dywizjom kazano maszerować do Polski. Francuski minister spraw zagranicznych w okólnym liście do agentów dyplomatycznych obliczał, że zgromadzono do 150 tysięcy wojska ponad granicami Księstwa.

Napoleon wiedział o tych planach i przygotowaniach, lecz mu bardzo chodziło o utrzymanie przymierza z Rosją w jego walce cłowej z Anglią [64]). Wprawdzie Rosja nie wykonywała ściśle systemu kolonialnego tolerując kontrabandę, i przez to wzbogacała się kosztem całej lądowej Europy, spodziewano się wszakże, zjednawszy ją sobie, skłonić do odmiennego w tym względzie postępowania. Napoleon więc polecił księciu de Bassano (Maret) złożyć sobie raport, czy nie można by zażegnać wojny z Rosją odstąpieniem Księstwa Warszawskiego Aleksandrowi. Bassano przedstawił ten raport 16 sierpnia, na drugi dzień po rozmowie Napoleona z księciem Kurakinem. Raport oświadczył stanowczo, że takie odstąpienie nie zgadza się z interesem Francji i przedstawia wielkie niebezpieczeństwo dla całej Europy. „Powiększenie to — powiadał raport — posunęłoby granice rosyjskie nad Odrę i ku Śląskowi; Rosja stałaby się panią południa Niemiec; weszłaby w stosunki z Europą, których zdrowa polityka nie może dopuścić... Przez nabytek Finlandii, księstw tureckich [65]) i Księstwa Warszawskiego nastąpiło by takie wzmożenie się sił Rosji, ze zniweczyło by wszelką równowagę pomiędzy nią i największymi mocarstwami" [66]).

Intrygi Aleksandra nie wywarły żadnego skutku w Księstwie. Panowała tam tylko wiara w Napoleona, była ona silniejsza i powszechniejsza aniżeli we Francji nawet. Widząc, że się zanosi na wojnę, zawrzało ono całe gotowością boju z Rosją. Zapał ogarnął wszystkich: i wojsko, i szlachtę, i mieszczan i włościan nawet. Świadczy o tym w swojej historii Bignon, ówczesny rezydent francuski w Warszawie. Kobiety rozżarzały ogień patriotyzmu. Przez pięć miesięcy przed wojną po wszystkich domach wieczorami zasiadano u stołów i przygotowywano szarpie i bandaże, ażeby każdy żołnierz miał w swoim tornistrze czym opatrzyć odniesioną ranę. „Nie

---

[64]) Jeszcze 19 listopada 1811 r. książe de Bassano pisał do Lauristona w Petersburgu: „interesy handlu i systemu kolonialnego są wszystkim". Str. 337, X. Bignon.

[65]) Rosja zajmowała w tym czasie Multany i Wołoszczyznę.

[66]) Str. 92 i 93, X. Bignon.

wiem — powiada Bignon — czy w obecnym stanie społeczeństwa to bohaterstwo małżonek, córek, matek, najsłodsze uczucia poświęcających dla miłości ojczyzny, nie zasługuje na większą cześć, aniżeli dziki stoicyzm Lacedemonek tak wychwalanych, które gwałcąc swoją naturę zagłuszały niemal jej głos" [67]).

Napoleon w liście do swej żony Józefiny usprawiedliwiając się w 1806 r., że tak mało zrobił dla Polaków, pisał: „im kto wyżej stoi, tym mniej rozrządza swą wolą, jest zależny od wypadków i okoliczności... Co do mnie jestem największym niewolnikiem: pan mój nie ma serca, a tym panem jest istotny stan rzeczy (la nature des choses)". Aleksander mógłby o sobie tym bardziej to powiedzieć. Przy tym chwiejny w swym charakterze łatwo ulegał obcym wpływom, a nadto obezwładniało jego wolę groźne widmo śmierci ojca. Przed wojną 1812 r. mieli nań największy wpływ: Szwed Armfeld, organizator Finlandii, i Sperański, kodyfikator praw rosyjskich. Armfeld radził utworzyć Wielkie Księstwo Litewskie na wzór tego, co zrobiono z Finlandią. Sperański „wskazywał cesarzowi niebezpieczny i bardziej skomplikowany charakter zagadnień polskich w porównaniu z finlandzkimi" [68]); radził więc utworzyć w Wilnie komisję doradczą i przez nią „pozyskać zaufanie lepszych jednostek i dać Polakom nadzieję, że lojalnością mogą polepszyć swój los o wiele pewniej i łatwiej, niż powstaniem" [69]). Aleksander poszedł za jego radą i hojnie sypał obietnicami, a książe Michał Ogiński, jeszcze niedawno gorąco popierający sprawę legionową i twórca muzyki śpiewu: „Jeszcze Polska nie zginęła", gorliwie mu pomagał opowiadając „każdemu, kto tylko chciał słuchać, iż cesarz zwierzył mu się z projektem połączenia Białej Rusi, Litwy, Wołynia i Podola i utworzenia z nich osobnego Królestwa w Wilnie, z wicekrólem i oddziałem senatu" [70]).

Sprawę utworzenia państwa litewsko-polskiego łączono ze sprawą włościańską. Armfeld zalecał oswobodzenie włościan na wzór szwedzki. Książę Ksawery Lubecki, który — jak się zdaje — sam już się był nosił z pomysłem utworzenia Wielkiego Księstwa Litewskiego, stał się gorliwym zwolennikiem

---

[67]) Str. 372 i 373, X. Bignon.

[68]) Str. 52. Litwa w roku 1812 — przez Janusza Iwaszkiewicza. Warszawa, 1912 r.

[69]) Str. 28. L. c.

[70]) Str. 132, II. „Pamiętniki Franka".

tego planu, lecz radykalny projekt włościański Armfelda nie znalazł jego poparcia. Kierowani przezeń magnaci litewscy przedstawili inny projekt, podług którego dziedzice mieli corocznie, poczynając od 1812 r., uwalniać w swych dobrach dziesiątą część włościan a następnie zawierać z nimi umowy za wspólną zgodą.

Obietnice Aleksandra wielce szkodliwy wpływ wywarły. Zamożna szlachta litewsko-ruska wolała trzymać z monarchą, który zapewniał jej i nadal uprzywilejowane stanowisko aniżeli ze spadkobiercą rewolucji, który w utworzonym Księstwie Warszawskim nadawał kierunek równościowy w stosunkach społecznych. Kiedy więc w drugiej połowie kwietnia 1812 r. zjechał Aleksander do Wilna, stawiła się przed nim deputacja szlachecka „z wynurzeniem uczuć wiernopoddańczych, oraz oświadczyła gotowość dostarczenia wojskom rosyjskim wszystkiego, czego one potrzebować będą całkiem bezinteresownie" [71]). Utworzony w tym celu komitet nie ustawał w swej usłużnej i bezmyślnej gorliwości ogałacania kraju ze środków do życia nawet wówczas, kiedy kozacy postępując za umykająca przed Napoleonem armią rosyjską palili wszystkie magazyny ze zbożem i furażem.

Napoleon, który nie tracił jeszcze nadziei porozumienia się z Aleksandrem, obawiał się, ażeby ten zapał wojenny Księstwa nie utrudnił mu prowadzenia pojednawczych układów. Przy tym widmo Polski republikańskiej, która musiałaby podłożyć ogień pod sąsiednie domy dla zabezpieczenia własnego [72], niepokoiło jego sumienie czyniące mu wyrzuty, że się sprzeniewierzył wielkim zasadom rewolucyjnym. Odwołał więc z Warszawy Bignona, którego oskarżono, że podniecał zapał wojenny Polaków, a na jego miejsce posłał arcybiskupa mechlińskiego, De Pradta, chełpliwego, próżnego, wścibskiego i obłudnego dyplomatę, polecając mu umiarkować gorącość temperamentu Polaków. De Pradt tak umiejętnie i szczerze nad tym pracował, wbrew nawet wskazówkom Napoleona, że zupełnie prawie uśpił samodzielne porywy narodu. Ostatecznie pokazał, czym był w gruncie, pomagając do restauracji dawnych rządów. Był to pierwszy wielki błąd, który popełnił Napoleon rozpoczynając wojnę

[71]) Str. 63. Litwa w roku 1812.

[72]) Tak się miał wyrazić Napoleon do Narbonne'a wysyłając go do Wilna dla ostatecznego rozmówienia się z Aleksandrem. (Souvenirs contemporains sur M. de Narbonne, par M. Villemain).

z Rosją w 1812 r., a popełnił i jeszcze kilka takich błędów, które wypływały z tego, że się nie zdecydował stanowczo na przywrócenie w całości dawnej Rzeczypospolitej, i że spodziewał się jeszcze, stoczywszy bój turniejowy, „à armes courtoises" — jak się sam wyraził — z Aleksandrem, wymóc na nim przymierze, jakto uczynił był z królem pruskim i z cesarzem austriackim.

Zawiązanie konfederacji, aczkolwiek sprzeczne z konstytucją 3 maja 1791 r., było pomysłem dobrym, gdyby De Pradt nie postarał się był o to, ażeby z niej zrobić manifestację tylko. Kiedy Matuszewicz przedstawił w Poznaniu Napoleonowi projekt zgodnego z tradycją dziejową polską powstania skonfederowanego, ten odrzekł: „Je ne veux pas de Votre Pospolite", wiedząc z Rhuliére'a, że szlachta i wojsko zawiązywały konfederację przeciwko swoim królom. Kiedy jednak Matuszewicz wyjaśnił mu, że konfederacja może także działać i z królem przeciwko wrogowi zewnętrznemu, Napoleon zgodził się na związanie onej, ale polecił De Pradtowi pilnować dobrze, ażeby ta konfederacja nie stała się ogniskiem opozycji i rewolucji.

Na marszałka konfederacji wyznaczono ks. Adama Czartoryskiego, b. generała ziem podolskich, ojca tego Adama, który pozostawał w przyjacielskich stosunkach z carem Aleksandrem. Wybór ten był bardzo dziwny. Generał ziem podolskich usuwał się dotąd od wszelkiej czynności narodowo politycznej, był przy tym to starzec osiemdziesięcioletni i znany ze swych sympatii rosyjskich. Potocka powiada w swoich pamiętnikach, że wybrano Czartoryskiego na żądanie Napoleona, który chciał nazwisko ojca przeciwstawić nazwisku syna [73]). Czartoryski tak mało rozumiał znaczenie zawiązującej się konfederacji, że na zwołany sejm w dniu 26 czerwca pojawił się w mundurze feldmarszałka austriackiego, co sprawiło przykre wrażenie i omal nawet nie zachwiało jego wyboru.

W dniu 28 czerwca zawiązano konfederację. W sali sejmowej zgromadziła się liczna publiczność, na ulicach stały tysiączne tłumy. Matusiewicz swoim pięknym przemówieniem wywołał w zgromadzonych ogromny zapał, a kiedy wyrzekł: „Powstanie więc Polska, co mówię? Jest już Polska!", uniesienie doszło niemal do szału, porwało tłumy uliczne, wstrząsnęło całą Warszawą. „Jest już Polska!" biegł radosny okrzyk

[73]) Str. 309 i 310. Mémoires.

z jednego do drugiego końca miasta. Akt konfederacyjny orzekał w 2 artykule: „iż Królestwo Polskie jest przywrócone, i naród polski w jedno ciało połączy". Wybrano radę konfederacką i zalimitowano sejm. Był to pierwszy krok do studzenia gorącości uczuć polskich. Napoleon usprawiedliwiał się następnie, że zalimitowanie sejmu nie było wpływem jego woli i całą winę składał na De Pradta. Istotnie nie stosował się on do wskazówek mu przysłanych przez księcia De Bassano.

Wojsko polskie, liczące 85 tysięcy żołnierza, składało się z 17 pułków piechoty i 16 pułków jazdy. Z 11 pułków piechoty i 5 pułków jazdy został sformowany piąty korpus pod naczelnym dowództwem ks. Poniatowskiego. Szefem sztabu był generał Fiszer. Korpus dzielił się na trzy dywizje piechoty pod dowództwem generałów: Zajączka, Dąbrowskiego i Kniaziewicza, oraz dywizję jazdy pod dowództwem księcia Sułkowskiego. Resztę pułków piechoty i jazdy poprzydzielano do innych korpusów. Czyż Napoleon nie rozumiał, że takie maskowanie wojska polskiego musiało obrażać uczucie narodowe? Ze względów militarnych nie było ono konieczne, a pod względem wpływu moralnego wojsko polskie przedstawiające całość miałoby ogromne znaczenie. Kukiel pisze, że „zdaniem najwybitniejszego pisarza strategicznego współczesnej Francji nieszczęściem było, że nie poprzestał Napoleon na armii bojowej francusko-polskiej, złożonej z ćwierć miliona żołnierzy" [74]). I w samej rzeczy tylko armie francuska i polska zaszczytnie spełniały swe zadanie pod względem bojowym podczas całej kampanii.

Napoleon skarżył się, że na Litwie nie napotkał tego entuzjazmu, do jakiego był się przyzwyczaił w Polsce. Lecz czy nie przyczynił się on sam w znacznej mierze do tego? Czyż Litwini nie mogli się obawiać, że spotka ich ten sam los, co i Galicjan? Napoleon unikał stanowczo wypowiedzenia się, że Litwa zostaje połączona z Polską. Traktował ją raczej jako kraj podbity aniżeli sprzymierzony. Główny zarząd kraju oddał cudzoziemcom, a kiedy generał holenderski Hogendorp, znany z przeszłości swej despotycznej w koloniach holenderskich, przybierając rolę wielkorządcy obrażał i zrażał obywateli litewskich, Napoleon odwołał członków komisji Mareta i Jominiego, którzy oparli się byli takiemu postępowaniu wyniosłego Holenderczyka. W miarę zajmowania od-

[74]) Str. 263. „Dzieje oręża polskiego itd".

dzielnych prowincji naznaczano naczelników Francuzów, a jakby umyślnie wybierano ludzi wyniosłych i despotycznych. Półmilionowa armia Napoleona stała się przy tym od samego początku klęską dla Litwy. Napoleon trzymając się systemu żywienia przez rekwizycję nie przygotował był w Księstwie magazynów zapasowych, a wojska rosyjskie cofając się poniszczyły wszelkie istniejące magazyny, które by mogły dostarczać żywność. Wyżywienie więc armii stało się nader trudne i spadło strasznym ciężarem na całą ludność litewską. Armia ta była to zbieranina różnonarodowa, w której tylko Francuzi i Polacy szli z zapałem do boju: pierwszym chodziło o sławę narodową, drugim o ojczyznę. Lecz jaki interes mogli mieć w tej wojnie: Niemcy, Włosi, Szwajcarzy, Holendrzy, Hiszpanie, Portugalczycy? To też wkrótce poza armią czynną zaczęła się formować druga armia maruderów, która uprawiała łupiestwo i rozbój na wielką skalę. Cała jednak niesława spadła na Francuzów, ku którym dawne sympatie zamieniły się w niechęć. „Widziałem — opowiada Jackowski—na Białej Rusi wielkie spustoszenie; Francuzi zabierali wszędzie nie tylko żywność, ale obchodzili się z własnościami tamtejszych Polaków jak z własnościami nieprzyjacielskimi; nie dziw więc, że ich i Polacy tamtejsi nienawidzili, i że także my, jako ich sprzymierzeńcy, nie byli bardzo lubieni. W miasteczku Sienny na Białej Rusi szlachcianka jedna wyraziła tę nienawiść do kilku naszych oficerów mówiąc: „Moskale daleko od panów grzeczniejsi" [75]).

I w innym względzie Napoleon osłabiał siłę bojową Litwy. Lekceważąc małą wojnę, która doskonale odpowiadała charakterowi geograficznemu kraju i usposobieniu miejscowej ludności, powstrzymywał samodzielną czynność insurekcyjną. Młodzież uniwersytecka wileńska, przejęta gorącym patriotyzmem, zgromadziwszy się 30 czerwca na dziedzińcu uniwersyteckim uchwaliła „utworzyć własny legion akademicki oraz wysłać spośród siebie licznych emisariuszów do rozmaitych części Litwy, celem jak największego poruszenia całego kraju oraz tworzenia powstań cząstkowych na wzór Wielkopolski w roku 1806". „Myśl ta, zaaprobowana przez Śniadeckiego i Davousta, spotkała się ze stanowczą odmową Napoleona" [76]). Generał Mirbach, który w powiecie telszewskim zgromadził

[75]) Str. 133, I. „Pamiętniki Bronikowskiego".
[76]) Str. 90 i 91. Iwaszkiewicz.

2.000 zbrojnej młodzieży, otrzymał naganę od Komisji Rządowej i kazano mu rozpuścić zgromadzony oddział. Tak samo powstrzymano gorliwość ks. Karola Lubeckiego, który organizował powstanie w Pińsku.

I włościan Napoleon nie umiał pozyskać, a jednak witali oni wszędzie radośnie przybywające wojsko francuskie. Byli pewni, że niewola ich się skończy, że odzyskają wolność. „Chłopi litewscy — opowiada jeden z ówczesnych świadków — w niektórych miejscach po wejściu Francuzów przestali byli robić pańszczyznę mniemając, że się już skończyły wszystkie ich dawne względem panów obowiązki. W jednej nawet włości w gubernii mińskiej właściciel, odznaczający się srogością i ciemięstwem, padł ofiarą wzburzenia włościan. Kilku naczelników zaburzenia za dekretem sądu wojennego, rozstrzelanych zostało. Rząd litewski wydał stosowne dla uspokojenia włościan odezwy zapowiadając, że wolność podobną jak w Księstwie otrzymają z końcem wojny, lecz teraz pod surową karą dawne mają szanować powinności" [77]). Niezawodnie, że doraźna zmiana stosunków gospodarskich uczyniłaby jeszcze trudniejszym żywienie olbrzymiej armii napoleońskiej, ale przy dobrej woli można by i w tym względzie przez odpowiednią organizację zainteresować w tym i samych włościan. O tym przede wszystkim powinni byli pamiętać ci, co chcieli się pozbyć jarzma moskiewskiego. A niestety klasowy interes szlachty przeważał nad ich patriotyzmem.

Uskarżanie się Napoleona na Litwę nie było usprawiedliwione. Wprawdzie spora liczba rodzin możnych wyjechała wraz z Aleksandrem do Petersburga, ale szlachta w ogromnej swej większości, mieszczaństwo, chłopi widzieli w Napoleonie wybawiciela swego od ciężkiej niewoli. Wszędzie go przyjmowano z zapałem, wszędzie też początkowo witano radośnie wojska francuskie. Dopiero przekroczywszy granicę dawnej Rzeczypospolitej Napoleon uczuł w istocie, że jest w kraju nieprzyjacielskim, że ma do czynienia z wrogim sobie narodem.

Ku końcowi lipca wyrzucono Moskwę z całego dawnego Księstwa Litewskiego. Napoleon zatrzymał się w Witebsku od 28 lipca do 13 sierpnia. Tam doszły go dwie przykre wiadomości: o nieprzyjaznym wystąpieniu Szwecji i o zawarciu pokoju z Turcją przez Aleksandra. Radzono więc Napoleonowi,

[77]) Str. 43. „Sybilla tułactwa polskiego". Zesz. 3.

ażeby zatrzymał się nad Dźwiną i Dnieprem, zniósł rosyjską armię dunajską albo zmusił ją wycofać się za Dniepr, dał się Polakom umocnić, doczekał się wystąpienia w pole organizujących się pułków i dopiero z początkiem przyszłej wiosny wkroczył do właściwej Rosji. Po zdobyciu Smoleńska w dniu 17 sierpnia, Napoleon pozostawał w tym mieście do 24. Znowu mu radzono wskazując na spóźnioną porę, ażeby się zatrzymał w Smoleńsku i rozłożył wojska na leże zimowe. Plan rosyjski stawał się coraz widoczniejszy. Zresztą kanclerz rosyjski nieraz już przedtem powtarzał wysłannikom napoleońskim, że Rosjanie wiedzą o geniuszu Napoleona i wyższości jego generałów, więc będą przeciągać wojnę, unikać bitew prawidłowych, nękać armię francuską podjazdami i korzystać z tej przewagi, jaką zapewniają im ogromne obszary i surowy klimat.

Straszna klęska, którą się skończyła kampania 1812 r., pokazała, jak wiele zaszkodził sobie Napoleon sprowadzając do znaczenia manifestacji zawiązaną konfederację i jak ciężko zawinili patrioci polscy uzależniając w zupełności sprawę niepodległości narodowej od zwycięstw napoleońskich. Słuszna nasuwa się myśl Kukielowi, że „w opuszczonym i wyczerpanym Księstwie, w ogołoconej Warszawie było miejsce Dąbrowskiego, nie tam na froncie, przy owej wieczystej komendzie jednej dywizji; tutaj geniusz jego organizacyjny, jego cnota niezłomna, jego żelazna wytrwałość zdziałać mogły cuda, zaważyć na losach wojny. On to jakby przeczuciem tknięty błagał przed wojną księcia Józefa, aby wyjednał pozostawienie w Księstwie przynajmniej po jednym batalionie każdego pułku w zakładzie dla utworzenia kadrów nowych pułków. Nie przyszło do tego. Wszystko się pociągnęło za Napoleonem" [78]).

Rada konfederacka, zbudzona ze snu błogiego grozą niebezpieczeństwa, na żaden istotnie energiczny czyn zdobyć się nie mogła. W śnie swoim zapomniała ona, w jakim żyje stuleciu. Wydana przez nią odezwa zaczynała się od słów: „Szlachto polska! do konia, do oręża". „To wyrażenie — opowiada Koźmian— nie podobało się demokratom i liberalistom, szczególniej Węgrzecki prezydent, człowiek poczciwy i dobry Polak, lecz zapalony demokrata, znalazł to wyrażenie anachronizmem. — Dlaczego — wykrzykiwał między ludem — szlachto polska! czemu nie ludzie polski? — Ledwie się dał nawrócić

[78]) Str. 274. L. c.

przekonaniem, że taka była wola Napoleona, który poruszeń ludu nie chciał, i takie żądanie ambasadora"[79]). W tym wypadku De Pradt zasłaniał się tylko Napoleonem. Nie tylko poruszenia ludu nie chciano, ale i szlachtę nie bardzo zachęcano. Kiedy naznaczony w Lubelskiem marszałkiem pospolitego ruszenia Antoni Radzimiński zajął się był gorliwie tą sprawą, to go wyśmiewano i zniechęcano. Szlachta folwarczna traciła już wiarę w Napoleona. Szczodrze sypane przez Aleksandra obietnice oddziaływały. Pierwsza arystokracja zaczęła odstępować Napoleona, który zyskiwaniem onej — jak to trafnie ocenia Bignon — wiele sobie wszędzie zaszkodził, a tymczasem „w żadnym kraju, w żadnej epoce" — powiada ten znawca tajników dyplomatycznych — „nigdzie nie pozyskał tej kasty w całości"[80]). W wojsku nawet pierwsi, co zaczęli brać dymisję, byli książęta: Konstanty Czartoryski i Eustachy Sanguszko. Ministrowie, którzy byli się wydalili z Warszawy do Krakowa, Matuszewicz, Sobolewski, Mostowski, przedstawili Aleksandrowi warunki, na podstawie których mogłaby stanąć ugoda, i Aleksander przyjął te warunki. Matuszewicz tak się tłumaczył z tego powodu przed Kajetanem Koźmianem: „My dla Polski, dla ojczyzny przelewaliśmy krew i ofiary ponosili, nie zaś dla Francji. Ktokolwiek nam tę Polskę szczerze daje, powinniśmy z nim trzymać. Cesarz Aleksander dawną i stałą ma myśl wskrzeszenia jej, jest to monarcha szlachetny i wspaniały"[81]). Ślepa wiara w Napoleona ustępować zaczęła ślepej wierze w Aleksandra.

Orchowski opowiada, że byli jednak tacy, którzy mniemali, że nie należy się spuszczać ani na Napoleona, ani na Aleksandra, ale że trzeba mieć większą wiarę w siły własnego narodu. „Wojsko niedrobne pod wodzą Poniatowskiego[82]); twierdze Gdańsk, Modlin, Zamość, liczną zajmowały obronną siłę. Postanowiono z rzeczy takowych położenia korzystać. Na początku lutego roku 1813 w Warszawie zebrano się i uradzono czynić osobno i narodowie, bez oglądania się na Francję. Urządzenia, odezwy były przyjęte. A z tymi pułkownik Bogucki z gorliwym przeorem XX. Bernardynów, kapłanem dawniej legionowym we Włoszech, do Poniatowskiego w okolicach Krakowa z wojskiem narodowym stojącego, był wysła-

[79]) Str. 383, II.
[80]) Str. 171, IX. Bignon.
[81]) Str. 118, II. Pamiętniki.
[82]) Przeszło 50.000 ludzi i 16.000 koni. Bignon.

ny, aby pod mury Zamościa tenże wódz starał się wszelkie siły zgromadzić. Posłańcy z wezwaniem szczęśliwie przez moskiewskie posterunki przebyli. Ale Poniatowski do boju waleczny, do przedsięwzięć podobnych mało zdatny, odpowiedział, że rozkazy od Napoleona odebrał wojsko polskie przez czeską ziemię do Saksonii prowadzić [83]). Ojczyzny ratunek i sprawa ludzkości dla tej przyczyny upadły!... Mówię o tym z wiadomości, bo czynny byłem w naradach" [84]). Istotnie, gdyby mniej się wiązano z jedną lub drugą stroną, gdyby więcej ufano we własne siły narodu, gdyby pokazano zęby, że w danym wypadku zbrojnie się oprzemy, to na kongresie wiedeńskim nie odważono by się na rozbiór Księstwa.

Jeden z ówczesnych świadków i późniejszy dygnitarz Królestwa Polskiego, Stanisław Barzykowski, bardzo trafnie ocenił wielkie znaczenie Księstwa Warszawskiego w dziejach narodu polskiego. „Społeczność ta wciąż zbrojna i w szyku bojowym w ciągu lat sześciu trzy wielkie wojny odbyła, męstwem swym szeroko zasłynęła w świecie, biorąc na świadectwo pola Raszyna, przykopy Sandomierza, Zamościa, błonia Tagiem przerżnięte, warownie Smoleńska i mury Kremlina. Cnoty obywatelskie rycerskim prześcignąć się nie dały i tych dowody pod każdym względem złożono także. Kraj wielkim życiem żył i wszystko, co później nastąpiło, wszystkie następne usiłowania ku odzyskaniu ojczyzny, tutaj początek swój biorą, tutaj było użyźniano ziemię, tutaj zasiewano ziarno przyszłości. I dlatego czasy Księstwa Warszawskiego oddzielną epokę w dziejach polskich stanowią" [85]).

Księstwo była to młoda, odradzająca się, demokratyczna — w nowoczesnym znaczeniu tego wyrazu — Polska. Kodeks Napoleoński kładł podwaliny równości: wojsko i szkoły ją szerzyły.

„Chłop polski — powiada Bignon — jest żywy, inteligentny, odważny. Nigdzie może, nawet we Francji, człowiek zabrany od pługa nie przyjmuje tak prędko postawy i zwyczajów wojskowych. Gdzie indziej rzemiosło żołnierskie naginając charaktery do biernego posłuszeństwa przygotowywa bar-

[83]) Takich rozkazów Napoleona nie było. Przeciwnie Napoleon nakazywał Poniatowskiemu działanie zaczepne; wprawdzie otrzymał on ten rozkaz, kiedy wojsko opuściło już było Księstwo i zdążało ku Cieszynowi.

[84]) Str. 260, T. V. „Kronika Emigracyi Polskiej". Paryż. 1837.

[85]) Str. 39, T. I. „Historya powstania listopadowego" przez Stanisława Barzykowskiego. Poznań. 1883.

dzo często narzędzia despotyzmu. W Księstwie Warszawskim rzemiosło żołnierskie było terminatorstwem cywilizacyjnym. Polak, który odbywając służbę z wojskiem francuskim poznał ducha równości, przynosił tego ducha do swojej wioski, kiedy wracał do niej otrzymawszy urlop lub wskutek ran" [86]). Wojsko polskie przy tym — jak już mówiłem wyżej — było przejęte duchem obywatelskim, było czynnikiem cywilizacyjnym. Falkowski mówiąc o wielkim upowszechnieniu się wówczas wolnomularstwa, które głosiło równość i braterstwo ludzi i walczyło z przesądami, powiada: „nie było prawie oficera w wojsku naszym, a mało bardzo obywateli, zwłaszcza zamieszkałych w miastach, którzy by do niego nie przystąpili" [87]). „Zasady t o l e r a n c j i i r ó w n o ś c i — powiada Ostrowski — w konstytucji leżące i ten już miały skutek, iż bezwzględnie na stan i religię wszyscy mieszkańcy zarówno do szkół prawo mieli i uczęszczali. Widzieliśmy nawet z radością i prawdziwą pociec ą dzieci żydowskie, z brudu wieków i nędzy powoli schludz ące się, powoli postać istot europejskich przybierające, z chrześcijańskimi pod okiem plebanów katolickich, częstokroć przez tychże samych łagodnie nauczane. Wielki to był postęp ogólnej cywilizacji i zacierania dawnych przesądów" [88]). Potrzebę oświaty odczuwano silnie, i „składały gminy grosz ostatni bez szemrania na s z k ó ł k i p a r a f i a l n e" [89]). Rozpowszechniło się poczucie godności osobistej i same formy życia towarzyskiego uległy zdemokratyzowaniu. Ustało „podłe oddawanie magnatom" aż do ziemi sięgających ukłonów; „ustał prawdziwie brzydki nałóg dawny nieustannego jaśniewielmożnienia za każdym drugim słowem i owe śmieszne u p a d a m d o n ó g, ściskania za nogi" [90]).

„Księstwo Warszawskie — powiada tenże autor — tedy z wszelkich względów stało się ż y j ą c ą, w i e l k ą, n a g l e p o s t ę p n ą R e f o r m ą: zabraknęło mu tylko czasu, życia do zupełnego rozwinięcia się... przed skonem toż Księstwo Warszawskie już było de facto głównym środkowym jądrem przy-

---

[86]) Str. 374 i 375. X. Bignon.

[87]) Str. 212 i 213, T. II. „Obrazy z życia kilku ostatnich pokoleń w Polsce" przez Juliusza Falkowskiego. Poznań, 1882.

[88]) Str. 451, I. (Ostrowski Antoni) „Żywot Tomasza Ostrowskiego". Paryż, 1836.

[89]) L. c.

[90]) Str. 312 i 313. L. c.

szłej cywilizacji wielkiego Słowian narodu" [91]). Młodzieńcza wiara ogarnęła społeczeństwo, że w odrodzonej Polsce zakwitnie wspaniała cywilizacja, która uszczęśliwi całą północ Europy. „Szczęściem — pisał Wawrzyniec Surowiecki — minęły już przecie czasy dawnego nieładu i obłędów; po srogich doświadczeniach, Polak powtórnie przeodziany w nową postać ma teraz wszelką sposobność przekonać świat cały, że jak w męstwie i miłości ojczyzny nie ustępuje żadnemu narodowi na ziemi, tak w rządności, w przemyśle i w talentach potrafi wyrównać każdemu" [92]).

[91]) Str. 456. L. c.
[92]) Zakończenie: „O upadku przemysłu i miast w Polsce", str. 170.

SZKOLA
KOMITECIE
BIBLIOTEKĄ

ROZDZIAŁ PIĄTY

Od Kongresu Wiedeńskiego (1815 r.) do Powstania 1830 r.

Sprawa polska na Kongresie Wiedeńskim. — Zasługa Czartoryskiego. — Rozbiór Księstwa Warszawskiego. — Królestwo Polskie. — Zasady konstytucji. — Nastrój opinii publicznej w Polsce. — Ustawa konstytucyjna dla Królestwa. — Rzeczypospolita Krakowska. — Zamiana w niej pańszczyzny na czynsz zbożowy. — Kwestia pańszczyzny w Królestwie. — Sprawa włościańska na Litwie: Towarzystwo Szubrawców, Wiadomości brukowe, Dziennik Wileński, agitacja za zniesieniem poddaństwa. — Uwłaszczenie włościan w Poznańskiem. — Wahanie się rządu pruskiego co do polityki jego polskiej. — Święte Przymierze: car Aleksander jego założycielem i głównym narzędziem. — W. Książe Konstanty wodzem wojska polskiego. — Samowładza jego i wpływ demoralizacyjny. — Naruszanie i gwałcenie konstytucji: budżet poza udziałem sejmu, zaprowadzenie cenzury, zniesienie jawności obrad sejmowych. — Rozwielmożnienie się wstecznictwa. — Znaczenie naszego romantyzmu. — Budzenie się narodowości litewskiej i ruskiej. — Wzrost przemysłu w Królestwie. — Książę Lubecki. — Zwrot rewolucyjny w czasopiśmiennictwie. — Opozycja sejmowa. — Spiski: wolnomularstwo, wolne mularstwo narodowe, Związek Templariuszów, Związek Wolnych Braci Polaków, Towarzystwo Promienistych, Narodowe Patriotyczne Towarzystwo. — Brak programu społecznego w spiskach. — Układy z Rosjanami. — Sąd sejmowy. — Związek Przyjaciół Wojskowych. — Zorzanie. — Spisek szkoły podchorążych. — Spisek koronacyjny. — Demokratyzowanie się społeczeństwa. — O pańszczyźnie, Żukowskiego. — Ród ludzki, Staszica.

Gdyby istnienie Księstwa Warszawskiego nie było zawarowane traktatami; gdyby nie istniało wojsko polskie, któremu Napoleon w konwencji zawartej 11 kwietnia 1814 r. z Austrią, Rosją i Prusami, wyjednał powrót do kraju „z bronią i z bagażami, a to w uznaniu chwalebnej służby onego"; gdyby nie obawiano się wzburzenia rewolucyjnego, którego objawy w Niemczech zaczęły już niepokoić monarchów; — to

pomimo obietnic Aleksandra, przyjaznego usposobienia króla pruskiego, życzliwego oświadczenia się Austrii, Polacy wyszliby na Kongresie Wiedeńskim jeszcze gorzej, aniżeli to nastąpiło. Aleksander przybywając do Wiednia prawie był pewny, że nie tylko zdoła zatrzymać całe Księstwo Warszawskie, ale skłoni nawet Austrię do odstąpienia Galicji. Królowi pruskiemu w zamian utraconych ziem polskich przyrzekł wyjednać Saksonię. Cesarz austriacki zaś, odzyskując swe prowincje nad Adriatykiem, Tyrol, posiadłości we Włoszech, nie powinien był się opierać oddaniu Galicji, a zresztą można go było wynagrodzić jaką prowincją niemiecką. Tymczasem Aleksander napotykał powszechny i ogromny opór. Nie mówiąc już wcale o odstąpieniu Galicji, nie zgadzano się ani na oddanie Saksonii królowi pruskiemu, ani na oddanie całego Księstwa Warszawskiego Aleksandrowi. Odgrażano się nawet wzajemnie wojną, chociaż naprawdę nikt jej sobie nie życzył.

Jakiekolwiek bądź pobudki kierowały Aleksandrem, to trzeba jednak przyznać, że wytrwale i gorliwie obstawał za całością Księstwa. Z wyjątkiem jednego króla pruskiego, miał wszystkich przeciwko sobie. Metternich, który kierował całą akcją dyplomatyczną, przedstawiał dyplomatom pruskim, że car Aleksander, usadowiwszy się między Toruniem, Bydgoszczą, Poznaniem i Kaliszem, potrzebowałby tylko krok jeden zrobić, ażeby przeciąć państwo pruskie na połowę, że Saksonia nigdy by nie wynagrodziła temu państwu utraty Poznania. Toteż Hardenberg, wbrew woli swego króla, wynajdował rozmaite trudności, a kiedy zmuszony był do ustępstw, w liście do Metternicha z dnia 3 grudnia zaklinał go, ażeby ratował Prusy i wymyślił jaki środek ku temu. Matacz austriacki przechylił na swoją stronę i dyplomatów rosyjskich. Pozzo di Borgo, renegat francuski w służbie rosyjskiej, przedstawiał Aleksandrowi, że wskrzeszając Polskę sam stawia barierę pomiędzy Rosją i Europą. Capodistria i starzy dyplomaci rosyjscy mówili, że Polska konstytucyjna wzbudzi zawiść w Rosjanach i że zasieje ziarna buntu w przyszłości. Liberalny nawet doradca cesarza rosyjskiego, Stein, przepowiadał mu, że połączenie Polski z Rosją doprowadzi do nowej walki, a ta się skończy albo zupełnym ujarzmieniem Polaków, albo zupełnym ich oddzieleniem się.

W tej nierównej walce, jaką staczał Aleksander na Kongresie Wiedeńskim, miał on jednego tylko pomocnika, który

gorliwie i dzielnie wspierał go radą i utrwalał go w przedsięwzięciu. Książe Czartoryski, który miał osobną przyboczną kancelarię, wyjaśniał cesarzowi zawikłania dyplomatyczne i pisał najważniejsze noty. Przypominając obietnice i wskazując mu w przyszłości wielką sławę dobroczyńcy całego narodu, pobudzał wciąż jego ambicję. Bez poparcia Czartoryskiego Aleksander uległby naporowi całego swego otoczenia i Księstwo z jeszcze większą szkodą dla sprawy narodowej zostałoby podzielone. Największa przeto zasługa, że zostało utworzone Królestwo Kongresowe, przypada Czartoryskiemu.

Zachowanie całości Księstwa Warszawskiego byłoby najpomyślniejszym wypadkiem dla Polaków, jaki osiągnąć można było na monarchiczno-reakcyjnym Kongresie Wiedeńskim, na którym dyplomaci zapatrywali się na państwa jako na wielkie dobra ziemskie, należące do monarchów. Okazało się to w całej nagości, kiedy rozpoczęły się targi, co oddać z Księstwa Warszawskiego, a co wziąć z Saksonii. Rachowano poddanych na sztuki jak bydło, przy czym wartość ich pieniężną szacowano niejednakowo: Niemiec znad Renu miał większą cenę od Sasa, a Sas od Polaka. Jeżeli mówiono o interesach narodowych, to tylko dla upozorowania chciwości egoistycznej. Oświadczano się nawet z wielką gotowością odbudowania Polski niepodległej, ale dla nastraszenia tylko Aleksandra i zmuszenia go do ustępstw. I czyż ciemiężca Irlandii, Castlereagh, mógł naprawdę odczuwać cierpienia narodu? Czyż takiemu Talleyrandowi, który sprzeniewierzał się interesom narodu własnego na korzyść Burbonów, mogło istotnie chodzić o interesy obcego mu narodu? Kiedy Aleksander był bardzo się upierał przy zachowaniu całości Księstwa, przebiegły Metternich wysunął plan utworzenia dwóch królestw polskich; jednego połączonego dynastycznie z Rosją, drugiego południowego — połączonego dynastycznie z Austrią. Uskutecznienie tego planu byłoby bardzo korzystne dla narodu polskiego, ale Metternichowi istotnie chodziło tylko o to, by Aleksandra przyprzeć do muru i zmusić do ustępstw, jakoż dopiął on swego celu.

Nastąpił więc rozbiór Księstwa. Dwa departamenty: poznański i bydgoski (538 mil kwadr.) oddano królowi pruskiemu. Odłączono Kraków z małym okręgiem (23½ mil kw.), tworząc z tego małą rzeczpospolitą. Tak zmniejszone Księstwo awansowano na Królestwo, czyli raczej carstwo, mieszcząc je pomiędzy kazańskim, astrachańskim i syberyjskim. Oddzielenie prawie całej Wielkopolski było dla nowego Królestwa

wielką stratą materialną, moralną i polityczną. Pod względem materialnym był to kraj dobrze zagospodarowany, w którym przemysł już był się znacznie rozwinął i którego włościanie należeli do najdostatniejszych w Księstwie. Moralnie ucierpiało nowe Królestwo Polskie, bo traciło pierwsze najważniejsze gniazdo narodowe, bo poziom oświaty ludności wielkopolskiej stał wyżej, z wyjątkiem samej stolicy, aniżeli w innych prowincjach. Wreszcie pod względem politycznym posiadanie Poznańskiego, ubezpieczając państwo pruskie, wzmocniło węzeł interesów zaborczych pomiędzy królem pruskim i carem moskiewskim.

Nie mogąc dopiąć w zupełności swego celu dyplomacja europejska dla osłabienia mocarstwowej potęgi cara rosyjskiego, usiłowała związać go przynajmniej pewnymi zobowiązaniami względem nowych nabytków. Castlereagh w mowie z dnia 12 stycznia 1815 r. powiada, że „doświadczenie nauczyło, iż pomyślność Polski i spokojność tej tak znacznej części Europy nie mogą być zabezpieczone przez zniszczenie praw i zwyczajów narodowych. Zamach na nie obudzałby bezustannie ducha niezadowolenia i oporu, a dając powód do buntów przypominałby przeszłość i pochopność do powstań uwieczniał". W tym duchu złożyli deklaracje i inni przedstawiciele. Hr. Razumowski [1]) w odpowiedzi z dnia 19 stycznia upewnia o dobrej woli cesarza względem narodowości polskiej. „Żadna siła — pisze on — nie może skuteczniej zapewnić powszechnego spokoju Europy i przyjaznych stosunków jednych względem drugich jak potęga łączności, która pochodzi z przywiązania narodu do swojej ziemi rodzinnej i z uczucia własnej szczęśliwości. Takie są węzły, jakimi Jego Cesarska Mość pragnie związać Polaków ze swoim państwem i umieścić ich pod opieką swego rządu. Takie są także życzenia naszego monarchy, ażeby mógł widzieć podobne rezultaty urzeczywistnione w państwach dostojnych swych sprzymierzonych, których jasne poglądy na sprawę i szlachetne zamiary ocenia". Ostatni ustęp był zwrócony głównie przeciwko Metternichowi. Dzięki temu wzajemnemu wiązaniu się umieszczono w akcie Kongresu ważne dla Polaków postanowienia, że „Polacy, poddani Austrii, Rosji i Prus otrzymają reprezentację polityczną, jaką każdy z rządów, do których należą, uzna za pożyteczne i stosowne im udzielić"; oraz że

[1]) Razumowski zastąpił Nesselrodego, który się był skłonił zupełnie na stronę Metternicha.

w granicach dawnej Polski z r. 1772 wymiana płodów ziemi i przemysłu „po wieczne czasy" niczym ograniczona na drogach, rzekach i kanałach nie będzie. Dla okazania, że nowoutworzone Królestwo Polskie nie jest wyłącznie sprawą rosyjską, ale jest sprawą całej Europy, pojedyncze układy pomiędzy Rosją, Austrią i Prusami wciągniono 7-go czerwca 1815 r. do powszechnego traktatu, który podpisali przedstawiciele ośmiu mocarstw: Austrii, Hiszpanii, Francji, W. Brytanii, Portugalii, Prus, Rosji i Szwecji.

Metternich w trafnej swojej charakterystyce Aleksandra I mówiąc o rozmaitych jego fazach przekonaniowych powiada, że faza jego liberalizmu doszła do najwyższego swego szczebla w 1814 r.[2]) W 1815 roku już się rozpoczęła była nowa faza, ale zawsze jeszcze liberalizm przemagał. Przy tym zasady konstytucji dla Królestwa Polskiego były już napisane wcześniej i były już zyskały uznanie Aleksandra. Podpisał je 15 maja. Barzykowski powiada, „że dzieło to po największej części ks. Adama Czartoryskiego"[3]). Aleksander podobno wahał się z podpisaniem i ostatecznie skłoniony do tego przez ks. Adama miał powiedzieć: „Pamiętaj, że pierwszy żałować będziesz, żem ci ustąpił"[4]). W ustawie konstytucyjnej, którą ogłoszono w pół roku później, na żądanie Aleksandra opuszczono z tych zasad dwa ustępy: jeden z artykułu 1, w którym znajdowała się obietnica, że nowa konstytucja będzie zbliżona do konstytucji 3 maja 1791 r.; drugi zaś z ostatniego artykułu, oświadczający, że konstytucja ma być uważana jako główny i najświętszy węzeł, którym Królestwo złączone będzie z państwem Wszech-Rosji.

Zasady konstytucji Królestwa Polskiego, które zawierały początkowo 37 arykułów, a po opuszczeniu ostatniego tylko 36, zapewniały narodowi polskiemu jego narodowość stanowiąc: że „wszystkie czynności publiczne, administracyjne i sądowe, bez żadnego wyjątku, odbywać się będą w języku polskim" (art. 11); że „urzędy publiczne nie będą mogły być sprawowane tylko przez obywateli rodaków i przez tych, którzy osiadłszy w kraju i nabywszy w nim własność nieruchomą,

---

[2]) Str. 319. T. I. „Mémoires, documents et écrits divers laissés par le prince de Metternich", Paris, 1880.

[3]) Str. 67. T. I. „Historya powstania listopadowego".

[4]) Str. 139, w przypisku. „Wspomnienia z roku 1848 i 1849" przez autora „Obrazów z życia kilku ostatnich pokoleń w Polsce". (Falkowskiego). Poznań, 1879.

uzyskają prawo indygenatu" (art. 9); że wychowanie publiczne będzie narodowe i bezpłatne (art. 33); że wojsko narodowe polskie zachowa kolory właściwego sobie munduru, swój właściwy ubiór i wszystko to, co się tyczy jego narodowości", że „uważane będzie jako zbiór obywateli zbrojnych i uporządkowanych dla obrony monarchy i ojczyzny" (art. 28). Artykułem 4 orzekano, że „starodawne prawo kardynalne n e m i n e m c a p t i v a b i m u s n i s i j u r e v i c t u m zasłaniać będzie równo wszystkich klas mieszkańców"; przy czym stanowiono, że „każda osoba zatrzymana stawiana będzie przed sąd właściwy w przeciągu dni trzech najdalej", że „żaden występek nie może być karany jak tylko za wyrokiem właściwego sędziego", że „nikt nie może być za granice Królestwa wywieziony". Liczne artykuły (od 20 do 26 włącznie) określały sądownictwo: sędziowie dożywotni; żaden sędzia zrzucony być nie może, jak tylko w przypadku dowiedzionego mu przestępstwa; ustanowieni zostają sędziowie pokoju. Zapewniono nietykalność wszelkiej własności (art. 6), zupełną wolność druku (art. 10), samorząd miastom (art. 4). W każdym województwie Rada Obywatelska (art. 17). „Prawa cywilne i kryminalne, równie jak i prawa tyczące się materii skarbowych oraz te, które będą miały na celu oznaczenie lub odmienienie atrybucji urzędowo-konstytucyjncyh kraju, będą podane do roztrząśnięcia sejmowi jeneralnemu konstytucyjnie zebranemu, i nie wprzód obowiązującymi się staną, aż otrzymają zatwierdzenie tegoż sejmu i sankcję panującego" (art. 8). Nakładanie „podatków, taks lub ciężarów publicznych, jakiejkolwiek bądź natury" nie mogło być „stanowione ani odmienione jak tylko za zezwoleniem sejmu jeneralnego i zgromadzonego w formie konstytucyjnej" (art. 7). Obiecano zachować „ludowi izraelskiemu" „prawa cywilne, jakie ma już sobie zapewnione dotąd przez ustawy i urządzenia teraźniejsze", a nadto ułatwić „starozakonnym" uzyskanie obszerniejszego uczestnictwa „w dobrodziejstwach społecznych" (art. 36). „Liczna i użyteczna klasa włościan zachowa w zupełności prawo wolności osobistej i prawo nabywania własności gruntowej. Zapewniona im zostanie opieka skuteczna i sprawiedliwość niekosztowna. Duch ustaw im służących tchnąć będzie szczególniej ojcowską troskliwością, a celem naszego rządu nie przestanie być doprowadzenie tej klasy stopniami do rzeczywistego i gruntownego dobrobytu" (art. 35).

Wiadomość o utworzeniu Królestwa Polskiego, połączona

z wiadomością o odłączeniu Wielkopolski i Krakowa, nie mogła wywołać wielkiej radości. Powtarzano dowcip znakomitego aktora i pisarza, Żółkowskiego: „głupia Polska bez poznania"[5]). Nie było tego młodzieńczego zapału, z jakim witano odradzającą się Polskę za Napoleona. Świeżo jeszcze tkwiły w pamięci przewrotność i gwałty moskiewskie, ażeby mogła powstać szczera życzliwość ku Rosji. Zalecali wprawdzie niektórzy wielcy patrioci, jak Staszic na przykład w dziełku: „O równowadze politycznej Europy", szczere pojednanie się z Rosjanami i ścisłe połączenie się z Rosją, wszakże z zachowaniem osobnej natury, narodowego prawa i własnego rządu. Ale przede wszystkim zależało to od dobrej woli samych Rosjan. „Pamiętajcie — mówił Linowski zwracając się do nich w Warszawie podczas żałobnego obchodu przewiezienia zwłok księcia Józefa Poniatowskiego — że możecie z nas mieć braci, nigdy dobrowolnych niewolników". Właśnie nie pamiętano i nie chciano o tym pamiętać. Przy tym tu szło o rzecz zasadniczą: czy miała zwyciężyć wolność polska, czy też despotyzm moskiewski? Konstytucyjna, mała Polska pod berłem despotycznym cara Wszech-Rosji pozostawała na jego łasce. Przesunięcie tylko granic Polski aż po Dźwinę i Dniepr— jak to obiecywał był Aleksander — „stanowiąc pewien stosunek siły i liczby, mogłoby się przyczynić do utrzymania pomiędzy Rosjanami a nami pewnego wzajemnego szacunku i przyjaźni rzeczywistej"[6]). Wiara jednak w dotrzymanie tych obietnic zachwiała się mocno. Pozwolono tylko deputacji z trzech guberni: wileńskiej, grodzieńskiej i mińskiej udać się do Warszawy dla powitania króla polskiego. Deputatom, wybranym na Podolu i Wołyniu, zabroniono wyjazdu, a w guberniach: witebskiej i mohylewskiej nie pozwolono nawet przystąpić do wyborów. Na audiencji jednak w dniu 26 listopada Aleksander zapewniał deputację, że ma słuszność, że mu ufa. Upewnijcie waszych rodaków — mówił — że zrobię dla nich więcej, aniżeli mogą tego spodziewać się dzisiaj ode mnie.

Na drugi dzień podpisał ustawę konstytucyjną, którą zredagowała komisja, złożona z ks. Czartoryskiego, Stanisła-

[5]) Żółkowski podczas uroczystego obchodu ogłoszenia królestwa puścił w obieg i drugi dowcip: „Bez Poznania, bez Wieliczki nie warto zapalić świczki". Doszło to do W. Ks. Konstantego i ten przywołał Żółkowskiego. Kiedy go zapytano, co mu powiedział Konstanty, odrzekł: „Dobre panisko! za Poznań obiecuje Kijów".

[6]) Z listu Kościuszki z dnia 13 czerwca 1815 r. do Księcia Adama Czartoryskiego.

wa Zamoyskiego, Matuszewicza, Wawrzeckiego, Linowskiego, Ludwika Platera i jeszcze kilku innych osób. Jak już wzmiankowałem, opuszczono w niej dwa ustępy z podpisanych dawniej głównych zasad. Nowosilcow nadto pootwierał w niej „furtki dla władzy" [7]) — jak się wyraża Koźmian. Bądź co bądź jednak ustawa była liberalna, liberalniejsza nawet od ustawy Księstwa Warszawskiego, chociaż widoczną już była w niej chęć zapewnienia przewagi szlachcie folwarcznej, czyli, jak się wyrażano, dziedzicom, właścicielom ziemskim.

Podług ustawy konstytucyjnej, król koronował się w stolicy, którą była Warszawa, i wobec sejmu składał przysięgę na konstytucję. Najwyższą władzę prawodawczą i nadzorczą sprawował sejm zwoływany co dwa lata. Z jego też łona powstawał sąd sejmowy dla sądzenia przestępstw stanu. Sejm składał się z dwóch izb: senatorskiej i poselskiej. Liczba senatorów nie mogła przenosić połowy liczby członków izby poselskiej. Obie te izby miały równe znaczenie. Ażeby projekt mógł być przedstawiony do sankcji, potrzebna była zgoda obu izb. Senatorską izbę składali dożywotnio mianowani przez króla członkowie; płacili oni po 2.000 zł podatku ofiary. W izbie poselskiej zasiadało 77 posłów wybieranych przez szlachtę i 51 deputowanych wybieranych przez gminne zgromadzenia. Obradom izby poselskiej, które trwały przez dni 30, przewodniczył marszałek mianowany przez króla. Obrady były jawne i tylko na żądanie dziesiątej części izby mogły być zamienione na tajne. Wybory odbywały się bez poprzednich zgromadzeń i narad publicznych. W wyborach brali udział tylko ci, co byli zapisani do księgi obywatelskiej. Nie wszyscy jednak zapisani mieli prawa polityczne. Do posiadania tych praw trzeba było być właścicielem: mały domek dostateczną już był kwalifikacją. Oprócz majątku uwzględniano także pewien stopień wykształcenia przy zapisywaniu do księgi obywatelskiej, ale już mniej jak za Księstwa. „Wiemy — powiada Szaniecki — że komisarz, plenipotent, guwerner, przyjmujący prywatne obowiązki, nie mogą być wpisywani w księgi obywatelskie" [8]). Włościanie czynszownicy mieli za Księstwa prawo głosowania przy wyborach sejmowych, za Królestwa pozbawiono ich tego prawa. Poseł płacił podatku 100 zł ofiary. Władzę wykonawczą sprawowała Rada Admini-

[7]) „Neminem captivabimus nisi jure victum" zamienił na „neminem captivare permittemus nisi jure victum".

[8]) Mowa na posiedzeniu 8 kwietnia 1831 r.

stracyjna złożona z namiestnika królewskiego i pięciu ministrów: sprawiedliwości, spraw wewnętrznych i policji, skarbu, wojny, wyznań religijnych i oświecenia publicznego.

Nowoutworzone Królestwo Polskie nigdy nie miało tego ześrodkowującego wszystkie pragnienia i niemal wszystkie myśli narodu polskiego znaczenia, co Księstwo Warszawskie. Przyczyniło się do tego w znacznej mierze to, że skutkiem postanowień Kongresu Wiedeńskiego inne prowincje uzyskały także pewnego rodzaju reprezentację narodową.

Aleksander się chwalił, że Rzeczpospolita Krakowska była jego dziełem, że on najwięcej się przyczynił do tego, ażeby ona stać się mogła ogniskiem oświaty polskiej i wzorem gospodarstwa narodowego. Na mocy 6 artykułu traktatu wiedeńskiego ogłoszono miasto Kraków z okręgiem (przeszło 23 mil kwadratowych przestrzeni, ludności około 96.000) na wieczne czasy (a perpetuire) miastem wolnym, niepodległym i ściśle neutralnym. Artykuł zaś 9 tego traktatu powiadał, że „dwory rosyjski, austriacki i pruski zobowiązują się szanować i zmuszać do szanowania po wsze czasy (en tout temps) neutralność wolnego miasta Krakowa z okręgiem; żadna siła zbrojna nie będzie mogła być wprowadzona do tego miasta pod żadnym pretekstem". Uniwersytet Jagielloński miał być otwarty dla całej młodzieży polskiej. Prawodawstwo, budżet, nadzór nad administracją, wybór senatorów i sędziów należały do zgromadzenia reprezentantów z gmin, kapituły i uniwersytetu. Władzę wykonawczą sprawował senat, złożony z prezesa co lat trzy wybieranego, z sześciu senatorów wybieranych i sześciu dożywotnich. Ażeby zostać reprezentantem, trzeba było posiadać własność nieruchomą.

Kościuszko przy widzeniu się osobistym w Paryżu z cesarzem Aleksandrem życzenia swoje w sprawie odbudowania Polski połączył z życzeniem usamowolnienia i uwłaszczenia włościan. Aleksander zapewnił go, że to jest także jego życzenie i wola. Istotnie, na jego żądanie, w traktacie dodatkowym w sprawie Krakowa (3 maja 1815 roku) umieszczono, że zostanie wyznaczona osobna komisja, która zajmie się uwłaszczaniem i określeniem powinności włościan w dobrach duchownych i narodowych (art. XI). Komisja ta poszła za zdaniem senatora Feliksa Radwańskiego [9]) i zamieniła pań-

[9]) „Myśli Feliksa Radwańskiego itd." (Kraków, 1815). W „Pamiętniku Warszawskim" (1819 r.) bronił on dokonanej reformy przeciwko przeciwnikom onej.

szczyznę na czynsz zbożowy, czyli zsepowy (ospy), w gotowiźnie atoli podług cen bieżących płacić się mający. Reforma ta, aczkolwiek połowiczna, przyjęta była dosyć chętnie przez włościan, którzy gotowi byli poddać się wszystkiemu, byle tylko pozbyć się znienawidzonej pańszczyzny [10]), a znowu bardzo niechętnie przez szlachtę, dla której pańszczyzna stała się po prostu nałogiem, a przy tym dawała możność największego wyzyskiwania pracy włościańskiej [11]). Podniosły się więc głosy oskarżające, że dokonana reforma rujnowała włościan i przedstawiające stan rzeczy o wiele w gorszym świetle, aniżeli istotnie było.

Oskarżanie to przykrywające się zawsze szatą życzliwości dla włościan miało, zwłaszcza w pismach warszawskich, na celu przeszkodzić przeprowadzeniu podobnej reformy w Królestwie Polskim. Wielu bowiem pojmowało dobrze, „że lubo poddaństwo jest zniesione, zniesiono je tylko co do o s o b y, nie zaś do r z e c z y, że niewola ustała, ale podległość trwa jeszcze" [12]). Zniesienie tylko pańszczyzny mogłoby przywrócić pewną niepodległość włościaninowi. Dojść do tego można było dwiema drogami, albo przez zaprowadzenie wieczystych dzierżaw i oczynszowanie włościan, albo przez ich uwłaszczenie. To ostatnie jako bardziej radykalne miało mniej zwolenników i napotykało większy opór. Natomiast znaczna liczba dzierżawców ziemskich nawet zgadzała się na to, że „naj-

---

[10]) Michalski mówiąc o regulacji włościańskiej w Poznańskiem, powiada: „Choć więc włościanie bardzo nienawidzili separacji gruntów, to z drugiej strony nienawiść, jaką ku pańszczyźnie czuli, zmuszała ich do poddania się separacji i jej skutków". Str. 364 i 365. „Biblioteka Warszawska". 1845. III.

[11]) „Majętność, wartująca 30.000 zł, miała sto włók chełmińskich. Mórg przeto jeden miał wartość 100 zł. Posiadłość zagrodnika dziesięciomorgowego wynosiła 1.000 zł.: procent zwyczajny 50 zł. Zagrodnik robił trzy dni na tydzień, na rok 156, które obliczone średnim szacunkiem, dzień po 1 zł., robiły dochód 156 zł. Zagrodnik miał jeszcze obowiązek najmowania siebie co tydzień za groszy 15 i brał zatem połowę zwykłej ceny, co szlachcicowi przynosiło dochód 26 zł. rocznie. Zagrodnik, przymuszony pić pańskie trunki po cenie monopolicznej i niesumiennie podwyższonej, dawał dziedzicowi na rok najmniej 18 zł. Ogólny przeto dochód dziedzica, nie włączając rozlicznych powinności i daremszczyzn, donosił 200 złp. na rok na miejsce 50". Str. 319. T. III. „Nowa Polska" (Paryż) — Artykuł W. Zwierkowskiego: „Chłop i szlachcic".

[12]) Jan Drake w artykule umieszczonym w „Pamiętniku Warszawskim", 1819 r., N° X., Str. 198.

dogodniejszym byłoby środkiem, gdybyśmy wszystkie grunta, a nawet i folwarczne, prawem wiecznym puścić mogli włościanom, jeżeli nie na czynsz pieniężny, to zsepowy, oddawany w zbożu in natura" [13]). Chodziło o dobra narodowe. Ministrowie, zwłaszcza ci, którzy sprawowali ten urząd jeszcze w Księstwie Warszawskim, sprzyjali dokonaniu tej reformy, ale w miarę wzmagania się wpływu rosyjskiego, wynajdowano trudności i sprawę przewlekano, wszakże w wielu pojedynczych dobrach zaprowadzono dzierżawę wieczystą. W późniejszym czasie powstał projekt zamiast oczynszowania przeprowadzić uwłaszczenie włościan, a dekretem z dnia 8 lutego 1820 r. nakazano przygotować do tego potrzebny materiał. Sprawa ta znowu się wlekła, aż minister skarbu, ks. Lubecki, postanowieniem o sprzedaży dóbr narodowych z dnia 19/31 sierpnia 1828 r. „zniszczył te piękne nadzieje kraju, a ze smutkiem widziano, jak całe gromady wsiów narodowych szły prosić o pierwszeństwo sprzedania im tej samej ziemi, którą od tak dawna za własną uważały" [14]).

Na Litwie również żywo jak i w Królestwie kongresowym zajmowano się kwestią włościańską w pierwszych latach po Kongresie Wiedeńskim. Objawiało się ono nawet tam silniej i, ponieważ Litwa własnego swego rządu nie miała, więc nie ze sfer rządzących, ale od samego społeczeństwa wychodziło. Prócz humanitarnych i ekonomicznych względów szlachta powodowała się jeszcze widokami politycznymi. Połączenie się z Królestwem Poskim w jedno ciało polityczne było jej gorącym pragnieniem, a nadanie wolności włościanom takiej, jaką ci posiadali już w Królestwie, torowało ku temu drogę. Przy tym w tym czasie nadawano wolność włościanom w Kurlandii i w Estlandii. W samym nawet Petersburgu w sferach rządowych noszono się z myślą zniesienia poddaństwa [15]).

---

[13]) M. Bronikowski — Pamiętnik Warszawski", 1816. N⁰ XVI, kwiecień. Str. 441. Sprawę oczynszowania włościan popierała broszurka: „O ustanowieniu czynszu powszechnego" — z francuskiego. 1819 (jako wzór podano oczynszowanie wykonane za czasów jeszcze Rzeczypospolitej przez księcia Stanisława Poniatowskiego). Jako wzór dobrego uregulowania przedstawiała także broszurka pt. „Sposób urządzenia włościan w dobrach Końskiej Woli dziedzicznych J. O. Xięcia Imci Adama Czartoryskiego, ułożony przez Konstantego Krampolca itd." 1816.

[14]) Protokuły sejmu 1831 r. Mowa ministra przychodów i skarbu na posiedzeniu 28 marca.

[15]) Kankrin i Mordwinow złożyli nawet projekty w tym względzie.

Pod względem humanitarnym wpływ uniwersytetu wileńskiego oddziaływał bardzo dobroczynnie. Profesorowie pojmowali, że zadaniem ich było nie tylko kształcenie młodzieży i podniesienie poziomu nauki, ale bezpośredni także wpływ na urobienie opinii publicznej. Pod wpływem profesorów Kontryma i Grodka, jako akademik młody Lelewel urobił tam swe demokratyczne przekonania. Należał on do czynnej, organizującej stowarzyszenia, młodzieży, do której należał także i Dominik Moniuszko, słynny w późniejszym czasie dobroczyńca włościan. W swych rozległych dobrach w mińskiej guberni, zostawiwszy sobie niewielki folwark, oprócz wiosek potworzył jeszcze kolonie; zaprowadził zamiast pańszczyzny nieuciążliwe czynsze, przeznaczone na utrzymanie szkółek i niezbędną pomoc jej potrzebującym; zostawił samym włościanom rządy i sądy nad sobą, zakazując tylko stosowania kary cielesnej jako ubliżającej godności człowieka. Dobra te, Radkowszczyzna i Pocieczola, przez długi czas odznaczały się dobrobytem i wyższą oświatą włościan. Liczny udział szlachty folwarcznej w Konarszczyźnie świadczy też o dobroczynnym wpływie uniwersytetu wileńskiego. Nie mało zasłużyło się w tym względzie założone w 1817 r. Towarzystwo Szubrawców. Pierwszym jego prezesem, pod przybraną litewską nazwą Perkunasa, został powszechnie szanowany lekarz Jakób Szymkiewicz, który umierając w następnym roku oswobodził i uwłaszczył swoich włościan poddanych. Po nim objął prezesostwo znakomity biolog i chemik, Jędrzej Śniadecki, znany w towarzystwie pod nazwą litewską Sotwarosa. Jednym z najenergiczniejszych członków był kościuszkowski żołnierz, nieprzyjaciel szlachty, wielki budziciel do pracowitości i oświaty, Kazimierz Kontrym, który wywierał wpływ ogromny na młodzież. Wiadomości Brukowe, organ towarzystwa, pismo satyryczno-humorystyczne, redagowane z ogromnym zapasem dowcipu i wielką znajomością słabych stron szlachty dziedzicznej, tak zwanego obywatelstwa na Litwie, chciwie były czytane i długo jeszcze później po dworach szlacheckich można było znajdować roczniki onych. Szlachta jak w zwierciadle widziała swe rysy w tej Bibencji, w której jedni z urodzenia są rozumni i bogaci, „słuszni obywatele"; drudzy zaś także z urodzenia są głupi i ubodzy, chamy: w której „głupi obowiązani są pracować, a rozumni z urodzenia nic nie robić"; śmiała się boleśnie czytając opis

świątyni narodowości, do której mieli prawo wchodzić sami tylko urodzeni, przy której stała narodowa karczma bez dachu, z narodowym szynkarzem Żydem i do której należała narodowa, zrujnowana i wyludniona wioska. „Jedzenie i picie — powiadał opisujący tę świątynię — jest głównym narodowości filarem, gdyż (mówię to z doświadczenia) po dobrym tylko obiedzie i kilku butelkach wina najlepiej rozprawiać o narodowości". Jeżeli Wiadomości Brukowe biczem szyderstwa smagały klasę obywatelską, której znaczenie zależne było od posiadania niewolników, to Dziennik Wileński, organ profesorów uniwersytetu, poważnie wykazywał, że chcąc być wolnymi nie można innych trzymać w niewoli; w 1817 r. podał on nawet gotowy projekt do ustawy uwalniającej chłopów. Znowu ci, co zajmowali się ekonomiką, przekonywali szlachtę, że poddaństwo i pańszczyzna były bałwanami tamującymi wzrost narodowego bogactwa, udoskonalenie rolnictwa i rozwój przemysłu. Tak nauczał profesor ekonomii politycznej w Krzemieńcu, Michał Choński. W gruntownej rozprawie Merkela [16]), drukowanej w 1818 r. w Dzienniku Wileńskim, cyframi udowodniono, że pod względem dochodowym, gospodarstwo rolnicze na wielkich folwarkach prowadzone przez najem, przynosi większe od pańszczyźnianego korzyści.

Już w 1807 r. ziemianie białostoccy — na wniosek Wiktora Grodzkiego — wystąpili z wnioskiem zniesienia poddaństwa. Pozostało to jednak miejscowym przejawem. Dopiero akcja, wszczęta w 1817 r., poruszyła niemal całą Litwę. Na sejmiku powiatowym wiłkomierskim, na wniosek pułkownika wojsk polskich Kazimierza hr. Platera, uchwaliła szlachta wnieść projekt oswobodzenia włościan na sejmik gubernialny w Wilnie. Jakoż to uczyniono i sejmik wileński pod przewodnictwem guberskiego marszałka, Michała Römera, wystosował podanie do tronu o zniesienie poddaństwa [17]). Z Petersburga nadeszła odpowiedź, że z powodu nielicznych podpisów reprezentacji nie można wiedzieć, czy większość szlachty chce

[16]) Rozprawa Merkela była napisana na konkurs ogłoszony przez Towarzystwo Ekonomiczne rosyjskie i otrzymała nagrodę.

[17]) Lelewel w liście do ojca, datowanym 22 stycznia 1818 r., pisze, że na sejmiku wileńskim „poklaskiwali Szubrawcy i po całym mieście gawędę sieli" popierając Zawiszę i Mirskich, którzy najżywej obstawali za wolnością włościan. Str. 297. I. Listy Joachima Lelewela. Poznań. 878.

przyjęcia onego. Skutkiem tego zbierano podpisy z całej guberni. „Chlubny rezultat — opowiada Włodzimierz Gadon — uwieńczył to dzieło; albowiem po zliczeniu głosów szlachty całej guberni wileńskiej, której ilość ogólna wynosi 2.200 osób, licząc na średnią proporcję po 200 wotujących w każdym z jedenastu powiatów, okazało się z pociechą dobrze myślących, że w ogóle negativ było jeno 16 i tu figurowały po największej części podpisy rosyjskich magnatów, jako to książęcia Platona Zubowa, mającego nadane sobie ogromne dobra na Litwie przez Katarzynę, tudzież innych donatariuszów rosyjskich" [18]). Ruch ten ogarnął i inne gubernie litewskie i obwód białostocki [19]), przyłączyła się także i szlachta powiatu dynaburskiego. Białostoczanie, wkładając na swego marszałka Ciecierskiego obowiązek dopilnowania przebiegu całej sprawy, dodawali, aby to było „świeżym jeszcze dowodem, iż Polak w żadnej cnocie obywatelskiej uprzedzić się nie da". Podanie zbiorowe do cara zostało przedstawione w 1819 r.

Ani na Litwie jednak, ani w Królestwie Kongresowym sprawa włościańska, pomijając nieliczne zresztą pojedyncze usiłowania, nie postąpiła w swoim rozwiązaniu ani kroku; przeciwnie — jak to zobaczymy później — cofnęła się. Natomiast w Wielkim Księstwie Poznańskim sprawa włościańska posunęła się aż do uwłaszczenia i głównym tego powodem było to, że kierunek liberalny w państwie pruskim miał o wiele silniejszą podstawę aniżeli w Rosji i przetrwał skutkiem tego dłużej. Polityka ówczesna pruska, kierowana przez takich wolnomyślnych mężów jak Wilhelm Humboldt, Hardenberg, Gneisenau, minister wojny Boyen, usiłowała w całym państwie pruskim ograniczyć feudalną przewagę szlachty, a natomiast wzmocnić mieszczaństwo i podźwignąć włościan. Ponieważ ludność mieszczańska w W. Księstwie Poznańskim składała się przeważnie z ludności pochodzenia niemieckiego i z ludności żydowskiej, tudzież stanowiła więcej niż trzecią część całej ludności, przeto polityka liberalna względem niej

[18]) Str. 173. „Młoda Polska". Wiadomości historyczne i literackie. Paryż, 1838. Gadon podaje liczbę szlachty — oczywiście tylko folwarcznej.

[19]) „Ojczyzna", wydawana w Lipsku w 1864 r., ogłosiła w No XIII zbiorowe podanie szlachty obwodu białostockiego, datowane w kwietniu 1819. — Bronisław Zaleski. Zniesienie poddaństwa na Litwie. Rocznik Towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu — r. 1867.

odpowiadała także i widokom germanizacyjnym. Natomiast podźwignięcie ludu włościańskiego sprzyjało wzmocnieniu narodowości polskiej.

Pierwszym krokiem w sprawie włościańskiej był rozkaz gabinetowy z dnia 6 listopada 1817 r., ustanawiający komisję do śledzenia prawnie istniejących stosunków między dziedzicem a chłopem. Szlachta dziedziczna widząc w tym kroku dążenie do uwłaszczenia włościan zaczęła wymawiać im zajmowane grunty, a mając prawo formalne za sobą w sądach wygrywała sprawę. Kiedy wyrugowano do 2.000 gospodarzy wiejskich, wyszedł rozkaz gabinetowy z dnia 6 maja 1819 r., mocą którego konserwacja gospodarstw wiejskich wyrzeczona została. Nie można jednak w tej sprawie nieprzyjaznego zachowania się względem włościan oskarżać samą tylko szlachtę polską: szlachta niemiecka okazała się również nieprzyjazna, a nawet z większym uporem obstawała przy swoim mniemanym prawie. Przy tym trzeba dodać, że pewna część szlachty polskiej, więcej oświecona i bardziej patriotyczna, sprzyjała tej reformie włościańskiej. Komisja rządowa, opisawszy dokładnie daniny i zaciągi oraz przeprowadziwszy podział wspólności, przygotowała materiał do regulacji, którą postanowiło prawo z dnia 8 kwietnia 1823 r. Podług tej regulacji, dziedzic za to, co z posady zaciężnej rzeczywiście czy w czynszach, czy w daninach stałych lub niestałych, czy w pańszczyznach pobierał, miał być zupełnie wynagrodzony. Regulacja ta, która w $^{9}/_{10}$ zgodnie pomiędzy dziedzicami a włościanami załatwiona została [20]), nie przyniosła straty szlachcie dziedzicznej, przeciwnie „takim się okazała dobrodziejstwem, że ani jeden właściciel nie żałuje dawnego stanu rzeczy, a każdego majątek znacznie się podniósł" [21]). I dla włościan, aczkolwiek miała swoje wadliwe skutki znacznie uszczuplając obszar ziemi przez nich posiadanej, była pożyteczną reformą. Jeden z postępowych pisarzy Królestwa Kongresowego, Jan Ludwik Żukowski zalecając gorąco zniesienie pańszczyzny powiada: „ze wszystkich sposobów, jakie za najlepsze ku temu celowi podane być mogą — moim zdaniem —

[20]) „W W. Polsce mimo trudów i nudów formalności prawnych tak hojni byli dziedzice, że 9/10 regulacji zgodnym załatwiono sposobem, przeciwnie zaś się ma w Niemczech, gdzie obie strony równie uparcie do upadłego się kłócić zwykły i nad wszelką miarę sprawę regulacyjną przeciągają". „O chłopach" — Lipsk, 1847.

[21]) Str. 155. L. c.

zasługuje na pierszeństwo sposób, który rząd pruski zaprowadził w Księstwie Poznańskim przypuszczając włościan do posiadania własności" [22]).

Polityka liberalna w państwie pruskim, która była w pewnej mierze wynikiem walki o niepodległość, nie była wroga narodowości polskiej. Powstała była nawet myśl uczynić Poznańskie widomą rękojmią życzliwych zamiarów pruskich dla całego narodu. Najgorliwiej popierał tę myśl minister wojny, Boyen, pojmując wraz z Amilkarem Kosińskim, którego zdołał pozyskać na przyszłego dowódcę siły zbrojnej w Księstwie, ważne znaczenie strategiczne tego Księstwa w wypadku wojny z państwem rosyjskim. Kosiński przyjął służbę w wojsku pruskim z wyraźnym zastrzeżeniem, iż tylko jako Polak królowi pruskiemu służyć może i że Poznańskie zachowa zupełny samorząd narodowy. Widząc wahanie się rządu pruskiego co do przyszłej polityki w Poznańskiem złożył on memoriał namiestnikowi, którym naznaczony został ks. Antoni Radziwiłł. „To z państw, które rozebrały Polskę, zdoła pociągnąć Polaków — czytamy w tym memoriale — to państwo, które najwięcej będzie uwzględniało narodowość, to bóstwo dzisiejsze, które Polacy nie mniej czczą od innych narodów Europy; ten rząd pociągnie najsilniej Polaków, który uszanuje świętość traktatów i obietnic. Austria je zapomniała, Rosja stara się olśnić złudnym tytułem Królestwa, które pomieszcza pomiędzy kazańskim, astrachańskim i syberyjskim. Wypada więc, ażeby rząd pruski zrzekł się polityki półśrodków, ażeby zaniechał tego wahania się, które niepokoi umysły polskie w Poznańskiem, i trzymał się dosłownie traktatu i obietnicy królewskiej idąc w tym kierunku, który zaznacza memoriał Waszej Wysokości" [23]). Wahanie się rządu pruskiego trwało jeszcze przez czas pewien, wreszcie system reakcyjny i germanizacyjny zwyciężył. Stanowczy zwrot nastąpił w 1820 roku. Minister wojny Boyen i Amilkar Kosiński podali się do dymisji.

Rok 1820 miał ważne znaczenie w dziejach całej Europy zaznaczając wszędzie stanowczy zwrot rządów ku reakcji i pierwsze powiewy budzącego się ducha rewolucyjnego wśród

---

[22]) Str. 90. „O pańszczyźnie" — przez Jana Ludwika Żukowskiego. W Warszawie. 1830.

[23]) Str. 45 i 46. „Zbiór korespondencji J. Amilkara Kosińskiego z lat 1815—1820, tyczącej się formacji siły zbrojnej narodowej w W. Ks. Poznańskiem oraz stosunku W. Ks. Poznańskiego do monarchii pruskiej". Poznań. 1861.

ludów europejskich. W Królestwie Kongresowym i w ogóle w zaborze rosyjskim reakcja odniosła także walne zwycięstwo w tym roku i w tymże roku — jak się wyraża Andrzej Koźmian — „wiatr rewolucyjny wionąwszy po Europie przecisnął się do Warszawy i wkradł się aż za mury szkolne" [24]).

Już poprzednio Aleksander pod wpływem mistycyzmu religijnego, który zaczął opanowywać jego umysł, podczas swej bytności w Wiedniu skłonił cesarza austriackiego i króla pruskiego do zawiązania Świętego Przymierza. Dnia 26 września 1815 roku ogłosili oni, że stosownie do słów pisma św., które nakazuje ludziom uważać się za braci, oni, trzej monarchowie, łączą się węzłem nierozerwalnego braterstwa i przyrzekają sobie w każdym zdarzeniu dawać pomoc i ratunek. Obiecywali rządzić swymi ludami po ojcowsku i opiekować się religią, pokojem i sprawiedliwością. Na końcu wezwali wszystkich monarchów, ażeby przystąpili do tego przymierza. Istotnie, wkrótce wszystkie rządy, z wyjątkiem jednej Anglii, podały sobie rękę do wspólnego działania. Z natury rzeczy przymierze to stało się przymierzem rządów przeciwko ludom rządzonym, przymierzem monarchów przeciwko dążnościom republikańskim, w ogóle przymierzem reakcji przeciwko zasadom ostatniej Wielkiej Rewolucji.

Ojcowskie rządy monarchów dotkliwie dały się uczuć ludom rządzonym. Nie tylko nie dotrzymano obietnic, które tak hojnie sypano powołując ludy do wywrócenia militarnych rządów Napoleona, ale odbierano i te nabytki, które walką i krwią okupione były. Gwałcono wolność, gwałcono równość, usiłowano przywrócić dawny feudalizm i panowanie przywilejów. Szerzyło się więc i wzmagało wśród ludów niezadowolenie. Przejawiło się ono w piśmiennictwie, w nastroju opinii publicznej, w opozycji parlamentarnej, w coraz liczniejszych spiskach. Wreszcie w 1820 r. terroryzm i gwałty królewskie wywołały rewolucję w Hiszpanii i w Neapolu.

Że rewolucja w Królestwie Kongresowym wybuchła dopiero w 1830 r., a nie wcześniej, to podziwiać należy się tylko wielką cierpliwość narodu polskiego. Od samego bowiem początku wszystko robiono, co powinno było ją wywołać. Nie mówiąc już o niedotrzymanych obietnicach drażniono uczucia narodowe, deptano wolność, naruszano zasady równości, obrażano nawet godność ludzką. Chociaż Metternich powiada, że

[24]) Str. 194, I. „Pamiętniki z dziewiętnastego wieku". Wspomnienia Andrzeja Edwarda Koźmiana. Poznań, 1867.

już w 1818 r., kiedy on widział cesarza Aleksandra w Akwizgranie (Aix-la-Chapelle), ten „był gorącym obrońcą zasad monarchicznych i zachowawczych, a nadto zdeklarowanym wrogiem wszelkiej dążności rewolucyjnej" [25]), to jeszcze nie był się on pozbył w zupełności swych zamiarów liberalnych, jak to świadczy jego mowa, którą on w dniu 17 marca owego roku otworzył sejm w Warszawie. „Dawniejsza organizacja waszego kraju — mówił on — dozwoliła ustanowić tę, którą wam nadałem, wprowadzając w wykonanie ustawy liberalne. Nie przestawały one nigdy zajmować całej mojej troskliwości i zbawienny wpływ ich, przy pomocy boskiej, spodziewam się rozciągnąć na wszystkie krainy, jakie od Opatrzności mej pieczy są powierzone. Podaliście mi sposobność okazania mojej ojczyźnie tego, co dla niej oddawna gotuję i co otrzyma, skoro zasady tak ważnego dzieła będą mogły osiągnąć potrzebne rozwinięcie". Gdy to mówił, miał na myśli konstytucję, której ułożeniem zajmował się w tym czasie z jego woli Nowosilcow i która miała być nadana państwu rosyjskiemu. Nie podobna więc przypuszczać, ażeby Aleksander rozmyślnie prowokował wybuch rewolucyjny w Polsce, a jednak wszystko, co czynił, miało te pozory. Wynikało to stąd, że założyciel Św. Przymierza kierujący się w tym mglistymi pobudkami mistycyzmu religijnego, stał się zwolna narzędziem świadomej swych celów reakcji, czyli — jak ją wówczas we Francji nazywano — restauracji. Mając ograniczoną władzę nad ogromnym i na ogół barbarzyńskim carstwem, był on dogodniejszym narzędziem aniżeli każdy inny monarcha Chcąc nawet dobrze robić żądał, by ulegano jego woli bez żadnego oporu; wszelka opozycja wydawała mu się obrazą osobistą. W liberaliźmie nawet swoim był carem samowładnym.

Mianowanie ks. Konstantego wodzem wojska polskiego było już zapowiedzią, czym staną się rządy Aleksandra w Królestwie Kongresowym. Dziki ten, okrutny i podejrzliwy człowiek odziedziczył wszystkie szalone popędy swego ojca Pawła. Aleksander chcąc go oddalić z Petersburga, gdzie ten wybrykami swoimi wywoływał oburzenie, osadził go w Warszawie. Konstanty chętnie się na to zgodził. Nie mógł on darować arystokracji rosyjskiej zgładzenia swego ojca, którego szczerze i gorąco kochał. „Byli tacy — powiada Andrzej Koźmian — którzy utrzymywali, że on zawsze Polaków a szcze-

[25]) Str. 319, I. „Mémoires".

gólniej wojsko polskie lubił; tak lubił je jak dzieci zepsute lubią zabawki, które ich zajmują, a które łamią i tłuką, jak lubią psy, koty i ptaki, którymi się bawią, a które nielitościwie dręczą" [26]). Wojsko najulubieńszą było jego zabawką i najwięcej też cierpiało od okrutnej i popędliwej jego samowoli. Z powodu źle przyszytego guzika lub jakiejś innej podobnej drobnostki wściekał się, krzyczał, lżył, bił kułakami, deptał nogami. Wbrew konstytucji zaprowadził karę cielesną w wojsku. Na rewiach brutalnymi wyrazami obsypywał oficerów i obrywał im ze złości guziki i szlify. Oficerowie po większej części z czasów Księstwa, w którym tak wysoko ceniono honor wojskowy, odbierali sobie życie, jak Wilczek, Biesiekierski, aby — jak pisali przed śmiercią — ręki nie podnieść na spodziewanego następcę tronu, nie wystawić ojczyzny na zemstę. Generałowie zasłużeni: Dąbrowski, Kniaziewicz, Wojczyński, Małachowski, Chłopicki i inni usunęli się z wojska. „Z początku samowola bezwzględna w. księcia i jego otoczenia raziła, lecz później dowódcy przywykli do ślepej uległości, która im zapewniała byt materialny najświetniejszy" [27]). Nikczemne służalstwo wynagradzano sobie okradaniem pułków. Cierpiał na tym skarb Królestwa, cierpiała ludność, cierpieli żołnierze. Wszystko, co dotyczyło wojska, było poza obrębem konstytucji. Taka była wola Konstantego. Schorzały i przygarbiony wiekiem namiestnik, dawny rewolucjonista, Zajączek był dla niego aż zanadto powolny; ministrowie ustępowali dla świętego spokoju, z obawy o przyszłość ojczyzny i czyż można było opierać się woli brata d o b r o c z y ń c y narodu polskiego? Brał więc Konstanty pełną garścią pieniądze na wojsko ze skarbu nie zdając z tego nikomu rachunków; sam naznaczał pobór wojskowy; sam sądził i karał jak mu się podobało, i nie dopuścił do ułożenia kodeksu wojskowego. Po miastach zniósł gwardię narodową, a zaprowadził swoją żandarmerię; sprzeciwił się zorganizowaniu milicji, która, powiększając siłę zbrojną narodu, dałaby możność zmniejszenia liczby wojska stałego. Minister wojny Wielhorski „widząc że zarząd jego był po prostu kancelarią naczelnego wodza, a nie ministerstwem konstytucyjnym" [28]), złożył swój urząd, a na jego

[26]) Str. 16, II. „Pamiętniki".

[27]) Str. 225. „Pamiętnik Alfreda Młockiego. Zbiór pamiętników do historii powstania polskiego z roku 1830—1831". We Lwowie. 1882.

[28]) Str. 423. T. VI. „Dzieje narodu polskiego" — Teodora Merawskiego. Poznań, 1872.

miejsce został mianowany z legionisty służalec, Hauke, zamordowany przez lud warszawski podczas wybuchu powstania 1830 roku.

Zostawszy dyktatorem wojskowym Konstanty wtrącał się we wszystkie gałęzie zarządu Królestwa. Z wodza stał się wielkorządcą. Kto mu się opierał, ten wkrótce uczuł ciężką jego rękę; kto mu pochlebiał, donosił, nisko się kłaniał, ten dochodził szybko do majątku i do zaszczytów. „Posady administracyjne: komisarzy obwodowych, burmistrzów, naczelników, nadleśniczych — obsadzane były przez osoby protegowane przez w. księcia, cywilne lub eks-wojskowe, bez względu na to, czy miały jakąkolwiek kwalifikację lub nie" [29]). Policja przeszła zupełnie pod rozkazy Konstantego i stała się postrachem dla narodu. „Municypalność warszawska, której wiceprezydent Lubowidzki był naczelnikiem policji, zmieniła się pod kierunkiem tego ulubieńca w. księcia w dyktaturę, rozrządzającą dowolnie wolnością i majątkiem obywateli stolicy. Zdzierstwa przybrane w różne pozory i kradzież grosza publicznego były tam na porządku dziennym" [30]). „Szczególniejszym i najulubieńszym zatrudnieniem Konstantego — powiada Barzykowski — była policja, policja tajna, szpiegostwo, podsłuchy, zbieranina wieści, plotek i bajek i może nigdzie nie była tak liczna zgraja donosicieli jak u niego w Warszawie. Była policja polska i moskiewska, policja cesarska, książęca i rządowa, policja cywilna i wojskowa, policja Rożnieckiego, Kuruty, Lubowidzkiego i Bóg wie czyja" [31]). Konstanty szpiegował nawet cesarza i swoich braci, przejmował korespondencję i zdejmował kopię. Znaleziono liczne tego dowody w jego papierach, gdy w listopadzie 1830 r. uciekł z Warszawy.

Prawie dwie trzecie budżetu Królestwa szło na utrzymanie wojska. Jakżeż więc było cesarzewicza poddać pod kontrolę sejmu?! I stała się dziwna anomalia. Kiedy wszędzie główną treść i podstawę działalności parlamentarnej stanowi budżet, w Królestwie odebrano sejmowi, wbrew najwyraźniejszemu brzmieniu konstytucji, za pomocą wykrętnych onej tłumaczeń, najżywotniejszą czynność w gospodarstwie narodowym. W ten sposób cała skarbowość pozostawała w rękach rządu. Korzystał z tego cesarski komisarz, Nowosilcow, za-

[29]) Str. 236. Alfred Młocki.
[30]) Str. 253. L. c.
[31]) Str. 93. „Historia powstania listopadowego".

bierał pieniądze z kasy publicznej na rozmaite, znane jemu tylko cele i on to właściwie rzeczywistym był ministrem skarbu — jak to w późniejszym czasie otwarcie wypowiedział książe Lubecki Mikołajowi. Nominalny minister skarbu, Węgliński, poskarżył się cesarzowi, że skutkiem takiej rabunkowej gospodarki pustki zaczęły świecić w kasie, że krajowi grozi bankructwo, a na to Aleksander w reskrypcie z dnia 21 maja 1821 r. odpisał, iż pytać się musi, „czy Polska ma mieć swój byt polityczny odrębny?", skoro nie jest zdolna utrzymać się własnymi siłami.

Jedno ministerstwo wyznań i oświecenia, do którego w pierwszych latach istnienia Królestwa wpływ rosyjski mało jeszcze sięgał, rozwijało pożyteczną i znaczną czynność. Istniejącą z czasów Księstwa szkołę prawną i lekarską uzupełniono nowymi wydziałami i podniesiono w 1817 r. do znaczenia uniwersytetu. Założono instytut agronomiczny w Marymoncie. Liczba szkół średnich i elementarnych powiększyła się. Od 1815 do 1818 r. liczba uczniów w szkołach elementarnych wzrosła od 23.100 do niemal 28.000. System wychowania ówczesnego „polegał nie na groźbie i postrachu, lecz na obudzeniu honoru i rozwijaniu godziwej chęci celowania nad innymi" [32]). „Wzajemna ufność i przychylność panowała między nauczycielami i uczniami" [33]). Skłoniono arcybiskupa warszawskiego do podpisania zamknięcia 45 klasztorów. Pozostało jeszcze 156 męskich i 29 żeńskich.

Neutralność ta rosyjska jednak nie długo trwała. W 1821 r. już utworzono Komitet dla reorganizacji wydziału edukacyjnego, pod przewodnictwem Nowosilcowa. „Zniszczył on zupełnie dzieło Potockiego, zarówno system, jak i jego na polu szkolnictwa owoce, a powolnym narzędziem komisarza cesarskiego i pomocnikiem tegoż w tępieniu oświaty stał się Szaniawski, mianowany dyrektorem generalnym wychowania publicznego" [34]). Liczba szkół wiejskich i uczniów w nich od 1821 do 1830 r. zmniejszyła się przeszło o 2 razy. Podług raportu komisji oświecenia w 1830 r., wszystkich uczących się w 1819 r. było z górą 45.000, w końcu 1828 r. 28.299 [35]). Rozpo-

[32]) Str. 192, I. „Wspomnienia A. E. Koźmiana".
[33]) Str. 193, I. L. c.
[34]) Str. 315. Zofia Kirkor-Kiedroniowa. Włościanie i ich sprawa w dobie organizacyjnej i konstytucyjnej Królestwa Polskiego. Kraków, 1912.
[35]) Str. 316. L. c.

częła się także wojna przeciwko redaktorom dzienników. Orła Białego za satyrę Niemcewicza „Sen Plutarcha" nieprawnie zakazano. Gazetę Codzienną zakazano, a na domiar tego bez powodu, bez sądu, zapieczętowano drukarnię. Kiedy „Gazeta Codzienna" zmieniła się w Kronikę, Konstanty wymógł ustanowienie cenzury. Spostrzeżono buntownicze usposobienie w młodzieży uczącej się. Nowosilcow, ów dawny liberał, podżegał brata cesarskiego mówiąc, że Polacy rodzą się już jakobinami. Kto nie zdjął czapki przed wielkim księciem, ten już był buntownikiem. Opłacano szpiegostwo po szkołach. Dopóki jednak ministrem był Stanisław Potocki, szkoły zachowywały w czystości swój kształcący charakter, ale kiedy w 1821 r. zmuszony został podać się do dymisji, ministerstwo oświaty zamieniło się w instytucję policyjną.

Car samowładny Wszech-Rosji brał górę nad królem konstytucyjnym polskim. Opozycja sejmowa drażniła go. Uważał ją za przejaw niewdzięczności narodu polskiego. Kiedy sejm 1818 r., czyniąc swoje uwagi nad raportem stanu wytknął uchybienia i błędy rządu, Aleksander przez ministra stanu w reskrypcie z dnia 4 września odpowiedział, „że ustawa nie upoważnia Izby do strofowania postępków rządu, nie upoważnia do czynienia mu wyrzutów, lecz jedynie do wyrażenia zdania swojego z powodu uczynionych sejmowi poleceń". A na uwagi sejmu z 1820 r., że naruszono konstytucję, car kazał ministrowi stanu odpisać, że „cesarz i król uważa uwagi te za zupełnie niepotrzebne, bo jeżeli pod tym względem konstytucja pozostawia jakie wątpliwości, to tylko on sam rozstrzygnąć je może znając najlepiej ducha konstytucji jako jej twórca". Postanowieniem z dnia 13 lutego 1825 r. zniósł jawność obrad sejmowych. Zamierzał wreszcie znieść zupełnie konstytucję, jak o tym zwierzył się generałowi de Witte niezadługo przed śmiercią swoją [36]).

Na gruncie, zachwaszczonym przez moskiewskie wpływy, rozrastało się wstecznictwo i służalstwo. Poczucie godności ludzkiej i obywatelskiej słabło, a natomiast samolubstwo klasowe szlachty folwarcznej dopomagało do niweczenia tych nabytków demokratycznych, które było zapewniło narodowi Księstwo Warszawskie. Szlachta owładnęła radami obywatel-

[36]) Str. 331. „Les nationalités slaves". Lettres au révérend P. Gagarin par Xavier Korczak Branicki. Paris, 1879.

skimi. Jedno z postępowszych województw, krakowskie, na 24 członków miało tylko 4 nie spośród szlachty wybranych. „Prezesowie komisji wojewódzkich, a komisarze obwodowi w swych obwodach byli to mali baszowie [37]). W takich warunkach wybierany sejm nie mógł reprezentować nawet światlejszej i uczciwszej części szlachty folwarcznej. W projekcie karnym, przedstawionym przez rząd sejmowi 1818 r., przywrócono chłostę cielesną. Sejm nie oparł się temu. Nie odniosły skutku swego ani protest Rajmunda Rembielińskiego, posła biebrzańskiego, ani godne uwagi słowa Kapicy, deputowanego łomżyńskiego i tykocińskiego. Przedstawiciel mieszczaństwa, które mogło odtąd ulegać także chłoście, uważał to za krzywdę stanu mieszczańskiego, „albowiem przez takową utracamy najświętsze prawo obywatelstwa, któż bowiem będzie miał szacunek dla chłostanego? [38]). Jeżeli mieszczanie nie zdołali obronić się od chłosty, to cóż mówić o włościanach? Wreszcie w. książe już był samowolnie zaprowadził rózgi i kije w wojsku. Wracał dawny ucisk ludu wiejskiego. Jak się obchodzono z nim, można mieć wyobrażenie z pamiętnika Kazimierza Demczyńskiego, syna chłopa we wsi rządowej Brudnia w województwie kaliskim [39]). Szlachta folwarczna zaokrąglając swoje folwarki, udoskonalając swoje gospodarstwo rolnicze przez zniesienie ugorów, chów owiec cienko-wełnistych, powiększenie inwentarza i łąk, zmniejszała liczbę samodzielnych gospodarstw włościańskich i zabierała chłopom żyźniejsze grunty a oddawała lichsze i odleglejsze. Odbierano nawet włościanom nadzieję polepszenia swego losu. Na podstawie kodeksu Napoleona wieczyści dzierżawcy po 30 latach mieli prawo kupna posiadanej ziemi. Ponieważ utrudniało to ks. Lubeckiemu sprzedaż dóbr narodowych, ten skłonił w 1825 r. większość sejmową, pomimo wyjaśnień i silnego oporu ze strony posłów Szanieckiego i Barzykowskiego, do zniesienia owego przyjaznego włościanom artykułu w kodeksie.

Przeciwko kodeksowi Napoleona, temu „prawu diabelskiemu" — jak się raz wyraził gniewnie car Mikołaj, wytoczyło także i wyższe duchowieństwo ciężkie swe działa. Cho-

[37]) Str. 236. „Pamiętniki Alfreda Młockiego".

[38]) Str. 105. T. II. „Dyaryusz Seymu Królestwa Polskiego". 1818. W Warszawie.

[39]) Żywot chłopa polskiego na początku XIX stulecia — do druku podał Marceli Handelsman. Warszawa, 1907.

dziło przede wszystkim o prawo o małżeństwach i rozwodach. Sejm — trzeba przyznać — stawił wytrwały opór przeciwko temu aktowi wsteczników. Stanisław Potocki w pisemku Świstek walczył bronią satyry z tym „tajnym spiskiem możnowładztwa i przesądów, uknowanym przeciw zdrowemu rozsądkowi", a w Podróży do Ciemnogrodu odmalował wstecznictwo i fanatyzm Bonzów (duchowieństwa). Biskupi, którzy znaleźli żarliwą protektorkę w żonie w. ks. Konstantego z domu Grudzińskiej, zaskarżyli przed cesarzem Potockiego i ten został zmuszony podać się do dymisji. Następca jego, Stanisław Grabowski, chociaż kalwin, popierał gorliwie wpływy klerykalne. Warszawa zamieniła się naprawdę w Ciemnogród, w którym rozrastały się kongregacje Słodkiego Serca Chrystusowego, Baranka Bożego i tym podobne. Ministrowi oświaty, czyli raczej ciemnoty, usilnie pomagał Józef Kalasanty Szaniawski, kierownik wydziału cenzury. Smutny to był okaz upodlenia narodowego. Dawny legionista, wolnomyślny pisarz, pierwszy w Polsce krzewiciel krytycyzmu kantowskiego, tak się wciągnął w system moskiewsko-reakcyjny, że stał się zjadliwym tępicielem piśmiennictwa ojczystego i zawziętym gasicielem porywów patriotycznych, które z naigrawaniem nazywał śmieszną polakerią. Pod jego morderczym ołówkiem padały żywotniejsze czasopisma, pozostawiając pole umysłowe czczej jałowości. I ze względu na wolność słowa doszło do tego, że „gorzej było w konstytucyjnej Polsce niż w samej Rosji"[40]). Dawniej drukowane Pielgrzym w Dobromilu Marii Wirtemberskiej (z domu Czartoryskiej) i Śpiewy Historyczne Niemcewicza zostały zakazane. O wydrukowanym w Petersburgu Konradzie Wallenrodzie nie wolno było pisać w dziennikach warszawskich.

Ten toczący społeczeństwo w Królestwie Kongresowym rak upodlenia tłumaczy w znacznej części, dlaczego nie miało ono tego przewodniego znaczenia dla całego narodu polskiego, jakie zdobyło było sobie Księstwo Warszawskie. Nowa myśl przewodnia, która ożywiła, przeobraziła i wzniosła wysoko nasz dorobek duchowy, błysnęła na ziemiach litewsko-ruskich. Podsycane nieustanną nadzieją pragnienia pod ożywczymi promieniami światła z Krzemieńca i Wilna wytworzyły potężne poetyczne uczucie, które przybrało szatę wzmagającego

[40]) Str. 108, I. Barzykowski.

się podówczas w całej Europie romantyzmu. Nasz romantyzm nie był jeno samym objawem literackim, ale był to także objaw społeczno-narodowy. Był to zwrot do gminu, do ludu, mimowolny, uczuciowy, dla wielu może nieuświadomiony. Mickiewicz wszakże w przedmowie, poprzedzającej pierwszy jego zbiorek poezji, wydany w 1822 r., wyraźnie zaznaczył, że poeci greccy w najświetniejszym okresie swej sztuki zawsze śpiewali dla gminu i że zwrot do pieśni i podań gminnych nadał wysoki polot poezji romantycznej. Adam Mickiewicz w Odzie do młodości ujawnił to, co wrzało i kotłowało w sercach młodzieży, „Wielbiciel młodości — powiada bardzo trafnie Andrzej Koźmian — podbił całą młodzież, a dogadzając jej usposobieniu burzliwemu, przepowiadając, że palnie się z butelki lejdejskiej, stał się jej przywódcą i wieszczem ubóstwianym. W tej więc rewolucji literackiej ukrywała się w zarodzie rewolucja polityczna" [41]). „Ciemne słońce milionów" [42]) ponure zrodziło uczucie w sercu Seweryna Goszczyńskiego. Zamek Kaniowski z dziejów Koliszczyzny, pełny grozy i scen krwawych, posępne rzucił światło na przeszłość szlachecką, która tyle klęsk zgotowała narodowi. Pojawienie się tego poematu w 1828 r. wywołało prawdziwą burzę pomiędzy młodzieżą. W jego namiętnym i szorstkim wierszu odczuwała ona łoskot zbliżającej się rewolucji.

Zwracając się do ludu na ziemiach litewsko-ruskich przypominano przeszłość dziejową narodów: litewskiego i ruskiego. Przypominały ją Grażyna i Konrad Wallenrod, przypominał ją w swoich dumach ukraińskich Bohdan Zaleski. Ubolewano, że mowa ojczysta ludu poszła w pogardę i zapomnienie. Pojawili się poeci piszący w języku litewskim: Sylwester Walenowicz, którego poetyckie zdolności Brodziński wysoko oceniał, i Szymon Staniewicz, który wydał zbiorek pieśni gminnych. Na Rusi Tomasz Olizarowski, któremu nowsza krytyka poczesne pomiędzy poetami przyznaje miejsce, żywo odtwarzał postacie ludowe, a Tomasz Padura układał pieśni ruskie, z których niejedna przeszła w usta ludu. Historycy nasi na uniwersytecie wileńskim: Lelewel, Daniłowicz, Onacewicz, Jaroszewicz krzewili zamiłowanie do ba-

---

[41]) L. c. Str. 47 i 48. T. II.

[42]) W wierszu „Uniewinnienie się poety" powiada on: „póki ciemne słońce milionów, póty o bracie, niech mię nikt nie wini, że tak ponuro w mych uczuć świątyni."

dań dziejowych nad przeszłością państwa litewsko-ruskiego, wyjaśniali różnice pomiędzy Rusią i Moskwą, a zwłaszcza Lelewel ważne na tym polu oddał usługi. Nowa literatura ruska rozpoczyna się od Hulaka-Artemowskiego, który od 1812 r. wykładał w uniwersytecie charkowskim literaturę polską i historię powszechną. Artemowskiego uważano za Polaka i rząd rosyjski, podejrzewając go o sprzyjanie dążnościom polsko-rewolucyjnym, w czasie powstania 1831 r. zarządził u niego rewizję policyjną. W tymże Charkowie, pod kierownictwem kuratora Seweryna Potockiego, nauczał wygnany z Wilna Daniłowicz. Jego uczniami byli: Sreźniewski, który z największą czcią mówi o nim w swoich wspomnieniach, historyk Kostomarow i późniejszy profesor literatur słowiańskich naprzód w Kazaniu a później w Odessie Wiktor Grygorowicz, dawny towarzysz Goszczyńskiego i Zaleskiego w szkołach humańskich. Wpływy więc polskie nie były nieprzyjazne — jak to twierdzono w późniejszych czasach — rozwojowi narodowości litewskiej i ruskiej. Przeciwnie, pod wpływem myśli rewolucyjnej polskiej powstał ideał, aczkolwiek mocno jeszcze zamglony, przyszłej rzeczypospolitej federacyjnej wolnych i równych narodów: polskiego, litewskiego i ruskiego.

Dzięki jednak najmniej uszczuplonemu w sprawach gospodarstwa narodowego samorządowi Królestwo Kongresowe pomimo ciężkich warunków finansowych, ze wszystkich części rozdartej dawnej Rzeczypospolitej najbardziej się zbliżyło do nowożytnego typu państw europejskich.

Dla podniesienia przemysłu a szczególnie górnictwa bardzo wiele zrobił Staszic. Objąwszy w ministerstwie spraw wewnętrznych wydział przemysłu i kunsztów, zajął się on pilnie sprawą górnictwa i — można powiedzieć — wskrzesił je na nowo. W Kielcach jako punkcie środkowym okolicy górzystej utworzył komisję górniczą i założył szkołę górnictwa. Dla udoskonalenia sposobów produkcji sprowadził z Saksonii uczonych górników. Wyjednał, że górników uwolniono od obowiązku służby wojskowej, że utworzono dla nich fundusz emerytury i wpłynął na to, że założyli oni cech górniczy. Pod jego rozumnymi rządami otworzono kopalnie miedzi, żelaza, galmanu, cynku, który aż do Indii Wschodnich wywożono, węgla, soli. W Chęcinach założono fabrykę marmurów, a z srebra krajowego bito pierwsze dziesięciozłotówki. Po urządze-

niu w Ciechocinku warzelni soli odłączenie Wieliczki mniej dotkliwem się stawało.

Za czasów Rzeczypospolitej Wielkopolska była najbardziej przemysłowym krajem. Za Księstwa Warszawskiego produkcja przemysłowa dochodziła tam do 16 milionów. Kiedy po utworzeniu Królestwa prawie cała Wielkopolska pozostała za kordonem granicznym, fabrykanci zaczęli przenosić swoją czynność do nowoutworzonego Królestwa, w którym wystawieni byli na mniejszą konkurencję, i które otwierało zbytowi ich rynki rosyjskie i wschodnio-azjatyckie. Rząd Królestwa zachęcany przez opinię publiczną ułatwiał i wspierał tworzenie się osad fabrycznych. Powstawały więc fabryki, szczególnie sukna, i napływała ludność rękodzielnicza do Konina, Turka, Zduńskiej Woli, do Ozorkowa, Aleksandrowa, Łodzi, Konstantynowa, Tomaszowa, posuwała się aż do Skierniewic. Sukno polskie nie tylko do Rosji, ale aż do Chin wywozić poczęto. Sprawą przemysłu krajowego żywo się zajmowano. Pamiętnik Warszawski w „Listach Obywatelskich do Jana Węglińskiego, Ministra skarbu" widział w nim najlepszy środek do zapewnienia dobrobytu krajowego. Markowski (Rozprawa o ludu polskim, Warszawa 1820 r.) radził po wszystkich miastach wojewódzkich kosztem skarbu zaprowadzić warsztaty. Dużo zrobił dla gospodarstwa rolniczego i przemysłowego minister spraw wewnętrznych Tadeusz Mostowski — jak to świadczy Kajetan Koźmian. Z prywatnych usiłowań podniesienia przemysłu zasługuje na szczególną uwagę czynność Karola hr. Brzostowskiego, a to tym bardziej, że zjednoczył ją z myślą dobra włościan. Synowiec księdza Pawła Ksawerego, organizatora rzeczypospolitej włościańskiej w Pawłowie, szedł w jego ślady, chociaż już w odmiennym, nowożytnym kierunku. Podawszy się do dymisji z wojska osiadł w majętności swojej Sztabinie (w ziemi augustowskiej). W 1820 r. zniósł pańszczyznę i nałożył na włościan osiadłych w jego dobrach obowiązek posyłania dzieci do szkółek, które pozakładał. Po wioskach otworzył sklepy, gdzie sprzedawano wszystko, co było potrzebne dla codziennego użytku, po cenach niemal samego wytworu, i urządził kasę pożyczkową wiejską, dając włościanom pożyczki bez zastawu. Ażeby zaś ludności miejscowej otworzyć większe pole zarobkowania, rozwinął znaczną czynność przemysłową zakładając gorzelnie, browary, dystylarnie, fabryki miodu, porteru i araku, maszyn rolniczych, odlewów żelaznych, hutę szklanną.

Brzostowski umierając zapisał Sztabin na własność włościanom. Należy się jeszcze wspomnieć o projekcie Jana Olrycha Szanieckiego utworzenia towarzystwa rolniczo-handlowego w Pińczowie, który nie przyszedł do skutku z powodu wszczętego procesu przez Aleksandra hr. Wielopolskiego [43]).

Na wielką skalę rozwinął politykę przemysłową Ksawery książę Drucki-Lubecki, minister skarbu od 1821 r. Był to człowiek genialny, śmiały w pomysłach i w wykonaniu, ale z braku wiedzy naukowej nie mający dostatecznie uświadomionego programu, a przy tym swoją dowolnością despotyczną, która zjednała mu nazwę baszy, psuł jedną ręką to, co był zrobił drugą pożytecznego. Miał uczucie polskie; chciał szczerze dobra swego narodu, aczkolwiek zamykał go w samej klasie szlacheckiej, ale nawyknienie i sposób widzenia miał moskiewskie. W krótkim czasie sprężystym ściąganiem podatków i zaległości nawet z czasów Księstwa Warszawskiego, należytym uporządkowaniem czynności skarbowych, wreszcie stanowczym ograniczeniem wymagań Nowosilcowa i w. ks. Konstantego, doprowadził do równowagi wydatki z dochodami. Dla powiększenia dochodów państwowych wydzierżawił zaprowadzone monopole. Gdyby je był unarodowił, to jest objął w zarząd publiczny, mając na oku przede wszystkim pożytek całego narodu, nie miałyby one tego szkodliwego działania, jakim się odznaczają w rękach prywatnych. Tymczasem Lubecki wydzierżawiając monopole osobom prywatnym uczynił je wyłącznie środkiem fiskalnym, któremu nadto z lekceważeniem ustaw konstytucyjnych nadał charakter brutalnego wymuszania. W popieraniu przemysłu miał on także więcej fiskalne aniżeli gospodarcze cele. Gdyby mu chodziło bardziej o te ostatnie, to starałby się przede wszystkim o zniesienie pańszczyzny, albowiem była ona „bałwanem tamującym wzrost narodowego bogactwa a z nim nieskończonych rozgałęzień towarzyskiego życia, będących płodem wyższej kultury i rozwiniętego przemysłu" [44]). Tymczasem, mogąc łatwo znieść pańszczyznę w dobrach narodowych, co przez poprzednika jego było już dostatecznie przygotowane, nie tylko nie uczynił tego, ale nawet dla ułatwienia sprzedaży tych dóbr wy-

[43]) Obszerniej o tym projekcie w życiorysie Szanieckiego w dziele Szermierze wolności. Kraków, 1911.

[44]) Str. XI i XII. „O pańszczyźnie z dołączeniem uwag nad moralnym i fizycznym stanem ludu naszego" przez Jana Ludwika Żukowskiego. W Warszawie, 1830.

jednał od sejmu usunięcie z kodeksu artykułu, który zapewniał kupno dzierżawionej ziemi włościanom. Kiedy Lubeckiemu przedstawiano, że sprzedażą dóbr narodowych, bez woli i udziału sejmu, wyrządza narodowi wielką krzywdę, usprawiedliwiał się tym, że pieniądze były potrzebne na założenie banku i fabryk, a tymczasem te dobra narodowe — jak mówił — były ciągłym przedmiotem pragnienia i pożądliwości generałów moskiewskich. Dla ułatwienia sprzedaży tych dóbr otrzymał od sejmu w 1825 r. upoważnienie do założenia Towarzystwa Kredytowego, którego projekt był podany za Księstwa Warszawskiego, i natychmiast do tego towarzystwa przystąpił z całymi dobrami narodowymi w sumie wartości 50 milionów zł. Nie o powszechny więc interes rolników mu chodziło, co się wyraziło i w tym, że do stowarzyszenia zostały przypuszczone tylko takie dobra ziemskie, które przynajmniej 100 złp. podatku ofiary płaciły, i dopiero w 1838 r. zniżono ten cenzus do 50 złp., byleby jednak posiadłość ziemska nie była mniejsza od 6 włók. Najważniejszym dziełem Lubeckiego było założenie w 1828 r. Banku Polskiego i nadanie mu charakteru gospodarczego. Ludwik Blanc w dziełku swoim: Organisation du travail wymienia ten bank jako przykład, co może zrobić dobrego bank państwowy przy warunkach nawet dzisiejszej konkurencji. Istotnie, Bank Polski pierwszy odstąpił od zwykłej roli bankowej, prowadzenia handlu kredytem i pieniędzmi i zakreślił sobie rozległe gospodarcze cele, jakby przenikając się pomysłami doktryny saintsimonistycznej.

W rozwoju ekonomicznym Królestwa widoczny był postęp. „Wygodne drogi — powiada Żukowski — zapewniły podróżnym łatwość, bezpieczeństwo handlowi. Słomiane — że tak powiem — miasteczka zajaśniały murami, napełniły się przemyślnym ludem i zostały niemal głównym źródłem dochodów rządu i mieszkańców przez pomnożenie konsumcji i wywóz wyrobków do rozległych Rosji krajów" [45]). Przemysł górniczy i fabryczny — rozrósł się ogromnie. Rękodzielnictwo podniosło się i rozszerzyło. Na Solcu założono pierwszy młyn parowy, tak zwany amerykan. Handel przybrał wielkie rozmiary. Bank Polski zamierzał nawet objąć kierownictwo handlu zbożowego i w lutym 1830 r. zapowiadał urządzenie składów zbożowych w Warszawie i we Włocławku.

[45]) Str. I i II. L. c.

W późniejszym czasie celem potępienia rewolucji 1830 r., wskazywano na ten rozwój ekonomiczny Królestwa Kongresowego. Lecz gdyby wpływ despotyzmu moskiewskiego nie był spaczył tego odradzania się narodowego, które już było się rozpoczęło za Księstwa Warszawskiego, to czyż rozwój ekonomiczny nie przybrałby jeszcze większych rozmiarów? Czyż zniesienie pańszczyzny nie było najważniejszą dźwignią, ażeby się to stało? Wreszcie dobrobyt materialny, gdyby nawet był powszechny, czyż może zagłuszyć odczuwanie sromoty niewoli, hańby, deptanej godności ludzkiej?! Byłoby to świadectwo ostatecznego upodlenia ducha narodowego.

Tak jednak źle nie było w Polsce kongresowej. Reakcja służalcza rozwielmożniła się u szczytów społecznych, ale zstępując do głębi znajdowano zaciętą nienawiść niewoli i gorącą miłość ojczyzny. Uboższa szlachta, najmniej znieprawiona wpływem rządowym, najsilniej odczuwająca swoją istotę narodową, usposobiona do przyjęcia szerszych widoków, chętnie się skłaniała ku tym falom rewolucyjnym, które się posuwały od zachodu ku Polsce. Z jej to głównie łona wyszli i siewcy nowych myśli, niezłomni spiskowcy. Ten duch rewolucyjny, coraz silniej nurtujący społeczeństwo, objawił się w piśmiennictwie, opozycji sejmowej, a nade wszystko w spiskach.

Na polu piśmiennictwa pojawiają się nowi pracownicy, którzy przynoszą z sobą świadomą myśl demokratyczną. Takim organem demokratycznym miała być Dekada Polska, wydawana przez spiskowców pod redakcją Ksawerego Bronikowskiego, Wiktora Heltmana i Ludwika Piątkowicza. Heltman, jak opowiada jego biograf Ludwik Bulewski — latem 1819 r. założył w Warszawie z grona swych przyjaciół związek tajny, którego celem było odzyskanie niepodległości narodowej. Do tego związku mieli należeć: A. Zamojski, Tadeusz Krępowiecki, W. Matuszewic, Krzyżanowski i Maciejowski. Związek ten, werbując coraz nowych członków, na początku 1820 r. spotkał się z innym mającym dążność podobną. Związki te połączyły się w jeden pod nazwą Związku Wolnych Polaków i na jego czele stanęli wybrani przez tajne głosowanie wymienieni redaktorowie Dekady Polskiej. Do związku tego należeli: Maurycy Mochnacki, Bohdan

Zaleski i Seweryn Goszczyński, który opowiedział swoje przyjęcie do tego związku w pięknym wierszu „Widzenie“ [46]).

Dekada Polska z godłem „Nil desperandum“ zaczęła wychodzić na początku stycznia 1821 r. Ujawniła ona już w pierwszym numerze program całkowicie demokratyczny. „Bez wolności nie masz ojczyzny!“ — powiada ona. „Przed pół przeszło wiekiem, kiedy cały nasz naród, zbyt małą wyjąwszy cząstkę, w niewoli był pogrążony, któż go podówczas bronił, kto opierał się przeważnej sile sąsiadów?... oto, ta garstka narodu, ta szlachta, co pośród powszechnej niewoli wolna pozostała. Cuda waleczności, męstwa, wytrwałości i poświęcenia się opowiadają nam o nich nasi ojcowie. Nie dziw, bo własny ich interes połączony był z utrzymaniem ich ojczyzny, bo od jej bytu zależały ich prawa. Żaden kmiotek, żaden mieszczan nie stanął w obronie kraju, bo czegóż miał bronić?... czy tych, co go uciskać dozwalali, czy praw szlacheckich, na mocy których go ciemiężono?! Niech kto co chce mówi: Rodak nasz, kmiotek i mieszczan, nie miał podówczas ojczyzny, nie był Polakiem. Łatwo więc było narzucać garstce szlachty i formę rządu i prawa“ [47]). Ożywienie się nadziei rewolucyjnych spostrzegamy w dosyć szczegółowym opowiadaniu o współczesnych rewolucjach w Hiszpanii, Neapolu i Portugalii. Na drugim numerze pojawił się podpis cenzora. W następnych więc artykułach widać już większą oględność, lubo i dalej wskazywano korzyści społeczno-polityczne z uwłaszczenia włościan. Wkrótce i wydawców i redaktorów pobrano do więzienia. Nastąpiło to z powodu, że związkowi postanowili w żywszy sposób przypomnieć narodowi jego zadania dziejowe. Miano przeto w dzień 3 maja zgromadzić się na Bielanach i tam obchodzić pamiątkę konstytucji. Dla upowszechnienia wiadomości o niej wydrukowano kilka tysięcy tej ustawy i sprzedawano ją po ulicach po 3 grosze. Carewicz Konstanty kazał uwięzić wydawców.

W pierwszym numerze Dekady Polskiej młodzież spiskująca wzywała poetów, by porzucili po tysiąc razy powtarzane nudne wzdychanie do Chloe, do strumyków lub ga-

---

[46]) Str. 114. Szermierze wolności. Maria Wysłouchowa podała szczegóły o tym związku w dziełku: Seweryn Goszczyński, Lwów, 1896.

[47]) Artykuły nie były podpisywane. Styl jednak powyższego ustępu i to, co dalej mówi o konstytucji 3 maja, przypomina pióro Mochnackiego.

jów, a weszli na rozleglejsze pola i stali się użytecznymi dla narodu zaszczepiając w nim te uczucia, które go szczęśliwym uczynić mogą. I kiedy romantyczna poezja litewsko-ukraińskich poetów napotkała zawzięty opór w starszej generacji, która w nowym ruchu poetycznym widziała same dziwactwa, przesądność z diabłami i czarownicami, namiętność języka, lekceważenie urobionych form, to młodsze pokolenie odczuło ten pierwiastek odżywczy, który wnosiła do życia narodowego nowa poezja. Maurycy Mochnacki w dziele swoim: „O literaturze polskiej XIX wieku", które się pojawiło niezadługo przed powstaniem, ocenił istotną wartość polskiej romantycznej poezji i wykazał, że jest ona przejawem odrodzonego ducha narodowego. I dawni spiskowcy z Dekady Polskiej, Bronikowski i Mochnacki, wydawali demokratyczną Gazetę Polską, a od 1 grudnia 1829 r., umiejętnie walcząc z cenzurą, wspólnie z Adolfem Cichowskim zaczęli wydawać demokratyczny Kurier Polski.

Gwałcenie ustawiczne konstytucji, okrucieństwa dzikie Konstantego, służalczość rządu, wywołały w pewnej części szlachty zamożnej, folwarcznej, także niezadowolenie. Najsilniej przejawiło się ono w Kaliskiem, gdzie szlachta była światlejsza i bardziej na wpływy zachodnie wystawiona. Posłowie kaliscy dali początek tak zwanemu później stronnictwu kaliskiemu, które idąc w ślady opozycji w parlamentach angielskim i francuskim, zamierzyło na drodze legalnej walczyć w obronie konstytucji i swobód konstytucyjnych. Zasłynęli szczególnie dwaj bracia Niemojowscy: Bonawentura i Wincenty. Opozycja ta wystąpiła na sejmie 1820 r. Przemawiając przeciwko przedstawionemu projektowi statutu organicznego senatu Wincenty Niemojowski w silnych i śmiałych słowach wytknął rządowi jego nielojalne postępowanie z narodem. „Straciliśmy — wołał — już wolność druku, nie mamy wolności osobistej, prawo własności zostało zgwałcone, dzisiaj na koniec chcą nam odebrać odpowiedzialność ministrów. Cóż nam więc pozostanie z całej konstytucji?" Pytanie to odbiło się potężnym echem po wszystkich stronach całego kraju. Car Aleksander w rozdrażnieniu dorzucił nowy gwałt: zniesienie jawności obrad sejmowych, które podpisał w lutym 1825 r. przed zwołaniem nowego sejmu. Wincentego Niemojowskiego nie dopuszczono na sejm. Opozycja nie przybrała ostrego charakteru, ale odezwał się głos, który przypomniał niezałatwioną kwestię włościańską, który wskazywał szlachcie patriotycz-

nej potrzebę wzmocnienia podstaw bytu narodowego, jeżeli sama pragnie być wolna. Był to głos Jana Olrycha Szanieckiego, deputowanego ze Stobnicy. Niestety nie wywarł on tego wrażenia na opozycję sejmową, jakie by sprawić był powinien, gdyby ogół sejmowy istotnie był myślał o przyszłości narodowej. Na sejmie w 1830 r. za Mikołaja już dwa głosy przypominały szlachcie sprawę włościańską. W zastępstwie chorego Szanieckiego poseł Wężyk odczytał jego projekt uwłaszczenia włościan bez pokrzywdzenia właścicieli ziemskich. Kiedy zaś uchwalono 7 milionów zł. na pomnik Aleksandrowi I, Roman Sołtyk przedstawił wniosek, ażeby uchwaloną przez izby kwotę powiększyć jeszcze o połowę i użyć jej na wykupno ziemi dla włościan. „Posągi, marmury, budowle — powiadał — znikają. Szczęście kilku milionów, wdzięczność ludu są wieczne. Takie wskrzesicielowi ojczyzny, dawcy konstytucji, wznieśmy pomniki".

Szeroko rozgałęzione wolnomularstwo za wiedzą rządu ułatwiało organizowanie spisków. Gromadzili się w lożach wolnomularskich ludzie, którzy — jak powiada Karol Kaczkowski — „wewnętrzną wartość człowieka stawią ponad wszelkie przesądy i urojenia społeczne" [48]). Kiedy został on wprowadzony przez profesora Grodka do loży wileńskiej, to z podziwieniem spostrzegł w niej taką towarzyską mieszaninę, jakiej świat ówczesny nie przypuszczał w jednym salonie. Widział tam „wybitnych w świecie godnością, nauką lub majątkiem, a również kupców i rzemieślników, wszystkich używających opinii zacnych i uczciwych ludzi".

Sama organizacja wolnomularska sprzyjała celom spiskowym. Nie tylko wprowadzała ona w błąd podejrzliwość moskiewską, ale zapobiegała zdradzie i denuncjacji odkrywając istotne cele dopiero na najwyższym stopniu dobrze poznanym i wypróbowanym osobom.

Walerian Łukasiński, major czwartego pułku piechoty, i Kazimierz Machnicki, sędzia apelacyjny, obaj związani przyjaźnią i koleżeństwem wojskowym za czasów Księstwa Warszawskiego — Machnicki wyszedł z wojska w stopniu podpułkownika — wespół ze Szretterem, także dawnym wojskowym a w tym czasie adwokatem trybunału, i podpułkownikiem Wierzbołowiczem założyli w 1819 r. osobne w o l n e m u l a r-

[48]) Str. 185, I. „Wspomnienia z papierów pozostałych po śp. Karolu Kaczkowskim generał sztab lekarzu wojsk polskich", ułożył Tadeusz Oksza Orzechowski. Lwów, 1876.

stwo narodowe, które na pierwszych stopniach miało te same cele, co i zwykłe wolne mularstwo — w lożach stał biust cesarza Aleksandra — i dopiero na czwartym stopniu wyjawiano wtajemniczonym, że głównym celem była cała i niepodległa Polska. W tym też duchu tłumaczono wszystkie symbole wolnego mularstwa. Odbudowanie kościoła Salomona — to odbudowanie Polski; zamordowanie niewinnego Hirama — to rozdarcie narodu polskiego; trzej jego mordercy — to rozbiorcze monarchie. Wolni mularze jako dzieci Hirama obowiązani byli pomścić śmierć swego rodzica i spełnić jego zadanie. Wielkim mistrzem został Łukasiński, człowiek rozległych myśli i olbrzymiego hartu woli. Bardzo czynny i pomocny mu był Machnicki, z powodu wysokiego wykształcenia umysłowego posiadający w kołach inteligencji wielki wpływ. Wkrótce też potworzyły się liczne loże, zwłaszcza w wojsku wiele związkowych liczono.

Niezależnie od narodowego mularstwa kapitan ułanów Majewski, który został przyjęty do Związku Templariuszów w Szkocji, kiedy tam przebywał jako jeniec wojenny, przy współdziałaniu pułkownika Łagowskiego i urzędnika wojskowego Zabłockiego, utworzył na Wołyniu w 1820 r. Związek Templariuszów. W związku tym na trzecim stopniu ujawniano cele patriotyczne. Miał on tę cechę charakterystyczną, że przyjmowano do związku także i kobiety. Główna loża została zorganizowana w Kijowie i w 1821 r. Majewski został wybrany wielkorządcą.

Mniej więcej w tymże czasie zaczęły się także tworzyć związki pomiędzy młodzieżą uczącą się na uniwersytetach. Młodzież polska z Poznańskiego, a nawet z Królestwa i Litwy, gromadziła się na uniwersytetach w Berlinie, Wrocławiu, Królewcu, gdzie mając przed oczyma Tugendbundy niemieckie zaczęła się wiązać także w towarzystwa. Konstanty uważał nawet Wrocław za stolicę związków [49]). W Warszawie powstał Związek Wolnych Braci Polaków, o którym już mówiłem. „Związek ów dzielił się na kilka grup, czyli — jak je nazywano — chorągwie, a każda chorągiew obierała sobie za patrona jakiegoś sławnego Polaka" [50]). Związkowcy — jak już

[49]) „Rząd polski uważa Wrocław za stolicę związków" — list Franciszka Malewskiego. Str. 104. T. I. „Żywot Adama Mickiewicza" opowiedział Władysław Mickiewicz. W Poznaniu, 1890.

[50]) Str. 15. „Seweryn Goszczyński" — skreśliła Marya Wysłouchowa. Lwów, 1896.

mówiłem — wydawali Dekadę Polską. Wpływ ich sięgał i na Litwę i na Ruś. Z zeznań Jankowskiego wiemy, że pisany z Warszawy list Wiktora Heltmana miał się przyczynić do nadania charakteru patriotycznego towarzystwu zawiązanemu w Swisłoczy [51]). Wkrótce szpiegowska policja Konstantego wpadła na ślad związku i klasztor Karmelitów, zmieniony na więzienie, zapełnił się związkowcami.

Zawiązanie Towarzystwa Promienistych w Wilnie stało się — podług Karola Kaczkowskiego — na wiosnę r. 1819. Sam Kaczkowski wszedł urzędownie do grona promienistych w październiku 1819 r., wprowadzony przez Piaseckiego i Łukaszewskiego. Założenie tego towarzystwa było dziełem Związku Filomatycznego, tj. miłujących naukę, utworzonego w październiku 1817 r. [51]). Należeli do tego związku Tomasz Zan, Adam Mickiewicz, Józef Jeżowski, Onufry Pietraszkiewicz, Teodor Łoziński i inni. Najwięcej do założenia grona promienistych przyłożył się Zan, poeta, muzyk, uczony, ulubieniec całej młodzieży, o którym jeden z filaretów, Ignacy Domeyko, powiada: „Serce otwarte, oczy wnikające w duszę, dobre i wesołe słowo dla wszystkich, litość i pobłażliwość dla drugich, surowość dla siebie, wiara i miłość—to on!" [52]) Pierwsze pocałowanie „grona promienistego" złożył Jan Czeczot, Pietraszkiewicz, Łoziński i dwaj jeszcze inni 19 kwietnia 1820 r. nad brzegami Wilejki [53]). Celem Towarzystwa Promienistych, które pod nazwą: „Zgromadzenia przyjaciół pożytecznej zabawy" uzyskało zatwierdzenie od władzy uniwersyteckiej, były: praca, pilne i sumienne pełnienie swych obowiązków, moralne prowadzenie się i wzajemna baczność na siebie, wreszcie ciągłe pielęgnowanie ojczystego języka, literatury i historii i w ogóle wszystkich nauk o ile się da po polsku, i współdziałanie do najobszerniejszego rozwinięcia oświaty w kraju" [54]). W łonie Towarzystwa Promienistych zawiązano we wrześniu 1820 r. Towarzystwo Filaretów, które się dzieliło na oddzielne grona. Stosunek wzajemny owych trzech założonych towarzystw tak określa Ignacy Domeyko: „na wiosen-

[51]) Stanisław Szpotański, opierając się na odnalezionym archiwum filomatów i ich korespondencji, szczegółowo opowiada o związkach, jakie były powstały wśród młodzieży uniwersyteckiej w Wilnie — w dziele pt. Adam Mickiewicz i jego epoka T. I. Racjonalizm i Romantyzm. Warszawa, MCMXXI, Kraków. Wydawnictwo J. Mortkowicza.

[52]) „Kronika Rodzinna", pismo warszawskie, 1 stycznia 1889 r.

[53]) St. Szpotański — str. 81.

[54]) Kaczkowski. T. I. Str. 91.

nych schadzkach i na zebraniach promienistych pod gołym niebem, badano i poznawano młodzież, wybierano zaciągi do filaretów, a w filareckich gronach upatrywano zdolniejszych i silniejszych do utrzymania życia w ukrytym ognisku filomackim" [55]). Wnosząc z tego wszystkiego, co pisano o tych trzech towarzystwach można — zdaje się — przyjąć następne stopniowanie: Towarzystwo Promienistych było jawne; Towarzystwo Filaretów na wpół tajemne, „którego członkowie, nie składając przysięgi, zobowiązywali się jedynie do tajemnicy" [56]), było ono „rodzajem sita, przez które każdy nowy filomata musiał przechodzić" [57]); i wreszcie tajemne Towarzystwo Filomatów, którzy „pod przysięgą zobowiązywali się przez całe życie pracować dla dobra ojczyzny, nauki i cnoty, wpływać przykładem i radą na uczącą się młodzież, zrazu uniwersytecką, a następnie w innych naukowych zakładach; ciągle po skończeniu uniwersytetu komunikować sobie wiadomości o swoich pracach i wymagać podobnych sprawozdań od kolegów, aby im nie dozwolić gnuśnieć w bezczynności" [58]). Filomaci nie tylko moralnie kierowali całym towarzystwem, ale stawali się rzeczywistymi jego przewodnikami, ponieważ zorganizowane grona filaretów wybrały na prezesów i sekretarzy „samych prawie filomatów jako promotorów, o których towarzystwie nie wiedzieli, ani się jego bytu domyślali" [59]).

Wpływ Towarzystwa Promienistych na uczącą się młodzież był ogromny i sięgał on daleko poza mury Wilna, aż w okolicę Siebieża na Białej Rusi i z innej strony do Krzemieńca i Białegostoku. Profesorowie światli, tacy jak Frank, Śniadeccy, „cieszyli się z tego objawu życia w młodzieży, aprobowali jego kierunek, choć otwarcie wypowiedzieć tego nie chcieli" [60]). Lelewel sercem spółrodaka żył z promienistymi jak z braćmi. Podobno wśród węglarzy wileńskich, czyli ra-

---

[55]) Str. 18. „Filareci i filomaci", list Ignacego Domeyki.

[56]) Zdanowicz. (Str. 11. Pamiętnik o filomatach i filaretach. Biblioteka ludowa. Paryż) stosuje to do Związku Przyjaciół, ale — jak się zdaje — związek ten i Towarzystwo Filaretów miesza z sobą. I tak mówi, że od 1821 do 1823 r. liczba filaretów wynosiła około 200, Cyprynus (Przecławski) zaś w jednym z pism rosyjskich powiada, że całe Towarzystwo Promienistych około 1820 r. nie miało więcej nad 300 członków.

[57]) Zdanowicz. Str. 11.

[58]) Str. 9. Pamiętniki o filomatach i filaretach.

[59]) Str. 15. Domeyko.

[60]) Str. 99. Kaczkowski.

czej Towarzystwa Patriotycznego, wysokie zajmował stanowisko. Kształcono się wzajemnie, wspierano ubogich kolegów; skupowano klasyczne polskie dzieła, jak Krasickiego, Naruszewicza, Niemcewicza, Śniadeckiego, Kniaźnina, Piramowicza i innych, i takowe rozsyłano „po szkołach i szkółkach litewskich, gdzie młodzi pedagogowie, należący do towarzystwa, obowiązani byli na pożytek swych uczniów obracać" [61]). Rozjeżdżając się na wakacje zbierano — podług potajemnie wydrukowanego kwestionariusza — dokładne wiadomości o stronach rodzinnych. Zbliżano się do ludu niosąc mu słowa pociechy i nadziei lepszej przyszłości. „Są świadkami liczni koledzy — powiada Przyałgowski — ile mundur akademicki u naszego ludu (na Litwie) jednał zaufania nieograniczonego i bezwarunkowego. Każdy akademik o jakiej bądź porze mile przyjmowany był pod strzechą najbiedniejszego wieśniaka; rozmawianie z akademikiem miało dla ludu coś pocieszającego; wstąpienie jego do chaty było uważane za wróżbę szczęścia i błogiej przyszłości" [62]).

Dotąd Litwa, oddalona od podejrzliwego oka Konstantego, używała pewnego spokoju. Niedługo jednak to trwało. Istnieje bardzo ciekawy dokument z dnia 4 maja 1821 r., zalecający wizytatorom szkół „surowo doglądać, żeby nauczycielowie na lekcjach swoich nie wdawali się w takie objaśnienia, które by w uczniach rozbudzały ducha, w wielu miejscach zarażającego młodzież, oraz żeby sami nauczycielowie w stosunkach prywatnych kierowali się rozsądkiem i nie wdawali się w rozmowy polityczne, szczególnie odnoszące się do bieżących wypadków politycznych, które stały się przyczyną zaburzeń w wielu państwach" [63]). Zalecenie to, podpisane przez rektora Malewskiego, z pewnością wypłynęło nie z własnego jego natchnienia. Dokument ten przestrzega, żeby ćwiczenia przez nauczycielów literatury uczniom wyznaczane „nie zawierały politycznych materii, gorącego patriotyzmu lub liberalizmu"; każe na lekcjach historii rozwijać „poszanowanie zwierzchności tak konieczne dla porządku społecznego"; nade wszystko zaś zwraca uwagę na lekcje prawa przyrodzonego, „albowiem rzadko który nauczyciel jest w stanie tę tak

[61]) Str. 94. Kaczkowski.

[62]) „Pamiętniki Andrzeja Przyałgowskiego". Str. 281. T. I. „Pamiętniki Polskie" — Bronikowskiego.

[63]) Str. 206. „Archiwum do Dziejów Literatury i Oświaty w Polsce". T. IX. W Krakowie, 1897.

ważną naukę wykładać w znaczeniu właściwym". Poleca przy tym „zaprowadzić najstaranniejszy dozór, aby uczniowie nie zakładali żadnych towarzystw, ani nie urządzali zebrań, które by mogły wzbudzić ducha niepokoju; jak nauczycieli tak uczniów wdrażać trzeba do posłuszeństwa i poszanowania władzy; każdego, kto postępować będzie wbrew temu, spotka nieunikniona przykładna kara". I nieunikniona, przykładna kara nie dała na siebie długo czekać. Od 1823 r. rozpoczęło się herodowe pastwienie się nad szkolną młodzieżą. Inkwizytorem a następnie kuratorem uniwersytetu wileńskiego został Nowosilcow. Odepchnięty przez księcia Lubeckiego od skarbu Królestwa Kongresowego korzystał z nadarzającej się dla niego sposobności i kazał grubo się opłacać obywatelom litewskim. Hrabia Michał Tyszkiewicz zapłacił za swego kuzyna, Józefa Tyszkiewicza, dukatów 4.000. Makowiecki, prezydent na Białej Rusi, zapłacił 20.000 rubli papierowych [64]). Synowie uboższej szlachty, która nie miała czym opłacać, szli zapełniać szeregi wojska moskiewskiego. Filaretów i filomatów wysyłano do Rosji, gdzie stali się siewcami i krzewicielami oświaty. Tam Adam Mickiewicz jak bratnią ściskał szlachetną szyję Rylejewa [65]), tam w dłoni swej trzymał zacną dłoń Bestużewa, wieszcza i żołnierza.

Mochnacki i Barzykowski opowiedzieli dosyć szczegółowo dzieje tajnych związków i spisków w Polsce. Opierając się na ich opowiadaniu, zaznaczę tylko to, co ściśle do mego przedmiotu należy. Wolne mularstwo narodowe szerząc się w Poznańskiem od pierwszego już stopnia przybrało charakter patriotyczno-polityczny. Same nazwy ulegały zmianie: organizację nazwano Związkiem Kosynierów, loże nazwano gminami. Wpłynęło to na wyodrębnienie się związku wielkopolskiego, a z drugiej strony, ażeby zapobiec skutkom denuncjacji jednego z członków, Łukasiński rozwiązał wszystkie istniejące loże mularstwa narodowego i z wyborowych członków utworzył potajemne węglarstwo narodowe. Wkrótce też wyszedł ukaz zabraniający wolnomularstwa [66]).

---

[64]) „Nowosilcow w Wilnie", str. 308.

[65]) Herzen uważa Rylejewa za najbardziej znakomitego członka w północnym związku. Str. „Za sto liet" (1800—1896, Sbornik). Ułożony przez W. Burcewa. Londyn, 1897.

[66]) Opowiadania spisywane znacznie później nie są dokładne w datach. I nie można się temu dziwić, skoro Mochnacki nie pamiętał nawet dobrze, w którym roku dostał się do więzienia. Pisze on: „dostałem się

Dla nawiązania ponownej łączności pomiędzy związkami, przybyli z Poznańskiego do Warszawy jenerał Umiński i pułkownik Prądzyński i weszli w porozumienie z Łukasińskim i innymi członkami. Wszyscy zgodzili się na konieczność organizacji, która by miała na celu powiązanie wszystkich części rozdartej ojczyzny i odzyskanie całkowitej niepodległości. Na przedstawienie Umińskiego utworzono w Warszawie Komitet Centralny, do którego weszli: Łukasiński, Machnicki, podpułkownik i szwagier Łukasińskiego Wierzbołowski, oficer Kozakowski, dziennikarz Teodor Morawski, Kiciński i Szreder, który z żołnierza został adwokatem [67]). Z wyjątkiem Morawskiego — sami wojskowi — rzec można. Celem komitetu było powiązać wszystkie istniejące związki polityczne, nadać jednostajną organizację i objąć nad całą działalnością kierunek naczelny. Prezesem został wybrany Wierzbołowicz, ale istotnymi kierownikami byli jak i poprzednio: Łukasiński i Machnicki. Działo się to w maju 1821 r.

Plan organizacji wypracował Morawski. Dziesięciu członków stanowiło g m i n ę i więcej w niej nie powinno było być członków. Gminy łączyły się w o b w ó d, a obwody w prowincję. Naczelnik czyli mistrz gminy sam tylko znosił się z mistrzem obwodu, a sam tylko mistrz obwodu z mistrzem prowincji. Z Komitetem Centralnym pozostawali w bezpośrednim stosunku tylko mistrze prowincjonalni. Prowincji wyznaczono siedem: wojsko, Królestwo Kongresowe, Poznańskie z województwem kaliskim, Litwę, Wołyń, Rzeczpospolitą Krakowską i Galicję. Związek otrzymał nazwę N a r o d o w e g o P a t r i o t y c z n e g o T o w a r z y s t w a.

Celem szerzenia związku udali się: Umiński do Poznańskiego, Adolf Cichowski w Kaliskie, Oborski, który następnie okazał wielką słabość ducha, na Litwę. Sobański na Wołyń, Jordan w Krakowskie. Emisariusze znaleźli grunt dobrze

był roku 1822 czy 1823, to już tego dobrze nie pamiętam, razem z innymi członkami związku". (Str. 19. Mieczysław II. Pamiętnik emigracji. Paryż, 1832).

[67]) Barzykowski nie wymienia Machnickiego, a natomiast Kicińskiego. Teodor Morawski wcale nie wymienia nazwisk. Barzykowski jednak dalej mówi: „Łukasiński i Machnicki, jak byli założycielami pierwszych związków tajnych, tak teraz znowu wraz z Kicińskim i Morawskim najwięcej przyłożyli się do utworzenia nowego, nieobliczone następstwa pociągnąć za sobą mającego". Str. 190. T. I. Pierwotnie do Komitetu Centralnego był wybrany Prądzyński, lecz on się wymówił, a na jego miejsce wszedł Machnicki.

przygotowany i związek, z wyjątkiem Galicji, szybko się szerzył. Na Litwie i na Wołyniu wkrótce utworzyły się rady prowincjonalne. Na Wołyniu mistrzem obwodu równieńskiego został Mikołaj Worcell, łuckiego — Narcyz Olizar. Uznano za potrzebne także ustanowić na Rusi dwie nowe prowincje: Podole i Ukrainę. Kijów odegrał w historii związku bardzo ważną rolę.

Na Litwie organizacja stanęła także na mocnej podstawie. Naczelnikiem prowincji został Michał Römer, jeden z głównych przodowników wolnomularstwa narodowego. Zakładaniem gmin zajęli się czynnie: Zawisza, Bilewicz i Gruzewski. Do związku przystępowali ludzie powszechnie znani i wielkim wpływem cieszący się. W późniejszym czasie został wykryty tajny związek w korpusie litewskim, znany pod nazwą Przyjaciół Wojskowych. Czy był on świeższej daty, czy też powstał wcześniej, nie wiadomo. W każdym razie, kiedy następnie spiskowcy polscy układali się z rosyjskimi, ci żądali, „aby Polacy wzięli na siebie korpus litewski, bo oni nań żadnego wpływu nie mają i żadnych z nim nie zawiązali stosunków uważając go za polski" [68]).

Barzykowski powiada, że na wniosek Machnickiego postanowione było wysłać deputację do generała Kniaziewicza ofiarowując mu najwyższe przewodnictwo, a w razie odmowy deputacja ta miała się udać do generała Kosińskiego z tąże samą propozycją. Henryk Dąbrowski w tym czasie już nie żył, byli więc to najdzielniejsi i najznakomitsi wojownicy z epoki legionów. Wybór Kniaziewicza był bardzo ważny i z tego względu, że koło tego czasu pojawiło się małe dziełko, które ogromne zrobiło wrażenie i które powszechnie przypisywano temu generałowi. Miało ono już sam tytuł bardzo znaczący: Czy Polacy mogą się wybić na niepodległość? Dziełko to, o którym mówiłem już poprzednio, wykazując ogromne znaczenie sprawy włościańskiej ze stanowiska politycznego, znowu wprowadzało ją do naczelnego artykułu w programie rewolucyjnym. Była to rzecz nader ważna. Taki Łukasiński, którego ideałem była demokratyczna rzeczpospolita; tacy Michał Römer i Adam Sołtan, znani ze swej przychylności dla włościan, przodownicy spiskowców na Litwie; taki Worcell i taki Olizar — nie mogli być przeciwni rewolucyjnemu rozwiązaniu kwestii włościańskiej.

[68]) Str. 208. T. I. Barzykowski.

A jednak podobno nie chciano się zgodzić na wniosek Szredera, ażeby uwłaszczenie włościan skojarzyć ze sprawą zbrojnego powstania, prawdopodobnie obawiając się zrażać właścicieli do spisku.

Narodowe Patriotyczne Towarzystwo szybko rozrastało się. W r. 1827 na samej Litwie i Rusi liczono 5000 gmin. Niespodziewanie w maju tegoż roku skutkiem nikczemnej zdrady czy też występnej lekkomyślności i słabości charakteru, policja Konstantego pochwyciła ważne papiery. Aresztowano więc Łukasińskiego, Machnickiego, Cichowskiego, Dobrogojskiego, Dobrzyckiego, Koszuckiego, Szredera, Prądzyńskiego, Życa i Dzwonkowskiego. Dwaj ostatni odebrali sobie życie w więzieniu. Pomimo męczarni rozmaitego rodzaju siepacze Konstantego nic się nie dowiedzieli o istnieniu Narodowego Patriotycznego Towarzystwa. Więźniowie wszystko zwalili na dawne wolne narodowe mularstwo. Po dwuletnim więzieniu i stawieniu przed sądem wojennym skazano Łukasińskiego, Dobrogojskiego i Dobrzyckiego na pozbawienie stopni oficerskich i roboty publiczne w twierdzach.

Aresztowania powyższe sprawiły były popłoch w Narodowym Patriotycznym Towarzystwie, lecz ponieważ nikogo następnie nie uwięziono, spiskowi odzyskali odwagę i dalej swoją czynność rozwijali. Ster związku objęli najwięcej czynni jego członkowie: podpułkownik gwardii Seweryn Krzyżanowski, Plichta, sekretarz Rady Stanu, i referendarz owej Grzymała, dzieląc niejako pomiędzy siebie główne warstwy spiskowe: Krzyżanowski, powszechnie znany i kochany przez oficerów i żołnierzy, działał w wojsku; Plichta pomiędzy ruchliwą inteligencją urzędniczą i młodzieżą uniwersytecką; Grzymała wśród zamożnej szlachty folwarcznej. Związek nie wszedł w głębie ludowe rachując głównie na siłę zbrojną wojska, a bogata szlachta folwarczna, wprowadzona przez Grzymałę, nabierała w nim coraz większego wpływu, zwłaszcza bystry, przebiegły i ruchliwy Gustaw Małachowski zaczął w nim coraz bardziej przewodzić.

Na Rusi, na Ukrainie spotkały się z sobą dwa spiski: polski i rosyjski. W przewidywaniu wojny z Turcją stały dwie armie: stodwudziestotysięczna pod Wittgensteinem z główną kwaterą w Tulczynie i stopięćdziesięciotysięczna pod Sackenem z główną kwaterą w Kijowie. Największa siła spisku rosyjskiego właśnie znajdowała się w obu tych armiach: w pierw-

szej stał na czele pułkownik Paweł Pestel, a w drugiej podpułkownik Sergiusz Murawiew Apostoł. Był tam jeszcze i trzeci spisek pod nazwą: „Związek Zjednoczonych Słowian", który miał dążyć do utworzenia wielkiej słowiańskiej rzeczypospolitej federacyjnej z zapewnieniem zupełnej samodzielności każdemu narodowi. Do spisku tego należeli zarówno Polacy jak i Rosjanie.

Układy pomiędzy spiskowcami polskimi i rosyjskimi odbywały się w Kijowie dwa razy: w 1824 r. podczas kontraktów i na początku 1825 r., a także raz w Żytomierzu w pierwszych dniach sierpnia tegoż roku. Do ścislejszego porozumienia nie przyszło. Rosjanie występowali z zanadto teoretycznego i absolutnego stanowiska; Polacy zaś zachowywali się z pewną ostrożnością i niewiarą w siły spiskowe Rosjan. W każdym jednak razie zobowiązano się nie tylko nie przeszkadzać sobie wzajemnie, ale nadto nie dopuścić, ażeby wojska polskiego użyto przeciwko wybuchowi w Rosji, ani też odwrotnie armii rosyjskiej przeciwko Polakom.

Jak wiadomo, okoliczności były przyjazne dla spisku rosyjskiego, ale własna nieudolność spiskowców przyczyniła się najwięcej do zaprzepaszczenia całej sprawy. Wiadomość o wybuchu rewolucyjnym w Petersburgu przybyła do Warszawy jednocześnie z wiadomością o stłumieniu onego. Koledzy nalegali na Krzyżanowskiego, ażeby uciekał, albo też rozpoczynał powstanie, lecz nie chciał on przedwczesnym ruchem gubić sprawy, a był pewny siebie, że jak Łukasiński nie da sobie wydrzeć tajemnicy istnienia spisku w Polsce. Niestety, takim nie był drugi spiskowy, który brał udział w układach rosyjskich: książe Jabłonowski. Ten mógł uciec, ale dla ocalenia swych dóbr sam pospieszył wyjawić carowi wszystko, co wiedział o spisku. Ogromną liczbę osób pobrano. Cały Komitet Centralny został uwięziony. I rozpoczęła się walka pełnych hartu ducha spiskowców z sądem krzywoprzysiężnym. Zwłaszcza wielką dzielność i bystrość umysłową okazał w tej walce z podstępnym wrogiem Andrzej Plichta. Co śledzcom udało się było pochwycić nić i rozpocząć rozmotywać kłębek, to zręcznie zamotał on znowu tak rzecz całą, że w kłębku nie podobna było znaleść tej nici. Hart ducha spiskowców, dzielna obrona Plichty, wreszcie dobrze obmyślana organizacja związku udaremniły wszystkie podstępy i okrucieństwa wroga, i wiedział on, że spisek był, istniał, ale dostać się do

wnętrza onego nie mógł. Gminy w przeważnej większości nietknięte zostały.

Senat jako sąd sejmowy w Warszawie w przeciwieństwie do służalczego senatu w Petersburgu, okazał wiele poczucia obywatelskiego. Bieliński i Czartoryski zdobyli ogromną popularność w narodzie. Uzasadnienie wydanego wyroku, które wyszło spod pióra Czartoryskiego, przejęło wściekłością i zdumieniem despotów moskiewskich. Konstanty wołał, że senat polski sam popełnił zbrodnię stanu; a car Mikołaj zapytywał, czy wyrok senatu miał przypisać błędnym wyobrażeniom o zbrodni stanu, czy też zachęcaniu do występnych zamiarów?

Jakkolwiek ofiary były liczne — Seweryna Krzyżanowskiego z pogwałceniem konstytucji wysłano na Syberię, to wszakże w przeważnej większości gminy Narodowego Patriotycznego Towarzystwa wegetując istniały i nadal i nie tylko dostarczały członków nowym spiskom, ale na początku powstania 1830 r. stały się kadrami ruchu zbrojnego. Czynność spiskowa nie ustawała. W korpusie litewskim istniał tajny Związek Przyjaciół Wojskowych. Podług ustawy spisanej z pamięci przez Trzebińskiego [60]) celem towarzystwa było: oświecanie siebie i drugich, pomoc wzajemna i dobro ogółu. Towarzystwo dzieliło się na trzy stopnie. Najwyższym stopniem miał być komitet składający się z pięciu tylko osób i — jak się zdaje — samych tylko wojskowych. Do tego komitetu mieli należeć: Hofman, Igielstrom, Trzebiński, Wegielin i Piotrowski. Drugi stopień pod nazwą towarzystwa Zgoda pomiędzy swoimi członkami liczył i urzędników cywilnych. Trzeci stopień pod nazwą Zgodnych Braci lub też Zorzan składał się przeważnie z uczniów uniwersytetu i studentów wyższych klas gimnazjalnych. Z liczby 53 wykrytych członków znajdowało się w areszcie: w Wilnie w obrębie uniwersytetu 12, w gimnazjum białostockim — 6, w gimnazjum świsłockim — 1 i w Krzemieńcu — 1.

Bohaterem sprawy Zorzan był dwudziestokilkoletni Feliks Lachowicz, uczeń uniwersytetu wileńskiego, a przedtem student gimnazjum białostockiego i świsłockiego. Przyjął on wszystko na siebie i stanowczo twierdził, pomimo rozmaitych podstępów, że z własnej inicjatywy tylko działał. Pomimo zeznań cierpiącego na melancholię i obłęd Łabuń-

[60]) Str. 209. T. IX. „Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce". Akta komisji śledczej dotyczące procesu Zorzan (1826—1827 r.).

skiego, „że jak zorza poprzedza słońce, tak Towarzystwo Zorzanów jest wstępem do dalszego“ [70]), Lachowicz zaprzeczył wszystkiemu. Śledzcy moskiewscy okazali się podlejszymi od najgorszych polskich, oni to polecili „zawezwać księdza uniwersyteckiego Borowskiego, a w razie jego nieobecności X. Hryniewicza z kościoła Św. Jana na zebranie komisji (śledczej) i przywoławszy Lachowicza polecili księdzu, aby mu dał odpowiednie napomnienie, a nawet rozgrzeszenie sumienia na wypadek, jeżeli przysięgał nie wyjawiać osoby kierującej nim przy zakładaniu towarzystwa“. Nic to jednak nie pomogło, zacny młodzieniec wytrwał przy swoim. Wyrokiem Konstantego kazano Lachowicza, Franciszka Borkowskiego i Adrzeja Janiewicza przetrzymać w twierdzy: Lachowicza 6, Borkowskiego i Janiewicza po 4 miesiące i zapisać ich następnie na szeregowców do korpusu kaukaskiego, nie przedstawiając do awansu na podoficerów aż dopiero po dwóch latach i to w tym tylko razie, jeżeli na to zasłużą. Z podobnymże zastrzeżeniem wysłano na szeregowców do armii Wittgensteina jeszcze 5 akademików uniwersytetu wileńskiego: Koźmińskiego, Czechowskiego, Lewoniewskiego, Bronikowskiego i Leszczyńskiego.

Kiedy w 1826 r. Rosja wypowiedziała wojnę Turcji, w kołach wojskowych zastanawiano się nad tym, azali nie należało się korzystać z dobrej sposobności i rozpocząć powstanie; zastanawiano się nad tym i w szkole podchorążych, w której młodzież, „wychowana w rygorze klasztornym pod okiem carewicza, który ją na przemiany drażnił i głaskał, wyćwiczona w obrotach wojskowych, tchnąca duchem patriotyzmu, nienawidzący Moskwy“ [71]), drżała z niecierpliwości, by co prędzej mogła wystąpić czynnie. W dniach 15 i 16 grudnia zawiązał się tam spisek pod kierunkiem instruktora podporucznika Piotra Wysockiego. Do spisku tego przystąpili: Karol Karśnicki, Stanisław Poniński, Józef Górowski, Kamil Mochnacki, Seweryn Cichowski, Józef Dobrowolski, Karol Paszkiewicz i Aleksander Łaski. Ponieważ podchorążowie wybierani byli z pułków, więc mieli tam licznych kolegów i przyjaciół, co ułatwiało bardzo szerzenie się spisku w wojsku. Na początku stycznia 1829 r. zostali wprowadzeni do związku

[70]) „Lubo przez swą szlachetność wszystko przyjął Lachowicz na siebie“... z zeznań Łabuńskiego. Str. 257.

[71]) Szkoła podchorążych — artykuł Aleksandra Łaskiego. „Pamiętnik emigracji“, Str. 1. Władysław III Warneńczyk.

przez swoich braci: Maurycy Mochnacki, Adolf Cichowski i Adam Gurowski.

Nie tyle z historycznych, ile z dyplomatycznych względów zaprzeczano istnieniu spisku koronacyjnego, którego zuchwałą i namiętną myślą Juliusz Słowacki nacechował świetne obrazy w Kordianie. Barzykowski powiada, że cała wiadomość o tym spisku opiera się „wyłącznie i jedynie na podaniach Adama Gurowskiego, arcyłotra, kłamcy z profesji i ze zwyczaju, człowieka najgorszej wiary i bezdennej nikczemności" [72])). Mochnacki — zdaniem jego — powtórzył tę bajkę z łatwowierności. Mamy jednak i inne świadectwo wypowiedziane w gorących i wzniosłych słowach, świadectwo Aleksandra Łaskiego, które zasługuje na to, by je przypomniano. „Kilku podoficerów ze szkoły podchorążych — powiada on — jeszcze przed rokiem 1828 odważyło się na rzecz wielką, straszną, ale pewną. Zamiar ich olbrzymi, olbrzymie też zwiastował skutki. Podczas koronacji miano go wykonać. Wówczas pierwszym ministrem Francji był Martignac, a Anglii Wellington. Europa — mówiono — może by nie była wtenczas pojęła c z y n u, ogromem swoim przechodzącego wszystkie starożytnych i nowszych czasów wstrząśnienia. Szła gra o całą Słowiańszczyznę; od Newy po Odrę byłaby się rozwikłała krwawa walka, rozpoczęta na Saskim placu ofiarą pomazańca i całej jego rodziny, może kilku chwilami później, kiedy na głowę swoją niepolską włożył koronę i berło najpiękniejszego narodu słowiańskiego, z astrachańskim, kazańskim, sybirskim śmiał porównać. Któż tę myśl opatrzną, wielką, ale straszną jak chaos nastręczył młodzieży szkoły podchorążych? Kto nauczył ich, że za sto lat kabał i okrucieństw taką zemstę wziąść należało ludowi, reprezentowanemu w tej chwili przez młodych entuzjastów? Z czyjego natchnienia wymyślili scenę kolosalnego królobójstwa, którym położyć chcieli kamień węgielny nowego politycznego bytu Polski, a może postaci całej północy? Takie myśli nie rodzą się w komnatach adamaszkami wybitych. Do takiego przedsięwzięcia ci tylko mogli mieć odwagę, którzy z karabinami spać się kładli. Że car nie odpokutował wtenczas za rozbiór Polski. że nie daliśmy wtenczas przykładu, jak okropnie mści się lud za całowieczne krzywdy swoje, za zbrodnię popełnioną przez koronowanych rozbójników, za zbrodnię jakiej nigdy nie bywało w chrze-

[72]) Str. 253. T. I.

ściańskim świecie; komuż to przypisać? oto dyplomatyce! Oto, właśnie takim ludziom, których — zdaje się — los nieżyczliwy Polszcze tak usposobił, żeby każdej wielkiej rzeczy obawiali się przed skutkiem, żeby każdą wielką rzecz już wykonaną zmniejszali. Szkoła podchorążych z ostrymi ładunkami oczekiwała świtu owego dnia, w którym miało zostać nieprawdą sławne i rzetelne w dziejach naszych przysłowie: „że Polak rąk swoich nigdy nie zmazał krwią panującego". Lecz tej samej nocy, to co rozpacz natchnęła, co może godziwe nie było, ale potrzebne, polityczne i mądre samą nadzwyczajnością, w nic się rozchwiało za sprawą mdłych duchów wiedzących tajemnicę, którym zaufano, a z których jeden był kamerjunkrem cara, drugi zaś do Anglii i Berlina pojechać obiecywał" [73]).

W ostatnich już latach panowania Aleksandra stawał się widoczny zwrot ku tradycyjnej polityce samowładztwa caratu rosyjskiego, która wraz z Mikołajem wracała na dawną swą drogę. Rozpoczęło się tępienie Polaków jako zaczynu rewolucyjnego. Gaszono ogniska oświaty: w Wilnie gasicielami byli Nowosilcow i profesor Pelikan, wbrew ustawie mianowany dożywotnim rektorem; w Krzemieńcu czynność gasicielską spełniał Bokszanin. Jawność obywatelska Statutu Litewskiego raziła wzwyczajonych do tajnej czynności kancelaryjnej i niewolniczości praw rosyjskich i już w 1829 r. rząd zapowiedział zniesienie Statutu w guberniach witebskiej i mohylewskiej jakoby na prośbę samych mieszkańców, ażeby w zamian praw polskich darowano im prawo wielkorosyjskie. Powstrzymywane przez Aleksandra knowanie przeciwko unii religijnej wszczęło się za Mikołaja z nową siłą. Wygotowywano już odpowiednie projekty. W szkołach, sądach, administracji językowi rosyjskiemu dawano coraz większą przewagę nad polskim. Drobną szlachtę jako żywioł niespokojny przymusowo wysiedlano do stepowych guberni w Rosji a na urzędy wyższe na Litwie i Rusi przysyłano Rosjan.

Ze wzmożeniem się wpływów moskiewskich wzrastała uciążliwość położenia ludu wiejskiego. I rzecz godna uwagi, że ciemiężcy ludu prawie zawsze byli złymi Polakami. Jeden z nich, Cichocki na Podlasiu, w 1831 r. został ukarany śmier-

---

[73]) Str. 10 i 11. „Pamiętnik emigracji". Bolesław W. (5 sierp. 1832). Tymi osobami, o których wspomina autor, mieli być: Gustaw Małachowski i Tytus Działyński.

cią za zdradę ojczyzny. Na Litwie kluczwójtowie włościańscy, którzy w organizacji policyjno-administracyjnej mieli pod swoimi rozkazami setników i dziesiętników, aż do 1825 r. byli wyjęci spod kary cielesnej; szerzące się prawodawstwo rosyjskie i ten szczątek szacunku i godności ludzkiej podeptało i nakazało kluczwójtów jako chłopów także chłostać. I w późniejszym czasie z podłym bezwstydem niewolników śmieli rozmaici Racze czynić nam wyrzuty braku demokratyzmu! Jak już zaznaczyłem poprzednio, w literaturze romantyczność, zwracając uczucia ku ludowi demokratyzowała i budziła uczucia narodowe tam, gdzie one były wygasły — jak na Śląsku pruskim; wolnomularstwo i spiski niszczyły przegrody przesądów. Na Litwie, gdzie przywilej szlachectwa bronił od deptania godności ludzkiej, mnożyła się liczebnie szlachta dzięki większej samodzielności, jaką posiadała ta prowincja za Aleksandra. I rzecz też godna uwagi, że im kto był większym patriotą polskim, tym gorliwiej też przyczyniał się do pomnożenia klasy szlacheckiej. Zacny Karp przez trzy triennia swego marszałkowstwa miał zapisać 18.000 familii chłopskich do ksiąg szlacheckich [74]). Można powiedzieć, że się objawiała dążność równania i ze strony moskiewskiej i ze strony polskiej. Moskale dążyli ku temu, żeby wszystkich zrobić chłopami i móc następnie wszystkich chłostać. Polacy zaś starali się — jakby idąc za myślą przewodnią Konstytucji 3 maja, tak jak ją tłumaczył Mochnacki — zjednoczyć cały naród w klasie szlacheckiej. W Królestwie Kongresowym wojsko dawało możność pewnej liczbie włościan dosłużyć się stopni oficerskich, a rosnący z przemysłem dobrobyt podniósł znaczenie klasy mieszczańskiej. Zwłaszcza widoczne to było w województwach, część niegdyś Wielkopolski składających [75]). Wszystko, co wpływało na podniesienie poziomu oświaty, co otwierało nowe dziedziny dla pracy ludzkiej, równocześnie także popierało i szerzenie się ruchu demokratycznego. I z tego powodu i Adam ks. Czartoryski i Ksawery ks. Lubecki, jakkolwiek wcale nie podzielali przekonań demokratycznych, przyczynili się potężnie do ich rozwoju.

Mówiąc o demokratyzowaniu się społeczeństwa polskiego wypada wspomnieć o dwóch dziełach w piśmiennictwie naszym, które jakkolwiek nie mogły wywrzeć z powodu nie-

[74]) Str 85, T. II. „Pamiętniki Polskie". Pamiętniki Andrzeja Przyałgowskiego.

[75]) Str. 97. „O pańszczyźnie" — J. L. Żukowskiego.

zależnych od nich okoliczności wielkiego wpływu, to jednak w każdym razie były ważnym przejawem myśli demokratycznej Tymi dziełami były: O pańszczyźnie - Jana Ludwika Żukowskiego i Ród ludzki — znakomitego Staszica.

Dziełko Żukowskiego, młodego, początkującego pisarza, rychło później zmarłego, wyszło prawie przed samym wybuchem powstania i wśród szczęku broni małą zwróciło na siebie uwagę. Napisane przy tym w sposób umiarkowany, nie odpowiadało chwili rewolucyjnej. Kwestia włościańska, gdyby została postawiona przez rewolucję, musiałaby być rozwiązana po rewolucyjnemu. Mochnacki znakomicie uchwycił istotne znaczenie rewolucji mówiąc, że jest nim: „zniszczenie tego wszystkiego w porządku społecznym, politycznym i umysłowym, co się w gruncie zepsuło i wytrawiło, czego nic nie zdoła ani poprawić, ani dłużej utrzymać bez zaszkodzenia ludzkości, bez ukrócenia naturalnego popędu całego wieku" [76]). To co w chwilach pokojowych usuwa się powoli i oględnie, to rewolucja niszczy doraźnie i doszczętnie. Żukowski starał się przekonać szlachtę folwarczną, że w jej własnym interesie leży zniesienie pańszczyzny, która przeszkadza postępom w rolnictwie i rozwojowi przemysłu, która więzi po wsiach znaczną część inteligencji, mogącej z większą korzyścią dla siebie i dla narodu zużytkować swą pracę w miastach, i która wystawiając właścicieli na liczne straty i mozoły mniejsze zapewnia im dochody aniżeli obrabianie folwarków najemnikami. Dla samych zaś włościan i dla całego narodu pańszczyzna jest straszną klęską. Przeszkadza ona szerzeniu się oświaty, włościanie widzą podwójny ciężar w zakładaniu szkółek, to jest składkę na nie i pozbawienie pomocy z dzieci, tyle im potrzebnej; szkodliwie oddziaływa moralnie i fizycznie przyczyniając się do osłabienia cielesnego; jest jedną z głównych przyczyn pijaństwa i złodziejstwa; i jej to przypisać także należy „skalistą oziębłość i niemą bryłowatość uczuć naszych włościan względem swych przodków oraz ziemi rodzinnej" [77]).

Niewątpliwie Staszic najradykalniej w owe czasy pojmował rozwiązanie kwestii włościańskiej. Dowodem tego zorganizowane przez niego Towarzystwo Rolnicze Rubieszowskie, zatwierdzone w 1822 r. przez cesarza Aleksandra, które zapewniając włościanom dobrobyt, bezpieczeństwo i niezależ-

[76]) „O rewolucji w Niemczech".
[77]) Str. 33.

ność społeczną, dążyło ku temu, ażeby wyrobić w nich świadomość obywatelską i coraz bardziej rozszerzać pole swego działania. Dowodem tego był także wielki poemat dydaktyczny pt. Ród ludzki, który lubo miał być pisany w 1794 r., pojawił się w Warszawie w 1819 r. Książe Konstanty kazał skonfiskować to dzieło i podobno pastwiąc się nad nim palił egzemplarze na własnym kominku. Dzieło to, jako poemat chybione, gdyby było napisane zwykłą prozą zajęłoby zaszczytne miejsce pomiędzy Uwagami nad życiem Jana Zamoyskiego i Przestrogi dla Polski. Ma ono w każdym razie wielką wartość filozoficzną jako owoc długich rozmyślań i rozległej nauki. Zwłaszcza w przypisach autor rozwija doniosłego znaczenia pomysły socjologiczne uprzedzając w tym nieraz współczesnych naszej dobie badaczy. Przedmiot wydanego poematu sam autor we wstępie tak objaśnia.

„Powiem, jakim człek człeka sposobem ujarzmia,
I jak ludzki ród znowu swe prawa odzyska".

Znakomity ten przyjaciel ludzkości sięga w swym poemacie do samego rdzenia wyzysku ludzi przez ludzi i widzi dobrze:

„Jak jedni zawsze dzierżą, z potomstwem dziedziczą,
A drudzy zawsze cierpią, z potomstwem nędznieją".

Główną tego przyczyną przywłaszczenie ziemi przez pewną ograniczoną liczbę ludzi, albowiem:

„Gdzie wyłącznie należy ziemia samodzierżcom,
Bądź pewnym stanom, rodom, albo pewnym domom,
Tam z ziemi, wyzuty z przyrodnego prawa,
Człowiek zaczął się stawać rzeczą jak zwierzęta" [78])

Jeszcze krok jeden — i mamy żywotną dzisiaj kwestię unarodowienia ziemi[79]).

---

[78]) Str. 314. Tom VII.

[79]) W mojej „Historii ruchu społecznego w drugiej połowie XVIII stulecia" mówię o poglądach socjalistycznych Staszica w poprzednich jego dziełach, zwłaszcza w „Przestrogach dla Polski". Obszerniej pisałem o Staszicu w dziełku „Plutarch polski, Stanisław Staszic". Warszawa, 1820 roku.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Powstanie 1830 i 1831 r.

Wpływ ruchu rewolucyjnego w Europie na wybuch powstania. — Plany spiskowe. — Patriotyzm wojska. — Lud warszawski. — Belwederczycy. — Wykonanie planu wybuchu. — Brak świadomości rewolucyjnej. — Książę Lubecki i Rada Administracyjna. — Jan Olrych Szaniecki. — Opozycja przeciwko Radzie Administracyjnej. — Demokratyczne Towarzystwo Polityczne. — Wypuszczenie Konstantego. — Agitacja Klubu Rewolucyjnego. — Rząd Tymczasowy. — Mochnacki. — Chłopicki dyktatorem. — jego charakterystyka. — Plan zajęcia Litwy. — Nieczynność Chłopickiego i zdania o tym Puzyrewskiego, Dawydowa, Metternicha. — Zatargi Chłopickiego z sejmem i jego delegacją. — Złożenie dyktatury. — Wybór wodza naczelnego. — Dyktatura wyrządziła powstaniu wielką szkodę. — Władza przechodzi całkowicie do sejmu. — Pięciogłowy rząd. — Towarzystwo Patriotyczne. — Sprawa włościańska. — Wojna. — Zbrodnicza pochopność wodzów do dyplomacji. — Krwawe bitwy pod Białołęką i Grochowem zmuszają Dybicza do wyczekiwania. — Sprawa włościańska w sejmie: przestrach szlachty folwarcznej, rozumna mowa Bonawentury Niemojowskiego, głosy przyjazne, Szaniecki, pogrzebanie wniosku o włościanach. — Zgubny wpływ tych rozpraw sejmowych na powstanie. — Znaczenie kwestii włościańskiej dla powstania na Litwie i Rusi. — Wyprawa na Wołyń: zachowanie się tamecznej szlachty i dlaczego tam nie rozwinęła się partyzantka. — Co zrobiono w sprawie włościańskiej na Rusi? — Powstanie na Litwie. — Gotowość tamecznych włościan do powstania. — Jerzy Soroka. — Plan Prądzyńskiego przeniesienia wojny na Litwę. — Manifest do mieszkańców Litwy. — Towarzystwo Przyjaciół Ludu. — Reformiści. — Wstecznicy pobici. — Czy wybór króla nie załatwiłby najlepiej sprawy formy rządu? — I pod względem militarnym mógł być korzystny. — Niepopularność Skrzyneckiego. — Oburzenie z powodu nieudanej wyprawy na Rüdigiera. — List o rzekomym spisku. — Zaburzenia w Warszawie 29 czerwca. — Wzrost oburzenia na Skrzyneckiego. — Henryk Dembiński wodzem naczelnym. — Noc 15 sierpnia. — Nie demokraci z niej korzystali, ale Krukowiecki. — Jego charakterystyka. — Świetny artykuł Maurycego Mochnackiego o konieczności rewolucyjnej polityki. — Krukowiecki zawiódł nadzieje demokratów. — Rada wojenna w dniu 19 sierpnia. — Najlepszy z przedstawionych plan Prądzyńskiego. — Paskiewicz proponuje układy, Kru-

kowiecki chwyta się ich z całą gwałtownością. — Warszawa byłaby niezdobyta, gdyby ją broniono należycie. — Głos narodu nazwał Krukowieckiego zdrajcą i miał w tym słuszność. — Kapitulacja Warszawy zadała stanowczy cios powstaniu. — Patriotyczne artykuły Mochnackiego w Gazecie Rządowej. — Anarchia w wojsku. — Prawdziwymi bohaterami żołnierze. — Dzielność ludu warszawskiego. — Patriotyzm Polek. — Wpływ powstania na duchowy rozwój Tarasa Szewczenki. — Uroczysty obchód uczczenia pamięci rosyjskich męczenników wolności. — Główna przyczyna upadku powstania.

Rok 1830 był rokiem rewolucyjnym w Europie. Trzeba o tym pamiętać mówiąc o naszym powstaniu.

W jednym z poufnych listów do Strutyńskiego Michał Grabowski tak się wyraża: „Smutna to rzecz i świadcząca o naszej nieudolności, że kilkaset młodzieży, bez stanowiska i bez wpływu, narzuciła nam rewolucję bez naszej woli i bez chęci".

Grabowski nie wiele odbiegł od prawdy. Istotnie, patriotyczna i postępowa młodzież, tak wojskowa jak cywilna, związana z sobą porozumieniem spiskowym, zgromadzona w ówczesnej stolicy Królestwa Kongresowego, narzuciła narodowi rewolucję, czyli raczej pierwsza podniosła sztandar rewolucyjny. Uczyniła to jednak skutkiem tego, że dreszcze rewolucyjne, które przebiegały naród, ona nasilniej odczuwała. A że dreszcze te rewolucyjne były silne, świadczą wszyscy spółcześni wybuchowi powstania do jakiegokolwiek bądź obozu oni należeli: i Mochnacki, i Barzykowski, i Morawski. „Duch powstania — powiada Barzykowski — od razu Polskę owionął, tak że co dzień można się było wybuchu spodziewać" [1]). „Od czasu rewolucji paryskiej wszystko w Warszawie było śmielsze, zuchwalsze i nawet głośno mówiono, że rewolucja będzie, bo być musi' [2]). W. Ks. Konstanty porobił wszystkie przygotowania na wypadek rewolucji; ministrowie: Hauke i Grabowski drżeli ze strachu przed zemstą ludu; Szaniawski uciekł do Austrii; Nowosilcow wyjechał na Litwę niby dla oglądania fabryk swoich w Słonimie.

„Lud niepodległy — robi trafną uwagę Aleksander Łaski — jak jeden mąż obrażony w jednym momencie powstaje przeciwko nadużyciom swej zwierzchności. Poruszenia takie z natury swojej są wulkaniczne; ale w sprawie przeciwko zewnętrznemu nieprzyjacielowi, daleko trudniejszej, choć zrozumial-

[1]) Str. 259. T. I.
[2]) Str. 268. T. I.

szej, tylko z konspiracji wynika powstanie. Tak było w Hiszpanii za Napoleona, tak było i w Polsce" [3]).

Barzykowski, który wespół z Ostrowskim i Małachowskim należał także do narad spiskowych przed powstaniem, powiada, że „zdaniem ludzi umiarkowanych, światłych i znających tok spraw publicznych nie należało niczego samym zaczynać, nic nie wyprzedzać i czekać na rozpoczęcie wojny i dopiero, gdy się ona na dobre toczyć będzie, wystąpić zbrojno i rzec swoje słowo" [4]). „To jest niezawodną rzeczą — świadczy Józef Zaliwski — i nikt temu zaprzeczyć nie potrafi, że gdyby nie oficerowie subalterni, uczniowie szkół i pracowita klasa mieszkańców rewolucja nigdy by do skutku nie przyszła" [5]). Miał słuszność przeto Grabowski utrzymując, że tej warstwie, która szła na czele narodu, która kierowała jego sprawami publicznymi, narzucono rewolucję wbrew jej woli i chęci.

Niestety ci, co podnieśli pierwsi sztandar rewolucji, nie mieli ani wyrobionego programu, ani też planu dalszego działania. Wprawdzie Roman Sołtyk w swojej francuskiej historii powstania listopadowego, przetłumaczonej także na język niemiecki, opowiada, że w końcu września odbyło się w Warszawie potajemne zgromadzenie wybitniejszych członków wegetującego dotąd Narodowego Patriotycznego Towarzystwa i że na tym zgromadzeniu były przedstawione dwa plany: jeden bardzo rewolucyjny, rozpoczynający powstanie jednocześnie przeciwko wszystkim trzem rozbiorczym rządom, i drugi, ograniczający powstanie przeciwko samemu tylko caratowi rosyjskiemu. Biorąc pod uwagę, że na wypadek powstania w Galicji i w Poznańskim można było wówczas rachować na wojsko polskie galicyjskie w sile 48.000 i na landwerę poznańską w sile 30.000, plan pierwszy stawiając całą sprawę na gruncie rewolucyjnym mógłby naszemu powstaniu

---

[3]) „Pamiętnik emigracji".

[4]) Str. 265. Mikołaj czynił przygotowania wojenne do poskromienia rewolucji europejskiej. Barzykowski ma tę wojnę na myśli, ale Mochnacki w bardzo przekonywujący sposób wykazał, że carowi brakło potrzebnych środków do prowadzenia tej wojny Wreszcie Barzykowski sam dalej mówiąc o wypadku wojny z Francją, wskazał trudność rozpoczynania wówczas powstania. „Wtedy będzie się miało natychmiast przeciw sobie wszystkie siły Rosji już zmobilizowane ciągnące właśnie na zachód" (str. 276).

[5]) Str. 34. „Rewolucja Polska 29 listopada 1830 roku" — przez Józefa Zaliwskiego. Paryż, 1833.

nadać jeszcze bardziej europejskie znaczenie, aniżeli jakie ono miało, ale dla wykonania tego planu trzeba było, aby istniało świadome swych celów stronnictwo rewolucyjne, a tego stronnictwa w prawdziwym znaczeniu — jak pokazał dalszy przebieg wypadków — nie mieliśmy wówczas. Przyjęcie rewolucyjnego planu miałoby jeszcze większe znaczenie z tego powodu, że w tym samym czasie Mikołaj proponował rządom austriackiemu i pruskiemu utworzenie koalicji przeciwko Francji i obiecywał w tym celu wysłać 200-tysięczną armię, oczywiście wliczając w nią wojsko polskie. Zajęcie Galicji nie przedstawiłoby wielkiej trudności. Wojsko tam stojące było złożone przeważnie z pułków galicyjskich i węgierskich, które sprzyjały naszemu powstaniu. Na pierwszą wiadomość o zaburzeniach w Warszawie grenadierzy we Lwowie „sprowadzili do koszar muzykę i odśpiewawszy: „Jeszcze Polska nie zginęła", wykrzykiwali: „Niech żyje Polska!" [6]). Zajęcie Poznańskiego może nie byłoby tak łatwe, ale w każdym razie nie wywołałoby ono oburzenia narodu niemieckiego, który uznawał wówczas w zupełności polskość tej prowincji.

Spiskowcy podnosząc sztandar rewolucji byli pewni, że wojsko i lud stołeczny staną od razu po ich stronie, i nie doznali w tym zawodu. Wojsko, w którym żyły jeszcze wspomnienia z czasu legionów i Księstwa Warszawskiego, miało uczucia narodowe, patriotyczne, i przeciwko narodowi jako ślepe narzędzie użyć się nie dało. Wprawdzie, część wojska obałamucona przez generałów i wciągnięta przez tryby mechanizmu militarnego, stanęła była po stronie Konstantego, ale ten rychło się przekonał, że na nie rachować nie może. Pułki polskie, otrzymawszy prawie równocześnie wezwanie Konstantego i Chłopickiego, pozrywały znaki orłów dwugłowych, wzniosły okrzyki na cześć Chłopickiego i pomimo wahania się tu i ówdzie naczelnych dowódców oświadczyły, że łączą się z narodem i idą ku Warszawie. Na trzeci już dzień po nocy 29 listopada oficerowie wojska polskiego, znajdującego się przy Konstantym pod Mokotowem, przedstawili generałom swoim zbiorowe żądanie, by pozwolono im połączyć się z resztą wojska, a nie otrzymawszy pozwolenia wymówili posłuszeństwo i z kompaniami swymi wyruszyli ku War-

[6]) „Zbiór pamiętników do historii powstania polskiego z roku 1830-1831". We Lwowie, 1882. Str. 74. Pamiętnik Henryka Bogdańskiego.

szawie. Widząc to Konstanty dał wreszcie żądane pozwolenie na piśmie. Szaserzy, którym Kurnatowski kazał 20 listopada strzelać do ludu, oświadczyli, że nie mogą z nim dalej służyć. Żołnierze współubiegali się z oficerami w objawianiu swych uczuć patriotycznych [7]). Pułkowe swoje fundusze oddawali na potrzeby Ojczyzny. Dowódca wojskowy w Modlinie widząc, że na żołnierzy polskich rachować nie może, nie usiłował nawet bronić się i poddał twierdzę powstańcom. W Zamościu, gdzie służalcy Konstantego chcieli stawić opór, wojsko zbuntowało się, uwolniło znajdujących się tam więźniów stanu, a generałów i pułkowników opornych uwięziło.

Lud warszawski okazał także tę samą dzielność rewolucyjną, co i w 1794 r. Na odgłos wrzawy powstańczej, kiedy wszyscy zamożniejsi mieszkańcy z przerażeniem zamykali się w swych mieszkaniach, czeladź rzemieślnicza, uboga ludność z Nadwiśla, młodzież urzędnicza, akademicy, uczniowie szkół śpieszyli wziąć udział w boju z wrogiem znienawidzonym. W szeregach powstańczych były i kobiety i walczyły mężnie.

Wykonanie planu spiskowego w znacznej części nie udało się. Do wyprawy belwederskiej z liczby trzydziestu dwóch sprzysiężonych stawiło się na miejsce umówione tylko dwudziestu. Cywilni, głównie literaci, przybyli wszyscy, natomiast brakło wielu wojskowych. W wyprawie belwederskiej wzięli udział: Ludwik Nabielak, Seweryn Goszczyński, który ją opisał w pamiętniku: „Noc belwederska", Leonard Rettel, Aleksander Świętosławski, Ludwik Orpiszewski, Nikodem Rupniewski, Kobylański, Trzaskowski, Poniński, Paszkiewicz, Koch, Niemojewski, Jankowski, Nasiorowski, Rottermund, Trzciński, Wilkoński, Seweryn Cichowski, Krosnowski i Kosiński. Goszczyński tę niebezpieczną wyprawę nazwał swoją najlepszą piosenką:

„Siódma wieczorna, dwudziesty dziewiąty!
Oto najlepsza z twych pieśni piosenka,
O tak, tej jednej, tej krótkiej piosenki
Nie oddam za przeszłość całą.
Poezji duchu, dzięki tobie, dzięki!
Przez ciebie grałem ją śmiało!"

Belwederczycy słusznie zasłużyli u narodu na nazwę bohaterów, celu jednak swej wyprawy nie osiągnęli. Konstanty

[7]) Barzykowski opowiadając o wybuchu powstania mówi: „z żołnierzy mało kto wiedział, co się święci, a wieczorem, gdy już się do sprawy zabierano, zawiadomieni, wszyscy okazali gotowość". Str. 298. T. I.

uciekł i, gdyby nie był stracił przytomności, mógłby stłumić rozpoczynające się powstanie, a przynajmniej walka byłaby krwawsza i dłuższa.

Oficerów związkowych liczono przeszło 200 w wojsku polskim, znajdującym się w Warszawie. Zadaniem ich miało być rozbrojenie wojska rosyjskiego (około 6.500 ludzi), opanowanie arsenałem i magazynami prochu na Pradze. Prądzyński ostro i słusznie krytykuje ten projekt rozbrojenia pułków rosyjskich, albowiem żołnierze tych pułków byli Litwini i Rusini i wielu z nich pożeniło się z Polkami. „Nie napaść morderczą na te pułki układać należało, ale i owszem wezwać je po przyjacielsku do połączenia się przeciwko despotyzmowi Konstantego i jego szalonym kaprysom, które wówczas na nich ciążyły jak i na Polakach" [8]). Plan wreszcie rozbrojenia wojska rosyjskiego nie udał się. Natomiast oddziały wojska polskiego pod dowództwem Józefa Zaliwskiego opanowały arsenałem, a pod dowództwem Kiekiernickiego magazynami prochu.

Najlepiej wywiązali się ze swego zadania cywilni, którym polecono powołać lud do walki zbrojnej, zająć ważniejsze stanowiska w mieście, uwolnić więźniów politycznych i uwięzić osoby podejrzane dla sprawy narodowej. W czynności tej dowodził Ksawery Bronikowski, a pomagali mu wspomniany już autor dzieła „O p a ń s z c z y ź n i e" Ludwik Żukowski, Kozłowski, Maurycy Mochnacki, Dunin, Kormański i inni. Barzykowski opowiada, że powoływany do boju lud gromadził się leniwie, ponieważ „nie będąc wcale przygotowanym, nie ufał tym panom, których po pierwszy raz widział w swym życiu, i lękał się, czy to nie łapka szpiegów i policji zastawiona na niego" [9]). Skoro jednak spostrzegł, że powstanie rozpoczęło się naprawdę, wziął w nim czynny i żywy udział i ze swej strony przyczynił się do tego, że niektóre wahające się jeszcze oddziały wojska polskiego pociągnął na stronę rewolucji. „Gdy zbrojne tłumy — powiada Barzykowski — stanęły obok wojska i powstanie przybrało postać poważną. Był już naród i wojsko, nie był więc tumult i rozruch, ale insurekcja; żołnierz zaś, widząc się wspartym tłumami ludu, zrozumiał ruch i nabrał do niego zaufania" [10]).

---

[8]) Str. 204. T. I. Pamiętniki generała Prądzyńskiego. W Krakowie, 1909.

[9]) Str. 306. T. I.

[10]) Str. 307. I.

Insurekcja wojskowa ze współudziałem ludu zamieniała się w rewolucję narodową. Lud warszawski tak samo jak w 1794 r. znalazł się „pięknie i szlachetnie". „Żaden dom nie był nawiedzony i splądrowany, żaden sklep nie był odbity, żadna kasa nie była zrabowana" [11]). Świadectwo to Barzykowskiego jest podwójnie ważne: jako jednego z tych, co z bliska przypatrywali się wypadkom i jako przeciwnika stronnictwa rewolucyjnego.

Noc 29 listopada nie rozstrzygnęła sprawy: Konstanty z wojskiem stał koło Belwederu, rewolucja obozowała pod arsenałem i na Starym Mieście. Żymirski z częścią wojska zajmował Plac Marsowy nie oświadczając się ani za powstaniem, ani przeciw niemu. Pierwszą potrzebą rewolucji było ustanowienie władzy i nadanie kierunku dalszym jej czynnościom. Gdyby istniało świadome celów swoich stronnictwo rewolucyjne, to by pośpieszyło — jak to się działo we wszystkich rewolucjach francuskich — do ratusza, tam okrzyknęłoby rząd tymczasowy, mianowałoby wodza naczelnego, ogłosiłoby połączenie się z Litwą i Rusią, proklamowałoby powszechną wolność włościan i zniesienie pańszczyzny. Tymczasem cóż się dzieje? Z wyjątkiem niemal jednego Maurycego Mochnackiego, który pojmował dobrze, co się czynić należało, najczynniejsi dowódcy w nocy 29 listopada, Wysocki, Zaliwski, Bronikowski, nie ufali, ażeby mogli sami wytworzyć rząd, rozkazom którego poddałoby się wojsko i poddałby się naród. „Krok taki — odpowiadał Bronikowski Mochnackiemu w sporach emigracyjnych — nie tylko byłby się na nic nie przydał, ale byłby nawet sprawił wojnę domową i upadek powstania w pierwszych chwilach" [12]). Spiskowi wprawdzie powołali najpopularniejszego podówczas pomiędzy rewolucjonistami Joachima Lelewela, ażeby się on zajął utworzeniem rządu rewolucyjnego, ale ten znakomity i kochany dziejopisarz, skłopotany osobistym nieszczęściem, gdyż tej nocy umarł jego ojciec, wymówił się od tego zadania, a przy tym — jak to później się okazało — nie miał sam dostatecznej świadomości rewolucyjnej, ani też potrzebnej stanowczości w działa-

[11]) Str. 315 i 316. I. Na drugi dzień powstania zrabowano jednak moskiewską kasę komisyjną prowiantową, ale i w tym wypadku podobno sam dozorca kasy największy popełnił rabunek. Zburzono dom znanego szpiega Makrota. Złupiono kilka szynków znienawidzonego monopolisty Newachowicza.

[12]) „Kronika emigracji polskiej". T. III. Paryż, 1835.

niu. „Nie wiem—powiedział Lelewel jeszcze 25 stycznia 1831 r. na posiedzeniu sejmowym — czyby lepiej było, gdyby dawny rząd z pierwszą chwilą powstania został zupełnie zwalony, a nowy na jego miejscu się utworzył". Więc po upływie dwóch miesięcy nie rozumiał jeszcze strasznego błędu, jaki pod względem rewolucyjnym popełniono. Natomiast on to wygłosił hasło: rewolucjonizowania rządu i on też mówił o odgadywaniu zamiarów rewolucji. Na naczelnego wodza spiskowi przeznaczali Chłopickiego, chociaż ten wcale nie taił, że ani wierzy w powstanie, ani chce do niego należeć. Kiedy w nocy 29 listopada chciano aresztować oficerów rosyjskich, znajdujących się w teatrze Rozmaitości, obecny tam Chłopicki wziął ich pod swoją opiekę i nie dopuścił aresztowania. Obawiając się, by go nie nachodzono w domu, poszedł nocować do znajomego urzędnika Wojny w pałacu prymasowskim.

Nic dziwnego, że w takich warunkach ks. Lubecki postanowił podjąć upadłą władzę. Józef Zaliwski w swoim opowiadaniu podaje charakterystyczną rozmowę, jaką miał z księciem Lubeckim przed wybuchem powstania. Potwierdziwszy kursującą pogłoskę, że koncentracja wojsk rosyjskich ku granicom Polski Kongresowej ma się rozpocząć 16 grudnia, i dodawszy, że na nowy rok będzie miał w pogotowiu na wojsko 40 milionów złp., Lubecki zapytał z ironią Zaliwskiego: „Czy pozwolicie, ażeby te pieniądze obrócone zostały przeciw Francji w interesie Mikołaja?" A kiedy Zaliwski zagadnął: „co minister radzi uczynić?", ten odrzekł: „żebyście mieli tyle odwagi, ile jej w planach waszych okazujecie, to byś się mnie nie pytał co macie robić". Zbudzony ze snu wiadomością, że w Warszawie rozpoczęło się powstanie, Lubecki zwołał Radę Administracyjną, która się zgromadziła o godzinie drugiej po północy w pałacu Branickich. Położenie nad wyraz było niejasne. Konstanty miał pod swoimi rozkazami znacznie więcej wojska aniżeli rewolucja, ale na wojsko polskie, które przy nim jeszcze pozostawało, rachować on nie mógł. Czuł on to dobrze i naglony, ażeby uderzył z wojskiem rosyjskim na insurgentów, przewidywał nie bez słuszności, że może się znaleźć w gorszym od Igelströma z 1794 r. położeniu. Karol X przypłacił utratą tronu, że za wiele rachował na wojsko; Konstanty mógł przypłacić życiem, a nie należał on wcale do odważnych. Ze swojej strony powstańcy nie okazywali impetu rewolucyjnego. Zagadką też było, jak się oświadczy wojsko rozłożone w kraju, jak się oświadczy cały kraj. Lubecki wi-

dział, że Rada Administracyjna w dawnym swoim składzie, w wysokim stopniu niepopularna u narodu, nie mogła mieć żadnego moralnego wpływu. Trzeba więc było powołać osoby cieszące się ogromną popularnością do tej Rady, w razie koniecznym usunąć z niej osoby najbardziej znienawidzone, ażeby można było w jej imieniu i przez nią stanąć u steru władzy powstańczej. Lubecki zręcznie przeprowadził całą sprawę. Wezwano do zasiadania w Radzie najpopularniejszego podówczas ks. Adama Czartoryskiego, kochanego powszechnie Juliana Niemcewicza, okrzykiwanego wodzem po ulicach generała Chłopickiego, znanych z prawości charakteru: Ludwika Paca, ks. Michała Radziwiłła, Michała Kochanowskiego. Uchwała ta zapadła o godzinie 3 w nocy 30 listopada. W nowym składzie Rada wydała odezwę do narodu, którą z dawnych członków podpisali tylko Lubecki i Sobolewski. Nie zrywa ona ani z Konstantym, ani z carem rosyjskim, zaszłe wypadki nazwała smutnymi. „Własnym umiarkowaniem — powiadała ona — jedynie ocalić się możecie od pogrążenia się w przepaść, nad którą stoicie, wróćcie zatem do porządku i spokojności, a wszelkie uniesienia niech przeminą z nocą, która je pokrywała". „Z odezwy — powiada Barzykowski — było wiele niezadowolonych" [13]), ale zdaniem jego podpisy na niej Czartoryskiego, Niemcewicza i innych uratowały powstanie. „Dopiero skoro ujrzano imiona Czartoryskiego, Niemcewicza, Chłopickiego i inne tak znane narodowi, wtenczas dopiero naród uwierzył powstaniu, i wtenczas wzbudziło doń pewne zaufanie. Te imiona obiegły całą Polskę, a dzwon powstania na wszystkich wieżach uderzył, insurekcja stawała się narodowa. Bez tych imion, bez przystąpienia i połączenia się tych mężów, powstanie nie trwałoby 24 godzin, byłoby się rozchwiało i upadło" [14]). Wątpię, ażeby Barzykowski to szczerze mówił. Można by się zgodzić na to, że szlachta folwarczna nie przystąpiłaby odrazu do powstania nie widząc Czartoryskiego i innych podpisanych na czele rządu, ale nie ona była decydującym czynnikiem: było nim wojsko. Skoro znaczna część wojska powstała, skoro lud warszawski połączył się z tym wojskiem, powstanie bez krwawej domowej wojny nie upadłoby, a do do-

[13]) Str. 333. T. I.

[14]) Str. 329. T. I. Barzykowski, chcąc podnieść znaczenie wpływu Czartoryskiego, insurekcję przedstawia słabszą, aniżeli ona była w istocie, a Konstantego mocniejszym i groźniejszym wbrew świadczącym przeciwnie faktom, a które on sam przytacza.

mowej wojny — podług wszelkiego prawdopodobieństwa — nie doszłoby. Pomiędzy generałami znalazłoby się niezawodnie więcej Krasińskich i Kurnatowskich, ale młodzi oficerowie i żołnierze, dowiedziawszy się o powstaniu w Warszawie, wszędzie oświadczyliby się za nim.

Lubecki nie chciał zrywać ani z Konstantym, ani z Mikołajem, ale trzymając pierwszego jako zakładnika zamierzał postawić się względem drugiego mocno i ostro i wymóc jak najwięcej ustępstw. Należał on do kategorii tych zachowawców, którzy dla powodzenia sprawy gotowi byli paktować z rewolucją i nie wahali się odwoływać do środków rewolucyjnych. Genialny w pomysłach, bystry w objęciu sprawy, sprężysty i odważny w wykonaniu, mógłby zostać Bismarkiem dla narodu polskiego. Zamiary swoje odsłonił najwyraźniej w przemówieniu w Radzie Administracyjnej w dniu 3 grudnia z powodu przyjęcia przysięgi od generałów: Krasińskiego i Kurnatowskiego. „Czy dobrze lub źle, że insurekcja zrobiona została — mówił on — to dopiero skutek okaże; ale zrobiona została i cofnąć jej nie można, przeto teraz wszystko przedsięwziąć i uczynić powinniśmy, aby ona na naszą korzyść poszła. Pierwszym krokiem z naszej strony powinna być negocjacja. Przez nią powinniśmy starać się otrzymać to, cośmy zamierzyli, to jest przyłączenie prowincji polskich do Królestwa i ścisłe zachowanie konstytucji, a jeżeli to dane nam będzie, poprzestać na tym należy, bo wtenczas, acz pod jednym berłem z caratem rosyjskim, będziemy niepodległym państwem. Lecz jeżeli cesarz tych propozycji nie przyjmie, natenczas do wojny przyjść musi, wszyscy więc do niej stanąć powinniśmy i wojna ta będzie na śmierć lub życie“ [15]). Lubecki pojmował dobrze, jaką ogromną siłę dałoby powstaniu natychmiastowe zbrojne zajęcie Litwy, i następnie, kiedy Chłopicki został dyktatorem, zalecał wykonanie tego ważnego kroku. Od razu uznał za potrzebne bez ociągania się powiększyć siłę zbrojną. Pozostawała jeszcze sprawa najbardziej rewolucyjna w owym czasie, która powstaniu naszemu zapewniłaby olbrzymią siłę moralną i mogłaby zatrząść nawet podstawami caratu, Była to sprawa zniesienia poddaństwa i pańszczyzny w granicach powstającej Polski. Lubecki nie był zwolennikiem tej sprawy i wyrządził — jak wiemy — wielką krzywdę włościanom w dobrach narodowych. Lecz raz zrozumiawszy ogromną

[15]) Str. 388. I. Barzykowski, Str. 313. T. III. „Kronika emigracji polskiej”. Paryż, 1835.

polityczną doniosłość kwestii włościańskiej mógłby to samo uczynić, co uczynił Bismark w 1866 r. z powszechnym głosowaniem wbrew swoim przekonaniom i sympatiom feudalnym. W każdym razie, gdyby Lubecki utrzymał się był u steru władzy, powstanie nie poniosłoby tyle szkody, co za dyktatury Chłopickiego.

Pierwsze dni każdej rewolucji są najważniejsze, ponieważ waży się w nich przewaga tego lub innego kierunku, w jakim ona ma się toczyć dalej. Zwłaszcza są one nader ważnymi w powstaniu 1830 r. Ci, co wywołali powstanie, nie poczuwali w sobie dosyć siły, ażeby pochwycić władzę. Brali ją w ręce ci, co nie zrywali z dawnym porządkiem, nie zaprzeczali Mikołajowi prawa do tronu polskiego, ale grozą rewolucji zamierzali wymóc od niego: poszanowanie nadanej konstytucji i spełnienie, chociażby częściowe tylko, obietnic Aleksandra. Najodpowiedniejszymi do tej roli czynności byli: ks. Lubecki i ks. Czartoryski. Pierwszy miał w tym względzie przewagę nad drugim, bo się odznaczał charakterem stanowczym i gotowością posługiwania się środkami rewolucyjnymi. Na przeszkodzie jednak stawała mu niepopularność w narodzie, która w ostatnich dopiero latach przed powstaniem od czasu sądu sejmowego nieco osłabła była. Czartoryskiego zaś nazwisko — można powiedzieć — było najpopularniejszym podówczas w całej Polsce. Właśnie więc już na samym początku, nie ważyła się sprawa pomiędzy rewolucją i kontrrewolucją jeno tylko o to, czy Lubecki miał objąć naczelne kierownictwo, czy też Czartoryski.

Rewolucja jednak, aczkolwiek bezsilna, ażeby wytworzyć własną władzę, nie była małoważnym czynnikiem. Lubecki pojmował to lepiej niż kto inny. Nie tyle więc może dla zabezpieczenia funduszów krajowych, ile dla spopularyzowania rządu nowego i własnej osoby, zaproponował on przenieść siedzibę rządu do gmachu bankowego. Około godziny 10 zrana 30 listopada odbyło się to przeprowadzenie. Członkowie rządu w komplecie z wyjątkiem Chłopickiego, którego nie zdołano jeszcze wyszukać, szli pieszo. Na ulicach nie ustała była jeszcze wrzawa wojenna, lud zbiegł się tłumnie, żołnierzy było pełno. Kiedy ujrzano idących Czartoryskiego i Niemcewicza, wzniosły się okrzyki na ich cześć. Lecz kiedy wśród wołania ludu, Niemcewicz ukazał się na balkonie banku i przemówił do zgromadzonych na placu, rozległy się tysiączne głosy: „niech żyje Chłopicki, wódz naczelny!", i tłumy zawtórowały

tym głosom i nazwisko Chłopickiego długo rozbrzmiewało w powietrzu. Głos ludu w ten sposób wskazywał, że walka zbrojna jedynym rozstrzygnięciem być mogła, że los Polski od oręża tylko zależał. Rada Administracyjna w nowym swym składzie widziała także, że wojsko jest panem sytuacji, że wódz naczelny mógłby ująć całą władzę w swe ręce, i pośpieszyła uchwalić organizację Straży Bezpieczeństwa, która by dawała jej oporę i zarazem powiększyła siłę zbrojną narodu.

Pierwszy objaw niezadowolenia rewolucyjnego wyszedł od członków opozycji sejmowej, pomiędzy którymi najczynniejszy był Jan Olrych Szaniecki, najbardziej świadomy w 1830 r. przedstawiciel zasad rewolucyjno-demokratycznych [16]). Mochnacki widział jaśniej stronę polityczną w rewolucji, dokładniej wskazywał środki działania, ale Szaniecki pojmował lepiej, jaką powinna była być istota rewolucji i co stanowiło największy podówczas interes narodu. Wyłożył on swoje poglądy w artykule: „O celach i środkach rewolucji", drukowanym 6 stycznia 1831 r. w organie rządowym: Dzienniku Powszechnym Krajowym. On pierwszy wypowiedział stanowczo, że osią rewolucyjną w powstaniu 1830 r. powinna była być sprawa włościańska. Ażeby rewolucja rozpoczęta miała powodzenie, trzeba koniecznie pozyskać lud dla niej; „potrzeba zainteresować lud rzeczą, a nie słowy; potrzeba stan, w jakim się znajduje, zmienić na lepszy. Nieśmy mu zniesienie poddaństwa, pańszczyzny, wolność zarobkowania, własność gruntową, bezwarunkową, wynagrodzenie niewłaścicielom". Znakomity artykuł Mochnackiego: „Być albo nie być", w którym on przypomniał, że Kościuszko zgubił sprawę nie idąc za radą Kołłątaja połączenia insurekcji zbrojnej z rewolucją socjalną, pojawił się dopiero w dniu 2 lutego 1831 r. w Nowej Polsce, a więc o cały niemal miesiąc później od artykułu Szanieckiego.

Na wezwanie kilku członków opozycji sejmowej zgromadzili się posłowie, ile ich było podówczas w Warszawie, w izbie poselskiej i po przeprowadzonej dyskusji wybrali deputację, która miała przedstawić ich żądania Radzie Administracyjnej. Było to pierwszego grudnia. Do deputacji należeli: Leon Dembowski, Szaniecki, Lelewel, Fr. Sołtyk i Czarnecki. Przedstawili oni rządowi, że wydana odezwa wzbudziła powszechne niezadowolenie; że w Radzie zasiadają osoby niepo-

[16]) Życiorys jego w „Szermierzach wolności".

siadające zaufania w narodzie; że działania onej są powolne i nierewolucyjne; że powinna ona przybrać do swego składu pewną liczbę posłów sejmowych i pośpieszyć ze zwołaniem sejmu. Na żądanie Rady, aby deputacja wymieniła osoby niepopularne w narodzie, wskazano przede wszystkim na ks. Lubeckiego. Ale Czartoryski i Niemcewicz gorąco stanęli w jego obronie [17]). Deputacja więc cofnęła swoje żądanie co do Lubeckiego. Ustąpili tylko z Rady: Grabowski, Fredro, Kossecki, Rautenstrauch, a w miejsce ich powołano: Leona Dembowskiego, Władysława Ostrowskiego, Gustawa Małachowskiego i Lelewela.

Odezwa Rady Administracyjnej oburzyła w wysokim stopniu szczególnie tych, co sami brali czynny w wybuchu rewolucyjnym udział. Celem więc ratowania zagrożonej rewolucji związali się w towarzystwo polityczne. Mochnacki oprócz siebie wymienia jeszcze jako pierwszych członków. Bronikowskiego, Ludwika Nabielaka, Mejznera, Lud. Żukowskiego, adw. Kozłowskiego, Anastazego Dunina. Związanie się tego towarzystwa w dniu 1 grudnia 1830 r. jest bardzo ważnym wypadkiem w dziejach demokracji polskiej. Cały późniejszy ruch demokratyczny aż do powstania 1863 r. jest — można powiedzieć — nieprzerwanie rozwijającym się dalszym jego wątkiem. Członkowie związku postanowili utworzyć w Warszawie Klub Rewolucyjny, który by kierował opinią ludową, i w tym celu zgromadzili się wieczorem tegoż samego dnia w ratuszu i tam spisali akt zawiązku klubu. Na prezesa wybrano Lelewela, Bronikowski został wiceprezesem, Mochnacki jego zastępcą, Franciszek Grzymała sekretarzem.

Tymczasem Rada Administracyjna nie wiedziała co począć z w. ks. Konstantym. Lubecki i Czartoryski byli za tym, ażeby Konstanty wrócił do Warszawy, ale posłowie sejmu, w tej liczbie i Lelewel, żądali, ażeby oddalił się wraz z wojskiem rosyjskim poza granice Królestwa. Cokolwiek bądź myśleli o tym Lubecki i Czartoryski, to trzeba przyznać, że zatrzymanie Konstantego przedstawiało ważne polityczne korzyści. „Brat cara na zamku królewskim — powiada Mochnacki — mógł wziąć taką postać, jaką okoliczności przepisywały. W istocie, jego pierworodztwo, od którego się był uchylił, ustępując berło młodszemu bratu pod błahymi pozorami

[17]) Lelewel bronił Lubeckiego, już po wyjeździe tego ostatniego do Petersburga, na posiedzeniu Izb połączonych w dniu 25 stycznia 1831.

(z czego nawet przed kilku laty w głębi Moskwy urosła wieść, że tego dobrowolnie nie uczynił), jego zachowanie u gminu starej, zabobonnej, ciemnej wiary, aktem zrzeczenia się korony bardziej jeszcze zwiększone; wreszcie i to, że wspólnie z pospólstwem nienawidził cudzoziemszczyzny, to jest niemczyzny, ledwo nie wszechwładnej w Rosji: czyliż to wszystko razem naszej rewolucyjnej polityce żadnej myśli nie nasuwało? Trzeba było powiedzieć, że on jest, albo że chce być carem. Nierównie łatwiejsza okazałaby się sprawa z dwoma carami, jak z jednym" [18]). Dla Lubeckiego Konstanty byłby manekinem i parawanem. Wróciwszy do Warszawy nie odzyskałby, nie mógł odzyskać dawnego znaczenia. Rewolucja pomieszała w jego głowie wszystkie szyki. Wylękniony, struchlały — jak świadczy jego adjutant Władysław Zamojski w swoich pamiętnikach — gotów był on podpisać wszystko, czego by stanowczo od niego zażądano. Wypuszczenie ks. Konstantego wraz z wojskiem rosyjskim, w którym było więcej Białorusinów i Rusinów niż prawdziwych Moskali, stanowiło wielki błąd polityczny, a tym większy, że ten dziki okrutnik uprowadził z sobą pokryjomu jedynego człowieka, którego głos i wpływ mógł równoważyć wziętość Chłopickiego, uprowadził bowiem z sobą — jak to jest rzecz pewna dzisiaj — Walerіana Łukasińskiego. „Wielkiego Księcia wypuszczono z 5 do 6 tysiącami najlepszego wojska, 40 armatami" — pisze w swych pamiętnikach generał Weyssenho wyliczając błędy powstania [19]).

Związkowcy rewolucyjni postanowili byli nie dopuścić do popełnienia tego błędu. Wyproszeni z ratusza przez prezydenta, naznaczyli posiedzenie Klubu Rewolucyjnego w sali redutowej. Wieczorem 3 grudnia zgromadziło się w niej przeszło ze dwa tysięcy ludzi. Przewodniczy Bronikowski, a głównym mówcą był Mochnacki, którego dosadną krytykę postępowania rządu hucznie oklaskiwano.

Aklamowane przez zgromadzenie ważniejsze rezolucje były następujące:

1). Aby Chłopicki natychmiast dostał rozkaz zaczepnego działania przeciw nieprzyjacielowi w celu zniszczenia go lub rozbrojenia;

---

[18]) „Pamiętnik emigracji". Bolesław III. List trzeci. Polityka narodowego powstania. Str. 4.

[19]) Str. 225. Pamiętniki generała Jana Weyssenhoffa. Warszawa, 1904.

2). aby z cesarzewiczem w żadne układy nie wchodzić, lecz mieć w nim rękojmię negocjacji w Petersburgu;

3). aby przybrano do rządu kilku członków Klubu. Ostatnie żądanie było warunkowo tylko wyrażone.

Deputacja złożona z Bronikowskiego, Bazylego i Maurycego Mochnackich, Nabielaka, Anastazego Dunina, Gerwazego Dobrogojskiego, Fr. Grzymały, Szwarcego, Gaszyńskiego i jeszcze kilku innych, późno już w nocy przybyła na posiedzenie Rady Administracyjnej przynosząc jej rezolucję Klubu Rewolucyjnego. Tłumy ludu towarzyszyły idącej deputacji. Z początku nie chciano wpuścić onej na posiedzenie rządu, ale spostrzeżono, że nie podobna było temu się oprzeć. Członkowie rządu byli zgorszeni i przestraszeni. Zwłaszcza wrzał gniewem Chłopicki i demonstracyjnie wyszedł z sali z wielkim hałasem drzwi zatrzasnąwszy. Rezolucję jednak przyniesione przyjęto do uwagi, a Mochnacki w imieniu ludu pogroził nawet rządowi, ażeby ten nie grał komedii, bo ta może się zakończyć bardzo tragicznie albo dla powstania, albo dla jego nieprzyjaciół i wątpliwych stronników.

Od samego rana dnia 4 grudnia napełniła się sala redutowa w oczekiwaniu deputacji, która miała zdać sprawę ze swojej czynności. Oburzenie na rząd z powodu jego układów z Konstantym było ogromne, wrzenie silne podniecało niecierpliwość rewolucyjną. Przybycie generała Szembeka na posiedzenie klubu podniosło zapał zgromadzonych do wysokiego stopnia. Była wówczas — może jedyna w całym powstaniu — chwila, kiedy ustanowienie rządu rewolucyjnego nie przedstawiało niepodobieństwa. Lelewel wielką miał wziętość u młodzieży rewolucyjnej, a Szembek, który pierwszy z generałów oświadczył się za powstaniem i pierwszy przybył do Warszawy na wezwanie, zdobył od razu olbrzymią popularność w całym narodzie nie wyłączając wojska i ludu warszawskiego. Lecz ani jeden, ani drugi nie miał potrzebnej do tego stanowczości. Przy tym Lelewel był już członkiem rządu i uważał, że ten rząd dostatecznie był rewolucyjny. W układach z carewiczem, że tego wypuszczono, on może sam najwięcej w tym zawinił [20]). Co zaś się tyczy Szembeka, to — jak wiadomo — kiedy po bitwie Grochowskiej ofiarowywano mu na-

[20]) Mówię to na podstawie własnego jego opowiadania: „Delegowani w Wierzbnie d. 3 grudnia 1830 r."

czelne dowództwo, wymówił się nieufnością we własne zdolności.

Wiadomość o wrzeniu rewolucyjnym ulicy wprawiła Radę Administracyjną w silny niepokój. Lubecki i w tym wypadku okazał większą stanowczość do posługiwania się rewolucją. Zaproponował on, ażeby do składu rządu wezwać kilku członków Klubu Rewolucyjnego. Jakoż wezwano Andrzeja Plichtę, Bronikowskiego, majora Machnickiego i Mochnackiego. Skojarzenie tak przeciwnych sobie żywiołów nie mogło długo się utrzymać. Tego jeszcze samego dnia przestała istnieć Rada Administracyjna. Co było istotnym powodem jej rozbicia się, trudno wyrozumieć z tego, co opowiadają Mochnacki i Barzykowski. Wątpliwa rzecz jednak, ażeby Lubecki usunął się li tylko z powodu samych wyrzutów, które mu czyniono. Prawdopodobniej, iż widział, że władza przeszła do stronnictwa sejmowego. Tegoż samego jeszcze dnia utworzył się nowy Rząd Tymczasowy, do składu którego weszli: wojewoda ks. Czartoryski, senator kasztelan Kochanowski, senator kasztelan Pac, senator kasztelan Dembowski, sekretarz senatu Jul. Ur. Niemcewicz oraz posłowie: Joachim Lelewel i Władysław hr. Ostrowski. Lubecki ustąpił przed Czartoryskim i ten objął ster powstania. Pierwszym krokiem nowego rządu była zwołanie sejmu na dzień 18 grudnia, które ze stanowiska Lubeckiego uniemożliwiło skuteczność akcji układów z Petersburgiem, a ze stanowiska rewolucyjnego osłabiało sprężystość i szybkość działania.

Zwycięstwo Czartoryskiego nie odpowiadało jednak ani życzeniom wojska, ani uczuciu Warszawy. Wojsko wolało mieć na czele rządu jakiego dzielnego generała, a takim generałem w jego przekonaniu był Chłopicki. Warszawska zaś ludność pomimo wielkiego szacunku, jaki miała dla Czartoryskiego od czasu sądu sejmowego, zawsze jednak w nim widziała arystokratę i dawnego stronnika Rosji. Mochnacki, który najjaśniej wówczas widział rzeczy, co mu przyznało następnie wielu dawnych jego przeciwników, chciał skorzystać z tego uczucia niezadowolenia, jakie się przejawiło, i podburzywszy ulicę wywrócić rząd ustanowiony i proklamować szczerze rewolucyjny. Na posiedzeniu więc Klubu Rewolucyjnego, które było nader liczne, wystąpił on z ostrym oskarżeniem dotychczasowych działań rządu. Nie szczędził także Chłopickiego wykazując, że ten zdradzał rewolucję. Ostrość Mochnackiego wywołała wręcz przeciwny skutek. Albert Grzymała i adwo-

kat Wojciech Wołowski stanęli w obronie członków rządu. — „A któż poważa się — zawołał ten ostatni — oskarżać ich o zdradę? Oto człowiek młody, namiętny, ambitny, który tylko o swoim wyniesieniu myśli i wszelkich środków ku temu używa. Jego porywczość najwięcej szkody sprawie publicznej przynosi. Trzeba działać energicznie, ale z umiarkowaniem i dać czas mężom, co u steru stoją, do spełnienia ich dzieła" Rzęsistymi oklaskami okrywano jego słowa. Przywołany na świadectwo prezes klubu, jeden z najczynniejszych rewolucjonistów podczas nocy listopadowej, Ksawery Bronikowski, zaprzeczył także stanowczo słowom Mochnackiego, a kiedy ten chciał zabrać jeszcze raz głos i tłumaczyć się, powstały straszne krzyki: „precz z tym oszczercą!", młodzież zaś akademicka pogasiła światła i rozpędziła klubistów. Oburzenie przeciwko Mochnackiemu było tak wielkie, że „o włos nie przypłacił życiem tej zbrodni, że jaśniej widział rzeczy jak drudzy" — powiada Alfred Młocki w swoich pamiętnikach [21]).

Kiedy więc na drugi dzień, 5 grudnia, Chłopicki ogłosił się dyktatorem, wywołało to wielką i powszechną niemal radość i zapał. Wojsko widziało w nim walecznego i dzielnego generała, „brave des braves" — jak go nazywał marszałek Suchet — i było pewne, że nie zwlekając poprowadzi je do orężnej rozprawy z wrogiem. Demokratyczna ludność Warszawy wiedziała, że pochodził on z drobnej szlachty i nie lubił panów, a zwłaszcza hrabiów i książąt. Wierzono powszechnie w jego patriotyzm. A nawet ci, których przerażała rosnąca anarchia, cieszyli się, że dyktator ujmie władzę w silne swe dłonie. Mógł on łatwo i powinien był usunąć z naczelnego dowództwa i z administracji wszystkich tych, którzy się skompromitowali byli czołobitnością przed Konstantym. Idąc w tory Naczelnika narodu z 1794 r. mógł on bez sejmu, który nie reprezentował ani całego narodu, ani całej Rzeczypospolitej, przeprowadzić reformę stosunków włościańskich przynajmniej o tyle, o ile uważano wówczas za słuszne, potrzebne i konieczne dla powodzenia walki o niepodległość narodową.

Gdyby Chłopicki korzystając z powszechnego zapału, z przerażenia wrogów, jako prawdziwy uczeń szkoły napoleońskiej, nie czekał napadu, ale sam od razu rozpoczął zaczepne

---

[21]) „Zbiór pamiętników" (Lwów, 1882). Str. 286. Pamiętnik Alfreda Młockiego.

działania, poprowadził wojsko polskie na Litwę i w grodzie Gedymina ogłosił zniesienie poddaństwa i pańszczyzny w granicach całej dawnej Rzeczypospolitej, to nie tylko oddałby nieobliczone usługi sprawie narodowej, ale zostałby jednym z największych bohaterów ludzkości. Chłopicki jednak ani rozumiał politycznego znaczenia kwestii włościańskiej, ani interesował się nią. Zakres jego umysłowości ograniczał się tylko wojskowością, ale i w tym przedmiocie praktyczną swoją wiedzę nie starał się uzupełnić i rozszerzyć teoretyczną. Nie lubił on czytać i trwonił czas dosyć marnie. Był ambitny, ambicja jego była jednak niższego rzędu, osobista, czuła na wszelkiego rodzaju urazy, ale nie ta wyższa, która polega na zespoleniu jakiej wielkiej sprawy ze swoją osobą. I dziwić się należy temu zaślepieniu, z jakim koniecznie chciano widzieć w Chłopickim Kościuszkę. Nie należał i nie chciał on należeć do żadnej spiskowej pracy przeciwko najeźdźcom, usuwał się od udziału w powstaniu, nie wierzył w jego powodzenie. Umińskiemu, kiedy ten starał się go w 1821 r. skłonić do objęcia dowództwa w przyszłym powstaniu, sucho odrzekł: „Moja ojczyzna namiot, wasza nie sprawiła mi nawet butów". Kiedy później Krzyżanowski ponawiał mu propozycję, z równąż oschłością odrzekł: „Dajcie mnie sto tysięcy regularnego wojska i wtenczas czyńcie propozycję, a zobaczymy". Kiedy Rada Administracyjna mianowała go wodzem naczelnym wojska polskiego, nie chciał przyjąć tego tytułu, ponieważ to naruszało prawa ks. Konstantego i mogłoby temu ubliżyć. Z Radą Administracyjną, która otwarcie nie zrywała z Mikołajem i chciała z nim się układać, pogodził się, ponieważ odpowiadało to także jego widzeniu rzeczy, ale kiedy Lubecki trzymając się zasady: si vis pacem, para bellum, chciał przede wszystkim postawić silne wojsko i zająć Litwę, ażeby układy mogły być skuteczne, Chłopicki uważał, że postępując w ten sposób utrudniałby tylko prowadzenie układów. Olśniony potęgą rosyjską nie wierzył w możliwość ostatecznego zwycięstwa Polaków. Objął dyktaturę nie po to, ażeby prowadzić wojnę, ale po to, ażeby zgnieść rewolucję, czyli anarchię — w jego widzeniu rzeczy. Wypowiedział to w liście do Mikołaja. Oto początek tego listu: „Najmiłościwszy królu! Przekonany, że sejm nie zdoła wśród burzy przywrócić spokoju, i mając przed oczyma zaszłe straszne dni postanowiłem ująć władzę wykonawczą w swe ręce, ażeby nie dostała się ona do rąk agitatorów i burzycieli, którzy

aczkolwiek nie mają odwagi w chwilach niebezpieczeństwa, to wszakże umieją kłamstwem uwodzić tłumy ludu i zjednywać ich życzliwość. Wróg anarchii, a przy tym widząc w ciągu kilku dni trzy zmiany rządu, postanowiłem ująć władzę w ręce, ażeby wesprzeć rząd tymczasowy i zapewnić mu współdziałanie wojska i posłuszeństwa narodu". To co pisał, to i mówił.

Jako biegły bądź co bądź generał, jako uczeń szkoły napoleońskiej, Chłopicki pojmował doskonale, jaką ważną militarną korzyść zapewniłoby mu natychmiastowe zajęcie Litwy. Czy było ono jednak możliwe? Zdaniem najznakomitszych krytyków wojskowych było ono nie tylko możliwe, ale łatwe. Podpułkownik Prądzyński, który genialne kreślił plany w kampanii 1831 r., zalecał usilnie Chłopickiemu zajęcie Litwy. „Gdyby generał Chłopicki — czytamy w pamiętnikach Prądzyńskiego — był zrozumiał powstanie, gdyby był pojął własne powołanie, gdyby chciał rozwinąć swoją władzę dyktatorialną i użyć jej, byłby w grudniu i styczniu cały kraj aż do Dźwiny i Dniepra wzburzył i na początku lutego mógł mieć przy pomocy poznańskich landwerów i korpusu litewskiego jeszcze stotysięczne wojsko, między Brześciem Litewskim i Białymstokiem zebrane i zajmujące Pińsk" [22]). Pułkownik Chrzanowski, który odbywał kampanię turecką pod dowództwem Dybicza i miał nawet przesadne wyobrażenie o sile wojskowej Rosji, wypracował dokładny plan wtargnięcia na Litwę i wręczywszy takowy 7 grudnia Chłopickiemu stanowczo przemawiał za niezwłocznym pochodem na Litwę. Generał Jan Weyssenhoff, któremu po Chłopickim ofiarowywano naczelne dowództwo nad wojskiem, który w 1794 r. był adiutantem Jakóba Jasińskiego, w pamiętnikach swoich uważa za błąd, że „za Bugiem dano się zbierać i urządzać wojsku, które niezwłocznym naszym wkroczeniem do Litwy mogło być rozproszone. Nastąpiłyby potem walki z pojedynczymi oddziałami nieprzyjacielskimi, w których by wolno sobie obiecywać pomyślność działając z wojskiem tak wyćwiczonym i tak mężnym, jak było nasze. Duch prowincji niemałą by nam był pomocą" [23]). Wojskowi rosyjscy byli także tego zdania, że opanowaniu Litwy nie mogli stawiać oporu, a przynajmniej ten opór byłby bardzo mały. Korpus litewski, który był rozło-

[22]) Str. 245. I.
[23]) Str. 225.

żony w tym kraju, stanowił nie tylko w przekonaniu spiskowców rosyjskich — jak o tym wspominałem — ale nawet w mniemaniu rządu, część wojska polskiego. Na jednej z wielkich rewii pod Brześciem Litewskim, gdzie wojsko polskie i korpus litewski razem zgromadzone przedstawiały około 100,000 żołnierza, Aleksander I z uśmiechem mówił do otaczających wskazując na mnogie hufce, że od czasów jagiellońskich żaden z królów polskich takiej licznej armii nie był zebrał. W Petersburgu nie ufano w wierność korpusu litewskiego [24]). I rząd rosyjski pośpieszył z wysłaniem oficerów tego korpusu na Kaukaz. I jeszcze nader ważna okoliczność oddawała ten korpus w nasze ręce. Zostawał on pod dowództwem Konstantego i cały onego plan mobilizacyjny znajdował się w Warszawie, a nie w Petersburgu. Do 15 grudnia można było zająć prawie bez boju całą Litwę i do rozpoczęcia kampanii mieć drugą taką armię, jaką była polska. Jeszcze w połowie stycznia pochód na Litwę mógł zapewnić wielkie korzyści wojskowe. Byłby rozleglejszy teatr wojny i byłyby większe zasoby i w ludziach i żywności do prowadzenia onej. Chłopicki nie przenosząc wojny na Litwę popełnił ogromny i niepowetowany błąd pod względem militarnym [25]). Sam on to dobrze rozumiał. „Na Litwie była i jest cała zagadka naszej niepodległości" pisał do Morawskiego [26]). Jak korzystne miałoby następstwa niezwłoczne wkroczenie do Litwy, przekonało późniejsze powstanie litewskie, rozpoczęte w warunkach bez porównania gorszych; ono to zmusiło Dybicza do cofnięcia się ku granicom Królestwa, jak to donosił w swym raporcie do cara Mikołaja z dnia 23 kwietnia.

Dyktatura dla tego była tak pożądana, że zapewniała jedność, szybkość i sprężystość działania. Chłopicki pozostawił jednak dawną administrację i dodał jeszcze nowe kółka, co sprowadziło ścieranie się i przeszkadzanie wzajemne, a skutkiem tego opieszałość i słabość działania. Najważniejszą sprawą było powiększenie siły zbrojnej. Tymczasem Chłopicki mianował jednego z najmniej zdatnych wojskowych, Izy-

---

[24]) Neidhardt-Feldherrn-Stimme.

[25]) Barzykowski stara się usprawiedliwić w tym względzie Chłopickiego przedstawiając trudności i niebezpieczeństwa wykonania planu Chrzanowskiego i tym, że starzy generałowie oświadczyli się przeciwko temu planowi. Puzyrewski zaś z wielkim uznaniem ocenia ten plan.

[26]) Str. 112. Część II. Generał Dezydery Chłapowski — Pamiętniki. Poznań, 1899.

dora Krasińskiego, ministrem wojny. Mogąc zdwoić w krótkim czasie armię, nakazał tylko tworzyć trzecie i czwarte bataliony z dymisjonowanych żołnierzy. Pod silnym dopiero parciem opinii publicznej zdecydował się ogłosić rozporządzenie o pospolitym ruszeniu, które nazywał pogardliwie ruchawką i oddał je pod zarząd ministra spraw wewnętrznych. A wszakże ofiarność i gotowość do boju były wielkie i trzeba było z tego tylko korzystać. „Na wezwanie wasze — powiadał adres obywateli miechowskich napisany przez Henryka Dembińskiego — jakby czarodziejską laską stanęło w województwie naszym w cztery dni blizko 60,000 kosynierów pod nazwiskiem Straży Bezpieczeństwa. Jeżeli, o czym nie wątpimy — inne województwa z równą gorliwością działały, macie przeto 380,000 kosynierów, prowadzonych przez byłych oficerów wojsk Księstwa Warszawskiego". Ofiary sypały się zewsząd. „Włościanie — powiada Barzykowski — dawali bydło, zboże i sami stawali do broni, miasta, cechy nadsyłały puchary, kubki złote i srebrne, oznaki wspólnych niegdyś biesiad i braterstwa" [27]). Włościanie nie mniejszą jak w powstaniu kościuszkowskim okazywali gotowość do boju. Widział to Chłopicki, kiedy wyjeżdżał do Modlina dla obejrzenia tamecznych robót. Wszędzie po drodze zbiegały się tłumy włościan witając go z uniesieniem, oświadczając gotowość swą do walki zawziętej z najazdem, i książe Szachowski wkroczywszy do Królestwa donosił Dybiczowi: „Żydzi i Niemcy witają nas radośnie spodziewając się, że przywrócimy spokój, lecz lud jest silnie zbuntowany przez szlachtę i duchowieństwo". Dosyć powiedzieć, że w lutym jeszcze z województwa: augustowskiego, podlaskiego i lubelskiego, zajętych już przez wojska moskiewskie, popisowi prawie wszyscy stawili się pod chorągwie narodowe.

Nieczynność Chłopickiego była szkodliwa i pod względem militarnym i pod względem nawet dyplomatycznym. Rosyjski autor dzieła: „Wojna polsko-rosyjska 1831 r.", pułkownik Puzyrewski, pomimo wielkiego uznania dla talentów wojskowych dyktatora i pewnej ostrożności ze względu na swój rząd, tak się wyraża o tym: „Chłopicki usilnie starał się uniknąć wojny, nie zamierzał rozwijać uzbrojenia, przedsiębrać zaczepnych kroków", a w odnośniku dodaje: „Nie dotykając kwestii politycznej, nie podobna tu nie zwrócić uwagi, że

[27]) Str. 439. T. I.

z punktu strategicznego zapatrywania się na rzeczy, czynności Chłopickiego były błędne". „D. W. Dawydow, uczestnik wojny 1831 r. w swoich notatkach (zamieszczonych w Ruskoj Starynie) — powiada dalej Puzyrewski — czyni co do tego następną uwagę: „przedstawia się kwestia: azali Chłopicki mógł polegać na powodzeniu rokowań z rosyjskim rządem i z tego powodu zaniechać obronnego systemu działań? Przełożenia, przywiezione przez Jezierskiego i Lubeckiego do Petersburga, były tego rodzaju, że cesarz rosyjski nie mógł ich przyjąć. Pięcioletnie panowanie Mikołaja I, nacechowane hartem i nieugiętością, powinno było otworzyć oczy Chłopickiemu tym bardziej, że jego przełożenia tylko co do formy umiarkowańsze, lecz w treści były również rozciągłe i niewykonalne, jak i żądania rewolucjonistów. W ten sposób czynności Chłopickiego, który zaniedbał poruszyć wszelkie środki walczenia, z punktu strategicznego zasługują na naganę. Należało albo nie przyjmować godności dyktatora, lub przyjąwszy ją prowadzić walkę na życie i śmierć. W każdym razie winien był dołożyć możliwych usiłowań do jaknajprędszej organizacji i uzbrojenia możliwie znacznej siły wojennej, co wszakże nie przeszkodziłoby do prowadzenia układów. Podobna czynność podniosłaby siły Polaków w samym początku rewolucji do 80,000 regularnego wojska, nie licząc w to rezerw i ochotników; z taką siłą można było wystąpić przeciw litewskiemu korpusowi, zawiązać stosunki z oficerami, których jedna trzeć była w związku z patriotycznymi stowarzyszeniami (jak świadczy Sołtyk) i w porozumieniu z tym korpusem pociągnąć na Litwę" [28]). Puzyrewski, powołując się na to zdanie Dawydowa, solidaryzuje się z nim niejako. Znawca środków i dróg ówczesnej dyplomacji, Metternich, poczytywał także dyktatorowi za wielki błąd jego nieczynność [29]).

Dziwnie tragiczny los narodu! Ci, co spowodowali rewolucję, nie mieli żadnego programu i nie poczuwali się w siłach do objęcia kierownictwa sprawy narodowej. U steru rządowego pozostali ci, co nie chcieli rewolucji, co się jej obawiali i jedyną nadzieję pokładali w układach z królem swoim

[28]) Str. 23. „Wojna polsko-rosyjska 1831 roku" — przez A. Puzyrewskiego, pułkownika sztabu generalnego — przekład Piotra Jaxy Bykowskiego. Warszawa, 1888.

[29]) W raporcie do cesarza z dnia 18 grudnia 1830 r. „Aus Metternichs nachgelassenen Papieren" (Wien. 1882). T. V.

a carem moskiewskim Najodpowiedniejszy do tej roli był ks. Lubecki, lecz właśnie nie lubiano go i zmuszono do ustąpienia. Po nim niewątpliwie Czartoryski najlepiej kierowałby całą sprawą układową, ale i temu nie ufano. Natomiast ślepo wierzono w Chłopickiego, który także widział jedyne zbawienie w układach, ale pojmował je w sposób bardziej ograniczony i zaniedbywał uzbrojenie, które tylko mogło było je skutecznie poprzeć. I nie można zrobić zarzutu Chłopickiemu, że oszukiwał naród. Od pierwszego pojawienia się swego w Radzie Administracyjnej dał się poznać ze swoim sposobem myślenia. Ocalenie Królestwa Kongresowego i jego konstytucji — to jedyny prawie jego cel. Do wojny — zdaniem jego — nie powinno było przyjść, a jeżeli przyjdzie, to będę się bronił do upadłego — powiadał. Odpowiedzialność dyktatorska przestraszała go. „Nazwą mnie zdrajcą" — była to prawie codzienna za każdym zdarzeniem powtarzana jego zwrotka"[30]).

Można było jeszcze się łudzić co do przekonań Chłopickiego aż do dnia 17 grudnia. W dniu tym wypowiedział je urzędownie i stanowczo do deputacji, która przybyła wybadać jego zamiary. W tej deputacji, która składała się z Czartoryskiego, biskupa Prażmowskiego, Władysława Ostrowskiego i innych, byli także Lelewel i Zwierkowski. Dyktator, naciśnięty przez Czartoryskiego oświadczył: „Nie mam innych widoków, nadziei i zamiarów, jak tylko Kongresowe Królestwo w całości utrzymać, ale utrzymać z całą niepodległością, jaką mu traktaty i konstytucja zawarowały. Będę żądał, aby odtąd konstytucja nie była literą martwą, ale w całej świętości zachowana została; będę się domagać, aby wojska rosyjskie w Królestwie nie konsystowały, bo to da większe znamię i gwarancję naszej niepodległości. Tego wszystkiego zażądam i otrzymać muszę, prędzej dam się zabić, aniżeli od tego odstąpię, lecz niczego więcej nie obiecuję, do niczego więcej nie obowiązuję się, bo nawet—według mego przekonania — nic więcej żądać nie można. To jest moje wyznanie polityczne, takie moje przekonanie i przekonanie nieodzowne". „Ks. Czartoryski — opowiada Barzykowski, który także należał do deputacji — chciał mu na to coś odpowiedzieć, lecz Chłopicki nie dozwolił tylko sam z pewnym przyciskiem powtórzył te słowa: „to jest moje przekonanie nieodmienne".

---

[30]) Barzykowski. I, str. 418.

Wtenczas Zwierkowski zawołał: „Litwa, Wołyń — my ich przyłączenia żądamy!". „Staję przed panami — rzekł Chłopicki z żywością — w imieniu króla konstytucyjnego, nie przyszedłem więc tutaj, aby z wami dysputować, ale oświadczyć wam moją myśl i przekonanie polityczne. To powiedziawszy ukłonił się i zaraz oddalił" [31]). Zwierkowski powiada, że członkowie deputacji dali sobie słowo zachować to oświadczenie dyktatora w zupełnej tajemnicy. Barzykowski zaprzecza temu. Gdyby nawet istotnie zażądano tajemnicy, to czyż Lelewel i Zwierkowski, którzy reprezentowali w pewnym względzie rewolucję i demokrację, nie powinni byli oprzeć się temu stanowczo?! I uczyniliby to, gdyby mieli przed sobą jasny i wyraźny program demokratyczny.

Na drugi dzień, 18 grudnia, przypadł termin zebrania się sejmu. Posłowie zgromadzili się licznie, i Barzykowski „wiernie opowiadał" — jak sam pisze — rozmowy z dyktatorem. Przy tym dodał, iż życzeniem dyktatora jest, aby sejm został otwarty 21 grudnia. Na żądanie jednak większości posłów sejm jeszcze tego samego dnia ukonstytuował się, wybrał na marszałka Władysława Ostrowskiego i uznał powstanie za narodowe. Dyktator uważał to za ubliżenie sobie, a nadto widział w tym dalszy rozwój rewolucji i utrudnienie prowadzonych układów, złożył więc dyktaturę.

Kiedy wiadomość o tym rozbiegła się po Warszawie, powstało silne wzburzenie. Oświadczono się powszechnie za dyktatorem, przeciwko sejmowi. Posłowie przestraszyli się. Błagano Chłopickiego, by na nowo objął dyktaturę. Dał się wreszcie uprosić, nawet zgodził się na wybranie delegacji sejmowej, która miała niejako czuwać nad jego czynnościami, a sam mianował Radę Najwyższą, która miała go objaśniać co do opinii narodu i przekładać mu dalsze plany postępowania. Radę tę pod prezydencją ks. Czartoryskiego składali ks. Michał Radziwiłł, marszałek sejmu Wł. Ostrowski, Dembowski i Barzykowski.

Przypuśćmy, że Mochnacki — jak powiada Barzykowski — przedstawiał z pewną przesadą słabość ówczesnej siły militarnej caratu moskiewskiego, to jednak w każdym razie same wypadki pokazały, że Moskwa potrzebowała dwóch miesięcy na skompletowanie 120-tysięcznej armii, która dopiero

[31]) T. I, str. 458.

5 i 9 lutego przekroczyła granice Królestwa Kongresowego. Zaskoczona więc niespodzianie powstaniem polskim. Moskwa udawała przez czas pewny gotowość układów, ale zgromadziwszy już wojsko i widząc pokojową i nieczynną postawę Chłopickiego, groźnie podniosła głowę i car w manifeście 24 grudnia do swego narodu oświadczył, że z pogardą odrzuca warunki, jakie mu, prawnemu panu, poważają się narzucać buntownicze tłumy. Coraz bardziej przekonywano się, że bez rozprawy zbrojnej obejść się nie może. I Lubecki w Petersburgu nic nie pomógł. Car żądał bezwarunkowego poddania się. Czartoryski, Ostrowski, Barzykowski byli tego zdania, że o układach w tym wypadku nie ma co myśleć i trzeba zaczepnym wystąpieniem uprzedzić połączenie się wojska rosyjskiego z korpusem litewskim. Chłopicki, popierany przez Radziwiłła i Dembowskiego, był za dalszym prowadzeniem układów, ale nie chcąc przyjąć na siebie całej odpowiedzialności zwołał sejm na dzień 19 stycznia.

Opór, jaki napotykał Chłopicki, jątrzył go i gniewał. Już z powodu manifestu do ludów Europy, który z polecenia sejmu został napisany, wszedł on był w zatargi z delegacją sejmową, ale kiedy ta 16 stycznia, zgorszona propozycją i mową Chłopickiego, napomknęła o odebraniu mu dyktatury, wpadł w straszną namiętność i wykrzyknąwszy: „sam ją składam!", wyszedł z sali.

Chłopicki, złożywszy dyktaturę, pomimo błagań i próśb nie przyjął naczelnego dowództwa nad wojskiem. Rozpoczęło się więc mozolne wyszukiwanie wodza naczelnego. Tu się pokazała nieporadność sejmu. Prądzyński już wówczas podsuwał bardzo dobrą myśl, ażeby pójść za przykładem rządu pruskiego, który w 1813 i 1814 r. wytworzył czynny i sprężysty organ wojskowy stawiając na czele sztabu zdolnego strategika, Gneisenau, a na wykonawcę planów sztabowych dobrze wyćwiczonego w taktyce Blüchera. Strategikiem takim był sam Prądzyński. Wybór zaś wykonawcy taktycznego nie przedstawiałby już wielkiej trudności.

Kiedy w końcu lipca oskarżano Skrzyneckiego, że nie wstrzymał wroga w jego pochodzie ku Warszawie, biadał on tłumacząc się upadkiem ducha w wojsku tymi słowami: „My Polacy mamy zapał i męstwo, ale brakuje nam wytrwałości; poczynamy z uniesieniem i wszystkiego wstępnym bojem dokonać zdolni jesteśmy, lecz wytrwać w postanowieniu, po-

chwycić zębami stanowisko, to nie jest cnotą naszą". Niezawodnie, wytrwałość jest wielką zaletą i do zwycięstwa sprawy dopomaga. Ale trzeba pamiętać także i o tym, że zapał sprowadza takie napięcie, taką intensywność uczucia, że stan taki długo trwać nie może. U nas, być może, objawia się to silniej aniżeli gdzie indziej, ale we wszystkich ruchach rewolucyjnych, we wszystkich walkach o wolność, a nawet w walkach religijnych, zawsze w pierwszych chwilach widzimy największy zapał, największą ofiarność i największą gotowość poświęcenia się. Zmarnowanie więc pierwszych chwil zapału narodowego jest strasznym występkiem, jest zbrodnią przeciwko narodowi popełnioną. I dlatego wina Chłopickiego jest o wiele cięższa od winy Skrzyneckiego. Dyktatura zamiast przynieść pożytek narodowi, popchnęła jego sprawę ku zgubie. Bez jej pomocy nie udałoby się tak łatwo ani rozbić organizacji rewolucyjnej, ani zamknąć usta wszelkiej krytyce, ani rozpędzić i sterroryzować patriotów demokratycznych. Smutne następstwa tego ukazały się w całym świetle po upadku dyktatury. Takaż sama bezprogramowość, takaż sama nieporadność w obozie demokratycznym jak i przed dwoma miesiącami.

Po upadku dyktatury sterownictwo i rządy przeszły w zupełności do sejmu. Barzykowski, sam poseł ostrołęcki, rozpływa się w uwielbieniu nad szlachetnością i zacnością uczuć tego zgromadzenia i stara się osłabić zarzuty Mochnackiego, pisane „piórem pełnym jadu" — jak się wyraża. W czym jednak ten sejm objawił wzniosłość swych uczuć? W uznaniu sprawy powstania za sprawę narodową, bez uznania sejmu — powstanie rychło upaść by musiało. Takie jest zdanie Barzykowskiego. Słusznie jednak zapytuje Mochnacki: „Kiedyż która rewolucja pytała się: kto jej pozwolił być rewolucją? Kiedy który naród samego siebie pytał, czy chce być narodem?". Przypuśćmy jednak na chwilę, że sejm zgromadzony nie uznałby powstania za narodowe, że potępiłby dokonaną rewolucję i oświadczyłby swoją wierną poddańczość? I cóż by nastąpiło? Co do tego nie może być dwóch zdań. Lud warszawski i żołnierze rozpędziliby posłów na cztery wiatry i rewolucja od razu stałaby się nie tylko narodową, ale i socjalną. I zniknąłby od razu ten argument, że powstanie, wziąwszy za cel niepodległość narodu „dość trudny przez się do osiągnienia, nie powinno go mieszać z celami innymi, które by

rozdwoiły umysły, że nie należało mianowicie puszczać go na burze rewolucji socjalnej" [32]).

W sejmie, aczkolwiek szlachta folwarczna miała stanowczą przewagę liczebną, to już w niej samej wytworzyły się dwa stronnictwa, które tak pod względem interesów, jak i przekonań znacznie się różniły. Zaznaczyłem to już w poprzednim rozdziale. Jedno z tych stronnictw, przeważające liczbą, widziało w szlachcie folwarcznej właściwy polityczny naród i stan taki rzeczy zachować pragnęło. Byli to pewnego rodzaju torysi. Drugie stronnictwo, że tak powiedzieć — nasi wrogowie, było znacznie mniejsze co do liczby, ale wyższe pod względem oświaty.

Pierwsi reprezentowali rolnicze okolice, drudzy przeważnie przemysłowe. W późniejszym przebiegu wypadków nazywano głównych menerów pierwszego stronnictwa arystokratami; drugie zaś stronnictwo nazywano kaliskim albo też konstytucyjnym Kiedy pierwsi stawili jako główny cel w powstaniu niepodległość i całość narodową, drudzy uważali, że nie mniej ważnym jest także utrzymanie wolności. W kwestii włościańskiej pierwsi byli przeciwnikami, drudzy zaś zwolennikami zniesienia pańszczyzny w drodze urzędowej. Kiedy w dniu 30 stycznia wybierano rząd narodowy, który miał się składać z pięciu członków, oba stronnictwa wprowadziły do niego swoich przedstawicieli: zachowawcze — ks. Czartoryskiego i Barzykowskiego, konstytucyjne — Wincentego Niemojowskiego i Teofila Morawskiego. Było jeszcze w sejmie trzecie stronnictwo, które nazywano postępowym albo też demokratycznym. Było ono słabe, ale rachowano się z nim dlatego, że miało ono za sobą ulicę. Jako przedstawiciela tego stronnictwa uważano Joachima Lelewela i on został wybrany na piątego członka rządu. Najwięcej kresek dostał Czartoryski i został wybrany na prezesa, najmniej Lelewel. „Mieliśmy — powiada Mochnacki obrazowo — monarchię reprezentacyjno-konstytucyjną w pięciu królach, w pięciu osobach; lecz rzeczywiście była to jedna trójca w pięciu istotach. Trzej królowie z sobą się nie zgadzali: każdy co innego wyobrażał, inaczej myślał i czego innego żądał. — Naprzód Polska przed podziałami Jagiellonów sięgająca, wieki k a w a l e r s k i e, wytworne maniery patrycjatu; dalej Polska z ra-

[32]) Są to słowa Czartoryskiego. Dzisiejsi demokraci przemawiają do socjalistów tymi samymi słowami.

mienia Kongresu Wiedeńskiego, sława, obywatelstwo i cierpienia opozycji piętnastoletniego Królestwa; na koniec Polska, której jeszcze nie było na świecie, ledwie w młodych świtająca głowach, skazana uchwałą sejmową na wychodzenie za drzwi w obecności naczelnego wodza: temu to wszystkiemu sejm swojej nie odmawiając ufności po obliczeniu kresek kazał być jednością, rządem" [33]).

Ażeby tej w młodych świtającej głowach Polsce dać poparcie, dawniejsi klubowcy, korzystając z upadku dyktatury, postanowili wytworzyć potęgę rewolucyjną i „postawić ją najpierw w o b e c izby, ażeby ją następnie p r z e c i w k o izbie obrócić było można". „Ta była — powiada Mochnacki — pierwsza myśl zgromadzenia utworzonego po upadku dyktatury pod tytułem T o w a r z y s t w a P a t r i o t y c z n e g o. Tę ważną rolę poruczali w szczerocie swych serc Lelewelowi jego młodzi towarzysze, jego przyjaciele, członkowie przedrewolucyjnego związku, założyciele początkowego k l u b u, którzy byli także założycielami Towarzystwa Patriotycznego" [34]).

Towarzystwo Patriotyczne, spotwarzane i wyszydzane przez naszych zachowawczych historyków, ośmieszone nawet przez Mochnackiego, nie zdołało wprawdzie wznieść się do tej roli, jaką mieli przeznaczać mu młodzi założyciele, i w pamiętnej nocy 15 sierpnia wykazało swoją słabość rewolucyjną, ale pomimo to podtrzymywało ono ducha narodowego w powstaniu i przyczyniało się do wzrostu świadomości demokratycznej. Rewolucja socjalna, o której tam mówiono, zaczynała przybierać wyraźniejsze kształty. W dniu 23 stycznia Leszczyński przedstawił projekt utworzenia przedstawicielstwa włościan, ażeby zapewnić powstaniu silną pomoc i podstawę ludową. Wywołało to żywe rozprawy, które przyprowadziły do tego wniosku, że czuć się mogą obywatelami włościanie tylko nieuzależnieni od dworów szlacheckich, oswobodzeni od przymusu pańszczyźnianego. Na jednym z następnych zgromadzeń Towarzystwa Patriotycznego Tadeusz Krępowiecki przedstawiwszy, że samo powstanie bez rewolucji socjalnej nie zdoła wyprzeć najeźdźców z granic Polski, postawił wniosek konieczności nadania włościanom własności ziemskiej i wezwał towarzystwo, ażeby wystosowało w tym

[33]) „Pamiętnik emigracji". Bolesław IV. Str. 12.
[34]) „Pamiętnik emigracji". Wacław Czeski. Str. 6.

przedmiocie petycję do sejmu. Towarzystwo ostatecznie uchwaliło to zrobić, ale opór dosyć silny, jaki stawiano wnioskowi Krępowieckiego, przekonywał, jak słaba jeszcze była w nim świadomość demokratyczna.

Rozprawy te o kwestii włościańskiej nie pozostawały bez wpływu ani na dziennikarstwo, ani na posłów sejmowych. Nowa Polska i Gazeta Polska, wychodząca pod redakcją Jana Nepomucena Janowskiego, organy demokratyczne, zajęły się żywo tą kwestią. Jeden z posłów, Rembowski, postawił w sejmie 25 stycznia wniosek dawania nagrody wstępującym do wojska włościanom, ale uważał za potrzebne dodać, iż to się czyni: „dla nadania im większego popędu, a nie emancypacji" [35]). Bardziej już określony wniosek przedstawił Lelewel na posiedzeniu 1 lutego, żądając wynagrodzenia wszelkiego stopnia wojskowych z teraźniejszej wojny wracających dotacjami w dobrach narodowych. Wniosek ten odesłano jednomyślnie do komisji i 19 lutego zapadła uchwała sejmowa, przeznaczająca część dóbr narodowych w wartości 10 milionów złp. na wynagradzanie powracających z wojska oficerów i żołnierzy ozdobionych krzyżami honorowymi z zastrzeżeniem, że połowa przeznaczona ma być dla oficerów, a druga połowa dla podoficerów i żołnierzy. Wojciech Darasz słusznie widzi w tej uchwale słabą chęć poruszenia mas ludowych. „Mając do rozporządzenia dobra narodowe, w samym Królestwie Kongresowym wynoszące wartość 200 milionów złp. — powiada on — sejm wyznaczył z nich tylko cząstkę, wartości 10 milionów, dla rozdzielenia po ukończonej wojnie pomiędzy obrońców ojczyzny, i tu jeszcze z uszczerbkiem ludu, ponieważ połowę mieli otrzymać oficerowie, a dopiero połowę, tj. wartość pięciu milionów podoficerowie i żołnierze" [36]).

Wspominałem już, że Szaniecki w dniu 9 stycznia podniósł kwestię włościańską w dziennikarstwie i zapowiedział posłom, że wystąpi w sejmie z odpowiednim wnioskiem. Wstrzymano go zapewnieniem, że w tym względzie mają być przedsięwzięte pewne kroki ze strony samego rządu. Istotnie

---

[35]) Akta sejmu. Str. 11. b. Sprawę włościańską opowiadam na podstawie protokołów sejmowych z 1831 r.

[36]) Str. 52. Część pierwsza Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. Poitiers 1837-1838. Do dóbr rządowych (narodowych) należały: dobra starościńskie (królewszczyzny), dobra stołowe, poduchowne, pojezuickie, suprymowane (odebrane marszałkom i generałom francuskim), górnicze,

w pierwszej połowie stycznia komisja spraw wewnętrznych wezwała komisję skarbu, ażeby przygotowała projekt, mocą którego włościanie mogliby łatwo przychodzić do własności w dobrach narodowych. Zdaniem Teodora Morawskiego wpłynęłoby to na zmianę stosunków w całym włościaństwie, ponieważ „pańszczyźniani wszystkich dóbr prywatnych, oczywistą korzyścią zachęceni, byliby przechodzili do dóbr rządowych, a dziedzice znagleni by zostali do nadania włościanom tych samych korzyści, inaczej zostaliby pozbawieni rąk potrzebnych do uprawy gruntu" [37]). Z rozumowaniem tym Morawskiego można by było w pewnej mierze się zgodzić, gdyby to były czasy pokojowe. Wówczas taki projekt świadczyłby o postępowych zamiarach rządu. Ale chcąc interes włościan zespolić z interesem powstania trzeba było okazać natychmiastowy i pewny, a nie odległy i możliwy skutek. Do wyobraźni włościan mogłoby tylko przemówić głośne i doraźne zniesienie pańszczyzny i poddaństwa tam, gdzie ono jeszcze istniało. Tego uczynić nie można było stojąc na gruncie legalności. A właśnie ta legalność, ta „zasada święta" nie pozwoliła — zdaniem Morawskiego — ogłosić zniesienia poddaństwa na Litwie i Rusi, nie pozwoliła rządowi powstańczemu „wnieść gwałtownie swe prawa" do tych prowincji [38]).

Tymczasem rozpoczynała się wojna. Historia onej nie należy do mego zakresu. Znakomite dzieło Ludwika Mierosławskiego dowodnie wykazało, że mogliśmy byli zapewnić sobie zwycięstwo, gdyby wojnie nadano kierunek rewolucyjny, zaczepny; że ile razy wojna wchodziła na tę drogę, zyskiwaliśmy na tym ogromnie; że układy i dyplomacja wpływały nader szkodliwie na działanie wojenne, i że one to właściwie doprowadziły nas do ostatecznej klęski i zguby.

Naczelni wodzowie na nasze nieszczęście okazywali zbrodniczą pochopność do prowadzenia układów i do zajmowania się dyplomacją. Układy z carem zniedołężniły zupełnie Chłopickiego i spowodowały, że całą wojnę ześrodkowano koło Warszawy, a tymczasem — jak trafnie zauważył Mochnacki — „centralizacja w powstaniu jest daleko szkodliwsza jak w zwyczajnym stanie rzeczy". Skutkiem scentralizowania

---

miejskie, instytutowe i szpitalne. Patrz rozdział IX. Zofia Kirkor-Kiedroniowa — Włościanie i ich sprawa.

[37]) „Kronika Emigracji Polskiej". Paryż, 1835. T. III, str. 75.

[38]) Str. 80. „Quelques mots sur l'état des paysans en Pologne" — par un Polonais (T. Morawski). Paris, 1833.

wojny, krwawa bitwa pod Grochowem omal nie stała się śmiertelnym ciosem dla całej rewolucji. Skrzynecki wziął już scentralizowaną wojnę w spadku po Chłopickim. Gdyby jednak nie był się zajmował dyplomacją, która niepotrzebnie mąciła mu głowę, a całą swą uwagę skierował na czynności wojenne, to mógł wyprowadzić powstanie na szerokie przestrzenie i uratować sprawę narodową.

To co mówiłem o układach, da się zastosować i do dyplomacji. Skuteczność onych zależała przede wszystkim od triumfów oręża. Wodzowie powinni byli zajmować się tylko wojną i skierować wszystkie swoje myśli ku pobiciu i wypędzeniu wrogów. Gdyby wodzowie nie pozwolili byli zbliżyć się Moskalom ku brzegom Wisły, ale pędzili ich het za Dźwinę, to i car, pomimo całej swojej pychy i uporu, zgodziłby się na przedstawione mu warunki i — jak słusznie powiada Barzykowski — „cała nieporuszalność zasad rządu austriackiego, wszystkie pryncypia Metternicha byłyby milczały i Austria byłaby po Polskę sięgnęła, byłaby ją swą interwencją zasłoniła" [39]). Niepodległość bowiem państwowa Polski była w interesie państwowym samej Austrii. Gabinet wiedeński już w 1828 r., przestraszony wzrostem wpływu rosyjskiego na półwyspie bałkańskim i przeciwną jego interesom państwowym wojną, którą prowadziła Rosja z Turcją, zaczął głaskać nadzieje patriotyczne Polaków" [40]) i w 1829 r. naznaczył gubernatorem Galicji Czecha ks. Lobkowicza, który sam się uważał prawie za galicyjskiego Polaka i w zażyłych stosunkach pozostawał z arystokracją polską. Kiedy sejm, rozgniewany obelżywą odpowiedzią Mikołaja, w dniu 25 stycznia ogłosił jego detronizację, rząd narodowy ofiarował koronę polską arcyksięciu Karolowi habsburgskiemu z warunkiem, że Galicja zostanie połączona z Królestwem Polskim. Wprawdzie i cesarz austriacki, i Metternich dali odmowną odpowiedź, ale ostatni starał się podtrzymać nadzieję, że Austria, jeżeli znajdzie poparcie we Francji i Anglii, może wystąpić w roli rozjemcy pomiędzy Polską i carem rosyjskim.

Krwawe bitwy pod Białołęką i pod Grochowem w dniach 24 i 25 lutego przekonały Dybicza Zabałkańskiego, że wojna z Polakami o wiele trudniejsza była aniżeli z Turkami. Poniósłszy ogromne straty, nie odważał się przed nadejściem

[39]) T. IV, str. 149.

[40]) Depesza Tatiszczewa z 29 czerwca 1828 r. (Portfolio, II, 51. — Francuskie wydanie — Hamburg — u Augusta Campe).

nowych posiłków do ponowienia zaczepnych kroków. Przy tym zimna i słotna pogoda nie sprzyjała temu. Nastąpiła więc miesięczna przerwa w działaniach wojennych. Rząd narodowy — trzeba mu to przyznać — rozwinął znaczną czynność w organizowaniu nowych pułków, przygotowaniu broni i nagromadzeniu potrzebnych zapasów. A cóż porabiał tak wychwalany i sławiony przez Barzykowskiego sejm?

Bitwa grochowska wystraszyła posłów i zabrakło potrzebnej liczby do prawomocności uchwał, więc 26 lutego na wniosek Wincentego Niemojowskiego zmniejszono komplet zwyczajny do trzydziestu trzech członków, przy połączeniu obu izb. W dniu 28 lutego Szaniecki złożył do laski marszałkowskiej wniosek zdążający ku temu, ażeby nadać włościanom własność gruntową,znieść zaprowadzone przez księcia Lubeckiego a znienawidzone przez ludność miejską monopole i przyznać ogólne prawa obywatelskie wyznawcom religii mojżeszowej. Wniosek ten odesłany do komisji zagrzązł tam w papierach. Kwestia włościańska jednak coraz natarczywiej wysuwała się naprzód. Rozprawy w Towarzystwie Patriotycznym, artykuły dziennikarskie zwracały na nią uwagę. W samym sejmie odzywały się głosy, że należy zająć się tą sprawą. Na sesji więc izb połączonych w dniu 28 marca minister skarbu, Alojzy Biernacki, wniósł projekt, który przyznawał drobnym rolnikom w dobrach narodowych własność gruntową, znosił w zasadzie pańszczyznę pozostawiając dziesięcioletni termin dla jej zamiany na czynsze i dążył ku temu, aby większe folwarki, a przynajmniej znaczną ich część, podzielić na drobne posiadłości. Wstępna część projektu zawierała wyjaśnienie powodów wniesienia onego w następujących słowach: „Izba Senatorska i Poselska, zważywszy iż włościanie dóbr nieruchomą własność publiczną stanowiących, przez ciągłą opiekę rządów dawniejszych i duchowieństwa część ich niegdyś posiadającego, przygotowani bardziej zostali do urządzenia na wzór zagranicznych krajów; zważywszy że powinności ich zaciężne zamienione już po części zostały na opłaty czynszowe, a wszyscy mieli uczynioną nadzieję, iż za podobną opłatą staną się właścicielami posiadanych gruntów; zważywszy, że Rząd, przez rewolucję obalony, w ostatnich dopiero czasach z tej nadziei wyzuć ich usiłował i przez to w nich zniechęcenie obudził — uiszczenie zaś tej obietnicy jako akt sprawiedliwości podniesie w nich ducha publicznego i ducha przemysłu rolniczego, a nadal przysposobi liczną

klasę właścicieli gruntowych; zważywszy na koniec, że pomyślny skutek podobnego urządzenia włościan w dobrach narodowych, jako najwięcej do tego przysposobionych, jest najtrafniejszym środkiem dla zachęcenia włościan w dobrach prywatnych do układów pieniężnych, postanowiły i stanowią". Dalej następują oddzielne artykuły.

Minister skarbu, przedstawiwszy korzyści zniesienia pańszczyzny w dobrach narodowych, w te słowa mówił dalej: „Jest do życzenia, żeby w dobrach ziemskich i prywatnych przyjęły się stosunki włościan podobne, jak to nastąpi w dobrach narodowych w skutku proponowanej przez Rząd Narodowy uchwały. Jest do życzenia, żeby włościanin miał obszerne pole nabywania własności, bo wtenczas dopiero tę ziemię ojczystą szczerze pokocha i pielęgnować będzie, którą teraz uprawia z niewolniczą obojętnością nieumiejętnie i niedbale. Bo możeż być zamiłowanie i wysilenie, gdzie nie masz przyszłości? Z tym wszystkim rozszerzenie uchwały, która jest przedmiotem narad Izb Sejmowych, do włościan dóbr ziemskich prywatnych nie mogłoby nastąpić bez pogwałcenia praw własności, zaręczonych tak uroczyście ustawą konstytucyjną. Obowiązki włościan w dobrach prywatnych ziemskich opierają się albowiem na dobrowolnych czasowych układach, ustnie lub na piśmie umówionych — możeż prawodawca istniejące umowy gwałcić i ścieśniać wolność kontraktujących? Pewno nie!" Zdawałoby się, że po tych słowach ministra uspokajających szlachtę folwarczną, powinna ona była bez oporu i jednomyślnie uchwalić projekt rządowy. Bądź co bądź sprawiłoby to dobre wrażenie, podniosłoby ducha w narodzie, poświadczyłoby korzystnie o patriotycznych uczuciach szlachty, i przy tym wszystkim nie ponosiła ta żadnego, a przynajmniej wielkiego uszczerbku w swych materialnych interesach. Tymczasem strach możliwej utraty pańszczyzny przemógł wszystkie inne uczucia. Zatrwożeni posłowie zaczęli wołać, że są w małym komplecie, a sprawa tak ważna powinna być traktowana w całym komplecie, że wymaga ona czasów spokojnych, ażeby można było dobrze nad nią się zastanowić. Słubicki, który w pierwszych dniach insurekcji wystąpił jako gorący rewolucjonista, zapędził się nawet do tego stopnia, że powiedział: „jak mamy rozdarowywać grunta, kiedy jeszcze nie wiemy, czy będziemy ich właścicielami?" I te reakcyjne i niepatriotyczne powątpiewania nie wywołały w sejmie oburzenia. Znowu więc starano się uspokoić szlachtę wskazując,

że nie ponosi ona żadnego uszczerbku. „Treść wniesionego prawa — mówił Zwierkowski — jest nadanie własności włościanom a zniesienie robocizny, tak zwanej pańszczyzny. Życzeniem komisji było rozciągnąć prawo do wszystkich włościan, lecz jak z jednej strony życzeniem było od jednego stanowczego kroku widzieć wszystkich ludzi wolnymi od pracy mało ciśnionej, tak z drugiej nie godziło się swobód jednej klasie nadawać kosztem drugiej, ograniczono się przeto na tym tylko, czym zarządzać nam wolno zostawiając resztę do czasu, w którym dobrze zrozumiany własny interes posiadaczy ziemskich spowoduje ich do naśladowania tak zbawiennej ustawy". I w ten sposób mówił ten, który sam siebie zaliczał do demokratycznego i rewolucyjnego obozu! Argument ten demokraty przekonał jednak Rembowskiego, i ten dobitnie tłumaczył szlachcie, że nie ma czego ona się lękać, komisje nie rozszerzą przedstawionego projektu na dobra prywatne, bo żaden rząd ani reprezentacja — powiada — nie ma władzy dysponowania cudzą własnością. Chcieć ją dobrowolnie rozrządzać to jest to samo, co chcieć despotyzmu, przeciw któremu przecie podnieśliśmy rewolucję. Biada temu krajowi, gdzieby inna zasada była przyjęta". Nie upamiętała nawet szlachty rozumna mowa ministra spraw wewnętrznych i policji, Bonawentury Niemojowskiego. „Mówią jedni — powiada on — że w czasach wojennych prawami tego rodzaju nie należy się zajmować i chcą je do późniejszego czasu odłożyć, jakby wymiar sprawiedliwości mógł być kiedy zawczesny". Skarcił powątpiewanie, jakoby zniesienie pańszczyzny mogło odstręczyć od powstania szlachtę litewską i ruską. „Czynilibyśmy — wołał — rodakom naszym krzywdę, gdybyśmy przypuszczali do myśli, że sami pragnąc wolności nie chcą jej dzielić ze wszystkimi braćmi". A ponieważ jeden z oponentów przestrzegał, ażeby nie obudzić w włościanach żądzy, której by zaspokoić nie można było, Niemojowski dodał: „Nie ma o to obawy, bo wiemy, jak skromne ich żądania, lecz nie dajmy powodu do mniemania, że ich zostawić chcemy pod jarzmem, które sami z siebie zrzucić usiłujemy". Widząc straszną niedomyślność szlachty kasztelan Małachowski tłumaczył jej, że gdyby odrzuciła ona projekt, to rząd bez uchwały sejmowej nawet mógłby w drodze administracyjnej wykonać to, co on zawierał, „lecz będzie to zaszczytniej dla nas, że o braciach, którzy całość kraju naszego zapewniają, o tej najważniejszej cząstce narodu nie zapominamy".

Byłoby niesprawiedliwością, gdybyśmy nie zaznaczyli, że odezwały się także i za projektem silne głosy. Przemawiali za projektem oprócz wymienionych jeszcze Grąbczewski, Klemens Witkowski, Deskur, Sołtyk, kasztelan Nakwaski, Tymowski. Oburzony do żywego opozycją Grąbczewski nazwał ją odrażającą. Klemens Witkowski otwarcie szlachcie powiedział, że prawdziwym i ukrytym powodem przeciw projektowi mówiących był interes osobisty. Byli i tacy, co chwalili zamiary projektu, ale głosowali za odłożeniem onego na późniejsze czasy. Klimontowicz sprzeciwił się projektowi, bo chciałby nadania własności wszystkim włościanom, chociaż mniemał, że nie należy im pokazywać „cacka, którego otrzymać nie mogli". Pyszny był Ignacy Dembowski: oświadczył on, że „uważałby przeciwnika zasady projektu za zdrajcę ojczyzny, za zabójcę narodu", i głosował za odroczeniem projektu.

Ignacy Starzyński i Jan Olrych Szaniecki chcieli wniesionej sprawie włościan nadać szersze rozmiary i skłonić do powszechnego zniesienia pańszczyzny. Zwłaszcza Szaniecki okazał się gorliwym i trwałym szermierzem w sprawie włościan. Mowa, którą wypowiedział on na posiedzeniu 29 marca, powinna była porwać, zentuzjazmować sejm, gdyby w swym składzie miał on mniej wstecz ników. „Idąc w ślady patriotyzmu odznaczonego tylu światłymi uchwałami, nieśmiertelną sławę dla Polski przynoszącymi, Sejmu Czteroletniego, odznaczmy — wołał on — sejm nasz teraźniejszy uchwałą niemniej chwalebną, niemniej szlachetną, niemniej sławy narodowej godną, uchwałą niszczącą ostatni zabytek feudalizmu, p a ń s z c z y z n ę. Uchwała ta postawi Polskę na stopniu odpowiednim cywilizacji europejskiej, na stopniu szczęścia i swobód prawdziwej wolności. Milion rąk podniesiemy ku obronie tej ziemi, na której milion wolnych utworzymy jej właścicieli. Milionem niepodległych obywateli wzmocnimy reprezentację narodową, bo milionowi niezawisłych obywateli nadamy prawa polityczne. W tym leży honor narodu". Wskazywał on na wielkie znaczenie takiej uchwały na przyszłe losy narodu. I przypominając słowa Ślubickiego rzekł: „Gdyby nawet naród musiał ulec przemocy, to i w takim razie ta uchwała miałaby zbawienny wpływ na jego przyszłość. Wróg musiałby ją przyjąć, gdyż i chan tatarski nie śmiałby się jej dotknąć. Zostałaby ona pomnikiem wielkiego postępu w narodzie polskim".

Nie zdoławszy zepchnąć sprawy z porządku dziennego

wykrętni obrońcy pańszczyzny starali się ją ubić w długich i szczegółowych rozprawach. Najważniejszą doniosłość w rozbieranym projekcie przedstawiało zniesienie pańszczyzny. Miało ono ważne ekonomiczne znaczenie. Bartel, sam właściciel ziemski i dzierżawca folwarku rządowego, dowiódł w „Nowej Polsce" cyframi, że włościanin, jeżeli spieniężyć całą jego pracę pańszczyźnianą, płacił od jednego morga przeszło 30 złp., kiedy tymczasem morg oddany w dzierżawę przynosił czystego dochodu nie więcej nad 5 złp. Lecz ważniejsze jeszcze znaczenie zniesienia pańszczyzny było moralne. Usuwało ono pozostałość poddaństwa, zmniejszało zależność społeczną włościanina i podniosłoby w ludzie siermiężnym poczucie godności osobistej. Uchwała sejmu narodowego znosząca pańszczyznę w dobrach skarbowych byłaby publicznym potępieniem onej. Właśnie z tego powodu Szaniecki nastawał na ogłoszenie takiej uchwały, a w tym względzie nie był zrozumiany i poparty przez takich nawet posłów jak Walenty Zwierkowski, który gotów był dla powodzenia sprawy narodowej ponieść jak największe ofiary i który nawet rzetelnie sprzyjał ruchowi demokratycznemu. Dlaczego — wołała szlachta — nie ma być pozostawiona włościanowi wolność wybierania pomiędzy pańszczyzną i czynszem? Dlatego — odparł Szaniecki — że pańszczyzna a przymus są równoznaczne, że zniesienie pańszczyzny jest przywróceniem wolności osobistej. A „wolność nie jest to towar, żeby nim frymarczyć, zastawiać, sprzedawać go, jest to własność narodowa". „Naród ma prawo powiedzieć, że nikomu w Polsce nie wolno być murzynem". „Kto chce nim być koniecznie, niech idzie do Rosji, Turcji lub Afryki". Ustanawiając czynsz uświęcamy zasadę wolności osobistej, ale to wcale nie przeszkadza temu, ażeby włościanin nie mając pieniędzy, nie mógł całej należności lub jej części spłacić robocizną, lecz w tym wypadku jest ona najmem i utraca charakter ciągłego przymusu, a przy tym obliczona na pieniądze nie może być tak wyzyskiwaną jak w formie pańszczyzny. Lecz właśnie dla tego szlachta upierała się przy pańszczyźnie i nie pozwoliła jej obalić. Szaniecki chciał przynajmniej napiętnować ją cechą niewoli i 8 kwietnia wniósł poprawkę, że włościanin wchodzący w układ odrabiania pańszczyzny zostaje zawieszony w używaniu praw obywatelskich i politycznych. Jakto — krzyknęła szlachta — praca ma hańbić? — „Żadna praca nie hańbi — odrzekł Szaniecki — ale hańbi sprzedawanie swojej wolności!".

Po długich rozprawach załatwiono się wreszcie z projektem. Aczkolwiek mocno okaleczony, prowadził on wszakże do polepszenia losu włościan. Na posiedzeniu 18 kwietnia miano już nad nim ostatecznie głosować, ale znaczna liczba posłów, ośmielona zwycięstwami Skrzyneckiego, przybyła z prowincji do Warszawy i żądała rozłączenia izb i ponownego dyskutowania całego projektu. Bonawentura Niemojowski z oburzeniem wtedy oświadczył, że wniosek taki ma na celu unieważnienie wszystkich uchwał w sprawie włościańskiej i w smutny sposób przypomina liberum veto. „Ależ to znaczy — wołał z goryczą Szaniecki — niszczyć tygodniowe nasze prace!".

Na posiedzeniu 19 kwietnia, kiedy izba poselska obradowała już w wielkim komplecie, poseł Walichnowski uważając, że dwa nowoprzedstawione projekty (o reprezentacji Litwy i Rusi i o zasiłku włościan zbożem) były ważniejsze od projektu znoszącego pańszczyznę w dobrach narodowych, zażądał, ażeby zająć się poprzednio tymi dwoma projektami. Daremnie referent sprawy włościańskiej, radca Brodzki, który z wielką jasnością i logicznością wywiązał się był ze swego zadania, wskazywał na trudności, jakie z tego powodu wynikać muszą, i nalegał, ażeby nie odraczać sprawy i starać się o jak najrychlejsze jej załatwienie. Izba przez powstanie oświadczyła się za wnioskiem Walichnowskiego. W ten sposób szlachta folwarczna zepchnęła niemiłą sobie sprawę z porządku dziennego i następnie nie dopuściła już do rozpraw nad nią. Na pociechę strapionym posłom odczytano oświadczenie Budziszewskiego, który donosił, że w wioskach swoich, Puchałach, Gaci i Pniewie, grunta posiadane przez włościan wraz z najporządniejszymi budowlami oddał na wieczny czynsz według tych samych zasad, co sejm ustanowił dla dóbr narodowych.

Rozprawy sejmowe w sprawie zniesienia pańszczyzny zadały straszny cios powstaniu: zniechęciły one włościan. Mamy ważne w tym względzie świadectwo Henryka Bogdańskiego. Niechęć ta włościan objawiła się w czerwcu, kiedy ich powoływano do pospolitego ruszenia. W Sandomierskiem przyszło nawet do oporu. Bogdański w swoim pamiętniku opowiada, że kiedy zgromadzonym w kościele kazano przysięgać, większa część oparła się temu. „A pańszczyzna? — zawołał jeden z włościan głosem donośnym — to my pójdziemy, a nasze żony i dzieci będą zabijać na pańskim?!" A kiedy po upadku

żeli ciemne i zbałamucone chłopstwo. A jednak domaganie się jej równouprawnienia narodowego wypływało z założeń programu demokratycznego. Dawna Rzeczpospolita, odbudowana do niepodległego i wolnego życia, nie mogła należeć do jednego narodu polskiego, lecz musiała być wspólną własnością zaludniających ją narodów, połączonych z sobą jako wolni z wolnymi, równi z równymi. Ówcześni demokraci polscy, z nielicznym może wyjątkiem, byli zwolennikami Unii Lubelskiej, lecz rozszerzonej na całą ludność i przeobrażonej w sposób demokratyczny. Byli oni z przekonania wyznawcami federacji politycznej. „Dziś — pisał Karol Libelt we wstępnym artykule Dziennika Polskiego[149]) — jedyne możliwe państwa —są państwa federacyjne. I nasza Polska wielka i potężna, jak była za Zygmuntów, panująca szeroko od morza do morza, już nie powstanie jako państwo jednolite, z rządem narodowym, który Litwie, Rusi i Prusom jak niegdyś panować będzie; ale powstanie jako federacja tych krajów różnoplemiennych. Całą przyszłość Słowiańszczyzny nie może być inna, jeno federacyjna. Narodowości poczuły równouprawnienie do własnych narodowych instytucji i rządów, do narodowego rozwoju w administracji, w prawodawstwie, w wychowaniu, naukach, w kościele itp. Im już dziś nie o to chodzić może, czy im Rosja, czy Austria, czy Prusy, czy Polska panować będzie, innymi słowy, nie chodzi im o pana, ale o równouprawnienie do samobytu — i tylko z powodów tak historycznych, tradycyjnych, jak handlowych i politycznych, może powstać federacja różnoplemiennych ludów, z rządem centralnym dla ogólnych interesów, korzyści i wspólnego bezpieczeństwa, ale z rządami narodowymi w każdej narodowej dzielnicy. Wybór takiego związkowego państwa pokazały nam Zjednoczone Stany Ameryki."

[149]) W Poznaniu 26 marca 1850.

ROZDZIAŁ TRZECI

Centralizacja Demokratyczna w Londynie i wojna wschodnio-krymska. (1850—1856)

Rewolucja 1848 i 1849 r. nie przeminęła na marne. — Centralizacja demokratyczna w Londynie, pomimo nader trudnego swego położenia, wiele zrobiła. — Wydawane przez nią broszury. — Potrzeba gwałtowna stałego i wolnego organu demokracji polskiej. — Wznowienie Demokraty Polskiego, naprzód w Brukseli, następnie w Londynie. — Charakter tego pisma. — Założenie własnej drukarni. — Emigracja francuska i innych narodów w Londynie. — Le Proscrit. — Organizacja międzynarodowa europejska demokratyczna i jej Centralny Komitet. — Jej odezwy. — Losy legionów polskich, które walczyły w Węgrzech, i przybycie legionistów do Anglii. — Drukarnia rosyjska w Londynie i odezwa Hercena do Rosjan. — Łączność emigracji polskiej we Francji z Centralizacją londyńską słabnie. — Reakcja w Polsce. — Usiłowanie Centralizacji zawiązać stosunki z zaborem pruskim. — Stopniowe w tym zaborze wzmaganie się reakcji. — W Galicji rządy despotyczne i wstecznictwo. — W zaborze rosyjskim despotyczny militaryzm i reakcja umysłowa. — Mikołaj z myślą o tronie w Carogrodzie wypowiada wojnę Turcji. — Odezwa Centralizacji londyńskiej do Rosjan i odpowiedź Hercena. — Wrogie usposobienie Polaków w wojsku rosyjskim. — W emigracji polskiej we Francji myśl wspólnego działania Czartoryszczyzny z demokracją okazuje się niemożliwa. — Anglia i Francja wypowiadają wojnę Rosji. — Chwiejne zachowanie się Austrii i Prus, Austria wszakże zmusza Rosję do opuszczenia księstw dunajskich. — Koło emigracji demokratycznej w Paryżu wysyła generała Wysockiego do Konstantynopola. — Sprawa legionów. — Agitacja Centralizacji w Anglii. — Austria wspólnie z Francją i Anglią wysyła notę do Petersburga. — Wynurza się kwestia polska. — Rozmowy Wysockiego z księciem Napoleonem i Canningiem. — Groźne ultimatum i śmierć Mikołaja. — Konferencje pokojowe w Wiedniu. — Cofanie się Austrii, Napoleon skłania swe zamiary ku Włochom. — Kozacy sułtańscy. — Sądy o nich: Miłkowskiego i Mickiewicza. — Zachowanie się Wład. Zamoyskiego. — Myśl Mickiewicza o legionie żydowskim. — Bierne wyczekiwanie w Polsce. — Ruch chłopski na Ukrainie. — Zawarcie pokoju.

na wodza naczelnego, na Rząd Narodowy, a przede wszystkim na szlachtę folwarczną ruską.

Skrzynecki, na usilne przedstawienia i błagania, zgodził się wreszcie na wyprawę Dwernickiego na Ruś, ale wszystko zrobił, ażeby miała ona jak najmniejsze powodzenie: wyznaczył mu czterotysięczny korpus, kiedy — jak to wykazano później — względy militarne pozwalały na danie mu znacznie większej siły; nie pozwolił mu zabrać z sobą legii ruskiej, która wyprawie dodałaby wiele siły moralnej; wreszcie skrępował jego ruchy zalecając mu, ażeby się nie oddalał od granicy galicyjskiej. Rząd Narodowy ze swej strony osłabił w silnym stopniu rewolucyjne znaczenie wyprawy Dwernickiego, nie pozwalając mu ogłaszać zniesienia poddaństwa. Tymczasem — jak bardzo trafnie uważa Mierosławski — nigdzie w dawnej Rzeczypospolitej „kwestia wojenna nie zawisła tyle od zadania społecznego, ile na Rusi. Wszelkie więc powstanie, które w tych prowincjach nie poczynało od usamowolnienia chłopów, to jest od przypuszczenia ich do własności i praw obywatelskich, przyszłości żadnej nie miało" [42]). Gdyby jednak pomimo tego wszystkiego, skoro Dwernicki ze swoim korpusem stanął 4 kwietnia za Bugiem na ziemi wołyńskiej, szlachta ruska wystąpiła była zbrojnie przeciwko najazdowi moskiewskiemu, to pomoc jego korpusu okazałaby się nader ważna i bieg wypadków inną przybrałby postać. Niestety szlachta wołyńska, która przez swoich wysłańców zapewniała o swojej gotowości powstańczej, czekała, aż Dwernicki pobije i wypędzi Moskali, ażeby przyjść już do gotowego. Tłumaczyła się ona później, że była jeszcze nieprzygotowana i zwalała całą winę na jakiegoś Chróścikowskiego, dając już tym samym dowód swego niedołęstwa, kiedy dość było złej woli lub lekkomyślności jednej osoby, ażeby jej całą pracę przygotowawczą obrócić w niwecz.

Karol Różycki okazał się dzielnym dowódcą partyzanckim i pochód jego z małym oddziałem wśród licznych wojsk rosyjskich do Królestwa Kongresowego był znakomitym dziełem militarnym. Dlaczego jednak nie został on na Wołyniu i nie prowadził tam walki partyzanckiej? Przyprowadzenie jakichś trzystu ochotników do wojska polskiego nie przyczyniło się wiele do powiększenia onego siły, a tymczasem ogałacało Wołyń z najruchliwszej i najodważniejszej młodzieży,

[42]) Str. 4. T. II. Powstanie Narodu Polskiego. W Paryżu, 1846.

która wśród ludności miejscowej byłaby nieustannym bodźcem rewolucyjnym. Jak wielkie usługi mogłoby oddać zorganizowane, miejscowe powstanie, robi słuszne uwagi jeden z wołyńskich powstańców, Piotr Kopczyński. Rząd rosyjski, zaniepokojony o prowincje ruskie, sprowadził w połowie marca z wielkim pośpiechem wojsko. W tym czasie „spadł śnieg bardzo wielki, tak że pośpieszając dzień i noc piechota od znużenia padała, jazda wlekła pośpiesznie za sobą bijące się w śniegu i błocie konie, artyleria ciągniona chłopskimi końmi, co chwila stawała. Widziano po drogach wozy amunicyjne i lawety połamane. Wśród takich okoliczności czegoż by nie dokonała miejscowa lekka kawaleria powstańców? Opuszczona droga chwila. Moskale spokojnie przeszli, aby zgnębić naszych braci z generałem Dwernickim" [43]).

W wojnie narodowej partyzantka jest jedną z najważniejszych części walki zbrojnej. Zmusza ona wroga do ciągłego rozpraszania się, podtrzymuje w nim nieustanną trwogę, zdradza niepewność w jego umyśle; słowem silnie demoralizuje. Powstańcze oddziały pozostając w swoich powiatach, wprawiając się do wojskowości, rosnąc w liczbę, przez napadanie na małe oddziały wroga, na jego magazyny, kasy, transporty, mogą mu zrządzać ogromne szkody, a z drugiej strony podtrzymują ducha powstańczego w ludności i nie pozwalają wrogowi bezkarnie korzystać z jego pracy i dobytku. Walka partyzancka, jeżeli ogarnie kraj cały, staje się bez wojska regularnego nawet straszną dla wroga — jak to widzieliśmy w 1863 roku — a cóż mówić, gdyby miała za sobą takie dzielne wojsko regularne, jakim była armia polska 1831 r.!

Powodzenie wojny partyzanckiej jednak jest niemożliwe bez życzliwości i pomocy ludu. Im większy bierze on w niej udział, tym większa onej potęga. Tam gdzie lud łączy z nią całkowicie swój interes, tam staje się ona wojną ludową i ona to — jak słusznie powiada Stolzman — „zapewniła zwycięstwo Albańczykom pod Skanderbegiem, Serbom pod Kara-Georgiem i Miłoszem nad Turkami, a w nowszych czasach nad temiż Grekom, Niderlandom nad Filipem II, Szwajcarom nad domem habsburskim i Karolem burgundzkim, Ameryce nad

---

[43]) Str. 230. N. 42. Ruch Literacki (Lwów, 1877). Marceli Hulewicz przysposobił do druku to opowiadanie Kopczyńskiego z rękopisu, znajdującego się w Muzeum Narodowym w Rapperswilu.

Anglią, Rosji, Niemcom, Hiszpanii nad geniuszem i siłami Napoleona" [44]).

Na kilka dni przed powstaniem na Wołyniu, stary siedmdziesięcioletni chłop ruski zapytał Karola Różyckiego: „Co pan myślisz, czy sama szlachta pobije Moskali? — a potem dodał: Jak szlachta sama pobije Moskali, to i Żydzi ich pobiją. Ot tak, weźcie się z chłopami za ręce a pobijecie Moskali i Polska będzie" [45]). Sądząc ze wspomnień i pamiętników 1831 r. chłopi ruscy nie byli przeciwni powstaniu, ale zachowali się obojętnie, wyczekująco. Nie widzieli w powstaniu własnego interesu i to był główny powód, dlaczego oddziały ruskie czując swoją słabość, dążyły do połączenia się z sobą i tym przeszkadzały rozwojowi wojny partyzanckiej.

Czy powstająca szlachta starała się zjednać włościan dla rozpoczynającego się powstania? Aleksander Jełowicki, późniejszy poseł hajsyński, złożył sejmowi sprawozdanie o powstaniu podolskim i powiada w nim, że w dniu rozpoczęcia powstania została proklamowana wolność włościan. 1832 r., kiedy w Paryżu na uroczystości listopadowej odezwały się głosy z ostrymi wyrzutami szlachcie, jeden z obywateli podolskich zalewając się łzami mówił: „Myśmy zaczynali nasze powstanie od zaprzysiężenia w cerkwiach i kościołach wolności dla chłopów, chcących walczyć z nami, i od nadania im na własność gruntów, które uprawiają; a dziś, kiedyśmy ubodzy i tułacze, ci ludzie od czci nas odsądzają, nic Ojczyźnie same nie poświęciwszy, tyranami chłopów nas zowią i radzi by uzbroić tak jak Mikołaj, i jak on nienawiść chłopów przeciw nam szerzyć" [46]). Wnosząc jednak z pamiętników myśl proklamowania powszechnej wolności włościan była obcą powstańcom, ogłaszali ją tylko niektórzy u siebie wychodząc zbrojno do boju, a najczęściej nadawano wolność i czyniono rozmaite obietnice służbie dworskiej, i ta chętniej szła do powstania, lubo zrażała się prędko trudnościami i wymykała się pokryjomu do domu. I kiedy następnie posłowie ruscy zasiedli w izbie poselskiej, to — jak świadczy Henryk Bogdański — jeden tylko z tych posłów — jak mu się zdaje — Olizar „upominał gorąco sejmujących, aby natychmiast uwolnili i uwłaszczyli chłopów, przedstawił gruntownie zmianę tę w stosunkach społecznych jako jedyny warunek, od którego zawisło

[44]) „Partyzantka". Poitiers, 1844.
[45]) Str. 349. „Kraj i emigracja".
[46]) Str. 2. „Pamiętnik emigracji". Władysław III.

szczęśliwe ukończenie wojny i oswobodzenie nasze, i przepowiedział, że nakazane teraz pospolite ruszenie nie osiągnie bez tej zmiany najmniejszego skutku" [47]). Przypuśćmy jednak, że większość powstającej szlachty folwarcznej proklamowała w swych dobrach wolność włościan, to ta większość była małą cząstką tylko wobec całego ogółu właścicieli folwarcznych, a przy tym prywatny akt nadania wolności potrzebował jeszcze zatwierdzenia przez akt władzy publicznej, ażeby stał się prawnym faktem. Jakkolwiek więc pojedyncze proklamowania wolności mogły wywrzeć w danej miejscowości pewny wpływ, to był on jednak ograniczony i nie mógł poruszyć całego włościaństwa do tego stopnia, ażeby w powstaniu widziało swoje wybawienie od długowiekowej niewoli.

Zupełnie inne sprawiłoby wrażenie, gdyby sejm w Warszawie zniósł poddaństwo na Rusi i na Litwie a Dwernicki wkraczając na Wołyń proklamował tę wolę sejmową. W oczach całego ludu był on władzą publiczną, przedstawicielem rządu polskiego. Na nieszczęście nie zrobiono tego. Dwernicki podobno miał nawet wyraźne zastrzeżenie od rządu, ażeby nie ogłaszał wolności włościan, ponieważ obawiano się, że to mogłoby zrazić szlachtę tameczną. Można to wywnioskować i z tego, co mówi Barzykowski o danej instrukcji Dwernickiemu. „Zaczyna się ona — powiada on — od oznaczenia, jakim językiem generał posłany w ogólności ma przemawiać do obywateli stron tamtejszych, i stanowi, że powinien unikać wszystkiego, co by mogło mieć pozór narzucania się lub rozkazów tak co do wewnętrznych urządzeń, jako też i instrukcji. Wszak była to Polska, nasi bracia, nieśliśmy im wolność, ale przymusu czynić nie chcieliśmy. Rząd rozumiał dobrze zasady organizacji tak społecznej, jak politycznej, tego kraju, ale reformy potrzebują właściwego czasu i nie trzeba rozprzęgać istniejącego prawidła, kiedy jedność i zgoda stanowią najpierwsze udania się warunki" [48]).

Powstanie na Litwie wybuchło ostatnich dni marca. Żmudź jak zawsze dała pierwsze hasło do boju. I co zasługuje na największą uwagę, że powstanie rozpoczął lud wiejski. „Najprzód lud wiejski — opowiada Michał Lisiecki w swoich pamiętnikach — pod pozorem uniknięcia naborów rekruckich,

---

[47]) Str. 97. „Zbiór pamiętników". Przemówienia tego w protokołach nie znalazłem, ale trzeba zauważyć, że protokoły były spisywane bardzo niedokładnie i często ogólnikowo.

[48]) Str. 80. T. III.

zgromadzał się w lasach i tam gotował się do przyszłej walki, a potem obywatele i szlachta, połączywszy się z tymże ludem, najprzód na Żmudzi, a następnie we wszystkich okolicach Litwy, zapalili otwarcie święty ogień partyzanckiej wojny" [49]). W ogóle w chłopach okazywała się wielka gotowość do powstania. Przyałgowski opowiada, że pewien chłop uciekł od swego pana mieszkającego w Wilnie, „zaszedł najprzód do wsi swego pana, tam namówił dziesięciu innych do powstania, zabrał pomimo woli ekonoma konie i broń myśliwską swego pana, podobno nawet nieco pieniędzy, i potem z towarzyszami zwerbowanymi udał się do powstania w powiecie rosieńskim" [50]). Ważne jest także świadectwo Onufrego Jacewicza. „Będąc naczelnikiem siły zbrojnej mojego powiatu (telszewskiego) — powiada on — widziałem, jak na początku lud wiejski cisnął się z zapałem w szeregi obrońców ojczyzny, i widziałem, jak znacznie ostygał później... Każdy prawie kmiotek żmudzki zaciągając się do wojska oświadczał i żądał wyraźnie zapisania w kontroli, że idzie z własnej ochoty, nie zaś z kantonu, za dobra, czyli co jedno u nich znaczy, za pana" [51]). Wreszcie pisarz rosyjski, Puzyrewski powiada: „udział chłopów w litewskim powstaniu nadawał mu więcej powagi i czynił go bardziej rozgałęzionym niźli na Wołyniu i Podolu, gdzie powstanie krążyło wyłącznie prawie pomiędzy szlachtą, z pewnym udziałem mieszczan" [52]).

Czyż nie popiera to w wysokim stopniu tego, co powiedziałem wyżej, że gdyby wojsko polskie na samym początku powstania wkroczyło na Litwę, zajęło Wilno i proklamowało zniesienie poddaństwa i pańszczyzny włościan, to mielibyśmy od razu za sobą cały lud wiejski? Sprawa polska stałaby się równocześnie i sprawą włościańską. „Chłopstwo wolne i uzbrojone — powiadam w innym miejscu — była to rewolucja społeczna, której fale rozkołysane mogłyby posunąć się aż do Pskowa, Nowogrodu, Smoleńska, Czernihowa, Połtawy, wywołując w całym cesarstwie nowych Steńków Razinów i Pu-

---

[49]) Str. 50 T. II. „Pamiętniki Polskie" — Bronikowskiego. Paryż, 1845.

[50]) Str. 87. T. II. Pamiętniki Andrzeja Przyałgowskiego — Pamiętniki Bronikowskiego.

[51]) „Zbiór pamiętników o powstaniu Litwy", wydany przez F. Wrotnowskiego. Paryż, 1835.

[52]) Str. 225. „Wojna polsko-rosyjska 1831 r." przez A. Puzyrewskiego — przekład Piotra Jaxy Bykowskiego. Warszawa, 1888.

gaczewów" [53]). I nie należy zapominać o tym, że w końcu marca o wiele już gorsze na Litwie były warunki dla powstania. Chłapowski pisze w swych pamiętnikach, że 1100 oficerów Polaków wysłano do Rosji [54]). Byli to oficerowie z korpusu litewskiego i z drugiej dywizji huzarskiej Pahlena. Wysłano ich przeważnie na Kaukaz. Znanych z patriotyzmu i postępowych przekonań obywateli wywieziono do Rosji. Ogłoszono stan wojenny i terroryzowano ludność. I pomimo to powstanie ogarnęło wszystkie powiaty i stało się groźne dla najazdu moskiewskiego.

I dlaczego włościanie litewscy dość prędko ostygli w swym zapale dla powstania? Dlatego, że tracili nadzieję, ażeby to uciążliwe położenie, w jakim się znajdowali, mogło było się odmienić. Pewna liczba właścicieli ziemskich ogłosiła u siebie wolność włościan, porobiła im pewne ustępstwa i darowizny, ale znaczna większość w niczym nie zmieniła dawnego stanu rzeczy. Przy tym prywatne uwalnianie włościan bez sankcji władzy publicznej nie mogło wzbudzić zaufania. Ile wiem, w jednym tylko powiecie oszmiańskim nowoutworzony rząd tymczasowy proklamował wolność włościan. Przyczynił się do tego głównie Jerzy Soroka, 84-letni starzec, w którym — jak powiada Hipolit Klimaszewski — rewolucja 29 listopada zrodziła uczucia młodzieńcze i w całej mocy wyświeciła jego charakter i miłość ojczyzny. Wrażenie tej proklamacji było ogromne: „dobrowolnie — powiada Klimaszewski — z różnych stron gromadził się tłumny ochotnik, i gdyby nie płoche odbieżenie Oszmiany przez naczelników siły zbrojnej i cofnięcie się wojska w chwili właśnie zbliżania się nieprzyjaciela, mógłby był ten jeden powiat stać się podporą oswobodzenia całej Litwy; różnymi bowiem drogami ciągnęło z powiatu do głównej kwatery pięć tysięcy ludzi..." [55]).

Ażeby podać powstaniu litewskiemu pomoc i przenieść nawet główny teatr wojny na Litwę, Prądzyński przedstawił naczelnemu wodzowi genialny plan. „Plan to był śmiały — powiada Barzykowski — ale bez zaprzeczenia genialny, i gdyby się udał, mógł mieć wielkie korzyści i następstwa" [56]). „Plan Prądzyńskiego doskonale obmyślany — powiada Puzy-

---

[53]) Jan Olrych Szaniecki — Szkic biograficzny — w Dodatku literackim do „Kuriera Lwowskiego" (10 sierpnia 1891).

[54]) Str. 62. Część II.

[55]) Str. „Pamiętnik emigracji". Konrad.

[56]) Str. 381. T. III.

rewski — nie przyniósł Polakom oczekiwanych korzyści, ale nadto doprowadził ich do ostrołęckiej katastrofy; cała wina tego ciąży na wodzu naczelnym Skrzyneckim, który ostatecznie wykazał niezdolność w dowodzeniu armią i kierowaniu jej działaniami" [57]). Skrzynecki przyjął niechętnie plan Prądzyńskiego, zmuszony niejako interwencją Rządu Narodowego. Barzykowski opowiada, że Prądzyński wyczerpawszy wszystkie argumenty za swoim planem i widząc opór Skrzyneckiego pytał się go z pewnym urąganiem: „do czego go nieczynność doprowadzi, na czym on swoje nadzieje pokłada? Na powstaniach Litwy i Rusi, na interwencji, na łasce Boga? Wszystko to nie pomoże, i jeżeli sami czynni nie będziemy, upadniemy koniecznie". — „A gdy pobici będziemy — mówił na to Skrzynecki — cóż wtedy nastąpi?" — „To samo — odpowiedział Prądzyński — ale bijąc się, mamy przynajmniej jakąś nadzieję, jakieś widoki, przynajmniej honor ocalimy, i im prędzej będzie koniec, tym lepiej, bo mniej zniszczenia w kraju nastąpi". — „Ale ja nie chcę takiej katastrofy przyśpieszać — mówił Skrzynecki — czas często wiele daje i nam wiele dać może" [58]). Mówiąc to myślał o interwencji zagranicznej. Nie był wodzem naczelnym, ale dyplomatą. Wbił sobie w głowę, że Francja i Austria koniecznie przyjść muszą z pomocą. „Pisał memoriały za granicę; gwałcił prawo, które sferę jego działania zaznaczało, i zapominał o najświętszych obowiązkach" [59]).

Wkroczenie wojska polskiego na Litwę miał poprzedzić manifest Rządu Narodowego do ludności w tym kraju zamieszkałej. Przy dyskusji nad manifestem starły się z sobą gwałtownie dwa stronnictwa: zachowawcze, które coraz wyraźniej stawało się wsteczne i konstytucyjne. W zachowawczym stronnictwie zaczął przewodzić Aleksander margrabia Wielopolski, który po nieudałych swych misjach dyplomatycznych do Berlina i Londynu, wrócił do Warszawy i ogłosił, że niechęć rządów dania pomocy Polsce pochodziła stąd, że uważały sprawę powstania za dzieło rewolucyjne, kierowane przez gotowych na wszystko jakobinów. W niechęci swojej do wszystkiego, co objawiało jakieś dążenia rewolucyjne, Wielopolski i najbliżsi jego stronnicy, Konstanty Świdziński, Hube, Zaborowski, Łubieńscy, zapędzali się tak daleko, że

[57]) Str. 177.
[58]) T. III, str. 382.
[59]) L. c., str. 384.

dawali się słyszeć z tym, że „lepiej niech wrócą Moskale, niż zezwolić na panowanie rewolucyjnych opinii". Właśnie sprawę włościańską uważano za najbardziej rewolucyjną. Bonawentura Niemojowski był tego zdania, że Litwa łącząc się z Polską powinna przyjąć i jej konstytucję, a zatem i wolność włościan. Przeciwko temu oponowali: Wielopolski, który został radcą w wydziale zagranicznym, i Gustaw Małachowski; utrzymywali oni, że Litwa powinna zatrzymać swoje dawne prawa. Na posiedzeniu rządowym 3 maja przyszło nawet do ostrej wymiany zdań pomiędzy Niemojowskim i Małachowskim, skutkiem której obaj ustąpili z rządu. Wybrano drogę środkową: zamiast stanowczego ogłoszenia zniesienia poddaństwa, prawnie nieistniejącego już w Królestwie Polskim, odwoływano się do uczucia szlachty folwarcznej, by uczyniła to dobrowolnie. Manifest z dnia 13 maja napisany przez samego Czartoryskiego przypominał, że gdzie indziej lud odzyskał swe prawa żelazem i ogniem, i wyrażał tę nadzieję, że u nas otrzyma je jako dar swych spółbraci. „Czyn wspaniały, sprawiedliwy i konieczny stanie się dziełem waszej woli. Wy sami ogłosicie ludowi jego uwolnienie i w ten sposób powitacie powrót ku wam orłów polskich".

Jak widzimy, same wypadki wysuwały wciąż sprawę włościańską naprzód. Dziennikarstwo zwracało się ku niej często, przypominało ją w Towarzystwie Patriotycznym, wreszcie istniało Towarzystwo Przyjaciół Ludu[60]), Założone w dniu 3 maja za inicjatywą Szanieckiego w łonie samego sejmu. Towarzystwo Przyjaciół Ludu miało na celu ułatwiać włościanom nabywanie własności, szerzyć pomiędzy nimi oświatę przez zakładanie szkółek i skłaniać do zajmowania się przemysłem. Do towarzystwa przystąpiło 30 posłów; prezesem wybrano Walentego Zwierkowskiego, sekretarzem Jana Nepomucena Janowskiego, który był sam pochodzenia włościańskiego. Zaczęło ono korzystnie oddziaływać na opinię i „gdyby oręż polski — powiada Janowski — przy fatalnym obrocie, jaki wzięła sprawa powstania, mógł był zostać zwycięski, stowarzyszenie w mowie będące przyśpieszyłoby było niewątpliwie chwilę ogólnego usamowolnienia i uwła-

[60]) Nazwę tego towarzystwa odmiennie podają: Morawski — Towarzystwo Przyjaciół Włościan; Janowski — Towarzystwo Polepszenia Bytu Włościan. Janowski podaje datę założenia, dzień 1 czerwca.

szczenia ludu wiejskiego"[61]). Ale dlatego, ażeby oręż polski mógł zostać zwycięski, trzeba było wyzwolić wszystkie siły, trzeba było najliczniejszą ludność spoić potężnym interesem ze sprawą powstania. Pojmował to Szaniecki, który w swoim czasie należał do najdalej sięgających umysłów w rozumieniu sprawy społecznej[62]), i po katastrofie ostrołęckiej przypomniał sejmowi o potrzebie prędkiej decyzji w sprawie włościańskiej, a przy rozprawach o pospolitym ruszeniu w dniu 4 czerwca przedstawił swój projekt, w którym łączył powołanie całej ludności do broni z uwłaszczeniem włościan. „Rodacy! — pisał Szaniecki w zakończeniu. — Wystawmy sobie chwilę okropną, gdyby nas wrogi pokonać miały! Krew braci naszych, nadaremnie przelana, spłynęłaby na głowy nasze! Byt nasz na wieki stracony! Nie czekajmy tej chwili! Korzystajmy ze sposobności! Uprzedźmy ją! Niech nas ogarnia rozpacz szlachetna. Wczesna doprowadzi nas do zwycięstwa, niewczesna — do grobu"[63]).

Tymczasem i wstecznictwo zataczało swe działa do ataku. Pod pozorem, że w rządzie nie było jedności, że rząd nie może być pięciogłowy, jeżeli ma być silny i sprężysty, usiłowano przeprowadzić reformę, która miała skupić władzę w jednej osobie. Właściwie jednak nie chodziło o to, ażeby wytworzyć silny i sprężysty rząd, ale wstecznikom głównie chodziło o to, ażeby ograniczyć wolność druku i zgromadzeń, ażeby główniejszym demokratom zakneblować usta i odebrać możność działania. Dzięki bowiem kaliszanom, konstytucjonalistom, ściśle przestrzegano wolności konstytucyjnej. Cenzurą dla dzienników było tylko sumienie patriotyczne redaktorów. Wincenty Niemojowski, który zarządzał sprawami we-

[61]) Str. 11. „O początku demokracji polskiej" — krótka wiadomość przez J. N. Janowskiego. Paryż, 1862.

[62]) „Olrych Szaniecki, nieposzlakowany patriota, człowiek doświadczony, ujmującej słodyczy umysłu, wyznawca rozległych przeobrażeń społeczności, usposobiony zastosować odleglejsze następstwa demokratycznej nauki, np. spólnictwo, na koniec przez czas ujarzmienia wydatniejszy członek opozycji". Str. 401. „Nowa Polska". Paryż, 1835. Przytoczone słowa zasługują na uwagę i z tego względu, że pismo to zjadliwe mało o kim dobrze się wyrażało.

[63]) Protokóły sejmowe wspominają w następujący sposób: ten wniosek „deputowanego Szanieckiego, jeszcze w miesiącu lutym do komisjów odesłany, a teraz stosownie do okoliczności przerobiony, mający na celu, aby naród jak najprędzej wywalczył niepodległość". Cały projekt jest wydrukowany w Przeglądzie dziejów polskich (Część trzecia, Poitiers, 1839).

wnętrznymi, „był — jak powiada Barzykowski — uczniem Beniamina Constant, zwolennikiem aż nadto uprzedzonym o rządach konstytucyjnych, tym samym więc nie sprzyjał wszelkiej władzy śledczej, wszelkiej tajnej policji" [64]). Tymczasem — jak świadczy drugi historyk, Teodor Morawski — „porządku, jaki panował aż dotąd (do czerwca), lubo go nie strzegła policja ani żandarmeria, odprawiona do szyków wojennych, bodaj by znalazł się gdziekolwiek przykład nawet w czasach pokoju! Ani naruszył tego porządku naród, ani go pogwałciło najmniejsze przestąpienie praw ze strony zwierzchności" [65]). I przy tym, jeżeli porównamy czynność rządu pięciogłowego i dyktatury Chłopickiego, to pierwszy o wiele większą rozwinął czynność i istotnie postawił kraj na silnej stopie zbrojnej.

Reformistom przyszedł z pomocą Skrzynecki. Jątrzyły go dzienniki, które ostro krytykowały jego nieudałą wyprawę, który własną winę swej nieudolności i opieszałości chciał zrzucić na „systematyczny anarchizm" rządu tłumacząc się, że niedostatek żywności opóźniał pochód. Opóźnianie się Skrzyneckiego było tak wielkie, że armia, nie doczekawszy się go w Śniadowie, wyruszyła sama bez rozkazu w ślad za uchodzącym nieprzyjacielem, i naczelny wódz dopędził ją w Gaci. „Wódz zgubił armię — mówili żołnierze złośliwie — szukać więc jej musiał".

Mowa Lelewela w Towarzystwie Patriotycznym, w której utrzymywał, że rewolucja narodowa powinna być zarazem i rewolucją socjalną, przyśpieszyła atak reformistów. Wypchnięto naprzód Jana Ledóchowskiego, popularnego detronizacją Mikołaja. Wystąpił on z oskarżeniem rządu, że toleruje rewolucję jakobińską, że to przestrasza rządy europejskie i że z tego powodu nie chcą nam pomagać ani nawet traktować z nami. Zaradzić temu może reforma rządu, ustanowienie rządu jedynowładnego. Największa bitwa w tej sprawie stoczyła się w dniu 9 czerwca. Szaniecki w znakomitej mowie ocenił właściwe dążenia reformistów. „Myli się, kto mniema — że rewolucja narodowa obejść się może bez socjalnej: socjalna jest środkiem do narodowej, przez nią ostatnia istnieć tylko może". Dzisiaj już cały świat cywilizowany dzieli te zasady socjalne, które wam się wydają straszne.

---

[64]) Str. 22, II.
[65]) Str. 367, T. VI.

I co nam pomogły rządy? Nie do rządów, ale do ludów odwoływać się i zwracać należy. Dominik Krysiński uspakajał także szlachtę folwarczną tłumacząc jej, że rewolucja socjalna — to nieustanny postęp w urządzeniach społeczeństwa narodu. Głosowanie odbyło się w tej sprawie 11 czerwca, i kiedy marszałek ogłosił, że wniosek zmiany rządu większością odrzucony został, „liczne i przedłużone dały się słyszeć oklaski publiczności" — zapisuje protokół sejmowy.

Szaniecki w mowie w swojej powiedział: „Jeżeli mamy poddać się znowu jednemu, obierzmy lepiej odrazu króla, lecz nie małpujmy króla". — Nie chcą nas Habsburgi, nie mamyż Jagiellona? — mówił Wincenty Niemojowski. Istotnie, wybór króla może byłby najlepszym załatwieniem kwestii rządowej. Mickiewicz w artykule swoim o konstytucji trzeciego maja (Pielgrzym, 1833 r.) pisze, że nie waha się powiedzieć, że w czasie rewolucji nadanie narodowi króla wyrażało życzenie mas narodowych. „Odwołujemy się — powiada — do powstania Litwy, Ukrainy, Podola, Białorusi. Jakie wrażenie zrobiłaby w tych prowincjach wieść, że król polski, wielki książę litewski, ruski i pruski ciągnie odzyskać nasze dziedzictwo! [66]). Powiem nawet więcej — jakkolwiek może to wielce gorszyć naszych starych demokratów — że król polski ciągnący na Litwę i ogłaszający zniesienie poddaństwa i pańszczyzny — byłaby to rewolucja socjalna, która by od razu dała silną podstawę walce narodu z najazdem. Wybór króla byłby ostatecznie zakończeniem tylko tymczasowości bezkrólewia. Sejm bowiem uchwałą swoją z dnia 8 lutego w imieniu narodu oświadczył, „iż uznaje monarchię konstytucyjną, reprezentacyjną z prawem następstwa wybrać się mającej rodziny, jako jedynie odpowiadającą potrzebom swoim; że form jej w tym nawet bezkrólewiu przestrzegać będzie i nikomu ich bezkarnie przekroczyć nie dozwoli". Krukowiecki następnie, jeżeli nie de nomine, to de facto, został królem konstytucyjnym, nieodpowiedzialnym w radzie ministrów odpowiedzialnych.

Jeżeliby wybierano króla, to prawie na pewno można powiedzieć, że zostałby wybrany Czartoryski. W sejmie oba stronnictwa walczące z sobą: zachowawcze i konstytucyjne głosowałyby na niego zgodnie, a i wielu z tych, którzy zaliczali siebie do stronnictwa postępowego, oddało by mu swoje głosy. Czy wybór Czartoryskiego na króla okazałby się ko-

[66]) Str. 27, „Dzieła Adama Mickiewicza". T. VI. Paryż, 1880.

rzystny dla sprawy powstania? Oczywista rzecz, że na pytanie to jest bardzo trudno odpowiedzieć. W każdym jednak razie okazał on więcej czynności, gorliwości, a nawet bezstronności w czasie powstania aniżeli Chłopicki i Krukowiecki. Uważano go za głowę stronnictwa zachowawczego, lecz nie przewodził on w koterii wstecznikow. W walce zachowawców z konstytucjonalistami trzymał się drogi środkowej i dlatego klęski, poniesionej przez reformistów w dniu 11 czerwca, nie można uważać za jego osobistą porażkę. Mochnacki powiada, że w tym czasie, kto tylko powstał przeciwko Skrzyneckiemu i ks. Czartoryskiemu, mógł być pewny, że zjedna sobie popularność. Tak mogło być w Warszawie, ale tak nie było ani w sejmie, ani wśród szlachty folwarcznej, której wyrazicielem i organem był sejm. Czy Czartoryski pojmował znaczenie sprawy włościańskiej dla powstania i przyszłości narodowej na tyle, ażeby mógł śmiało podnieść jej sztandar?! Historia powszechna daje nam przecież przykłady takich zachowawców, którzy stanąwszy u steru władzy i widząc znaczenie pewnej politycznej lub społecznej zmiany w kierunku postępowym, sami stawali się reformatorami i ubiegali w tym swoich przeciwników: postępowców. Czartoryski, wybrany na króla stałby się bardziej niepodległy od wpływów stronnictwa i łatwiej mógłby wybrać takich ministrów, którzy lepiej rozumieli potrzeby swego czasu.

Wybór króla mógł być korzystny dla powstania i pod względem militarnym. Mianowanie wodza naczelnego zależałoby od króla, a nie od sejmu, i ustałyby a przynajmniej znacznie zmniejszyłyby się intrygi wyższych generałów, które wprowadziły do wojska anarchię. Wobec króla osoba naczelnego wodza zeszłaby do drugorzędnego znaczenia i wódz skupiłby całą swoją uwagę na wojsko i wojnę i przestałby się zajmować układami dyplomatycznymi. Właśnie pierwszorzędna rola, jaką mieli naczelni wodzowie w naszym powstaniu, wpływała wiele na dziwne zjawisko, że wszyscy oni, zaczynając od Chłopickiego a kończąc na Rybińskim, zajmowali się dyplomacją, układami, z uszczerbkiem spraw wojennych.

Ze względów militarnych, żałować należy się, że porażka reformistów nie dała konstytucjonalistom na tyle siły, ażeby mogli usunąć zachowawców z rządu i sami nim opanować. Stawała temu na przeszkodzie głównie osoba Czartoryskiego. Opanowanie rządu przez kaliszanów sprowadziłoby prawdopodobnie odebranie naczelnego dowództwa Skrzyneckiemu

i mianowanie wodzem naczelnym generała Umińskiego, który zobowiązywał się ściśle stosować do planów i wskazówek Prądzyńskiego.

Wmieszanie się Skrzyneckiego do walki stronnictw politycznych miało jak najgorsze dla niego samego następstwa. Wojsko już poprzednio straciło było wiarę w jego zdolności militarne, teraz stronnictwo demokratyczne zawrzało strasznym przeciwko niemu gniewem ujrzawszy w nim pomocnika wstecznikow. Niepopularność Skrzyneckiego zachwiała i dawną popularność Czartoryskiego, ponieważ uważano tego ostatniego za protektora naczelnego wodza. Sarkano coraz głośniej na jego nieczynność; wołano za Prądzyńskim, że każdy dzień zwłoki pogarsza sprawę powstania; namiętny starzec — jak nazywa Krukowieckiego Mochnacki — sprawując w tym czasie urząd gubernatora Warszawy, swoimi dowcipami i przemowami podburzał coraz silniej opinię przeciwko naczelnemu wodzowi. Skrzynecki odczuwał to i chwiejny z usposobienia tracił coraz więcej wiarę w samego siebie. Tomasz Łubieński, naczelny szef jego sztabu, który znosił się bez jego wiedzy z Prądzyńskim, skłonił go wreszcie do przyjęcia planu wyprawy na Rüdigiera. Plan ten, jak i w ogóle wszystkie plany Prądzyńskiego, był nakreślony z całą dokładnością i ścisłością. Pokonanie Rüdigiera było zapewnione, a w razie tego pokonania, „szeroki południowy pas kraju, słabo tylko obraniany przez wojsko Kajzarowa i Rotha, otwierał Polakom nowe pole działań wojennych" [67]). Niepotrzebne dodatki, które porobił Skrzynecki, zaszkodziły dokładności planu, a nieudolne wykonanie onego i anarchia wojskowa dozwoliły Rüdigierowi wymknąć się cało i wyrządzić nawet wojsku polskiemu dotkliwe straty. Generał Jankowski, któremu Skrzynecki polecił wykonanie planu, „co do liczby — opowiada Weyssenhoff — był mocniejszy od nieprzyjaciela, co zaś do gatunku wojska — nie było żadnego porównania: nasze składało się ze starych i najlepszych pułków; generał Rüdigier zaś prowadził po większej części różnorodnych rekrutów: położenie zaś jego w chwili, kiedy miało przyjść do boju, było najsmutniejsze, gdyż nieprzewidzianie znalazł się między naszym wojskiem, które go otaczało z przodu, z prawego boku i z tyłu, po lewej zaś stronie miał rzekę Wieprz bez żadnej przeprawy. Niepojętym wszakże sposobem stało

[67]) Str. 249. Puzyrewski.

się, iż bez boju wrócił nazad spokojnie, zabrawszy nam bagaż i kasę jazdy. Nasi generałowie, Jankowski i Bukowski, patrzyli na ten ruch nieprzyjaciela i nic nie przedsiębrali" [68]).

Warszawa zawrzała gniewem. Głośno zaczęto mówić o zdradzie. Domagano się surowego ukarania winnych generałów. Na żądanie sejmu Skrzynecki został zmuszony generałów Jankowskiego i Bukowskiego oddać pod sąd wojenny. Wiedząc jednak, że i sam zawinił, przewlekał sprawę. W tym właśnie czasie przybył do Warszawy Żarczyński z Podola i przywiózł list niejakiej pani Cybulskiej, mieszkającej na pograniczu Galicji, adresowany do naczelnego wodza. W liście tym Cybulska donosiła: „że w Warszawie knuje się ogromna konspiracja przeciwko Rządowi Narodowemu i rewolucji, że na czele tego spisku stoi Hurtig; że Jankowski przedał się Moskalom (nb. list był datowany przed rozprawą Jankowskiego z korpusem Rüdigiera); że Krukowiecki silnie intryguje i zbiera partię, która ma mu poruczyć zwierzchnią władzę w kraju, że Lessel, cukiernik, ma u siebie kasę spiskową, a Sałacki koresponduje z Moskwą" [69]). Cybulska nie utrzymywała tego na pewno, ale powtarzała to, co słyszała. Należało więc rozciągnąć ścisły nadzór nad wymienionymi osobami, ale rozgłaszać treść tego listu było dobrowolnym podkopywaniem zachwianego już zaufania w narodzie. Skrzynecki jednak skwapliwie chwycił się denuncjacji, bo wybawiała go ona z wielkich kłopotów. „Narobiwszy więc dużo hałasu po pismach i rozkazach, gdzie tak przemawiał jakby faktum zdrady kraju nie podlegało żadnej wątpliwości", zwołał sąd nadzwyczajny i oddał pod ten sąd wymienione osoby. „Denuncjacji nie wierzył — powiada Kamil Mochnacki — czego najlepszym dowodem, że Krukowieckiego, którego także obejmowała, pod sąd oddać nie kazał". Nie chodziło mu o udowodnienie zbrodni i przykładne onej ukaranie; ale szło mu, „bo tego krytyczne jego położenie wyciągało, aby ta sprawa ile możności jak najdłużej potrwać mogła".

W dniu 29 czerwca, kiedy aresztowano podejrzanych o zdradę, zbiegowiska ludowe w Warszawie przybrały groźne rozmiary. Zwierkowski opowiada, że „od kościoła pijarów już prawie przecisnąć się nie było można między masami

---

[68]) Str. 230. Pamiętnik.

[69]) Sprawa Jenerała Jankowskiego — Pamiętnik emigracji — Ludwik Kapet (6. IV. 1833). Autor artykułu, Kamil Mochnacki, należał do sądu wojennego i miał wszystkie papiery w ręku.

ludu, który tylko ciągle wydawał okrzyki: „wieszać zdrajców!" Niezadługo wyprowadzono generała Hurtiga. Postępował on między dwoma szeregami gwardii. Lud przełamał szeregi, rzucił się na Hurtiga i podarł na nim mundur. To się stało prawie w oka mgnieniu. Ledwo gwardia zdołała go obronić na drodze przez Stare Miasto do Zamku" [70]). Zawziętość ludu przeciw Hurtigowi była najzupełniej usprawiedliwiona. Pastwił się ten siepacz konstantynowski w Zamościu nad Łukasińskim i innymi spiskowcami. Jakkolwiek denuncjacja mogła być fałszywa, to już dawnym swoim postępowaniem zasłużył na szubienicę. Przypominał z goryczą zapewne okrucieństwa swoje w Zamościu, kiedy „obdarty ze szlif i włosów na głowie, w spodniach tylko i koszuli, ledwie żywy siedział na stołku (w kancelarii zamkowej) mało co mówiąc".

Zaburzenia w dniu 29 czerwca były przygrywką do nocy 15 sierpnia. Warszawa już się nie uspokoiła: gniew coraz srożej żarzył się w jej łonie. To, co się działo u steru rządu, wzbudzało straszne podejrzenia. Skrzynecki z dziwnym spokojem przypatrywał się, jak Paskiewicz, po śmierci Dybicza naznaczony naczelnym wodzem rosyjskim, usiłował przeprawić się przez Wisłę, chociaż sam Skrzynecki utrzymywał przed Kaczkowskim, iż mu łatwo nie dopuścić do tej przeprawy, „gdyż frontem na flankowe ściśnione rosyjskie szyki uderzyć może" [71]). Paskiewicz przeprawił się przez Wisłę i odbywał prawie bez oporu nader niebezpieczny dla niego marsz wzdłuż lewego brzegu Wisły ku Warszawie. Skrzynecki zaś zamiast wojowania z Moskalami wojował z dziennikarzami, którzy nie szczędzili mu ostrych słów. Zaufanie dawne w szczerość patriotyczną wodzów doznało zawodu. Wszak ten i ów umknął potajemnie do szeregów moskiewskich. Zwłaszcza starzy generałowie wzbudzili ku sobie podejrzenie; nawet Chłopicki mówiąc o nich, nazywa ich „mniej chętnymi powstaniu i wojnie" [72]). Nieufność ku dowódcom, wzmagając się, doszła wreszcie do tego, że — jak opowiada Bogdański — „z małymi wyjątkami wszystkich prawie generałów miano w podejrzeniu, wyrzucano im nieczynność lub obwiniano ich o zdradę" [73]).

---

[70]) Zaburzenia w Warszawie dnia 29 czerwca 1831. — Pamiętnik emigracji — Zygmunt August Jagiellończyk (16 czerwca 1833) i Henryk Walezy Kapet (25 lipca 1833).

[71]) Str. 35, II. „Wspomnienia" — Karola Kaczkowskiego.

[72]) „Coup d'oeil sur la révolution de Pologne".

[73]) Str. 116, Zbiór pamiętników.

W wojsku rosło niezadowolenie, w izbach burzono się. Zażądano wreszcie stanowczo od Skrzyneckiego, ażeby ten wydał bitwę Moskalom. Skrzynecki porobił do niej przygotowania i... cofnął się. Odebrano więc mu dowództwo.

Działo się to 10 sierpnia. Na miejsce Skrzyneckiego wodzem naczelnym mianowano Henryka Dembińskiego, przybyłego z Litwy bohatera. Opowiadania o znakomitym jego odwrocie olśniły Warszawę. Widziano w nim zbawcę Polski i z takimże zapałem okrzykiwano go jak Chłopickiego w pierwszych dniach powstania. Rychło jednak zdołał on oziębić uczucia ludu. Wiązanie się jego ze wstecznikami, nienawiść ku Towarzystwu Patriotycznemu, odgrażanie się demokratom mieczem katowskim [74]), zniweczyły jego krótką popularność. Wiadomość wszakże o mianowaniu go naczelnym wodzem wywarła dobre wrażenie. Spodziewano się, że Dembiński nie pójdzie w ślady Skrzyneckiego i uderzy śmiało na Paskiewicza. Tymczasem dowiedziano się, że armia polska cofa się ku Warszawie i dnia 15 sierpnia główna kwatera już o dwie mile tylko była od niej oddalona. W ludzie zawrzało uczucie gniewu i zemsty. To były istotne przyczyny krwawej nocy sierpniowej i innych szukać nie trzeba.

Stronnictwo demokratyczne, gdyby miało dobrą organizację i nakreślony program działania, mogło i powinno było skorzystać z wybuchu gniewu ludowego i krwawe zaburzenia przeistoczyć w istotną rewolucję. Tymczasem niestety organizacja była marna, a programu prawie żadnego. Rozprawiano wiele, gadano dużo o rewolucji, straszono szlachtę, ale tego, co mogło być jądrem ówczesnej rewolucji, nie wyświetlono i nie określono dokładnie.

Towarzystwo Patriotyczne, które wzbudzało gniew zapamiętały wsteczników, przedstawiało organizację demokratyczną, ale organizacja ta była nader luźna i brakło jej żywiołu umysłowego. Dawniejsi założyciele Towarzystwa Patriotycznego, skoro rozpoczęła się wojna, wstąpili w szeregi zbrojne i walczyli z orężem w ręku. Cholera zabrała dwóch dzielnych przywódców: Ludwika Żukowskiego i adwokata Józefa Kozłowskiego. Oprócz Lelewela, który więcej nazwiskiem

---

[74]) W pisemku swoim: „Mein Feldzug nach und in Littauen, und mein Rückzug von Kurszany nach Warschau" (Lipsk, 1832) żałował jeszcze, że nie skorzystał z swej krótkiej władzy i nie ściął jakie z piętnaście głów.

swoim aniżeli czynnością mógł służyć Towarzystwu, największą siłę jego umysłową przedstawiał Jan Czyński. Był to ruchliwy umysł, ale dosyć płytki, a przy tym nie odznaczał się charakterem i nie umiał zdobyć należnej powagi. Maurycy Mochnacki, ciężko ranny pod Ostrołęką, wrócił znowu do pióra, lecz z osobistych więcej niż z politycznych względów trzymał się z dala od towarzystwa.

Wybuch gniewu ludowego był do przewidzenia i nie był niespodzianką dla żadnego stronnictwa, a najmniej dla demokratycznego. W tym czasie nazwa arystokratów już się była upowszechniła. Arystokraci chcieli uprzedzić rewolucję i Dembiński jako wykonawca ich planów miał zamknąć sejm, uwięzić Lelewela, Krukowieckiego i głośniejszych demokratów, ogłosić się dyktatorem i ująć wszystko w karby wojskowe. Demokraci mówili o mającej wkrótce wybuchnąć rewolucji socjalnej. Sołtyk powiada, że naznaczono jej termin na 18 sierpnia. Zrewolucjonizowana ludność miała zmusić sejm do zamianowania Rady Najwyższej, która by się składała z 9 lub 15 członków, znanych ze swego charakteru i przekonań demokratycznych, i łączyła w sobie władzę prawodawczą, słowem — podług Czyńskiego — miała stać się dla Polski tym, czym była w 1793 r. Konwencja dla Francji. Sejm po zamianowaniu Rady Najwyższej powinien był rozwiązać się. Ponad Radą Najwyższą miał stanąć triumwirat, złożony z Lelewela, ks. Puławskiego i Zaliwskiego.

Zmiana jednak formy rządu i osób w rządzie nie stanowiłaby tej r e w o l u c j i s o c j a l n e j, o której wciąż mówiono. Domagano się czynnego działania i sprężystości, ależ i Dembiński mógł być czynny i sprężysty. Towarzystwo Patriotyczne marnowało czas w szumnych, ale czczych rozprawach o równości powszechnej i nie wystawiło żadnego określonego programu. Nie rozumiano tego nawet, że podstawą ówczesnej rewolucji socjalnej powinna była stać się sprawa włościańska. Jan Czyński, kierownik niejako Towarzystwa Patriotycznego w tym czasie, w broszurce swojej francuskiej o wypadkach nocy 15 sierpnia nic nie mówi o kwestii włościańskiej [75]).

Nie Towarzystwo Patriotyczne skorzystało z krwawych wypadków sierpniowych, lecz generał Krukowiecki. Kajetan

---

[75]) „La nuit du 15 août 1831 à Varsovie". Paris, 1832.

Koźmian dobrze go scharakteryzował, mówiąc o nim: „w sobie samym zakochany, zarozumiały, próżny, zazdrosny, burda, wszystko poświęcał swojej wygórowanej ambicji i nikogo wyższym nad siebie ani w talentach, ani w cnocie, ani w rozumie nie przypuszczał; zazdrościł, nienawidził i wszystkimi środkami szkodził..." [76]). Będąc gubernatorem Warszawy zjednał on sobie lud miejski, który widział w nim czynnego i sprężystego administratora i — jak się zdawało — stanowczego przeciwnika wszelkich układów z Moskwą. Odsunięty w tych czasach od gubernatorstwa, wymyślał na arystokratów i pochlebiał demokratom. Kto go słuchał — a wszystkich zaczepiał — mógł sądzić, że ma przed sobą zapalonego rewolucjonistę. Maurycy Mochnacki usprawiedliwiając się niejako, że swoimi artykułami torował mu drogę do władzy, pisze: „Z pomiędzy wszystkich hrabiów austriackich i pruskich, ze wszystkich pedantów strategii, ze wszystkich ideologów polityki, którzy sprawę Polski przywiedli do tego stanu, jeden Krukowiecki taki, jaki był wówczas, albo za jakiegośmy go poczytywali, zdawał się mimo podeszłych lat swoich zdolnym do tych szalonych, ale koniecznych i olbrzymich kroków! Był niewątpliwie w dotychczasowym postępowaniu swoim, w oświadczeniach, w obietnicach najwięcej rewolucyjny; jego popędliwość, jego sarkazmy, jego impozycja we wszystkim co czynił i mówił, rzeczywiście nie jedną miarą rymowały z dezorganizacją, z pojęciami rozpaczy, z potrzebą ostatniego wysilenia. Któż mógł przewidzieć lub odgadnąć co nastąpi? Kiedy inni zapowiadali, że nie odmienią dotychczasowego trybu postępowania, on rzeczywiście i jawnie wszystkich zaręczał, że objąwszy władzę natychmiast wszystko odmieni, z gruntu zburzy budowę wzniesioną przez Skrzyneckiego w wojsku, tych bez zwłoki usunie, którzy się pokazali niezdatnymi w jakiejkolwiek części służby publicznej, a tych przykładnie ukarać nie omieszka, którzy złą wolę mieli; mianowicie zaś, że się otoczy bez względu na sejm ludźmi młodymi, światłymi, energicznymi i wszelkie koterie, wszelkie kabały przemocą potłumi. „Izba nie pozwoli generałowi działać w tym duchu" — mówiono mu na kilka dni przed 15 sierpnia; — c o m i t a m i z b a — odpowiedział Krukowiecki — n a u c z y ł b y m ja ich, gdyby się mieszać

[76]) Str. 514. Pamiętniki. Oddział III i ostatni. Kraków, 1865.

chcieli do mego rządu, dość się narządzili — nie dam im kraju zgubić do reszty!" [77]).

Przyjście do władzy Krukowieckiego, który się narzucił zachowawcom jako obrońca porządku i zagrożonego ich życia, a demokratów zjednał rewolucyjnym swoim gadaniem, obudziło znowu wielkie nadzieje. Krwawa noc 15 sierpnia wstrząsnęła silnie uczuciem narodowym. Ludwik Nabielak bardzo trafnie ją ocenił ze względu na powstanie. „I z nocy 15 sierpnia — mówi on — można było korzystać. Wzmógł się duch w narodzie i stał się groźniejszym wobec nieprzyjaciela obozującego pod samą niemal Warszawą. Jutro, może pojutrze mogło przyjść do walki rozstrzygającej wielkie pytanie, dotyczące bytu lub upadku narodu. Wiele na tym zależało Moskalom, żeby wiedzieli, jaki jest duch ogółu, jakie jego usposobienie moralne w tak ważnej chwili, bo od tego zależał rezultat ostatecznego spotkania. Lud, który w obliczu nieprzyjaciela mści się tak okropnie na najmilszych służalcach jego sprawy, pokazał iż nie ze skruchą, nie na kolanach myśli go przyjąć. To ważny punkt. Z tego tylko punktu należało wówczas oceniać te wypadki i owszem dać uczuć Moskalom, że Warszawa nie jest do przedania" [78]).

Maurycy Mochnacki w świetnym i głęboko pomyślanym artykule, który pojawił się 19 sierpnia w Dzienniku Krajowym Powszechnym, witał nowe rządy Krukowieckiego z nadzieją, że powstanie wejdzie przecież na tory rewolucyjne. „Władza prezesa w radzie ministrów, jego wziętość, jego moc i popularność dzisiejsza — pisze on — z publicznej wypłynęła opinii, z woli ogółu, z wstrząśnienia rewolucyjnego, którego powody mieszczą się w przywarach i niedołężności zniweczonego systemu, w długiej kolei publicznych przygód, w nachyleniu się publicznej rzeczy do upadku, sprawionym przez upór, zarozumiałość i lekceważenie powszechnego głosu; jednym słowem, wypłynęły z słusznego rozjątrzenia umysłów, a nie z kabał i intryg moskiewskich. Te dwie rzeczy wcale różne i dalekie od siebie. Też same przyczyny, które nową ukształciły władzę, zapewnią jej trwałość z prawdziwym pożytkiem dla kraju. System tej władzy powinien być rewolucyjny, gdyż z rewolucyjnego wyniknęła zaburzenia. Wykroczywszy choćby tylko na chwilę z właściwej

[77]) Str. 12. Pamiętnik emigracji Kazimierz I Wielki (25 marca 1833).
[78]) Str. 15. Trzy dni dowództwa naczelnego Jenerała Dembińskiego. — Pamiętnik emigracji. Henryk Probus 23 stycznia 1833).

sobie zasady, runie ta władza jak wszystkie poprzednie bądź natychmiast, bądź powolnym konaniem w długiej i szkodliwej dla kraju niemocy".

Jakże trafnie w dalszym ciągu ocenił on szerzone przez zachowawców nadzieje na pomoc zagraniczną! Ustęp ten, napisany z głębokim zrozumieniem rzeczy i wielką przenikliwością myśli, zasługuje na dosłowne przytoczenie.

„Co powie Europa? Co rzekną sąsiedzi? O Boże! czyż dotąd nie wyszliśmy z tego opłakanego omamienia, z tego strasznego nierozumu w polityce? Dogadzając sąsiedzkiej woli, folgując poszeptom zdradzieckiej gabinetów dialektyki, stanęliśmy nad przepaścią zginienia! Któż hetmanił w polu, kto u nas w radzie przewodził, jeśli nie ci, których nadzieja dalekiej obcej pomocy odwodziła od zadania stanowczych, śmiertelnych ciosów bliskiemu nieprzyjacielowi?

Darmośmy kołatali do względu zagranicznych dworów. Nadzieja zbrojnej interwencji pokazała się płonną. Dlaczego? Gdyż ci, którym się podobało, z użyczenia złego losu szerzyć i wzmacniać wiarę w pomoc ministrów rządzących w Austrii, we Francji, w Anglii i wszędzie indziej, nie zadali sobie tej nawet pracy, żeby pierwej zgłębić pod względem naukowym i filozoficznym istotę, moc, sforność, naturę i ducha polityki tych ministrów.

Naszej dyplomatyce brakowało elementarnych wiadomości co do rzeczywistego stanu zewnętrznych stosunków Polski z Europą. Nasi dyplomatycy tego nawet nie wiedzieli, a co konieczne wiedzieć należało, że interesem jest obcych gabinetów, żeby Polska nigdy w dawnych granicach swoich nie egzystowała. Co więcej: że ten interes w mniemaniu rzeczonych gabinetów ma swoją słuszną i z głębokich rozumowań wywiedzioną zasadę".

Zasadę tę wyjaśnia w dalszym ciągu autor. „Pierwsi ministrowie — mówi on — tak we Francji jako i w Anglii uważają koalicję monarchów (rosyjskiego, austriackiego i pruskiego) jako warownię społecznego porządku feudalnej Europy przeciwko duchowi zaburzeń i przewadze liberalnych wyobrażeń na zachodzie, które ten porządek podkopują. Byt całej Polski w środku wzmiankowanych mocarstw, w środku między Rosją, Austrią, Prusami, osłabi albo rozerwie skoncentrowaną jedność samowładztwa tych mocarstw, a zatem zburzy ową tak dzielną, według ministe-

rialnego rozumienia, warownię dotychczasowego porządku w Europie: gdyż Polska koniecznie liberalna i reprezentacyjna być musi, gdyż Polska samą rozległością dzierżaw i posiadłości swoich, przechyliłaby powszechny w Europie spór na stronę wyobrażeń liberalnych, a tym samym zjednałaby przewagę systemowi i reprezentacyjnemu i na północy a tym samym (w mniemaniu gabinetów) przyśpieszyłaby upadek społecznego porządku feudalnej Europy, którym trony niekonstytucyjne jeszcze się utrzymują, w imię którego wszyscy ci królowie razem z ministrami swymi rządzą i panują.

Wzywając litości gabinetów, przypomnieliśmy, że prosimy ich o to, co im niepochybną rokuje zgubę; że prosimy ich o Polskę, która by natychmiast rozbiła wielką koalicję północną, dotrzymującą równej wagi tak gwałtownie szerzącemu się liberalizmowi w ich własnej dziedzinie. Trzeba było pierwej zgłębić tę politykę; trzeba było pojąć delikatną naturę tych wszystkich razem stosunków i okoliczności, a potem dopiero wynaleźć właściwą drogę dla rewolucji w Polsce.

Nie gabinety, ale ludy są naszymi sprzymierzeńcami Nie konający porządek rzeczy w Europie sprzyja naszemu powstaniu, ale nowy, mamiący świetnością swoją, rewolucyjny i straszny jak to wszystko, co jeszcze nie jest, a z czego z niecierpliwością oczekują ludy, potęgą i mocą swoją daleko przechodzące królów i ministrów, których panowanie znoszą jakby przez wzgląd na dawne zasługi. Zaczęliśmy się więc kłaniać starcowi w schyłku jego siwizny; a nam wypadało oddać należny hołd prawdziwej sile, mocy i czerstwości. Nas zapewne nie uratuje na wpół spróchniała i butwiejąca Europa, lecz ta Europa, której moc i dzielność coraz się zwiększa i pomnaża".

Kiedy organ zachowawców Kurier Polski chwytając frazes Mochnackiego, „że rewolucja jest środkiem, a restauracja celem naszego powstania", triumfalnie zawołał, że cieszy go to, iż Mochnacki „pojął nakoniec, że celem naszej rewolucji jest restauracja", publicysta nasz wrócił znowu 22 sierpnia do tego przedmiotu i wyjaśnił, czym jest restauracja Polski wobec zagranicy.

„Restauracja terytorialna starożytnej Polski —powiada— przyśpieszy upadek społecznego porządku feudalnej Europy przez zburzenie lub osłabienie warowni tego porządku, to jest: przez zburzenie koalicji monarchów, którzy rządzą bez

żadnej przed narodami swymi odpowiedzialności, których władza nie jest konstytucyjna, których potęga wzmogła się przez rozbiór Polski, którzy skoncentrowaną jednością swego samowładztwa w systemie północnym równej wagi dotrzymują duchowi wyobrażeń liberalnych, szerzącemu się w systemie zachodnim i południowym".

Demokraci mocno jednak mylili się mniemając, że Krukowiecki podzielał przekonanie rewolucyjne. Miał on istotnie dosyć zdolności a jeszcze więcej ambicji, i niezawodnie, gdyby po Radziwille został był wybrany na naczelnego wodza, nie popełniałby takich grubych błędów wojskowych, jak Skrzynecki. Lecz tak samo jak i inni, był to generał, który rachował tylko na wojsko, widział w carze niezwyciężoną potęgę i czekał na pomoc zagraniczną. Obejmując władzę prezesa — jak widać ze wszystkiego — nie wierzył w możność pokonania wroga. „Prawdziwa tylko miłość ojczyzny — pisał 5 września w liście do swojej żony — mogła na mnie wymóc to poświęcenie, ażebym przyjął ten urząd prezesowski, bo najprzód widzę, że bez pomocy Opatrzności nie możemy jak źle skończyć, zwłaszcza że już przez gazety wiemy, i to z mowy i z debaty Izby Deputowanych we Francji, że żadnej nadziei nie powinniśmy mieć do osiągnięcia interwencji zbrojnej od mocarstw europejskich" [79]). Lecz cóż to była za prawdziwa miłość ojczyzny, która narzucała jej swoją osobę wiedząc, że dopomóc jej nie jest w stanie? Czyż nie byłaby to większa miłość ojczyzny, gdyby nie przeszkadzał objąć władzę tym, którzy mieli jeszcze wiarę i przekonanie, że zbawią ojczyznę? Lecz Polska dla niego była wówczas tylko dobra, jeżeli odpowiadała jego chęciom. Innej Polski on nie chciał. „Na cóż nam się zda Polska? — pisał w tymże liście do żony — jeżeli ma egzystować pod wpływem takich ludzi jak Puławski, Szynglarski, Czyński itp.!"

Krukowiecki obejmując władzę wyrządził sprawie powstania wielką szkodę. Nie idąc z demokratami, odpychając ich nawet, miał również i arystokratów przeciwko sobie, a kaliszanie czyli konstytucjonaliści nie popierali go szczerze, bo nie uważali go za swojego. Kiedy Czartoryski z innymi członkami rządu złożył władzę w ręce sejmu, w tym ostatnim najsilniejszy wpływ zdobyli kaliszanie i oni mianowaliby, gdyby

---

[79]) Str. IX. Część II. „Powstanie Narodu Polskiego w r. 1830 — 1831" skreślił Karol Forster. Berlin, 1873.

się Krukowiecki nie narzucił, naczelnym wodzem generała Umińskiego, który w wojsku był ich podporą tak jak Skrzynecki był podporą arystokratów. Umiński był to gorący patriota, który dał się już poznać w czasie spisków, odważny aż do zuchwałości generał, ale co najważniejsza w ówczesnej chwili, szedłby w sprawach wojskowych za radą Prądzyńskiego, w którego geniusz wojskowy wierzył i z którym by się zgadzał. I z innego względu byłoby lepiej, gdyby Krukowiecki nie objął był władzy. Wkrótce bowiem pomiędzy nim i demokratami, którzy uważali go za zdrajcę swego stronnictwa, rozpoczęła się ukryta walka, a ta wzbudziła w nim nieufność ku ludności warszawskiej, skutkiem czego nie tylko nie zużytkował sił onej przeciwko wrogom, ale osłabił obronę Warszawy, zostawiając część wojska w samym mieście dla obrony porządku przeciwko domniemanym anarchistom.

Kiedy Krukowiecki objął władzę, stan wojenny przedstawiał się jak następuje. Wojsko polskie — 50 tysięcy i 205 dział zaprzężonych — zajmowało okopy warszawskie. Paskiewicz posunął się do Raszyna i połączył się z generałem Kreutzem, w ten sposób wojsko rosyjskie wynosiło 80.000 i 400 dział[80]). Oprócz tego generał Rüdigier przeszedł przez Wisłę w Sandomierskie i mógł połączyć się z Paskiewiczem, ale musiałby poprzednio pobić dzielnego partyzanta Samuela Różyckiego, co okazało się rzeczą niemożliwą. Na trakcie siedleckim aż po Grochów stał generał Rozen, lecz ten miał wszystkiego kilkanaście tysięcy wojska.

Generał Krukowiecki, przy którym na życzenie zastępcy naczelnego wodza, generała Małachowskiego, został główny kierunek działań wojennych, zwołał radę wojenną na dzień 19 sierpnia. Obecni byli: wiceprezes rządu Bonawentura Niemojowski; generałowie: Chrzanowski, Ramorino, Prądzyński, Umiński, Tomasz hr. Łubieński, Skarzyński, Kołaczkowski, Dembiński, Małachowski, Sierawski i Bem. Głosy oddano na piśmie, Rybiński następnie nadesłał głos. Krukowiecki przedstawiwszy trzy możliwe projekty: wydanie walnej bitwy pod murami Warszawy, obronę Warszawy i wreszcie opuszczenie stolicy z zamiarem udania się do prowincji zabranych, rzekł: „Wotuję za walną bitwą, nie żebym miał w niej nadzieję pomyślnego skutku, ale że ją uznaję za najszlachetniejsze sko-

[80]) Puzyrewski powiada, że Paskiewicz miał 61.000 wojska i 344 dział, a Kreutz — 21.500 wojska i 90 dział.

nanie naszej sprawy". Chrzanowski doradzał także walną bitwę, chociaż uważał to za krok rozpaczy, gdyż korzyści z bitwy wygranej nie wyrównają stratom z przegranej". Kołaczkowski też uważał walną bitwę za „jedyny środek ocalenia honoru narodowego". Za opuszczeniem Warszawy głosowali: Dembiński i Sierawski. Większa część atoli generałów oświadczyła się za obroną Warszawy. Zwłaszcza wywody generała Prądzyńskiego były bardzo logiczne i przekonywujące. Radził on pozostawić dla obrony Warszawy 40.000 wojska; kilkanaście tysięcy pod dowództwem Turny lub Millera przeznaczyć dla oczyszczenia Płockiego i robienia wypraw przez Wisłę w celu chwytania transportów nieprzyjacielskich; około zaś 20.000 wysłać ku Stanisławowi w celu pobicia Gołowina i oczyszczenia Lubeckiego. Oczyściwszy województwa płockie, podlaskie i lubelskie, użyć środków jak najsprężystszych, „1° ażeby z owych okolic zaopatrywać Warszawę w żywność, 2° ażeby tam wskrzesić ogólne powstanie, które by przecięło wszelką komunikację Moskalom będącym na lewym brzegu Wisły z ich krajem; 3° ażeby z powstania mieć konnych, którymi by kompletować można pułki istniejące" [81]). „Mam nadzieję — rzekł kończąc Prądzyński — że żeby tylko dotrzymać do zimy, armia rosyjska przed Warszawą zniszczeje" [82]). Umiński był tegoż zdania i zauważył na końcu, „że dopóki nieprzyjaciel nie ma bliższych mostów na Wiśle jak w Puławach i Nieszawie, wszystkie nasze działania na prawym brzegu mogą być śmiałe i przynieść wielkie korzyści" [83]). Bem także stanowczo oświadczył się za obroną Warszawy z działaniem zaczepnym na prawym brzegu Wisły. „Tym sposobem — powiedział on — możemy przedłużyć obronę jak tylko sami zechcemy, przez co armia rosyjska sama przed murami naszymi zniszczeje, jeżeli na nią częste wycieczki nocne robić będziemy" [84]).

Korzyści więc strategiczne zmuszały znowu do planu rewolucyjnego. Paskiewicz, koncentrując wojsko na lewym brzegu Wisły, zmuszał do zmiany frontu wojskowego. Teraz prowincje zabrane stawały same przez się podstawą nowej linii operacyjnej, zwłaszcza że wojsko rosyjskie, w nich znajdujące się, nie wystarczało do stawienia silnego oporu.

---

[81]) Str. 111. Część III. L. c.
[82]) L. c.
[83]) Str. 114. L. c.
[84]) Str. 122. L. c.

Ale Krukowiecki wcale nie myślał o prowadzeniu wojny rewolucyjnej. Już samo mianowanie gubernatorem Warszawy generała Chrzanowskiego, wielce niepopularnego w tym mieście, pokazywało, że Krukowiecki nie ufał ludowi warszawskiemu, obawiał się jego uzbrojenia. Czynność wojskową zaniedbywał dla policyjnej, mniej się zajmował przygotowaniem do obrony należytej aniżeli śledzeniem Towarzystwa Patriotycznego. W dniu 2 września pisał sekretnie do gubernatora: „Raporta tajnej policji przekonywują mnie, że pomimo ostrego rozkazu, ogłoszonego w gazetach, zakazującego Towarzystwu Patriotycznemu zbierać się na posiedzenia, członkowie jego znaczniejsi schodzą się co dzień gdzie indziej dla układania nowego projektu zaburzenia, już nawet udecydowali pozbawić mnie życia. Nim przedsięwezmę środki gruntownego wykorzenienia tego klubu, nim przystąpię do takiego niektórych członków ukarania, które by przestrachem wszystkich innych przerazić potrafiło, myślę, że mi są potrzebne do otrzymania tak jasne dowody, które by przekonały publiczność o konieczności takiej surowości rządu"[85]). I to pisał wówczas, kiedy Paskiewicz ustawiał działa i przygotowywał się do szturmu Warszawy.

Wojsko polskie nie było w tak rozpaczliwym położeniu — jak to przedstawił Krukowiecki na radzie wojennej — lecz przeciwnie i Paskiewicz, i szef jego sztabu Toll widzieli dobrze, że w razie udania się wypraw na prawym brzegu Wisły, a warunki wielce temu sprzyjały, położenie wojska rosyjskiego, gdyby nawet zdobyło Warszawę, stawało się bardzo niebezpieczne. Postanowiono więc zawiązać układy i w tym celu wyznaczono generała Dannenberga. I istotnie układami tymi zadano powstaniu cios stanowczy. Krukowiecki, który nie szczędził słów potępienia Skrzyneckiemu za jego skłonność do układów, teraz narzucał je wszystkim z całą gwałtownością i namiętnością. Ministrowie oświadczyli Krukowieckiemu, że nie mogą zaprzeczać słowom manifestu sejmowego z dnia 30 grudnia 1830 r., i jakkolwiek zezwolił na rozpoczęcie układów, to jednak z tym, ażeby miały na oku całą Polskę w dawnych jej granicach. Bonawentura Niemojowski ułożył odpowiedź Paskiewiczowi w tym duchu.

Krukowiecki, chociaż podpisał tę odpowiedź jako prezes rządu, był jednak mocno z niej niezadowolony. Mniemał, że

---

[85]) Str. 161. Część III. „Powstanie Narodu Polskiego" — Forstera.

znajdzie on poparcie księcia Czartoryskiego. „Jesteśmy skazani na zgubę — pisał do niego w liście 4 września o godzinie 10 wieczorem datowanym — ponieważ nie podobna przemówić do rozumu panów z rządu i sejmu. Dobry Bóg podał nam deskę ocalenia, a my ją odpychamy. Stronnictwo kaliskie i Towarzystwo Patriotyczne idą w zawody odrzucając warunki, jakie generał Dannenberg nam zakomunikował z rozkazu Paskiewicza. Chcą koniecznie mieć P o l s k ę w j e j d a w n y c h g r a n i c a c h, chociaż brak nam środków zmusić cesarza do tego". Głowa jednak zachowawców w odpowiedzi, datowanej z Międzyrzecza 5 września, zwracał uwagę Krukowieckiego na to, że Paskiewicz mógł uczynić krok do układów jedynie z powodu trudnego swego położenia. „Wielkie uzbrojenie się Rosji — pisze Czartoryski — miało być gotowe w październiku, widocznie nie rachują na nie, kiedy pierwszy krok do porozumienia się wychodzi ze strony monarchy tak dumnego i rozdrażnionego. Gdybyśmy mogli zniszczyć mosty w Górze i Podgórzu i oczyścić prawy brzeg aż do Zawichosta, położenie Rosjan stałoby się istotnie bardzo niebezpieczne" [88]).

Krukowiecki wysyłając odpowiedź powinien był poczynić wszystkie kroki do odparcia zapowiedzianego szturmu, a przede wszystkim ściągnąć do Warszawy Ramorinę, który miał pod swoimi rozkazami przeszło 20 tysięcy wojska i 40 dział. Ramorino, który już był dał dowody nieposłuszeństwa, zasługiwał na to, by mu odebrać dowództwo. Krukowiecki chciał był to zrobić, ale opętany myślą o układach, na wojenne działanie coraz mniej zwracał uwagi. Może w głębi swego ducha nie chciał nawet, by opór był zbyt silny, gdyż w takim razie sejm i ministrowie okazaliby się jeszcze mniej skłonni do układów.

Jakkolwiek Ramorino otrzymawszy rozkaz powrotu postąpił zdradziecko, to jednak Krukowiecki, gdyby działał energicznie, mógł był jeszcze ściągnąć w porę jego wojsko. „Warszawa — pisał książe Czartoryski 23 października z Lipska do Niemcewicza w Londynie — mogła nie być wzięta, gdyby tylko byli korpus Ramorina odwołali, gdyby mu kazali pośpieszyć do obrony stolicy; gdyby był nadszedł na końcu drugiego dnia szturmu, nieprzyjaciel byłby odparty niezawodnie z największą stratą; Warszawa dotąd byłaby niewzięta". Gdyby wojsko Ramorina przybyło było w porę, „Warszawa miałaby

[88]) Str. 182 i 183. Część III. L. c.

siłę odporną tak wielką, że trzykroć większa nieprzyjaciela podołać by jej nie potrafiła" — powiada Karol Kaczkowski, który w nieustannych znajdował się stosunkach z dowódcami wojsk polskich. „I tak — powiada on dalej — jeszcze kto wie, co by się było stało, gdyby sejm był usłuchał rady Bema: nie kapitulować jak najdłużej? Sam widziałem, jak czarny od armatniego prochu stanął w izbie sejmowej i dowodził potrzeby i możności dłuższego oporu, ale był to groch rzucany na ścianę" [87]). Dzisiaj można powiedzieć stanowczo, że gdyby Krukowiecki całą swoją uwagę skierował był na obronę Warszawy i nie pozostawił jej bez naczelnego dowództwa, nie byłaby ona zdobyta. Kapitulacja Warszawy zadała cios stanowczy powstaniu.

Nazwa zdrajcy przylgnęła do nazwiska Krukowieckiego. Dlaczego głos narodu okazał się dla niego o wiele surowszy aniżeli dla Chłopickiego i Skrzyneckiego, którzy przyczynili się także ogromnie do zaprzepaszczenia sprawy powstania?

Przecież nie wziął on żadnej nagrody od Rosjan, był nawet przez cztery lata internowany w Jarosławiu i wróciwszy do domu pozostawał w zawikłanych interesach majątkowych. Syn jego wziął udział w powstaniu 1863 r. i następnie, chcąc rehabilitować pamięć swego ojca, doręczył papiery po nim pozostałe Karolowi Forsterowi, b. majorowi sztabu głównego wojska polskiego, który był bliskim świadkiem ostatnich działań prezesa rządu. Forster wydał w 1883 r. w Berlinie dzieło pt. „Powstanie Narodu Polskiego w r. 1830—31" i starał się obronić pamięć Krukowieckiego. A jednak pomimo tej całej obrony należy się powiedzieć, że głos narodu miał słuszność piętnując Krukowieckiego nazwą zdrajcy. Chłopicki nigdy nie ukrywał swoich przekonań; nie jego to była wina, że chciano go mieć innym. Skrzynecki także dał się poznać i tu była wina sejmu, że nie odebrał mu w porę dowództwa. Ani jeden, ani drugi nie narzucali się na wodzów. Tymczasem Krukowiecki sam się narzucił. Przez cały czas trwania powstania ostro potępiał wodzów i dyplomatów i powtarzał nieraz, że gdyby miał władzę, uważałby za jedyną politykę — bić Moskali, a tych, co przeszkadzaliby mu, powywieszałby lub porozpędzał na cztery wiatry. Wierzono w te słowa i właśnie ta opinia, jaką wyrobił w tym względzie sobie Krukowiecki, dopomogła mu do dojścia do władzy. Tymczasem się okazało,

[87]) Str. 122 i 113. T. II.

że okłamywał on naród, że zawiódł w haniebny sposób wzniecone na nowo nadzieje i zdradził jego zaufanie.

Oddanie Warszawy zadało ostateczną klęskę powstaniu nie dlatego, że bez Warszawy trwać i zwyciężyć ono nie mogło, ale dlatego, że tracąc Warszawę naród stracił jedyny — można powiedzieć — bodziec rewolucyjny. Tracąc Warszawę stracono wiarę w możność zwycięstwa.

Upadek powstania wcale nie był jeszcze rzeczą konieczną. Gdyby zebrać wszystkie oddziały polskie, to armia wynosiła 60,000 wojska. Rosjanie nie mieli więcej nad 100.000, a z tych połowę musieliby trzymać w Warszawie i pod Warszawą w celu zachowania tej stolicy. Mochnacki odkupił całkowicie swoje młodociane przewinienia tymi pięknymi i pełnymi gorącego uczucia patriotycznymi artykułami, którymi usiłował podnieść upadającą wiarę i zachęcić do wytrwania w swym przedsięwzięciu. W Gazecie Narodowej, wydawanej w Zakroczymiu, pisał on 16 września: „Co może ostateczność w przedsięwzięciu i na co się wielka zdobywa cnota, to dzisiaj pokażmy przed obliczem nieba i ziemi, jeśli by się komu rozumieć podobało, że naród dzielny i bitny samemu sobie zaprzysiężonej nie dotrzyma wiary. Liczni, zbrojni, niezłomni, czegoż jeszcze nie osiągniemy mocą, zgodą i owym duchem, który wielkich przodków naszych nieraz unosił i wzmagał w najcięższych przygodach? Obróćmy wzrok nasz ku tym czasom, kiedy obca przemoc gnębiła mieszkańców Polski daleko liczniejszymi i boleśniejszymi niźli teraz klęskami! Któż wtenczas ratował upadającą ojczyznę, kto wspierał poczciwych? Kto ich hartował w złym, przeciwnym losie? Oto niewielka garstka, nieliczna, ruchoma, przenośna, orężna rzeczpospolita wiernych, nieustraszonych, którzy własny pożytek, pokój i wygodę, nigdy na równej szali nie kładli z czcią narodu i korzyścią ogółu. To bractwo wiernych ojczystej sprawie, ten wspaniały i wielki zakon rycerzy narodowej niepodległości, miejmy teraz jak zawsze w żywej i tkliwej pamięci Przez 7 lat różną walczyli koleją, 7 lat cierpliwie znosili wszystkie trudy i wszystkim niebezpieczeństwom stawiali czoło mężnie, ochotnie, duszą i ciałem z prywatnych wychodząc niesnasek, kojąc szczególne urazy dla dobra powszechnego, słuchając starszych w przełożeństwie, krzepiąc się skromnym jadłem i napojem, odpoczywając pod gołym niebem w burzy, na wietrze i słocie. Cóż nam przeszkadza wznowić ten tak świetny przykład dziejów polskich i w dalsze

jeszcze czasy niżeli konfederaci barscy przedłużyć bój krwawy? Alboż to młódź nasza nie raźna i nienauczona własnymi piersiami odpierać zgubę od kraju? Czyż nam zbywa na sprzęcie wojennym? Mamy burzące działa, którymi po tylekroć przerzedzaliśmy nieprzyjacielskie zastępy. Mamy gęste lasy i puszcze jeszcze nieprzetrzebione; a w tej Polsce rozległej, bujnej, niezmiernej, od wschodu do zachodu, od północy ku południowi, żadnego kroku uczynić nie zdołamy, żebyśmy nie spotkali to rodaków, to współziemian, pragnących dzielić nasze zamiary i niebezpieczeństwa. W rodzinnej jesteśmy ziemi, w swoim kraju między swoimi. Choć nieprzyjaciel opanował stolicę, jeszcze to zwycięstwa na jego stronę nie przechyliło" [88]). Nie mury i pałace, ale serca polskie są ogniskiem naszej świętej sprawy, a tej twierdzy żadna moc nie weźmie i nie zburzy" [89]). „Wreszcie sami Rosjanie, którzy spaloną Moskwę opuścili i dla pokonania przemożnego nieprzyjaciela własną spustoszyli ziemię, ciż sami Rosjanie będą teraz przykładem dla nas, jak uważać, jakim kształtem toczyć należy wojnę narodową" [90]).

Niestety, generałowie starzy nie zdolni byli do prowadzenia takiej wojny, a talentom rewolucyjnym nie dano ani pola, ani możności się rozwinąć. Żołnierz tylko prosty wytrwał w swojej energii. Wołał on: „idźmy naprzód, jeszcze pora, prowadź nas, nasza starszyzno!" [91]).

Niestety, starszyzna kłóciła się z sobą i przedstawiała stan zupełnej anarchii. Naczelny wódz nie słuchał sejmu, oddzielni dowódcy nie słuchali naczelnego wodza. Sejm niezadowolony z działań Rybińskiego chciał był naznaczyć naczelnym wodzem Umińskiego. Jazda oświadczyła się za Umińskim, artyleria za Rybińskim, i ten, pozostawszy na stanowisku wodza, poprowadził wojsko do granic państwa pruskiego. „Im bliżej pruskiej granicy — opowiada Karol Kaczkowski — tym bardziej wstydziliśmy się samych siebie. Bo też naprawdę rozpoczęliśmy wojnę z małą garstką, a dwakroć liczniejsi szliśmy na wygnanie żebrać cudzej łaski". „A żołnierz? gdy się wieść rozeszła, że do Prus wejdziemy, tak się

---

[88]) Str. 222 i 223. T. H. Maurycego Mochnackiego — „Pisma rozmaite". W Berlinie, 1860.
[89]) Str. 224. L. c.
[90]) Str. 225. L. c.
[91]) Str. 60, II. „Wspomnienia Karola Kaczkowskiego".

czuł poniżony, tak zrozpaczony, iż bez wzruszenia patrzeć nań nie można było" [92]).

Żołnierze, ci chłopi uzbrojeni, byli prawdziwymi bohaterami powstania. „Daję tu przed Bogiem i ludźmi — powiada w swoich pamiętnikach Henryk Janko — świadectwo prawdzie, że przede wszystkim żołnierze szeregowi i niższych stopni męstwem zasłużyli się Ojczyźnie: czy to idąc na wroga podwójnym krokiem, w szyku zwartym, z najeżonym bagnetem i pewnością zwycięstwa w ruchu i oku; czy rażąc go ogniem rotowym nie zważając na grad kul karabinowych, którymi ich Moskal obryzgiwał; czy uderzając w pełnym rozpędzie koni i łamiąc liczne wrogów szwadrony; czy też na koniec stojąc w szumie i ryku pocisków działowych, o których to nasz Adam mówi:

Najstraszniejszej nie widać, lecz poznać po dźwięku,
Po waleniu się trupów i ranionych jęku...

Byliście zawsze ci sami, staliście i dziś ochoczo wśród kul zamieci, pod rdzennym strzałem przemożnej artylerii, której nasza jedna bateria przy waszym wytężeniu coraz raźniej odpowiadała. Sam tu żołnierz pracował, rosło w nim męstwo z natarczywym ogniem, nie widziałem tu ani jednej twarzy zmienionej, jednej oznaki zwątpienia lub trwogi. Prawdziwi bohaterowie szarży ostrołęckiej zadziwiającej wroga, co wstrzymali jego parcie chłostą kartaczy i wyrzucili Moskwę poza Narwi brzegi" [93]).

Bohaterstwa i poświęcenia się nie brakło w powstaniu. Warszawa w tym jak zwykle przodowała. Rzemieślnicza jej ludność szła w ślady Kilińskich i Morawskich. Krawiec Tomasz Morawski, stary żołnierz, z samej czeladzi krawieckiej utworzył artylerię wałową. Podczas szturmu Warszawy lud licho uzbrojony zewsząd śpieszył ku obronie. Gdyby nie haniebna kapitulacja, to Warszawa stałaby się co najmniej dla Moskali tym, czym była Saragossa w Hiszpanii dla Francuzów.

Mówiąc o poświęceniu się i bohaterstwie, nie podobna nie wspomnieć Polek, których gorące uczucie patriotyczne silnie podtrzymywało ducha powstania. Na cały świat zasłynęła dziewica-bohater, Emilia Platerówna, która z Marią Raszanowiczówną wyszła w pole zbrojnie walczyć z wrogiem [94]). Na

[92]) Str. 114, II.
[93]) Str. 59 i 60. „Zbiór pamiętników".
[94]) Życiorys jej w „Szermierzach wolności".

Wołyniu, podczas napadu Dawydowa na Włodzimierz, Stecki z powstańcami nie mogąc się oprzeć przeważnej sile moskiewskiej, wymknęli się; ale „jego żona — powiada Puzyrewski — dała dowód wielkiej odwagi do końca trwając w oporze; wtedy kozacy zapalili jej dom i samą hrabinę zaledwie uratował pewien oficer" [95]). Na Litwie Gabriela Ogińska rozpalała ducha powstańczego. Organizacja kobieca pomocy rannym była znakomita. Fredrowa, Klaudia Potocka, Emilia Szczaniecka i Klementyna z Tańskich Hofmanowa zasłynęły na tym polu. Wszystkie warszawianki — rzec można— skubały szarpie i przyrządzały bandaże.

Patriotyzm Polek rozniecił w sercu Tarasa Szewczenki patriotyzm ukraiński. Sam on to zaznaczył w „Dzienniku", drukowanym w Osnowie. W ogóle powstanie 1830 r. wywarło ważny wpływ na duchowy rozwój wieszcza ukraińskiego. S-o w w swym studium o Szewczence, drukowanym w czwartej książce Hromady Michała Dragomanowa, powiada, że ukraiński poeta był w Warszawie podczas wybuchu powstania i „widząc, o co się bili Polacy, przypomniał i swoją Ukrainę... w ten sposób myśl jego w tym kierunku pracować poczęła".

Rewolucja polska 1831 r. pierwsza święciła uroczyście i publicznie pamięć męczenników wolności rosyjskiej. W dniu 25 stycznia, kiedy sejm ogłosił detronizację Mikołaja, Towarzystwo Patriotyczne urządziło żałobny obchód na uczczenie pamięci pomordowanych przywódców sprzysiężenia 1825 r. W kaplicy orientalnej na Podwalu ustawiono trumnę pokrytą czarnym suknem, z wieńcem laurowym na wierzchu, a na pięciu tarczach przy trumnie były wypisane imiona: Rylejewa, Bestużewa, Pestla, Murawiewa-Apostoła i Kachowskiego. Duchowieństwo obrzędu grecko-unickiego odprawiło żałobne nabożeństwo. Orszak manifestacyjny sformował się o godzinie 10 rano na placu Kazimierzowskim. Towarzystwo szło w całym swoim komplecie, a za nim mnogi tłum ludu. Kiedy przechodzono koło Saskiego Placu, pułk Szembeka oddał honory wojskowe. Przy kolumnie Zygmunta Gurowski miał mowę. Po skończonym nabożeństwie orszak przeciągnął przez ulice: Senatorską, Miodową, Długą, Leszno, Saski Plac. Obchód ten pamiątkowy i chorągwie z napisami: Za waszą i naszą wolność" świadczyły, że nie żywiono ku Rosjanom

[95]) Str. 143.

bezwzględnej nienawiści. Jakkolwiek nie wywarły one na razie żadnego widocznego wpływu, to jednak — jak to wskażę później — nie można powiedzieć, ażeby były wołaniem na puszczy.

Ludwik Nabielak, w liście swoim z dnia 29 listopada 1834 r. do Maurycego Mochnackiego, bardzo trafnie ocenił, że w powstaniu 1830 i 1831 r. „cała kwestia przyszłego bytu polegała na tym, aby wszystek lud polski na całej szerokiej powierzchni polskiej ziemi zainteresować do głównej sprawy; aby działania regularnego żołnierza wesprzeć pospolitym ruszeniem; jednym słowem, aby całą siłę narodową przeciw nieprzyjacielowi pobudzić. To jedynie mogło nas zbawić; nie uczyniliśmy tego i zginęliśmy. Ten główny błąd, popełniony w ostatnim powstaniu jak i w poprzednich, jest dziś tak widoczny, że go chyba ten tylko nie spostrzega, kto w tej sprawie nigdy jasno widzieć nie zechce; jakie zaś miał i musiał za sobą pociągnąć skutki, nie wszycy w swoim czasie dostrzegli. Przewidywanie tych skutków, zanim je wypadki potwierdziły, prócz małej liczby ludzi dojrzałych, w których wiek czerstwości umysłowego wzroku nie stępił lub względy na interes osobisty sprawie narodowej przeciwnymi nie uczyniły, było niemal wyłącznym udziałem myślącej młodzieży..."

Przeświadczenie to, które opanowało umysłami całej prawie młodzieży myślącej, stało się silnym bodźcem w rozwoju przekonań demokratycznych.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Wydzielanie się i organizowanie demokracji. Węglarskie związki i wyprawa Zaliwskiego. (1832 — 1834)

Morderstwo dokonane nad narodem polskim. — Pierwszą ofiarą prowincje zadźwińskie. — Zniesienie statutu litewskiego, zamknięcie uniwersytetu w Wilnie i liceum w Krzemieńcu, niweczenie resztek udzielności litewsko-ruskich prowincji, zaprowadzenie niewolnictwa — Przewrotność moskiewska. — Męczeństwo żołnierzy polskich. — Zabór dzieci ubogich. — Zamknięcie uniwersytetu w Warszawie, zmniejszenie liczby szkół, rozwiązanie Towarzystwa Przyjaciół Nauk, zrabowanie bibliotek i gabinetów. — Statut organiczny. — Odbierano, co dało Księstwo Warszawskie. — Nikczemne postępowanie rządu pruskiego. — Gwałty popełnione nad żołnierzami polskimi. — Germanizacja Poznańskiego. — Tryumfalny pochód Polaków przez Niemcy. — Francja — to druga ojczyzna. — Kaliszanie. — Komitet lelewelowski. — Zasługi naukowe Lelewela. — Leonard Chodźko. — Związki węglarskie i nastrój rewolucyjny we Francji. — Węglarstwo polskie. — Nieprzyjazne usposobienie rządu francuskiego dla emigracji polskiej. — Usiłowanie wytworzenia władzy centralnej. — Przekonania Maurycego Mochnackiego. — Sejm polski. — Myśli o nim Mickiewicza. — Towarzystwo Demokratyczne i odezwa onego. — Protest przeciwko projektom legionów polskich w Algierze i w Portugalii. — Oczekiwanie rewolucji. — Przekonania społeczne węglarzy. — Komitet Dwernickiego. — Wypędzenie Komitetu lelewelowskiego z Paryża. — Ruch polityczny wśród oficerów rosyjskich. — Rzeczpospolita Krakowska. — Korpus Ramorina w Galicji. — Stan tej prowincji. — Wpływ uczestników powstania 1830 r na nią. — Pierwsze w niej spiski. — Wyprawa Zaliwskiego: organizacja, oddziały, Artur Zawisza i Michał Wołłowicz, zachowanie się włościan. — Kaci Polski i Litwy: Paskiewicz i Murawiew. — Węglarstwo w Rzeczypospolitej Krakowskiej i w Galicji. — Okrucieństwa austriackie. — Hufiec Święty. — Wyprawa sabaudzka. — Prześladowanie emigracji we Francji. — Rozdrażnienie przeciwko arystokratom. — Ruch umysłowy. — Nasza poezja. — Nieboska komedia. — Adam Mickiewicz.

„Zamordować człowieka, w niewolę go zaprzedać, jest zbrodnią w towarzyskich instytucjach. Jakąż tedy nie jest przeciw społeczeństwu zbrodnią, zamach przeciw niepodległości i bytowi narodu, rozszarpanie jego w więzy innych ludów, językiem, obyczajem, politycznym życiem odmiennych, zamienić w niewolę i mordowanie poćwiartowanego narodu. Czyn ten przerażający, jakkolwiek powtarzany, nie ma dotąd w ludzkich instytucjach dość ohydnego nazwiska. Takiemu morderstwu uległa Polska, a tym morderstwem nie nasycił się rosyjski despotyzm". Czytamy to w adresie do izby niższej angielskiej, podpisanym w 1832 r. przez 2000 wychodźców polskich we Francji.

Morderstwo dokonywane nad narodem polskim ma tym większe dziejowe znaczenie, że się odbywało w XIX stuleciu po obudzeniu świadomości narodów przez Wielką Rewolucję. Było przy tym morderstwo, którym powodowały nie tylko zemsta i chciwość, ale i ta głęboka nienawiść, jaką mordercy czuli ku zasadom rewolucyjnym. Mikołaj nie miał za złe swemu bratu Aleksandrowi, że ten przywrócił — jak się wyrażał — państwo polskie, ale miał mu za złe, że temu państwu nadał konstytucję, która — zdaniem jego — otwierała drogę do zasad rewolucyjnych.

Zadaniem więc caratu się stało zniweczyć narodowość polską, Polaków przeistoczyć w Rosjan. Nie tyle chodziło o cechy zewnętrzne, ile o treść wewnętrzną. Należało się w umysłach i sercach polskich zaszczepić główne cechy narodowości rosyjskiej, którymi były — jak nauczano we wszystkich szkołach rosyjskich z książki urzędowego historyka, Ustriałowa — p r a w o s ł a w i e, s a m o d z i e r ż a w i e i j e d i n o d z i e r ż a w i e. Trzeba więc było stłumić uczucie niepodległości obywatelskiej i godności ludzkiej, a natomiast wpoić grozę potęgi caratu, ślepe mu posłuszeństwo, pokorę i uległość niewolniczą. Mikołaj — jeżeli mu kto dotrzymywał wzroku — wpadał w gniew i skazywał tego na karę jako buntownika. Paskiewicz otoczony hordą Kozaków, Czerkiesów, Baszkirów i Kabardyńców, siał postrach i grozę w przejeździe swoim po Warszawie. Kto się nie usunął w porę, kto nie zdjął czapki, tego z przeraźliwym krzykiem opadano i niemiłosiernie kańczugami bito.

Całe panowanie Mikołaja były to czasy okropnego męczeństwa narodu polskiego. Odbierano mu wszystko, co czcił i kochał, pozbawiono go resztek wolności, zakuwano w kaj-

dany, łamano charaktery, paczono umysły, wreszcie pastwiono się nad ludźmi okrutnie i mordowano bez liku.

Ustanowione sądy wojenne mściły się okrutnie za usiłowania zrzucenia jarzma niewolniczego. Długim łańcuchem z głowami pogolonymi, z kajdanami na nogach i rękach, ciągnęły na Syberię oddziały skazanych. Kto uciekł z drogi lub miejsca przeznaczenia, a został ujęty, dostawał knuty i musiał wracać na powrót. Młodzież, mniej winną w przekonaniu sądów moskiewskich, wysyłano do służby wojskowej. Konfiskowano dobra ziemskie, które oddawano następnie generałom rosyjskim. Car, wbrew własnym ministrom, kazał zabierać sieroty pozostałe bez ojców: dzieci rodzin możniejszych wysyłano do korpusów kadeckich, gdzie zohydzano pamięć ich ojców i usiłowano w nich wszczepić pogardę i nienawiść do własnego narodu; dzieci zaś ubogie przeznaczono na kantonistów, o których smutnym losie obszerniej w dalszym ciągu opowiadam.

Z największą zawziętością ścigał carat moskiewski gmin szlachecki jakby w herodowym przeczuciu przyszłej potęgi proletariatu, która wywróci szatańskie jego panowanie. Wszystkim, którzy w litewsko-ruskich prowincjach do 16 października 1831 r. nie zostali zamieszczeni w księgę genealogiczną, odebrano prawo dochodzenia szlachectwa i taką szlachtę drobną na wsi nazwano jednodworcami (odnodworcy), a po miastach wpisano ją do klasy mieszczan. W tymże samym miesiącu wyszedł ukaz, ażeby część tej szlachty przesiedlić na Kaukaz, na tak zwane ziemie kozackie i włączyć ją w stan kozaków. Na samą podolską gubernię wyznaczono 5,000 familii do przesiedlenia [1]). Gdyby nie było dobrowolnych ochotników lub liczba ich była niedostateczna, kazano zarządzić przymusowe przesiedlenie. Polecono wybierać głównie żonatych rolników, przyzwyczajonych do ciężkiej pracy. Pod względem politycznym minister spraw wewnętrznych zawia-

---

[1]) W „Pamiętniku emigracji" (Paryż, 22 listopada 1831 — Leszek Biały) znajduje się bardzo ważna w tym przedmiocie urzędowa korespondencja pomiędzy gubernatorem podolskim i ministrami w Petersburgu. Wysiedlano na mocy ukazu z 9 listopada 1832 r. „Przy zatwierdzeniu powyższego projektu Mikołaj I uznał za niezbędne rozpowszechnić go na wszystkie gubernie zachodnie, co wywołało ukaz 24. II. „(6. 12)" 1834 r." (Str. 282. Władysław Studnicki. Sprawa Polska. W Poznaniu, 1910).

domił gubernatora podolskiego, że postanowiono wyznaczać do przesiedlenia: „naprzód tych, którzy mieli udział w zaburzeniach ostatnich czasów i powrócili nazad z zagranicy na termin naznaczony z żalem, jako też i tych, którzy podczas klasyfikacji winy ich załączeni zostali do rzędu trzeciego winowajców, udarowanych najłaskawszym przebaczeniem; i po wtóre tych, którzy ze sposobu życia swego albo z dostrzeżeń władz miejscowych okażą się podejrzanymi w czymkolwiek bądź i mało zasługującymi na ufność w oczach rządu". W drugim poleceniu z dnia 14 sierpnia tenże minister pisał do gubernatora podolskiego: „Szlachtę rzeczywiście już zatwierdzoną, jeżeli w miarę uczestnictwa jej w buncie otrzymała najłaskawsze przebaczenie, do przesiedlenia w żadnym przypadku nie przeznaczać, albowiem to byłoby przeciwko prawom szlachectwa i darowana raz monarsza łaska powinna zostawać w mocy swojej niezmienna". Jak widzimy — rząd petersburski nie miał wcale widoków demokratycznych, jakby to chcieli wmówić późniejsi demokraci rosyjscy z komisji śledczych. Zapełniły się lasy litewskie i ruskie zbiegami drobnej szlachty, chcącymi się ocalić od grożącego im wygnania. W lasach Puszczy Białowieskiej przychodziło do formalnych bitew z wojskiem rosyjskim. Ile tej drobnej szlachty wysiedlono, nie wiadomo dokładnie; Korzon obliczył, że w okresie od 1832 do 1849 r. najmniej 54.000 jej głów męskich (nie licząc żon i dzieci) wysiedlono z guberni litewskich i ruskich na bezludne stepy kraju noworosyjskiego. Gnębiono ją jeszcze w straszny sposób: rekrutem i podatkiem. Pobór rekrucki w nieodpowiednio wysokim stopniu, przerzedzał także silnie ludność gminno-szlachecką. Żołnierze zapędzeni na lat dwadzieścia pięć na stepy orenburskie, na Kaukaz, rzadko wracali do kraju ojczystego. Podług obliczenia Korzona sama nadwyżka rekrutów, wybrana z odnodworców w okresie od 1832 do 1849 r., wynosiła około 72.000 mężczyzn. oprócz normalnej jak od innych stanów liczby. Podatki, którymi obłożono jednodworców nie tylko były uciążliwe, ale wybierane w pewnej stałej sumie nie od każdego z osobna, lecz od ogólnej liczby drobnej szlachty w całym okręgu administracyjnym, otwierały drogę do wielkich nadużyć. Panowanie Mikołaja zrujnowało prawie do szczętu szlachtę zagonową.

Ukazem 9 listopada 1831 r. ograniczono działanie statutu litewskiego na Litwie [2]). Język rosyjski stawał się językiem urzędowym. Dawna obieralność urzędów zamieniła się w czynownictwo mianowane przez rząd. Przekupstwo rozpostarło się po kancelariach i dzięki łapówkom można było często wymykać się spod srogich ukazów. Usiłowano zatrzeć wszystko, co przypominało udzielność narodową: zamiast dotychczasowej nazwy gubernii litewskich, kazano je nazywać zachodnimi; nazwy: Litwa i litewski — na rozkaz z Petersburga — usuwano ze wszelkich dokumentów. Katechizm o czci cesarza Wszech Rosji, drukowany w Wilnie w 1832 r., nauczał po szkołach, że ojczyzną jest Rosja i że cesarzowi Wszech Rosji należy się: „cześć, posłuszeństwo, wierność, podatki, służba, wszelka życzliwość i modlitwa przed Bogiem" [3]). Pod odpowiedzialnością surowej kary kazano władzom donosić o wszelkim nieprzyjaznym i wątpliwym (niebłahonamierennom i niebłahonadiożnom) sprawowaniu się urzędników i rozciągnąć nadzór nad właścicielami ziemskimi i szlachtą.

Uniwersytet wileński, który przyczynił się wiele do podniesienia oświaty i rozszerzenia humanitarnych poglądów nie tylko na Litwie i na Rusi, ale w pewnej mierze i w samej Rosji, zamknięto 28 maja 1832 r. Z pięciu jego wydziałów pozostawiono dwa tylko: teologiczny i lekarski z tytułami oddzielnych akademii; z biblioteki uniwersyteckiej, oprócz dzieł teologicznych i lekarskich, pozabierano wszystkie inne i porozdzielano je pomiędzy uniwersytety rosyjskie. Zamknięto także liceum krzemienieckie, a jego bibliotekę i zbiory przeniesiono do uniwersytetu kijowskiego, który otwarto w 1834 r. i któremu nadano charakter całkowicie rosyjski. Szkoły pod rozmaitymi pozorami zamykano i z liczby 394 zostało tylko 92. Zapanowały w nich: chłosta cielesna i system szpiegowania. Utworzono internaty (wspólne kwatery), pod dozorem nauczycieli Rosjan, i za mówienie w nich po polsku karano chłostą. Dzieci nieszlacheckich wcale nie przyjmowano do szkół. Cenzura tłumiła wszelką myśl swo-

[2]) Ostatecznie zniesiono statut litewski na Białej Rusi (w guberniach witebskiej i mohylowskiej w 1832 r.) — (Str. 212 — Z okolic Dźwiny. Księga zbiorowa. Wilno, 1912), a na Litwie ukazem 25 czerwca 1840 r.

[3]) W katechiźmie tym dwa wyrazy tylko są drukowane całkowicie wielkimi literami: Cesarz i Bóg.

bodniejszą. Z ośmiu pism periodycznych, które wychodziły w Wilnie, został tylko Kurier Litewski. Ludność nawet Wilna się zmniejszyła, z 47 tysięcy spadła na 36.000.

Prześladowania religijne, które za panowania Aleksandra I były ucichły, teraz z wytężoną zawziętością na nowo się rozpoczęły. Podkopywano katolicyzm, tępiono unię, a szerzono prawosławie. Ukazem 23 listopada 1832 r. dzieci z małżeństw mieszanych, katolików i prawosławnych, zaliczano do kościoła prawosławnego. Kościoły i kaplice katolickie oddawano duchowieństwu prawosławnemu. Kolegium unickie w Petersburgu wcielono do prawosławnego. W 1833 r. ustanowiono nowe biskupstwa prawosławne: w Wilnie, w Połocku, w Poczajowie.

Dopóki wojsko polskie pozostawało pod bronią w granicach Królestwa Kongresowego, dopóty Rosjanie w zachowaniu się z mieszkańcami okazywali łagodność i dopóty mówiono o wspaniałomyślnym przebaczeniu cesarza. Skoro jednak wojsko, które — zdaniem Puzyrewskiego — mogło łatwo wymknąć się na południe i tam przedłużyć wojnę, wyszło za granicę i tam złożyło broń, wszystko się odmieniło. Polska utraciła wszystkie swoje prawa — mówiono — jest ona krajem zawojowanym, zdobytym. Konstytucja przestała obowiązywać. Deptano wszelkie prawa: wola cara i wola Paskiewicza stanowiły wszystko. Znoszono wszystkie dawne instytucje i gdyby nie interwencja rządów: francuskiego i angielskiego Polska kongresowa zostałaby już wówczas podzielona na gubernie nadwiślańskie (prywiślanskija) i wcielona do państwa rosyjskiego. Kiedy skarżono się, że dzieje się krzywda narodowi polskiemu, odpowiadano: odtąd naród rosyjski a polski jest wszystko jedno. Z amnestii 1 listopada 1831 r., ogłoszonej raczej dla Europy niż dla rzeczywistego użytku, wyłączono twórców powstania, członków sejmu i członków Rządu Narodowego oraz wszystkich pochodzących z Litwy i Rusi generałów i oficerów, którzy wspaniałomyślności cara zaufali, wywożono do Rosji. Ale męczennikami prawdziwymi stali się żołnierze. Carat z moskiewsko-tatarską obłudą głosił im przebaczenie i skłaniał tych, co wyszli za granicę, do powrotu. Skoro jednak wracali, dawnych żołnierzy odsyłano do szeregów wojska rosyjskiego, a tych, co weszli do wojska polskiego po 29 listopada 1830 roku, gnano jako buntowników do pułków syberyjskich powiadając, że ogłoszona amnestia tyczyła tylko dawnych żołnierzy. W ogóle los żołnierza ro-

syjskiego za panowania Mikołaja był okropny. Źle żywiony, licho odziany, zamęczany musztrami, za najlżejsze przewinienie, za lada oznakę niesubordynacji dostawał pałki. Tysiące żołnierzy zabijano w dosłownym znaczeniu tego wyrazu pałkami. Z tego powodu u ludu rosyjskiego Mikołaj został w pamięci z przydomkiem Pałkina. Lecz jeżeli męczeństwo żołnierza Rosjanina było wielkie, to skokroć większe było żołnierza Polaka. Z powodu swojej religii i narodowości, musiał cierpliwie znosić najboleśniejsze szyderstwa i obelgi, jeżeli chciał uniknąć katowania. A było ono straszne, wołające o pomstę! Kapitan angielskiego okrętu, Hull Ruckingham, będąc naocznym świadkiem w Kronsztadzie takiego mordowania ludzi, podał je do publicznej wiadomości w opisie pełnym zgrozy. Ofiarami byli żołnierze polscy za to, że nie chcieli wykonać przysięgi na wierność Mikołajowi. Skazano dla przykładu pięćdziesięciu buntowników tego rodzaju na publiczną chłostę. W dniu 4 listopada 1832 r. odbywano egzekucję nad 12 z tych skazanych i ją to opisał Ruckingham. „Miasto Kronsztad — pisze on — otoczone jest wałem, u stóp którego rozciąga się plac musztry wojskowej. Postawiono tam we cztery rzędy 3,000 Polaków, aby świadkami byli tego widoku. Dwa szeregi Moskali, po 250 ludzi każdy, miały w jednej ręce broń nabitą, a w drugiej kije. Muzykę postawiono po obu końcach dla zagłuszenia krzyku nieszczęśliwych ofiar. Prócz tego stało blisko tysiąc żołnierzy z bronią i armatami na obecnych tej męczarni Polaków, którzyby albo odejść chcieli, albo usiłowali nieść obronę swoim rodakom. Wyprowadzono jedną ofiarę między dwa rzędy stojących z pałkami żołnierzy. Dwie kolby pod pachę włożono nieszczęśliwemu, a ostrze bagnetu wymierzono w piersi, aby szedł zwolna, aby ani jednego uderzenia nie uniknął. Zrazu ogromnie krzyczał, potem już nie mógł wydawać głosu i nie był w stanie postawić kroku naprzód; ale żołnierze ciągnęli go z tym dzikim uczuciem radości, którą w Moskalu tylko widzieć można. Skończywszy tę okropną męczarnię, zostawili rozciągnioną na ziemi ofiarę, dopóki nie zaszedł wóz, który ją do szpitala zawiózł, matą słomianą tylko okrywszy potłuczone ciało. Trzech ze skazanych na te męki dostało po o s i e m t y s i ę c y pałek, a reszta po s z e ś ć t y s i ę c y. Chirurg cudzoziemiec obecny katowni zapewniał, że tegoż samego dnia powinni byli umrzeć; jeżeliby zaś przypadkiem wyzdrowieli, miano im powtórnie podobną karę wymierzyć, dopókiby nie przysięgli na wierność

carowi" [4]). Urzędowi demokraci rosyjscy w swoich przechwałkach nie powinniby zapominać o tym katowaniu żołnierzy polskich! Pokutują też oni dzisiaj.

Drugim takim objawem demokratycyzmu rosyjskiego była konfiskata dzieci z klasy ubogiej. Carat chciał wzorem tureckim wychować z krwi polskiej wrogich Polsce janczarów. Szef sztabu głównego w osadach wojennych generał Tołstoj, oznajmił pod d. 19 lutego 1832 r. Paskiewiczowi, że car polecił „ażeby włóczący się chłopcy, sieroty i nie mający przytułku byli zebrani w Królestwie, odesłani do miasta Mińska i oddani na ręce dowódcy tamtejszego garnizonu, celem umieszczenia ich w batalionach wojennych kantonistów i odesłania następnie do oddziałów, rozporządzeniem szefa głównego sztabu wojennych osad wskazanych" [5]). Naczelnicy wojenni po wojennych województwach, chcąc okazać rządowi swoją gorliwość, starali się jak można najwięcej chłopców wyłapać. Użyto iście moskiewskiego wybiegu: wezwano w Warszawie przez komisarzy cyrkułowych, a na prowincji przez komisarzy obwodowych, aby potrzebujący wsparcia na utrzymanie dzieci zgłosili się i zapisali. Mając spis dzieci ubogich zabierano je. Ojców, którzy opierali się temu zaborowi, zakuwano w łańcuszki i oddawano pod sąd za nieposłuszeństwo. Zabierano chłopców od 6 do 17 lat. Przy wywożeniu odbywały się sceny rozdzierające. Pamiętnik emigracji opisał jedną scenę z listu naocznego świadka. „Już od kilku dni — pisze ten świadek z Warszawy — czas był nadzwyczaj słotny i chłodny, a dnia tego (17 maja padał deszcz ulewny; żywej duszy nie było na ulicy, wtem około godziny 1 z południa się daje słyszeć turkot nadzwyczajny, tętent koni i krzykliwe płacze niewieście. Była to karawana zrabowanych dzieci, idąca od koszar aleksandryjskich ulicami: Nowe Miasto, Podwale, Krakowskim Przedmieściem na ulicę Bednarską do mostu. Kto tylko co miał w domu z żywności, odzienia, pieniędzy itp., posyła lub wynosi, składa na wozy lub podaje niewinnym istotom, które na zawsze tracą rodzice i ojczyzna. Goniące za swymi dziećmi matki rzucają się pod wozy chcąc je zatrzymać, inne niewiasty podzielają ich boleść; stąd płacz powszechny, głośne

---

[4]) Str. 5. „Pamiętnik emigracji" (15 grudnia 1832 r.) — Bolesław V.

[5]) Dokumenty urzędowe w tej sprawie ogłosił „Pamiętnik emigracji" (20 lipca 1832 r.) w broszurze pt. „Ziemiomysł".

przekleństwa, ale na ten czas nadaremne..." Po wsiach chłopi z dziećmi swoimi chronili się do lasów i staczali z kozakami bitwy o nie. Los tych zrabowanych dzieci był okropny. Obchodzono się z nimi, jak obchodzą się ze zbrodniarzami. Za lada oznakę oporu, nieposłuszeństwa ćwiczono niemiłosiernie rózgami. Do granicy królestwa dawano im wozy, ale dalej szli piechotą pod eskortą żołnierską. Z kilku pierwszych transportów, przysłanych do Bobrujska, przybyło na miejsce tylko 115, to jest trzecia tylko część, bo reszta — 335 — wymarła albo dogorywała po szpitalach. „Ci co doszli do Bobrujska — opowiada naoczny świadek — byli naturalnie sami starsi, lecz znędznieni, okryci robactwem, głowy im postrupiały od jakiegoś zaraźliwego parchu, wszystkich musiano w tym mieście oddać do szpitala". Dzieci te pędzono do odległych zakładów kantonalnych, po największej części na Syberii. Często osłabione dzieci pozostawiano na drodze, kładąc przy nich trzydniową porcję chleba. „Wracający z Syberii widzieli mnóstwo trupów po drodze w postaci skurczonej obok nietkniętego chleba. Zdarza się często, że nadchodzący transport wygnańców polskich, znajdując żyjące jeszcze dzieci zabiera je z sobą. Widziano, jak zacni rycerze polscy, obciążeni dybami lub ciężkimi łańcuchami, dźwigali na swych barkach znalezione dzieci" [6]). Ci co umierali po drodze, wyciągali los szczęśliwy, bo się uwalniali od długiego pasma mąk piekielnych. Będąc na wygnaniu spotkałem kilku kantonistów. Bez silnego wzruszenia i oburzenia nie podobna było słuchać ich opowiadania o przebytych męczarniach. Nie znali on polskiej mowy, ale pamiętali o swoim polskim pochodzeniu i żywili w swym sercu straszną do prześladowców nienawiść. Carat nie zrobił z nich janczarów, ale z ich krwi i ducha powstali groźni mściciele.

Ministerium oświecenia zwinięto. I po cóż miało ono istnieć, kiedy zadaniem rządu było obniżyć poziom oświaty i przeszkadzać szerzeniu się onej?! Uniwersytet warszawski zamknięto. Liczbę gimnazjów zmniejszono z jedenastu na dziewięć, ale i z tych 7 zamieniono w niższe gimnazja. Opłatę szkolną powiększono w trójnasób. Cenzura wyjaławiała myśl polską. Za posiadanie i czytanie tak zwanych książek zakazanych, do których należały celniejsze utwory literatury polskiej, surowo karano. Nazwisk niektórych, jak np. Mckiewi-

[6]) Str. 19. „Pamiętnik emigracji" (Ziemiomysł).

cza i Lelewela, nie wolno było drukować, i mamy z owych czasów drukowane kursy literatury, w których największy nasz poeta i najznakomitszy dziejopisarz początkowymi literami są oznaczeni. Biblioteka publiczna przy uniwersytecie warszawskim, mająca przeszło 200,000 dzieł, szczególnie bogata w dziale rzeczy słowiańskich, została zrabowana. Z rozkazu carskiego pozwolono zostawić tylko dzieła teologiczne, medyczne i potrzebne do astronomicznego obserwatorium. Wywieziono także do Petersburga gabinety: numizmatyczny, jedyny w Europie co do zbiorów medalów polskich i słowiańskich, i rycin. Towarzystwo Przyjaciół Nauk rozwiązano a zbiory onego, powstałe z darów prywatnych, kazano zabrać do Petersburga. Zaprzedaniec nawet moskiewski, Rautenstrauch, uważał, że tego już za dużo, i skłonił Paskiewicza do wstawienia się, ażeby Towarzystwu Przyjaciół Nauk dano spokój. Na to Czernyszew w imieniu sztabu głównego w Petersburgu odpisał w dniu 6 kwietnia 1832 r.: „Na odezwę W. X. M. do Ministra Sekr.: Sta: król: hr. Grabowskiego z dnia 26 z. m. Nr. 3.167, łącznie z przedstawieniem Jenerała porucznika Rautenstraucha, o zachowanie dla towarzystwa nauk w Warszawie należącej jemu biblioteki, NPan raczył mi rozkazać, aby uznać jako gruntowne dowody, wystawione w rzeczonym przedstawieniu pana Rautenstraucha, iż n i b y towarzystwo to w ciągu rewolucyjnego rządu w Polsce pozostało wiernym celowi swego ustanowienia: zajmowało się jedynie szperaniem i wydoskonalaniem literatury, albowiem najgłówniejsi członkowie tegoż towarzystwa, jak to: X. Adam Czartoryski i znany Niemcewicz, byli pierwszymi czynnymi osobami w nieszczęsnym przewróceniu, wydarzonym w król. pol., i b e z w ą t p i e n i a w liczbie burzycieli znajdowało się i innych wielu członków tego tow., NPanu n i e w i a d o m y c h".

Industrialna wyższość Królestwa Kongresowego wzbudzała silną zawiść w Rosjanach. Usiłowano więc z jednej strony wstrzymać rozwój przemysłu fabrycznego przez nałożenie wysokiego cła na wysyłane do Rosji wytwory fabryczne, a z drugiej strony starano się polski przemysł przenieść do Moskwy, zapewniając ukazem 11 marca 1832 r. znaczne przywileje tym przemysłowcom i rękodzielnikom, którzy by chcieli osiedlić się w Rosji.

Na miejsce zniesionej konstytucji 26 lutego 1832 r. ogłoszono s t a t u t o r g a n i c z n y. Ponieważ to, co dawał narodowi, nigdy nie weszło w wykonanie, więc ważny był tylko

z tego, co odbierał. A odbierał bardzo wiele. Nie tylko ograniczał wolność polityczną, ale znosił w sądownictwie gwarancje bezpieczeństwa osobistego. Sędziowie utracili niepodległość. Zaprowadzono: wysyłanie na Sybir i konfiskatę majątków. Wywracał równość społeczną ustanawiając różnice stanowe. Słowem niszczył to, co dało dobrego Księstwo Warszawskie. Chciano znieść i kodeks napoleoński. Komisja, wyznaczona w tym celu, „przygotowała już projekt do nowego prawa, obalając główne podstawy wzorowego naszego prawa cywilnego i wprowadzając natomiast zasady wsteczne, na różnicy stanów i na kastowych przywilejach oparte; zasady przeważnie widokom i samowolności rządu odpowiadające, które raczej ze średniowiecznymi i wschodnimi tradycjami niż z nowoczesnymi wyobrażeniami i potrzebami cywilizowanego narodu zgodnymi były" [7]). Wstrzymano się jednak z przeciąganiem struny. Dyplomacja rosyjska zalecała pewną oględność, bo oburzenie we Francji i w Anglii było ogromne z powodu barbarzyństw moskiewskich.

Rozpacz wojska polskiego, kiedy przeszło granicę pruską, była „ogólna, większa nawet, jak po oddaniu Warszawy, gdyśmy nocleg mieli na Pradze — opowiada Kaczkowski — bo tam jeszcze nadzieja, choć słaba, niejednego ożywiała" [8]). Rząd pruski, który na początku powstania udawał życzliwość, a następnie jawnie wspierał Paskiewicza, skłaniał niejako do przejścia granicy i złożenia broni obiecując przytułek i opiekę na mocy konwencji. Główną kwaterę umieszczono w Elblągu. Rannych i chorych, których było koło 2.000 podzielono pomiędzy szpitale w Elblągu, Gdańsku, Marienburgu i kilku innych mniejszych miastach. Głównie przyczynił się do tego słynny chirurg w Berlinie, Gräfe, urodzony z matki Polki, wychowany w dzieciństwie na ziemi polskiej i chętnie przyznający się do polskości. Nie długo jednak rząd pruski dotrzymywał obietnicy. Kiedy Hove z polecenia rządu Stanów Zjednoczonych przybył do Berlina, ażeby nieść pomoc pieniężną wychodźcom polskim, i chciał podnieść w tym celu u bankiera dwa miliony franków, rząd pruski nałożył na tę sumę areszt, i gdyby nie energiczne wstawienie się rządu francuskiego, sprawa przeciągnęłaby się długo. Chodziło bowiem

[7]) Fryderyk hrabia Skarbek. „Dzieje Polski". Część III. Królestwo Polskie po rewolucji listopadowej. Poznań, 1877, str. 157.

[8]) Str. 115. II.

rządowi pruskiemu o to, ażeby skłonić Polaków do powrotu pod panowanie Mikołaja, a głodnych łatwiej było przekonać o tej konieczności. Widząc silny opór w oficerach wydał im paszporty, starając się w ten sposób odosobnić szeregowców, o których to głównie Mikołajowi chodziło. Ten bowiem ogłosił pompatyczną amnestię, nie chcąc z jednej strony tracić bitnego i dzielnego żołnierza, a z drugiej strony istnienie armii polskiej za granicą, chociażby bez broni, zawsze przedstawiało dość ważne niebezpieczeństwo. Rząd pruski zaś nie chciał powiększać liczby polskich swoich poddanych, a zwłaszcza ludźmi wypróbowanego hartu i silnego uczucia narodowego. Większa część wojska, trapiona głodem, uległa namowom pruskich oficerów, którzy nie wahali się słowem honoru zapewniać, że wróciwszy do kraju żołnierze Polacy pozostaną uwolnieni i nie będą brani do wojska moskiewskiego. Pewna jednak znaczna część, przeszło 3,000 ludzi, nie uwierzyła ani obietnicom moskiewskim, ani honorowym zapewnieniom pruskim. Wówczas wyszedł najwyższy rozkaz gabinetowy, według którego miały być użyte wszelkie środki, prócz gwałtu jednak, celem skłonienia opornych żołnierzy do przyjęcia amnestii carskiej. Generał Schmidt, któremu polecono wykonanie tego rozkazu, był siepakiem, który rózgi i kije zaliczał do kategorii wszelkich środków, a gwałtownymi nazywał tylko strzelanie. Podzielono więc wojsko polskie na małe oddziały po kilkaset ludzi i pognano ku granicy Królestwa Kongresowego. Opornych płazowano, bito kolbami, kijami, ćwiczono rózgami. W Fischau strzelano nawet 28 stycznia 1832 r., przy czym dziewięciu zabito, wielu raniono. Nad granicą, kiedy żołnierze, opierając się kładli się na ziemię, wpadała kawaleria i tratowała nieszczęśliwych.

Trzeba jednak przyznać, że pomiędzy oficerami pruskimi znalazło się więcej jednostek z uczuciem ludzkości aniżeli pomiędzy moskiewskimi. Dzięki im pewna część żołnierzy zdołała wymknąć się z oddziałów i została ukryta przez miejscową ludność, która z oburzeniem patrzała na dokonywane okrucieństwa. W pewnej wiosce w Warmii, kiedy naczelnik oddziału zażądał od gminy dostarczenia kijów i rózeg, sołtys stanowczo odmówił temu żądaniu i z oburzeniem wyrzucał podobnego rodzaju postępowanie z walecznymi wojownikami o wolność. Niektórzy oficerowie nie zgodzili się na zapatrywanie generała Schmidta i uważali, że używanie kijów i rózeg jest gwałtem, i nie zmuszali przemocą do przyjęcia amnestii.

W ten sposób liczba tych, co się oparli przejściu granicy, wynosiła jeszcze przeszło tysiąc żołnierzy. Wysłano ich do robót fortecznych: 380 w Bischofsbergu — cytadeli gdańskiej, tyleż w Piławie nad morzem i około 300 w Grudziądzu. Dopiero na przedstawienie rządów angielskiego i francuskiego wsadzono ich na okręty w Gdańsku i Piławie i wysłano do Francji.

Ponieważ zabór pruski, a zwłaszcza Poznańskie, okazywał żywy współudział w sprawie powstania 1830 i 1831 r., więc rząd pruski wyszukiwał byłych powstańców i karał ich dotkliwie więzieniem i opłatami pieniężnymi, które przeznaczono na zakładanie szkół niemieckich. Szczególną surowość okazano dla landwerzystów, którzy byli uciekli do wojska polskiego. Wizerunki ich i imiona wystawiono pod szubienicą, ale spostrzegłszy, że przechodnie zdejmują czapki, śpiesznie pousuwano to wszystko. Korzystając z przykładu rosyjskiego rząd pruski niszczył pozostające jeszcze resztki samoistności polskiej. Zwinięto namiestnictwo, a nowy prezes naczelny Flottwell rozpoczął otwarcie dzieło germanizacji, mające na celu — jak sam powiadał: „ściśle wcielić kraj do pruskiego państwa, a to działając przeciw kierunkowi, zwyczajom i skłonnościom polskim, a podnosząc wszystkie żywioły niemieckie". Wprowadzono więc język niemiecki do administracji, w szkołach dawano mu urzędową powagę. Ustanowiono fundusz żelazny, mający na celu ułatwianie Niemcom osiedlania się w tym kraju i kupowania w nim dóbr ziemskich. Rozporządzeniem z dnia 2 lutego 1832 r. landraci w księstwie poznańskim mieli być mianowani przez rząd, a nie wybierani przez ludność, jak to się działo do tego czasu. Germanizowanie kraju potęgowało się wraz z niweczeniem samorządu narodowego, który najważniejszą jest rękojmią wolności obywatelskiej.

Ogromna większość tych, co otrzymali paszporty do Francji, nie miała żadnych własnych funduszów. Wprawdzie komitety amerykański i francuski nadesłały znaczne sumy pieniężne, ale gdy je podzielono na wszystkich potrzebujących, to na każdego niewiele wypadło. Postanowili więc nasi tułacze połączyć wszystkie fundusze do jednej kasy i po wojskowemu utworzywszy kolumny iść pieszo. Byli to przeważnie oficerowie, podoficerowie i nieliczni szeregowcy, którym się udało szczęśliwie wymknąć spod kontroli rządu pruskiego.

Pochód naszych rycerzy przez Niemcy był iście tryumfalny. Ludność tłumnie, mężczyźni i kobiety, wychodziła na ich spotkanie i witała ich pieśnią: „Jeszcze Polska nie zginęła!" Od tego czasu „Polen ist noch nicht verloren" stało się przysłowiem niemieckim dla oznaczenia, że jakaś ciężka a upragniona sprawa nie jest jeszcze ostatecznie przegrana. Wędrownemu naszemu rycerstwu sypano kwiaty pod nogi przynoszono jadło i napoje. Zabierano tułaczów do domów swoich, ugaszczano, ułatwiano wszelkimi środkami wędrówkę. „Wtenczas to po raz pierwszy — opowiada Heltman — uczuliśmy, czym jesteśmy; za jak wielką, powszechną walczyliśmy sprawę; po cośmy w cudze poszli strony, dlaczego do ujarzmionej ojczyzny wracać sumienie nam zakazało. I zrozumieliśmy, że misją naszą jest przewodniczyć ludom w ich walce przeciw ujarzmieniu. I byliśmy gotowi przelać krew naszą za każdą wolności sprawę. Powiedzieliśmy więc sobie: p r z e z l u d z k o ś ć d o P o l s k i". Pochód ten naszych rycerzy nie pozostał bez wpływu i na Niemców, jak to wiemy od Jana Filipa Beckera i Karola Vogta. Jan Filip Becker, jeden z pierwszych socjalistów niemieckich, ojciec socjalizmu niemieckiego — jak się wyraził Liebknecht w pośmiertnym wspomnieniu — w liście do Polaków, którzy zamierzali byli urządzić obchód komuny w Paryżu, pisał, że entuzjazm, z jakim przyjmowano w Niemczech tułaczów polskich, rozniecił w jego sercu te gorące pragnienia wolnościowe, które nie przestawały w nim płonąć aż do samego końca życia.

Wstępując na ziemię francuską wychodźcy nasi uczuli się jakby we własnej ojczyźnie. Liczne i niedawne wspomnienia wiązały ich z Francuzami. Wiele rodzin polskich było nawet spokrewnionych z francuskimi. Zorganizowane po całej Francji komitety otoczyły ich opieką, a nawet sam rząd, jakkolwiek z obawą patrzący na przybywającą emigrację, ułatwiał im przebycie drogi do Paryża, skąd wysyłano ich do ośmiu prowincjonalnych koszar (dépots), dając im mieszkanie i żołd. Później stworzono jeszcze 16 takich zakładów. W samym jednak Paryżu pozwalano zostawać tylko tym, co wykazali, że mieli dostateczne środki utrzymania.

Francja — to druga nasza ojczyzna — mówili przybywający wychodźcy polscy. Ci mężni bojownicy — powiadały odezwy francuskie — nie mają innej ojczyzny nad Francję Naród francuski czuł się moralnie odpowiedzialny za losy narodu polskiego. Król francuski wypowiadając wolę narodu

oświadczył w parlamencie w dniu 23 lipca 1831 r., że „narodowość polska nie ma zginąć", że porobił stosowne kroki, ażeby „zabezpieczyć Polsce, której waleczność obudziła dawne uczucia Francji, tę narodowość, której ani czas, ani zmiany jego pokonać nie zdołały". Kiedy więc przemoc najeźdźców rozpostarła ucisk i niewolę na ziemiach polskich, patrioci polscy spieszyli do Francji, ażeby tam przenieść swój znicz narodowy, zanim znowu nie zdołają wywalczyć mu wolne miejsce na ziemi rodzinnej. Istotny więc wątek życia narodowego i rozwoju myśli politycznych i społecznych przeniósł się z Polski do Francji. „Duszą narodu polskiego jest pielgrzymstwo polskie" — pisał Mickiewicz wypowiadając w tych krótkich słowach wielką dziejową prawdę. I dlatego to historia wychodźstwa naszego jest jedną z najważniejszych kart dziejów porozbiorowych narodu polskiego. A jakkolwiek prześladowania rządowe i wypadki polityczne, o czym mówić będę dalej, skłoniły pewną część emigracji do przeniesienia się do Szwajcarii, Belgii i Anglii, to jednak Francja zawsze pozostawała najgłówniejszym ogniskiem naszego życia umysłowego i politycznego.

Pomimo trudności, jakie ze strony rządowej robiono, i w samym Paryżu zgromadziła się znaczna liczba wychodźców polskich. Po porozumieniu się wzajemnym wybrano w dniu 6 listopada 1831 roku Komitet Narodowy Polski Tymczasowy pod prezydencją ostatniego prezesa Rządu Narodowego, Bonawentury Niemojowskiego, a złożony z Joachima Lelewela, Teodora Morawskiego, Franciszka Wołowskiego i Kanterburego Tymowskiego. Przeważny więc wpływ mieli w nim kaliszanie, ci co w ostatnich czasach w sejmie i w rządzie narodowym rej wodzili. Zaniepokoiło to mocno demokratów. Maurycy Mochnacki w odezwie drukowanej: „Do rodaków bawiących w Paryżu" przypomniał, jaką kaliszanie w czasie powstania odegrali rolę. „Powiedzmy prawdę — pisał on — nie wszystko podła zdrada zepsuła w sprawie naszej. Nie wszystko starł miecz rosyjski. Więcej daleko złego zrządziła płocha duma i niedołężność ludzi na wysokich stanowiskach, którzy wytargowali dla siebie przywilej na władzę, a których nauka i zdania zawsze chwiały się w środku między dwoma ostatecznościami na szali politycznego nierozumu. Ci ludzie są to kaliszanie" [9]). Upominał więc

[9]) Str. 4 i 5.

wychodźców, ażeby nie dawali im steru spraw politycznych. Czyż nie macie — zapytał — ludzi prawdziwie demokratycznego usposobienia, takiego Lelewela, takiego Romana Sołtyka, takiego Walentego Zwierkowskiego?

I wybrany ten komitet nie istniał długo. Kwestia obchodu rocznicy powstania spowodowała jego upadek. Generał Lafayette, mający największą podówczas popularność we Francji, prezes Komitetu Centralnego dla pomocy Polakom (Comité central en faveur des Polonais), zaproponował Komitetowi Narodowemu wspólnymi siłami urządzić obchód rocznicy powstania polskiego w dniu 29 listopada. Bonawentura Niemojowski dał odmowną odpowiedź, albowiem Polacy — zdaniem jego — szukając schronienia we Francji — nie mieli żadnych zamiarów politycznych. Odpowiedź ta wywołała powszechne i silne oburzenie, tak że komitet, nie chcąc się narażać na pełne wyrzutów krzyki, sam się rozwiązał.

Zwołane na dzień 8 grudnia zgromadzenie wychodźców ułożyło nową organizację Komitetu Narodowego Polskiego. Zostali wybrani do tego komitetu: Joachim Lelewel jako prezes, Walenty Zwierkowski, Leonard Chodźko, Roman Sołtyk, Tadeusz Krempowiecki, Antoni Przeciszewski, Karol Kraitsir sztablekarz i Antoni Hiuszniewicz. Na sekretarza komitet powołał Waleriana Pietkiewicza, a na podskarbiego Karola Edwarda Wodzińskiego. Wybrani członkowie wyznawali przekonania demokratyczne i zawiązali ścisłe stosunki z komitetem Lafayette'a.

Wybór Lelewela na prezesa komitetu, nazywanego następnie lelewelowskim, świadczył, jak wielki wpływ miał w owym czasie ten „rozmnożyciel i patron rewolucyjnych przekonań" — jak się wyrażał o nim Mochnacki. Rozmiłowany w dziejach ojczystych czerpał on w nich swoje natchnienie i na ich podstawie ukształtował swe republikańskie przekonania. Miłował szczerze wolność i wierzył w przyszłe braterstwo ludów. Był on wyznawcą federalizmu politycznego, zapewniającego samoistność oddzielnym narodowościom i samorząd prowincjom czyli krajom. W jego pojmowaniu Polska nie było to państwo należące do jednego tylko narodu polskiego; była to federacja państwowa, która powstała z dobrowolnej unii różnych narodów, na podstawie wspólności interesów. Ruś, którą opanowała Litwa, i którą wraz z tą ostatnią przystąpiła do związku państwowego z Polską, była samoistnym narodem, zupełnie odmiennym od Moskwy, pod-

stawą narodu rosyjskiego. Myśli te, które wypowiadał Lelewel jeszcze przed powstaniem listopadowym, rozwinął dokładnie w bardzo ważnym dziełku: „Dzieje Litwy i Rusi". Pogląd ten dzisiaj — rzec można — powszechnie uznawany, był w owych czasach, nie tylko wobec twierdzeń Karamzina, ale i wobec naszej szkoły dziejopisarskiej Naruszewicza, nowym strumieniem światła, rozpraszającego ciemności dziejowe owych narodów. Przewagę kultury polskiej w tym związku państwowym zapewniło gminowładztwo, będące postawową formą ustroju narodu polskiego. Gminowładztwo to pierwotne przedstawiało się w nieskażonej swojej formie w zaraniu dziejów, kiedy kmiecie nie utracili byli jeszcze obywatelstwa. Gminowładztwo to pierwotne przedstawiało pewną formę wspólnictwa. Lud władał ziemią wspólnie. „Była to ziemia gminna; nie moja, nie twoja, ale nasza; mirska, ziemia ludu, święta" [10]). Zarodki tych myśli znajdujemy już w rozprawie: „O początkowym prawodawstwie polskim", ogłoszonej w 1828 r. Było to na owe czasy — powiedziałbym — ważne odkrycie na polu wiedzy społecznej. Na kilka tylko lat wyprzedził go Augustyn Thierry, uczeń Saint-Simona, który w „Historii zdobycia Anglii przez Normandów" zwrócił uwagę na wspólne władanie ziemią u Celtów. Wprawdzie już u Herodota, Cezara, Tacyta napotykamy także wiadomości o wspólnym władaniu ziemią, ale mijały one niemal niepostrzeżone i dopiero Lelewel zwrócił na to uwagę naszych i słowiańskich dziejopisarzy, a Thierry zachodnio-europejskich.

Drugim wpływowym człowiekiem w komitecie był Leonard Chodźko, który przebywał w Paryżu podczas lipcowej rewolucji, wziął w niej czynny udział i został mianowany adiutantem Lafayette'a. Był on pośrednikiem pomiędzy centralnym komitetem francuskim, do którego wraz z Wodzińskim także należał. W przekonaniach swoich szedł za Lelewelem, dla którego miał cześć ogromną. Władając doskonale francuskim językiem, przyczynił się on wiele do zaznajomienia cudzoziemców z historią i literaturą polską. Pologne Pittoresque, złożona przeważnie z jego prac, jeszcze dzisiaj napotyka się w wielu domach francuskich [11]).

[10]) „Polska średnich wieków" (Poznań), T. III, str. 379.

[11]) „Tydzień Polski", pod redakcją Adama Bartoszewicza, umieścił w 1879 roku obszerną i cenną pracę Aleksandra Wernickiego, rozstrzelanego w Paryżu po upadku Komuny, pt. „Leonard Chodźko i jego prace". Rozprawa ta obfituje w liczne szczegóły z dziejów emigracji.

Komitet lelewelowski rozwijał wielką czynność: starał się zorganizować emigrację polską, wspierał ją materialnie, zawiązał stosunki z demokracją francuską, wydawał liczne odezwy, pisane po większej części przez Lelewela, z powodu rozmaitych okoliczności do różnych narodów i wiedząc o przygotowywujących się przedsięwzięciach rewolucyjnych, pomagał w wykonaniu onych [12]). W jego odezwach, w jego wystąpieniach jasno świeciła myśl demokratyczna i republikańska. „Była niegdyś Polska niepodległa demokracją szlachecką — powiadał on — przyzwoita, aby odzyskując straconą niepodległość pozyskała demokrację dla ludu całego" [13]). Oświadczał on, „że nie ma narodu, ani narodowości, jeśli ta jest małej ilości udziałem, jeśli z niej masy, czyli lud wyłączone zostają". Niepodległość Polski, cel istnienia emigracji polskiej, łączy się ściśle ze sprawą wolności w całej Europie, ta bowiem — jak doświadczenie samych wychodźców przekonywa — dzieli się na dwa obozy: z jednej strony Europa ludowa, Europa postępu i wolności, Europa demokratyczna; z drugiej strony Europa despotyzmu, feudalizmu, przywilejów. Walka pomiędzy tymi obozami odbywa się we wszystkich krajach, a przede wszystkim we Francji, i jakkolwiek będąc gośćmi na ziemi Francuzów „nie naszą jest rzeczą wdawać się i rozbierać ich domowe spory", to wszakże zupełnie obojętnymi w tej walce pozostać nie możemy. Emigracja nasza musi łączyć się z tymi, co pragną wolności powszechnej i co są wrogami mocarstw rozbiorczych: Rosji, Prus i Austrii.

Francja w tym czasie robiła wrażenie, jakby z wrzącego jej łona lada chwila miała wybuchnąć rewolucja. Węglarskie związki, które za restauracji gęstą siecią okrywały całą Francję i które w dniach lipcowej rewolucji przeobraziły się były w liczne stowarzyszenia i kluby ludowe, skutkiem prześladowań policyjnych i celem skuteczniejszego działania znowu przybrały dawną swą tajną organizację. We wszystkich ważniejszych miastach istniały wenty czyli poręby, w wielkich

[12]) Można to wywnioskować pomiędzy innymi z zarzutów, które generał Bem porobił komitetowi lelewelowskiemu, czyli raczej samemu Lelewelowi, w nieprzyzwoicie namiętnym artykule (Leszek Czarny i Henryk Probus, 23 stycznia 1833. „Pamiętnik emigracji"). Walenty Zwierkowski wykazał bezpodstawność i niesumienność tych zarzutów (Władysław I Łokietek, 25 marca 1833, „Pamiętnik emigracji"). Str. 84 „Stanisław Worcell". Kraków.

[13]) Str. 66. „Zdanie sprawy" — od 9 lutego do 15 kwietnia 1833 r.

miastach — prowincjonalne namioty, a w Paryżu naczelny namiot. Już wówczas zaczynali przewodzić August Blanqui, Armand Barbès, Raspail, ale głównym kierownikiem całego ruchu węglarskiego był Godefroy Cavaignac. Byli to czciciele Wielkiej Rewolucji i celem ich było wrócić do tego stanu rzeczy, na jakim zatrzymała się Francja w 1793 r. Zdawało się im, że rewolucja lipcowa stanie się początkiem tego wielkiego dzieła. Tymczasem wyprowadzono ich w pole; burżuazja owładnęła ruchem i nadała mu swój kierunek. Zapanowało więc w całym obozie gniewne niezadowolenie. Ostre mowy po klubach, manifestacje, zatargi z policją, rewizje, nieustanne aresztowania, procesy — świadczyły już o wielkim wzburzeniu, które opanowało umysłami, ale kto zajrzał do tajnej pracy po wentach, ten widział, z jakim pośpiechem skupowano broń i przygotowywano naboje.

A nasi wychodźcy mieli sposobność to widzieć. Organizacje węglarskie bowiem nie miały charakteru narodowego, nie znały różnicy pomiędzy krajowcami i cudzoziemcami, a co się tyczy Polaków, to — można powiedzieć — ubiegały się o nich. Trzeba przy tym zauważyć i tę ważną okoliczność, że język w owym czasie przedstawiał znacznie mniejszą przeszkodę, aniżeli dla emigracji z późniejszych czasów. Język francuski przed 1830 r., zwłaszcza w Królestwie Kongresowym, był bardzo rozpowszechniony pomiędzy inteligencją. Wielu Francuzów i Francuzek trudniło się nauczycielstwem po domach prywatnych, po miastach były pensje francuskie, w szkołach publicznych uczono języka francuskiego. I z pewnym podziwieniem widzimy, że w czasie powstania 1831 r. wyżsi wojskowi, jak Prądzyński, Chrzanowski, Dembiński i inni, pisali memoriały i noty rządowe w języku francuskim.

Wiadomości o węglarstwie polskim, a zwłaszcza emigracyjnym są bardzo skąpe [14]). Wiemy jednak, że młodzi oficerowie i byli uczniowie uniwersytetów w znacznej liczbie przy-

[14]) Sporo wiadomości o węglarstwie polskim zawiera: „Diplomatische Geschichte der Polnischen Emigration", wydana w Sztutgarcie w 1842 r. Posługiwać się jednak należy z wielką ostrożnością, ponieważ jest to produkt policyjnej literatury, w którym więcej domysłów niż rzeczywistych faktów. Jest tam mnóstwo nazwisk mocno pokaleczonych i poprzekręcanych, a nawet część dzienniczka Borzewskiego z wyprawy do Polski, zapewne zabrana podczas jednej z rewizji policyjnych. Obszerniejsze nieco wiadomości podaję w dziele: „Stanisław Worcell" — rozdział „Węglarstwo".

stąpili do związków węglarskich. Noworocznik Demokratyczny z 1843 r. podaje, że 400 wychodźców należało do węglarstwa. Jeżeli jednak weźmiemy w uwagę, że byli to ludzie po większej części wyższego wykształcenia i wielkiego poświęcenia się, to łatwo zrozumiemy, jak wielki oni musieli wpływ wywierać na opinię emigracyjną. Z tego powodu okres ten krótki, zaledwie trzy lata obejmujący, można z całą słusznością nazwać węglarskim.

Zarzut robiony Lelewelowi przez generała Bema i innych wychodźców, że on, czyli raczej jego komitet, swoimi odezwami i zachowaniem się spowodował prześladowanie emigracji polskiej przez rząd francuski, nie miał istotnej podstawy. Policja francuska, jakkolwiek nie miała dokładnych wiadomości o węglarstwie, to jednak wiedziała, że sporo Polaków znajduje się w przyjaznych stosunkach z nadzorowanymi węglarzami. Oczywiście, że tłumne i burzliwe zgromadzenia w sali na ulicy Taranne niepokoiły ją, i samo istnienie komitetu, zostającego w nieustannym stosunku z głową ówczesnej opozycji generałem Lafayette, nie mogło być jej przyjemne. Rząd francuski, który był zniewolony opinią swego narodu do występowania w roli protektora Polaków, z przestrachem patrzał na przypływ emigracji. Przez konsulów już swoich w państwie pruskim i austriackim starał się skłaniać wychodźców do przyjęcia amnestii carskiej i dawał zapomogi wracającym, natomiast niechętnie wydawał paszporty do Francji. Z początku rząd zamierzał wojskowych wysłać do Algieru, ale oburzenie z tego powodu przejawiło się tak powszechne, że minister wojny, marszałek Soult, zaręczył, że nic podobnego się nie stanie, a generał Lafayette publicznie w izbie deputowanych powtórzył te słowa ministra. Pomimo to nie zaniechano zamiaru wysłania Polaków albo do Algieru, albo do Madagaskaru. Starano się to zrobić przez namowy i obietnice. Zaręczano, że Polakom będzie dobrze w Algierze, że im będzie lepiej niż dawnym legionistom we Włoszech. Obiecywano utworzyć legion z samych Polaków, z komendą i barwami polskimi. Tym usiłowaniom rządu francuskiego pomagali i niektórzy nasi wyżsi wojskowi, a zwłaszcza generał Bem, którym opanowała uparta myśl utworzenia legionu polskiego bądź jakim kosztem i jakimi środkami. Głównie starano się zjednać żołnierzy, których było po zakładach z tysiąc kilkaset. Prócz maluczkiej garstki, która uległa namowom, wszyscy opierali się stanowczo wyjazdowi do Algieru.

Wszystko to gniewało i niepokoiło rząd francuski. Kiedy więc w końcu marca opozycja liberalna w izbie deputowanych postawiła wniosek wyznaczenia dwóch milionów franków wsparcia dla emigracji, rząd nie sprzeciwiał się temu, ale jako warunek postawił ze swojej strony wniosek do prawa, które oddawało wychodźców całkowicie na łaskę ministra i policji i które nie pozwalało cudzoziemcom odwoływać się do prawa francuskiego. Prawo to zostało uchwalone 9 kwietnia. Pomiędzy wychodźcami z tego powodu powstało tak silne oburzenie, że myślano o masowym przesiedleniu się do Stanów Zjednoczonych w Ameryce i robiono w tym względzie przez Hovego starania. Amerykanie życzliwie przyjmowali ten projekt, lecz nadzieja rychłego wybuchu rewolucji w całej Europie, która od kwietnia coraz bardziej wzmagać się poczęła, wstrzymała wychodźców od wielkiego oddalenia się od kraju ojczystego.

Przeciwko komitetowi lelewelowskiemu odezwały się od samego początku liczne głosy i protesty. Wybrany on był tylko przez przeszło osiemdziesięciu wychodźców, bawiących w Paryżu. Ogrom emigracji, znajdujący się w zakładach prowincjonalnych, nie brał udziału w tych wyborach. Komitet więc nie reprezentował — mówiono — całej emigracji. Wojskowi, którzy stanowili większość wychodźstwa — oficerów z regularnego wojska było kilka tysięcy — byli niezadowoleni, że komitet składał się z samych cywilnych, bo powstańców i ochotników nie uważano za prawdziwych wojskowych. Nie reprezentował on całej emigracji — powiadano — i z tego względu, że i w samym Paryżu osoby najdostojniejsze nie brały udziału w wyborach komitetu. Zakład awinioński pierwszy wystąpił z protestem i z propozycją utworzenia centralnej władzy emigracyjnej. Skutkiem tej propozycji wybrani przez rady zakładów pełnomocnicy zebrali się w Paryżu i utworzyli d e l e g a c j ę, którą nazywano delegacją generalską. Ponieważ jednak rząd francuski nie tylko nie chciał uznać tej delegacji, ale nawet objawił niezadowolenie z utworzenia się onej, więc wielu członków złożyło swe mandaty i delegacja przestała istnieć.

Po stronie przeciwników komitetu lelewelowskiego oświadczył się ze zwykłą swą namiętnością także Maurycy Mochnacki. Emigracja polska — mniemał on — mogła i powinna była odegrać ważną polityczną rolę, ale w takim razie nie należało się jej bawić w republikanizm, lecz wytworzyć

silną centralną władzę, która miałaby poważanie u obcych i posłuch w kraju. Demokraci, w obozie których podczas powstania był on najdzielniejszym szermierzem, zarzucali mu, że starając się zbliżyć do stronników Czartoryskiego zmieniał swoje przekonania. Być może, że starał się on zbliżyć do Czartoryskiego, ale zmiany w przekonaniach jego nie widzę, a przynajmniej ta zmiana była nie tak wielka, ażeby nie dała się łatwo wytłumaczyć ówczesną ostrością ścierania się zdań. Można by powiedzieć — że twierdzenia Mochnackiego zaostrzyły się tylko. Przy tym w poglądach swoich demokratycznych pozostawał on na dawnym swoim stanowisku, kiedy wielu poszło już dalej, a niektórzy poszli nawet za daleko. Zmieniły się przy tym warunki. Co mogłoby być konieczne dla powodzenia w zbrojnej walce, nie okazywało się już takie w możliwym działaniu emigracji. Organem Mochnackiego stał się wydawany od 1 lipca 1832 r. przez Michała Podczaszyńskiego broszurami P a m i ę t n i k e m i g r a c j i, jedno z najlepszych pism na wychodźstwie. Ma ono i dzisiaj wielką wartość, a największą ozdobę onego przedstawiają liczne artykuły Mochnackiego.

Wobec ludowo-demokratycznych poglądów węglarzy, demokratyzm Mochnackiego wyglądał jako szlachecki i konserwatywny. Nie był on przeciwnikiem zupełnego wyzwolenia włościan, ale widział potrzebę zachowania bytu szlachty, przynajmniej na czas jeszcze dość długi. „Po odzyskaniu niepodległosci politycznej w odwiecznych granicach ziemi naszej — powiada on — po zabliźnieniu ran długiego rozbioru, część oświecona, myśląca i majętniejsza narodu prędzej czy poźniej porowna, w razie oporu będzie nawet musiała porównać z sobą resztę ludności; ale żeby sama własną zatarła istotę, żeby zamiast ukształcenia i uposażenia swym majątkiem i światłem całej masy, rozproszyła się w niej i zniknęła: to się nie zgadza ani z potrzebami Polski, ani z jej ostatnią wolą, objawioną przed zgonem politycznym, ani z rolą, jaką Polska na północy odegrać będzie musiała. Element szlachecki jest oddychalnym powietrzem naszego kraju; utrzymywał go i do dziś utrzymuje po rozbiorach za Bugiem i Wilią „od cypla Kurlandii do Zaporoża i Karpatów“ [15]). Dla nas Polaków — mowił on węglarzom — punktem wyjścia nie jest Wielka Re-

[15]) Str. 3 i 5. Leszek Czarny, 23 stycznia 1833, „Pamiętnik emigracji".

wolucja francuska, ale nasza własna przeszłość, nasza konstytucja 3-go maja. „Polska dzisiejsza mądrość w polityce — pisał on — nie zależy na przyswojeniu sobie obcych, nowych wyobrażeń, bo w tej mierze nie masz dla nas nic nowego; ale raczej na odbudowaniu tego ogromnego ciała politycznego, w którym by i dla zachodniej cywilizacji nowe, niepewne, a dla nas stare, przetrawione pojęcia — swoją moc i zastosowanie miały" [16]). Już samo istnienie emigracji politycznej — zdaniem jego — było korzystne dla sprawy polskiej. „Emigrację polską — powiada on obrazowo — porównywać trzeba z wierzchołkiem drzewa mającego korzenie swoje we wnętrznościach ojczystej ziemi. Każde zatrząśnienie tej napowietrznej korony, jakby elektryczną mocą odezwie się koło podnóża. Tym kształtem stosunki z ziemią rodzinną utrzymywać jej nie przestaną w ciągłym wzruszeniu, a żałoba nie weźmie końca" [17]). Sprawa rewolucyjna, a taką była i musiała być sprawa polska — zdaniem jego — wymagała silnej i sprężystej władzy, jeżeli miała skutecznie walczyć z despotycznymi rządami zaborczymi. „Ktoś chciał mi dać do zrozumienia (w półarkuszu dziesiątym Pielgrzyma) — pisał Mochnacki — jakoby przez rozprawki, które umieszczałem w „Pamiętniku emigracji" „przewiewał głęboko tajony absolutyzm". Co do absolutyzmu, prawda. Lecz co do głębokiego tajenia i przewiewania, nieprawda. Gdzież to ja starałem się zataić, że całą moją doktryną rewolucyjną jest absolutyzm? Gdzie i kiedy starałem się to ukryć, że rewolucji zbawienie widzę jedynie tylko w kształcie rządu energicznego, tj. absolutnego, bo inny być nim nie może" [18]).

Rada awiniońska nie dała za wygrane. Jej pełnomocnicy udali się do innych zakładów i usiłowali wytworzyć ogólne porozumienie. Na potrzebę centralnej władzy prawie wszyscy się zgadzali, lecz największą trudność przedstawiał wybór osób, które tę władzę sprawować miały. Jedni chcieli powołać na prezesa w nowym komitecie narodowym ks. Czartoryskiego, drudzy utrzymać Lelewela przy prezesostwie. Najtrudniejsze było porozumienie pomiędzy Awinionem i Besançonem, jako przedstawiających — można powiedzieć — dwa

---

[16]) Str. 3. Ziemowit, 1 lipca 1832. „Pamiętnik emigracji".
[17]) Str. 3. Ziemowit.
[18]) Str. 3. Zygmunt August Jagiellończyk, 16 czerwca 1833. „Pamiętnik emigracji". Art. Królowie i rewolucja.

przeciwne kierunki. Zgodzono się wreszcie na pośrednią drogę i prezesem został obrany generał Dwernicki.

Zdaniem wielu, najwłaściwszym przedstawicielstwem już nie tylko całej emigracji polskiej, ale całego narodu polskiego byłby sejm, który na ostatnim swoim posiedzeniu w Zakroczymiu 18 września (1831 r.) postanowił, nie limitując się, towarzyszyć wojsku i gdziekolwiek okaże się dostateczna podług prawa liczba członków — obradować dalej. Na zebraniach tak zwanych familijnych posłowie sejmu postanowili wezwać kolegów bawiących w Galicji, w Krakowie, Dreźnie, Brukseli, Anglii i innych miejscach, aby przybyli do Paryża na dzień 15 czerwca. Przeciwni zwołaniu sejmu byli: Czartoryski, Barzykowski i kaliszanie. Komitet lelewelowski, w którym oprócz Lelewela byli członkami sejmu jeszcze Sołtyk, Zwierkowski, Przeciszewski, Hłuszniewicz i Walerian Pietkiewicz, popierał gorliwie sprawę zwołania sejmu. Mochnacki, który zawsze krytykował ostro czynności i usposobienie sejmu, oświadczył się przeciwko niemu nie spodziewając się, ażeby ten mógł zrobić coś poważnego i pożytecznego. Natomiast ówcześni idealiści demokratyzmu — że się tak wyrażę — Stanisław Worcell, Bohdan Zaleski i inni, gorąco popierali sprawę sejmową. Do tych idealistów należał i Adam Mickiewicz, który chciał, ażeby sejm ukonstytuował się jako koncylium europejskie i wyrzekł śmiało zasady swoje, „zasady mające służyć za podstawę wolności ludów". Chciał on, ażeby sejm polski reprezentował wolę ludów „uważając rządy za nieprzyjaciół swoich, uważając, że żadna izba europejska nie jest wyrazem woli narodowej, bo te izby obrane pod wpływem dawnych przesądów, bo jeszcze tchną egoizmem i trwożliwością". „Niech ogłosi — pisał on w nocie skreś onej dla posłów — że biorąc chrystianizm za prawo, potępia wszystkie wojny o granice, o handle, o porty, etc. etc. jako bezbożne; że wszystkie ludy ma za dzieci jednej rodziny; że jak Chrystus śmiercią swoją położył koniec krwawym ofiarom, tak Polska położy koniec wojnom, ofiarom narodów".

Kiedy zebrała się w Paryżu dostateczna liczba posłów, a takową, podług uchwał z dnia 19 i 26 lutego 1831 r., był komplet 33 członków, dyskusje w sprawie sejmu stały się żywsze i burzliwsze. Czartoryski i kaliszanie zgadzali się wreszcie na otwarcie sejmu, ale z tym warunkiem, że przedmioty, w sprawie których obradować będzie, z góry zostaną określone. W dniu 5 stycznia 1833 r. większością 19

głosów uznano sejm za otwarty. Przeciwko temu wydano pisemny protest, podpisany przez 11 członków. W dniu 25 stycznia zebrał się wprawdzie jeszcze raz potrzebny komplet, ale niektorzy członkowie oświadczyli, że przybyli nie na publiczne posiedzenie sejmu, jeno tylko na zebranie familijne. Odtąd, nie mogąc zgromadzić kompletu, zaniechano wreszcie myśli obrad sejmowych.

I w obozie demokratycznym nie wszyscy byli zadowoleni z organizacji lelewelowskiej. Zdaniem malkontentów — komitet łączył w sobie dwie funkcje niezależne, które należało się rozdzielić. Jako komitet, mający na celu pozyskanie funduszów na utrzymanie emigracji, powinien był przedstawiać cały ogół; ale jako ciało czynne politycznie, nie mógł on mieć znaczenia, albowiem — jak powiadało oświadczenie tych malkontentów z dnia 16 marca — „przymierze z ludźmi innego kroju przez moderantyzm, przez koncesje, przez chęć zgody i jedności, tak upragnionej przez ludzi półśrodkowych, niszczy prace stowarzyszenia i właśnie tej jedności na zawadzie staje". Na drugi dzień po złożeniu tego oswiadczenia (17 marca 1832 r.) 22 członków, którzy opuścili ogólne zgromadzenie, podpisało akt założenia Towarzystwa Demokratycznego.

Wychodząc z zasady, że w nowoczesnej Europie objawia się dążność do „rozwalniania przedziałów", jakie istnieją pomiędzy ludami i oddzielnymi warstwami w tym samym narodzie, że istnieje „solidarność między ludami, z której płynie to następstwo, iz zagrożenie wolności jednej części zgubnym dla całości być może" — akt demokratyczny przyszedł do wniosku, że „przyszłość Polski zależy zatem od przyszłości innych europejskich ludów". „Ich to jest powinnością — powiada dalej — podnieść ją i zapewnić jej istnienie. Lecz wtenczas tylko dopełnienie tej powinności stanie się od nich wymagalnym, gdy Polska wcieli się do ogólnych wyobrażeń, do ogólnego postępu, gdy i w niej prawa ludzkości w najobszerniejszym znaczeniu rozwijać się będą, gdy jej cel, jej dążenie zgodne będą z dążeniem i celem postępującej oświaty, to jest gdy zmierzać będzie do zapewnienia szczęścia towarzyskiego przeważnej większości mieszkańców, którzy pod nazwiskiem Polaków na owej przestrzeni jednym społecznym złączeni są węzłem". „Europa, na której wsparciu Polacy swojej przyszłości mogą budować nadzieję, dziś nowymi o stosunkach towarzyskich ożywiona wyobrażeniami, na nowych organizuje

się zasadach, nowe warunki politycznemu swemu wskazuje istnieniu. By przeto w niej istnieć, jej podobnym być trzeba. Zrzuca ona juz ostatnią szatę zacieśnionej egoizmem, konającej przeszłości; czyni już wieczny rozbrat z wyobrażeniami przywilejów wszelkiego rodzaju. Tak więc i Polak, skoro do niej odwoływać się zechce, rozstać się winien z ową przeszłością, która go zgubnymi dla szczęścia ogółu napawała wyobrażeniami, i by przyszłe uzyskać zycie, tę przyszłość przedstawiać, wyobrażać powinien. Dążenie jego zgodne z dążeniem oświaty byc powinno". „Obecna reprezentacja za granicą, u obcych, interesu przyszłej Polski nie na numerycznej zawisła większości, ale tym należy, którzy usiłować będą spajać interes Polski z interesem ludzkości, którzy w tym jedynie imieniu przemawiają do Europy i w przyszłej Polsce pragną widzieć miliony szczęśliwych, wolnych, dobrodziejstw natury uzywających mieszkańców, bez różnicy nazwisk, rodu lub wyznań, a nie garstkę uprzywilejowanych, dawnym przesądem, dawnym przywłaszczeniem i nadużyciem użytkujących wyłącznie nie tylko ze wspólnej dla wszystkich ziemi i jej owoców, ale nawet z osób, pracy i trudów tych, których los w gronie tej garstki szczęśliwych nie pomieścił". Co do mandatu, to „kto w imię wydartych praw człowieka przemawia, ten w odwiecznym prawie natury swój mandat czerpa i znajduje". Wobec oświaty i ludów europejskich „przyznanie upoważnienia zyska ten, kto bardziej zbliży interes kraju do interesu ludzkości, kto świętość zasad i pojęcia praw człowieka z miłością ojczyzny połączy, kto na tej jedynie drodze życie narodowe wywalczać będzie".

Wypowiedzenie takie śmiałe swej łączności z demokratyczną rewolucyjną Europą przejęło gniewem i oburzeniem znaczną część emigracji. „Wielki to już był tolerant — powiada Janowski — kto wówczas demokratów nazywał tylko kosmopolitami lub utopistami, mającymi wprawdzie szlachetne, ale niepraktyczne, niewykonalne cele; a w Paryżu byli i tacy, co ich po prostu nazywali płatnymi ajentami posła moskiewskiego, Pozzo di Borgo, i dawali najswiętsze słowo honoru na to, jakoby ich widywali chodzących do tego posła na obiady!" [19]).

---

[19]) Str. 30. „O początku demokracji polskiej", Paryż 1862.

Powaga Komitetu Narodowego jednak była jeszcze wielka, a wybór 30 marca Józefa Zaliwskiego, który niedawno przybył do Paryża i pomiędzy węglarzami zajął wysokie stanowisko, wzmacniał ją jeszcze bardziej. Z całą energią zwalczał on usiłowania, mające na celu zaciągnięcie naszych żołnierzy jako prostych najemników do służby wojskowej, przykrywające to pewnymi złudnymi pozorami. Szczególnie agitacja generała Bema, skądinąd działającego w dobrej wierze, mogła wywrzeć wielki wpływ, gdyby nie silne odporne działanie Komitetu Narodowego. To nam tłumaczy ten szalony jego gniew przeciwko Lelewelowi, o którym już wspomniałem.

Przybycie nowego oddziału żołnierzy polskich, w liczbie przeszło 450, na okręcie pruskim do przystani wyspy Aix w dniu 1 sierpnia 1832 r., odkryło ponownie algierskie zamiary rządu francuskiego. Obiecywano, że w Algierze znajdą z opieki rządu wszystkie wygody i żołd przynależny, że będą mogli tam uformować się w batalion polski, w samej Francji bowiem prawo zabrania tworzenia obcych legii. Kiedy namowy nie skutkowały, próbowano dojść do celu podstępem a nawet za pomocą groźby. Żołnierze, którzy swoim oporem przełamali brutalną przemoc rządu pruskiego, teraz przestrzeżeni przez rodaków okazali również stanowczość w odrzuceniu propozycji francuskich [20]). Komitet Narodowy, dowiedziawszy się o zamysłach algierskich rządu francuskiego, jeszcze przed przybyciem wysłanego z Gdańska oddziału żołnierzy polskich starał się zapobiec onych wykonaniu. Z jego inicjatywy wyszedł adres Polaków znajdujących się w Paryżu, podany w lipcu do rady ministrów. „Polacy we Francji — powiadał on — są obrazem narodu w całości prawie na ziemię gościnną przeniesionego, aby oczekiwać na niej lepszych dla siebie czasów. Nie są to pojedyncze indywidua, które dla ocalenia głowy przed mieczem tyrana szukają schronienia na ziemi obcej: jest to raczej lud, reprezentowany przez swoich posłów, który wraz z wojskiem narodowym mniema, iż nieuwłaczając nigdy nieprzedawnionym prawom swojej starożytnej Ojczyzny, może przynajmniej co do tego przypadku upominać się o dopełnienie tej rękojmi narodowości, jaką mu najjaśniejszy król Francuzów uroczyście zaręczył, i pod jego

[20]) Dokładną wiadomość o całej tej sprawie podał Nieszokoć w artykule: „Rys historyczny przygód Polaków na wyspie Oléron, od wstąpienia ich na okręt do przybycia z wyspy d'Aix na wyspę Oléron". Pamiętnik emigracji". V — 15 grudnia i Bolesław VI 28 grudnia 1832.

taiczą przechować byt swój w pośród przychylnego narodu, z którym go łączą wieki przymierza i długa wspólność nieszczęść i chwały. — Pustynie Afryki nie trwożyłyby nas więcej niż lody Syberii, gdybyśmy nie mieli na uwadze powinności zachowania życia ku usłudze naszego kraju. Niech tylko niepodległość Francji, tej przybranej Ojczyzny naszej, będzie zagrożona, dowiedziemy wtenczas, że jeszcze gotowi jesteśmy przelać krew naszą dla jej ocalenia, jak to niedawno uczyniliśmy niwecząc ostatnią walką zamachy despotyzmu północnego przeciw rewolucji lipcowej".

Komitet Narodowy wystąpił także z całą stanowczością przeciwko projektowi utworzenia legii polskiej w Portugalii. Wówczas w tym kraju panował słynny ze swego okrucieństwa Don Miguel, popierany przez fanatyczny kler i wstecznikow wszelkiego rodzaju. Był on nadto uzupartorem, ponieważ tron portugalski prawowicie należał się Donnie Marii, córce Don Pedra brazylijskiego, który w 1826 r. dał Portugalii liberalną konstytucję. Don Pedro więc organizował w tym czasie wyprawę przeciwko Miguelowi. Wzywał on wojskowych polskich czyniąc im największe obietnice. W sierpniu nawet przybył w tym celu do Paryża minister Donny Marii, D'Almeyda i za pośrednictwem generała Lafayette'a,dosyć życzliwego dla tej sprawy, wszedł w stosunki z wojewodą Antonim Ostrowskim. Lafayette uważał, że utworzenie proponowanego legionu mogłoby być korzystne dla sprawy polskiej wówczas tylko, gdy nosiłby on na sobie wszystkie znamiona narodowości, jako to: miał komendę, mundury, chorągwie polskie itd. D'Almeyda zgadzał się z takim zapatrywaniem i mniemał, że Donna Maria na to przyzwoli. Rządy angielski i francuski życzliwie patrzały na organizującą się wyprawę Don Pedra, a ministrowie francuscy zapewniali, że w razie nie udania się wyprawy, Polacy będą mogli wrócić do Francji i znajdą tę samą opiekę jak i poprzednio.

Walka Don Pedra z Don Miguelem była w pewnej mierze walką konstytucyjnego liberalizmu z fanatycznym despotyzmem. „Portugalia jest teraz jednym na ziemi punktem, w którym zdarza się nam sposobność walczyć, acz pośrednio, lecz dotkliwie z naszymi ciemiężcami i z systematem przymierza świętym zwanego" — pisał Czartoryski w rok później (20 lipca 1833) do generała Bema. Nic więc dziwnego, że propozycja Don Pedra wielu wojskowym trafiła do przekonania. Ale Komitet Narodowy stanowczością swoją powstrzymał wa-

hającą się emigrację. I w pierwszych dniach października wyszło od wojskowych oświadczenie, że krew polska „całkiem i wyłącznie Ojczyźnie należy". „Gotowi — powiadało ono — do wszelkiego boju przeciw cisnącemu Europę despotyzmowi, bo w takim boju i przyszłe odrodzenie Polski widzieć będziemy, nie najmiemy się do obcej służby i nie będziemy należeć do żadnej walki, jeżeli nie będzie wiedziona w sprawie wolności europejskiej i w interesie naszej Ojczyzny".

Propozycja Don Pedra napotkała tym większy odpór ze strony Komitetu Narodowego i demokratów, że wrzenie rewolucyjne dosięgało — można powiedzieć — do punktu kulminacyjnego, i ze umysłami owładnęło oczekiwanie rychłego wybuchu rewolucji europejskiej. Uśmierzenie rokoszu republikańskiego, który przez dwa dni, 5 i 6 czerwca 1832 r., już był owładnął Paryżem i w strasznej trwodze trzymał rząd francuski, nie tylko nie osłabiło wrzenia rewolucyjnego, ale jeszcze bardziej je podnieciło. Miałaż więc rozpraszać się emigracja, kiedy masowe jej wystąpienie mogło zaważyć na szali wypadków?! Miałaz iść do Portugalii, kiedy w samej Francji spodziewała się wkrótce szeroko rozwinąć swoje chorągwie narodowe?! Wiara w siłę republikanów była powszechna. Nawet Maurycy Mochnacki, który krzywym okiem patrzał na łączenie się wychodźców ze skrajnymi republikanami, pisał prywatnie w tym czasie, że „jeżeli kiedykolwiek Polska ma egzystować, to pewnie nastąpi wskutek powszechnej wojny, a w tę wojnę nikt nie uwikła Francji, tylko republikanie, którzy są silniejsi, jak się zdaje komu, bo mają lud za sobą" [21]).

W drugiej połowie 1832 r. żywe poruszenie panowało pomiędzy węglarzami. Przygotowywano wybuch powszechnej europejskiej rewolucji. Miały ją rozpocząć równocześnie: Francja, Niemcy, Włochy i Polska. Stan Europy zdawał się usprawiedliwiać ten plan. Wrzenie umysłów we Francji i w Niemczech południowych było ogromne. Dosyć liczna emigracja niemiecka w Szwajcarii zapewniała o gotowości rewolucyjnej młodzieży uniwersyteckiej, robotników, nawet pewnej części wojska. W Belgii przejawiało się silne niezadowolenie. W Szwajcarii stronnictwo radykalne, w którym dużo było węglarzy, zdobyło ważne polityczne znaczenie i sprzy-

[21]) Str. 62. I. Dzieła Maurycego Mochnackiego, Poznań.

jało zamysłom rewolucyjnym. We Włoszech i w Polsce, z wyjątkiem wszakże Galicji, panowała cisza grobowa, ale za to ruchliwa i namiętna emigracja włoska, która dosyć licznie się zgromadziła we włoskiej i francuskiej części Szwajcarii, jak również ogromna liczbą, opromieniona aureolą bohaterstwa, emigracja polska z młodzieżą, pełną zapału i gotowości poświęcenia się — przedstawiały ważny warunek powodzenia rewolucyjnego.

Liczba węglarzy Polaków wzrosła we Francji tak znacznie, że na początku 1833 r. założyli oni własny Namiot Narodowy, który znosił się bezpośrednio z Najwyższym Namiotem Świata, przebywającym w Paryżu. Po zakładach organizowano oddzielne poręby (wenty), i tak Karol Bogumił Stolzman założył poręb w Besançonie. O węglarstwie emigracyjnym znajdujemy kilka ciekawych i ważnych szczegółów w poemacie Michała Chodźki: Dziesięć Obrazów[22]). Michał Chodźko, jeden z promienistych wileńskiego uniwersytetu, był miernym poetą, ale człowiekiem wielkiej zacności, gorącym patriotą i w swych przekonaniach społecznych pozostał komunistą aż do samej śmierci. Jeden z pierwszych został on węglarzem i należał do wszystkich wypraw rewolucyjnych. Wymienia on w swoim poemacie jako węglarzy: Michała Wołłowicza, Józefa Zaliwskiego, Artura Zawiszę, Henryka Dmówskiego i Leona Zaleskiego, to jest tych, którzy sami już byli ujawnili się w czynach, i którym poeta zaszkodzić nie mógł. Wspomniałem już, że znakomity późniejszy autor Partyzantki, Karol Bogumił Stolzman, założył poręb w Besansonie. Stanisław Worcell i Tadeusz Krępowiecki, którzy zaznaczyli się później jako pierwsi socjaliści polscy, należeli także do węglarstwa.

Jaki był program społeczny węglarstwa, nie mamy dokładnej wiadomości; niewątpliwą jednak jest rzeczą, że kardynalnym onego punktem była zupełna równość wszystkich ludzi bez różnicy wyznania. Wypowiedział to Zaliwski, ogłaszając wyprawę do Polski, i rzecz ciekawa, w dalszym następstwie wskazywał: zniesienie przesądów i nienawiści narodowej między ludźmi. To ostatnie prawdopodobnie żywcem było wzięte z węglarstwa europejskiego. Pomiędzy węglarzami francuskimi upowszechnione były przekonania komuni-

[22]) „Dziesięć obrazów z wyprawy do Polski 1833 r." 1834 — 1835. Poema. Paryż 1841.

styczne babuwizmu, a jeden z moralnych kierowników węglarstwa francuskiego, Filip Buonarroti, główny teoretyk i historyk babuwizmu, szczególnie życzliwe uczucie żywił dla emigracji polskiej — jako wiemy to od Worcella, który w osobistych z nim stosunkach pozostawał. Chodźko, opisując przyjęcie Wołłowicza do związku węglarskiego, wkłada mu w usta następujące wyrazy:

„Przyjdzie błogi dzień — wielki — gdzie brat pozna brata,
Własnością wszystkich ziemia stanie się bogata,
I pierś Matki Ojczyzny odetchnie swobodnie!"

Znaczenie dokładne tych słów Chodźko objaśniał w przypisku. „Własność osobista — powiada on — wprowadzona do posiadłości gruntowych, jest kamieniem węgielnym niewoli, ucisku, spodlenia i nędzy ludu — jest hipoteką samolubstwa i nieprawości. I dopóki ziemia będzie wyłączną własnością pewnej liczby uprzywilejowanych osób, dotąd wszelkie usiłowania i poświęcenie dla polepszenia losu pracowitego ludu, który stanowi najliczniejszą klasę w każdym narodzie, będą daremne i zaledwie chwilową tylko ulgę długowiecznej, dziedzicznej jego nędzy przynieść mogą" [23]).

Lelewelowski Komitet Narodowy wiedział o przygotowujących się zamysłach rewolucyjnych. Sam Lelewel pozostawał w dobrych i bliskich stosunkach z Lafayettem. Zaliwski z ramienia namiotu narodowego został naznaczony naczelnikiem wyprawy do Polski [24]). Trzeci członek Komitetu, Walerian Pietkiewicz, przebywał w Galicji w celu przygotowania oddziałów partyzanckich. Wiedząc o tym, co się przygotowuje, Komitet z tym większą energią opierał się tworzeniu legionu w Portugalii i zaciąganiu się do wojska obcego. Nasi wojskowi mogli być bardzo potrzebni. To także tłumaczy w pewnej mierze, dlaczego Komitet z takim oporem starał się zatrzymać dla siebie kierownictwo w demokratycznej części wychodźstwa.

Komitet Dwernickiego instalował się 22 października. Już na samym początku okazało się, że wybrani członkowie nie zdołają przyjść z sobą do porozumienia się wzajemnego. Lelewel, Worcell i Zwierkowski nie przyjęli wyboru do tego komitetu. Istniały więc dwa komitety, które jakkolwiek rywalizowały z sobą, to jednak w głównych sprawach porozu-

[23]) Str. 154. L. c.
[24]) Życiorys jego w „Szermierzach wolności".

miewały się. I tak wspólnym staraniem urządzono obchód rocznicy listopadowej. Miał on to ważne znaczenie, że demokracja wystąpiła na nim z potępieniem egoizmu szlacheckiego w ostatnim powstaniu, zwłaszcza w sprawie włościańskiej Za jaskrawa — co prawda — mowa Tadeusza Krępowieckiego ściągnęła na niego straszny gniew nawet pomiędzy dawnymi demokratami. Nie wahano się wygłaszać nikczemnej insynuacji, jakoby rząd rosyjski zamierzył ją wydrukować i rozpowszechnić między chłopami.

Rząd francuski oddawna zwracał baczną uwagę na komitet lelewelowski. Po zaburzeniach czerwcowych w Paryżu, Lelewel otrzymał nawet rozkaz opuszczenia stolicy, ale nie chcąc drażnić opozycji, która tę sprawę wzięła gorąco do serca, ministerstwo cofnęło ten rozkaz. W sierpniu, kiedy wyszła odezwa do Rosjan, wezwano Lelewela i żądano z powodu niej wyjaśnień. Sprawa ta — zdawało się — już ucichła, kiedy 10 grudnia Thiers, ówczesny minister spraw wewnętrznych, wezwał podpisanych na odezwie członków komitetu i kazał im wyjechać z Paryża, z tym dodatkiem, że nie wolno im mieszkać w wielkich miastach i bliżej niż 50 mil od stolicy. Pretekstem wypędzenia była skarga posła rosyjskiego z powodu tej odezwy. Ale już ta okoliczność, że skarga była wniesiona w sierpniu, a wypędzenie nastąpiło dopiero w grudniu, nasuwa tę myśl, że ministerstwu nie chodziło właściwie o odezwę, ale o te plany rewolucyjne, o których policja miała, aczkolwiek może bardzo niedokładne, wiadomości. Przyczynili się do tego i nasi arystokraci, chcąc wszelkimi środkami zapobiec wyprawie rewolucyjnej, o której doszła do nich także wiadomość.

Odezwa do Rosjan, która posłużyła za pretekst do rozpędzenia komitetu lelewelowskiego, i którą dzienniki opozycyjne francuskie ogłosiły, zasługuje na obszerniejszą wzmiankę. Przypominając Rosjanom braterstwo słowiańskie i wypadki dziejowe, które oba narody były zbliżały; wykazując, że wolność w Polsce musiałaby sprowadzić i wolność w Rosji; wypowiadając, że ujarzmienie Polski nie narodowi przypisuje, ale „chciwej i przewrotnej polityce samodzierżców waszych, którzy i was w jarzmie trzymają"; wyjaśniając, że car polityką podboju i wojen usiłuje „mężów Rosji, kwiat narodu, odwrócić od myślenia o prawach człowieka i ludów;" — powiada dalej: „Między ludami wolności pragnącymi stoi przymierze. Jeśli wy o swoją dbacie, jest takie przymierze między

wami i nami. Okazało się to jawnie, gdy przed siedmiu laty zbliżone w tym celu serca polskie z rosyjskimi rozwijały nad brzegami Newy wielką myśl słowiańskich ludów federacji... Lud polski, powstający w 1830 r. z jarzma niewoli, przekonany był, że to przymierze trwa, i w walce swojej tego przekonania nie przestawał jawnych składać dowodów". Naród rosyjski nie zrozumiał tego, a z odniesionego przezeń zwycięstwa, korzysta despotyzm ze szkodą obu narodów. „Wśród zaciętej walki — kończy odezwa — wśród przerażającego huku dział, z trudnością mógł się głos powstającego bratniego narodu przedrzeć do was: teraz, pod kirem żałobnym, w głuchej ujarzmionego ludu ciszy, głos ten wznoszący się w chwilach swobody i działania ponawianym w sercach waszych echem, da się wam lepiej rozpoznać. Przypominają go wam tułacze polskiego narodu, co uchodząc przed niewolą, po świecie się rozbiegli i stali się przestrogą dla ludów, braterską zawiścią rozdwojonych".

Odezwa ta, której wielką liczbę egzemplarzy wysłano do Polski, miała na oku może najbardziej oficerów młodych w wojsku rosyjskim, rozłożonym w Królestwie Kongresowym. Pobyt bowiem w Królestwie i stykanie się z Polakami nie pozostawało bez wpływu na nich. O dzieła i broszury, odnoszące się do rewolucji, „łakomo się dobijała wielka część oficerów, mianowicie z gwardii petersburskich, poszukując szczególniej projektu karty konstytucyjnej dla Rosji, którego rękopis (zapewne z czasów Aleksandra) znaleziony w papierach Nowosilcowa, został także w Warszawie drukiem ogłoszony w dwóch językach, rosyjskim i polskim" [25]). Kiedy gwardia wracała do Petersburga, zatrzymano ją za Brześciem i zrobiono rewizję, przy czym odbierano wszystkie książki i broszury, drukowane w Warszawie. „Mimo największych starań, nie mogła policja stłumić wieści głośno w tym czasie szerzącej się o odkrytym między korpusem oficerów rosyjskich politycznego stowarzyszenia" [26]). „Towarzystwo to — pisano z Warszawy 16 grudnia 1832 r. — wydało się przez

[25]) Str. 69. „Moskale w Polsce" — artykuł Stefana Witwickiego, „Biblioteka pisarzy polskich". Tom dwudziesty dziewiąty. „Wizerunki polityczne państwa polskiego". Tom drugi. „Polska w kraju i zagranicą od 1831 do 1848 r.". Zbiór dokumentów z tych czasów jako materiałów do historii politycznej narodu polskiego wydany przez Leona Zienkowicza, Lipsk 1864 r.

[26]) Str. 70. L. c.

skradzenie planów w cytadeli. Gdy policja szukała tych planów, znalazła listę kilkudziesięciu członków: aresztowano 32 Moskali i jednego Polaka, a 12 Moskali uciekło do Galicji. Polak wszystko zaparł i nie wydał dalszych ogniw spisku, o których sam jeden wiedział. Moskali wywieziono do Petersburga" [27]). Czy rewolucja nasza 1830 i 1831 r. wywarła jaki wpływ na młodzież rosyjską w samej Rosji, nie wiemy, ale w każdym razie zaznaczyć możemy, że właśnie w 1832 r. rozpoczął się w Moskwie ten ruch umysłowy, który wydał z siebie Hercena i Ogarewa [28]).

Powstanie polskie miało nastąpić na początku wiosny 1833 r. Dla sformowania pierwszych oddziałów rachowano na Poznańskie i Prusy, gdzie pewna część żołnierzy ukrywała się pomiędzy miejscową ludnością, ale przede wszystkim na Rzeczpospolitą Krakowską i Galicję, gdzie przebywała wielka liczba wojskowych z rewolucji 1831 r. Z zakładów francuskich rozpoczęła się także w końcu 1832 r. potajemna wędrówka ku zaborom: pruskiemu i austriackiemu. Po większej części odbywała się ona wśród wielkich trudności: z paszportami na cudze nazwiska, pieszo, z bardzo ograniczonymi środkami pieniężnymi i wśród obudzonej czujności policji, która pełniła gorliwie służbę międzynarodową, raczej międzypaństwową, komunikując sobie wzajemnie wszelkie wiadomości o ruchach węglarskich. Wprawdzie we Francji i w Niemczech były komitety, które dawały zapomogi pieniężne i inną pomoc, ale były one nieliczne i ubogie.

Ze wszystkich krajów polskich Rzeczpospolita Krakowska i Galicja tylko cieszyły się pewną względną wolnością. Po rewolucji 1831 r., samo istnienie Rzeczypospolitej Krakowskiej było zagrożone. W końcu września Rüdiger wszedł do niej ze swoim korpusem i zajmował ją do końca listopada, ale Mikołaj, wobec demonstracji francuskich i angielskich, a zwłaszcza angielskich, nie odważył się na otwarte potarganie traktatu wiedeńskiego. Jakkolwiek rezydenci trzech sąsiednich mocarstw zuchwale wtrącali się do rządów Rzeczypospolitej, to jednak wielka liczba powstańców, wobec wspólnictwa całej ludności z nimi, znalazła w niej przytułek i pewną opiekę. Z początku żołnierzom polskim, na ich żądanie, dawano paszporty do Francji i pewien zasiłek pieniężny, ale

[27]) Str. 7. Bolesław VI — 28 grudnia 1832. „Pamiętnik emigracji".
[28]) Patrz Hercena: „Byłoje i dumy".

następnie, kiedy została ogłoszona amnestia Mikołaja, rezydenci domagali się, ażeby tego nie czyniono. Pewna część żołnierzy, oszukana tą amnestią, wróciła do kraju i mocno tego żałowała, ale znaczna część została w Rzeczypospolitej zlewając się z tameczną ludnością. Spora liczba oficerów mieszkała w samym Krakowie.

Stoczywszy bitwę pod Borowem 16 września 1831 r. korpus Ramorina przeszedł przez granicę austriacką. Rozbrojono go i rozlokowano w Ulanowie, Nisku i innych miasteczkach i wioskach okolicznych. Dokoła stanęły zbrojne oddziały austriackie nie pozwalając nikomu się wydalać z miejsc oznaczonych. Naczelny dowódca austriacki, Włoch Bertoletti, nikczemny prześladowca własnych rodaków, postępował z wojskiem polskim gorzej niż generałowie moskiewscy. Zostawał on przy tym w przyjaznych stosunkach z moskiewskim pułkownikiem Kotzebue, pełniącym straż nadgraniczną. Kiedy więc Mikołaj ogłosił zdradziecką amnestię, Bertoletti groźbą a nawet przemocą zmuszał żołnierzy i podoficerów do przyjmowania tej amnestii. Kolumnami, pod eskortą silnej straży, odsyłał ich ku granicy, gdzie Kotzebue ich odbierał. Względem oficerów używano podstępu wyłudzając u nich podpisy, w czym dopomagało Bertolettiemu kilku podłych Polaków. Ogromna jednak większość nie przyjęła amnestii. Opornych odsyłano więc do Ołomuńca, Berna i Igławy. Na wstawienie się rządu francuskiego wydano im paszporty do Francji i na początku stycznia 1832 r. rozpoczął się ich wyjazd.

Tymczasem w całej monarchii austriackiej objawiło się silne współczucie ku wychodźcom polskim. Nadsyłano do Wiednia w tej sprawie liczne adresy. W lipcu przybyła z takim adresem i deputacja galicyjska. Zaniechano więc wyganiania. I zaroiła się Galicja byłymi powstańcami. Liczono ich co najmniej ze 12.000. „Nie było domu obywatelskiego, czy to większego, czy mniej zamożnego, gdzieby nie mieściło się przynajmniej po dwóch, po trzech, a częstokroć i po kilku wychodźców" — opowiada Wiesiołowski w swoich wspomnieniach z tego czasu [29]). „Brzmiały po ulicach Lwowa pieśni rewolucyjne wygnane z Warszawy" — opowiada Michał

[29]) Str. 96. Biblioteka pisarzy polskich. „Pamiętnik historyczny o wyprawach partyzanckich do Polski w roku 1833" przez Karola Borkowskiego. Lipsk, 1863. Dołączony tam: „Ustęp z moich wspomnień" — przez Franciszka Wiesiołowskiego.

Chodźko [30]). W końcu 1832 i na początku 1833 roku przybyła znaczna liczba wychodźców z Francji gotując się do zamierzonej wyprawy. „Przybyło tu dużo z koterii czy z partii lelewelowskiej" — pisano w kwietniu 1833 roku z Brodów do Paryża [31]).

Napływ tak ogromnej liczby uczestników powstania 1830 i 1831 roku do Galicji wywarł bardzo korzystny wpływ na rozwój umysłowy i demokratyzację społeczeństwa polskiego w tym kraju. Była to bowiem z prowincji dawnej Rzeczypospolitej może najbardziej zacofana. Oddzielona od całości narodowej w epoce strasznego upadku moralnego nie przechodziła ona ani usiłowań podźwignięcia się, ani wstrząśnień gwałtownych celem wydobycia się z niewoli. Była to stara Polska, która przechowała w sobie więcej wad aniżeli zalet dawnych. Rząd austriacki jeszcze bardziej przyczynił się do powiększenia tych wad, a nawet to, co zrobił dobrego, zaprawił takim austriacko-biurokratycznym sosem, że nikt z tego nie miał wielkiej pociechy: i jedni narzekali, i drudzy czuli się skrzywdzeni. Nadano włościanom własność, ale sam włościanin pozostawał prawie własnością dziedzica. Ograniczając władzę dziedzica nad chłopami zaprowadzono sądownictwo i administrację przez justycjariuszów i mandatariuszów, ale ci, opłacani przez właściciela, czuli się w zależności od niego. Do zachowania starzyzny polskiej przyczyniał się i sam feudalny ustrój monarchii austriackiej. W Stanach galicyjskich utworzono koło magnatów oddzielnie od koła szlacheckiego. Administracja odbywała się w języku niemieckim. W sądownictwie używano języka łacińskiego. W szkołach w trzech pierwszych klasach uczono po polsku, w trzech następnych po niemiecku, a w trzech ostatnich po łacinie. Ogromne podatki i protekcyjna polityka ekonomiczna dla swych dziedzicznych krajów, do których nie zaliczano Galicji, w straszny sposób ubożyły tę ostatnią. Nędza rozpościerała się po całym kraju. Miasta podupadały skutkiem przeszkód stawianych rozwojowi przemysłu. Kiedy ten i ów spróbował był założyć fabrykę, kazano towary przed oddaniem do handlu wozić do Wiednia dla oplombowania. A kiedy skarżono się na takie postępowanie, dano odpowiedź prawdzi-

[30]) Str. 12. „Wyprawa do Polski w roku 1833". Paryż, 1835.
[31]) Str. 8. Kazimierz II Jagiellończyk. „Pamiętnik emigracji".

wie austriacką: „Galicja ma zboże i woły, te Austria kupuje, inne przeto kraje pod tym berłem zostające muszą mieć wyłączne korzyści z fabryk, aby Galicja od nich kupowała wyroby" [32]).

Pomiędzy przybyłymi uczestnikami powstania listopadowego byli Galicjanie z urodzenia, którzy z wielkiego ruchu narodowego zaczerpnęli wiele siły duchowej. Józef Dzierzkowski, Ludwik Nabielak, Lucjan Siemieński niezawodnie wiele zawdzięczają rewolucji 1830 r. Wywierali w tym czasie także wielki wpływ: Seweryn Goszczyński i ulubiony autor pieśni rewolucyjnych, Pieśni Janusza, Wincenty Pol. Od tego to czasu rozpoczął się ten ruch umysłowy, który wysunął następnie Galicję na samo czoło w naszym piśmiennictwie.

„Nazwy demokracji, arystokracji i przywiązane do nich wyobrażenia, które później aż po dziś dzień tyle hałasu robiły — powiada Wiesiołowski — były nam młodym wtedy nie tylko obojętne, ale nieznane prawie" [33]). Przybywający z Paryża wychodźcy przynieśli i te hasła. Rozpoczęła się walka przekonaniowa, która stawała się często ostra. „Nie uwierzysz — pisał wspominany już korespondent z Brodów — co tu się dzieje: lelewelistów i agentów arystokratów mnóstwo; żrą się ze sobą dla chwały Ojczyzny, jedni na drugich Bóg wie co wygadują". A jednak tylko taka zażarta walka mogła poruszyć uśpione i zaśniedziałe pleśnią umysły.

Józef Zaliwski i Karol Borkowski przybywszy do Galicji dali tam początek związkom węglarskim. Szczególnie Borkowski gorliwie się zajmował szerzeniem onych. Znalazł on czynną pomoc w tych, którzy byli tam zaczęli pracę spiskową. Henryk Bogdański wylicza pierwszych spiskowców, którzy utworzyli w 1832 r. związek polityczny. Byli to: Franciszek Ksawery Krasicki, Wincenty Pol, Henryk Janko, Jan Rucki, Jerzy Tyszkiewicz, Seweryn Goszczyński, August Bielowski, Mieczysław Skarzyński, Ludwik Jabłonowski, Lucjan Siemieński, Mieczysław Darowski, Teofil Januszewicz, Jan

---

[32]) Patrz dobry artykulik Walentego Zwierkowskiego: „O narodowości polskiej pod rządem austriackim". Władysław II — 12 paźdz. 1832. „Pamiętnik emigracji'

[33]) „Ustęp z moich wspomnień". Str. 98.

Podolecki, Józef Zaleski, Ignacy Kulczyński, Józef Tetmajer i „jeszcze pięciu — powiada Bogdański — których podać nie umiem" [34]).

Celem zorganizowania wyprawy partyzanckiej Władysław Tyszkiewicz, któremu Zaliwski polecił tę sprawę, utworzył Związek Bezimienny z punktem centralnym w Tarnowie. Obejmował on kółka złożone z pięciu członków, zwane rotami. Każda rota wybierała rotnika. „Jak się roty z sobą i z wyższą dyrekcją znosiły, to nie doszło do mej wiadomości — powiada Bogdański — wiem tylko, że rozkazy szły z góry do robotników z surowością rozkazów komendanta".

Zaliwski naznaczył rozpoczęcie walki partyzanckiej na dzień swego patrona, 19 marca. Organizacja powstańcza tak samo jak i Związek Bezimienny wymagała ślepego posłuszeństwa władzom. Najwyższą władzę miała spełniać Zemsta Ludu, znana tylko dowódcom okręgowym i ich zastępcom. Okręgowi naczelnicy mieli prawo mianować swoich zastępców i przybierać sobie podkomendnych partyzantów. Skoro liczba podkomendnych przechodziłaby 50 ludzi, okręgowy naczelnik miał nadmiar odsyłać do zakładu kadrów, formujących siłę zbrojną narodową. W każdym województwie lub gubernii miał być dowódca wojskowy, pozostający w bezpośrednich stosunkach z naczelnym dowódcą. Naczelnik okręgowy powinien był dążyć do zupełnego oczyszczenia swego okręgu od wrogów, a uczyniwszy to powinien był ustanowić władzę cywilną okręgu, wybraną z obywateli miejscowych, powszechne zaufanie mających, lecz i nadal wszakże miał czuwać nad nią. W przepisach dla partyzantów powiedziano: „partyzant powinien się utrzymywać po lasach, górach i miejscach niedostępnych; przechodzić z jednego punktu na drugi nieustannie w swoim okręgu i stamtąd wypadać, osobliwie po nocach, na posterunki nieprzyjacielskie; niszczyć magazyny, amunicje, zabierać kasy, tak wojskowe jako i te, które są własnością despoty; zabijać urzędników przez tyranów mianowanych; słowem, zabierać i niszczyć wszystko, co tylko jest własnością lub podporą rządu najezdniczego" [35]).

---

[34]) Dodatek literacki do „Kuriera Lwowskiego" (listopad 1888 r. „Związki narodowe w Galicji" z Pamiętników śp. Henryka Bogdańskiego).

[35]) Str. 7. „Pamiętnik historyczny" — Borkowskiego.

Wiadomości o wyprawie 1833 r. są bardzo niedokładne i z urywkowych tylko wspomnień można by złożyć niejaki obraz całości. Od strony granicy pruskiej weszli do Królestwa Kongresowego: Artur Zawisza, Antoni Winnicki, Kalikst Borzewski, Dornfeld, Bojarski, Bugajski, Piszczatowski, Faustyn Sulimirski. Gromadzili oni w lasach na Mazowszu, Kujawach i w Kaliskim parobków, którzy uciekali od odbywającego się podówczas poboru moskiewskiego. Szlachta ziemska, której dyplomaci paryscy zalecali siedzieć spokojnie — jeden z nich pisał: „Niech sobie rewolucjoniści głowy porozbijają" [36]) — zachowała się biernie, a nawet ze strachu nieraz zdradziecko. Powstańcy, pomimo słabej liczebnej swej siły, trzymali się aż do czerwca, kiedy nadeszła do nich wiadomość o odwołaniu walki zbrojnej. Dornfeld i Bojarski, którzy przebiegali okolice nad Wartą, wymknęli się szczęśliwie. Bugajski został stracony w sierpniu 1834 r. w Szadku, a Winnicki w Kaliszu. Borzewski, który odważnie rzucał się na oddziały rosyjskie i bił je, pod Dobrzyniem 6 czerwca omal nie dostał się do niewoli: umarł on w 1836 r. jako legionista w wojnie hiszpańskiej z odniesionych ran w bitwie pod Inigo. Jeden z dowódców partyzanckich zdradzony przez własnego krewnego, właściciela ziemskiego, roztrzaskał wystrzałem z pistoletu łeb zdrajcy i sobie także życie odebrał. Szczególną cześć zdobyło sobie w pamięci narodowej nazwisko Artura Zawiszy, tak z powodu dzielnych bojów, jak i bohaterskiego zachowania się w niewoli. Potomek Czarnego, „pierwszy ze szlachty biegł ginąć na czele wolnego chłopa, jak jego przodek rozniósł sławę oręża polskiego wśród muzułmanów" — powiada jeden z uczestników wyprawy 1833 r. [37]). Artur Zawisza urodził się w 1808 roku w województwie mazowieckim. Zaledwie ukończył uniwersytet warszawski, kiedy rozpoczęła się rewolucja 1830 r. Z całym oddaniem się służył jej sprawie: jako dziennikarz, agitator i żołnierz. Pisywał do K u r i e r a P o l s k i e g o i N o w e j P o l s k i, był jednym

[36]) Str. 8. Władysław II Jagiełło (24 kwietnia 1833). List z Krakowa. „Pamiętnik emigracji".

[37]) Str. 162 i 163. „Wędrówka po Wielkopolsce i Mazowszu". Powieść wzięta z ostatnich wypadków przez Ludwika z Krzewia. Paryż 1838. Jest to opowiadanie zajmujące i dobrze napisane. Autorem Orpiszewski. Bohaterowie powieści: Władysław Zawiła i Artur Zawisza. To, co opowiada Orpiszewski o matce Zawiły, stało się z matką Kaliksta Borzewskiego — patrz: „Le Polonais". T. I. str. 329.

z najbardziej lubianych i słuchanych przez mieszczaństwo warszawskie agitatorów, wreszcie w zbrojnych szeregach dosłużył się stopnia kapitana. Na emigracji stał się gorącym węglarzem i jeden z pierwszych wszedł do Towarzystwa Demokratycznego. Przybywszy w marcu 1833 roku w Płockie, zgromadził on 25 tęgich Mazurów i trzymał się z nimi w obszernych borach skępskich. Przeprawiwszy się przez Wisłę przeszedł w lasy krośniewickie pomiędzy Włocławkiem a Łęczycą. Otoczony w pierwszych dniach maja przez trzy bataliony moskiewskie, po sześciu godzinach upartej walki, straciwszy w boju prawie wszystkich towarzyszy, ranny wpadł w ręce wroga. Męczony w cytadeli nikogo nie wydał. Kiedy go pytano o wspólników, odpowiedział: „Wspólnikami moimi są wszyscy Polacy, cały lud polski, za którego wolność i niepodległość Ojczyzny mojej umrę szczęśliwy; jej mściciele będą moimi i braci moich mścicielami". Szedł odważnie na szubienicę (26 listopada) i ostatnie jego słowa były: „Kiedybym miał sto lat żyć, wszystkie bym ofiarował je Ojczyźnie" [38]).

O oddziałach, które przeszły granicę galicyjską, dokładniejsze mamy wiadomości aniżeli o poprzednich, ponieważ liczniejsze o nich pozostały wspomnienia. Od strony Galicji wtargnęły oddziały dowodzone przez Kaspra Dziewickiego, Leopolda Białkowskiego, Feliksa Łubieńskiego i Henryka Dmóchowskiego, z którym razem przeszedł granicę i Józef Zaliwski. Miał także rychło wkroczyć na Wołyń z organizującym się oddziałem podpułkownik Franciszek Bobiński.

Oddział Dziewickiego puścił się ku Połańcowi, lecz otoczony przez chmurę kozaków został zatrzymany. Dziewicki, wzięty do niewoli, poprosił wody do picia i wraz z trucizną wypił ją. Feliks Łubieński był szczęśliwszy, wpadł do Janowa, wypłoszył stamtąd kozaków i jakkolwiek ścigany przez ogromne siły moskiewskie, trzymał się przez dwa miesiące w Lubelskim aż do odwołania walki. Białkowski i Dmóchowski sami opisali swoje przygody. Białkowski trzymał się na południu Lubelskiego i, chociaż uruchomiono przeciwko niemu znaczne oddziały rosyjskie i urządzano obławy chłopskie, nie dał się tym nastraszyć, a nawet 3 maja sam zaalarmował Mo-

---

[38]) Słowa te przytacza Berg z opowiadania pewnego generała moskiewskiego, który znajdował się przy traceniu Zawiszy. Str. 40 N. W. Berg. „Pamiętniki o polskich spiskach i powstaniach". Z wydania Ruskiego Archiwum. Przełożył z rosyjskiego W. Ralex. Kraków, 1880.

skali wpadając ze swoim oddziałem do Józefowa. Ustąpił za granicę otrzymawszy wiadomość o odwołaniu powstania. Henryk Dmóchowski z ośmiu ludźmi, dobrze w broń i proch zaopatrzonymi, przeszedł granicę galicyjską koło Sandomierza i udał się w stronę ku Lublinowi. Towarzyszył mu Zaliwski. Widząc, że żadnych przygotowań nie było zrobiono, napotykając wszędzie zamiast poparcia przestrach, Zaliwski odwołał powstanie i „przebywając wśród obław i rozstawionych wszędzie posterunków i czat moskiewskich, wyniszczeni głodem i niewczasem" [39]), 28 kwietnia wrócili do Galicji.

O wypadkach na Litwie najmniej mamy wiadomości. Zapisało się w pamięci narodowej tylko nazwisko Michała Wołłowicza, jednego z promienistych wileńskich. W rewolucji 1830 r. walczył on jako powstaniec, na emigracji został węglarzem i wszedł do Towarzystwa Demokratycznego. Miał lat 24, prawie jednego wieku co Zawisza. Przybywszy na Litwę we wsi swojej Czundry, milę od Słonima, uzbrajał włościan, których serca swoim postępowaniem dawniej już był zyskał. Zdenuncjonowany przez własnego stryja, ukrył się w borach sąsiednich, ale tam zachorował i chory dostał się do niewoli. Umarł po bohatersku na szubienicy w Grodnie.

Wyprawa 1833 r. była czymś niespodziewanym — rzec można — dla całego kraju i nie dałaby się niczym usprawiedliwić, gdyby nie kierowała powstańcami głęboka wiara, że równocześnie rozpocznie się w całej Europie rewolucja. Pomimo to, że rząd rosyjski wiedział już był od zagranicznej policji o przygotowującej się wyprawie, a z drugiej strony, że istotnie żadnych przygotowań do niej na serio nie zrobiono w samym kraju, wzbudziła ona jednak silną obawę w caracie moskiewskim. Lasy zaczęły już wypełniać się powstańcami, a w lasach świętokrzyskich krwawe i uparte staczano potyczki. W samej Warszawie czuć było wrzenie i moskiewskie wojsko stanęło w pogotowiu na placach z zapalonymi lontami przy działach. Korpus Rüdigiera, który już był otrzymał rozkaz wymarszu ku granicy tureckiej, wstrzymano i skierowano w Sandomierskie i Krakowskie.

Węglarze-partyzanci mieli to złudzenie, że zdołają wywołać wojnę ludową bez poprzedniej propagandy, bez po-

---

[39]) Str. 82. List Dmóchowskiego do Lelewela „Pamiętnik historyczny o wyprawie partyzanckiej" — Borkowskiego.

przednich przygotowań. Było to możliwe podczas rewolucji 1830 r., zwłaszcza na początku, kiedy powszechny zapał ogarnął był cały naród. Wówczas była wszelka możność przemówienia do włościan tak, ażeby wszyscy wiedzieli o co chodzi. Tymczasem powstańcy 1833 r. nieliczni i tułający się po lasach, mogli wywierać wpływ na bardzo ograniczoną tylko liczbę włościan. Szlachta ziemska i księża albo milczeli, albo radzili siedzieć cicho i nie narażać się rządowi; władze zaś moskiewskie, którym wprawdzie nie ufano, przedstawiały powstańców jako zwykłych rozbójników. Karol Borkowski słuszny uczynił zarzut Zaliwskiemu i w ogóle organizatorom wyprawy 1833 r., że stawiali cel zanadto ogólny i abstrakcyjny, ażeby mógł on łatwo trafić do nierozwiniętych umysłów włościaństwa. „Nie należałoż było w samym zaraz rozpoczęciu partyzantki zamiast odezwy do Galicjanów wydać odezwę do ludu, powołując go do zrzucenia z siebie jarzma ucisku i niewoli? a gdzie tylko można było, uwalniać natychmiast włościan od pańszczyzny, nadając im wolność i własność ziemi bezwarunkową" [40]). Prawdopodobnie partyzanci 1833 r. robiliby to, gdyby mogli, ale i w tym wypadku zyskaliby sobie ludność w najbliższych tylko miejscowościach i trzeba by było poruszenia całego włościaństwa, ażeby powstanie trwało długo, szerzyło się i zwyciężało. Widzieliśmy to po części w powstaniu 1863 r., kiedy na początku włościanie okazywali się prawie wrogo ku niemu, a w dalszym ciągu coraz liczniej i szczerzej z nim się łączyli, i ku końcowi powstanie stawało się prawie włościańskim.

Władze moskiewskie kłamały, że chłopi pomagali łapać powstańców. Istotnie urządzono obławy chłopskie i chłopów jak na pańszczyznę pędzono do lasów pod nadzorem podoficerów i żołnierzy moskiewskich. Sami zaś włościanie zachowywali się biernie, a nawet okazywali współczucie i pewną pomoc powstańcom dostarczając im żywności i przestrzegając ich przed ruchami wojska moskiewskiego. Wielu włościan pomagało czynnie. Popędzono też znaczną liczbę na Sybir. Agaton Giller wielu ich spotkał w zabajkalskim kraju. Wymienia on ze sprawy Wołłowicza na Litwie: Teodora Sajczuka, Mikołaja Firetkę, Jana Marcinkiewicza, Jakóba Panasiuka [41]).

---

[40]) Str. 225. L. c.
[41]) Str. 209. T. I. „Opisanie zabajkalskiej krainy w Syberii".

Wymienia on także Kazimierza Sadowskiego, sołtysa z Mostówki, wsi niedaleko od Okuniewa. Dostał on 3.000 kijów i został wysłany do kopalni nerczyńskich. „Kochany, szanowany — powiada Giller — zmarł w Nerczyńskim Zawodzie. zostawiwszy wzór i pamięć pięknego i poczciwego żywota" [42]). Z nim razem był skazany do kopalń także zięć jego, Filip Kurek, któremu dano 2.000 kijów. „Złote serce, gorąco miłujące ojczyznę" — powiada Giller. „Przez lat wiele mozolnie i w nędzy pracując nie uronił ani jednej cnoty narodowej" [43]). Trzeba jeszcze wymienić Maksymiliana Gawrylenkę, włościanina z mińskiej gubernii, który w 1831 r. uciekł z wojska rosyjskiego do szeregów polskich i następnie w oddziale Białkowskiego brał udział w wyprawie partyzanckiej 1833 r. Miał on szczególny dar przekonywania włościan.

Krwawo rozpoczął Paskiewicz dzieło katowskie, które prawie przez lat dwadzieścia pięć spełniał on w Polsce kongresowej. Więźniów torturowano, starano się dowiedzieć, kto im pomagał w samym kraju, a następnie wojskowych z czasów jeszcze Konstantego rozstrzeliwano, innych wieszano, mieszczan i chłopów pędzono przez kije, kobiety ćwiczono rózgami. Helenie Nowakowskiej ogolono głowę i w koszarach wojskowych w Lublinie dano dwieście rózeg, przy czym grała muzyka. Orłowska, skazana na 500 rózeg, połknęła garstkę szpilek i śmiercią męczeńską uwolniła się od hańby [44]). Mnóstwo ludzi wysłano na Sybir. Leonard Chodźko podał liczbę męczenników, ale jest ona niezupełna. Wymienia on: Beriniego, Feliksa Bugajskiego, I. Dawidowicza, Józefa Dąbkowskiego, Kaspra Dziewickiego, Stefana Giecołda, Józefa Horodyńskiego, M. Jakubowskiego, Piotra Jankowskiego, A. Karczewskiego, Józefa Kosobudzkiego, Liberadzkiego, Ignacego Moroza, Antoniego Olchowskiego, Aleksandra Palmarta (francuskiego pochodzenia), Adama Piszczatowskiego, A. Plenkiewicza, B. Przeorskiego, Sylwestra Racińskiego, Eustachego Raczyńskiego, Edwarda Szpeka, Antoniego Winnickiego, Pawła Wojtkiewicza, Michała Wołłowicza, Grzegorza Zająca,

---

[42]) Str. 278. L. c.

[43]) Str. 103. T. II. L. c.

[44]) „Le Polonais" — journal des intérets de la Pologne. T. I. Paris. Juillet-Décembre. 1833, str. 301 i 302.

Artura Zawiszę Czarnego [45]). Jeszcze wymieniano nazwisko Józefa Kurzyjamskiego, podoficera od ułanów.

Na Litwie szczególne zdolności katowskie okazywał już wówczas Michał Murawiew, gubernator grodzieński. Z cynizmem katowskim sam on opowiada o swojej czynności w swoich pamiętnikach [46]). On to powiesił w Grodnie Michała Wołłowicza. Połowę kancelarii grodzieńskiej i białostockiej popędził do wojska na szeregowców. Kto się nie okupił grubo pieniędzmi, temu konfiskował dobra. Nie przebaczył nawet chudobie chłopskiej. Przeszło pięćdziesięciu chłopom zabrano cały dobytek. Chłopów, mieszczan i szlachtę zagrodową pędzano przez kije. Wiele osób wysłano na Sybir i w głąb Rosji. Do pomnożenia ofiar przyczynił się ogromnie emisariusz Szymański, nędzna figura, ale — jak się zdaje — więcej szubrawiec niż szpieg zawodowy [47]). Carsko-moskiewscy patrioci, urągając niedoli polskiego i litewskiego narodu, obu ich katom postawili pomniki: Paskiewiczowi w Warszawie, Murawiewowi w Wilnie. Godni to byli przedstawiciele carskiego panowania. Po wypędzeniu Moskali z Warszawy zburzono pomnik Paskiewicza; a uciekając z Wilna sami Moskale ściągnęli zarzuconym stryczkiem z piedestału swego Murawiewa, by go zabrać z sobą.

Rząd austriacki ze zwyklą sobie obłudą patrzał przez palce na przygotowującą się wyprawę do Polski kongresowej,

---

[45]) Str. 290. Artykuł Chodźki w „Tribune française".
„Vademecum Polskie" przez K. A. Hoffmana podaje:
1833 r. Maj 7. Olkowski (zapewne Olchowski), Kurzyjamski, Przeorski i Raczyński — rozstrzelani w Warszawie.
22. Karczewski i Plenkiewicz powieszeni w Józefowie w Lubelskiem.
23. Dawidowicz i Jakubowski — w Borowie.
Listopad 14 (prawdopodobnie podług starego kalendarza). Zawisza powieszony w Warszawie. Palmar, Giecold i Szpek rozstrzelani.
1834 r. Sierpień. Bugajski i Raczyński straceni w Szadku.

[46]) Drukowane w „Ruskaja Starina". Przekład polski w krakowskim „Przeglądzie Polskim" (1883 r.).

[47]) Murawiew opowiada o nim ciekawy szczegół w swoich pamiętnikach. Szymański tyle opowiadał o knowaniach na emigracji, że kazano go przysłać do Petersburga, gdzie go badał książe Czernyszew. Tam umiał w tak jaskrawy sposób układać swoje zwierzenia, że dano mu pieniądze na drogę i życie w Paryżu i polecono służbę szpiegowską. Skoro jednak ten szubrawiec wyjechał za granicę, odezwało się w nim awanturnicze usposobienie i z drogi napisał obelżywy list do Czernyszewa. „Przegląd Polski", 1883, sierpień.

ale skoro się nie udała, wypuścił swoje tygrysie pazury. Chwytał on partyzantów, a jego różnoplemienna biurokracja z szatańską złością pastwiła się nad nimi. Dostali się w jego pazury Łubieński i Białkowski, Tyszkiewicz i Zaliwski. I coraz nowe ofiary przywożono do Lwowa. Borkowski, Wiesiołowski, Michał Budzyński opisali szatańskie postępowanie sędziów lwowskich [48]). I między chłopami w Galicji spiskowcy znajdowali świadomą pomoc. Czynny brali udział w przygotowującym się ruchu: Filip Tabor, wójt ze Zbydniowa; Antoni Turek, wójt z Dziórdówki; Wojciech Rembis, gospodarz i krawiec chłopski z Woli Raniżowskiej; Kazimierz Krynicki, przysięgły z Górek. Oprócz tych ujawnionych wspólników, niewątpliwie byli i inni, przeciwko którym nie miano wyraźnych poszlak.

Pomimo licznych uwięzień i okrutnego obchodzenia się z więźniami, węglarstwo szerzyło się coraz więcej w Galicji. Miało ono swoje tajemnicze formy, które opisał Michał Budzyński, późniejszy zwolennik Czartoryskiego. Na przedstawienie jego brata Wincentego przyjęto go do związku węglarskiego. „Na początku marca 1883 r. — opowiada Budzyński — pojechałem z bratem moim do Konstantego Zaborowskiego, i nazajutrz po przybyciu Karol Borkowski z pełną prawości twarzą surową i myślącą zasiadł jako prezydujący. Wokoło zasiadali: Michał Ostrorog, wyższy oficer, który pod Ostrołęką osiemnaście razy bagnetem był skłuty; Konstanty Zaborowski, brat Tymona, ognistego poety, który wczesną śmiercią zgasł dla literatury; mój brat, Adolf Pilchowski i ja posadzony na środku wobec prezydującego. — Po co do nas przychodzisz? — zapytał mnie Karol Borkowski. Odpowiedziałem: połączyć się z wami, aby pracować dla szlachetnych celów. — Jakie zasady są twoje religijne i polityczne? Wyznałem imię, zasady młodzieńca niedoświadczonego, to jest republikańskie i demokratyczne. Co się tyczy religii, wyraziłem się, iż jestem rzymskokatolickiej; przesądów żadnych nie mam jednakże, bo silnie już filozofia XVIII wieku przejęła była moje przekonanie. — Dalej mówił prezydujący: — My pracujemy dla dobra ludu i ojczyzny naszej; czy chcesz się z nami połączyć? — My jesteśmy Węglarze albo Karbonary, ludzie wyklęci i naprzód skazani na miecz, kopalnie i szubienicę; czy chcesz się z nami połączyć? — Zatrzymawszy się na

[48]) Obszernie w „Szermierzach wolności".

chwilę prezydujący spojrzał mi w oczy i mówił spokojnym głosem: — Jeżeli nie masz w sobie ducha poświęcenia, jeżeli sądzisz, że nie znajdziesz w sobie siły dla wytrwania czekających cię więzień, kajdan, męczarni i śmierci, odstąp od chęci połączenia się z nami; wykonasz nam przysięgę tajemnicy tego coś słyszał, a my szanować cię nie przestaniemy, żeś szlachetnie ocenił ducha twego i nad siły nie chciałeś przyjąć obowiązków" [49]). Do związków węglarskich należeli najwybitniejsi patrioci polscy: Seweryn Goszczyński, Maurycy Gosławski, którego Poezje ułana, drukowane w tym czasie w Paryżu, zdobyły mu wielką wziętość, Stanisław Starzyński, którego pieśń o węglarzach śpiewano w kołach przyjacielskich, Karol Kaczkowski, który będąc lekarzem namiestnika Galicji, prawie wciąż chorującego arcyksięcia Ferdynanda, obronił od prześladowań policyjnych nie jednego ze swoich „krewniaków" — tak się nazywali węglarze pomiędzy sobą — i wielu innych, którzy w późniejszym czasie dali się zaszczytnie poznać na rozmaitych polach działalności publicznej.

Ponieważ związki węglarskie wymagały ścisłego wyboru osób, Karol Borkowski celem szerzenia zasad demokratycznych i przygotowania nowej wyprawy partyzanckiej, utworzył dwa związki podrzędne, znajdujące się pod kierunkiem węglarzy: jeden męski, podzielony na nieograniczoną liczbę kółek z pięciu członków złożonych, a każdy z nich obowiązany był mieć pewną liczbę ludzi zaufanych i gotowych do wystąpienia zbrojnego; drugi złożony z kobiet, zadaniem jego było: „rozkrzewianie miłości ojczyzny i poświęcenia się dla niej: słowem i czynem dopełnianie uczuć bohaterstwa przez zbliżanie się do włościan oraz przez różne środki zbieranie funduszów pieniężnych" [50]).

Ostateczne ukonstytuowanie się węglarstwa miało się odbyć w dniu 5 listopada 1833 r. w Rzepniowie u Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego. Obecnymi przy naradzie byli: Franciszek Bobiński, Leon Zaleski, Michał Chodźko, Henryk Dmóchowski, Ignacy Kulczyński, Stanisław Macewicz, Józef Gleinich, Piotr Kotkiewicz i Napoleon Nowicki. Jerzy Bułharyn i Karol Kaczkowski założyli lożę węglarską we Lwowie, Na-

[49]) Str. 102 i 103. T. I. „Wspomnienia z mojego życia" Poznań, 1880.

[50]) „Pamiętnik historyczny o wyprawie partyzanckiej" Borkowskiego. Str. 45, a także „Związki narodowe w Galicji' — z pamiętników Bogdańskiego. Nr. 45 „Dodatku literackiego do Kuriera Lwowskiego" (1888 r.).

poleon Nowicki w Krakowie. Krakowska loża była czynniejsza od lwowskiej i trwała dłużej. Uwięzienie Borkowskiego w dniu 21 marca 1834 r., uwięzienie następnie Dmóchowskiego w dniu 3 maja tegoż roku, wyjazd Kaczkowskiego z Galicji, wypędzenie obcokrajowców, sprowadziły rozprężenie i upadek Związku Węglarskiego. Wniesione jednak przezeń poglądy nurtowały coraz głębiej i ogarniały coraz szersze koła umysłów. Franciszek Wiesiołowski wspominając te czasy, ocenia je następującymi słowy: „Jakikolwiek sąd spotka nas w historii, jakkolwiek skutek działań naszych ówczesnych, działań — przyznać należy — dość niedojrzałych i niewytrawnych, nie odpowiedział oczekiwaniu i wiele nawet chwilowych nieszczęść ściągnął na kraj i pojedyńcze rodziny, jedno, cośmy osiągnęli i czego nikt nam wydrzeć nie zdoła jest to, że miłość ojczyzny, dotąd zawartą wyłącznie w stanie szlacheckim, rozszerzył na inne klasy oświeceńsze narodu" [51]).

Biurokracja austriacka ogłosiwszy w Wiedniu, że wykryła wielki spisek rewolucyjny w Galicji, zapełniła niemal wszystkie więzienia tego kraju. Odbywała nieustannie rewizje, urządzała obławy na dwory szlacheckie, zatrzymywała podróżnych na drodze. Policja postępowała z całą dowolnością, jakby kraj znajdował się w stanie oblężenia. Wówczas już dostali się pod klucz więzienny August Bielowski i Lucjan Siemieński, wówczas rozpoczął swój nowicjat także Karol Szajnocha. Do pomnożenia ofiar więziennych przyczynił się osiemnastoletni chłopak Roliński, który pędzony z Warszawy na Kaukaz uciekł z drogi do Galicji. Schwytany przez policję stał się strasznym narzędziem w rękach Wittmana, jednego z głównych śledców lwowskich. Ten, poznawszy usposobienie moralne pojmanego chłopca, to groźbą, to obietnicami, to wreszcie spajając go trunkami, wyłudzał od niego zeznania, po większej części fantastyczne, do których wplątywał niemal wszystkie osoby, które był poznał. Opamiętywując się od czasu do czasu dręczony sumieniem chłopak przyznawał się do kłamstwa, odwoływał swoje zeznania, ale wówczas bito go kijami i zmuszano do ponownego potwierdzenia tych kłamstw. Rolińskiego następnie skazano na dziesięć lat ciężkiego więzienia w Kufsteinie, głównie za zeznawanie fałszywych świadectw. Tam umierając w strasznych

[51]) Str. 106. „Ustęp z moich wspomnień" — w pamiętniku Borkowskiego.

męczarniach prosił towarzyszy, aby mu przebaczyli to złe, które on zrobił. Współwięźniowie pojmując dobrze, że istotnym winowajcą nie był on, ale nikczemny Wittman, starali się słowami pociechy uspokoić zatrwożone jego sumienie.

Zeznania Rolińskiego wprowadzały śledców czasem i na istotne ślady. Tak było w sprawie licznych zakazanych druków, które krążyły po Galicji. Zeznania Rolińskiego skierowały podejrzenia na Zakład Ossolińskich. Wykonano tam ścisłą rewizję i znaleziono więcej niż szukano: nie tylko bowiem znaleziono wielki skład książek zakazanych, ale przekonano się, że wiele z tych książek drukowano w samym zakładzie, i tak pomiędzy innymi przedrukowano tam Mickiewicza: Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego. Skutkiem tego uwięziono dyrektora zakładu, Konstantego Słotwińskiego, Aleksandra Komarnickiego i akademika Emila Korytkę, który zajmował się czynnie rozpowszechnianiem zakazanych druków.

Śledztwo trwało przeszło trzy lata. W zaduchu i smrodzie ciasnych celek, wśród brudu i robactwa, zatruwani lichą strawą, więźniowie niszczeli cieleśnie, a głód, kajdany i kije łamały ich wolę i osłabiały ducha. Nie wszyscy zdołali wytrzymać takie życie pełne męczarni i katuszy. Umarł w Stanisławowie Maurycy Gosławski, umarli we Lwowie: zbity kijami Adam Włyński, Eugeniusz Ulatowski, Krzenkowski. Czech Fiszer, strażnik pograniczny, Psarski, Zieliński dostali pomieszania zmysłów. Zaliwski, odznaczający się czerstwym zdrowiem i silną budową ciała, wyszedł schorowany, zdenerwowany, na wpół sparaliżowany.

W dniu 25 lutego 1837 r. odczytano więźniom wyroki. Zaliwskiego, Białkowskiego, ks. Żaboklickiego skazano na śmierć, ale doraźną śmierć łaska najwyższa zamieniła — jak powiada Borkowski — „na karę powolnego, długiego i ciężkiego w kajdanach konania". Zaliwskiemu wyznaczono dwadzieścia, innym piętnaście lat więzienia. Skazano także Rolińskiego na lat dziesięć więzienia, Słotwińskiego na osiem, Komarnickiego i Fiszera na sześć, Dmóchowskiego na pięć, Czecha Bergera, strażnika pogranicznego, na cztery, Czecha Stiela, także strażnika pogranicznego i Bielińskiego na lat trzy. Horodyńskiego i Korytkę internowano w Lublanie. Borkowski opisał męczarnie, jakie przebywali więźniowie w twierdzy tyrolskiej Kufsteinie.

Kiedy jedni wychodźcy śpieszyli z Francji ku granicom Polski, z południowej Francji zdążał w pierwszych dniach kwietnia 1833 r. polski h u f i e c ś w i ę t y ku Szwajcarii, ażeby wesprzeć rewolucję, która miała wybuchnąć w południowych Niemczech [52]). Kiedy hufiec ten zgromadził się we francuskiej części Rzeczypospolitej Berneńskiej, liczono do 500 ludzi. Podzielony był na dwa bataliony po cztery kompanie. Dowódcą całego batalionu został Ludwik Oborski, który miał tytuł ż o ł n i e r z a n a c z e l n i k a. Szefem sztabu był Karol Bogumił Stolzman, a kwatermistrzem Jan Lelewel, brat Joachima, wsławiony następnie pracami inżynierskimi w kantonie berneńskim. Pierwszym batalionem dowodził Antonini, drugim Paszkowicz. „Organizacja tych dwóch batalionów — opowiada Dunin — przyszła do skutku z zadziwiającą łatwością... Patriotyzm przełamał hierarchię: z największych ukontentowaniem oficerowie stanęli w szeregu jako żołnierze. Dowódcy batalionów i kompanii obrani jednomyślnością, zaszczyceni zostali tym zaufaniem nie jako wyższego stopnia oficerowie, lecz jako żołnierze".

Ludność szwajcarska przyjęła bardzo życzliwie przybyłych Polaków. Rada wykonawcza Rzeczypospolitej Berneńskiej, złożona z radykałów pozostających w porozumieniu z przywódcami ruchu niemieckiego, rozlokowała batalion po wioskach i wyznaczyła zasiłki pieniężne na utrzymanie onego. Dalszy jednak pochód ku granicy niemieckiej okazywał się bezcelowy, rewolucja bowiem w Niemczech chybiła najzupełniej. Porucznik Koseriz, który na czele załogi w Ludwigsburgu w Wirtembergii miał dać hasło do ruchu zbrojnego, nie dotrzymał obietnicy. Garstka tylko studentów, zgromadzona z rozmaitych uniwersytetów i dowodzona przez dwóch Niemców i jednego Polaka, owładnęła we Frankfurcie nad Menem dnia 3 kwietnia 1833 r. wieczorem o pół do dziesiątej odwachami: głównym i policyjnym. Lecz wnet zgromadził się miejscowy garnizon i rozproszył powstańców. Cała ta sprawa znana jest w historii pod nazwą zamachu frankfurckiego. Ażeby nie dopuścić zamierzonego wtargnięcia ze Szwajcarii, wojska bawarskie zamknęły szczelnie granicę. Wobec tak zmienionych warunków upełnomocnieni wy-

[52]) Patrz: „Mémoires sur l'expédition des réfugiés polonais en Suisse et en Savoie dans les années 1833 — 1834". Par N A Kubalski, Paris, 1836, a także artykuł Anastazego Dunina w „Pamiętniku emigracji": Jan Albrecht Jagiellończyk — 21 maja 1833 r.

chodźcy niemieccy Rauschenplatt i Strohmeir, po dokładnym ocenieniu stanu rzeczy wespół ze sztabem batalionu polskiego uznali, że wykonanie ułożonego przedtem planu (wtargnięcia przez Konstancję i Ueberlingen) stało się niemożliwe.

Położenie Polaków niezmiernie było trudne. Z jednej strony chciano zachować całość organizacyjną, z drugiej zaś nie podobna było nadużywać życzliwości mieszkańców stając się dla nich ciężarem. W Porrentruy, gdzie ulokowano sztab batalionu, utworzyła się więc rada gospodarcza, która obmyśliwała środki dalszego utrzymywania się. Do rady tej zostali wybrani: Oborski, Paszkowski, Stolzman, Lelewel, Antonini, Kordaszewski, Nowosielski, Stefański. Kasjerem został Emeryk Staniewicz; sekretarzem Konstanty Zaleski. „Część ta Polaków w Szwajcarii — opowiada Dunin o batalionie — rzadki stawia widok braterskiej zgody i wzajemnego zaufania. Wspólnemu dobru wszelką różność opinii poświęcono. Dawne stosunki pomiędzy starszymi i młodszymi zamieniono w koleżeńską równość, a posłuszeństwo nie subordynacją, ale uczuciem honoru wojskowego utrzymywane dla dowódców pokazuje narodowi, jakich ma synów i jakich miał żołnierzy. Oficerowie, co długie lata służby liczą, chodzą z rozkazami, gdy na nich kolej przypadnie, o mil kilka lub kilkanaście, częstokroć po bezdrożach, w nocnej dobie, w słocie".

Do utrzymania całości batalionowej zachęcali Polaków także Włosi, którzy, pomimo nieudania się pierwotnego planu, nie wyrzekli się jednak myśli zorganizowania zbrojnej wyprawy do Włoch. Szczególną czynność w tym względzie rozwijał Józef Mazzini, który w tym czasie coraz większy wpływ zdobywał pomiędzy swymi rodakami. Ten zły duch włoski, jak go nazywali współcześni mu umiarkowani patrioci za to, że wciąż spiskował i nie dawał narodowi drzemać spokojnie w niewoli, a któremu dzisiaj wdzięczny za to naród stawia pomniki, postanowił skorzystać z tak poważnej siły, jaką przedstawiał batalion polski. Po porozumieniu się z Polakami i zawarciu z nimi układu wybrano komitet, który miał zorganizować wyprawę zbrojną do Sabaudii. Do komitetu organizacyjnego weszli: Mazzini, Bianco, generał Gustaw Dams i ze strony Polaków Jakób Antonini. Oprócz tego utworzył się osobny komitet polski, do którego należeli Antonini, Stolzman, Franciszek Gordaszewski, Konstanty Zaleski i Feliks Nowosielski. Na dowódcę wyprawy wybrano generała Ramorino, pomimo ostrzeżeń ze strony Polaków, którzy wskazy-

wali na niechlubne jego zachowanie się w powstaniu 1831 r. Samą wyprawę naznaczono na ostatni dzień stycznia 1834 r. Oddziały rewolucyjne miały przejść granicę w nocy. Na kilka dni przed terminem Polacy przybyli potajemnie nad Jezioro Genewskie, gdzie ich rozmieszczono po części w Lozannie, Nyon i Rolle, a po części w Genewie i Carouge. Ludność miejscowa pomagała rewolucjonistom. W Nyon np. żołnierze polscy w liczbie 142, „pilnowani, żywieni i całowani przez mieszkańców" [53]), mieścili się w dwóch wielkich hotelach na głównej ulicy [54]).

Jeden oddział złożony z dwustu kilkudziesięciu ludzi, przeważnie Polaków, rozłożony w Nyon, został otoczony i rozbrojony przez wojsko szwajcarskie, zanim przeszedł granicę włoską. Drugi oddział, równy pierwszemu co do liczby żołnierzy, wkroczył do Sabaudii i zajął kilka wsi. Daremnie jednak czekał na przybycie Ramorina. Wreszcie przyniesiono wiadomość, że wyprawa została odwołana. Oddział więc rozproszył się i wrócił do Szwajcarii. Trzeci oddział, złożony z samych Włochów, wtargnął do Sabaudii od strony Francji, ale napotkawszy przeważne siły cofnął się i rozproszył. Głównym winowajcą nieudania się wyprawy sabaudzkiej był generał Ramorino, który swoją opieszałością zgubił całą sprawę. Broniąc się następnie chciał on zrzucić swoją winę na innych, a po części na Polaków, ale w ostrych słowach zaprzeczono temu [55]).

We Francji rewolucja także chybiła. Zaburzenia, które tu i ówdzie rozpoczynały się, stłumiono. W jednym Lyonie w kwietniu 1834 r. wybuchło groźne powstanie robotników i proklamowano tam rzeczpospolitą socjalną, ale po sześciodniowej zawziętej walce Lyon uległ także przemocy. Kwietnia 13 rozpoczęła się walka barykadowa w samym Paryżu w cyrkule Temple, lecz czternastego już skończyła się straszną rzezią przy ulicy Transnonain, gdzie „mężczyzn, kobiety, dzieci, starców, chorych mordowali zwycięzcy żołnierze" [56]).

---

[53]) Z opowiadania drukowanego w „Gazecie Augsburskiej" 1838 r.

[54]) O wyprawie sabaudzkiej obszernie w życiorysie Karola Bogumiła Stolzmana, drukowanym w „Szermierzach wolności".

[55]) Patrz: „Réponse de la Jeune Italie". Bourg, 1834. Podpisali ją w imieniu Włochów: Józef Mazzini, Jan Ruffini, L. A. Malegari, a w imieniu Polaków: Jakub Antonini, Fr. Gordaszewski i Konstanty Zalewski.

[56]) Str. 67. Gustave Geffroy. „L'Enfermé" Paris, 1897.

Reakcja wzmagała się we Francji. Ograniczono wolność prasy, ograniczono wolność stowarzyszania się. Główny organ węglarstwa, T r i b u n e, zawieszono; członków komitetu „Towarzystwa praw człowieka" (Société des droits de l'homme) uwięziono. Chociaż Polacy w bardzo małej tylko liczbie wzięli udział w rozruchach francuskich, to jednak szeregiem surowych rozporządzeń usiłowano skrępować ich swobodę. W ministerstwie spraw wewnętrznych utworzono nawet specjalny komitet dla nadzorowania wychodźstwa polskiego. „Mikołaj — pisał P i e l g r z y m P o l s k i — żelazną ręką sięga do francuskich więzień i francuskich żandarmów ma na służbie". Ażeby wychodźcy polscy nie znajdowali się razem w większej liczbie, rozmieszczano ich w 136 małych zakładach. Tych co opuścili Francję, nie przyjmowano na powrót, a jeżeli któremu udało się jednak wrócić, to odmawiano mu wszelkiego wsparcia. Podejrzanych o bliskie stosunki z rewolucjonistami francuskimi wydalano: Lelewel, Worcell, Krępowiecki, Czyński, Puławski musieli wówczas opuścić Francję.

Ruchy rewolucyjne pogłębiły przedział pomiędzy stronnictwami. Oskarżano stronnictwo arystokratyczne, że chciało rozproszyć wychodźstwo polskie; że krzyżowało niegodnymi środkami plany rewolucyjne; że przez swego ambasadora Swirskiego straszyło szlachciców galicyjskich widmem jakoby propagowanej przez demokratów rzezi humańskiej; że pomagało rządowi francuskiemu w prześladowaniu wychodźców polskich. Uwięzienie kilkudziesięciu Polaków, którzy wyszli byli z zakładu w Awinionie do Lyonu, przypisywano wprost denucjacji arystokratycznej. Czartoryski jako głowa widoma stronnictwa arystokratycznego stał się głównym celem pocisków. Dogadzając swemu polemicznemu temperamentowi i nie przebierając w środkach Józef Bolesław Ostrowski w N o w e j P o l s c e nadał tej walce namiętny, ostry, więcej osobisty niż zasadniczy charakter. Przed wyprawą Zaliwskiego, głośni później demokraci, taki Wiktor Heltman, tacy Ludwik Oborski, Stolzman, Mierosławski, Zienkowicz, podpisali adres do Czartoryskiego zapewniający, że „ani szlachetna obojętność, ani podejrzliwa nieufność" nie wpłynęły na to, że nie wybrano go do komitetu emigracyjnego, lecz jedynie ten wzgląd, że obecność jego była konieczna w Londynie dla prowadzenia tam operacji dyplomatycznych. W walce późniejszej usuwano coraz bardziej wszelką względność dla Czartoryskiego. Wreszcie w lipcu 1834 r. wyszło z Poitiers,

który stał się głównym punktem demokracji polskiej we Francji, wezwanie do podpisywania protestu przeciwko działaniom ks. Czartoryskiego w emigracji. We wrześniu protest ten, podpisany przez 2.238 wychodźców, ogłoszono w pismach polskich i francuskich. Zawziętość przeciw Czartoryskiemu była ogromna, przypisywano mu usiłowanie generała Bema wciągnięcia emigracji wojskowej do legii polskiej w Portugalii, w sprawie której zawarł on 24 maja 1833 r. w Porto konwencję z margrabią de Loulé, pełnomocnikiem Don Pedra księcia Bragancji. Bem swoją agitacją wywołał wówczas takie rozdrażnienie w emigracji, że Platon Pasierbski, „młodzieniec najlepszych uczuć" — jak świadczyli jego towarzysze — strzelił do niego. Lecz na szczęście „pistolet był tak słabo nabity, że kula przebiła tylko surdut i na żebrze się oparła" [57]).

Walce o zasady towarzyszył ogromny ruch umysłowy na emigracji. W lutym 1832 roku zawiązało się w Paryżu Towarzystwo Polskie Przyjaciół Postępu, podzieliło się ono na cztery sekcje: 1) nauk politycznych, 2) prawa, 3) nauk administracyjnych, 4) nauk wojennych. Wybrani zostali: prezesem Jan Czyński, szefem sekcji politycznej Tadeusz Krępowiecki, Janowski — szefem sekcji prawa, Erazm Rykaczewski — szefem sekcji nauk administracyjnych, Onufry Korzeniowski — szefem sekcji nauk wojennych, Teofil Zakrzewski został sekretarzem, Antoni Hłuszniewicz — kasjerem. Po zakładach organizowano towarzystwa wzajemnego oświecania się. W marcu zawiązało się Towarzystwo Ziem Ruskich i Litewskich. W końcu kwietnia powstało Towarzystwo Historyczno-Literackie wybierając na stałego prezesa Adama Czartoryskiego. W grudniu tegoż roku zawiązało się Stowarzyszenie Naukowej Pomocy, celem ułatwienia młodzieży emigracyjnej nabywania wiedzy specjalnej. Wychodziły liczne czasopisma, które wprawdzie często się ograniczały na kilku tylko numerach. Wspominałem już o Pamiętniku Emigracji i wielkiej onego wartości. Nowa Polska, redagowana nader żywo przez Ostrowskiego, wspierana była z początku przez demokratów, ale następnie, z powodu swojej przewrotności i rozsiewanych kłamstw, została prawie przez wszystkich opuszczona. Efemerycznymi czasopismami demokratycznymi były: Czas — redagowany przez Pomackiego,

[57]) List generała Bema do wydawcy „Pamiętnika emigracji". Henryk Walezy — lipca 1833.

Przyszłość — przez Górowskiego, Postęp — przez Czyńskiego. Postęp skłaniał się ku przekonaniom socjalistycznym. „Póki własność — pisał — nie będzie pod prawa społeczne podciągnięta, póty społeczność będzie nieustannym polem bitwy, rzezi; póty ziemia, smutne dziś siedlisko człowieka, będzie widowiskiem rewolucji, zaburzeń". Eustachy Januszkiewicz, ukończony prawnik z uniwersytetu wileńskiego, żołnierz spod znaku Samuela Różyckiego, wydawał Pielgrzyma Polskiego, którego redakcję w 1833 r. objął Mickiewicz wspólnie z Bohdanem Jańskim i zwracał myśli i serca ku nowemu, doskonalszemu światu. Ten Januszkiewicz założył następnie z Aleksandrem Jełowickim spółkę księgarsko-wydawniczą, która wzbogaciła naszą literaturę Panem Tadeuszem, Nieboską Komedią, Irydionem, Anhellim, Polską Odradzającą się Lelewela i wielu innymi cennymi utworami. Od sierpnia 1833 r. zaczęło wychodzić Pismo Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. Literatura broszurkowa z tych czasów jest bardzo obfita. W zakładzie awinionskim wydawano broszurki pod nazwą słynnych mężów: Kościuszko, Dąbrowski itd., w zakładzie bezansońskim (Besançon) nazwiska zasłużonych szeregowców dawano jako tytuły. Broszurki bezansońskie tchnęły duchem republikańskim a nawet socjalistycznym. „Tak więc emigracja nasza — pisano tam — jest rzeczpospolitą, jest stanami zjednoczonymi Polski, ma równych sobie obywateli". Głównym redaktorem był Meizner. Pisał tam także Franciszek Gordaszewski. Wówczas pojawiły się także w przekładzie Janowskiego: „Prawa człowieka i obywatela", z dołączonym krótkim katechizmem politycznym, w którym podano treść nauki uczniów St. Simona: aby każdy umieszczony był w społeczeństwie podług zdolności, a wynagradzany podług zasług. Broszurki te wysyłano do Galicji, do Poznańskiego, a drogą na Petersburg dostawały się także do Warszawy, Wilna i Kijowa.

Rewolucyjne to wrzenie umysłów oddziałało potężnie na naszą poezję, podniosło ją do nieznanych dotąd szczytów i postawiło ją na pierwszym miejscu w poezji ogólno-światowej. W tym czasie Mickiewicz stanął u szczytu swej potęgi; w tym czasie pojawił się Kordian, który wbrew krytykom literackim najwięcej pociągnął ku sobie późniejsze młode umysły; wreszcie w tym czasie napisana była Nieboska Komedia przez Zygmunta Krasińskiego. I dziwna rzecz.

ten arystokrata z rodu, który nie należał do emigracji politycznej i nie żył z nią, odczuł silniej tę walkę zasad i ją uczynił przedmiotem plastycznego obrazu swojej twórczości. W zbolałej jego duszy odbywała się bowiem ta sama walka — jak to widać z jego korespondencji, a zwłaszcza z listów do szkolnego przyjaciela, Konstantego Gaszyńskiego, zapalonego republikanina, może nawet węglarza, albowiem wydany w Paryżu zbiorek swoich poezji poświęcił „pamiątce Artura Zawiszy". W Nieboskiej Komedii Leonard chcąc powstrzymać Pankracego od widzenia się z hrabią Henrykiem, którego ten chciałby pociągnąć na swoją stronę, powiada o nim: „Zabity arystokrata", na to Pankracy rzeknie: „Ale poeta zarazem". Otóż i w Krasińskim poeta brał przewagę nad arystokratą. Obrońcy twierdzy arystokratycznej w Nieboskiej Komedii, z wyjątkiem samego hrabiego Henryka, nie wzbudzają czci ku sobie, a sam hr. Henryk, cóż mówi, kiedy Pankracy rysuje przeszłość przed nim w tych słowach potężnych:

„Świat mój jeszcze nie rozparł się w polu — zgoła — nie wyrósł na olbrzyma — łaknie dotąd chleba i wygód, ale przyjdą czasy.

Ale przyjdą czasy, w których on zrozumie siebie i powie o sobie: „Jestem" — a nie będzie drugiego głosu na świecie, co by mógł także odpowiedzieć: „Jestem".

Z pokolenia, które piastuję w sile mojej, narodzi się plemię, ostatnie, najwyższe, najdzielniejsze. Ziemia jeszcze takich nie widziała mężów. Oni są ludźmi wolnymi, panami jej od bieguna. — Ona cała jednym miastem kwitnącym, jednym domem szczęśliwym, jednym warsztatem bogactw i przemysłu".

I cóż na to hr. Henryk? — „Postęp, szczęście rodu ludzkiego — woła on — i ja kiedyś wierzyłem — ot! macie, weźcie głowę moją byleby... Stało się. — Przed stoma laty, przed dwoma wiekami, polubowna ugoda mogła jeszcze... ale teraz wiem — teraz trza mordować się nawzajem — bo teraz im tylko chodzi o zmianę plemienia".

Mickiewicz i Słowacki należeli do Towarzystwa ziem pruskich i litewskich, które miało więcej znaczenie umysłowe aniżeli polityczne jakkolwiek w dniu 25 marca 1832 r. jako w rocznicę powstania Litwy i Rusi, urządziło ono wspaniały obchód. Ze 126 członków towarzystwa „prawie połowa — powiada Aleksander Wernicki — zasłu-

żyła się naszemu narodowi bądź na polu piśmiennictwa, bądź w rzeźbiarstwie, muzyce i w ogóle w sztukach pięknych". Tam Mickiewicz, który był jednym z najczynniejszych członków towarzystwa, i Słowacki spotykali się z lelewelistami i z węglarzami. Leonard Chodźko był sekretarzem tego towarzystwa, a w liczbie jego członków byli: Lelewel, Walerian Pietkiewicz, Henryk Dmóchowski, Michał Chodźko, Stanisław Worcell, Michał Wołłowicz[58]).

Mickiewicz, uczeń Lelewela, podzielał republikańskie i gminowładne przekonania swego nauczyciela. Wielki ruch saint-simonistyczny, który w tym czasie budził żywe zajęcie w kołach inteligencji francuskiej, nie mógł nie wywrzeć nań także wpływu. Na wieczornych schadzkach u niego bywali często: Bohdan Jański, który jeszcze niedawno brał czynny i żywy udział w ruchu saint-simonistycznym, Worcell i Leonard Rettel, związani także wyznawanymi przekonaniami z tym ruchem. Na tych wieczorkach toczyły się gorące rozprawy i panował silny nastrój rewolucyjny. Bohdan Zaleski, pisząc 3 listopada do Nabielaka o tych wieczorkach, woła: „Polska zmartwychwstanie, ale przez ludy, na ruinie wszystkich tronów i wszystkich feudalnych instytucji". Mickiewicz w artykułach swoich w Pielgrzymie Polskim zaznaczał, że od czasów wielkiej rewolucji francuskiej powstały w całej Europie dwa wielkie stronnictwa: rojalistów i republikanów. Tamci obudzają sympatię „w sercach królów, ci w sercach ludów całej Europy". Ani demokracja jednak sama domagając się tylko równości politycznej, ani sam republikanizm, o ile jest przeciwnikiem rządów jednowładnych, nie wystarczają. „Rzeczpospolita i demokracja są to tylko pierwsze święcenia przygotowujące". Konieczne jest, aby je cechowały wolność powszechna i braterstwo. Za przewodem Lelewela idealizował on dzieje polskie i widział w nich postępowy rozwój wolności i braterstwa[59]).

---

[58]) Obszernie o tym towarzystwie w dziele: „Stanisław Worcell" — rozdział VIII.

[59]) Patrz: „Księgi Narodu Polskiego".

ROZDZIAŁ ÓSMY

Propaganda ludowo-demokratyczna. (1834 — 1840)

Młoda Europa. — Młoda Polska i ustawa onej. — Szymon Konarski. — Północ. — Stowarzyszenie Ludu Polskiego i ustawa onego. — Zbór główny. — Krakowska młodzież akademicka. — Świętokrzyżcy i propaganda ludowa w Kongresówce. — Konarszczyzna na Rusi i Litwie. — Wileńska młodzież akademicka. — Sawicz. — Kobiety. — Oficjaliści prywatni. — Organizacja spiskowa w Galicji. — Liczny udział drobnej szlachty. — Propaganda pomiędzy włościanami. — Spisek wojskowy. — Hugo Wiśniowski, Dawid, Ignacy Kulczyński, Kacper Cięglewicz. — Zajęcie Krakowa przez wojska mocarstw rozbiorczych. — Przeniesienie zboru głównego do Lwowa. — Mnogość związków. — Prześladowanie Młodej Europy. — Komitet Młodej Polski w Brukseli. — Czujność policyjna w Galicji. — Uwięzienia, znęcanie się nad więźniami, wyroki. — Uwięzienie Konarskiego i innych spiskowców. — Rozstrzelanie Konarskiego. — Wyroki w Wilnie, w Kijowie, w Warszawie. — Wpływ moralny ruchu ludowego na społeczeństwo i literaturę naszą, na Słowian i Rosjan. — Sprzysiężenie w wojsku rosyjskim. — Spisek syberyjski i okrutna zemsta caratu. — Oderwanie na Rusi litewskiej unitów od kościoła katolickiego. — Zakaz stroju narodowego włościan w Królestwie Kongresowym. — Chłosta cielesna w szkołach. — Oddanie nauczania publicznego w Galicji jezuitom. — Germanizacja i praca organiczna w Poznańskiem. — Współzawodnictwo Młodej Polski z Towarzystwem Demokratycznym. — Mowa Heitmana na obchodzie listopadowym. — Rozwój Towarzystwa Demokratycznego. — Centralizacja. — Niebezpieczeństwa zewnętrzne i wewnętrzne. — Kwestia własności. — Socjalistyczna organizacja. — Lud Polski. — Religijny charakter ówczesnego socjalizmu. — Dyskusja w Towarzystwie Demokratycznym nad manifestem i treść onego. — Szereg zagadnień tamże rozbieranych. — Konfederacja Narodu Polskiego. — Zjednoczenie. — Program i pisma onego. — Rozkład Organizacji Ludu Polskiego. — Zmiany w centralizacji. — Zwycięska walka onej ze Zjednoczeniem. — Demokratyczne dążenie ku jednolitości narodowej.

Kiedy zaborcy ziem polskich zmawiali się w Münchengraetz, ażeby wzmocnić kajdany, w które zakuto naród polski, i ubezwładnić działalność jego wychodźstwa; kiedy rząd fran-

cuski, coraz bardziej zrywając z republikanami, srożyć się poczynał przeciwko tym wychodźcom polskim, którzy łączyli przyszłość swego narodu ze zwycięstwem rewolucji europejskiej, i z Francji wypędził Lelewela, Worcella, Puławskiego, Krępowieckiego i innych; w tym czasie w Szwajcarii organizowało się stowarzyszenie, z łona którego wyniesione słowo ludowe wstrząsnęło silnie sumieniem narodu, tchnęło nowe życie w jego uczucia i myśli i, jakkolwiek sprowadziło nowe prześladowania i bolesne cierpienia, to wszakże dodało mu nowych sił żywotnych do wytrwania w ciężkiej walce o byt i niezawisłość narodową.

Nieudanie się zamachu niemieckiego, wyprawy polskiej i włoskiej, powstanie w Lyonie, w którym Stanisław Roczyński dowodził powstańcami na przedmieściu St. Just, wzbudziło pomiędzy rewolucjonistami niezadowolenie przeciwko węglarstwu, a szczególnie przeciw Namiotowi Powszechnemu w Paryżu. Oskarżono tę władzę naczelną węglarstwa, że wbrew zasadzie równości ludów, marzy ona o scentralizowaniu Europy, wszystkie kraje chcąc przemienić w departamenty, rządzone z jednej stolicy, którąby pozostawał Paryż.

Szczególnie był mocno niezadowolony Józef Mazzini, który przypisywał nieudanie się wyprawy sabaudzkiej w znacznej części brakowi poparcia ze strony Namiotu Powszechnego. Gorący patriota, całym sercem oddany sprawie wolności i postępu, człowiek rozległej myśli i wielkiego poświęcenia się, wywierał on nie tylko ogromny wpływ na własnych rodaków, ale — można powiedzieć — na wszystkich, którzy mieli sposobność poznania go bliżej. Szczególnie przyjazne stosunki zawiązały się pomiędzy nim i Polakami, a w stosunkach tych pośredniczył pułkownik Jakub Antonini, Polak włoskiego pochodzenia. Korzystając z tego, że w tym czasie zgromadziła się w Szwajcarii liczna emigracja włoska, niemiecka i polska, Mazzini zaproponował utworzyć związek federalny narodów na podstawie zupełnej ich równości z sobą. Propozycja ta trafiła do przekonania i 12 kwietnia 1834 r. stanęła — jeżeli nie pierwsza organizacja międzynarodowa — w dwudziestych już latach bowiem pod kierunkiem Pepego zawiązało się było w Madrycie „Towarzystwo Europejskie" z charakterem międzynarodowym — to w każdym razie pierwsza, która zdobyła wpływem swoim dziejowe znaczenie. Organizacja ta międzynarodowa otrzymała nazwę „Młodej Europy", która miała być konfederacją republikańską wszystkich ludów, urzą-

dzonych każdy podług wielkiej zasady jedności narodowej. Jako części samodzielne tej organizacji wnet utworzyły się: „Młode Włochy", której członkowie następnie czynnie pomagali Mickiewiczowi do otrzymania katedry profesorskiej w Lozannie, „Młode Niemcy", „Młoda Szwajcaria" i Młoda Polska".

„Młoda Polska", zawiązawszy się w Bernie 12 maja, wybrała komitet kierujący, a do niego weszli: Józef Dybowski, Franciszek Gordaszewski, Feliks Nowosielski, Karol Stolzman i Konstanty Zalewski. Postanowiła ona wszystkie myśli swoje i całą działalność zwrócić „ku wielkiemu celowi oswobodzenia Polski, mającej na przyszłość stanowić naród, złożony z ludzi wolnych i równych, a którego podstawą życia ma być wszechwładztwo". W październiku została ostatecznie zatwierdzona „Ustawa Młodej Polski", na wskroś przeniknięta duchem republikańskim i ludowym. Na czele swoim zapisała, że jedynym wszechwładcą jest Lud, jedynym rządcą ludu: Prawo, jedynym prawodawcą: Wola Ludu. Przez lud ustawa rozumie „ogół ludzi składających naród". Podstawami ludowego ustroju są: wolność, równość, braterstwo; a więc wszystko, co jest im przeciwne, jest przeciwne temu ustrojowi: wszelki czyn samowolny jest gwałtem przeciwko wolności, wszelki czyn samowolny — gwałtem przeciw braterstwu ludzi. Z ogólnej zasady wolności wypływają: wolność osobista; niepodległość gmin, zgodna z rzeczą ogólną i koniecznym zachowaniem jedności narodowej, wolność wyznań religijnych; wolność nieograniczona druku, wolność nauczania, wolność stowarzyszeń, wolność handlu i przemysłu w ogólności. Z ogólnej zasady równości wypływają: wolność polityczna, usilny postęp ku zapewnieniu dobrego bytu i własności dla klasy najbiedniejszej a zarazem najliczniejszej; zniesienie wszelkich przywilejów, ustalenie systematu podatkowania postępowego od dochodów zbywających od miary potrzeb, upowszechnienie wychowania jednostajnego i nauk elementarnych, upowszechnienie poznania praw i obowiązków człowieka i obywatela. O ile zasady wolności i równości zostały dokładnie rozwinięte, o tyle zasady braterstwa nie umiano zrozumieć w jej społecznym znaczeniu. Te wymagania, które ustawa z tej zasady wyprowadzała, a mianowicie poświęcenie się bez granic dla sprawy narodu, wzajemna miłość między członkami narodu, objawiająca się przez skore niesienie pomocy potrzebującemu bratu, życie stosowne do wyznaczonych zasad, zamiłowanie szczęścia, oświaty

i dobrego bytu wszystkich członków ciała narodowego, szczere wyrzeczenie się samolubstwa — wymagania te należą do prywatnej dziedziny moralności, a nie mogą być postawione jako zadanie społeczne.

Rzeczpospolita demokratyczna była celem Młodej Polski. Wszelka władza, wszystkie urzędy i pełnomocnictwa wypływały z wyboru. Ciało prawodawcze powinno być jedno, jak naród jest jeden. Układa ono prawo i obmyśla instytucje, ale ostatecznie zatwierdza lub odrzuca je naród zgromadzony w swych gminach. „Bez uchwały gmin, opartej na zasadzie większości indywiduów, żadne prawo nie obowiązuje narodu".

Organizacja „Młodej Polski" miała być odmienna na emigracji i w kraju.

Każda część emigracji do stowarzyszenia M. P. należąca i w jednym mieście zebrana stanowiła g m i n ę. Każda gmina wybierała z łona swego absolutną większością głosów organizatora. W departamencie był komitet departamentowy, czyli zborowy, złożony z trzech członków i wybrany większością głosów zboru. Na czele całej organizacji stał komitet, większością głosów całego ogółu wybrany.

Organizacja krajowa miała obejmować: k o m i t e t c e n t r a l n y, który powinien był przebywać za granicami kraju, komitety ziemskie w każdej prowincji organizatorów i stowarzyszonych. Największa czynność spoczywała na organizatorach, którzy przyjmowali stowarzyszonych i pośredniczyli pomiędzy nimi a komitetem ziemskim. Ustawa przepisywała, że jeden tylko członek korespondent komitetu ziemskiego wszystkim organizatorom znany być winien, wszyscy inni są dla nich ukryci. Organizatorowie jako tacy między sobą znać się nie powinni.

Obie organizacje, tak krajowa, jak emigracyjna, miały pozostawać w ścisłych z sobą stosunkach i nieustannej korespondencji. Emigracyjna przytem wyznaczała jednego ze swoich członków do Ogniska głównego „Młodej Europy".

Młoda Polska przeniosła ze Szwajcarii swoją czynność do Francji i Anglii, ale tu, zwłaszcza w pierwszym kraju, napotkała silnego współzawodnika w Towarzystwie Demokratycznym. Liczba jej członków mało wzrastała. W r. 1835 liczyła ona 142 członków za granicą.

Jeżeli „Młoda Polska" miała bardzo słabe powodzenie za granicą, to myśl jej ludowa, zaniesiona przez wysłanników

do kraju ojczystego, zapoczątkowała tam wielki ruch konspiracyjny i umysłowy, mający na celu wyzwolenie i uobywatelnienie włościan.

Najwięcej do tego się przyczynili dwaj członkowie „Młodej Polski", Szymon Konarski i Leon Zaleski, zwłaszcza nazwisko pierwszego zapisane złotymi literami w naszej narodowej martyrologii, ściśle się połączyło z tym ruchem, znanym także pod nazwą Konarszczyzny.

Szymon Konarski był rodem z augustowskiego województwa. Ojciec jego Jerzy starosta buchniecki, ze szlachty kalwińskiej, posiadał w powiecie sejneńskim majątek dziedziczny Obelicę. Matka była z domu Wiszniewska. Do szkół chodził w Sejnach i w 1825 r. zaciągnął się jako ochotnik do pierwszego pułku strzelców pieszych. Na początku powstania był podchorążym, a podczas kampanii awansował na kapitana. Brał udział w bitwach pod Wawrem, Grochowem, Wilnem. Po przybyciu na emigrację we Francji został odesłany do zakładu w Bezansonie, który stał się ogniskiem najbardziej rewolucyjnych przekonań. Niezawodnie należał do związku węglarskiego i kiedy przygotowywała się wyprawa Zaliwskiego, udał się w Augustowskie, ażeby wznieść tam chorągiew powstania. „Jemu się zdawało — powiada Lucjan Siemieński — że stanąwszy na mogile świeżo usypanej z kości naszych wrogów i podniósłszy błyszczący oręż nie było niewolnika, który by na znak ten nie zadrżał do swojej swobody. Inaczej się stało; Polska odurzona jeszcze wstrząśnieniem rewolucyjnym, które jak sen miły skończyło się okropnym przebudzeniem; obrana z najdzielniejszej młodzi, zakrwawiona świeżymi stratami, a najbardziej przygłucha na postęp wieku i ludzkości, wyrzucającej nam zaprzanie się ludu w ostatniej walce o wolność, nie odpowiedziała na głos proroka wołającego do czynu" [1]). Kiedy odwołano wyprawę, Konarski udał się przez Niemcy ku Szwajcarii. Szedł pieszo zarabiając na chleb grą na flecie. Połączywszy się z braćmi wygnańcami brał udział w wyprawie sabaudzkiej. W Szwajcarii wydoskonalił się w robieniu kółek cylindrowych w zegarkach i następnie w Paryżu uchodził za jednego z najbieglejszych robotników. Zegarmistrzostwo dawało mu środki do życia, a nadto jako wędrowny zegarmistrz nie wzbudzał ku sobie

[1]) Str. 3. Pamiętnik obchodu ku uczczeniu prac i męczeństwa Szymona Konarskiego rozstrzelanego w Wilnie. Strassburg, 1839.

podejrzliwości policyjnej. W Wilnie nawet czas pewien przebywał jako zegarmistrz z zawodu.

Od początku 1835 r. Konarski wspólnie z Janem Czyńskim zaczął wydawać w Paryżu czasopismo pt. Północ. „Oswobodzenie Polski przez wojnę lub rewolucję — oświadczali redaktorowie — oswobodzenie ludów północno-wschodnich, oswobodzenie ludzkości, jest naszym celem. Szczęście wszystkich naszych prac przedmiotem. Polska i ludzkość naszym hasłem". Praca atoli w Polsce nie może być tak prowadzona jak wśród narodów niepodległych. „W krajach podbitych, jęczących pod jarzmem najokropniejszego barbarzyństwa, gdzie nie tylko drukować, ale mówić nie wolno, tam szaleństwem jawna propaganda; tam niepodobieństwem postęp przez stopniowe reformy; tam najświętszym obowiązkiem tajne sprzysiężenia; tam jedyną nadzieją zbawienia: rewolucja. W krajach takich giną związkowi, ale nie związki. Na grobie jednego rodzi się stu mścicieli" [2]). Pismo wypowiadało przekonania socjalistyczne. Redaktorowie, wierząc w siłę patriotyzmu polskiego i gotowość rewolucyjną narodu, mniemali, że wspólność prawdziwie braterska da się łatwiej osiągnąć w Polsce aniżeli gdzie indziej. Zdaniem ich — rewolucja miała osiągnąć oba cele: niepodległość narodową i wspólność braterską w sposób — że tak powiedzieć — bezwywrotowy. „I my chcemy przede wszystkim oswobodzić Ojczyznę, my wiemy, że walka krwawa wymaga ofiar, lecz równocześnie w czasie wojny o niepodległość i wolność porównają się różnice społeczne, majątek pojedyńczych stanie się skarbem publicznym, cała ludność zamieni się w braci żołnierzy" [2]). Dla dokonania tak wielkiej rewolucji władza rewolucyjna powinna być także potężna. „Jej celem oswobodzenie Ojczyzny, oswobodzenie pokrzywdzonych. Jej siłą cała ludność, jej funduszem wojennym wszelka własność, jej pierwszym krokiem zniesienie tyranii i nadużyć. Jej hasłem: wszystko dla Ojczyzny, wszystko dla ludu!"

Wkrótce jednak Konarskiemu kazano opuścić Francję, nie bez przyczynienia się własnych rodaków z przeciwnego obozu, jak to można wnosić z odezwy do „liberalistów", ogłoszonej i podpisanej przez Szymona Konarskiego, Leona Za-

[2]) Nr. 8 z dnia 30 kwietnia.
[3]) L. c.

lewskiego i Adama Sperczyńskiego [4]). „Oni wiedzą — mówią podpisani — że my nie dla kast, ale dla ludu, nie dla próżniaków, lecz dla pracujących życie poświęcili. Oto jest istotna zbrodnia, dla której za ich podłymi zabiegami musimy Francję opuścić. Ale się mylą, jeśli naszą zagubą myślą zagubić zasady, którym ślubujem. Wyobrażenia sprawiedliwości już są głęboko wkorzenione w kraju".

Podług rosyjskiego aktu oskarżenia Konarski z Francji wyjechał do Anglii i stamtąd już razem z Adolfem Zaleskim udał się do Krakowa. Alcjata powiada o nim,że miał być wysłańcem Młodej Polski, lecz rzeczywiście przedsiębrał wszystko na własną rękę [5]). Mając na uwadze, że Alcjata jako członek Towarzystwa Demokratycznego usiłował zmniejszyć dziejową rolę Młodej Polski, prawdopodobniejsze jest, że Konarski — jak to twierdzili później Młodopolanie — działał w porozumieniu z nimi. Wreszcie listy pozostałe po Lelewelu i znajdujące się w Muzeum Polskim w Rapperswilu, świadczą, że Konarski istotnie pozostawał w porozumieniu z komitetem Młodej Polski w Brukseli [5]).

Kiedy Konarski przybył do Krakowa, stan rzeczy w organizacji spiskowej uległ był ogromnej zmianie. Wyprawa Zaliwskiego przekonała, że bez poprzedniej, dłuższy czas trwającej propagandy ludowej, nie podobna rachować na powstanie włościan. Zbrojne więc wystąpienie odsunęło się na dalszy plan, a na pierwszy wystąpiła propaganda ludowa. Uwięzienie i wygnanie ogromnej liczby węglarzy, przeważnie obcokrajowców, zerwało łącznik pomiędzy węglarstwem a zależnym od niego związkiem „Przyjaciół ludu", złożonym w ogromnej swej większości z ludności miejscowej. Związek ten ostatni składał się z oddziałów, którymi kierowali węglarze i oprócz tych ostatnich nikt nie wiedział o istnieniu związku węglarskiego. Skoro więc kierowników węglarzy pobrano lub wygnano, związek „Przyjaciół ludu" wyzwolił się spod tajnego kierownictwa węglarstwa, stał się samodzielny

---

[4]) Nr. z 10 czerwca. Ówcześni socjaliści nazywali „liberalistami" wszystkich, co chcieli rozszerzenia wolności i równości, ale bez zmiany ustroju własności.

[5]) Str. 154. Wypadki w 1846 r. przez Jana Alcjatę. „Wizerunki polityczne państwa polskiego". T. II. Lipsk. 1846. Wład. Zahorski pisze, że Konarski z Londynu udał się do Brukseli, gdzie widział się z Lelewelem i Zwierkowskim. Szymon Konarski — podług niewydanych dokumentów opracował Dr. Władysław Zahorski. Wilno, 1907 str. 26.

i rozwijał się dalej samoistnie. Z ustąpieniem węglarzy zasada reprezentacyjna wzięła także przewagę nad zasadą autorytarną.

W tym czasie przeobrażania się organizacji spiskowej Tadeusz Żabicki przywiózł do Krakowa ustawę Młodej Polski. Duchem i kierunkiem swoim odpowiadała ona ówczesnemu usposobieniu spiskowców, znalazła więc uznanie pomiędzy nimi, ale uważano, iż należy się jeszcze bardziej przystosować do warunków krajowych i uwydatnić kwestię włościańską stawiając ją jako naczelne zadanie społeczne. Polecono tę sprawę Sewerynowi Goszczyńskiemu, i ułożona, czyli raczej przerobiona przez niego ustawa stała się podstawą Stowarzyszenia Ludu Polskiego, które w dziejach naszych porozbiorowych odegrało wielką rolę, pełną garścią rzucając posiew demokratyczny we wszystkich dzielnicach dawnej Rzeczypospolitej, ale najbardziej w Galicji i w prowincjach litewsko-ruskich w zaborze rosyjskim.

Stowarzyszenie Ludu Polskiego dzieliło się na ziemie, obwody, okręgi i gminy. W każdej ziemi miał być własny zbór ziemski, a wysłańcy tych zborów mieli składać zbór główny czyli naczelny, którego miejscem pobytu naznaczono Kraków. Sprawa włościan miała w zborze własnego przedstawiciela, a znaczenie jego było tak wielkie, że w nieobecności jego żadna prawomocna uchwała powzięta być nie mogła.

Co do osób składających Główny Zbór w Krakowie, to nie mamy dokładnej i pewnej o tym wiadomości. Giller i Widmann, którzy mieli sposobność poinformować się w tym przedmiocie od samych kierowników Stowarzyszenia Ludu Polskiego, wymieniają zgodnie tylko: Goszczyńskiego, Lesława Łukasiewicza, pułkownika Franciszka Bobińskiego i Romualda Giedrojcia. Oprócz nich Giller wymienia jeszcze Ludwika Miłkowskiego, Teofila Januszewicza, generalnego prokuratora Rzeczypospolitej Krakowskiej Henryka Bogusza i Teofila Żebrowskiego; Widmann zaś Wysłoucha [6]), Szymona Konarskiego i Aleksandra Wężyka. Wreszcie jest

[6]) Prawdopodobnie tego samego, co w późniejszym czasie należał do współpracowników „Démocratie Pacifique". Juliusz Wysłouch wymieniony jest także pomiędzy członkami „Towarzystwa Demokratycznego", w sekcji paryskiej w 1835 roku.

bardzo prawdopodobne, że skład Zboru Głównego nie był wciąż ten sam, ale się odmieniał nieco z biegiem czasu.

Stowarzyszenie Ludu Polskiego najgorliwszą i najdzielniejszą pomoc w Krakowie znalazło w młodzieży akademickiej, która zorganizowała się w samodzielny pomocniczy związek. Z niej to wyszli energiczni pracownicy: Gustaw Ehrenberg, Stanisław Malinowski, Aleksander Wężyk, Karol Podlewski, Stefan Mułkowski, Jan Szczepanowski, Adolf Tetmajer, Konstanty Sawiczewski. Jedni z nich przenieśli się do Królestwa Kongresowego, gdzie organizowali spiskową działalność, drudzy czynnie się zajmowali uświadamianiem mieszczan i włościan w zachodnich powiatach Galicji, wśród górali a nawet na Śląsku.

Gustaw Ehrenberg, Aleksander Wężyk, Karol Podlewski i Konstanty Sawiczewski znaleźli w Warszawie gorliwego pomocnika w Michale Olszewskim, aplikancie sądu kryminalnego. Związkowi zbierali się w domu św. Krzyża w mieszkaniu Aleksandra Krajewskiego, co dało powód do nazywania ich świętokrzyżcami. Organizacje szerzyły się i po innych miastach Królestwa, jak Łomża i Kielce. Garnęła się do stowarzyszenia przeważnie młodzież kancelaryjna. Sprowadzano i rozpowszechniano wydawnictwa emigracyjne. Propaganda odbywała się w kierunku ludowo-demokratycznym, ze znacznym zabarwieniem socjalistycznym, tak, że później w aktach oskarżenia zarzucano spiskowcom szerzenie komunizmu. Wówczas to Ehrenberg napisał powszechnie znany śpiew:

„O cześć wam, panowie magnaci,
za naszą niewolę, kajdany,
O cześć wam, panowie, książęta, prałaci,
za kraj nasz krwią bratnią zbryzgany!"

W prowincjach rusko-litewskich zaboru rosyjskiego organizacja spiskowa „Stowarzyszenia Ludu" przybrała ogromne rozmiary, prawie tak wielkie jak Narodowe Patriotyczne Towarzystwo w latach dwudziestych, i sięgnęła daleko poza granicę tych prowincji: z jednej strony do Odessy, z drugiej do Dorpatu a nawet Petersburga. W Odessie, gdzie pod łagodnymi rządami księcia Woroncewa, ożenionego z Branicką, mniej się dawało uczuć jarzmo moskiewskie, gromadziło się wiele rodzin polskich dla wychowania dzieci, a do Dorpatu znowu, od czasu zamknięcia wileńskiego uni-

wersytetu, zaczęła licznie przybywać młodzież pragnąca wyższej wiedzy. Rozległy ten spisek propagandy ludowej utrwalił się w pamięci dziejowej pod nazwą Konarszczyzny, zespalając się z nazwiskiem Szymona Konarskiego jako głównego apostoła i męczennika sprawy ludowej w tych prowincjach.

Konarski z Galicji, gdzie przebywał czas pewien, udał się na Wołyń i Podole. Tam już znalazł grunt przygotowany przez niestrudzonego węglarza Ignacego Kulczyńskiego, który — jak powiada Michał Chodźko — „biegał często na Wołyń, Ukrainę, na Podole". Tam już były powstały związki węglarskie, które stały się podstawą nowej organizacji spiskowej. Jeden z dawnych spiskowców, Kasper Maszkowski, stał się gorliwym szerzycielem zasad ludowych. Wspierali go dzielnie: nauczyciel Piotr Borowski i światły lekarz, uczeń Jędrzeja Śniadeckiego, Antoni Józef Beaupré z Krzemieńca. W Odessie czynny był lekarz Maciej Łowicki. Uniwersytecka młodzież w Kijowie, która była przeważnie polska, utworzyła, pod wpływem Władysława Gordona, organizację spiskową, do której pomiędzy wielu innymi należał Franciszek Duchiński. Młodzież gimnazjalna także wiązała się spiskowo. W Niemirowie szesnastoletni Ordyński zorganizował taki spisek pomiędzy chłopakami, z których jeden, Zygmunt Miłkowski, miał wówczas wszystkiego lat 13. Szczególną gorliwość w propagandzie ludowej okazywali oficjaliści prywatni z drobnej szlachty. Głoszone zasady wolności, równości, braterstwa wstrząsnęły silnie ich uczuciem, porwały wyobraźnię i — rzec można zrewolucjonizowały ich zupełnie niwecząc dawne klasowe szlacheckie ich uprzedzenia [7]).

Nowa wiara demokratyczna wywarła wielkie wrażenie na Litwie. I tam już węglarze zanieśli byli o niej wiadomość. Szczególnie czynny był Napoleon Nowicki. Natchnione słowa Konarskiego znajdowały więc umysły przygotowane. Młody, miał lat 28. „Był to średniego wzrostu i średniej tuszy blondyn, regularnych rysów, o błękitnych, ale ognistych oczach, mówił płynnie i z wielkim zapałem, pięknie też śpie-

[7]) Widzimy to w „Pamiętnikach" Roberta Nabielaka (Lwów, 1875) i w opowiadaniach, czerpanych ze źródeł archiwalnych Józefa Białyni Chołodeckiego.

wał i grał na flecie" [8]). Poetyczne i gorące jego słowa zjednywały mu liczne wyznawczynie po dworach szlacheckich. Stawały się one prawdziwymi opiekunkami i nauczycielkami ludu wiejskiego. Nigdy jeszcze przed tym więzienia rosyjskie nie mieściły tyle kobiet, co w tym okresie. Zostały uwięzione: Anna Gelsnerowa, Zofia Römer, Paulina Kończa, Alina Platerówna, Rudomina, Olizarowa, Joanna Stankiewiczowa, Izabela Giedrojć, Tańska, Maria Balińska, Ludwika Sajkowska, Antonina Śniadecka, Oktawia Sabellowa i jej siostra Kazimiera, Józefina Płatnicka i wiele innych. Carat moskiewski z pomiędzy nich wyróżnił znaną autorkę, Ewę Felińską, kobietę wielkiego uczucia, niepospolitego umysłu i ogromnej mocy charakteru, odrywając ją od drobnych dziatek i zsyłając do Berezowa na odległą północ Syberii. Kobiety oddziaływały na mężczyzn i wielu ze szlachty folwarcznej przystąpiło do spiskowej organizacji. Byli to przeważnie ludzie zacnego charakteru, znani ze swego patriotyzmu i ludzkości. Zachowali oni aż do śmierci tę wyższość moralną w społeczeństwie, jaką nabywali w wielkim ruchu ludowym Konarszczyzny. W mińskiej gubernii zajmowali się gorliwie sprawą stowarzyszenia: Napoleon Jeleński, Tomasz Bułhak, Ludwik Orda, Franciszek Terlecki, w grodzieńskiej rozwijał wielką czynność Jerzy Brynk, który zaprzyjaźnił się osobiście z Konarskim. W Wilnie zorganizował się naczelny zbór na Litwę i do niego weszli: kanonik katedry wileńskiej, wymowny kaznodzieja z pochodzenia włościanin, Ludwik Trynkowski, Edward i Seweryn Römerowie, Stanisław Szumski, Justyn Hrebnicki, Medard Kończa i Franciszek Dobkiewicz. Sekretarzem został Stanisław Kozakiewicz.

*

Młodzież ucząca się, tak w Wilnie jak w Dorpacie, stała się gorliwą szerzycielką ludowych zasad. Najbardziej czynnymi mieli być studenci wileńskiej akademii medyko-chirurgicznej: Franciszek Sawicz i Tadeusz Łada Zabłocki, obaj poeci, Zahorski, Rabczyński i Ksawery Pietraszkiewicz. Franciszek Sawicz, syn księdza unickiego, wychował się wśród włościan białoruskich, znał dobrze ich mowę i jeden był z pierwszych, co pisał w ich języku. Poezje jego białoruskie miały wielu czcicieli, a wiersz o powstaniu 1831 r. na Litwie i Ru-

[8]) Str. 103. Część I. Pamiętniki ks. Zygmunta Szczęsnego Felińskiego arcybiskupa warszawskiego. Wydanie drugie. Lwów, 1911.

si często z pamięci powtarzano, w którym Poleszuk z Pińszczyzny, zwracając się do Litwina i Wołyniaka, powiada:

Litwin, Wołyniec, podajtież mi ruki
Tak — prysiahajem na Hospoda Boha,
Caram na zhubu — panam dla nauki
Szczo na toj ziemli nie powstanie noha,
Ani eta pohańska, ani eta tyrańska,
Chot' sia wkorenit jak siła szatańska,
I ty na niebie, wsiemohuszczy Boże,
Niechaj nas biednych Twa łaska wspomoże.
A kto nie szczyry, kto niesprawiedliwy,
Niechaj propadnie z rodom i z nasienjem,
Niechaj czort sreże z czadom, z pokolenjem!
Skazaw, wsie try pocełowałyś i po czarce wypiły harełki,
I po kałaczu wziały z tarełki,
I douho sobie miłowałyś.
A sołnce świtit i witer nie hude,
Bo sia zdiwiły — szczo to wilny lude!

Sawicz, uczeń czwartego kursu medycyny, został zesłany na Kaukaz jako szeregowiec; stamtąd w późniejszym czasie uciekł i osiadł pod przybranym nazwiskiem Heligiego pomiędzy chłopami na pograniczu Wołynia i Podola, gdzie ubóstwiany przez włościan, zyskał wziętość dobrego lekarza.

Jak na Rusi tak i na Litwie krążące po rękach pisma zakazane, poezje Mickiewicza, opowiadania o powstaniu i okrucieństwach moskiewskich, oddziaływały silnie na młodzież szkolną nawet w niższych zakładach naukowych, i organizowały się tam samoistnie, bez żadnego postronnego wpływu, związki spiskowe, a nawet pod argusowym okiem samych najeźdźców w Brześciu Litewskim w korpusie kadeckim utworzyło się pomiędzy kilkunastoletnimi chłopakami sprzysiężenie patriotyczne z ludowym programem.

Głównym zadaniem spisku Konarskiego było upowszechnienie przekonań, że przyszłe powstanie polskie może stać się zwycięskie tylko wówczas, kiedy oprze się na masach ludowych, na włościaństwie. Przede wszystkim chodziło o to, ażeby szlachta folwarczna, która stanowiła siłę polityczną, zrozumiała to i zmieniła swoje zachowanie się w stosunku do włościan. Dawali w tym przykład spiskowi, obywatele znani ze swego patriotyzmu. Kraszewski, na którego Konarszczyzna wywarła wpływ potężny, w dwóch swych powieściach: „Ludowa Pieczara" i „Dziwadła" odmalował dwie postacie takich patriotów, może nieco upoetyzowane. Dla upowszechnienia tych ludowo-patriotycznych przekonań sama ustna propa-

ganda nie wystarczała i okazywała się wielka potrzeba słowa drukowanego. Konarski czynił przeto starania, ażeby założyć drukarnię potajemną. Pomagała mu w tym gorliwie Ewa Felińska. Spisek miał największe powodzenie — jak już wspominałem — pomiędzy ubogą czyli raczej drobną szlachtą i pomiędzy oficjalistami dworów szlacheckich; o jednym takim oficjaliście Juszkiewiczu, rządcy dóbr Rodziewicza, przechowała się zaszczytna pamięć, który swą stanowczością i hartem charakteru w groźnej chwili niebezpieczeństwa uratował wiele osób od prześladowań. Usiłowano prowadzić także propagandę i pomiędzy włościanami, chociaż to napotykało znaczne trudności. Wchodzono w porozumienie z wojskowymi Polakami i czyniono pewne przygotowania do przyszłej walki zbrojnej [9]).

O całej tej sieci konspiracyjnej w zaborze rosyjskim, wytworzonej przez wysłanników Stowarzyszena Ludu Polskiego, biograf Paskiewicza kniaź Szczerbatow pisze: „śledztwo wykryło rozległy spisek, który objął Litwę, południowozachodnie gubernie i Królestwo Polskie, spisek mający prawidłową organizację, kasę narodową i drukarnię. Miał on nazwę: Konfederacji Stróżów Narodowości Polskiej" [10]). Szczególnie zaniepokoiło cara, że w śledztwie zostały wykryte stosunki oficerów rosyjskich z Konarskim.

W Galicji najczynniejszym propagatorem Stowarzyszenia Ludu Polskiego był Seweryn Goszczyński. Przybył on do Lwowa w jesieni 1835 r. i za jego przyczynieniem się zawiązał się tam zbór galicyjski i potworzyły się zbory, czyli rady obwodowe. Każda rada obwodowa przez swego sekretarza utrzymywała stosunki z sołtysami, czyli organizatorami — podług ustawy „Młodej Polski". Sołtysi przyjmowali członków do związku, a wszyscy członkowie, znoszący się z jednym sołtysem, stanowili sołtysostwo. Rada najwyższa, w ce-

---

[9]) Stanisław Szpotański w dziełku pt. „Konarszczyzna" (Kraków) przedstawia sprawę na Litwie tak, jakby już chodziło o r y c h ł y wybuch powstania. Nie zgadza się to z całą dążnością Stowarzyszenia Ludu Polskiego, które nauczone doświadczeniem wyprawy Zaliwskiego, uważało za niezbędne przed rozpoczęciem powstania przygotować silne mu podstawy ludowe. Ważną wadą dziełka jest to, że przytaczając nieznane dotąd fakty, nie wymienia źródła, skąd je czerpie, gdyż z ocenienia tylko wiarogodności świadectwa można by wnosić i o prawdziwości samych faktów.

[10]) Glenierał-feldmarszał Kniaź Paskiewicz, jewo żyźń i diejatelnost' — Kniaź Szczerbatow. T. V. S. Pietierburg, 1896. Str. 212.

lu sprowadzania książek zakazanych z zagranicy, weszła w porozumienie z księgarzami, a dla upowszechnienia tych książek pozawiązywały się osobno składkowe towarzystwa książkowe. Szczególnie czynne były dwa zbory: tarnowski i lwowski. Ponieważ zjednano licznych członków pomiędzy młodzieżą uniwersytecką, w seminarium i w wojsku, więc się utworzyły we Lwowie trzy sołtysostwa czyli komitety: akademicki, seminarzycki i wojskowy. Sołtysem w seminarium był Andrzej Józefczyk. W wojsku organizacja przybrała odmienną, okolicznościom i potrzebie odpowiednią postać. Kobiety zorganizowały „Towarzystwo sióstr". „Panienki najmoralniejsze — opowiada Józefczyk — mężatki uczciwe nie wahały się przychodzić na zgromadzenia do mieszkań naszych i w czytaniu, w rozmowie rozbudzać i utrzymywać ducha patriotycznego" [11]). „Albin Dunajewski, Eugeni Chrząstowski, Ferdynand Runge, Julian Mańkowski, Leander Pawlikowski, ja — mówił dalej Józefczyk — przychodziliśmy na te posiedzenia i dziewczęta te jak siostry uważając, z nimi jak z siostrami się rozmawiało, mając na celu tylko jedną wielką myśl. To robi zapał!" „Chociaż dziś takich zgromadzeń — pisze Józefczyk w stańczykowskim „Przeglądzie Polskim" — wcale nie pochwalam, bo cel nie powinien uświęcać środków, wszelako tak było, i te panienki najzacniejszymi były mężatkami, o ile później o której dowiedzieć się mogłem" [12]).

Stowarzyszenie garnęło do siebie wszystkich, co się odznaczali gorętszym uczuciem i wyższym umysłem. Napotykamy w nim niemal wszystkie wydatniejsze podówczas zdolności: Wincentego Pola, Bielowskiego, Siemieńskiego, Szajnochę, Zachariasiewicza, Żegotę Paulego, Hipolita Witowskiego, Floriana Ziemiałkowskiego i wielu innych. Byli i poeci ruscy, pomiędzy nimi: Kasper Cięglewicz, Juliusz Horoszkiewicz i Kotkiewicz. Pieśni ludowe Cięglewicza, ziejące nienawiścią do jarzma, pojawiały się w paryskim „Noworocznіku Demokratycznym", ale jeszcze częściej przechodziły z ust do ust i stawały się własnością samego ludu [13]). Stowa-

[11]) Str. 191. Przegląd Polski. 1881. Kraków (Maj).
[12]) L. c.
[13]) Dziwne jest ocenianie Cięglewicza przez Rusinów radykałów. Iwan Zaniewicz np. w dziełku: „Zniesienie pańszczyzny w Galiczyni" (Lwów 1896) pogardliwie nazywa jego poezje „wierszowanymi proklamacjami". Nierozumna niechęć ku Polakom oślepia ich nawet w sprawie własnego narodowego interesu.

rzyszeni z zapałem szerzyli oświatę, patriotyzm i przekonania demokratyczne. „Każdy członek był obowiązany zebrać kółko naukowe z pięciu towarzyszów, utworzyć wzajemną szkółkę dla nauki w polskim języku gramatyki, dziejów, geografii i filozofii" [14]). Pomiędzy młodzieżą zawrzało silne życie umysłowe. „Związek — powiada Józefczyk — zaczął być szkołą wielką, która zapał do nauk tworzyła". Urządzano wykłady z historii polskiej i Szajnocha ozłacał je poetycką swą wyobraźnią. Zapał panujący w tych kółkach; wielkie światowe myśli porywające ku sobie; wysoka szlachetność uczuć — wszystko to potężnie wpływało na urobienie się charakterów silnych wolą i świadomością swych celów. Stanisław Smolka pisze o swym ojcu Franciszku, że przez całe życie zachował o swych współspiskowcach „dobre wspomnienie, wdzięczne, bo przez nich z Galicjanina stał się Polakiem" [15]). Z szczególnym zamiłowaniem zwrócono się ku ludowi. „Młodzież — opowiada Wiesiołowski — jak pierwszą miłością do kochanki, tak rozgorzała tą pierwszą miłością do ludu. Kto nie podzielał jej zdania czy to przez niechęć, czy z zimnej rozwagi, wydawał jej się wrogiem tego ukochanego ludu, wrogiem ojczyzny". Po wsiach zakładano szkółki, a najwięcej czynnymi były córki i żony właścicieli ziemskich. Wpływano na szlachtę, by ta obchodziła się łagodnie z włościanami i znosiła pańszczyznę. Niektórzy ulegali temu wpływowi, ale większość była odporna wszelkim zmianom, i młodzi wychodźcy, rozżarzywszy w sobie demokratyczne uczucia, a widząc w szlachcie zatwardziałość w klasowych przekonaniach „zwrócili się — jak opowiada Bogdański — do chłopów, osobliwie w zachodniej części Galicji i w górach, i podniecali ich do formalnego buntu przeciwko szlachcie, przedstawiając im w perspektywie możność pozbycia się ich zwierzchnictwa, a z nim poddaństwa i pańszczyzny choćby i gwałtem, i możność owładnięcia pańskich gruntów". Maurycy Sala, który opiera się na urzędowych śledczych badaniach, przytacza w swojej historii [16]) liczne przykłady bez-

---

[14]) Walenty Ćwik. Aleksander Morgenbesser. Życiorys na podstawie zapisków autobiograficznych.

[15]) Dziennik Franciszka Smolki 1848-1849 w listach do żony. Wydał i wstępem „o ojcu i jego listach" objaśnieniami opatrzył itd. — Stanisław Smolka. Warszawa-Lublin-Łódź-Kraków, 1913.

[16]) Geschichte des polnischen Aufstandes vom Jahre 1846. (Wien, 1867).

pośredniego znoszenia się spiskowców z włościanami. Kasper Cięglewicz przebywał pomiędzy włościanami jako kowal i był przez nich kochany i słuchany — powiada Sala. Władze austriackie uważały za jednego z najniebezpieczniejszych agitatorów pomiędzy chłopami Ignacego Kulczyńskiego, i pomimo usilnej za nim pogoni, nie mogły przez długi czas, dzięki chłopskiej opiece, wykryć miejsca jego pobytu. W Tarnowie, w Przemyślu, w Stanisławowie, w Samborze pozawiązywały się stowarzyszenia mające za zadanie propagandę ludową. Bratano się z rzemieślnikami i z chłopami. Stanisław Marynowski, który ukończył wydział prawa w uniwersytecie wiedeńskim, wynajął się w służbę jako owczarz i był przez włościan za włościanina uważany. I takich przykładów było niemało. Propaganda ta pomiędzy chłopami — jak powiada Sala — nie pozostała bez wpływu. Zaczęli i pomiędzy nimi pojawiać się wyznawcy i głosiciele zasad ludowych.

Jak na Rusi w zaborze rosyjskim, tak i w Galicji bardzo czynną i gorliwą pomoc znalazło Stowarzyszenie Ludu w oficjalistach prywatnych i w ogóle w szlachcie chodaczkowej, zagrodowej. Sala przytacza liczne tego fakty. Leśniczowie, gajowi, gorzelnicy, poborcy podatkowi, strzelcy pograniczni, wszyscy przeważnie z szlachty chodaczkowej, zapełnili w późniejszym czasie tłumnie więzienia. Jeden z nich, Jan Hudziak, zorganizował w 1837 r. w Stanisławowie stowarzyszenie, które w końcu 1839 r. wykryto. Szlachta drobna, pełniąca służbę poborcow podatkowych i strzelców pogranicznych, wciągała do pracy spiskowej także Czechów i Niemców nawet.

Spiskowa organizacja rozszerzyła się także i w pułkach stojących w Galicji, a szczególnie w tych, co stały w Przemyślu i w Jarosławiu. Nazwiska cudzoziemskie uwięzionych i katowanych oficerów, jak Tomasz Dmitrasinowicha, Józefa Weinbergera, br. Tesettiego, Norberta i Adolfa Aufenbergów, Hibla, Kalingera, Boemusa itd., i wreszcie stosunki tej organizacji spiskowej z podobnąże organizacją węgierską, wskazują, że nie chodziło tylko o rewolucję w samej Galicji, ale że rewolucja ta miała ogarnąć całe państwo austriackie i zburzyć w nim twierdzę przywilejów feudalnych i despotyzmu monarchicznego.

Galicja cała pokryła się siecią spisków. Nie wszystkie one zostawały w łączności ze Stowarzyszeniem Ludu Polskiego. Często powstawały one samoistnie skutkiem

tej atmosfery moralno-umysłowej, jaka się wytworzyła w społeczeństwie. Stowarzyszenia te spotykając się zlewały się z sobą, przeobrażały się, zmieniały nazwy. Z ważniejszych oddzielnych organizacji, o których wiadomość przechowała się, były: Młoda Sarmacja z pomocniczym związkiem Synów Ojczyzny i Związek Mazurski albo Mazowiecki, inaczej także Konfederacją zwany. Oba te związki obejmowały spiskowców gorętszych i ruchliwszych, którzy rwali się do czynu i pchali organizacje do wybuchu rewolucyjnego. Młodą Sarmację zawiązała 1 września 1837 r. młodzież, która była niezadowolona z powolności i nieczynności zboru głównego. Założycielami jej byli: Henryk Bogdański, Eugeniusz Chrzęstowski, Albin Dunajewski, Ryszard Herman, Tytus Oleksiński, Leander Pawlikowski i Hipolit Witowski. Związek Mazurski, działający w zachodniej Galicji, objął jeszcze gorętsze i ruchliwsze żywioły. Spiskowcy żyli z chłopami i łączyli ich w związki. Jan Machowicz, sam z pochodzenia włościanin, były student uniwersytetu lwowskiego, otwarcie głosił wypędzenie Niemców i panów z całego kraju. Do wybitniejszych członków Konfederacji albo Związku Mazurskiego należeli: Stanisław Malinowski, Stanisław Marynowski, Szczepan Mulkowski, Fortunat Stadnicki, Jan Szczepanowski i Leon Zaleski.

Stowarzyszenie Ludu Polskiego wiele zawdzięczało gorliwości Hugona Wiśniowskiego i Adolfa Dawida. Wiesiołowski wspomina z uwielbieniem o Hugonie Wiśniowskim. Syn niższego urzędnika i matki Niemki, posiadał on kilka języków, był bardzo oczytany, ale nade wszystko znał dokładnie historię rewolucji francuskiej. „Była to diamentowa dusza — powiada Wiesiołowski — bo czysta i twarda jak diament" [17]). Był on bardzo lubiany przez mieszczan i rzemieślników, pomiędzy którymi czynną prowadził propagandę. Dawid znowu rozwijał swoją działalność pomiędzy urzędnikami i księżmi. Zjednano wówczas prawników: Teofila Wiśniowskiego i Franciszka Smolkę. Dawid nadto pośredniczył w stosunkach z politycznym związkiem węgierskim.

Kiedy w 1836 roku rządy austriacki i rosyjski, zaniepokojone propagandą ludową, wojskami swymi zajęły Kraków i wyganiały stamtąd emigrantów, zbór naczelny przeniesiono do Lwowa. Widmann wymienia następujące osoby jako nale-

[17]) Str. 133. Pamiętnik o wyprawie partyzanckiej.

żące do tego zboru: Seweryna Goszczyńskiego, Stanisława Malinowskiego, Stanisława Szczepanowskiego, Leona Zaleskiego, Franciszka Smolkę, Tomasza Rayskiego i Roberta Heferna. Podług Gillera zaś należeli do tego zboru: Goszczyński, Smolka, Rayski, Malinowski, Szczepanowski, którego on Janem nazywa, Marian Podhorodeński i zastępujący Konarskiego, Ignacy Kulczyński i Korycki.

Wielki wpływ wywierał niezmordowany Ignacy Kulczyński, on to skłonił Cięglewicza i Kotkiewicza, by pisali po rusku. Kiedy Cięglewicz odczytał mu kilka swych poezji polskich, powiedział mu, że to dobre dla surdutowców, ale nie dla ludu. „Dlaczego nie piszesz dla ludu — mówił — u nas lud ruski i trzeba dla niego pieśni, które by on rozumiał". Cięglewicz i Piotr Kotkiewicz, inaczej zwany Chodkiewiczem, pozostając nieustannie wśród ludu, nauczając go i utrwalając mu w pamięci swymi pieśniami zasiane ziarna poczucia godności ludzkiej i narodowej, będą kiedyś oceniani przez Rusinów z większą czcią i uznaniem aniżeli dzisiaj [18]).

Kasper Cięglewicz, urodzony w Horodence w 1807 r., żołnierz artylerzysta z 1831 r., człowiek wielkich zdolności, silnego charakteru i przed niczym nie cofającej się odwagi, całą duszą oddał się sprawie ludowej. Przybywszy do Sambora jako urzędnik magistracki, wnet utworzył sołtysostwo, a pierwszym zjednanym członkiem był osiemnastoletni Michał Popiel, który okazał się bardzo czynny w sprawie stowarzyszenia. Uwięziony przez policję i przewieziony do Lwowa, Cięglewicz uciekł stamtąd i ukrywał się w Sandomierskiem pomiędzy włościanami i kowalami, sam uchodząc za kowala. Samborskie stowarzyszenie, znane pod nazwą Haliczanki, miało po tarnowskim, sądeckim i jasielskim najwięcej członków z niższych warstw społecznych. Cięglewicz umiał trafić do przekonania ludu i wielki nań wpływ wywierał. Przypisują mu napisanie instrukcji dla nauczycieli ludu ruskiego, którą w odpisach znaleziono u wielu spiskowców we wschodniej Galicji. W ogóle nigdy tak głęboko nie sięgała w Galicji praca demokratyczna, jak w tym periodzie. Widmann, opierając się na świadectwach byłych członków tej organizacji, po-

[18]) Zdaniem moim, przyczynili się oni więcej do rozbudzenia świadomości narodowej pomiędzy Rusinami aniżeli kółko Markijanowe, o którym wspomina Zaniewicz. W każdym razie wskazywali oni godniejszą i pewniejszą drogę aniżeli ta, jaką wybrała późniejsza inteligencja ruska.

wiada: „Stowarzyszenie Ludu Polskiego ogarniało wszystkie warstwy społeczeństwa polskiego i ruskiego. Mieszczaństwo brało wprawdzie bardzo słaby udział, a lud wiejski zachowywał się biernie wobec propagandy ze strony stowarzyszenia; jednakowoż w każdej z tych warstw miało już stowarzyszenie swoich zwolenników i członków co się żadnemu innemu spiskowi nie udało". „Było to towarzystwo silnie rozgałęzione — powiada Józefczyk — organizacja wyborna, członkowie zdolni".

Propaganda ludowa wśród włościan Galicji zachodniej znalazła silny posłuch. Ośmieleni tym spiskowcy coraz otwarciej występowali. Zwłaszcza słynne stały się dożynki, urządzone w Szczepanowicach przez właścicielkę tych dóbr, Mariannę Chrząstowską. Wzbudziło to niepokój pomiędzy członkami zborów i wysłano Floriana Zalewskiego, żeby starał się umiarkować związkowców, ale ten przybywszy na miejsce sam uległ wpływowi otoczenia i — jak powiada Józefczyk — „udał się w góry pomiędzy chłopów sposobiąc się do rychłego powstania" [19]).

W wojsku naznaczono już termin wybuchu zbrojnego na lato 1840 r. Spisek ogarnął pułki galicyjskie i węgierskie i przybrał wielkie rozmiary. Należeli do niego: porucznicy, podporucznicy, podoficerowie, kadeci i żołnierze nawet, a pomiędzy tym ostatnimi było dwóch akademików: Eugeniusz Latinik i Ferdynand Runge, których skazano na służbę szeregową w wojsku za uczestnictwo w spiskowej propagandzie ludowej [20]).

Tymczasem gromadziły się chmury nad głosicielami wiary ludowej. Policja austriacka najwcześniej wpadła na ślady roboty spiskowej. „Młoda Europa" nie tylko przedstawiała się Metternichowi jako zamach niebezpieczny na jego reakcyjną politykę, ale nadto groziła absolutyzmowi z trzech stron: ze strony „Młodych Włoch", „Młodych Niemiec" i „Młodej Polski". Gabinet więc wiedeński, poparty przez Rosję, Prusy i Francję nawet, zażądał wydalenia wszystkich wychodźców, którzy należeli do tego związku, z granic Szwajcarii. Z początku władze szwajcarskie udawały, że nic nie wiedzą o „Młodej Europie", ale kiedy coraz gwałtowniej nalegano na

[19]) Str. 193. L. c.

[20]) Czaplicki w „Pamiętniku więźnia stanu" wymienia 65 wojskowych uwięzionych i stawionych przed sądem wojennym.

rząd federalny i dostarczono mu w tym przedmiocie rozmaitych informacji, w 1836 roku zaczęto więzić, ścigać i wyganiać członków tego międzynarodowego stowarzyszenia. Młoda Polska już poprzednio przeniosła naczelną swą siedzibę do Brukseli i 20 grudnia 1835 r. wybrano nowy stały komitet, do którego weszli: Joachim Lelewel, Karol Stolzman, Walenty Zwierkowski, Wincenty Nieszokoć, Walerian Pietkiewicz, Andrzej Gawroński i Karol Królikowski. Byli to ludzie demokratycznych, postępowych przekonań, wszyscy zwolennicy zupełnego uobywatelnienia włościan. Walenty Zwierkowski umieścił w tym czasie w Nowej Polsce obszerny artykuł o uwłaszczeniu włościan. Wielu członków komitetu „Młodej Polski", jak: Lelewel, Stolzman, Gawroński i Królikowski podzielali objawiające się podówczas przekonania socjalistyczne.

W tym też czasie rozpoczęło się spiskowanie rządów rosyjskiego i austriackiego przeciwko istnieniu Rzeczypospolitej Krakowskiej. „Jakby umyślnie — pisał Paskiewicz do Mikołaja — pośrodku ziem polskich zorganizowano Kraków jako wolne miasto dlatego, ażeby stało się ono bezpiecznym przytułkiem dla emisariuszów i rewolucjonistów". Zamierzył więc w samym Krakowie wytworzyć stronnictwo, które by okazywało chęć zrzeczenia się jego samodzielności. Hr. Aleksander Walewski, którego dobra graniczyły z wolnym okręgiem krakowskim, podjął się przeprowadzenia tego planu i istotnie zebrał pewną liczbę podpisów o przyłączenie Krakowa do Królestwa Polskiego. Gdy o tym doniósł Paskiewicz, Mikołaj w liście z 23 czerwca 1835 r. pisał, że „lepiej gdyby przyłączenie miało nastąpić do Austrii, byłoby w takim wypadku mniej hałasu, albowiem stoją na przeszkodzie Anglia i Francja". Na to odpisał Paskiewicz, że krakowianie nie zechcą się przyłączyć do Austrii, więc trzeba ich do tego zmusić, „trzeba ich cłami gnębić, doprowadzić do ubóstwa, a wówczas zapewne się zgodzą". I w Cieplicach, dokąd zjechał Mikołaj dla widzenia się z nowym cesarzem Ferdynandem, uchwalono otoczyć Rzeczpospolitą Krakowską komorami celnymi [21]).

Niebawem zaszedł wypadek, przedstawiający powód do czynnego wystąpienia rządom opiekuńczym. W Krakowie zabito szpiega rosyjskiego. Zażądano więc, ażeby rząd krakow-

[21]) Str. 142—148. T. V. Szczerbatow (Petersburg, 1896).

wski wydalił wszystkich emigrantów. Ten, nie czując się na siłach stawiania oporu, prosił, ażeby ze względu na interes ludności miejscowej wyznaczono pewien termin emigrantom do uporządkowania swych interesów. Prośby tej jednak nie uwzględniono i 17 lutego 1836 r. wojsko austriackie wkroczyło do Krakowa, następnie przybyły oddziały: rosyjski i pruski. Rozpoczęły się ostre wyganiania i wyszukiwania emigrantów. Na mieszkańców, którzy ich ukrywali, nakładano ciężkie kary, badano księgi ludności i księgi metryczne — gdyż pewną część emigrantów do nich wpisano — dopuszczano się w ogóle ogromnej samowoli i gwałtów. Następnie rząd rosyjski postawił żądanie zmiany samej konstytucji krakowskiej, na co chętnie przystały rządy: austriacki i pruski. Ograniczono jeszcze bardziej samodzielność rządu krakowskiego, ograniczono również i udział ludności w tym rządzie. Odtąd rezydenci trzech mocarstw absolutnych stali się istotnymi władcami w tej małej Rzeczpospolitej. Rząd angielski protestował przeciw temu, zdawało się nawet przez czas pewny, że nastąpi zerwanie stosunków dyplomatycznych, ale skończyło się wszystko na wymianie not i przyrzeczeniach, że to są wszystko czasowe rozporządzenia.

Policja galicyjska wcześnie zaczęła więzić. Kiedy odkryto spisek węgierski, Dawid, który był pośrednikiem pomiędzy węgierską a galicyjską organizacją, uprzedził samobójstwem męczarnie więzienne. Pochwycono Hugona Wiśniowskiego. Zabierano to tego, to owego i w śledztwie podstępami wydostano ustawę Stowarzyszenia Ludu Polskiego. Rozpoczęło się więc teraz uporczywe ściganie emigrantów. Przebywanie we Lwowie stawało się niebezpieczne, prawie niemożliwe. Leon Zaleski, Szczepanowski, Stanisław Malinowski udali się w góry i tam się ukrywali. Najdłużej stawił czoło obławie policyjnej Seweryn Goszczyński, każdą niemal noc gdzie indziej przepędzając. Wreszcie i on pomknął w góry. Wyjazd Goszczyńskiego, który podtrzymywał ducha w naczelnym zborze, dotkliwie dał się uczuć w stowarzyszeniu. Oto co mówi z tego powodu Józefczyk: „Miejsce pierwotnego zapału nie zajął zapał połączony z rozwagą, ale zimny rozsądek, potępiający zapał szlachetny. Dlatego też zamiast korzystać z wypadków i zabezpieczyć związek na przyszłość od nowych niebezpieczeństw, zaczęła władza najwyższa myśleć o własnym bepieczeństwie... Ospałość nazwana roztropno-

ścią była widoczna, życie teraźniejsze związku odbiło od dawniejszego, jak cień od światła, jak noc od dnia" [22]).

Położenie stało się bardzo niebezpieczne. Już i ukrywać się przed snującymi się wszędzie szpiegami było trudno. Więzienia zapełniały się. Goszczyński, Siemieński, Stanisław Malinowski uciekli do Francji. Leon Zaleski, porwany i dręczony przez oprawców policyjnych, skazany na 25 lat więzienia w kajdanach w Kufsteinie, umarł w 1840 r. w szpitalu więziennym w Wiśniczu. Był to człowiek głębokiego przekonania i tej siły charakteru co Szymon Konarski. Poeta ludowy ruski, Kotkiewicz, ukrywający się przez długi czas pomiędzy włościanami, udusił się chustką w więzieniu lwowskim. Ignacy Kulczyński, który był pośrednikiem pomiędzy zaborem austriackim i rosyjskim, odebrał sobie życie z pistoletu widząc, że dom, w którym się znajdował (pod Brodami), został przez policję otoczony.

Wojskowi zaskoczeni niespodzianym i tłumnym uwięzieniem w czerwcu 1840 r., nie zdobyli się na czynny opór, pomimo, że feldfebel Maciej Pieczonka radził pochwycić za broń, uwolnić uwięzionych i rozpocząć zbrojne powstanie. Stowarzyszenie rozpadało się. Najdłużej trzymała się Młoda Sarmacja, która przyjęła następnie nazwę Sprzysiężenia demokratów polskich, wchodząc na drogę bardziej czynną, bardziej rewolucyjną. W czerwcu 1841 r. uwięziono i sprzysiężonych demokratów.

„Nie wiele takich rodzin się znajduje — pisze jeden z więźniów Kufsteinu — z których by choć jeden członek nie spędził lat parę w znajomym całej krainie więzieniu, karmelickim zwanym, we Lwowie, oczekując z boleścią w pośród pospolitych wszelkiego rodzaju złoczyńców srogiego wyroku potępienia za to, że imię Polski szanować i jej nieszczęście czuć się poważał; nie wielu znajdzie się takich, którym by nie było wiadomo, że okładanie kijami nieszczęśliwych ofiar tyrańskiwa, morzenie głodem, wzbranianie użycia świeżego powietrza, sieczenie rózgami i obciążanie brzemieniem łańcuchów nieletniej nawet młodzieży, były głównymi znamionami tego przedsionka politycznego grobu, który przed każdym tam wepchniętym na długie lata cierpień się otwierał" [23]).

---

[22]) Przegląd Polski. 1881. Maj. Związek doktorów.

[23]) Kufstein — więzienie stanu i dola Polaków w nim osadzonych, przez więźnia skreślone. Poznań. 1849.

Jakkolwiek sądownicy cywilni austriaccy słynęli ze swej przewrotności i okrucieństw, to jednak nie dorównali sędziom wojennym. Pastwienie się nad więźniami wojskowymi, osadzonymi w małych koszarach na Żółkiewskim, przekraczało wszelkie granice. Procedura śledcza opierała się głównie na kijach. Podporucznika Hibla zabito, podoficera Ludwika Marynowskiego wpędzono w szaleństwo, a ileż to ludzi złamano cieleśnie i moralnie!

Pierwsze wyroki odczytano 5 grudnia 1840 r. wobec kilku tysięcy ludu zgromadzonego przed kryminałem we Lwowie. Skazano do grobu więziennego w Kufsteinie: Kaspra Cięglewicza na lat 20, Fortunata Stadnickiego i Stefana Mułkowskiego na lat 15, Stanisława Marynowskiego na lat 12, Ludwika Kempińskiego, Marcelego Kropiwnickiego, Michała Gierszę na lat 10, Juliana Horoszkiewicza na lat 6. Skazanych na krótsze terminy wysłano do Piorunowa (Spielbergu) przy Bernie. Było ich tam w późniejszych czasach przeszło 150. Coraz nowe aresztowania odbywały się aż do stycznia 1842 r., kiedy rząd wiedeński, ze względów polityki zagranicznej, rozkazał dalszych dociekań o współuczestnictwo w spisku odkrytym zaniechać. W styczniu dnia 21 r. 1845 ogłoszono ostatnie wyroki. Skazano na karę śmierci: Henryka Bogdańskiego, Roberta Chmielewskiego, Eugeniusza Chrząstowskiego, Albina Dunajewskiego, Roberta Heferna, ks. Mikołaja Hordyńskiego, Leona Koreckiego, Adolfa Leo, Lesława Łukaszewicza, Leandra Pawlikowskiego, Tomasza Ravskiego, Franciszka Smolkę i Leonarda Stawskiego. Florian Ziemiałkowski został także skazany na karę śmierci. Wyroki te jednak ostatnie ogłoszono dla postrachu, dla okazania dobrotliwości cesarskiej, bo już sama ich wielka liczba wykonanie onych czyniła niepolitycznym, zwłaszcza wobec zwrotu, jaki nastąpił w państwie pruskim. W Wiedniu nie zatwierdzono więc wyroków śmierci i zostawiono trybunałowi wymierzenie łagodniejszej kary, a ten, z pewnym wszakże wyjątkiem, orzekł bezzwłoczne uwolnienie więźniów zaliczając im za karę kilkoletnie więzienie śledcze.

W zaborze rosyjskim także srożyło się prześladowanie. Pierwszą wiadomość o Konarskim rząd rosyjski podobno otrzymał jeszcze w końcu 1835 r. od ambasady rosyjskiej w Paryżu. Od tego czasu policja nieustannie czatowała. Przez dwa lata jednak, pomimo ogromnej liczby osób do związku należących i pomimo propagandy pomiędzy włościanami, rze-

mieślnikami i Żydami szerzonej, nie wpadano na żadne ślady spisku. Nie wiedziano nawet, gdzie właściwie Konarski przebywa, raz donoszono, że jest na Rusi, to znowu, że jest na Litwie. Dopiero w czasie pobytu jego w Wilnie pewniejszą o nim wiadomość powzięto. Istotnie Konarski ukrywał się w majątku Rodziewicza, Lisowie na Wołyniu i jako służący razem z nim jeździł. W Wilnie poznany, kiedy stamtąd umykał, został w miesiącu maju 1838 r. na stacji Krzyżówce na trakcie mińskim przytrzymany i do Wilna odwieziony. Komisja śledcza, pod przewodnictwem okrutnego kniazia Trubeckoja, nic nie mogła wydobyć od więźnia. Rozwścieklona starała się go zmusić do zeznań torturami. Nie dość, że przed każdym śledztwem bito go kijami, lecz by powiększyć męczarnie, krajano mu skórę na łopatkach, puszczano gorący lak na rany, nalewano na nie spirytus i zapalano takowy, wbijano gwoździe za pazgnokcie [24]). Nic to nie pomogło i Konarski oprzytomniawszy z pogardą mówił do siepaczy: łotry! jużem wam mówił, że nikogo nie wydam, bo nikogo nie znam. — To żelazny człowiek! — wołał ze złością Trubeckoj.

Wiadomość o katuszach zadawanych Konarskiemu przejmowała grozą oficerów korpusu Giejsmara, który stał wówczas na Litwie. W korpusie tym było dużo Polaków i usposobienie ogółu oficerów było wolnomyślne. Sobarri (Kirkor) w „Obrazkach Litewskich" [25]) powiada, że istniało pomiędzy nimi stowarzyszenie rewolucyjne, a Korowajew był jednym z przywódców. Stowarzyszenie to postanowiło uwolnić Konarskiego i plan był dobrze obmyślony, lecz jeden z silnie skompromitowanych, chcąc uratować swoje życie, wydał Korowajewa, który się zajmował uskutecznieniem tego planu. Okrutne postępowanie komisji złamało dwie ofiary: Orzeszkę i Bylewskiego. Poczynili oni najszczegółowsze ze-

---

[24]) Niektórzy pisarze powątpiewali o takim okrucieństwie siepaczy moskiewskich. Do czego jednak są oni zdolni, przekonały tortury, wykonywane przez nich w 1906 roku w Warszawie i Rydze. Zahorski, który miał w ręku akta śledcze komisji wileńskiej, pisze: „Sam Trubeckoj nie zaprzecza w swych doniesieniach generał-gubernatorowi, że przy dochodzeniu śledczym były zadawane tortury, które delikatnie nazywa „tomlenija" w celu wymuszenia zeznań od Konarskiego, „ale ten zatwardziały zbrodniarz — pisze książe Trubeckoj — nic nie wyznał i nikogo nie wydał z uporem niewybaczalnym". Str. 54.

[25]) Obrazki litewskie — ze wspomnień tułacza. Sobarri. Tygodnik Wielkopolski. 1874 r.

znania. Więzienia się zapełniły. Samych kobiet uwięziono kilkadziesiąt.

W lutym 1839 roku ogłoszono wyroki. Konarskiego skazano na rozstrzelanie. Napoleon Nowicki, Jerzy Brynk i Ignacy Rodziewicz wysłani do ciężkich robót na Syberię. Mnóstwo osób popędzono tamże na osiedlenie. Wielu wysłano na Kaukaz, pomiędzy nimi dwóch uczniów akademii wileńskiej, poetę Tadeusza Ładę Zabłockiego i poetę białoruskiego Sawicza. Kanonik Trynkowski dostał obłąkania zmysłów i wysłany na Syberię umarł tamże.

Dzień rozstrzelania Konarskiego 15/27 lutego 1839 r. zapisał się głęboko w pamięci wilnian. Męczennik stał się teraz patronem Litwy, utrzymując w niej wiarę w lepszą przyszłość; wiarę, że po wyrzuceniu najazdu zapanują w niej ludzkie, braterskie stosunki.

Anioł narodowej chwały
Nie przejdzie niemy nad twoją mogiłą.
Chwilę twej śmierci jak pomnik poświęci,
Zawiesi nad nim jak wieniec te słowa:
On za lud umarł! Cześć jego pamięci.
A lud w swym sercu wiecznie ich przechowa.
Będą je zdawać swoim wnukom dziady,
I czyste dusze będą iść w twe ślady.
(Seweryn Goszczyński).

Miejsce stracenia Konarskiego na Pohulance było celem licznych pielgrzymek w pamiętnych latach ruchu narodowego od 1861 do 1863. Przytoczę tu opowiadanie Sobarriego, który był naocznym świadkiem rozstrzelania Konarskiego. Wspomniawszy, że dzień był piękny i że tłumy zalegające ulice żywo okazywały swe współczucie, i że na Pohulance wojsko utworzyło koło, opowiada dalej: „Skoro sanki wjechały do wnętrza koła i stanęły, Konarski pierwszy wyskoczył z sanek, a brzęcząc kajdanami, gracko i żwawo obiegł i pomógł ks. Lipińskiemu wysiąść z sanek. Po czym śmiałym a pewnym krokiem, z uśmiechem na twarzy, zbliżył się do sztabu i grzecznie witał swych katów. Kwietnicki podał mu rękę. Milczeli wszyscy. Śród tego grona byli ludzie zacni, jak generał Kwietnicki, pułkownik Bohdanowicz. Smętne też były oblicza wszystkich, a u niejednego łza kręciła się w oku. Jeden Konarski miał uśmiech na twarzy, a nie było to udanie, albo brawura. Nie, ten wzrok był taki jasny, czoło takie pogodne, a na całym obliczu rozlana jakaś błogość. Zdawało się, że wi-

dzisz wieszcza w chwili największego natchnienia, który za chwilę zanuci pieśń zmartwychwstania". Lucjan Siemieński umieścił w „Noworoczniku demokratycznym" (Paryż 1842) piękne opowiadanie pt. „Pobyt na Litwie i ostatnie chwile Szymona Konarskiego". Konstanty Goniewski nakreślił pięknym wierszem w pięciu aktach obraz dramatyczny: Szymon Konarski (Kraków, 1889); szkoda, że mało zgodny z dziejową rzeczywistością.

Mnóstwo osób uwięziono na Wołyniu, Ukrainie i Podolu. Odbył się nad nimi sąd wojenny w Kijowie. Skazano na szubienicę: Kacpra Maszkowskiego, Antoniego Beauprégo, Piotra Borowskiego i Fryderyka Michalskiego, ojca narzeczonej Konarskiego. Na dziedzińcu w fortecy postawiono szubienicę, skazanych ustawiono pod nią, założono im na szyję stryczki i odczytano zmianę wyroku śmierci na kopalnie w Nerczyńsku. Zmiana ta była okrutna i Maszkowski rzekł głośno: „Przyjemniej mi było wchodzić, aniżeli schodzić z szubienicy!" Skazano jeszcze sto kilkanaście osób na wygnanie, a w tej liczbie było 9 kobiet, i pomiędzy nimi Ewa Felińska, która następnie opisała swoją podróż przez Syberię i pobyt w Berezowie.

W Królestwie Kongresowym także zapełniły się w 1836 r. więzienia. Komisja śledcza w Warszawie, mająca prezydentem okrutnego Galicyna, szła w zawody z komisją wileńską. Giller, który spotkał się na Syberii z badanymi przez tę komisję osobami, powiada: „Postępowanie z uwięzionymi było pełne gwałtu i barbarzyństwa. W czasie indagacji bito ich rózgami, pomiędzy innymi i Wężyk został ochłostany: podsłuchiwano, głodzono, fałszowano podpisy i protokoły" i pomiędzy więźniami w Warszawie okazał się człowiek słabego charakteru, który wydawał wiele osób. Wprawdzie nikogo nie skazano na śmierć, ale wyroki były okrutne. Gustawa Ehrenberga i Aleksandra Wężyka skazano na bezterminowe ciężkie roboty; Karola Podlewskiego, Konstantego Sawiczeskiego, Michała Olszewskiego, Gruszeckiego, Aleksandra Krajewskiego, Eugeniusza Żmijewskiego, Brochockiego, Ralcewicza i Antoniego Wałeckiego na 5 lat. Nadto skazano wiele osób na zesłanie na Syberię i odsiedzenie w twierdzy, między nimi poetę Karola Balińskiego. W wydanym wyroku uznano za karygodne „słuchanie i czytanie zasad demokratycznych".

Czy korzyści, otrzymane przez Stowarzyszenie Ludu Polskiego, równoważyły te straty, jakie naród poniósł skut-

kiem zemsty najeźdźców? Pytanie to możliwe jest tylko w ustach ludzi niewolniczego serca, albowiem naród nie zrzeka się swojej niepodległości, musi dążyć do tego celu, jakkolwiek wielkie byłyby jego straty. Podnosimy jednak to pytanie, które organy stańczykowskie i ugodowe stawiały, i postaramy się na nie odpowiedzieć.

Straty były ogromne. Wielu ludzi dzielnych zniszczono cieleśnie i majątkowo. Ogólno-narodowymi stratami były: Rzeczpospolitę Krakowską przez 6 lat zajmowały wojska austriackie i ograniczono w niej wolność; zamknięcie akademii medycznej w Wilnie i zamknięcie uniwersytetu w Kijowie, chociaż ten po roku otworzono. Inne wielkie straty ogólno-narodowe były następstwem polityki podbojowej i reakcyjnej. Po roku 1863 przez lat 16 w zaborze rosyjskim nie było żadnych spisków, a właśnie w tym czasie zagrożono nawet fundamentom bytu narodowego. Wreszcie przykład Finlandii i prowincji nadbałtyckich świadczy, że program niwelacyjny zastosowano i tam, chociaż żadnych spisków i powstań nie było.

Stowarzyszenie Ludu Polskiego w czynności swej nie wyszło z periodu propagandy, a więc istotnie nic więcej nie robiło nad to, co robili socjaliści w Galicji i w zaborze pruskim od 1878 r. Istniejąca jednak konstytucja w tych krajach czyniła te działania możliwymi, i jakkolwiek rządy przeszkadzały tej pracy zakazami i prześladowaniem, to jednak nigdy ono nie mogło przybrać tych rozmiarów, jakie przybrało np. w Galicji w 1837 i 1838 r. Wreszcie, jeżeli porównamy kary, jakie spadały w Galicji i w zaborze rosyjskim za te same niemal czynności, to zobaczymy, jaka ogromna pomiędzy nimi różnica. Stąd widzimy, że surowość kar właśnie świadczy, że tam, gdzie panuje despotyzm, trzeba okrywać tajemnicą nawet te prace, które gdzie indziej otwarcie i jawnie się odbywają. A stąd przychodzimy do wniosku, że gdyby się miano oglądać na kary i straty, to należało by się wyrzec wszelkiej pracy tam, gdzie ona jest najpotrzebniejsza bo właśnie tam, gdzie tłumi się wszelka myśl i wola.

Zaznaczyłem już poprzednio wielkie moralne znaczenie Stowarzyszenia Ludu Polskiego. Fryderyk hr. Skarbek, sam przeciwny ruchom spiskowym, złożył świadectwo, że ten ruch ludowy, propagowany przez Stowarzyszenie Ludu Polskiego

powstrzymywał szerzenie się nikczemności i służalstwa w klasie urzędniczej. Wiesiołowski zwrócił uwagę na to, że spisek przyczynił się wielce do pogłębienia patriotyzmu; Józefczyk, że podnosił zapał do nauki i oświaty.

Szczególnie na Litwie i Rusi, „gdzie lud dźwigał najcięższe brzemię niewoli i gdzie panowie od feudalizmu nie odłączali swoich patriotycznych uniesień"[28]), Konarszczyzna miała ogromny wpływ i najmocniej zapisała się w pamięci mieszkańców. Tam ona zorała silnie niwę społeczną. Wszystko, co było szlachetniejsze w klasie szlacheckiej, drgnęło uczuciem ludowym. Zwłaszcza to się odbiło silnie na młodzieży obu płci. Przez pewien czas panował sentymentalizm ludowy. Zaznaczył się on w literaturze zbieraniem pieśni ludu, badaniem jego zwyczajów, poznawaniem niedoli. W tej to ciepłej atmosferze spotężniał talent Kraszewskiego i stał się w społeczeństwie ważną dźwignią ku postępowi. Przemawiając do ludu, uczono się jego języka i pisano w nim. Takim białoruskim poetą był Sawicz, który następnie uciekłszy z Kaukazu osiadł na Rusi pomiędzy włościanami i swoim życiem i czynnością zjednał ich miłość i szacunek. I w Galicji literatura zwróciła się ku ludowi. Jeden ze spiskowców, Żegota Pauli, ogłosił „Pieśni ludu polskiego i ruskiego w Galicji", które krytyka o wiele wyżej stawia od zbioru Wacława z Oleska (Zaleskiego). I Oskar Kolberg, który stał się takim niezmordowanym zbieraczem pieśni ludowych, spotkał się z Kornaszczyzną na Białej Rusi, gdzie był domowym nauczycielem i być może pod jej wpływem już wówczas zaczął badać poetycką działalność ludu. Z tego ducha ludowego, który zapanował w młodym pokoleniu, urosła wielka popularność autora „Krakowiaków", Edmunda Wasilewskiego, albowiem odczuł on, że serce oczyszczone z samolubstwa brudu,

„Chociaż zziębnie dla siebie, zapłonie dla ludu.
I choć mu przyjdzie połknąć gorzki owoc w życiu,
Będzie błogie, spokojne, jak dziecię w powiciu.
Bo tylko szczęściem drugich, szczęście nasze kwitnie,
Bo tylko śniąc zbawienie, zbudzim się zaszczytnie".

W tej atmosferze miłości ludu rozwinęli swe skrzydła poetyckie: lirnik mazowiecki Teofil Lenartowicz, Włodzimierz Wolski i Roman Zmorski. I zgrzytnęła nawet ostro nuta re-

[28]) Lucjan Siemieński.

wolucyjna. Odezwała się ona w Wielkopolsce. Ryszard Berwiński, patrząc jak chłop ugina się pod jarzmem i mrze z głodu, zwraca oczy ku przyszłości:

„A tam ziemia obiecana
Bez tyrana i bez pana,
Pod zarządem Bożym,
Czeka nas za morzem
Krwi!
Za czerwonym morzem!
A tam ziemia obiecana,
Z burzanami po kolana,
Z chlebem, solą, zbożem,
Czeka nas za morzem
Krwi!
Za czerwonym morzem!"

Ludowy, republikański kierunek, który ogarnął wówczas wszystkie ziemie dawnej Rzeczypospolitej, odzwierciedlił się w „Historii narodu polskiego" Jędrzeja Moraczewskiego, który — można powiedzieć — rozpoczął swoje badania od chłopów i poświęcił im obszerny artykuł w „Przyjacielu Ludu" wychodzącym w Lesznie.

Ruch ten ludowy z Krakowa i Poznania szerzył się na Śląsk i w odległe Prusy i udzielał się Słowianom. Młodzież czeska w tym czasie odbyła pielgrzymkę do Krakowa i tam z młodzieżą polską odbyła śluby braterstwa. I na Rosjan silnie podziałały prześladowania ludowców polskich. Mówi o tym Bakunin w liście swoim do dziennika „La Reforme", ogłoszonym w 1845 roku. Nieraz zapewne mówiono w moskiewskim kółku Stankiewicza o okrucieństwach rządu, dokonywanych w Polsce i na Litwie, i nie podobna, ażeby do kółka tego nie dochodziły wieści o ruchu ludowo-demokratycznym pomiędzy Polakami chociażby z dzienników niemieckich i francuskich, ukradkiem sprowadzanych. Historyk ruchu rewolucyjnego w Rosji, Alfons Thun, powiada, że „Stankiewiczowi należy się zasługa wychowania dwóch sławnych ludzi, którzy na rozwój idei swobody wywarli wpływ ogromny. Byli nimi: Bieliński, który w krytyce stał się niezwalczonym szermierzem i założycielem szkoły realistycznej, i historyk Granowski, który z katedry oddziaływał na młodzież w duchu liberalnym" [27]). Rzecz godna uwagi, że same nazwiska Stankiewicza, Bielińskiego i Granowskiego wskazują, że w żyłach ich musiała płynąć w znacznej dozie krew polska. Joachim Lele

[27]) Str. 5. Polskie tłumaczenie, wydane w 1893 r. w Londynie

wel w liście swoim do brata Jana z dnia 23 lutego 1839 r. pisał: „Z Ukrainy, Podola i Wołynia mnóstwo obywateli z całymi familiami i żonami i dziećmi zesłanych w głąb Moskwy. Kiedy Nowosilcow wyprawił parę tuzinów młodzieży w głąb Moskwy i chciał jeszcze więcej wyprawić, Aleksander mówił mu, że to dosyć tej propagandy. Widać, iż Mikołaj w zaślepieniu nie pojmował tej propagandy i plantuje z całym zapałem po całej swej Rosji rewolucyjne nasiona" [28]). I w samej rzeczy zasiew wolnościowy, wykonywany przez naszych wygnańców, nie był mało ważnym czynnikiem w rozwoju duchowym narodu rosyjskiego. Napotykałem tego liczne ślady podczas mego pobytu na wygnaniu w Rosji. Hercen i Szczedryn, będąc sami na wygnaniu, w towarzystwie wygnańców polskich wzmacniali swą nienawiść do tego despotyzmu azjatyckiego, który deptał i poniewierał godność ludzką. Wygnańcom polskim zawdzięczali obudzenie w swych piersiach uczuć wolnościowych Mikołaj Czernyszewski i Mikołaj Żukowski — jak to sami przyznali. Potężny objaw liberalizmu, jaki się okazał w pierwszych latach panowania Aleksandra II, był w znacznej części plonem z zasiewu polskiego. Katkow nazywał ten zasiew intrygą polską.

Głucha istnieje wiadomość o spisku, jaki był się zawiązał w tym czasie w wojsku rosyjskim, rozłożonym w Polsce i na Litwie. Sobarri wspomina o stowarzyszeniu tajnym w korpusie Gejsmara, do którego należał Korowajew. W chronologii rewolucyjnej, ułożonej przez Burcewa, znajduję jeszcze nazwiska: Ogoń - Doganowskiego, chorążego (praporszczyka) Barkwica, Gierasimowa, Demosene — jako zamieszanych do prawy Konarskiego [29]). Lelewel w liście do brata Jana z 10 września 1839 r. pisze: „Jabym życzył w roku tym 1840 czegoś dobrego, ale tego nie widzę z jakiejkolwiek wojny, to licha dla naszej przyszłości rzecz. Ja życzę, aby Moskale i Rosjanie do rozumu przyszli, na co bodaj się zanosi. Jeśli pilnie dzienniki czytasz, to ślady dostrzegać można.

---

[28]) Listy Joachima Lelewela. Oddział pierwszy. Listy do rodzeństwa pisane. T. II. Poznań 1879. Str. 126.

[29]) „Zostali ogłoszeni za wariatów i zesłani na Kaukaz i Syberię" — szczególnego rodzaju wyrok! — Chronologia rewolucyjna ułożona przez Burcewa „Za sto liet" — London, 1897, jako pomysł zasługuje na wielkie uznanie, ale w wykonaniu jest niedokładna i mało krytyczna. Zahorski pisze, że Kuźmin-Korowajew przez trzy lata był więziony w cytadeli wileńskiej i w 1842 r. wysłany do katorgi. Str. 58.

Najciekawszy jest ów zamysł rosyjski opanowania Modlina i Warszawy jako punktu oparcia, z którego najskuteczniej rewolucję w Rosji urządzić można" [30]). Lelewel zapewne miał na myśli wiadomość, nadesłaną z Berlina do Journal de Commerce, którą powtórzyły inne dzienniki francuskie. Przytaczam tu w głównej osnowie tę korespondencję berlińską.

Na miejsce korpusu Kajzarowa, który udał się na wielką rewię pod Borodino, przybył na Litwę korpus Gejsmara. Po przybyciu do Wilna, odebrał on rozkaz zatrzymania się, i bezzwłocznie więcej pięciuset oficerów, między którymi znajdowało się wielu pułkowników, majorów, rotmistrzów, wzięci zostali pod ścisły areszt, w moc rozkazu księcia Dołgorukiego, wojennego gubernatora prowincji wileńskiej, który działał podług instrukcji danej mu przez generała-porucznika hrabiego Benkendorf, dyrektora policji tajnej w armii rosyjskiej. — Wkrótce generałowie Gerstenzweig, Storaseński (prawdopodobnie: Storożenko) i Szypow przybyli z Warszawy do Wilna, i po uczynionym śledztwie kazali uwięzić sześciuset oficerów z korpusu Gejsmara. Dwustu z nich posłano do fortec Bobrujska, Zamościa, Modlina i do cytadeli warszawskiej, dla zamknięcia ich w więzieniach podziemnych. Co zaś do innych, postanowiono zdegradować i wcielić ich jako prostych żołnierzy do armii kaukaskiej. — Pod najsurowszymi karami zabroniono mówić o tej sprawie; jednakże wszyscy wiedzą, iż sprzysiężeni przyjęli plan prawie podobny do tego, jaki dawniej osnowali Murawiew i Pestel. Chcieli naprzód opanować fortece: Warszawy, Zamościa i Modlina; potem pobudzić do powstania wszystkich Polaków, tak w Kongresowym Królestwie, jak i w prowincjach przyłączonych do Rosji, a dalej iść do Petersburga (podczas zebrania wojsk moskiewskich pod Borodino) ze wszystkimi gwardiami cesarskimi i ogłosić dynastię Romanowów za odpadłą od praw do korony i rosyjskiej i polskiej" [31]).

---

[30]) Str. 139.

[31]) Korespondencja ta w polskim tłumaczeniu była umieszczona w paryskim „Demokracie Polskim" (Poitiers, 19 września 1839). O ile jest ona wiarogodna mogliby najlepiej zbadać rewolucjoniści rosyjscy, ale niestety mało się oni zajmują historią rewolucyjnego ruchu w Rosji, a byłoby to niewątpliwie bardzo korzystne dla lepszego zrozumienia, jaką ma być ich działalność. (Pisane to w 1901 r.). Ludwik Kulczycki w swoim dziele: „Rewolucja Rosyjska" (Lwów, 1909 r.) nic

W tym czasie, kiedy Konarski zasnuwał nić ludową w litewsko-ruskich prowincjach, na Syberii zrodziła się wielka myśl oderwania tego kraju od caratu rosyjskiego. Nigdzie nadużycia despotyzmu biurokratycznego władzy carskiej nie występowały w takiej nagości i jaskrawości jak na tych dalekich od Europy obszarach azjatyckich. Było to olbrzymie więzienie, w którym utrzymywano ludność w posłuszeństwie tylko grozą i postrachem. Syberia wyzyskiwana przez Rosję, sama prawie żadnych materialnych korzyści nie ciągnęła ze swojej z nią łączności. Miejscowa ludność żywiła raczej nieprzyjazne niż przyjazne ku Rosji uczucia. Polacy przynosząc ze sobą wyższą kulturę, większą oświatę, wznioślejsze uczucia etyczne, rychło zjednali jej życzliwość i zaufanie. Widząc to, ksiądz Jan Sierociński, były prowincjał Bazylianów w Owruczu, zagnany pomiędzy kozaki, w długich samotnych rozmyślaniach przyszedł do tego wniosku, że gdyby wszyscy Polacy, których przemocą zapędzono na Syberię, porozumieli się z sobą i równocześnie wystąpili z bronią przeciwko caratowi, to mogliby oderwać Syberię od Rosji. Rozbrojenie garnizonów miejscowych nie przedstawiało wielkich trudności. Samych jeńców z wojska polskiego było w nich przeszło 2,400. Z myślą tą zwierzył się Sierociński Władysławowi Drużyłowskiemu, z którym łączyła go wspólna skłonność ku poezji, i doktorowi medycyny Ksaweremu Szokalskiemu. Wszyscy trzej mieli wielkie poważanie u ogółu polskiego i przedstawiony przez nich projekt przyjmowano powszechnie z uznaniem. Utworzył się więc rozległy spisek, do którego przystąpili niektórzy oficerowie garnizonów i urzędnicy, a nawet podobno gubernator omski, Markiewicz, miał o nim wiedzieć i mu sprzyjać. Naczelne kierownictwo znajdowało się w Omsku. Kiedy już naznaczono termin wybuchu, nikczemna zdrada udaremniła wszystko. Komendant fortecy omskiej, powiadomiony o spisku, pośpiesznie uwięził wszystkie osoby, które odznaczały się większym wpływem pomiędzy wygnańcami polskimi.

---

o tym spisku nie wspomina. A jednak musiało coś być. Gejsmara, na przedstawienie Paskiewicza, zastąpiono generałem Timofiejewym. Str. 212. T. V. Szczerbatow. Są też i inne u niego wzmianki o uwięzieniu oficerów. Szczerbatow — takie przynamniej mam wrażenie — nie wszystko z listów Paskiewicza i Mikołaja ogłaszał, a i ogłoszone wygładzał, by nie raziły uczuć ludzkich.

Zemsta caratu była okrutna: spiskowców zabijano kijami. Agaton Giller, który podczas pobytu swego na Syberii słyszał opowiadania o tych krwawych egzekucjach, opisuje je w pełnych grozy słowach. Główne miejsce egzekucji było w Omsku i odbywała się ona 7 marca 1837 r.

„Za miastem, na placu oczyszczonym ze śniegu — opowiada Giller — stanęły w długie ulice wyciągnięte trzy bataliony. Żołnierzom zamienionym na katów rozdano grube, wiśne kije, których zapasy na kupach leżały. Był mróz trzaskający. Z więzienia wyprowadzono na plac kajdanami brzękających Polaków. Przeczytano im wyroki. Obnażono od stóp aż do szyi. Każdemu obie ręce przywiązano do lufy karabina, a dwóch podoficerów, ciągnąc za kolbę, wprowadzili jednego za drugim dwunastu męczenników w ulicę żołnierzy, najeżoną kijami jakby nożami. Bębny zagrały. W takt muzyki posypały się razy na plecy, piersi, głowy, brzuchy i nogi ciągnionych. Ciało jak ciasto kijami odrywano. Kawały jego latały w powietrzu lub poodkładane wlokły się po ziemi za idącym i ukazały się gołe żebra. Bito szkielety ludzkie krwią cieknące. Serca było widać i wnętrzności poszarpane świat ujrzały. Krwią purpurową zapłynęła droga męczenników za wolność, już nie tylko europejskich, ale i azjatyckich narodów .

Gdy Jabłoński skonał pod razami, przywiązano jego trupa do taczki, i na taczce wioząc bili jeszcze, póki nie otrzymał sześć tysięcy uderzeń. Został z niego kościotrup obrany z ciała. Ksiądz Jan Sierociński śpiewał psalm podczas tej straszniejszej od średniowiecznych tortur przechadzki. Melodia Dawidowa ucichła dopiero wtedy, gdy krew zalała gardło, a ciało męczennika posiekane zostało na zrazy. Uszła z niego dusza w tym strasznym dniu. Anioł śmierci zabrał także Melodiniego, Zagórskiego i Jana Wróblewskiego.

Ze skazanych na sześć tysięcy kijów, jeden tylko cudem — rzec można — ocalał. Dr. Ksawery Szokalski winien był życie swoje wspaniałomyślności uczuć lekarza, znajdującego się przy egzekucji. Dwa razy był bity. Pierwszym razem otrzymał 5.000 pałek, drugim razem 1.000. Z ciałem jakby połatanym zawieziony został do nerczyńskich kopalń. Tam przez lat kilka był jeszcze dobroczyńcą i opiekunem biednych w katordze. Gdy współwygnańcy planu jego ucieczki przez Amur i Ocean Wielki nie przyjęli, z tęsknoty wielkiej do Polski, życie sobie ten wielkiej duszy człowiek wystrzałem

z pistoletu odebrał w kopalni w Karze". Podobne egzekucje miały miejsce i w kilkunastu innych punktach Syberii. Sypały się kije od trzech tysięcy do pięciuset. Piotr Wysocki dostał 1.000 kijów w Irkucku.

Biorąc pod uwagę trudność ówczesnej komunikacji z Syberią i małą ilość wojska, jaka się tam znajdowała, wyzwolenie Syberii z pod jarzma carskiego nie przedstawiało pomysłu utopijnego. Przy ówczesnym politycznym naprężeniu, jakie było zapanowało pomiędzy Rosją i Anglią — w 1838 r. zdawało się, że już przyjdzie do wojny — powstanie syberyjskie mogło rachować jeżeli nie na jawną, to na ukrytą pomoc angielską. Myśl oderwania Syberii od Rosji przejawiła się powtórnie w spisku, który zaczął się był organizować w parę lat po naszym powstaniu w 1863 roku. Tym razem spiskowali już nie Polacy, ale sami Sybiracy, rachując na ważną pomoc, jaką by mieli w ogromnej liczbie wygnańców polskich. Rząd carski obawiał się rozgłosu tej sprwy, a przy tym spisek wykryto w samym jego zaczątku, więc wszystko skończyło się na tym, że separatystów syberyjskich posłano do gubernii archangielskiej. Jednego tylko Potanina skazano do ciężkich robót w twierdzy i wysłano do Sweaborgu. W ostatnich latach zeszłego stulecia myśl wyzwolenia Sybiru spod przemocy caratu rosyjskiego poruszył Wincenty Żurawski w swojej rosyjskiej książce[32]), wskazując na wielkie znaczenie ludności polskiej w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki w wypadku, gdyby pomysł oderwania Syberii od Rosji miał przyjść do wykonania. Książka ta wywołała kilka ocen w pismach polskich; a najtrafniej ocenił ważne znaczenie kwestii syberyjskiej Wiktor Ungar w lwowskim Przeglądzie Wszechpolskim. Prawdopodobieństwo oderwania się Syberii od Rosji staje się coraz większe.

Na Litwie i Białej Rusi ułatwiało propagandę patriotyczno-demokratyczną silne rozdrażnienie ludu z powodu prześladowań religijnych. Szczególnie obrządek unicki stał się przedmiotem nieustannych i srogich prześladowań. Jakiekolwiek mogliśmy mieć zdanie o zygmuntowskiej unii i sposobie zaprowadzenia onej, to musimy jednak przyznać, że kilkowiekowe jej istnienie ugruntowało ją w uczuciach ludu i na Rusi litewskiej stała się ona prawdziwym obrządkiem

---

[32]) Książki tej nie mam pod ręką, więc tytuł podaję z pamięci: „Polsza, Sibir i Ameryka" drukowana w Genewie — zdaje się w 1892 r.

narodowym. Duchowieństwo unickie przy tym, jakkolwiek mniej wykształcone od katolickiego, stało o wiele wyżej pod względem nauki i uczuć obywatelskich od kleru prawosławnego. Mikołaj, osadziwszy w 1833 r. na stolicy metropolitalnej sprzedajnego Józefa Siemaszkę, znalazł w nim powolne narzędzie [33]). Zaczęło się więc oczyszczanie kościoła unickiego od naleciałości łacińskich. Opornych księży wywożono, buntującą się ludność uśmierzano chłostą. Przywiązanie do prześladowanego obrządku było tak silne, że starcy i kobiety dawali się zabijać w obronie swojej wiary. Mikołaj, kupiwszy takichże nikczemników jak i Siemiaszko, biskupów połockiego i litewskiego powywoziwszy w głąb Rosji, najbardziej opornych księży, nastraszywszy resztę, kazał duchowieństwu unickiemu prosić siebie o przyjęcie ludności unickiej do kościoła prawosławnego, czyli raczej carskiego, gdyż car był głową i największym rządcą onego. Akt ten, ogłoszony w Połocku dnia 12/24 lutego 1839 r., powiadamiał, że ludność unicka, oderwana niegdyś od prawdziwej swojej ojczyzny Rosji, została do niej napowrót wcielona. I wcielanie to odbywało się przez długie lata za pomocą krwawej chłosty rózgami przez policję i nahajkami przez Kozaków. Wiele włościan i włościanek zaćwiczono na śmierć.

Mikołaj w niwelacyjnym swym dążeniu odbierał ludowi nawet strój jego dawny a narzucał moskiewski. Generał-major Szypow, sprawujący obowiązki ministra spraw wewnętrznych i dyrektora oświecenia publicznego w Królestwie Polskim, ogłosił w 1838 r. ukaz, wzbraniający od 1-go stycznia 1839 r. mieszczanom i mieszczankom, chłopom i chłopkom, używania nadal ubioru mazowieckiego i krakowskiego. Zabroniono tudzież noszenia czapek rogatych z pawimi piórami, pasów ozdobnych kółkami mosiężnymi, ubierania się w suknie niebieskie, karmazynowe i białe. Opornych karano chłostą, a tym, co się przebierali po moskiewsku, dawano rubla w nagrodę. Dla upowszechnienia ubioru moskiewskiego pozakładano liczne magazyny, w których za tanią cenę sprzedawano tę odzież.

---

[33]) Podobno pod koniec życia Siemaszko objawiał skruchę z powodu nikczemnego swego czynu. Za poradą Paskiewicza kupowano biskupów. W Królestwie Kongresowym, ażeby uzyskać ich uległość, wyznaczono im dodatkowo oprócz pensji zwykłej, rocznie po 10.000 złp. Str. 115. T. V. Szczerbatow.

Tenże Szypow w tym samym roku wydał rozporządzenie, ażeby każda szkółka elementarna miała nauczyciela języka rosyjskiego, i ażeby wszystkie dzieci chodziły na naukę tego języka. Rodzicom, którzy by się uchylali od tego postanowienia, grożono karami, a nadto zapowiedziano, że nikt nie będzie mógł posiadać żadnego urzędu nie dowiódłszy wprzódy, że umie dobrze po rosyjsku. W szkołach uznano język rosyjski za najważniejszy przedmiot, który decydował o promocji i kwalifikacji uczniów. Karę cielesną rozciągnięto i na wyższe klasy gimnazjalne. Dyrekcja wychowania publicznego, z cywilizatorem Szypowym na czele, tak usprawiedliwiała to moskiewsko-demokratyczne postanowienie. „Jak się zachowały — powiada ona w swoim wykładzie powodów —szkoły krajowe podczas ostatnich zaburzeń? Nie byłyż one pierwszymi do pomnożenia tłumu buntowników? Nie dopuszczałyż się wszelkiego rodzaju zdrożności wśród zgiełku i zamieszania? Czyż nawet teraz nie daje się w szkołach spostrzegać ten nieuśmierzony duch rozwiązłości i zuchwalstwa? Czyż jeszcze świeżo nie było nędzników, którzy oddawali pokłon szubienicy i składali hołd czci zwłokom straconych zbrodniarzy stanu? Jest więc nieodpartą koniecznością, aby uczniowie czterech wyższych klas gimnazjalnych byli uważani za małoletnich, i aby zamiast być wyjęci od kary cielesnej, ulegali jej owszem z tym większą surowością, że jak sądzić należy, powinni być rozsądniejsi" [34]).

Reakcja i samowola rządów najezdniczych srożyły się w obrębie ziem dawnej Rzeczypospolitej. Despotyzm Mikołaja przypominał czasy mongolskie: w państwie rosyjskim rządzono za pomocą knuta, pałek i rózeg. W Galicji także nie szczędzono pałek, ale nie pokładano w nich tak ślepego zaufania jak w caracie, i przeciwko propagandzie demokratycznej wezwano do pomocy jezuitów, którym oddano kierunek oświecenia publicznego. W uniwersytecie lwowskim i w szkołach galicyjskich mianowano profesorami członków Towarzystwa Jezusowego. Seminaria należące do księży świeckich oddano także pod dyrekcję jezuitów. W zaborze

[34]) Str. 33. Exposé des motifs. qui ont nécessité un supléments aux ordonnances relatives à la discipline scolaire. Warszawa 1835. Mikołaj praktykował karę cielesną nawet w wyższych zakładach naukowych. W 1838 r. zaćwiczono w Petersburgu na śmierć Saczyńskiego, studenta akademii medyko-chirurgicznej za to, że dał w twarz dyrektorowi. Ćwiczenie odbywało się w obecności wszystkich studentów.

pruskim, gdzie ucisk polityczny był względnie najmniejszy, wzmagała się także reakcja, a z nią szedł w parze system germanizacyjny. Upośledzenie najliczniejszej ludności polskiej w kraju, a protegowanie mniejszej części onej, niemieckiej wraz z żydowską, już samo przez się jest przeciwne zasadzie demokratycznej, a przeto germanizacja była równocześnie stawianiem tam rozwojowi demokratycznemu. Kiedy demokracja dąży do zniesienia przedziału stanów i czynnego i powszechnego udziału całego narodu w rządach, system germanizacyjny usiłował szlachtę wyodrębnić od ludu i niweczył samorząd. Oddzielono więc dwór szlachecki od wsi włościańskiej, ustanawiając miasto jednej, dwie gminy: dworską i włościańską. Odebrano także stanom powiatowym prawo wyboru naczelników powiatowych czyli landratów, wybory miejskie uzależniono od regencji. W 1836 r. centralizacja rządowa jeszcze bardziej ograniczyła samorząd narodowy ustanawiając komisarzy okręgowych, którym nadano bardzo rozległą władzę.

Dzięki mniejszej dowolności władz rządowych, większemu poszanowaniu ustaw istniejących, wreszcie polityce ekonomicznej państwa pruskiego, które już w 1837 r. nosiło się z myślą włączenia Polski do niemieckiego związku celnego, propaganda demokratyzmu nie była w Poznańskiem wystawiona na takie srogie prześladowanie onej, jakie widzieliśmy w zaborach: rosyjskim i austriackim. Upowszechnieniem zasad demokratycznych zajęli się czynnie: Karol Marcinkowski, Jędrzej Moraczewski i Karol Libelt. Wszyscy trzej brali udział w powstaniu 1830 r., a Karol Libelt przez pewien czas przebywał na emigracji w Paryżu. W 1834 r. zaczął wychodzić w Lesznie P r z y j a c i e l L u d u, którego sama nazwa wskazywała, w jakim kierunku był redagowany. Umieszczony w nim znakomity artykuł Moraczewskiego: O c h ł o p a c h zaznaczył wyraźnie ten nowy kierunek. Z powodu tego artykułu pismo to zostało zakazane w Galicji. Największą czynność w tym okresie czasu rozwinął Karol Marcinkowski, mając wszelką wziętość jako doktór medycyny. Był on plebejuszem z pochodzenia, bo synem szynkarza. Nie wierzył on w konspiracyjną pracę i uważał, że pewniejszą drogę przedstawia: szerzenie oświaty i podnoszenie dobrobytu powszechnego w narodzie. Za jego to głównie staraniem powstały: T o w a r z y s t w o N a u k o w e j P o m o c y i B a z a r jako ognisko przemysłu i handlu narodowego.

Rzeczpospolita Krakowska, która pomimo utrudnień i ścieśnień ze strony mocarstw sąsiednich, doszła była do najbardziej kwitnącego stanu ze wszystkich prowincji dawnej Polski, od 1836 r. została ujarzmiona i politycznie i ekonomicznie — i w ten sposób doprowadzona do nędzy materialnej. Z ramienia rezydentów rządów najezdniczych przebywał w Krakowie austriacki dyrektor policji z nieograniczoną władzą. Zmieniono dowolnie konstytucję, rozbrojono milicję, zdezorganizowano uniwersytet, tamowano rozwój handlu i przemysłu, obciążano mieszkańców rozmaitymi ciężarami. Zwołany przez rezydentów sejm, przed rozejściem się swoim w dniu 7 lutego 1838 r. uchwalił adres do najłaskawszych i najmiłościwszych opiekunów, ażeby się zlitowali nad biednym krajem. Adres ten, pełny słów upodlenia się, nie odniósł żadnego skutku. Rezydenci oświadczyli: „że ten akt nie może być złożony w żaden sposób u podnóżka tronów dostojnych monarchów, że pozostanie przeto bez skutku i uważany będzie przez nich jako niedoszły". Natomiast adres, podany w październiku 1839 r. przez obywateli krakowskich do rządów francuskiego i angielskiego, nie pozostał bez skutku. Rząd wiedeński, który w tym czasie zawarł był traktat handlowy z Anglią, i którego interesy polityczne na wschodzie coraz bardziej krzyżowały się z rosyjskimi uznał za potrzebne uczynić ustępstwa opinii publicznej narodów francuskiego i angielskiego, nie tylko w prasie, ale i w mowach w parlamencie potępiającej surowo zachowanie się jego w Krakowie. Wycofał więc wojska swoje z Rzeczypospolitej Krakowskiej i odwołał dyrektora policji Gutha, który swoim postępowaniem jątrzył silnie umysły. Z odwołaniem wojska i dowolność brutalna rezydentów zmniejszyła się. Krakowianie więc znowu odetchnęli swobodniej.

W kraju, na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej, różnica pomiędzy wyznawcami demokracji, czy to byli węglarze, czy młodopolanie, czy członkowie Towarzystwa Demokratycznego, zacierała się zupełnie, ci sami spiskowcy szli naprzód wspólnie z węglarzami, następnie z ludowcami, wreszcie z demokratami. Inaczej jednak było na emigracji. Tu odcienia uwydatniały się silniej wśród nieustannych rozpraw i sporów, wciąż podniecane z jednej strony uprzedzeniami osobistymi, z drugiej chęcią przewodzenia. Dawni węglarze, których młodopolanie nazywali starowiercami, usadowiwszy się w Towarzystwie Demokratycznym, nie chcieli dzielić się swoim wpły-

wem, jaki w nim zdobyli. Gminy młodopolskie gotowe były połączyć się z sekcjami demokratycznymi, ale Towarzystwo Demokratyczne stawiało za uciążliwe warunki: zgadzało się na przyjmowanie pojedyńczych osób, a nie całych gmin. Prócz współzawodnictwa osobistego były i zasadnicze różnice pomiędzy Młodą Polską i Towarzystwem Demokratycznym. Młoda Polska w społecznych przekonaniach szła dalej od Towarzystwa Demokratycznego, ale właśnie dla tego nie mogła zdobyć większości dla siebie, a mniejszość, która by pod względem tych przekonań mogła była ją poprzeć, w tym czasie przechodziła już do szeregów socjalistycznych. Młoda Polska głosząc radykalną zmianę całego społeczeństwa obejmowała cały naród i nie wyodrębniała tak kwestii włościańskiej, jak to uczyniło Towarzystwo Demokratyczne. A właśnie to wyodrebnienie kwestii włościańskiej i postawienie onej na naczelnym miejscu, nadało Towarzystwu Demokratycznemu wielkie ideowe znaczenie. Z wyodrębnieniem kwestii włościańskiej uwydatniła się w Towarzystwie Demokratycznym i większa niechęć ku szlachcie aniżeli w Młodej Polsce. Zwłaszcza widoczne to jest w późniejszych sporach demokratów z młodopolanami. My walczymy — powiadali demokraci — nie tylko z arystokracją, ze stronnictwem Czartoryskiego, ale i z tą wśród nas liczną szlachtą, „co żywi przesądy, uprzedzenia i nałogi, a nade wszystko egoizm uprzywilejowanym stanom właściwy". Dzisiaj powiedziano by, że Towarzystwo Demokratyczne stało na bardziej klasowym stanowisku od Młodej Polski, aczkolwiek pochodzeniem i interesami osobistymi członkowie jednego i drugiego stronnictwa niczym nie różnili się od siebie i nieraz z jednych do drugich przechodzili szeregów. Mówiąc dzisiejszym językiem powiedziałbym także, że Młoda Polska zachowała w sobie więcej międzynarodowości aniżeli Towarzystwo Demokratyczne. Młoda Polska żywiła jeszcze zawsze nadzieje rychłej powszechnej rewolucji. Towarzystwo Demokratyczne nie miało już tej wiary. Wypowiedział to członek Centralizacji, Wiktor Heltman, w słynnym swoim listopadowym przemówieniu 1838 roku. Przechodząc do żywionej nadziei ogólnego w Europie ruchu i czynnej dla Polski pomocy ludów, tak dalej mówił:

„Mijały dnie, tygodnie, miesiące, lata, a powszechnego ludów poruszenia nie było. Zwolna więc zaczęły się nam otwierać oczy. Zaczęliśmy czuć, jak cudzoziemskim ogniem

zapalone serca stykały się z coraz więcej stygnącymi sercami. Czuliśmy, że wrząca ludów niecierpliwość w zniechęcenie, a ich zapał w smutną obojętność zmieniać się zaczął. Wkrótce wszędzie w koło nas było zimno, cicho i ponuro. Czasem tylko bezsilny głos sympatii jak echo w pustyniach głuchą tę ciszę przerywał.

Odczarowani rzuciliśmy łzą zalane oko na nieszczęśliwą Polskę, pytając co czynić mamy? I odpowiedziała nam matka nasza: Dzieci moje! po co cudzej szukać pomocy? Azaliż ja sama powstać nie mogę?

Te matki naszej słowa, o jakże zrozumieliśmy od razu; od razu rzekliśmy sobie: jest nas dwadzieścia milionów; a któż nas zwycięży, jak powstaniemy wszyscy? I zaraz rozradowały się serca nasze, a radości i takiej nadziei nigdy jeszcze na wygnaniu nie było".

Mowa Heltmana była jakby pieśnią tryumfalną Towarzystwa Demokratycznego. Zamknięte dotychczas prawie wyłącznie w dziedzinie propagandy i organizowania się wewnętrznego, w tym czasie podejmowało w kraju działalność czynną, spiskową. Stawało nie tylko na emigracji, ale i w kraju całym na czele ruchu demokratycznego, na czele walki o niepodległość narodową.

Towarzystwo Demokratyczne liczyło w 1834 r. 667 członków w 46 sekcjach. W 1835 r. liczba członków wzrosła do 982, a nadto było zapisanych na liście jeszcze 90, których miejsca pobytu nie znano. Członkowie ci zamieszkiwali 139 miejscowości. Sekcji było 72, a najliczniejszymi były: Paryż (43), Poitiers i Tuluza (po 39)), Portsmouth, Mont-de-Marsan (Landes), Mele (Deux-Sévres), Laval (Mayenne), Jersey, Castres (Tarn), Montpellier, Angouleme (20 członków). Podatek, opłacany przez członków, wynosił rocznie przeszło 10.000 franków. Oprócz wydatków administracyjnych towarzystwo dawało utrzymanie rodzinie Zaliwskiego, uwięzionego w Kufsteinie i w razie uznanej potrzeby wyznaczało niektórym członkom jednorazowe pieniężne wsparcie.

Podług ustawy jedna z sekcji spełniała czynność sekcji centralnej, która była przedstawicielką i zarządem całego towarzystwa. Przez pierwsze dwa lata spełniała tę czynność sekcja paryska. Wzbudziła ona jednak niezadowolenie: oskarżano ją o nieczynność i o chęć wywyższenia się nad inne sekcje, a przy tym okazały się w jej zarządzie rozmaite nieporządki. Skutkiem tego siedzibę centralną przeniesiono do

Poitiers i tamtejsza sekcja rozpoczęła tę nową swoją czynność w dniu 29 listopada 1834 r. Byli tam w sekcji: Wincenty Cyprysiński, jeden z redaktorów Nowej Polski podczas powstania, człowiek wielkich zdolności; Jan Nepomucen Janowski, znany dobrze polityczny pisarz w naszym piśmiennictwie; Sylwester Staniewicz, jeden z promienistych uniwersytetu wileńskiego; Mazurkiewicz, Walery Breański, Chrystowski, Antoni Odyniecki. Sekcja poateweńska postanowiła ograniczyć swoje czynności dziełem organizacji [35]). Rozważając, dlaczego dotychczasowa organizacja nie mogła się rozwinąć i co by uczynić należało, aby towarzystwu dać moc działania, przyszła ona do przekonania, że „centralizacja jest najżywotniejszym organem towarzystwa, nie zaś martwym, jak rozumiano" [36]). Z tego więc powodu osądziła, że nie sekcja jakakolwiek w całym swoim składzie może spełniać centralizację należycie, lecz że ta powinna być wybrana z całego towarzystwa i powinna składać się z ludzi najzdolniejszych, najczynniejszych i posiadających zaufanie powszechne. Głosowanie w tej sprawie załatwiono w ciągu czterech i pół miesiąca, i towarzystwo zyskało ważny organ, który nie tylko był organem wykonawczym, ale stał się zastępcą towarzystwa we wszystkich czynnościach, które wymagały wielkiej tajemnicy, jak wysyłanie emisariuszów, zawiązywanie stosunków z krajem, układy rewolucyjne itd.

Po zagłosowaniu ustawy o centralizacji, która miała się składać z 9 członków, przystąpiono do wyborów; trwały one długo i skończyły się ostatecznie na początku 1836 roku. Do pierwszej centralizacji zostali wybrani: Jan Nepomucen Janowski, Tomasz Malinowski, Aleksander Molsdorf, Wiktor Heltman, Henryk Jakubowski, Robert Chmielewski, Lucjan Zaczyński, Adolf Chrystowski i Wincenty Cyprysiński. Ten ostatni umarł, zanim się zgromadzili członkowie centralizacji.

Sekcja poateweńska dokonała ważnej rzeczy i dokonała jej wśród ciężkich warunków. Wielka czynność sekcji poateweńskiej, objawiająca się w licznej korespondencji i częstych wyjazdach członków, zwróciła na siebie uwagę ajentów rosyjsko-austriacko-pruskich, i ci wymogli, że policja francuska w Poitiers odbyła 22 października rewizję u członków To-

[35]) Okólnik 25 grudnia 1834 r.

[36]) Okólnik 23 stycznia 1835 r., podpisany przez Sylwestra Staniewicza jako przewodniczącego i Antoniego Odynieckiego za sekretarza.

warzystwa Demokratycznego i zabrała akta onego. Samo istnienie towarzystwa nawet zostało zagrożone. Rząd francuski przekonawszy się jednak, że to sprawa była wyłącznie polska i że Francuzi do niej nie należeli, wreszcie, że wszystko ograniczało się na sprawie organizacji i sporów wewnętrznych, dał Towarzystwu pokój i zalecił członkom tylko, by starali się mniejszą na siebie zwracać uwagę.

Wewnętrzne spory zaczęły także zagrażać towarzystwu rozerwaniem. Największy spór zachodził z sekcją Grudziąż, zawiązaną w Portsmouth. Była to sekcja liczna i składała się z samych szeregowców, którzy pomimo dwuletnich katuszy wycierpianych w twierdzy Grudziąż, nie dali się skłonić do przyjęcia amnestii cara moskiewskiego. Byli to prawdziwi synowie ludu, „którzy — jak powiada Józef Ordęga — przez dziesięć miesięcy nieśli życie bezinteresownie w obronie zasady narodowej, dla niej wycierpieli męczarnie w taczkach pruskich, a stanąwszy wpośród tułactwa, na nowo dowiedli, że Lud Polski wyższy czuje cel nad interes wprost tylko materialny" [37]). Szeregowcy ci, którzy się zawiązali w sekcję Towarzystwa Demokratycznego, z zapałem przyjęli zasady socjalistyczne, przyniesione przez Seweryna Dziewickiego, Tadeusza Krępowieckiego i Stanisława Worcella. W odezwie swojej, z dnia 25 maja 1835 r., wypowiadając swoje zasady, oświadczyli się oni za wspólną własnością. Sekcja centralna, oburzona takim wystąpieniem, chciała sekcję Grudziąż zastraszyć presją moralną, ale taki objaw nietolerancji przekonań wywarł ten skutek, że ogromna większość członków zerwała z Towarzystwem Demokratycznym i utworzyła własną organizację pod nazwą Lud Polski. W odróżnieniu od sekcji Grudziąż, nazwała się gromadą Grudziąż. Stało się to głównie za wpływem Worcella [38]). Przystąpili do niej: Seweryn Dziewicki, Tadeusz Krępowiecki, Worcell, Aleksander Gronkowski, Roch Rupniewski i Reces Wątróbka. W marcu 1836 r. zawiązała się nowa gromada Humań na wyspie Jersey, a na pierwszym jej akcie podpisał się jako sekretarz Aleksander Gronkowski. Wraz z sekretarzem liczy-

---

[37]) Str. 5. Deklaracja wystąpienia z Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. Rennes — dnia 14 czerwca 1838 r.

[38]) Sam to powiada w tłumaczeniu się swoim z dnia 31 grudnia 1837. Str. 153. Lud Polski w emigracji — 1835 — 1846. Jersey.

ła ona 9 członków, a między nimi Zenona Świętosławskiego i Jana Kryńskiego.

Gromada Grudziąż określiła swoje stanowisko do innych stronnictw emigracyjnych, a w tej liczbie i do Towarzystwa Demokratycznego, w swojej odezwie z dnia 30 października 1835 r. „Trzy stronnictwa w emigracji — powiada ona — prą się do władzy: Sejm, Komitetowi i Towarzystwo Demokratyczne. — Sejm zamordował Polskę; Komitetowi chcą wskrzesić Polskę ze szlachtą i ludem; Towarzystwo Demokratyczne odstępuje szlachty, a na jej miejsce zaprowadza stan przemysłowy, kupiecki; stronnictwo więc komitetowe i Towarzystwo Demokratyczne stoją na równi z Sejmem, bo zmieniają jeno nazwisko tyranów a nie znoszą samej tyranii. Władza zatem, w tak skalane oddana ręce, jest zabójcza dla Polski, niebezpieczna dla posłannictwa ludzkości. Władza nieprawa wywołuje powstanie Ludu. My, jako Lud, podnosimy przeciw niej insurekcję pojęcia. Insurekcja pojęcia uzbraja dłoń; a gdzie myśl jest zniszczona i pokonana, tam siły materialne łatwe do rozproszenia" [39]). Tyranią — w przekonaniu Ludu Polskiego — była prywatna własność ziemi. Trzeba ją znieść, „należy — powiada odezwa — dążyć do tego, by ludzie nie dzielili się na obóz mających własność i na obóz bez ziemi, na ród półbogów i na ród stadniczych istot w ludzkie przyodzianych rysy".

Włościanie Ludu Polskiego przyjęli te zasady z wielkim zapałem. Socjalizm przemawiał do nich nie tyle swymi argumentami naukowymi, ile podniesieniem ich uczuć religijnych. Był to w ich przekonaniu chrześcijanizm, katolicyzm, w wyższym, doskonalszym swym przejawie; była to „miłość bliźniego bezwzględna, to jest: poświęcenie — to jest dobro" [40]). Katolicyzm objawiał myśl powszechności głosząc, że wszystko istnieje dla wszystkich. Hierarchia kościelna sprzeniewierzyła się tej myśli, a w obronie onej stanęli: Wiklef, Huss, Hieronim z Pragi. Rewolucja francuska była także potężnym przejawem tej myśli i usiłowała ona odebrać indywiduom wszechwładztwo, a przywrócić je społeczności [41]).

Na tymże stanowisku religijnym stał i Józef Ordęga, który wystąpienie swoje z Towarzystwa Demokratycznego

---

[39]) Str. 4. Lud Polski.
[40]) Str. 97. L. c.
[41]) Str. 99.

tłumaczył tym, że manifest towarzystwa — zdaniem jego — uświęcał indywidualizm i cofał Polskę do czasów przedchrześcijańskich. Na twierdzenie: „iż tam gdzie społeczność indywidualizm pochłania, despotyzm być musi", odwoływał się do najprostszej wskazówki rozsądku: „że właśnie w społeczeństwie tylko na najprostszych powinnościach opartym, tam gdzie jeden dla wszystkich a wszyscy dla jednego się poświęcają, równość miejsce mieć może — a indywidualizm, czyli egoizm, to podstawa despotyzmu na zawsze wypędzona" [42]).

Socjalizm ówczesny, nie tylko nasz, ale w przeważnej swej części i francuski, miał cechy bardziej religijne aniżeli naukowe. Saint simonizm usiłował nawet wytworzyć nowy kościół powszechny. Jeden z koła saint-simonistowskiego, Filip Józef Beniamin Buchez, starał się katolicyzm zespolić z myślą rewolucyjną i tę swoją nowo-katolicką filozofię rozwijał w piśmie *l'Européen*. Pismo to wywierało wielki wpływ na robotników francuskich i przemówiło do przekonania zarówno Tad. Krępowieckiego, jak i Worcella, którzy w liście wysłanym do Europejczyka od gromady Grudziąż, oświadczyli, że socjalizm urodził się na łonie filozofii katolickiej [43]). Cabet, wielki przyjaciel Polaków, w dziele: Le vrai Christianisme dowodził, że prawdziwy chrześcijanizm, to komunizm, i że tak go pojmowali apostołowie, pierwsi chrześcijanie, ojcowie kościoła. Księgi Ludu Lamennais'ego, gorliwie rozszerzane przez Towarzystwo Demokratyczne, tchnęły silnym uczuciem religijnym [44]). Biblia Wolności (Bible de la liberté, 1840) — opata Constant'a, która miała ogromne powodzenie, głosiła, że nic nie należy do pojedyńczego człowieka, lecz wszystko do Boga, tj. do wszystkich. W tymże duchu pisane były: Ewangelia Ludu (1840 r.) Alfonsa Esquirosa i Rzeczpospolita Boska (1844 r.) — Pecquera.

---

[42]) Str. 4. Deklaracja.

[43]) Str. 53. Lud Polski.

[44]) „Księgi Ludu", dzieło Lamenais'ego, staraniem i nakładem Towarzystwa Demokratycznego Polskiego na ojczysty język przełożone. 1839. Na końcu znajduje się list Lamennais'ego. „Czytałem — pisze — z żywym zajęciem manifest, któryście mnie nadesłali. Wyłożone w nim przez Towarzystwo Demokratyczne Polskie zasady są moimi zasadami i podług mego przekonania jedynie przeznaczonymi do panowania kiedyś w odrodzonym świecie".

I w samym Towarzystwie Demokratycznym zasady socjalistyczne miały sporą liczbę zwolenników — jak się to okazało podczas rozpraw nad pisaniem manifestu, w drugiej bowiem połowie kwietnia 1836 r. Centralizacja przedstawiła ogółowi projekt tego manifestu i wezwała wszystkie sekcje, by poczyniły nad nim swoje uwagi. Sprawa ta wywołała wielkie zainteresowanie się, i po sekcjach odbywały się żywe dyskusje. Projekt manifestu uległ ostrej ocenie i przeszedł przez krzyżowy ogień rozmaitych uwag. Wielu uraziło surowe potępienie przeszłości dziejowej i czyniono zarzut doktrynerii autorom, a znowu inni ubolewali nad tym, że projektowany manifest nie przedstawiał ostatniego wyrazu postępu. Niektóre sekcje, niezadowolone z ułożonego przez Centralizację manifestu, nadesłały projekt takowego we własnej redakcji. Kwestia społeczna, kwestia nadzielenia włościan ziemią, w całej tej dyskusji zajmowała naczelne miejsce. Z wyjątkiem kilku głosów, większa część tych, co przysłali swe uwagi, szła w swych żądaniach dalej od Centralizacji, a niektórzy oświadczyli się nawet za zasadą zniesienia prywatnej własności ziemi. Sekcja Caen powiadomiła, że niektórzy jej członkowie żądali widzieć w manifeście wyraźne oświadczenie, „że ziemia polska do ludu polskiego należy". „Uważają nadto swą zasadę jako jedyny środek zniszczenia od razu wielkich terytorialnych majętności, które są klęską dla ludu pracowitego, bo narzędzia pracy w jedne ręce gromadząc, wyrobników samowolności bogaczów poddają". Trzech członków z Aignon rozszerzało uwłaszczenie do cudzoziemców od dawna zamieszkałych w Polsce i do starozakonnych, mówiąc, że „cały lud polski, zamieszkali oddawna cudzoziemcy i lud starego zakonu, o którym wszelkie inne zaradcze środki byłyby daremne, powinien składać równoprawną masę do uwłaszczenia". Jeden z członków sekcji Caen przyznawał, że „własność" wspólna przez sekcję Portsmouth wniesiona, „niewiele w towarzystwie znalazła sympatii"; nie sądził jednak, „ażeby za marzenie i utopię uważana była, lecz tylko jako nie mogąca się wprowadzić, aż z czasem jak się społeczność przekształci". W każdym razie mniemał, że własność indywidualna, „jeżeli ma być cierpiana, to winna być pewnymi granicami określona". Dwóch członków z sekcji w Reims, opierając się na własnych słowach projektu, zapytało: „Czymże jest własność, jeśli nie przywilejem, zbogaceniem jednego by zostawić w ubóstwie drugiego, nadaniem

wyłącznego prawa używania korzyści z części ziemi, która w miarę nagromadzonych dostatków, dostarczając więcej nad zaspokojenie potrzeb fizycznych, nastręcza potrzebę zbytku wtenczas, kiedy inni ogołoceni z materialnego bytu, moralnego istnienia znaleźć nie mogą?" [45]). Sekcja Chaillot, dwóch członków z Wersalu, jeden z Batignolles widzieli we wspólnym władaniu ziemi wyższą i bardziej demokratyczną własności formę. Krytyka, prowadzona w drodze rozumowania filozoficznego, świadczyła o wysokim stopniu wyrobienia umysłowego. Najradykalniejsza w swych poglądach okazała się sekcja londyńska. „Przystępując do wyznania wiary waszej politycznej — powiada ona — obraliście za punkt waszej dążności r ó w n o ś ć. Dzisiejsze powołanie obrało sobie daleko wyższe stanowisko, a tym jest s o c j a l n o ś ć, l u d z k o ś ć". I wychodząc z tego stanowiska uznała, że jedynie sprawiedliwą jest własność powszechna, ugruntowana na wzajemnych kondycjach socjalnych.

Centralizacja jednak uważała socjalizm za humanitarną utopię, za objaw pewnego rodzaju filantropii kosmopolitycznej, niepożądany ze względu na potrzebę bodźca dla czynności ludzkich i niemożliwy do uskutecznienia ze względu na ogrom trudności, które napotkać musi. Natura ludzka — zdaniem Centralizacji — jest i musi być zarazem socjalna i indywidualna. Dwie są sprężyny działań człowieka: miłość siebie samego i miłość ludzkości. Na ostatecznościach budować nie można. „Normalny stan człowieka powinien być równowagą, harmonią uczuć i miłości drugich, czyli, co jedno jest, jego praw i powinności". „W systemie indywidualizmu człowiek sam dla siebie jest celem, środkiem wszystkiego, co go otacza, sama nawet społeczność wśród której żyje". „W systemacie socjalizmu społeczność znowu jest wszystkim, pojedyńcze indywidua prostymi tylko narzędziami. Dla tego wszystko pochłaniającą jednością; indywidualne, niepodległe życie jest tu zniszczone. Człowiek zna tylko powinności swoje, których jarzmo tym cierpliwiej znosi, im mocniej jest przekonany, że mu praw jego dla mniemanego dobra społeczności wykonywać nie wolno. Nie ma tu przeto samoistnych, niepodlegle myślących i działających jestestw, są tylko niewolnicy". „Nieuchronnym przeto loicznym następstwem każde-

[45]) Okólniki Sekcji Centralnej (1834 — 1837) litografowane — znajdują się w polskiej bibliotece paryskiej.

go systemu indywidualizmu jest anarchia; każdy zaś system, na samej socjalnej naturze oparty, chociażby najlepiej pomyślany, prowadzi zawsze do niewoli. Ani anarchia, ani niewola nie są przeznaczeniem człowieka". „Jeżeli te dwie działań ludzkich sprężyny nie łatwo pojedyńczy człowiek pogodzić może, tym trudniejsze musi być ich pogodzenie w społeczeństwach całych. Harmonia ta jest wszakże koniecznym warunkiem szczęścia powszechnego". „Dotychczasowe życie ludzkości było ciągłą walką pierwiastków indywidualizmu i socjalizmu" [46]).

Rozumowanie to, mające wszelkie pozory ścisłości logicznej, od czasu jak August Comte ukonstytuował — że tak powiedzieć — naukę o społeczeństwie, socjologię, nie odpowiada właściwym metodom tej nauki. W ocenianiu bowiem wszelkich zjawisk społecznych, a takim jest instytucja własności, odnosimy się nie do czynników życia indywidualnego, lecz pozostajemy zawsze na stanowisku społecznym. W ocenieniu więc własności rozważać należy, jaka jej forma, nie ze względu na czynność indywidualną człowieka, lecz ze względu na interes społeczny, przedstawia większe korzyści. Manifest powiada, że „bez równości nie ma wolności", a czyż socjalizm nie dąży do ugruntowania prawdziwej równości społecznej przez zniesienie jednego z największych przywilejów, jaki daje pojedyńczym ludziom prywatna własność źródeł wytwórczych? To co mówi manifest, że „wszechwładztwo ludu w demokracji tylko złudzeniem być przestaje", z jeszcze większą słusznością może się stosować do takiego ustroju społecznego, w którym przekupstwo i groźba pozbawienia pracy nie będą mogły fałszować wyników powszechnego głosowania.

Krytyka jednak ze strony wyznawców socjalizmu skłoniła Centralizację do zmiany pierwotnego brzmienia o nadaniu własności i do postawienia ogólnej zasady: „iż prawo posiadania ziemi i wszelkiej innej własności, pracy tylko przyznane być może". „Zasada ta — powiada Centralizacja — na naturze ludzkiej oparta, jeśli dobrze przyjęta i sumiennie zastosowana będzie, ważną kwestię własności radykalnie rozstrzygnie. Przywłaszczyciele owoców cudzej pracy, stronnicy własności wspólnej(?) i ci wszyscy, którzy dawnych przesądów z nowymi wyobrażeniami jednoczyć nie mogą, prze-

[46]) Str. 194 — 197.

ciwko zasadzie tej protestować będą: zrozumieją zaś ją, przyjmą, potwierdzą i w życie wprowadzą masy ludowe, bo dla nich najkrwawsza praca nędzę tylko, niewolę i ciemnotę dotąd przynosiła".

Manifest Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, ogłoszony w grudniu 1836 r., jest bądź co bądź bardzo ważnym dokumentem i znakomitym utworem politycznym. Przetłumaczony na języki obce, uzyskał on uznanie przywódców demokracji europejskiej, a nawet socjaliści, jak Owen, Bronterre O'brien, Raspail, Marx, Hercen, mówili o nim z wielkimi pochwałami. Przede wszystkim manifest wskazał, że od czasu wielkiej rewolucji objawia się coraz powszechniejsze dążenie do z n i s z c z e n i a p r z y w i l e j ó w, d o p a n o w a n i a r ó w n o ś c i. Dążenie to odpowiada żywotnej niegdyś podstawie towarzyskiego porządku u Słowian, a nawet równość szlachecka była podstawą w ustroju dawnej Rzeczypospolitej Polskiej. Równość jedynie jest zbawczą także zasadą narodu polskiego w przyszłości. Jedynie na równości oparty ustrój jest sprawiedliwy i zgodny z naturą i prawdą. „Społeczność, obowiązkom swoim wierna, dla wszystkich członków jednakowe zapewnia korzyści: każdemu do zaspokojenia jego potrzeb fizycznych, umysłowych i moralnych, równą niesie pomoc; prawo posiadania ziemi i każdej innej własności, pracy tylko przyznaje; przez publiczne, jednostajne i wszystkim dostępne wychowanie, przez zupełną nieograniczoną wolność objawiania myśli, władze członków swoich rozwija: wolność sumienia prześladowaniem i nietolerancją nie krępuje; drogą swobodnego rozwijania się i wyrabiania sił narodowych z przeszkód egoizmu i ciemnoty oczyszcza, i nie pojedyńczo tylko oderwane części narodu, ale całą jego masę koleją ciągłego postępu i doskonalenia prowadzi". „Równość wprowadzą w życie dwa wielkie, wszechmocne uczucia: braterstwo i wolność". Połączywszy siły swoje, rozburzą one świat stary, świat przywilejów, i zbudują nowy świat równości. To jest droga, po której kroczy cała Europa. Polska, jeżeli chce istnieć, musi także iść tą drogą. Rozwój więc ogólny dziejowy wskazuje Polsce ustrój demokratyczny. Wszechwładztwo musi wrócić do ludu, a stanowi, niegdyś panującemu, nic nie pozostanie innego, jak rozwiązać się i zlać z tym ludem. I z innego względu jest przyszłościowa i konieczna dla Polski zasada demokratyczna. Polska bowiem musi wywalczyć niepodległość, a jedynie to

będzie mogła uczynić odwołując się do ludu. „Nietknięta to prawie, równie zewnętrznym, jak wewnętrznym nieprzyjaciołom straszna potęga. Nią Polska powstanie". Ogłosiwszy: „usamowolnienie ludu, oddanie wydartej mu ziemi na własność, wrócenie praw, powołanie do używania korzyści niepodległego bytu, wszystkich bez różnicy wyznań i rodów", można będzie „rozwinąć w całej uciśnionych masie uczucie prawdziwego poświęcenia się i wlać to wielkie przekonanie, że dwudziesto-milionowy naród koalicję całej Europy zburzyć i zniszczyć jest w stanie, tak jak ją zniszczyła niedawnymi czasy republikańska Francja". „Jeżeli w ostatnim powstaniu najpotężniejszy nieprzyjaciel ludzkości, w dziesięciomiesięcznej z nami walce, wśród tylu błędów, zdrad i niedołężności dowódców naszych, żadnym zwycięstwem pochlubić się nie mógł; czymże będą jego zbrojne tłumy wobec wszystkich sił narodowych, miłością ojczyzny i odwieczną sprawiedliwością wywołanych?".

Bezwarunkowe usamowolnienie i uwłaszczenie ludu, powołanie mas chłopskich do praw i powinności obywatelskich, wcielenie ich do jedności narodowej, unarodowienie — oto główny artykuł społeczny programu Towarzystwa Demokratycznego. Nie jest on wypowiedziany w jednym manifeście lub kilku mowach, ale powtarza się jak modlitwa we wszystkich jego wydawnictwach i sprawozdaniach; w sporach politycznych towarzystwo zmusza przeciwników do wyraźnego wypowiedzenia się w tej sprawie; wreszcie wszystkie rozprawy wewnątrz samego towarzystwa wciąż się obracają ko ło tej kwestii. Widocznym to jest w całym szeregu rozpraw, które się odbywały skutkiem postawionych pytań przez Centralizację. Sekcje i pojedynczy członkowie rozbierali gromadnie i z osobna postawioną kwestię i w ten sposób każdy miał „sposobność objawić swoje, rozważyć innych widzenie, zespolić je z własnym" [47]). Wyrobione w ten sposób zdanie przesyłano Centralizacji, a ta ogłaszała je w okólnikach wraz ze swoimi uwagami. Następnie, po należytym opracowaniu, drukowano je jako oddzielne broszurki.

Szereg kwestii postawionych rozpoczęła przedwstępna: „Jakie są wewnętrzne siły społeczeństwa polskiego, uważanego pod względem socjalnym i politycznym?". Wywołała

[47]) Str. 4. Kwestie w Towarzystwie Demokratycznym Polskim rozbierane. Kwestia pierwsza: Jak w czasie powstania władza zorganizowana być powinna? Poitiers, 1839 r.

ona ożywioną dyskusję i nadesłano sporo piśmiennych odpowiedzi. Centralizacja pochwaliła tę gotowość: „Kiedy na tułactwie — powiada ona — jedni pogrążają się w występnej na dobro ogólne obojętności, inni nierozważnie kupią się około ludzi po władze nad krajem śmiesznie sięgających, pocieszającą przynajmniej jest rzeczą, iż stowarzyszenie nasze, wierne misji tułactwa, z gorliwością oddaje się wyrabianiu wewnętrznych sił swoich, dla użycia ich na korzyść demokratycznej narodowej sprawy. Tym różnimy się od wszystkich politycznych klejonek, które przewrotność wokoło nas tworzy, a nieświadomość lub drobne namiętności utrzymują" [48]). Wszystkie odpowiedzi brzmiały, że społeczeństwo polskie ma olbrzymie siły w masie ludowej i te tylko siły mogą zbawić Polskę. Sekcja w Tuluzie oświadczyła stanowczo, że „przyszła rewolucja nasza musi być zarazem polityczną i socjalną, musi oczyścić kraj z wrogów obcych i uorganizować naród wedle zasad wolności, równości" [49]). Centralizacja streściwszy nadesłane zdania taką postawiła ogólną konkluzję: „Na dwudziestu przeszło milionach mieszkańców narodu polskiego składających, 15,000.000 jest ludem wiejskim. Taką masę raz poruszoną, mógłżeby zewnętrzny nieprzyjaciel pokonać? Garstka uprzywilejowanych śmiałażby jej stawić opór? A jeżeli by stawiła, czymże byłoby to opieranie się? Lud przewagą samej masy swojej zdolny jest zniszczyć zewnętrznych wrogów, a wewnętrznych ujarzmicieli do nicości przywieść" [50]).

Po kwestii przedwstępnej nastąpiła dyskusja nad tym: „Jak w czasie powstania władza uorganizowana być winna"? Nadesłane zostały uwagi 9 sekcji i 15 pojedynczych członków. Okazała się w tym przedmiocie wielka zgodność zdań. Uznana została potrzeba ustanowienia władzy silnej, rewolucyjnej. „Władza samego powstania — mówi sekcja Aignon — w rewolucji i dla rewolucji stworzona, rewolucyjnie myśleć i działać powinna" [51]). Celem jej rewolucja polityczna i socjalna. „Władza w powstaniu — mówi sekcja Montpellier — nie jest podobna do władzy w narodzie wolnym i urządzonym — nie wyobraża narodu, ale jego przedsięwzięcie" [52]).

---

[48]) Str. 9. Towarzystwo Demokratyczne — 1. zeszyt. 1838 r:
[49]) Str. 15. L. c.
[50]) Str. 47. L. c.
[51]) Str. 12. Kwestia pierwsza.
[52]) Str. 6. L. c.

Mając jedynie cel powstania na względzie uznano, że w tym wielkim akcie naród nie myśli o prawach, lecz o wypełnieniu powinności; nie o obecnym, lecz o przyszłym szczęściu. „Sama jednakość powinności zaprowadzi równość. Wszyscy są równi, bo wszyscy oddają życie i mienie; wszyscy są wolni, bo dla uwolnienia się spod jarzma broń wzięli do ręki, bo za swoje prawa i swobody walczą: wszystkich łączy braterstwo, bo ich taż sama myśl ożywia, bo też same ponoszą starania, bo we wspólnym usiłowaniu jednakowe niosą sobie wsparcie i obronę. Jest to chwila, od której wszyscy połączyć się muszą i jeden mieć interes — interes ogólny" [53]). Władza powinna wyjść od tych, co rozpoczną rewolucję. Lepiej nie powierzać jej jednemu: powinna być dyktaturą, ale w tej dyktaturze niech bierze udział kilka osób, przekonaniami zgodnych z sobą.

Druga kwestia z kolei: „Jak w czasie powstania podrzędne władze uorganizowane być winny?" została opracowana z jeszcze większą dokładnością. Centralizacja wychodząc z zasady, że „rewolucja polska ma być polityczna i socjalna razem", wskazuje potrzebę w przyszłym powstaniu osobnych trybunałów, które by sądziły bez apelacji. „Niech nie tylko zdzierstwo, ale opieszałość i niedbalstwo, a nawet nieudolność będących na jakimkolwiek szczeblu władzy; niech nie tylko zdzierstwo, ale i marnotrawienie publicznego grosza; nie tylko otwarty opór, ale i skryte machinacje znajdą sąd prędki i sprawiedliwy, a rzeczy publicznej można być pewnym" [54]).

Trzecia kwestia: „Jakich praw używanie zawieszone być musi w czasie powstania?" dotyczy wolności druku, zgromadzeń i stowarzyszeń, wolności osobistej i poszanowania własności. Prawa te, pomagające rozwojowi rewolucji, wówczas tylko ograniczać należy, kiedy przeciwko niej zostaną użyte. Sprawę nietykalności własności poruszyło dwóch tylko członków. Jeden oświadczył, „że w rewolucji nie ma nietykalności własności, a tym bardziej w Polsce jej być nie może, gdzie masy nic nie mają, a parę kroć sto tysięcy przywłaszczycieli nieprawnie posiadają wszystko" [55]). Drugi także sądził, że wobec konieczności nadzielenia włościan ziemią nie może być

[53]) Str. 53 L. c.
[54]) Str. 76. Kwestia Druga. Poitiers, dnia 25 kwietnia 1839 r.
[55]) Str. 49. Kwestia Trzecia. Poitiers, dnia 20 sierpnia 1839 r.

mowy o zabobonnym poszanowaniu przywileju własności. I w innych względach własność musi być ścieśniona: nie wolno będzie wyprowadzać za granicę koni, zboża, żelaza, saletry — zgoła produktów i materiałów do prowadzenia wojny koniecznie potrzebnych.

Czwarta kwestia brzmiała jak następuje: „Jakie położone być powinny zasady do utworzenia i organizacji siły zbrojnej w powstaniu, uważając ją pod względem politycznym?". Na to pytanie, które samo w sobie nie jest dość wyraźne, odpowiedzi wypadły także więcej deklamacyjne o konieczność ludowej wojny. Odmiennie jednak od zapatrywania się Młodej Polski przeważała myśl, że w przyszłym powstaniu rozstrzygać będzie wojna regularna, partyzantka odegra tylko rolę pomocniczą. Wprawdzie sekcja Londyn zwracała uwagę na zgubny przesąd w ostatniej rewolucji: „Jakoby bez wojsk regularnych nie można było zwyciężyć nieprzyjaciela" [56]); a Ildefons Ancypa, członek z Paryża, zwrócił także uwagę na to, że „wojna nasza musi być w początkach wojną partyzancką, wojną w małych oddziałach" [57]). Jeszcze silniej to zaznaczył Józef Kozierowski, członek z St. Ménehould. „Napróżno — powiada — zwolennicy regulaminów wojskowych wmówić w nas usiłują, iż rodzaj ten wojowania nie jest ani narodowy, ani stosowny z położeniem topograficznym naszym; bo widzimy jego przykłady w historii, a nawet z korzystnymi skutkami" [58]). Centralizacja uogólniając przedstawione mniemania — wypowiada, „że przyszłe powstanie będzie wojną narodową, wojną całej ludności. Każdy przeto, kto broń nosić zdolny, do jej wzięcia powołany być musi. Od tego obowiązku Polak wolny być nie może. Lecz Polska, całą ludność do broni powołując, zbyt ogromne wyprowadziłaby masy. Na 22,000.000 ludności mamy około 4,000,000 ludzi bronią władnąć zdolnych [59]). Ani możność dozwala, ani potrzeba wymaga, takiej masy w pole wyprowadzać. Muszą więc być rozmaite wojska rodzaje. Oznaczenie wzajemnego między nimi stosunku jest kwestią czysto woj-

---

[56]) Str. 45. Kwestia Czwarta. Poitiers, 4 listopada 1839 r.
[57]) Str. 49. L. c.
[58]) Str. 55. L. c.
[59]) Rachunek ten oparty na stosunkach ludności we Francji; liczba jest za wielka.

skową, od okoliczności nie łatwo przewidzieć się dających zależną. Główna wszakże zasada na tym polega, aby część jedna uzbrojonego ludu tworzyła wojsko, jedną tylko funkcję walczenia z nieprzyjacielem pełniące; druga w razie tylko potrzeby, w mniejszej lub większej ilości występując, mogła się przy tym oddawać i wypełniać wszystkie inne zwyczajne społeczeństwa funkcje" [60]).

Rozbierając kwestię piątą: „Jakie ludowi złożyć rękojmie, że sprawa powstania będzie jego sprawą?" podniesiono powszechnie, iż pierwszym aktem powstania powinno być zniesienie pańszczyzny i uwłaszczenie włościan bezwarunkowe i bez wynagrodzenia. „Każdy rolnik osiadły — powiada sekcja Poitiers — zostanie właścicielem tego domu i ziemi, z których dziś pańszczyznę odrabia" [61]). Lecz i ludność bezziemna musi otrzymać uposażenie z ziemi. Zostanie to jej przyrzeczone, lecz wykonanie tego może nastąpić tylko po uwolnieniu kraju od najazdu. „Uważajmy jeszcze — powiada sekcja Havre — iż będzie to tylko wstęp do rewolucji socjalnej, której rozwinięcie zostawi się wolnemu czasowi, kiedy naród się wyjarzmi i pozbędzie zdrajców i kontrrewolucjonistów. Wówczas stanie rząd z ludzi przez lud wybrany, którego najuroczystszą misją będzie utrzymać harmonię we wszystkich częściach społeczeństwa; społeczeństwo zaś, dążąc ciągle do coraz większej równości intelektualnej, majątkowej i politycznej, położy raz na zawsze tamę do powrotu nieszczęśliwej a potępionej, oligarchicznej przeszłości" [62]). Zniesienie monopolów i cechów ma być rękojmią dla ludności miejskiej. Maksymilian Dobrski z Montpellier mniemał, że „jednym ze środków najwymowniej lud przekonać zdolnym, że powstanie jest jego sprawą, są instytucje gminne, tak po miastach jak i na wsiach w wykonanie wprowadzone" [63]). Żydom należy się także zapewnić, że „ci bracia innego wyznania — jak powiada sekcja Havre — a synowie także Polski, policzeni będą bez żadnych ograniczeń w poczet obywateli polskich, jeżeli jak my wszyscy staną w pogotowiu przyjąć chrzest rewolucyjny, wspólną krwią nieochybnie nacecho-

---

[60]) Str. 85. L. c.
[61]) Str. 8. Kwestia piąta. Poitiers, 10 marca 1840 r.
[62]) Str. 17 i 18. L. c.
[63]) Str. 45. L. c.

wać się mający" [64]). Centralizacja ze swojej strony przedstawiła ostatecznie, co można rozpoczynając powstanie, od razu zrobić. Oto jej słowa: „Dla duchowego usamowolnienia ludu: zniesienie niewoli, poddaństwa, służebności; zniesienie wszelkich przywilejów urodzenia, szlachectwa, tytułów książąt, hrabiów,baronów; zniesienie praw stanowiących różnice w możności pełnienia funkcji społeczeństwa i tych, które dają przewagę jednym wyznaniom nad drugim; słowem, zniesienie wszelkich czy to rzeczywistych, czy fikcyjnych zależności jednych osób lub klas i korporacji od drugich: w miejsce zaś zniesionych ogłoszenie najobszerniejszej, zupełnej wolności osobistej; zrównanie w obliczu narodu wszystkich dotychczasowych stanów; równe i jedno dla wszystkich prawo do posiadania urzędów; równa i jedna dla wszystkich sprawiedliwość; równa dla wszystkich religijnych wyznań opieka; słowem równość cywilna, polityczna i religijna. Dla materialnego usamowolnienia, unieważnienia dotychczasowych tytułów posiadłości przywłaszczeniami będących: zniesienie pańszczyzny, czynszów, danin, daremszczyzn, ofiar, propinacji i wszelkich innych gruntowych ciężarów, zniesienie wszelkiego rodzaju monopolów i przywilejów handlowych i rzemieślniczych; a w ich miejsce uwłaszczenie mieszkańców uprawą roli zajętych, usamowolnienie pracy, jej nawet ile możności dozwoli urządzenie — wszystko to z pierwszym okrzykiem: Do broni! może być przez akt uroczysty, urzędowy, ogłoszone i w wykonanie wprowadzone, a zatem ogłoszone i wprowadzone być winno" [65]).

Kwestia szósta: „Jakie są przyczyny bezskuteczności dotychczasowych usiłowań o odzyskanie niepodległego bytu Polski i jakie środki w tym celu za skuteczne na przyszłość przyjąć należy?" wywołała ostrą krytykę — i powiedzmy — często niesłuszną przyszłych usiłowań wydobycia się spod jarzma obcego. Centralizacja streszczając te zdania znacznie je złagodziła i usiłowała wrócić do należnej miary. Nie potępiła ona tak bezwzględnie jak sekcje niektóre ani konstytucji 3 maja, ani sejmu czteroletniego, ani powstania kościuszkowskiego. Trzy były główne przyczyny — jej zdaniem — nieudawania się dotychczasowych powstań: 1) nie-

[64]) Str. 18. L. c.
[65]) Str. 80. L. c.

powołanie ludu, 2) liczenie na obcą pomoc i 3) brak silnego i pewnego siebie rządu. „W dotychczasowych powstaniach — powiada Centralizacja — nigdy masy ludu nie były wyprowadzone do boju, wojna też zamieniła się wprost na kampanię militarną, gdzie jeden lub dwa korpusy przeciw nieprzyjacielowi stawały; w przyszłym powstaniu, w narodowej wojnie, wszyscy mieszkańcy muszą być powołani do broni; do władzy naczelnej należy organizacja siły zbrojnej, podział na regularne i nieregularne wojsko, na straż ruchomą i nieruchomą. Nieprzyjaciel za każdym krokiem i nie od samego tylko wojska powinien doznawać zawad, nietylko regularne pułki i korpusy, ale cały naród mieć do pokonania" [66]).

Sprawa gminnego urządzenia niepodległej Polski stanowiła treść kwestii siódmej. To co sekcja Poitiers powiedziała, że „gmina jest zawiązkiem społeczeństwa, pierwszym, naturalnym połączeniem ludzi", i że „w miarę jak gminy rozwijały się lub upadały, lud używał lub tracił swe swobody" [67]), powtarzały i inne sekcje, a było to odzwierciedleniem tych pojęć, które panowały podówczas w postępowej części społeczeństwa francuskiego. Wówczas dzieło Toqueville'a o demokracji w Ameryce i dzieła Billiarda o demokratycznej organizacji Francji, na które sekcje często się powoływały, na stępnie plany falansterskie i pomysły Ludwika Blanca — upowszechniły to przekonanie, że w prawdziwej rzeczypospolitej cały naród musi brać udział w życiu publicznym, musi mieć możność wpływania na sprawy państwowe, a to możliwe jest tylko w zupełności w małych ogniskach życia narodowego. Towarzystwo Demokratyczne w kwestii gminnej szło drogą, wskazaną przez pierwszych naszych republikanów emigracyjnych, za myślami wskazanymi przez Lelewela i Mickiewicza, i w tej kwestii nie posunęło się tak daleko jak Młoda Polska.

Myśl połączenia, czyli scalenia — jak się wyrażał Lelewel — chociażby tej emigracji, która przyznawała się do zasad demokratycznych, pomimo poprzednich nieudałych prób, znowu wystąpiła na widownię. W tym celu 25 lutego 1836 r. zawiązano w Paryżu Konfederację Narodową Polską, a ta

---

[66]) Str. 61. Kwestia szósta. Poitiers, dnia 7 sierpnia 1840 r.
[67]) Kwestia siódma. Versailles, dnia 28 czerwca 1841 r.

mianowała komisarzami Dwernickiego, Ledóchowskiego i Stępowskiego, upoważniając ich do działania w jej imieniu i do poboru podatku. Centralizacja w okólniku swoim z dnia 28 lutego wystąpiła ostro przeciwko tej konfederacji zapytując: „Czy po przeklętym na wieki przez Polskę krajobójczym związku targowiczanów, godzi się jeszcze zesromocone konfederacji nazwisko w pamięci ziomków odświeżać?". Ruch konfederacyjny napotykał przeszkody także i ze strony rządu francuskiego, który skutkiem skargi posła rosyjskiego wydalał z Paryża wszystkich, którzy podpisywali akt konfederacji, i w końcu kwietnia kazał komisarzom opuścić Francję.

Komisarze przenieśli się do Londynu. Wówczas komitet Młodej Polski, która już straciła była łącznik z krajem, i której członkowie zaczęli przechodzić do szeregów Ludu Polskiego, rozwiązał się i zaczął popierać konfederację jako „pierwsze publicznie wzięte moralne zobowiązanie uwłaszczenia włościan". Akt konfederacji był zredagowany w duchu republikańskim i demokratycznym, a dotyczący uwłaszczenia włościan artykuł brzmiał jak następuje: „Obowiązujemy się dołożyć wszelkich starań, aby ciało prawodawcze polskie, mające być wypływem woli całego Narodu Polskiego, zniósłszy wszelkie przywileje udzieliło wszystkim mieszkańcom Polski, bez różnicy stanu i wyznań, prawa równego obywatelstwa i nadało włościanom polskim własność zupełną i bezwarunkową; ci zaś z pomiędzy nas, którzy mają lub mieć mogą posiadłości w Polsce, oświadczamy niniejszym aktem, że własność takową bez wynagrodzenia nadajemy, i że to nadanie za obowiązujące z naszej strony uważamy". Ogół emigracji londyńskiej, w którym młodopolanie przewodzili, aktem z 6 czerwca przystąpił do konfederacji, z warunkiem jednak poprawy ustaw. Zaproponowano i Ludowi Polskiemu przystąpienie do konfederacji, ale on odrzucił tę propozycję, chociaż dawniej robił sam ten zarzut Towarzystwu Demokratycznemu, że zachowuje wyodrębnione stanowisko w emigracji. Wreszcie w łonie samej komisji konfederackiej powstało nieporozumienie i generał Dwernicki w październiku wystąpił z niej. Odtąd istniała ona jeszcze czas pewien normalnie, ale w istocie nie miała już żadnego poparcia za sobą.

Gdyby młodopolanie nie pośpieszyli byli rozwiązać swojej organizacji, to przybywająca nowa emigracja w końcu

1836 r. i w 1837 r. z Krakowa i Galicji, prawdopodobnie w większej swej części weszłaby do niej, jako pozostająca z nią dawniej w bliższych stosunkach i jako pod względem toku myśli i przekonań nawet do niej więcej zbliżona. Wsparta liczebnie i opromieniona wieścią o czynach i męczeństwie dawnych towarzyszy, Młoda Polska stałaby się groźnym i niebezpiecznym współzawodnikiem Towarzystwa Demokratycznego. O wskrzeszeniu dawnej swojej organizacji trudno wszakże było myśleć młodopolanom, ale tym skwapliwiej podjęli na nowo myśl poronioną przez konfederację, myśl połączenia, myśl zjednoczenia całej demokratycznej emigracji. Na początku 1837 r. powstały pisma: w Brukseli, Londynie i Paryżu, gorliwie popierające tę myśl: Sprawy Emigracji, Republikan i Polak.

W Sprawach Emigracji, które od 15 stycznia 1838 roku nazwały się: Polacy na tułactwie, F. Gordaszewski walczył z Towarzystwem Demokratycznym i usiłował wykazać, jakie korzyści mogłaby osiągnąć sprawa polska i republikańska ze zjednoczenia się emigracji na podstawach demokratycznych. W artykule o Babeufie stawiał polskim republikanom wspólne działanie francuskich spólnościowców z demokratami za przykład.

W Londynie zaczął od 7 stycznia wychodzić Republikanin, w którym A. N. Dybowski bardzo gorliwie popierał sprawę zjednoczenia się emigracji. Zbliżony w przekonaniach do spólnościowców, Dybowski przeprowadził osobiste układy z Dziewickim i Krępowieckim i pozyskał przyrzeczenie z ich strony, że Lud Polski połączy się z ogółem emigracji. Zawarta ta ugoda ani przez jedną, ani przez drugą stroną nie została przyjęta. Dziewickiego i Krępowieckiego za zawarcie tej ugody wykreślono z Ludu Polskiego, a Dybowski, nie poparty przez większość, sam się wykreślił z Ogółu.

Pierwszy numer Polaka ukazał się w Paryżu w dniu 3 maja 1837 r. Przedstawiwszy, że „arystokracja na głowę pobita, z placu bitwy poszła ukryć hańbę w matactwach dyplomacji, jej służalcy przerażeni poszli w koterii konspirować", wzywa „ludzi postępu, ludzi radykalnych", ażeby na zwaliskach arystokracji wznieśli „świątynię demokracji polskiej, całym światłem XIX wieku promieniejącą" Ażeby urzeczywistnić to wielkie przedsięwzięcie konieczne jest scen-

tralizowanie emigracji polskiej. Wypowiadając w drugim numerze swoją wiarę polityczną, posunął się aż do uznania wyższości socjalizmu nad indywidualizmem. Ziemia — zdaniem jego — „jako źródło życia jest dla wszystkich jestestw i do nikogo w szczególności nie należy. Ziemia więc nie może być wyłącznie niczyją własnością, jak powietrze, ogień i woda. Ziemia na której mieszka naród, jest własnością narodową. Ale żeby indywidua mogły działać swobodnie, rozwijać się, muszą być niepodległe, tę niepodległość stanowi niezależne posiadanie sposobów bytu materialnego, wolne nimi roporządzenie, to jest: własność pracy jako dzieła indywidualnego i jej narzędzi". Organizacja pracy „jest jedną z najważniejszych kwestii gospodarstwa narodowego , jest „rdzeniem około którego obracają się wszystkie zagadnienia społecznego porządku". Rząd republikańsko-demokratyczny „jeden tylko czystym, prawdziwym jest wizerunkiem woli narodowej, on sam tylko może godnie lud reprezentować". Polak wierzył w wielką przyszłość słowiańskich narodów i wskazywał Polsce jej słowiańskie posłannictwo. „Od Elby aż do Donu — powiadał on — od Newy aż do Adriatyku mieszkają liczne plemiona jednego silnego szczepu Słowian: 55 milionów. Słowiańskie pokolenia gościnne, braterskie, pełne poświęcenia, młode, jędrne, energiczną duszą natchnione, do wielkich przeznaczone są czynów: im nadobna przyszłość należy. Słowianie odrodzą Europę, jak tyle razy Wschód odradzał egoistyczny, handlarski Zachód. Słowianie połączą Europę z Azją. Aby tak wielkiego mogli dokonać dzieła, muszą się scentralizować. Polska, jako przodkująca im oświatą, zespolenie to uskuteczni. Polska opowie słowiańskim ludom, swym braciom, demokratyczne słowo, i na ich czele, usamowolnienie Europy poniesie". „Posłannictwem Polski — powiada jeszcze raz w trzecim numerze — jest połączenie i scentralizowanie wszystkich słowiańskich plemion, nie przemocą siły zwierzęcej, nie propagandą ognia i miecza, jaką moskiewski despotyzm centralizować zamierza, ale przyciąganiem spółśrodkowych dążeń, tożsamością rodu, obyczajów i wymagalności — czyli propagandą usamowolnienia, odrodzenia społecznego i cywilizacji, której Polska była i będzie niewzruszonym Słowanii ogniskiem". Jak się zdaje, redakcja Polaka ulegała dość częstej zmianie. Należał do niej w kilku pierwszych numerach Jan Czyński; brali w niej udział czas pewny: Ferdynand Rogiński i Czesław Pieniążek; w listopadzie 1838

roku występowali jako redaktorowie: Michał Chodźko i Franciszek Ksawery Zawadzki.

Pomimo swoich socjalnych myśli — jak się wyrażał Polak — zwalczał on teorię Ludu polskiego, które — zdaniem jego — zamiast łączyć wszystkie siły narodu przeciwko zewnętrznemu nieprzyjacielowi, rozrywają je. W tym czasie gromada Grudziąż istotnie nie przedstawiała budującego widoku. Wykreślenie Dziewickiego i Krępowieckiego, spowodowane głównie przez Worcella, wyszło mu samemu na złe i przyczyniło się do rozbicia gromady Grudziąż. Worcella obsypano potwarzą i ostatecznie wykreślono także z gromady. Po całym szeregu gorszących sporów i kłótni, w pierwszych dniach kwietnia 1838 r. sześćdziesięciu członków odłączyło się od gromady i razem z Krępowieckim utworzyło nowe towarzystwo Wyznawców Obowiązku Społecznego. Odtąd wstrzymał się rozwój ruchu gromadzkiego.

Agitacja w sprawie połączenia emigracji demokratycznej przybierała coraz większe rozmiary. Pod aktem Zjednoczenia i ułożoną ustawą podpisało się dnia 29 listopada 1837 roku 1337 wychodźców. Akt wyznania wiary poprzedzający ustawę opiewał: „Oswobodzenie narodu polskiego polega na rewolucji, mającej na celu: niepodległość Polski w granicach Rzeczypospolitej przed pierwszym rozbiorem,zniesienie przywilejów, rząd i cały porządek na demokratycznych oparty zasadach, to jest na wszechwładztwie ludu, braterstwie, równości i wolności, a których pierwszym zastosowaniem będzie: usamowolnienie włościan, bezwarunkowe nadanie im gruntowej własności, wolność wyznań, zaprowadzenie powszechnego narodowego wychowania. Do osiągnięcia tego celu siły narodowe są dostateczne".

Myśl zjednoczenia demokratycznej emigracji znalazła w samym Towarzystwie Demokratycznym wielu zwolenników. W październiku 1836 r. oświadczyła się w tym duchu sekcja panteońska, za nią sekcja Grenelle, a następnie żywo zamanifestowała swoje chęci sekcja poatweńska, co szczególnie utrudniało stanowisko Centralizacji, znajdującej się w tym samym mieście. Centralizacja jednak postanowiła oprzeć się temu naporowi i zachować zupełną odrębność Towarzystwa Demokratycznego. Prawie w wy-

łącznym celu zwalczania zdań i usiłowań przeciwnych zaczął wychodzić w czerwcu 1837 r. w Poitiers Demokrata Polski pod redakcją Kazimierza Tomkiewicza. Centralizacja, zagrożona w samym swoim istnieniu, walczyła z całą bezwzględnością. Karol Różycki, wystąpiwszy z towarzystwa i ogłaszając tego powody w liście do Joachima Lelewela, nie wiele przesadzał, mówiąc: „Centralizacja łamie ustawy jak drugi decemwirat, wynalazłszy potrzebę jedenastej tablicy prawie, swoje urzędowanie przedłuża: uzyskała obszerne upoważnienie, przygotowała sobie drogi do dożytwotniego posiadania zajętego miejsca. Uwagi sekcji przeciwne jej widzeniu, skazywane bywają na więzienie w archiwach. Okólniki i domowe procesy stały się jedynym zatrudnieniem towarzystwa" [68]). Istotnie, kto by chciał powziąć jakie wiadomości o kraju z Demokraty 1837, 1838, a nawet pierwszej połowy 1839 r., to doznałby ogromnego zawodu, o strasznych prześladowaniach galicyjskich, oprócz jednej korespondencji z nad Dunajca, żadnych wiadomości. O Konarszczyźnie drukowano już tylko wyroki rządu moskiewskiego. Cała uwaga Demokraty była skierowana ku walce ze Zjednoczeniem. Centralizacja i Demokrata wysilały się, by utrzymać odrębność Towarzystwa Demokratycznego, wbrew niemal — można powiedzieć — woli większości ogółu członków, gdyż Fr. Gordaszewski nie odbiegł od prawdy pisząc w 1837 r., że „wszyscy z wyjątkiem tylko Centralizacji Towarzystwa Demokratycznego i organu torysów polskich, Kroniki, wołają o zjednoczenie emigracji" [69]). Centralizacja, broniąc swojej egzystencji, wykreśliła około 600 członków z towarzystwa: wykreśliła członków sekcji: Fontaineblau, Tours, Bordeaux, Poitiers, Panteonu, Grenelle. Ci, co jak Sylwester Staniewicz i Odyniecki, przyczynili się do utworzenia Centralizacji, znaleźli się sami poza obrębem towarzystwa. Większa część członków dawnej sekcji poatweńskiej utworzyła gminę Zjednoczenia w Poitiers.

Dlaczego Centralizacja z taką zawziętością broniła odrębności Towarzystwa Demokratycznego? Istotnie, nie tyle o zasady jej chodziło, ile o to, że samo Zjednoczenie, domagając się republikańskiego ustroju i sposobu działania, wszelką

---

[68]) Str. 55. Polak — 12 lipca 1837 r.
[69]) Sprawy emigracji. Bruksela.

czynność na zewnątrz utrudniłoby. Centralizacja właściwie była dyktaturą demokratyczną, Zjednoczenie więc ze swoim sejmikowaniem ukazywało się w jej oczach, „jako nienawistny demokracji pierwiastek — anarchiczna szlachta". Przy tym właśnie w 1837 r. otrzymała ona od towarzystwa mandat na zawiązanie stosunków z krajem, i wysłani przez nią emisariusze pojawili się już w Krakowie, Galicji i w Poznańskim z drukami demokratycznymi. Centralizacji więc chodziło przede wszystkim o zachowanie egzystencji swojej i możność swobodnego działania, łamała przeto bezwzględnie wszystkie przeszkody, i kiedy redaktor Demokraty, Kazimierz Tomkiewicz, zbuntował się także przeciwko jej despotyzmowi — jak się wyrażono — oddała go ona pod sąd bratni w Strassburgu, pod prezydencją Zienkowicza, i ten na jej przedstawienie, w 1841 r. wykreślił go z towarzystwa.

I we własnym swym łonie Centralizacja niemałe trudności miała do zwalczenia. Wkrótce przekonano się, że liczba 9 członków była za wielka. Naprzód sam ich wybór nie był łatwy. Emigracja była rozrzucona po całej Francji, nie mówiąc o sekcjach angielskich, i przenoszenie się z jednego miejsca na drugie dla wielu było utrudnione z powodów materialnych, a przy tym zależało od pozwolenia rządu francuskiego. Dopiero 19 czerwca 1839 r. izba deputowanych zniosła ograniczenia, z wyjątkiem jednak departamentu Sekwany, dotyczące zmiany rezydencji emigrantów. Wybory 1837 r. przewlekały się ogromnie. Przy pierwszym głosowaniu w maju zyskał potrzebną większość tylko Tomasz Malinowski. W lipcu został wybrany Wiktor Heltman, w sierpniu Henryk Jakubowski, i dopiero we wrześniu Walery Breański i Wojciech Darasz. Wielka liczba członków Centralizacji utrudniała porozumienie się jej wzajemne i zgodność w działaniu. Skutkiem tego postanowiono zmniejszyć liczbę członków do pięciu. W końcu grudnia 1838 r. instalowała się w Poitiers już pięcioczłonkowa Centralizacja, złożona z trzech dawnych członków: Heltmana, Malinowskiego i Darasza — i dwóch nowych: Józefa Słowickiego i Jana Alcjaty. Pozostawała ona u steru towarzystwa przez dwa lata i staczała zawzięte boje o całość towarzystwa. A bój był bardzo ciężki. Dawny sprzymierzeniec towarzystwa, mający wśród jego członków pewną popularność i władający wielką werwą polemiczną, Józefat Bolesław Ostrowski, zaczął wydawać ponownie Nową Polskę i stanąwszy w szeregu jednoczycieli zwrócił ostrze

swego pióra przeciwko Towarzystwu Demokratycznemu, a głównie przeciwko Centralizacji. Artykułami swymi, pełnymi szkalowania i zmyślań, wichrzył umysły i sprowadzał częste zatargi Centralizacji z sekcjami. Z tego ciężkiego boju wyszła Centralizacja zwycięsko: wywalczyła odrębność towarzystwa i zdobyła sobie grunt w kraju ojczystym. W Poznańskim miała już silną pozycję, a i w Krakowie i w Galicji jej wysłannicy zajmowali spiskowe stanowiska, opróżnione po ludowcach uwięzionych lub wygnanych lub wreszcie zmuszonych do ucieczki, i pod koniec tego długiego procesu, czyli raczej szeregu procesów, który trwał od 1836 do 1845 roku, przyszło z Wiednia polecenie, ażeby skazanych więźniów uwolnić, z wyjątkiem wszakże tych, co działali pod bezpośrednim wpływem Centralizacji w Paryżu [70]).

Walka Towarzystwa Demokratycznego ze Zjednoczeniem przyczyniła się do wyjaśnienia i ściślejszego określenia zadań demokratycznych w Polsce. Nie zadowalniano się ogólnym twierdzeniem, że się jest demokratą, ale pytano, jak rozumie tę swoją demokrację, a przede wszystkim, jakie jest jego przekonanie w sprawie uwłaszczenia włościan. Można powiedzieć, że z teoretycznej dziedziny równości powszechnej sprowadzono demokrację na grunt konkretny sprawy chłopskiej. Naglące polityczne znaczenie tej sprawy uznano nawet w obozie stronników ks. Czartoryskiego, który, opierając się na zamożniejszej szlachcie folwarcznej w kraju, musiał rachować się z jej widzeniem rzeczy i z jej dążeniami. Od grudnia 1839 r. zaczął wychodzić T r z e c i M a j, w którym Olizar dowodził, że jedynie król mający za sobą włościaństwo zdoła podźwignąć Polskę z upadku i przywrócić niepodległość narodowi. „Reforma Czartoryskich i ustawa Trzeciego Maja — pisano w lutym 1840 r. w powyższym piśmie — położyły na korzyść uciśnionego ludu początek społecznej w Polsce naprawy: sam postęp czasu i duch następnych dwóch konstytucji (1807, 1815 r.) wskazuje dzisiejszą miarę, według której ważna ta część reformy depełniona i wykonana być powinna. Emancypacja ludu stanowi pod wewnętrznym względem równie konieczne dla Polski zadanie, jak nim jest pod względem zewnętrznym wyrzucenie Moskali i Niemców".

[70]) Str. 80 i 81. Walenty Ćwik. Aleksander Morgenbesser. Czerniowce. 1893. Ćwik (Chołodecki) pisał na podstawie pozostawionych przez Morgenbessera notat, a ten przed uwięzieniem swoim był urzędnikiem w biurze prezesa sądu Wittmana.

Ucisk i wyzyskiwanie chłopów w ostatniej nędzy i niedoli żyjących przez zbytkującą szlachtę folwarczną, z całą szczerością odmalowano w formie powieściowej w Panu Sędzicu, czyli opowiadaniu o Litwie i Żmudzi, które to dziełko w 1839 r. drukowane autor przypisał Towarzystwu Demokratycznemu. Pszonka, wydawany od 1839 r. przez Zienkowicza w Strassburgu, jako prawdziwy szlachcic z rzeczypospolitej babińskiej, miał powodzenie nawet u szlachty folwarcznej w kraju, która śmiała się do rozpuku nad własną głupotą. „Nikt już dziś prócz pisarzów Kroniki i tak zwanej Młodej Polski[71]) wraz z ich zwierzchnością — pisał Demokrata w 1838 r. — nie pyta się o Wielądków, Niesieckich, Paprockich; nikt nie widzi gniazda cnoty w samych tylko dworach szlacheckich, narodu w samej tylko szlachcie". W tymże roku na Witwickiego: „Poselstwo z ziemi ucisku do synów jej w rozproszeniu", wyszła znakomicie napisana językiem bibilijnym przez Leona Zienkowicza Odprawa Posła, z której przytoczę jeden z ważniejszych ustępów:

„A cóż wżdy rzec o proroku, który woła: W waszym to ręku, o Czartoryscy, Potoccy, Zamojscy, Sapiehowie, Lubomirscy, Radziwiłłowie, Tarnowscy, Ossolińscy, Jabłonowscy, Sanguszkowie, Chodkiewicze, jest zabezpieczenie przyszłości Polski i narodowości naszej uratowanie.

Zapomniał zaiste, w bezbożnym zachwyceniu, prorok on, że jedni z nich sprzedawali Polskę, a drudzy służyli Moskwie, a trzeci dotąd jeszcze wrogom służą Ojczyzny, a inni zasię dawno pomarli, nic kromia skarbów krwią a męką ludu polskiego nagromadzonych, synom swoim w spadku nie zostawiwszy.

Zaprawdęż, zaprawdę powiadamy wam, że fałszywe a bezbożne ono proroctwo jest.

Albowiem nie w Potockich, nie w Czartoryskich, Zamojskich, Sapiehach i im podobnych, ale w tobie, o ludu Polski, w was nie wiadomych jeszcze, lecz błogosławionych po wszystkie wieki nazwisk: Maćki, Wojtki, Bartosze, Kuby, Stachy, Iwany, Hryszki, Wasyle, zabezpieczenie przyszłości Ojczyzny i narodowości naszej uratowanie jest".

---

[71]) Ta „Młoda Polska" nic nie miała wspólnego ze stowarzyszeniem tejże nazwy. Był to organ szlachecko-katolicki. Małopolanie protestowali nawet przeciwko temu podszywaniu się pod ich nazwę.

Przegroda, jaka istniała pomiędzy narodem szlacheckim i ludem chłopskim, w samej podstawie, przynajmniej w jej umysłowo-moralnej części, podkopana została. Rozpoczynało się wielkie dzieło u n a r o d o w i e n i a, czyli — jak P o l a k się wyrażał — znarodowienia masy włościańskiej, wytworzenie jednolitego, bezstanowego, narodu polskiego. Gorące to pragnienie demokracji polskiej Juliusz Słowacki w G r o b i e A g a m e m n o n a ujął w mistrzowskie słowa:

„Niech ku północy z cichej się mogiły
Podniesie naród — i ludy przelęknie,
Że taki wielki posąg — z jednej bryły!
A tak hartowny, że w gromach nie pęknie,
Ale z piorunów ma ręce i wieniec —
Gardzący śmiercią wzrok — życia rumieniec".

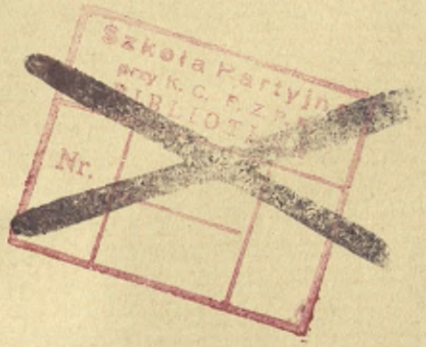

Spis rozdziałów

I. Początki nowożytnego ruchu demokratycznego w Polsce 7

II. Rewolucja 1794 roku 38

III. Usiłowania wydobycia się z niewoli: Legiony, spiski i praca organiczna (1795 do 1807) . . 57

IV. Czasy Księstwa Warszawskiego (1807 do 1814) . 102

V. Od kongresu wiedeńskiego (1815 r.) do powstania 1830 r. 152

VI. Powstanie 1830 i 1831 r. 201

VII. Wydzielenie się i organizowanie demokracji. Węgierskie związki i wyprawa Zaliwskiego (1832—1834). 272

VIII. Propaganda ludowo-demokratyczna (1834—1840). 328

BIBLIOTEKA NAUKOWA
WAP
32 783/
2.